JADWIGA I JAGIEŁŁO.

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

1374 — 1413.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

KAROLA SZAJNOCHĘ.

WYDANIE DRUGIE, POPRAWNE.

Tom III.

WE LWOWIE,

NAKŁADEM AUTORA.

1861.

Z drukarni E. Winiarza.

Spis rozdziałów Tomu III.

XIII.

Ta
z którego
pa
poprzedni
tego w
zwierzch
do naj
trwały
zalec
się w
Ton

XIII. JAGIEŁŁO.

Zamysły panów krakowskich. Gniewosz z Dalewic. Litwa. Ślady porozumienia między nią a Krakowem. Położenie Jagiełły. Zjazd chrzestny. Nowa wojna. Witołd. Pojednanie z Jagiełłą. Posyłki panów polskich do Litwy. Ziemowit przeciw Jagielle. Ciągła wojna z Krzyżakami. Stanowcza zgoda z Witołdem. Sprzeczność losów Jagiełły i Witołda. Charakter Jagiełły. Poselstwo swadziebne do Krakowa. Zobowiązania się Jagiełły. Odprawa posłów do Węgier. Stan rzeczy w Węgrzech. Pomyślne przyjęcie poselstwa litewskiego. Powrót posłów do Krakowa. Usposobienie Jadwigi. Zjazd krakowski. Poselstwo z odpowiedzią Jagielle. Ponowienie zobowiązań Jagiełły. Nowy napad Krzyżaków. Inny przeciwnik, Wilhelm.

Szczęśliwe dla możnowładzców czasy spłynęły z młodzieńczą Andegawenką. Całe jej panowanie przedślubne miało służyć tylko za kopalnię zysków bogatych, jakiemi panowie małopolscy chcieli sobie wynagrodzić poprzednie trudy i starania o Jadwigę. Działo się im z tego względu tak dobrze za obecnych rządów dziewiczych, iż niektórzy na prawdę już myśleli, jakby je do najdłuższego przeciągnąć czasu. W tej chęci odzywały się pojedyncze głosy magnackie za zupełnem zaniechaniem wyboru męża Jadwidze, za obejściem się wcale bez króla. Tylko przeciwne temu

usposobienie szlachty drobniejszej, krzywdzonej samowolnością wielmożów i przeto króla pragnącej, stało w drodze bezkrólewiu dalszemu. Ztąd wzajemne swary i niepokoje, w których powaga młodej królowej niknęła do ostatka. »Przebywa wprawdzie w Krakowie młodsza córka Ludwika« — dochodzi nas bardzo szacowny głos z onych czasów — »i miana jest za królowę, lecz ponieważ nie wydają jej ani za dawnego narzeczonego Wilhelma ani za kogokolwiek innego, przeto źle się dzieje koronie polskiej bez króla, ile że magnaci i szlachta prześladują się wzajem, a wielu nie chce żadnego wcale króla, lecz sobie samym pragnie przywłaszczyć dobra i pożytki królestwa.«

Myślało tak atoli tylko jedno z kilku stronnictw ówczesnych. Mimo przeważną bowiem większość narodu, chylącą się jak wiadomo ku Litwie, przeróżne acz mniej potężne zdania odzywały się w tłumie. Z tych obok wspomnionych tu przyjaciół wiecznego bezkrólewia najwięcej obchodzi nas stronnictwo, posiadające nader silnego sprzymierzeńca, bo przychylność młodej królowej. Składało się ono z najbliższych osobie królewskiej dworzan i urzędników, mających na czele nieznanego nam dotąd a tak głośnego poźniej Gniewosza z Dalewic herbu Strzegomia. Pragniemy temchętniej zabrać z nim bliższą znajomość, iż w panu Gniewoszu mamy jedną z charakterystyczniejszych postaci onego czasu.

Byłto przedwszystkiem szlachcic dostatni, w szczególności pan wsi Suchy koło Jangrotu, którą temi czasy za 800 grzywien kupił od niego biskup krakowski Jan Radlica. Chciwy i sprzedajny jak pra-

wie wszyscy bohaterowie tamtej epoki, przechodził on wszystkich brakiem rozumu i charakteru. Ta ułomność moralna wpoiła weń przekonanie, iż nie masz pewniejszej drogi do szczęścia tj. do pieniędzy, nad trzymanie się osób, mających w swoim ręku szafunek dostatków ziemskich. Ztąd gdy ogół panów małopolskich w niemniej zyskolubnych zamysłach pracował nad obaleniem starej wielkopolszczyzny, nad otworzeniem sobie skarbnicy szerokich obszarów ruskich, on dzierżył się klamki dworskiej, bawił najmilej w łaskodawczem pobliżu królów, teraz Jadwigi, pożniej jej męża. Oddawszy się zaś prywatnej służbie osób, wypadło także służyć im środkami domowemi, dworactwem. To zrobiło Gniewosza nadmiar przebiegłym w wyszukiwaniu sposobów przypodobania się, nareszcie zausznikiem, potwarcą.

Bądź jak bądź, pozyskiwał on zawsze ufność u dworu, i przez czas długi, lubo jeszcze nie teraz, piastował tamże urząd wprowadzający w najpoufniejszą z osobą królewską styczność, tj. podkomorstwo czyli marszałkowstwo nadworne. Taką też drogą zbliżył on się obecnie do królowej Jadwigi, a postrzegłszy jej skłonność ku dawnemu narzeczonemu, jął się gorliwie poplecznictwa Wilhelma. Zaczem dalej od siebie patrzącym pozostawiając myśl o Litwie, głosił Gniewosz użyteczność związków z xięciem Rakuzkim, jednał mu zwolenników, i zasłoniony współczuciem młodocianej królowej, urosł w naczelnika stronnictwa.

Znachodzili się wreszcie tacy, acz w nader szczupłej liczbie, którzy jeszcze nie zrzekli się nadziei obaczenia na tronie polskim u boku Jadwigi Ziemo-

wita Mazowieckiego. A nawet Władysławowi Opolczykowi, lubo już żonatemu i niemogącemu przeto połączyć się z Jadwigą, nie brakowało życzliwców pojedyńczych, doradzających oddać mu rządy królestwa. Te wszystkie głosy i rady, te swary różnych stronnictw, zapełniły całą kilkumiesięczną przestrzeń czasu po koronacyi Jadwigi, od października r. 1384 do stycznia 1385. Wszakże nad wszystkie zdania stronnicze przeważała niezmiernie chęć poswatania się z Litwą. Onato przemogła dotychczas Ziemowita, ona przeparła koronacyę Jadwigi, ona też nie myślała teraz dopuścić, aby kto inny zerwał owoc jej usiłowań. Jakoż gdy w wspomnionym przeciągu kilku miesięcy oprócz szermierki ustnej nie widać żadnego rzetelnego kroku na korzyść Wilhelma, Ziemowita lub Opolczyka, pierwszy wypadek stanowczy, o jakim dowiaduje się cały naród, wyprowadza W. xięcia Litwy na widok. Jest tym wypadkiem uroczyste poselstwo Jagiełły, proszące o rękę Jadwigi, tajnem (jak mniemać można) z panami krakowskimi wywołane porozumieniem. Dla przypatrzenia się temu bliżej cofnijmy wzrok ku Litwie.

Opisując dawniej sprawy litewskie, zostawiliśmy walecznego Kiejstuta na stosie pogrzebowym, jego syna Witołda zbiegiem z więzienia Jagiełłowego u Krzyżaków, mających dopomódz mu do zemsty nad Jagiełłą, Jagiełłę zaś zagrożonym zewsząd panem rozchwianej Litwy. Skutkiem niezupełnie wyświeconych okoliczności okazuje się nasz Olgierdowic odtąd coraz jawniejszym przyjacielem swoich przyjaciół małopolskich. Kiedy oni wszelkiemi siłami walczą prze-

ciw Ziemowitowi, on napadem na mazowieckie dzierżawy, zaborem grodów Podlasia, popiera silnie ich walkę. Uwieziona przed kilką laty relikwia Swiętokrzyska zostaje teraz wraz z pewną liczbą jeńców wrócona Małopolsce. Wiemy prócz tego, iż niektórzy z najmożniejszych panów krakowskich, jak np. młody wojewoda Spytko z Melsztyna, poczytywani za głównych sprawców usunięcia Ziemowita a sprowadzenia Jadwigi, otrzymują poźniej od Jagiełły nadmiar kosztowne upominki »wdzięczności«, całe prowincye, którejto nagrodzie nie odpowiadają poprzednio z ich strony żadne znane, głośne przysługi. Nasuwa się przeto myśl, iż powodu do tak hojnej i długopomnej wywdzięki należy szukać w ich teraźniejszych stosunkach poufnego znoszenia się z Jagiełłą. Ważna zaś w tej mierze okoliczność, iż wojewoda Spytko przez swoich braci »z Tarnowa«, jeszcze od czasu Kazimierza W. zagnieżdżonych na Rusi, miał w tych rusko-litewskich stronach i starodawne konnexye do posługi i interes familijny do popierania, zgadza się dość znacząco z tą myślą.

Jakoż nie obrażali się bynajmniej w poźniejszych latach panowie polscy, gdy xiążęta przyjazni, owszem sami xiążęta litewscy, przypominali im w aktach publicznych, iż onito, Polacy, »zaprosili Jagiełłę na królestwo«. Nie brak nawet skazówek do wyśledzenia osób, za pomocą których mogły zawiązać się te przyjazne stosunki. Toć jeden z głównych dostojników ówczesnego kościoła polskiego, poznański biskup Dobrogost, jak poźniej w jawny sposób odznaczył się gorliwą stronniczością dla Jagiełły, tak już przed laty

dwunastu, nosząc listy papiezkie na dwór litewski, wchodził w poufne z nim styczności. Łatwo zatem dał się przez podobnych dawnych znajomych i stronników zadzierzgnąć teraz węzeł porozumienia. Uwidomia się on zwłaszcza uderzającym sposobem w porze przyjścia Jadwigi. Im pewniejszymi przybycia i koronacyi królewny widzą się Małopolanie, tem widoczniej przedsiębierze Jagiełło ze swojej strony przygotowania do swadziebnej po nią wyprawy. Główną dla niej przeszkodą był obecnie pobyt Witołda u Krzyżaków. Każde bowiem wydalenie się Jagiełły z granic litewskich narażało je na bezodporne owładnięcie przez Witołda z zakonem. Co tem pewniejszą groziło zgubą, ileże nawet ciągła obecność Jagiełły w kraju zaledwie była w stanie ochronić go od toni ostatecznej. Pod tym względem porozumienie Jagiełły z panami krakowskimi płynęło z najsmutniejszej potrzeby.

Kiedy Jagiełło po upadku Kiejstuta zawierał z Krzyżakami ów nieszczęsny traktat na wyspie Dubissie, stanęło przyrzeczenie, iż w przeciągu lat czterech W. X. litewski przyjmie niechybnie chrześcijaństwo. Tymczasem ani Krzyżacy nie mieli chęci utracić chrztem Jagiełły sposobności do coraz pewniejszego zawojowania ›poganina‹, ani też Jagiełło nie spieszył się wcale z aktem, po którym, jak nietrudno było przewidzieć, nie mogła Litwa spodziewać się pokoju od Krzyżaków, a który byłby osobie Jagiełły odjął główny urok i powab, wróżący mu prędzej czy poźniej nierównie świetniejszą nagrodę za przyjęcie chrześcijaństwa gdzieindziej. Przyszło więc tylko do

osobliwszej sceny, okazującej nieszczerość obojej strony. W kilka miesięcy po wspomnionym traktacie, w czasie gdy wśród domowych zawichrzeń w Polsce nie było jeszcze pewności utrzymania się stronnictwa Jadwigi, pod koniec maja r. 1383, panowie krzyżaccy, udając troskliwość o warunki niedawnego traktatu, zawezwali Jagiełłę na nowy zjazd na Dubissie dla dopełnienia chrztu.

Jagiełło okazał chęć uiszczenia się z obietnicy, i w towarzystwie matki, braci i dworu xiążęcego wyruszył w drogę. W. mistrz krzyżacki Konrad Czolner, nie chcąc wydać się mniej gorliwym, zabrał z sobą słynnego marszałka zakonu Konrada Wallenroda, grono reszty najwyższych urzędników, i co najpotrzebniejszem było do chrztu: dwóch biskupów, warmińskiego i pomezańskiego. I owo płyną Niemnem naprzeciw sobie oba dwory przeciwne, krzyżacki i litewski, w niemałej pono obawie, aby w rzeczy nie stało się, co jeden i drugi głosi istotnem życzeniem swojem. Im bliżej tedy wyspy, tem niechętniejsza podróż. Jagiełło przecież stanął u celu. Mniej ochoczy lub mniej skrupulatni w dotrzymaniu słowa Krzyżacy uwięźli o mil cztery, w Christmemlu. Lubo Niemen w tem miejscu ma być bardzo głęboki, lubo to było w maju, miało zabraknąć wody statkom krzyżackim. Nie było też koni w całej stajni krzyżackiej, aby dojechać brzegiem ku wyspie. Ograniczono się na zaproszenie Jagiełły do Christmemla. Ten atoli nie miał wcale intencyi działać nad miarę obietnicy. Nie chcieli zatem ani Krzyżacy do Jagiełły ani Jagiełło zbliżyć się do Krzyżaków. Cały zjazd spełzł

szczęśliwie na niczem. Powtórzyła się, jak widzim, w nieco odmienny sposób dawna scena chrzestnego zjazdu w Wrocławiu.

Obie strony rozjechały się z wzajemnemi wymówkami. Ze wszystkiego jednak okazuje się, że Jagiełło bliższym był chęci chrztu niż Krzyżacy. Czując z tej przyczyny potrzebę tem liczniejszych pozorów uniewinnienia, zmyślili oni nawet pogłoskę, jakoby Jagiełło za radą matki Julianny uknuł był zamach na życie W. mistrza. Do zarzutów z okoliczności obecnej przydano obwinienia daty dawniejszej. Krzyżacy wypominali Jagielle, że bez ich wiedzy śmiał wojować Mazowsze, gdy przecież dawny traktat na wyspie Dubissie wzbraniał mu wszelkiej wojny bez zezwolenia zakonu. Jagiełło zaprzeczał ważności całemu traktatowi, ile że Krzyżacy przygarnięciem Witołda pierwsi go zniweczyli. Wszystkie skargi podobne przywiodły wreszcie do tego, co przynajmniej dla Krzyżaków właściwym było celem, tj. do wojny. W tymsamym czasie kiedy w Wielkopolsce dogorywała wojna między Nałęczami a Grzymałczyki, z końcem lipca r. 1383, rozewrzała ona znowuż między zakonem a Litwą. Witołd działał jako sprzymierzeniec krzyżacki. Wtargnęła do Litwy dwoma szlakami ogromna armia chrześcijańska, wiedziona przez samegoż W. mistrza i najprzedniejszych urzędników zakonu, a posiłkowana osobnym oddziałem litewsko-żmudzkim, złożonym z licznych zwolenników Witołda, pod wodzą tegoż walecznego Kiejstutowica.

Uderzywszy połączonemi siłami na Kiejstutową stolicę Troki, opanowano ją z całem xięstwem przy-

ległem. Zpod Trok posunęły zastępy zwycięzkie pod samo Wilno, które spłonęło. Jagiełło uchylił się przed burzą. Witołd, czyli właściwie zakon, panował całej Litwie, odbierał wszędzie hołd i przysięgę wierności, kazał dostawiać sobie zakładników. Powiodło się wprawdzie Skirgielle, rodzonemu bratu Jagiełły, odzyskać wkrótce Troki, lecz to nie ocaliło sprawy Olgerdowiców. Wypowiedziawszy bowiem śmiertelną Litwie wojnę, postanowili Krzyżacy nie składać broni, aż póki osadzeniem sprzymierzonego Witołda na W. xięstwie nie dopną upadku Jagiełłowego. Aby ich do tem skorszej wzbudzić pomocy, umyślił ochrzcić się Witołd. Bracia zakonni musieli chcąc niechcąc przyzwolić na ceremonię, do której oni sami nigdy w istocie nie przynaglali xiążąt litewskich, a którą zwłaszcza w razie obecnym można było posądzić o pobudki światowe.

Przynajmniej cale nieuroczysty, cale pokątny sposób, jakim dopełniony został tak ważny akt, ośmiela do podejrzenia, iż obydwie strony nie przywiązywały wielkiej do niego ceny. Wracając według przyjętego wówczas zwyczaju wojny dla wypoczynku i dalszych przygotowań wojennych nazad do Prus, ochrzczono Witołda dnia 21 października r. 1383 w drodze, w Taplawie, z upokarzającą dorywczością. Komtur Ragnicki i żona sołtysa Taplawskiego posłużyli na prędce za rodziców. Dano nowochrzczeńcowi imię ojca chrzestnego Wigand. Za co syn Kiejstutów w trzy miesiące poźniej, w Królewcu dnia 30 stycznia 1384, uczynił Krzyżakom zapis, wieńczący najdumniejsze zamysły zakonu względem Litwy. Uznawał teņ

dokument bracią krzyżacką najwyższymi zwierzchnikami całej Litwy i Żmudzi. Jedna i to »najpiękniejsza« połowa Litwy wraz z całą Żmudzią przechodziła w bezpośrednie posiadanie zakonu. Drugą odzierżał Witołd jako lenno zakonu. W razie bezpotomnego zejścia Witołda przypadnie cała Litwa na własność zakonowi. Nie daremnie więc pomagali Krzyżacy swemu pochrześnikowi.

Toż przynajmniej pomagali mu nieleniwie. Zaledwie nastała wiosna roku 1384, ta wiosna która jużto na dzień św. Stanisława, jużto na zielone Świątki, przyrzekała Polsce Jadwigę, wyruszyli »Niemcy« z Witołdem na zawojowanie ziemi litewskiej. Przedwszystkiem szło Krzyżakom o uzyskanie tam raz na zawsze pewnego punktu oparcia, pewnej niezdobytej warowni, któraby w wszelkich kolejach przyszłości ciężyła jarzmem nad Litwą. Postanowiono w tym celu zbudować obyczajem krzyżackim w miejscu zburzonego przed laty Kowna nową olbrzymią twierdzę, nazwaną Marienwerder czyli wyspa N. Panny. Taż budowa stała się głównem przedsięwzięciem obecnej wyprawy zbrojnej. Pod zasłoną ogromnej armii krzyżowej, składającej się z braci zakonnych, wojsk krajowych i tysięcy rycerstwa zagranicznego, prowadzonych przez samegoż W. mistrza Czolnera, nadpłynęły niezliczone łodzie z rzemieślnikami, żywnością i całym przyborem budowniczym.

Podczas gdy pojedyńcze oddziały zbrojne ciągłemi utarczkami z nieprzyjaciołmi oczyszczały okolicę kowieńską, tłumy murarzy, kowalów, kamieniarzów, pracowały z największym pospiechem nad no-

wym grodem. Sześćdziesiąt tysięcy ludzi, ośmdziesiąt tysięcy koni, było przez sześć tygodni w nieustannym około niego ruchu i trudzie. Nareszcie wzniósł się gród niebotyczny. »Za pomocą takich twierdz« — zawołał uradowany mistrz W. — »niczem podbicie Litwy!« Jakoż poprzestano tymrazem na zbudowaniu sobie warowni. Poniesiona od Jagiełły porażka pod Wilkiszkami przyspieszyła powrót Niemców do domu. Witołda zaspokojono jakotako dokumentem solennym, wydanym w Marienwerder w oktawę Bożego ciała, dnia 16 czerwca, a przyrzekającym mu rychłe przywrócenie ziemi ojczystej.

Nie mogło to zadowolnić Witołda. O ile on nie całkiem szczerze lgnął do zakonu, o tyle i zakon raczej swą własną niż Witołdową popierał sprawę. Tak niepewna przyjaźń potrzebowała lada wstrząśnienia, aby do szczętu się rozchwiać. Przyszło to wstrząśnienie temiż czasy od strony Polski. Miał tam wreszcie około zielonych Świątek nastąpić niewątpliwy przyjazd Jadwigi. Dopóki panowie krakowscy nie mogli według swego upodobania rozrządzać ręką Jadwigi, dopóty wszelkie porozumienie z Jagiełłą było przedwczesnem. Teraz jednakże zmieniła się postać rzeczy. Nieodzowność blizkiego przybycia Andegawenki pozwalała myśleć o jej ręce i tronie. Niepodobną zaś była wszelka myśl o tem, dopokąd Witołd nie zerwał związków z zakonem. Na toż bowiem miał Jagiełło przesiedlać się do Polski, aby mu Krzyżacy z Kiejstutowicem rodzinną tymczasem wydarli Litwę?

Szło więc głównie o przejednanie Witołda. I »gęsto« też syłał Jagiełło poufnych doń orędowników z listownemi przyrzeczeniami. Zasługiwały one teraz na większą niż kiedykolwiek wiarę. Łatwy do zrozumienia interes samegoż Jagiełły w tych rokowaniach świadczył o szczerości intencyi. Błyszcząca na dnie całej sprawy korona polska, przeznaczona zdala Jagielle, pozostawiała W. xięstwo Litewskie niejako samo przez się synowi Kiejstutowemu. Gdy więc było czem dzielić się, nie trudna była zgoda. W tymsamym miesiącu czerwcu, kiedy obaj Gedyminowice mogli Jadwigę mniemać już powitaną i ukoronowaną w Krakowie, dojrzało w samem zanadrzu krzyżackiem tajne przymierze między Witołdem a Jagiełłą. Przyszły król polski przyrzekł swojemu stryjecznemu bratu cały udział ojcowski, xięstwo Trockie. Nowowychrzczony brat ofiarował nietylko odstąpienie Krzyżaków, lecz nadto umyślił przynieść Litwie w gościniec krwawą klęskę krzyżacką.

Zaczem oznajmił Witołd Niemcom w pierwszej połowie lipca, iż powziąwszy wiadomość o zamierzonem najściu Skirgiełły z Litwą na Prusy, chce mu stawić czoło u granic. Pod tym pozorem zbliżył się cały orszak Witołdów, złożony z kilkuset spółwygnańczych Litwinów, między którymi zwłaszcza szwagier Witołdów Sudemunt, ku krzyżackiej warowni Jurbork. Zatrzymawszy się tam, zawezwano komtura miejscowego Dytryka Kruste na spieszną do Witołda naradę. Komtur wziął kilku braci i zeszedł z zamku. Ucieszyli się Krzyżacy udanem ostrzeżeniem Witołda, iż Skirgiełł i Jagiełło chcą uderzyć na nieprzygoto-

waną Ragnetę. ›Wyślijcie czemprędzej wieść o tem do załogi tamecznej‹ — ozwie się Witołd — ›a nazajutrz ja sam w pomoc przybędę.‹ Wdzięczni Prusacy zaprosili Witołda przy pożegnaniu na wieczerzę do zamku. ›Wolę zapolować w poblizkim lesie‹ — odpowie zaproszony, — ›a z wami niech tam mój szwagier Sudemunt pobiesiaduje. I przyślijcie mi też kilku łowców z sieciami.‹

Krzyżacy odeszli z Sudemuntem, odprowadzonym przez kilku bojarów zbrojnych. Alić na moście najwyższym rzuca się naraz Sudemunt z bojarami na Niemców. Dwaj towarzysze komtura i strażnik bramy padli natychmiast trupem. W oka mgnieniu skoczyła reszta Litwy w bramę otwartą i opanowała zamek. Komtur poszedł w kajdany. Wszelkie zapasy zostały splądrowane. W krótkim czasie nie było śladu Jurborka.

Tensam los spotkał warownię Bajernburg. Najwięcej atoli zależało Litwie na opanowaniu świeżo zbudowanego Marienwerder. Co nierównie dłuższego czasu, nierównie gwałtowniejszych wymagało natężeń. Wzięto się więc spólnemi siły do czynu. Do coraz liczniejszej drużyny Witołdowej przybyło wojsko Skirgiełły. Z niemi połączyły się roty jedenastu innych xiążąt litewskich. W. xiążę Jagiełło uzbroił wielką wyprawę. W ośm tygodni po ustąpieniu Witołda z Prus obległa ogromna armia litewska wyspę Najś. Panny, bronioną znacznym oddziałem krzyżackim pod wodzą walecznego komtura Henryka Klee.

Dla przeszkodzenia odsieczy krzyżackiej zatamowano zasiekami wszelką żeglugę na rzece Niemnie.

Nadzwyczajnie wielka liczba rozmaitych machin wojennych, znajdujących się w wojsku litewskiem a kierowanych przez puszkarzy ruskich, ›któryto naród wielce tu biegłym okazał się w tej sztuce,‹ biła dniem i nocą w mury zamkowe. Przez blizko ośm tygodni trwały szturmy i wycieczki wzajemne. Napróżno sam marszałek zakonu, znany poźniej Konrad Wallenrod, nadciągnął z posiłkami. Smierć komtura Henryka i coraz smutniejszy stan rzeczy wewnątrz zamku, odjęły wszelką nadzieję utrzymania się. Zapamiętały wreszcie szturm wojsk litewskich, trwający od świtu aż do południa, dokonał dzieła.

Zdobyto wszystkie główne przedmurza. Pozostała jeszcze w ostatniej baszcie garstka załogi, złożyła broń. Stu pięćdziesięciu rycerzy zakonnych wraz z komturem i wielą rycerstwa zagranicznego padło od miecza. Pięćdziesięciu pięciu braci krzyżackich, pięćkroć tyleż gości rycerskich, odpowiednia ilość pospólstwa wojennego, dostały się w niewolę. Przez długi czas pracował zakon bezskutecznie nad uwolnieniem swych jeńców. Oddawna żaden krok polityki krzyżackiej nie zakończył się tak smutną katastrofą jak krwawo teraz opłukane chrzciny Witołda. ›Płochy‹ Kiejstutowic poczytał za nic obłudną ceremonię Taplawską, i był gotów przyjąć z równą łatwością gdziekolwiek indziej chrzest drugi. W. X. Jagiełło opanował wydartą sobie bramę litewską, uzyskał trzy mocne twierdze, przejednał brata nieprzyjaznego, i zabezpieczony na jakiś czas od wrogów, mógł pomyśleć o związkach zagranicznych, o młodzieńczej królowej Polskiej.

Już ona właśnie od kilkunastu dni bawiła w nadwiślańskiej stolicy. Już spełniona tam koronacya pozwalała wielmożom krakowskim ofiarować w małżeństwo rękę młodej królowej. Terazto — jak według upewnienia najświadomszych kronikarzy litewskich wnosić możemy — »syłali panowie krakowscy raz poraz do W. X. Jagiełły, przedstawiając mu, aby przyjął chrzest w obrządku Rzymu starego, i poślubił sobie dozgonnie ich królowę Jadwigę, i został u nich królem w Krakowie, na całą ziemię lacką.«

Teraz też nim Jagiełło jeszcze wziął przewagę stanowczą, zależało wszystkim przeciwnikom ślubów litewskich na jaknajusilniejszem stawianiu mu przeszkód w drodze. W szczególności jeden z takich przeciwników, Ziemowit mazowiecki, nie zupełnie jeszcze próżen nadziej ręki królowej Jadwigi, a jako najbliższy sąsiad Jagiełły najlepiej o jego zamysłach uwiadomiony, zakrzątnął się teraz około podniecenia mu nowej burzy.

Najstosowniejszym do tego środkiem była czynna spółka z zakonem. Jakoż w pięć tygodni po koronacyi Jadwigi, prawie jednocześnie z zdobyciem wyspy N. Panny czyli Starego Kowna przez Jagiełłę, dnia 23 listopada, wszedł xiążę Ziemowit w nowy układ z W. mistrzem krzyżackim, zapewniający xięciu pożyczkę 3600 kóp groszy pragskich, a zakonowi zastaw szerokiej przestrzeni ziem mazowieckich, takzwanej krainy Zawkrańskiej między rzekami Wkrą, Nidą, Orzycem a Lidynią. Celem tego układu wymienia dokument wyraźnie wojnę ciągłą z Jagiełłą, któremu Ziemowit z jednej strony pieniędzmi krzy-

żackiemi mógł psować szyki w Polsce, a Krzyżacy tem skuteczniej dojeżdżać z drugiej, z ziemi Zawkrańskiej, leżącej w pobliżu najmniej obronnych granic litewskich.

Nie wielce to atoli przeszkodziło Jagielle. Co do wojny, ta wprawdzie według życzeń Ziemowitowych nie przestała zagrażać Litwie. Bezpośrednio z nową wiosną roku 1385 zaczęły się nowe kroki nieprzyjacielskie. Przedłużając się z coraz większem wysileniem aż do jesieni, trwały one przez całą porę swadziebnych układów Jagiełły z Polakami. A lubo żadnym stanowczym nie uwieńczone skutkiem, sprawiły te walki niemałą zakonowi i Litwie szkodę, zwłaszcza w jeńcach. Już pod koniec miesiąca kwietnia okazują się obiedwie strony znużone wojną. Dnia 21 i 24 kwietnia udzielają W. mistrz Czolner i marszałek Wallenrod w celu układów o wzajemną wymianę jeńców, dwutygodniowego zawieszenia broni Jagielle. W tydzień poźniej, dnia 30 kwietnia, znajdują się Krzyżacy i W. xiążę Litewski, dla uskutecznienia wykupu w zwykłem miejscu zjazdów litewskich, na znanej wyspie Dubissie.

Nie załatwiwszy jednakże sprawy, przestają obiedwie strony na wytknięciu sobie pory nowego zjazdu, zapowiedzianego w wilię Bożego Ciała, dnia 31 maja. I ten jak się zdaje, do żadnego nie przywiódł rezultatu. Jeńcy, mianowicie krzyżaccy, pozostali w niewoli. Wypominając Jagielle przez długie lata niechęć wrócenia im wolności, zarzucali mu Krzyżacy, nie wiemy-li czy potwarczo, że ich sprzedawał w dalsze strony Rusinom. Przedłużał się tedy ciągle stan wojny.

a im jawniej występowało na widok, co Jagiełło przedsiębrał tymczasem w stronach Polski, tem groźniej rozpłomieniał się daremny przeciw temu opor krzyżacki. Gdy z jesienią roku bieżącego nadejdzie stanowcza chwila swadziebnych układów litewsko-polskich, obaczym Jagiełłę pod śmiertelnym mieczem jednej z największych wypraw teutońskich. Teraz spojrzyjmy na rozpoczęte już kroki onej swadźby.

Jak pierwszą widoczniejszą wynikłość porozumienia między Polską a Litwą można było upatrzyć w przyjaźnym powrocie Witołda z ziemi Krzyżaków, tak też dokonanej tymczasem ostatecznej ugodzie z nim należy tu wzmianka najpierwsza. Dopiero w porze dziewosłębin krakowskich otrzymuje Witołd od stryjecznego brata Jagiełły xięstwo grodzieńskie z Podlasiem. Ze względu na prawo Kiejstutowica do ojczystego xięstwa Trockiego, tj. do całej połowy Litwy, nie czyniło obecne nadanie zadość słusznym jego żądaniom. Poprzestał wszelako dawny przyjaciel Jagiełłów na podziale niedostatecznym, spodziewając się, że prawdopodobne ustąpienie W. xięcia do Polski poda sposobność do słuszniejszego układu. W uczuciu swojej niezaprzeczonej wyższości umysłowej nad wszystkimi teraźniejszymi xiążęty litewskimi, wyższości tak świetnie w poźniejszych latach na cały świat rozgłoszonej, cieszył się Witołd niepłonną nawet nadzieją, iż tasama fortuna, która mniej godnego Jagiełłę sadzała na tronie polskim, jemu przynajmniej wielkoxiążęcego nie odmówi zaszczytu.

Atoli fortuna a ludzkie wyobrażenia o słuszności zdawiendawna różnemi krążyły tory. Ileżto walk,

prób, nieszczęść, musiał pierwej przebywać Witołd, nim mu w końcu padła nagroda! Jagiełło przeciwnie bez walki i znoju kroczy od tryumfu do tryumfu, w coraz piękniejsze bogaty wieńce. Zachodzi w tej mierze osobliwszy pomiędzy obudwoma braćmi stryjecznymi stosunek, którego dobrze świadom był syn Kiejstutów. Nie możemy nie wpatrzeć się bliżej w tę osobliwszą grę losów, złagodzoną jedynie okolicznością, iż jeśli Witołd nie zasłużył na wiele z swoich nieszczęść, Jagiełło w znacznej części był godzien swojej fortuny. Owszem obadwaj wnukowie Gedymina, jakkolwiek różni losem, ujmują przy bliższem poznaniu równą miarą najpiękniejszych darów natury, zaledwie spodziewaną w rodzie pogańskim. Mając z kolei uwidomić sobie bliżej obudwóch, zwróćmy tu oko naprzód na syna Olgierdowego, gotującego posłów do Polski.

Od kolebki świeci mu gwiazda szczęścia, przychylają mu się życzliwie wszystkie serca. Lubo dopiero siódmy z synów Olgierda, bierze Jagiełło według życzeń ojcowskich pierwszeństwo przed resztą braci i nadzieję W. xięstwa. W. xiężna Julianna utopiła w nim wszelką miłość swej piersi macierzyńskiej, drżącej o każdy krok ulubieńca. Pomni na to Krzyżacy jakże zręcznie przypochlebiają się xiężnie, pieszcząc jej serce słówkami troskliwości o bezpieczeństwo »przesławnego syna Jagiełły«, zagrożonego niedawno owym »psem wściekłym«, Kiejstutem! Toć do pożnej śmierci zachował kochanek matczyn wiele zabobonnych zwyczajów i wspomnień tego miękkiego wychowania macierzyńskiego.

Gdy ojciec Olgierd umarł, ów »wściekły pies« stryj Kiejstut, mogąc z łatwością owładnąć W. xięstwo, owszem niejako zniewolony do tego niebezpieczeństwem krzyżackiem, korzy przed szczęśliwym swoją skroń siwą, bije mu czołem jako W. xięciu. Takążsamą miłością lgnie ku niemu młody syn Kiejstutów, Witołd, pełen zaufania w równą przyjaźń i szlachetność Jagiełły. Kiedy ojciec Kiejstut ostrzega syna o spiskach Olgierdowica z zakonem, zamierzającym zgubę obudwóch, młody przyjaciel Jagiełłów nie chce temu dać wiary. Dopiero ujęte w opanowanej stolicy listy krzyżackie przekonywują go o nieszczęsnym zamachu. Za co ukarał go stary Kiejstut jedynie wydzieleniem mu nieco mniejszego xięstwa, nie śmiąc podnieść ręki na wolność lub życie ulubieńca całej rodziny.

W wynikłej zaś potem wojnie między Kiejstutem a W. xięciem któż zwycięża? — szczęśliwy. Wspaniałomyślny Kiejstut ginie w więzieniu; ufający Jagielle Witołd tuła się na wygnaniu; Jagiełło znowuż w blasku fortuny. Chwilowe upokorzenie wynagradza mu się wkrótce zupełnym tryumfem nad przeciwnikiem. Zwycięzca Kiejstuta i Witołda odzyskuje snadnie berło nad całą Litwą, a pomyślny bieg okoliczności dorzuca mu ziemię po ziemi w darze. Śmierć króla Ludwika przysparza Litwie bez dobycia oręża zaprzedane przez starostów węgierskich grody wołyńskie; domowe zamieszki w Polsce dozwalają zająć Podlasie; acz miecz krzyżacki wisi nad głową, czemużby jeszcze dalszych, wspanialszych darów nie miał spodziewać się ulubieniec ludzi i losów?

Uderza zaś szczęście Jagiełły tem osobliwszym urokiem, im skromniejszą była cała osobitość człowieka, któremu tyle słońca świeciło. W tem dwuświetle zupełnej prostoty, prawie prostaczości osoby a nieprzebranej łaski przeznaczeń, przedstawia syn Julianny jedno z najdziwniejszych, owszem najpowabniejszych zjawisk historyi. Baczniejszego atoli potrzeba oka, dłuższego przeciągu czasu, aby je należycie ocenić. Gdyż na pozór byłto człowiek pospolity, gnuśny, tępego pojęcia, zaniedbanej powierzchowności. Ulubieniec fortuny chadzał zwyczajnie w prostym szarączkowym kożuchu. Lubo garderobę xiążęcą zdobiły coraz nowe szaty bogate, on ledwie w największe uroczystości przywdziewał szarą szubę axamitną, bez żadnych zresztą ozdób.

Co do samej postaci, tej nie brakło siły i wdzięku. Na krzepkiem ciele miernego wzrostu, odznaczającem się niepowszednią kształtnością, siedziała głowa mała, powzdłużna, o ściągłych rysach twarzy, zwłaszcza ku podbródkowi kończasto ściętej. Długa szyja, smagłe jagody, wysoko z włosów obnażone czoło, dodawały powzdłużności obliczu. Oświecały je niewielkie czarne oczy, niezmiernie niespokojne i ruchliwe. Z ust, ocienionych długim lecz cienkim wąsem, wylatywały słowa szybkie, grubym rzucane głosem. Ta szorstkość głosu, porywczość mowy, niestałość wzroku, znamionowały naturę żywą, która w innem położeniu mogła była snadnie zkrnąbrnieć i zdziczeć. Wszelako przyświecające Jagielle zewsząd uśmiechy szczęścia i ludzi, długoletnie pieszczoty matki, która tak powszechnie wiadomy wpływ wywarła na charakter swo-

jego syna, zleniwiły, ugłaskały wrodzoną rzutność i cierpkość.

Jakoż najwidoczniejszą cechą jego osobistości przedstawia się właściwa takim przedmiotom długiego rozpieszczenia miękkość, powolność, ociężałość umysłu. Jagiełło lubił do zbytku wczas, wylegał się do południa, trawił wiele czasu w gnuśnym spoczynku. Równie długie chwile więziły go u stołu uczt codziennych, wlokących się nieraz do sześćdziesiątej misy, ściągających mu zarzut zbytniego rozmiłowania w jedle. Ufny swojej szczęśliwej gwieździe, niespieszył się W. xiążę nawet w rzeczach najgorętszego życzenia, w drodze do zwycięztwa nad przeciwnikiem śmiertelnym. Co zaś na zewnątrz przybierało postać leniwej ociężałości, to w duszy objawiało się przeświadczonem o swoim sukcesie umiarkowaniem, wstrętnem wszelkiej przesadzie, przeciwnem stanowczemu zrywaniu z jakimkolwiek nieprzyjacielem. Zbyt skwapliwych żołnierzy upominał Jagiełło przysłowiem: »Na przód nie wyrywaj się; z tyłu nie pozostawaj się«. Podobnież porywczy szermierze słowem otrzymywali przestrogę: »Słowo wylata wróblem, powraca wołem«. Nawet przy ofiarach Bogu Najwyższemu nie zdało się Jagielle rzeczą rozumną żałować małego datku djabłowi.

Temuż szczęściu Jagiełłowemu, mianowicie nader czułej opiece matki, pieszczącej go przyzwyczajeniem do onych gnuśnych wygód, chroniącej go według tamtoczesnych wyobrażeń od wszelkich udręczeń edukacyjnych, należy przypisać dalszą właściwość naszego Olgierdowica, zbyt niedostateczne ukształcenie rozumu.

Mimo łatwość o nauczycielów krzyżackich, mimo wzorów niepośledniej w tym względzie ogłady ojca Olgierda, stryja Kiejstuta, stryjecznego brata Witołda, nie umiał syn Julianny ani pisać ani czytać, nie mówił innym językiem jak tylko macierzystą ruszczyzną, znany był z swego ›prostactwa‹. Najprzykrzej raziła jego tępość umysłu tem, iż gdy Jagiełło w czemkolwiek popełnił raz pomyłkę, trudno było przywieść go do zrozumienia fałszu, acz nie nadrabiał uporem.

Ponieważ jednak ten brak rozwinięcia umysłowego nie pochodził z braku zdolności, przeto czuł go poźniej bardzo dotkliwie teraźniejszy pan Litwy, i zostawał w ciągłej obawie, aby nie popaść z tej przyczyny w lekceważenie u ludzi. Zaczem opanowała go z czasem niezmierna drażliwość w tym przedmiocie. Pewnego razu w chęci schlebiania Jagielle użyli Krzyżacy w liście do niego wyrazów ›jak to wasza wielmożność w swojej wrodzonej mądrości sam łatwie pojmiesz‹. Nieprzyjazny zakonowi kanclerz Jagiełłów, odczytując mu list niemiecki, przełożył te wyrazy w sposób nieco szyderski. Ileż ztąd gniewu spadło na zakon! ile przepraszających i uniewinniających się zapewnień W. mistrza musiało koić urazę urojoną!

Drażliwość z powodu uraz mniemanych cóż nieodzowniej wiodła za sobą, jeśli nie ciągłe domniemywanie się onych? Ztąd najniedogodniejszem następstwem rozumowego przytępienia Jagiełły stała się nieograniczona podejrzliwość, upatrująca wszędzie zdradę przeciwko sobie. Zwłaszcza przyszłe jego małżonki, posądzane raz po raz o wiarołomstwo, cier-

piały od tej wady. I władała ona tem zuchwalej jego umysłem, im powszechniejsza rzeczywiście demoralizacya epoki usprawiedliwiała ją w pewnej mierze, im staranniej samo wychowanie macierzyńskie przyzwyczaiło go używać w każdej chwili przeróżnych fortelów ostrożności w celu zapobieżenia zamachom na bezpieczeństwo, na życie.

Najpowszechniejszym z tych zamachów była wówczas trucizna. Wychowańcy XIX wieku, tak potępianego od wielu moralistów, coż my wiemy o tej trucizniczej pladze stóleci średnich, stóleci mniemanego błogosławieństwa! Gdzieindziej możemy naczytać się o jej tysięcznych ofiarach za granicą. Tu dość będzie przypomnieć wypadki otrucia w samem gronie xiążęcych osób naszej powieści, w kilkuletnim przeciągu czasu. ›Zadawano‹ sobie tedy z niesłychaną lekkomyślnością. W r. 1392 zginął od trucizny jeden z najznakomitszych rodzonych braci Jagiełły. W r. 1394 zabiła ona drugiego. Prawpodobnie w tym samym roku otruto dwóch synów Witołdowych. Około r. 1393 zamordowano trucizną xiążęcia mazowieckiego Henryka, brata Semka naszego. Małoco poźniej zjadł ją ›w czarnym pieprzu‹ nasz Zygmunt Luxemburczyk, i tylko dzięki nadesłanemu od rakuzkiego xiążęcia Wilhelma lekarzowi, po najhazardowniejszej kuracyi uniknął śmierci. Lecz rodzony brat Wilhelmów, xiążę rakuzki Albrecht, któremu wraz z Zygmuntem ›zadano‹ w tymsamym czarnym pieprzu, umarł w dni kilka. Temsamem zaś lekarstwem, które ocaliło Zygmunta, z przydatkiem smagania brzucha rózgami, uratował się podobnież od otrucia teraźniej-

szy biskup krakowski Jan, sławny medyk, szczęśliwszy od kilku zmarłych spółtowarzyszów nieszczęścia.

Śród takiego pomorku nie dziw, że xiążęta otoczeni mnogimi nieprzyjaciołmi, że dziedzice wydzieranej sobie od tylu spółzawodników wielkoxiążęcej korony Litwy, a między nimi zwłaszcza Jagiełło, mieli się na ostrożności. Przeróżne sposoby trucia zmuszały do szukania bezpieczeństwa w również rozlicznych, nieraz cale dziwacznych środkach. Najzwyklejszemu niebezpieczeństwu w kielichu biesiadniczym zapobiegał Jagiełło, jak jego ojciec Olgierd, jego stryj Kiejstut, jego stryjeczny Witołd, zupełną wstrzemięźliwością od wszelkich trunków. Zapewne nierzadkie też podsuwanie trucizny w owocach zmierziło Jagielle jabłka, mogące przed podaniem przechodzić wiele rąk ludzkich. Tylko słodkie gruszki zajadał nasz Olgierdowic z ukradka, spotkawszy szczególnie dobry owoc tego rodzaju nieprzeznaczony dla siebie, a tem samem pewniejszy. Chroniąc się przysmaku albo naczynia zatrutego u stołu, zdziwiał on nieprzyjmowaniem półmisków ani nożów, nawet bielizny i sukień, od kogokolwiek innego oprócz dworzan, którzy mieli sobie to powierzone.

W ogólności nie należało dozwalać zawsze przystępu lada komu. Konieczna zaś przezorność w wyborze osób wyradzała niejako drugą konieczność — zbyteczne poleganie na pewnych wybranych raz powiernikach. Szkodliwa też skłonność ku podszeptom oszczerców i zauszników, przyczyna tylu w życiu utrapień dla niego i dla innych, to druga wada rozumowej niedojrzałości syna Julianny. Obydwie, podejrzli-

wość i chętne podstępcom ucho, przy pomocy nieograniczonego samowładztwa W. xiążąt litewskich, wystarczyłyby do zrobienia kogo innego tyranem. Tymczasem w życiu Jagiełły przeminęły one lekkim cieniem domowym, bez wpływu na losy rządzonych ludów. Większego wpływu nie dopuściło im zacne serce Jagiełły.

Obok ubóstwa rozumowego jakież zato bogactwo serca! Przyznawa mu to sędzia raczej przeciwny niż bezstronny, wchodzący w najdrobniejsze szczegóły jego życia. Wszystko co tu opowiadamy o Jagielle płynie z tak wiarogodnych, bo zgoła oziębłych dla niego ust. Owoż uderza naprzód w rozpieszczonym miłośniku spoczynku sama potęga namiętności. Wszelkie nałogi gnuśnego wychowania, wszelkie wpojone niem zasady moralnej leniwości Jagiełły, nie zdołały przeszkodzić temu, aby przy lada zdarzeniu nie zagrała w nim krew. Żądze zmysłowe aż nadto żywo bodły go do lat poźnych. W nagłem wzburzeniu gniewu gotów był xiążę porwać własną ręką natręta, i wtrącić go do turmy. »Ty do mnie z pergaminem, a ja do ciebie z dzidą!« odpowiadał on swoim prędkim, grubym głosem Krzyżakom, gdy wreszcie nie stało mu cierpliwości. Z tej przyczyny powstrzymywano go od osobistego udziału w podobnych konferencyach, aby łatwo rozpłomieniona iskra namiętności wbrew owym maxymom przyswojonego umiarkowania nie rzuciła pożogi w rozgowory spokojne.

A jakże namiętnie oddawał się Jagiełło głównej życia swego rozkoszy, polowaniu! Pierwszy łowca swojego czasu, utapiał on w niem wszystkie swoje

myśli, chęci, nadzieje! Nie było pory roku lub życia, w którejby mu ono zobojętniało. W przerwie zwykłych zabaw myśliwskich lubił W. xiążę przypatrywać się szczwaniu byków. Pobłażliwy we wszystkiem nie przebaczał on żadnemu przewinieniu w rzeczach łowiectwa. »Myśliwiec od dziecięctwa«, pozostał on nim do zgrzybiałej starości. Jeszcze jako 75letni starzec złomał Jagiełło nogę, goniąc w Białowiezkiej puszczy niedźwiedzia. Kiedy inni upadali na siłach, on dniem i nocą, nie czując mrozów i niepogody, przedzierał się przez śniegi, bagna, zarośle, skory do obsypania złotem znużonych towarzyszów, byle dotrzymali mu kroku. Nie mało też skarbów utonęło w ręku łowców i psiarzy. Poważne osoby, obce ponętom zabawy leśnej, sarkały nie bez zazdrości na szafowanie dochodów publicznych ludziom niegodnym.

Wszakże nie brakło i godniejszym. Gdyż serce xiążęce nie ograniczało się bynajmniej na zamiłowaniu myśliwstwa. Poznawszy jego żywość namiętną, poznajmy je z innej strony. Zewsząd ono godne współczucia i chwały, niewzbranianej mu nawet przez surowych przyganiaczy łowiectwa. W dziecinnej szczerocie swojej nie znał Jagiełło cienia obłudy, »nie umiał ukryć niczego«. Urazy doznane szły dziwnie prędko w niepamięć. Komu innemu zaś wyrządzoną zniewagę, gdy nadeszła chwila uznania winy, przebłagiwał xiążę ze łzami w oczach, na klęczkach. Co do jego miłosierdzia, dobroci, rzadkiej ludzkości, żaden chwalca nie mógłby przyznać mu więcej od onych osób poważnych, nieprzebaczających mu wady najmniejszej. Przeciw koniecznemu zwyczajowi władców

dziczy litewskiej, zniewolonych panować krwawym postrachem, wzdrygał się Jagiełło wszelkiego przelewu krwi. Jak mu łatwo było nagradzać, tak trudno karać. Ztąd najwinniejsi nierzadko otrzymywali przebaczenie; zwyciężeni mogli być pewni łaski.

Troskliwość dla wdów, sierót, ubogich, których sprawy xiążę zwyczajnie sam rozsądzał lub szczególnej prawości sędziom poruczał, bywa mu osobną pochwałą pamiętana. ›Z przed oblicza xiążęcego‹ — mniemał Jagiełło — ›nie powinien nikt odchodzić bez pociechy‹. Choćby więc małym datkiem, choćby upominkiem w złotogłowiu, w suknie lub soli, żegnała zawsze łaska pańska poddanych. Wdowy, sieroty, biedni, odnosili dwójnasób. Pragnąc wzajemnych oznak przychylności i czci, przyjmował Jagiełło z upodobaniem podarki, acz najmniejsze, odpłacane nagrodą ›dwakroć większej wartości‹.

Przypadkową lub umyślną gościnę u któregokolwiek z panów możniejszych wywdzięczała darowizna sowita. Po każdych łowach zimowych rozsyłane bywały nietylko panom, lecz i mniejzamożnym osobom solone upominki zwierzyny. Ponieważ zaś ośmieleni łaskawością poddani nieraz zbyt wielkich domagali się datków, przeto miewał Jagiełło zwyczaj dawać tylko połowę tego, o co proszono. Należy to do najpiękniejszych rysów jego dobroci. Służy bowiem za dowód, że ta chęć ›pocieszania‹ ludzi nie płynęła ze ślepego pochopu do rozdawnictwa, lecz rzeczywistej, świadomej swego celu ludzkości.

I nie byłyto jedyne zalety serca Jagiełłowego. Nad pociechę codziennej dobrotliwości znało ono je-

szcze wzruszenia wyższe, wspanialsze. Zaciągniętym obowiązkom dochowywał Jagiełło jaknajsumienniej wiary, a uczyniona Krzyżakom obietnica przyjęcia chrześcijaństwa w ciągu lat czterech zapewne niepoślednio wpłynęła na jego teraźniejsze zamysły. »Widok każdego szlachetnego czynu, czyto na wojnie, czy w domu, rozgrzewał mu serce«, pobudzał do radości i pochwał, otwierał rękę do nagród. Pod jego okiem najwaleczniejsi stawali się jeszcze waleczniejszymi, lada ciura skrzętnym i mężnym. »Ztąd prawie wszystkie wojny Jagiełły miały niezwykłe powodzenie«.

Co owa leniwość xiążęca zawiniła, to jego pochop do ocenienia zasługi powetował. Zwłaszcza iż kto raz zacnym czynem zwrócił oczy na siebie, ten już na długie lata zaskarbił sobie łaskę xiążęcą. Tylko urazy szły w zapomnienie; przysługom nigdy nie wygasała wdzięczność. Jakoż ta pamięć serca zdobi je niewymownie poważnym wdziękiem. To dobrotliwe serce ujmuje jeszcze niezwyczajną głębokością uczucia. Oddając się jakiemukolwiek przywiązaniu, oddawało się ono całe, na zawsze. Gdy losy poźniejsze zniewoliły Jagiełłę spędzić drugą połowę życia zdala od Litwy w stronach piękniejszych, wszelkie zalety i powaby tych nowych stron nie zdołały oziębić mu serca do ubogiej, rodzinnej Litwy. Pieśń słowika litewskiego, droga mu z wspomnień młodzieńczych, podsłuchiwana w starości pod obcem niebem, była ostatnią przyjemnością jego życia, powodem jego śmierci. Malowidło i budownictwo ruskie, przypominające Jagielle strony ojczyste, zdawało mu się zawsze piękniej-

szem nad wszystkie inne. Owszem, dla tej głęboko uczuciowej natury nie było cale wdzięku, gdzie nie było pociągu serca.

Ztąd zupełna w niej obojętność dla wszelkich świecideł i próżnostek zewnętrznych, dla korzyści światowych. W wieku, kiedy wszyscy zbytkowali strojem błyszczącym, on chodził w prostym tołubie, nie cierpiał złota na sukni. Śród pokolenia chciwego i sprzedajnego on »nie miał zgoła serca dla wziątku«. Nawet korona późniejsza, o tyle wyższa nad wielkoxiążęcą mitrę litewską, nie przekupiła go. »Pomny zawsze dawnego chudopacholstwa«, był Olgierdowic w każdej chwili gotów złożyć ją w cudze ręce, i wrócić nazad do pierwotnej mierności. Tylko prośby nowych poddanych odwiodły go od tego. Gdy zaś jakiekolwiek życzenie serca, choćby istne dziwactwo, padło sporem pomiędzy Jagiełłę a tę koronę, potrzeba było najusilniejszych starań, aby mu nie dopuścić otrząśnienia się z niej. »Już was prosiłem« — odzywał on się natenczas do swoich nowych poddanych — »abyście odebrali sobie waszą koronę, i pozwolili mi wrócić do mojej Litwy dziedzicznej. Tylkoż tego i dzisiaj żądam od was!«

Taka przewaga skłonności wewnętrznej nad wszelkiemi innemi względy tłumaczy wreszcie pewną mniej zrozumiałą okoliczność. Ten uczuciowy, ten dobrotliwy Jagiełło — jak ów surowy sędzia jego oznajmia — nie kochał »żadnej« z swoich przyszłych małżonek. Jestto wiadomość niezupełnie dokładna. Gdyż wspomnioną tu ofiarę z korony chciał Jagiełło uczynić właśnie dla zapewnienia sobie ręki jednej z małżonek

swoich, namiętnie ukochanej. Lecz gdyby nawet prawdą, byłożby to w istocie rzeczą niezrozumiałą? Czy owszem nie wypadałoby zgodzić się na to, że im samowładniejszym był głos uczucia, tem mniej łatwo przestawało serce na poniewolnym, niejako narzuconym sobie przedmiocie przywiązania, jakim zazwyczaj darzą małżeństwa dyplomatyczne? Skore do całkowitego oddania się, pragnęło ono oddać się z własnej woli, według własnego wyboru. Poniewolność mogła oziębić dla anioła.

Już samo z siebie wynika, iż tak niezwyczajna uczuciowość usposobiała do wzruszeń religijnych. Mniejsza w porównaniu obfitość i uprawa rozumu nadawała tem więcej siły temu usposobieniu. Toż nie znaleźć pobożniejszego xiążęcia nad Jagiełłę. W całem jego życiu poźniejszem ujrzym go codziennie w modłach gorących, często w pielgrzymkach pobożnych, nawet śród bitwy na klęczkach. Wtedy wojenne jego czyny splotą się nierozłącznie z zasługami religijnemi, sława zwycięzcy przygaśnie od sławy apostoła. W obecnym jednakże stanie pogaństwa wszelka religijność Jagiełły ograniczała się na praktykę pewnych obrzędów guślarskich, pewnych od matki Rusinki przejętych zabobonów. Teraz uwaga xiążęca czuwała głównie nad tem, aby przy rannem wstawaniu z łoża nie stąpić pierwej lewą niż prawą nogą, bo to wróży dzień nieszczęśliwy. Przy goleniu brody wtykał xiążę włosy ucięte pomiędzy palce, i polewał je wodą. Przed wyjściem należało obrócić się trzykroć w koło, i trzykrotnie złomaną słomę rzucić poza się.

Jeśli te uroki nie przynosiły pożytku w chwili obecnej, temci bardziej mogły one szkodzić czyściejszemu światłu wiary poźniejszej. A był Jagiełło dziwnie chciwym światła i sławy. Ubogi w rozum, podejrzliwy lecz pełen serca, głęboko religijny, pałał on przytem żądzą zasłynienia przed światem, mianowicie przed tym światem polerowanego zachodu, który jego prostaczość malowała mu tem pełniejszym dziwów i blasku. Przy jego obojętności dla wszelkich skarbów i błyskotek zewnętrznych, przy łatwej do zaspokojenia namiętności myśliwskiej, wreszcie przy właściwych tak bujnym sercom zachciwach wyobraźni, stała się ta żądza chwały światowej może najżywszym bodźcem życzeń i życia.

Dla niej gotów był Jagiełło uczuć zazdrość na widok chwały stryja Kiejstuta, i wejść w zabójczy przeciw niemu spisek z Krzyżactwem. Dla niej w życiu powszedniem nadstawiał on zbyt chętnie ucha chwalcom i pochlebiaczom. Dla niej każdemu z gości zagranicznych uśmiechało się nader łaskawe i okazałe przyjęcie. Dla niej nie wahał się Jagiełło poźniej ściągnąć na siebie nawet żale i wyrzekania swoich dawnych poddanych, zmuszanych przezeń do zbytniego assymilowania się ludom zachodnim. Nie dość naturalna proporcya między miernością rozumu a żądzą sławy spaczyła poniekąd całą postać Jagiełły, wpłynęła nawet niepomyślnie na jego serce, które na widok niemożności dorównania prawdziwie wielkim duszom mogło na chwilę spowszednieć, zmaleć. Toż gorące pragnienie chwały światowej przyczyniło się wreszcie do skierowania Jagiełły ku tym zamysłom

zagranicznym, które spowodowały bliższe ta rozpatrzenie się w jego obrazie.

Nasz prostoduszny a cziiżądny Jagiełło powziął myśl zostać królem sąsiedniego państwa polskiego, małżonkiem młodocianej królowej polskiej, najpiękniejszej królewny swojego czasu. Garnęła się ta fortuna prawie sama ku niemu, a ofiarowany za nią okup, rozbrat z pogaństwem, świecił raczej pozorem niżli istotą rzeczy. Jakkolwiek bowiem wielki był dar, który uczynić mógł Polsce Jagiełło swem pochrześcijaństwem, umniejszała go przecież o wiele okoliczność, iż prędzej czy poźniej, bądźto dla nacisku Krzyżaków bądź z innych przyczyn, musiał Jagiełło przynieść go komuś. Cała przeto wartość ofiary jego polegała dla Polski w tem, iż Jagiełło nie gdzieindziej tylko w Krakowie, nie inny tylko »polski« ślubował przyjąć obrządek.

Reszta pożytków z ochrzczenia i powołania syna Olgierdowego na tron Jadwigi wynagradzała się Polakom równą miarą korzyści, jakie wzajem Jagiełło odnieść miał od Polaków. Za uwolnienie od napadów litewskich dawali Polacy pomoc przeciw Krzyżakom. Nadzieję szerokich nadań ziemskich w bezludnych krainach ruskich, uśmiechającą się możnowładzcom koronnym, odpłacał Jagielle zaszczyt osiągnienia jednej z nieostatnich w Europie koron królewskich, w porównaniu z którą pogańska godność W. xięcia Litwy zdawała się chudopacholstwem. Ograniczała się tedy przewyżka korzyści polskich na chwałę apostolstwa — chwałę, którą w obecnym stanie Litwy lada kto, lada chwilą, jak prześcigły już owoc, ze-

rwać mógł pierwej niż Polska. W takim zaś składzie rzeczy nastręczająca się Jagielle fortuna polska może liczyć przedwszystkiem do owych darów niebios, jakie od dziecięctwa płyną pieszczonemu ulubieńcowi losów.

Jakoż nie zaniedbał on korzystać ze swego szczęścia. W kilka miesięcy po przejednaniu Witołda, zapewne małoco przed wydzieleniem mu xięstwa grodzieńskiego i coraz groźniejszą na widokręgu burzą krzyżacką, pierwszych dni roku 1385, wyprawił Jagiełło świetną drużynę posłów i dziewosłębów do Polski.

Przewodził poselstwu rodzony brat Jagiełłów Skirgiełło, xiążę na Połocku i Trokach. Był on już (jak o tem list krzyżacki do matki Jagiełłowej nadmienia) chrześcijaninem w obrządku wschodnim, a wszystkie sprawy dotychczasowe przedstawiają go najgłówniejszą po Jagielle osobą Litwy. Syn tejżesamej matki, w łaskach u brata Jagiełły, towarzyszy Skirgiełło oddawna wszystkim krokom W. xięcia, służąc mu za doradzcę i spółuczestnika w onych tajnych zmowach z Krzyżakami przeciwko Kiejstutowi, w scenie poddania się i uwięzienia Kiejstuta, w dalszych zjazdach z krzyżackimi Niemcami na Dubissie i przy każdej innej okoliczności. Toteż gdy upadek Kiejstuta opróżnił xięstwo trockie, drugą stolicę Litwy, odzierża ją przeciw Witołdowi Skirgiełło, a nawet powrót Witołdów nie wyzuwa go z niej. Rozżalony Witołd przestaje na Podlasiu i Grodnie, a jego Troki ojczyste pozostają nadal w ręku Skirgiełły, spółuczestnika fortuny Jagiełłowej.

Z tymże »walnym, przedniejszym i najwyższym« — jak go Jagiełło nazywa — posłem, dzielili trudy legacyi dziewosłębiej przyrodni W. xięcia brat Borys, drugi xiążę litewski i »stryjec« Jagiełłow Olgimunt, wreszcie wielkorządzca wileński Hanko. O pierwszym z nich opowiadają zwyczajnie, iż opuściwszy przed dwudziestu laty rodzinę i ojczyznę, błąkał się przez ten czas po obczyznie teutońskiej, po zamkach krzyżackich i dworach xiążąt niemieckich, gdzie przyjął chrześcijańtwo zachodnie i ogładę światową, a za szczęśliwym powrotem do ojczyzny sprawował teraz obowiązek obeznanego z cudzoziemczyzną swata i dyplomaty. Wielkorządzcę Hanka, onego »mieszczanina rygajskiego«, który niedawno dopomógł Jagielle do pokonania Kiejstuta a odtąd pełnił u niego rolę jednego z najzaufańszych doradzców, znamy podobnież biegłym w ówczesnych sprawach dyplomatycznych, mianowicie częstym pośrednikiem w rokowaniach z zakonem.

Składało się więc nasze poselstwo swadziebne z ludzi nader znamienitych i ogładzonych, z chrześcijan, z czoła senatu litewskiego. Trzech głównych posłów otaczał odpowiedni orszak bojarów i dworzan wielkoxiążęcych. Zwyczajem wieku szły z nimi »bogate dary« dla oblubienicy koronnej, niepoślednie upominki dla panów rad koronnych. Jeszcze kosztowniejsze obietnice korzyści, jakie odnieść miała Polska z ofiarowanej przez posłów ręki W. xi ęci Jagiełły, dodawały otuchy dziewosłębom. Zresztą nie pierwsi oni orędowali między Litwą a Polską. Jak panowie krakowscy do Jagiełły, tak i Jagiełło do

Krakowa niejednokrotne poprzednio wyprawiał zwiady. Ztąd wiedziano dokładnie w Litwie, jak stoją sprawy Polski i jej królowej. Nie tylko sam kontrakt ślubu Jadwigi z xięciem rakuzkim, lecz nawet najdrobniejsze szczegóły tegoż układu, mogące przeszkadzać ślubom z Jagiełłą, nietajne były posłom i zleceniom wielkoxiążęcym. A niosąc wszelkie środki ułatwienia swej propozycyi, niosąc znaczne zyski Polsce a podarki Jadwidze, mogły swaty litewskie śm ało stawać w Krakowie.

Stanęły one tam w połowie stycznia r. 1385. Za przybyciem na zamek wyznaczono im solenne posłuchanie. Zgromadzili się w niezwykłej liczbie najprzedniejsi urzędnicy koronni tak duchowni jak świeccy, ów biskup krakowski Jan Radlica, stary »pan krakowski« Dobiesław, młody wojewoda Spytek, wielkorządzca Sędziwoj, z całą resztą pobliższych kasztelanów i grododzierzców. Zasiadła na tronie sama Jadwiga. Jużci wiadomy jej był przedmiot poselstwa. Pomimoto nie wzbudzało ono zbytniego w niej postrachu. Czternastoletnia królowa polska okazuje się w całem życiu poźniejszem pełną uczucia swojej godności królewskiej. Zresztą przychylna towarzyszowi swego dziecięctwa, miała się ona za nierozerwanie połączoną z nim oblubienicę, za jawną w obec kościoła małżonkę Rakuszana Wilhelma, z którym tak uroczyście poślubiono ją w siedmiu leciech w Haimburgu.

Ztąd teraźniejsze swaty litewskie, jakkolwiek trudne do uniknienia, nie mogły w rozumieniu Jadwigi spodziewać się wcale skutku pożądanego, a temsamem stać się w istocie groźnemi »małżonce« Wilhel-

mowej. Względy dla możnego xięcia pogańskiej Litwy nakazywały dać posłuchanie jego odezwie; lecz spełnienie żądań posłów litewskich należało do niepodobieństw. I był nawet nietrudny sposób odwrócić od siebie starania Jagiełłowe. Zapewne w porozumieniu z przychylnem Wilhelmowi stronnictwem dworskiem postanowiła Jadwiga użyć teraz sposobu tego w blizkiej odpowiedzi dziewosłębom litewskim.

Właściwe onym czasom zamiłowanie w ceremoniach podnosiło rzeczywistą powagę chwili. Wprowadzono posłów litewskich. Zamiast powszechnego w zachodniej Europie przyklękiwania przed osobą królewską powitali oni piękną dziewicę na tronie wschodniej czołobitni zwyczajem. Naprzód odbyło się uroczyste złożenie i przyjęcie świetnych darów xiążęcych, złożonych w znacznej części z byzanckich zapewne ozdób i kosztowności. Potem wystąpił rodzony brat Jagiełłów, wódz poselstwa Skirgiełło, i w obec całej rady królewskiej przemówił w te słowa do Jadwigi:

›Jużto wielu cesarzów, królów i xiążąt chrześcijańskich starało się i pragnęło zawrzeć sojusz dozgonnego pokrewieństwa z W. xiążęciem Litwy, Jagiełłą Olgierdowicem. Wszakże dopiero osobie waszego królewskiego majestatu zachował Bóg wszechmogący osiągnienie tego zamiaru. Przeto ze względu na tak zbawienne zrządzenie tajnych wyroków bożych racz W. miłość królewska przyjąć pomienionego W. xięcia Litwy za małżonka swojego. Co gdy pożądanym uwieńczone zostanie skutkiem, urośnie ztąd obficie chwała boża, korzyść duszna, cześć ludzka i potęga królestwa. W. xiążę Jagiełło wraz z wszyst-

kimi braćmi swoimi, jeszcze potąd nie ochrzczonymi, tudzież z wszystką szlachtą i ziemianami swych krajów od najwyższego do najmniejszego, chce, pragnie i życzy sobie przyjąć wiarę katolicką w św. kościele Rzymskim. Nad któremto dziełem, jak powiedziano, pracowało wielu cesarzów i xiążąt przeróżnych, lecz nie mogło podziśdzień zdążyć do celu. Aż dopiero W. królewskiej miłości zachował Bóg wszechmogący tę sławę. Zaczem w temwiększą jawność i pewność swoich oświadczyn przyrzeka tenże W. xiążę Jagiełło użyć wszystkich swoich skarbów ku odzyskaniu uszczerbków państw obojga, tak Polski jako i Litwy, jeśli W. królewska miłość oddasz mu swoją rękę. Podobnież przyrzeka tenże W. xiążę Jagiełło wypłacić sumę dwakroć stutysięcy florenów, umówioną tytułem zakładu między najjaśniejszą królową węgierską, matką W. królewskiego majestatu z jednej, a xiążęciem rakuzkim z drugiej strony. Przyrzeka też i obowiązuje się W. xiążę Jagiełło odzyskać własnym kosztem i trudem wszelkie straty i uszczerbki korony polskiej, przez kogokolwiek oderwane i zagarnięte. Dalej przyrzeka W. xiążę uwolnić wszystkich chrześcijan, w szczególności ludzi obojej płci, uprowadzonych obyczajem wojennym z ziemi polskiej, tak iżby każdy i każda z nich mógł i mogła dokądkolwiek powrócić z Litwy. Nakoniec przyrzeka tenże W. xiążę Jagiełło wcielić swoje litewskie i ruskie ziemie na wieczne czasy do korony państwa polskiego.‹

Rozradowały się serca rady koronnej, słysząc te obietnice. Przyszła kolej na odpowiedź królowej. Jadwiga odpowiedziała, iż będąc zaślubioną z xięciem

rakuzkim, winna dochować mu wiary. Zresztą gdyby nawet chciała wysłuchać życzeń W. xięcia Jagiełły, zachodzi trudność ze strony matki. Królowa Elżbieta obowiązana jest dawnemi paktami do związku z domem rakuzkim. Sprzeniewierzenie się im przez Jadwigę naraziłoby matkę na wiarołomstwo. Od niej więc zależy ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy. Do niej też odseła Jadwiga posłów litewskich. Matka — domawiała w duchu oblubienica Wilhelmowa — nie może przystać na żądania litewskie, tak sprzeczne z całym dotychczasowym biegiem wypadków, z dawnemi życzeniami i widokami zmarłego ojca Ludwika, z wiadomą wreszcie skłonnością córki.

Posłowie litewscy zgodzili się na dalszą podróż do Węgier, po odpowiedź z ust samejże matki królowej. Jakieś nieprzewidziane przeszkody, zapewne grożąca Litwie wojna krzyżacka, nie dozwoliły wprawdzie głównemu posłowi xięciu Skirgielle udać się osobiście nad Dunaj, lecz dokładny list wierzytelny upełnomocnił ku temu w imieniu Skirgiełłowem dwóch innych dziewosłębów, to jest xięcia Borysa i starostę Hanka czyli Hanulę. Dla tem skuteczniejszego poparcia starań litewskich przydała rada krakowska osobnych ze swojej strony wysłańców, mających zapewnić królowę Węgierską o przychylności narodu dla zbawiennych Polsce życzeń Jagiełły. Byli tymi pomocnikami polskimi Włodek z Ogrodzieńca podczaszy krakowski, Mikołaj z Ossolina kasztelan zawichostski i Krystyn z Ostrowa starosta czyli dzierżawca kazimierski. Wzmocnione tak poselstwo litewsko-polskie

wybrało się wrychle na dwór węgierski, aby tam sprzymierzonemi siłami nad spólnem pracować dziełem.

W Węgrzech znaleźli posłowie nader przyjaźny stan rzeczy. Zdarzyło się nam wspomnieć już kilkokrotnie, iż królowa Elżbieta nie wielce rada była swoim zięciom niemieckim. Spodziewane dawniejszemi czasy dopełnienie ślubów z jednym z obu natrętów alemańskich, tj. Wilhelmem Rakuszanem, poszło w odwłokę. Posłużyła przeciw niemu wymówka, że Polacy domagają się wybrać Jadwidze małżonka po własnej myśli. Nie chcąc pozbawiać Jadwigę a temsamem i jej przyszłego męża widoków tronu polskiego, dopuścił dom rakuzki dwuletniej przerwy w traktatach ślubnych. Zawsze atoli krzepiła go nadzieja, że po koronacyi Jadwigi dostąpi Wilhelm z łatwością jej ręki i korony. Tymczasem przemyśliwała królowa Elżbieta nad pozbyciem się zięcia drugiego, Zygmunta Luxemburczyka.

Lubo jeszcze na rok przed Wilhelmem zaręczony z teraźniejszą młodą królową węgierską Maryą, nie uchodził Zygmunt w Węgrzech za króla, i równie jak Wilhelm nie osiągnął jeszcze małżeństwa zupełnego. Co więcej, zarzucając mu dziką płochość, którą młodzian obrażał ciągle matkę Elżbietę i dostojników węgierskich, a z której nawet dojrzalsze nie wyleczyły go lata, zmuszono Zygmunta opuścić nareszcie Węgry i przyszłą żonę, powrócić do swego margrabstwa Brandenburskiego. Tym sposobem stała się królowa Elżbieta niejako wolną od zobowiązań względem zięciów obudwóch, panią losu obudwóch córek. Zwła-

szcza też nad Maryą w Węgrzech zawładnęła teraz przeważnie ręka wdowy Ludwika.

Dopomagał jej w tem samorządztwie niewieściem, bardzo niemiłem pewnej wyjątkowej części narodu, przechylającej się swojem zdaniem na stronę związków z zięciami dotychczasowymi, z dworami niemieckiemi, pierwszy z dostojników węgierskich, palatyn czyli wielki hrabia koronny Mikołaj Gara, przewodnik stronnictwa przeciwnego, dążącego do związków antiteutońskich. Dzięki ścisłemu w tej mierze porozumieniu z królową Elżbietą posiadł teraz tenże palatyn Mikołaj główną władzę w królestwie. Elżbieta okazywała się tak dalece powolną jego radom, iż rozniosły się pogłoski, jakoby matka Jadwigi kochała się w palatynie. Bądź jak bądź zgodność obojga w niechęci ku narodowości zięciów królewskich groziła obudwom zięciom coraz większem niebezpieczeństwem. Nie przestając na wydaleniu Zygmunta z Węgier, postanowiła matka Elżbieta oddać oblubienicę Zygmuntową w rzeczywiste małżeństwo komu innemu. Droga do przeciwnych teutonizmowi związków wiodła znad Dunaju zawsze ku południowym Włochom lub Francyi. Z tejże obojej strony miała teraz Elżbiecie, W. hrabiemu Mikołajowi i całemu antiteutońskiemu stronnictwu przybyć pomoc przeciwko Zygmuntowi.

Wyprawiło się z woli królowej Elżbiety podwójne poselstwo do Francyi i Neapolu. Pierwsze z niezwyczajnym przepychem w 150 koni występując, starało się u dworu francuzkiego o związek małżeński między młodocianą królową Maryą a bratem francuzkiego króla Karola, Ludwikiem hrabią Walezkim, później

xiążęciem Orleańskim. Byłto ten sam królewic, któremu zmarły ojciec Jadwigi jeszcze przed laty dwunastu przeznaczył w małżeństwo najstarszą z córek, zmarłą królewnę Katarzynę. Ale ponieważ ten oblubieniec francuzki, jak wszyscy oblubieńcy onego czasu, pomimo dawne negocyacye weselne był teraz dopiero czternastoletnim wyrostkiem, więc należało znaleźć tymczasowo dla młodocianych małżonków i dla korony węgierskiej doświadczeńszego sprzymierzeńca i opiekuna.

Takim zdał się bratanek nieboszczyka króla Ludwika a temsamem i królewskiego domu Francyi, Andegaweńczyk Karol Mały, xiążę Durazzo, niegdyś wychowany na dworze Ludwikowym, teraz za jego przyzwoleniem i pomocą pan królestwa Neapolitańskiego. Do niego więc udało się drugie poselstwo węgierskie, wzywając go do wynagrodzenia dzieciom Ludwikowym dobrodziejstw ojca, przez zasłonienie ich od nieprzyjacioł wewnętrznych i zewnętrznych, jakimi mogli być naprzód czescy Luxemburczyki, mszczący się wygnania Zygmuntowego, a następnie Zygmuntowi stronnicy w samychże Węgrzech. Wszystko co żyło, dawało głośne świadectwo, iż sama królowa Elżbieta utorowała Karolowi Małemu w ten sposób drogę do Węgier. Sprawa pierwszego poselstwa po oblubieńca z Francyi, wymagająca dłuższego czasu, bo najpierw przedugodnej odpowiedzi z Paryża a potem powtórnego poselstwa z Węgier dla istotnego już sprowadzenia krolewica Ludwika nad Dunaj, musiała z tej przyczyny zacząć się wcześniej, może już w zimie z roku 1384 na rok

1385. Powrócili posłowie węgierscy z Paryża w towarzystwie wzajemnego poselstwa francuzkiego, sprawowanego przez biskupa Mailleretskiego i pana Jean *la* Personne, który po zupełnem ułożeniu rzeczy »zaślubił oblubienicę w imieniu nowożeńca, i był z nią według zwyczaju połączony obrzędem pokładzin ślubnych«.

Drugie poselstwo, do Neapolu po Karola, odbyło się nieco poźniej. W pierwszej połowie r. 1385 były obadwa już zagajone. Obadwa rokowały zarówno pomyślny skutek. Jak królewic francuzki Ludwik tak i pan Neapolu Karol okazał się gotowym do podróży w strony węgierskie. Po narzeczonego francuzkiego wyruszyło powtórne poselstwo węgierskie, przeznaczone do sprowadzenia go w przeciągu kilkunastu tygodni. Nim obaj goście z nad Sekwany i z Neapolu w jednym i tymżesamym miesiącu wrześniu r. 1385 mieli opuścić Francyą i Włochy, aby się udać nad Dunaj, oczekiwano ich tam z gorącą niecierpliwością. Dopiero bowiem przybycie obudwóch potomków francuzko-królewskiej krwi obiecywało dokonać dzieła, nad którem obecnie pracowano tak silnie, tj. uwolnienia się od jednego z zięciów teutońskich, od Zygmunta Luxemburczyka.

W takim stanie rzeczy przybyło poselstwo litewsko-polskie, żądające ostatecznego uchylenia zięcia drugiego. Nie można było z pomyślniejszem występować żądaniem. Witano je wszędzie otwartemi ramiony. Jeśli królowa Elżbieta z prywatnych, osobistych pobudek nie sprzyjała zięciom niemieckim, tedy całemu stronnictwu narodowemu, które teraz rej wio-

dło w Węgrzech, chodziło z publicznych powodów o to, iżby także w Polsce nieteutoński panował król. W tej mierze istniało między Polakami a znaczną częścią Węgrów już teraz owo spółczucie zdań, które kilkudziesięcią latami poźniej syłało tak spółżałośne listy od prałatów, panów i szlachty węgierskiej do prałatów, panów i szlachty polskiej. Sami Małopolanie nie mogli goręcej pragnąć Jagiełły, jak mu sprzyjali Węgrzy. Teraźniejszy wszechwładzca Węgier, miły Elżbiecie palatyn Gara, popierał sprawę litewską. Pozostały owszem świadectwa, iż onto głównie zniewolił królowę do oświadczenia się za Jagiełłą.

Za Wilhelmem, za osobistą skłonnością Jadwigi, nader słabe mówiły względy. Przychylność serca młodocianego zdawała się łatwą do poskromienia. Paktów rakuzkich bronił chyba Szlązak Opolczyk, dawny spółświadek i spółporęczyciel ślubów Haimburskich. Utrzymując ciągle ich prawomocność, miał on temi czasy nieprzyjazne zajście z przeciwnikiem Wilhelma, ulubionym Elżbiecie palatynem, dotyczące (jak się zdaje) zagrożonych ślubów Jadwigi. Doszło jednakże o tem jedynie tyle do wiadomości, iż w zimie z r. 1384 na 1385 stanęła między palatynem Mikołajem a xięciem Władysławem Opolskim pisemna po jakimś ważnym sporze ugoda, zapewniająca królowej Elżbiecie spokojną odtąd uległość obudwóch przeciwników. Zawarta w tym akcie wzmianka o przyzwoleniu i zgodności ›królowej polskiej Jadwigi‹ naprowadza na myśl, iż uciszona w ten sposób waśń obchodziła w pewnym względzie sprawę Jadwigi.

Bądź jak bądź, życzliwe chęci Opolczyka nie polepszyły widoków rakuzkich. W nadmienionym tu dokumencie ugody zapiera się on w ogólności wszelkich przyjaznych stosunków z »nieprzyjaciołmi i przeciwnikami królowej«, a w niedalekim czasie, mimo ciągłych konszaktów z domem xiążąt rakuzkich, obaczym go coraz przychylniejszym Jagielle. Nie było więc nikogo coby skutecznie ujął się za Wilhelmem. Poselstwo litewsko-polskie znalazło otwarte wszędzie wrota i serca.

Nie przeszkodziło to przecież długim traktatom. »Chłopski rozum« onego czasu byłby sobie za największą poczytał krzywdę, gdyby mu odjęto sposobność do rozwlokłych nad czemkolwiek narad, zastanowień, wątpliwości, targów i wielce zwodnych upewnień. »Mnogie więc dnie« upłynęły, nim ostateczna nastąpiła odpowiedź. W tym przeciągu czasu mogli nasi litewscy i krakowscy posłowie napowtarzać się do woli swoje ofiary i oświadczenia. Mianowicie ponowiła się w stolicy węgierskiej Budzie uroczysta scena posłuchania w obec starszej królowej, uświetniona mową głównego teraz posła, xięcia Borysa, w której usłyszano znowuż z podziwem, jakto wielu cesarzów, królów i xiążąt pracowało nad chrztem Jagiełły, a dopiero domowi andegaweńskiemu dane zostało szczęście, odnieść palmę tego dzieła zbawienia.

Odezwały się znane już obietnice przyjęcia religii katolickiej, użycia skarbów xiążęcych do odzyskania uszczerbków korony polskiej, zwrotu zastrzeżonych układem rakuzkim dwakroć stutysięcy florenów, uwolnienia jeńców chrześcijańskich, wieczystej unii

Litwy z Koroną. Wypływające ztąd korzyści zanadto biły w oczy, aby się niemi nie miała rozradować matka Jadwigi. Wypadało jednakże okazać obojętność, nawet trudność w przyjęciu. Jeśli Jagiełło pragnął jaknajkorzystniej sprzedać swoje pogaństwo, toć wymagała przystojność ówczesna po Elżbiecie podrożyć się nawzajem. Właściwa ofiara kupna, osobiste chęci Jadwigi, nie szły na wagę. Przytoczono jedynie obowiązującą moc pergaminów, ponawiane tylokrotnie umowy i ceremonie.

Z dnia do dnia przeciągała się sprawa. Obyczaj czasu zniewalał do zakończenia jej pośrednictwem. Stanęli jako rozjemcy między matką królewską a dziewosłębami litewskimi towarzyszący im panowie posłowie polscy. Nie dla swego domu, nie dla Jadwigi (było zdanie panów krakowskich Włodka z Ogrodzieńca, kasztelana Mikołaja Ossolińskiego i starosty Krystyna) lecz dla Polski powinna królowa przyjąć oświadczenie Jagiełły. Polska poczytuje sobie związek z Litwą za wielką korzyść. Nawrócenie pogaństwa litewskiego przyniesie całemu chrześcijaństwu pożytek. Wzgląd na to rozzbroił wątpliwości królowej. W ostateczną odpowiedź poselstwu swadziebnemu oznajmiła Elżbieta, iż »zgadza się na wszystko, cokolwiek służy ku pożytkowi religii i królestwa polskiego. Niech więc młoda królowa Jadwiga i panowie polscy postąpią sobie w tej mierze, jak tego wymaga dobro rzeczypospolitej chrześcijańskiej i polskiej«.

Królowa Elżbieta zrobiła więcej. Powracającym z jej odpowiedzią posłom litewskim zostali przydani dwaj posłowie węgierscy, mający udać się aż do

Litwy, aby tam własnoustnie ułożyć sprawę z Jagiełłą. Wybrano ku temu xiędza Szczepana proboszcza Czanadzkiego i Władysława de Kaza kasztelana z Potoku. Ci wraz z posłami polskimi i litewskimi wybrali się w drogę równie daleką jak ta, którą temiżsamemi czasy drugie poselstwo węgierskie dla drugiej córki królewskiej sprowadzało małżonka z dalekiej Francyi.

W powrocie z Węgier do Litwy czekała całą potrojoną teraz ambasadę główna stacya w Krakowie. Odpowiedź królowej złożyła (przynajmniej na pozór) ostateczne rozstrzygniecie rzeczy w ręce Jadwigi i Polaków. Onito więc mieli nadać stanowczy obrot układom. W Krakowie miało paść słowo wyroku, rozstrzygające los pogańskiego istnienia Litwy i tyloletnich starań rakuzkich o jedną z koron andegaweńskich.

Od czasu burzliwych obrad przed zjechaniem Jadwigi nie było w Krakowie, pomiędzy szlachtą ziemi krakowskiej, tak żywego ruchu jak teraz, po przybyciu posłów węgierskich. Przyniesiona przez nich wiadomość iż królowa zdaje rozstrzygnięcie na szlachtę, okazała potrzebę zgromadzenia liczniejszej części narodu. Sami bowiem najwyżsi dostojnicy krakowscy czuli się niedostatecznymi do wyrzeczenia ostatniego głosu w tak ważnej sprawie. Obwołano więc zjazd sejmowy w Krakowie. Przez co jednak zwyciężające teraz stronnictwo małopolsko-litewskie, doprowadziwszy rzeczy do tego kresu, nie myślało bynajmniej podawać je na nowo w niebezpieczeństwo walki obradnej. Miał tedy zjazd krakowski składać się ile możności z samych

przyjaciół. Stało się jak o to postarano się. Z odleglejszych okolic, z obojętnych dla Jagiełły a przyjaźniejszych komu innemu stron wielkopolskich, przybyło nader niewielu ziemian. Ledwie słaby odgłos przeciwnych zdań przybłąkał się na zjazd krakowski. Pod tym względem mogli panowie krakowscy bezpiecznie wszczynać obrady. Inna atoli niepokoiła jeszcze obawa. Toć królowa Elżbieta zdała sprawę na wolę narodu i na wolę Jadwigi. Potrzeba było przyzwolenia młodocianej królowej.

Jadwiga zaczęła rok piętnasty. Jakkolwiek sercom wieku onego dozwalano wcześnie płonąć uczuciem, nie możemy przecież przypuścić, iżby przedkilkuletnia znajomość z również nieletnim Wilhelmem, przerwana śmiercią ojca Ludwika, gdy oboje po jedenaście liczyli lat, pozostawiła głębokie wrażenie w sercu dziecinnem. Od śmierci króla Ludwika, jak temu dowodem nieponowienie ślubów małżeńskich z dojściem do lat dwunastu, ustały wszelkie związki pomiędzy dziećmi. Przez cały rok pobytu Jadwigi w Polsce, gdy ona już samowładną była królową, nie słychać o Wilhelmie w Krakowie. Przechowane wspomnienia dawnych stosunków mile zapewne bawiły pamięć dziewiczą, niejedno zapewne wywoływały westchnienie, mogły za osobistem zjawieniem się Wilhelma namiętną rozbudzić miłość, lecz nie były w stanie uzbroić Jadwigę bezwarunkowym oporem przeciw Jagielle.

Głównymi jego nieprzyjaciołmi w sercu młodzieńczej królowej Polskiej, głównymi sprzymierzeńcami Wilhelma, mogły teraz być nie tyle miłość istotna,

ile raczej myśl obowiązku ślubnego, zaprzysiężonego uroczyście w Haimburgu, ile wstręt ku narzucającemu się xiążęciu litewskiemu, poganinowi, oszpeconemu tysiącznemi rysami potwarzy i uprzedzenia. Owoż przeciwko tym niebezpiecznym, lecz niedość jeszcze stanowczym podporom skłonności ku xięciu rakuzkiemu, wypadło teraz dostojnikom koronnym stanąć do walki prośbą i przedstawieniem. Przewodniczyła walce nader groźna dla Wilhelma potęga, rada i powaga duchowieństwa całego. Biskupowie polscy byli oczywiście najgorliwszymi popieraczami nawrócenia Litwy na wiarę rzymską a temsamem i ofiarowanych przez Jagiełłę ślubów małżeńskich. Wsparła ich w tym razie niepoślednio sama bogobojność Jadwigi.

»Już wtedy pobożna i sławie świątobliwości przychylna«, ceniła ona sobie wysoce zasługę nawrócenia Litwy pogańskiej. W tęż strunę młodej duszy uderzyli przyjaciele Jagiełły, zwłaszcza duchowni, przedwszystkiem arcybiskup gnieźnieński. Rozpromieniono przed Jadwigą chwałę pozyskania Chrystusowi ostatnich pogan w chrześcijańskiej połowie świata. Do upomnień duchownych, do próśb panów koronnych wszystek jeszcze lud małopolski, ów lud, dla którego ona tak tkliwe miała serce, a któremu ręka Jagiełły wróżyła koniec zagonów i łupieży litewskich, łączył swoje błagania. Przewinę sprzeniewierzenia się Wilhelmowi, osłabianą przeciwnem tłumaczeniem panów duchownych, łagodziła do reszty obojętność matki w tej mierze.

Godzi się owszem mniemać, że przy tak jawnem przechyleniu się królowej Elżbiety na stronę przeci-

wników Wilhelmowych, nie obeszło się bez wyraźnych rad macierzyńskich na rzecz Jagiełły. Ktoż wie ażali samo Wilhelmowe niepospieszanie do Krakowa przez czas tak długi nie wpłynęło na usposobienie Jadwigi? Te wszystkie względy przemawiały potężnie za stroną przeciwną, za xiążęciem pogańskim. Dawne przywiązanie, wyobrażenie o dawnym obowiązku, zachwiały się. Dziewica królewska była gotowa ustąpić wszechstronnym wymaganiom narodu.

Pod tak pomyślną wróżbą rozpoczął się i odprawił teraźniejszy zjazd sejmowy w Krakowie. Z czego jednakże nie wynika, iżby odprawił się szybko. Właściwa epoce rozwlokłość myśli nie pozwoliła i w niniejszym wypadku wydziedziczyć się z swego przywileju wielosłowności. Lubo cała sprawa była właściwie już rozstrzygniętą, lubo tylko mało zgromadziło się przeciwników; w długie przecież dnie przeciągnęły się znowuż obrady. Jedni sprzeciwiali się z próżnej chętki mędrkowania na obie strony, drudzy z szczerej skłonności ku dawnemu rodowi królów, inni wreszcie i to zapewne w największej liczbie dla tem korzystniejszego nakoniec sprzedania swojej kreski przyzwalającej. Dochodzą nas wielorakie upewnienia, iż »chęć wziątku«, »łakomstwo«, sprzedajność, działały potężnie w sprawie wyboru Jagiełły.

Zaczem jużto pozornie już w dobrej wierze mnożąc wątpliwości i słowa, odzywały się głosy za dawnym rodem Piastów, w szczególności za Ziemowitem lub Opolczykiem. Najbliżsi Jadwidze urzędnicy przemawiali za Wilhelmem Rakuszanem i zawartemi

już śluby. Tak ci jako i tamci wyrzekali przeciwko niepoczesnemu odstrychaniu się od związków z którymkolwiek xiążęciem narodowym albo innym postronnym. Czyż nie ma już nikogo godniejszego korony polskiej nad Jagiełłę, barbarzyńca, łupiezcę krain polskich? Nawet przyjaciele sojuszu z Litwą stawili mu zawady. »Wiadoma rzecz« — było ich zdaniem — »że Jagiełło miałkiego jest rozumu, że prostak, niepodobny na króla. Godniejszym odeń korony — Witołd, syn walecznego Kiejstuta. Temu raczej oddać Jadwigę i berło«.

Bezwarunkowi popieracze Jagiełły odpowiadali przeciwnie: Z Piastów niewielka korzyść. Opolczyk sprzeniewierzył się narodowi, przeszedł w hołdownictwo koronie czeskiej. Ziemowit w porównaniu z Jagiełłą Olgierdowicem — ubogi, nie zapomoże niczem królestwa. Wilhelm daleko ma swoje xięstwa; gdyby nawet życzył sobie dać pomoc, posiłki rakuzkie nadeszłyby za poźno. Co do miałkości rozumu Jagiełłowego, ta w istocie znaną jest wszystkim. Wszakże przywara podobna mówi raczej za nim, niż przeciw niemu. Właśnie dla niewielkiej bystrości umysłu będzie Jagiełło dogodniejszym królem niż Witołd, przyzwoli z łatwością na spodziewane po nim rozszerzenie swobód szlacheckich, które miało być większem, niż przed jedenastą laty w Koszycach.

Jakoż uznano powszechnie słuszność tej ziemiańskiej uwagi. Niewielka zaciętość przeciwnych zdań ułatwiła powszechne porozumienie. Urok wziątku, podarków, dokonał reszty. Cały sejm przystał na Jagiełłę Ol-

gierdowica. Powszechna zgoda pociągnęła za sobą młodą królowę. Wola matki, głos duchowieństwa, pociecha z kroci zbawionych dusz, głośna po całym świecie cześć z apostolstwa, osłodziły przykrość sprzeniewierzenia się dawnym związkom, zawarcia ślubów z nieznanym poganinem. Jadwiga acz nie bez żalu, acz za lada wstrząśnieniem gotowa uledz dawnemu pociągowi, zezwoliła na oddanie ręki Jagielle.

Gwiazda szczęścia Jagiełłowego zabłysnęła jasno jak nigdy. Równie jak rodzona matka Julianna, jak sędziwy stryj Kiejstut, jak pełen szlachetnego zaufania przyjaciel Witołd, lgnęły doń i nad Wisłą i nad Dunajem wszystkie serca i chęci. Królowa Elżbieta łomała dla niego najsolenniejsze układy i przysięgi; hardy naród przyozdabiał go starożytną koroną; młoda, piętnastoletnia królowa oddawała mu swoją rękę, najpiękniejszą rękę swojego czasu. A byłto tylko prostak, miałkiej głowy, podeszłych lat.

Ci sami posłowie polscy, którzy dziewosłębom litewskim towarzyszyli do Węgier, panowie podczaszy krakowski Włodko, kasztelan zawichostski Mikołaj Ossoliński i starosta kaźmierski Krystyn, otrzymali zlecenie towarzyszyć im dalej, do Litwy. Całe połączone litewsko-węgiersko-polskie poselstwo poniosło Jagielle przyzwalającą odpowiedź królowej-matki Elżbiety, królowej polskiej Jadwigi i narodu.

Byłoto już w połowie r. 1385, z końcem lipca albo w pierwszych dniach sierpnia. Bawił W. xiążę litewski podówczas za Wilnem, w mieście Krewie. Tam wszystkie trzy grona poselskie złożyły mu jednomyślną wiadomość szczęścia. Wymagała teraz dalsza

formalność, aby Jagiełło ponowił osobiście też warunki zaślubin, jakie swatowie litewscy oznajmili Węgrom i Polakom w jego imieniu. Stało się według wymagań okoliczności. W. xiążę powtórzył własnoustnie wszystkie przyrzeczenia swych posłów. Osobiste oświadczenie xiążęce zostało nadto ułożone na piśmie, w dokładnym dokumencie, wyłuszczającym cały bieg rzeczy.

Zagaja dokument uwiadomieniem, w jaki sposób posłowie węgierscy i polscy zdali przed Jagiełłą sprawę z czynności posłów litewskich w Krakowie. Zaczem idzie wzmianka o wyprawieniu swatów xiążęcych do królowej Elżbiety w Węgrzech i następuje w całości mowa, miana tam przez xiążęcia Borysa a zawierająca wszystkie oświadczenia i obietnice Jagiełły. W końcu uznawa Jagiełło te oświadczenia za swoje własne, i w obecności braci Skirgiełły, Korybuta, Witołda i Lingwena, tudzież w reszty nieobecnych imieniu, zatwierdza je pieczęciami swojemi i braterskiemi. Dany jest dokument w Krewie, w wilią wniebowzięcia N. Panny, dnia 14. sierpnia 1385.

Nim dalsze kroki nastąpić mogły, musiała ta ratyfikacya xiążęca przedłożoną być królowej Elżbiecie i Polakom. Dopiero po takiem upewnieniu się miał Jagiełło otrzymać zaproszenie na tron. Z temże odjechali posłowie węgiersko-polscy. Tymczasem przed weselną wyprawą Jagiełły do Krakowa wyprawili się Krzyżacy z ogromem wojsk przeciw Jagielle do Litwy.

Po wiosennych zatargach tegorocznych zaniosło się na wielką burzę z strony zakonu. Wiadome Krzyżakom bez wątpienia swaty krakowskie podżegały

oczewiście do tem gwałtowniejszej zawziętości. Zgromadziła się w Prusiech pod lato niezwykła liczba gościnnego ze wszystkich krajów rycerstwa. Ku podniesieniu zapału chwycono się nowego podówczas środka biesiady honorowej. Zapewne za sprawą teraźniejszego marszałka zakonu, Konrada Wallenroda, któremu niekiedy przypisują wymysł tej fantastycznej zachęty, a który temi czasy coraz głośniejszym wrogiem Litwy słynąć zaczyna, odbyła się przed wyprawą litewską solenna »uczta czestna«, dająca zwyczajnie dwunastu najsławniejszym rycerzom miejsce u swego stołu. Teraźniejsze umieszczenie przy nim niezwykłej liczby piętnastu biesiadników świadczy o niezmiernym napływie gości rycerskich.

Z tymiż przybyszami zagranicznymi, z rycerstwem zakonnem i z potężnem wojskiem krajowem, uderzył W. mistrz Konrad Colner w kilka lub kilkanaście dni po owym pobycie posłów swadziebnych w Krewie na granice litewskie. Broniący przystępu Skirgiełł został ze stratą odparty. Po raz tysięczny rozwinęły się sztandary św. Jerzego, N. Panny i zakonu o czarnym orle i krzyżu nad brzegami Niemna i Willi, przodkując rozsypanym po całej Litwie zagonom zbrojnym. Skierowane właśnie ku zamożniejszym posiadłościom xiążęcym około Krewa, ogarnęły one najpiękniejsze powiaty kraju, mianowicie Miednicki i Oszmiański. Pod Miednikami odprawiono nowy festyn wojenny, uświetniony obrzędem pasowania nowych rycerzy.

Nie zajmując się zresztą zdobywaniem warownych grodów, dopuszczali się Krzyżowcy głównie

łupieży. Zagarnięta przy tem została tak nadzwyczajna obfitość bydła, iż pojedyńcze woły i owce straciły wszelką cenę na targach pruskich. Po trzechtygodniowem pustoszeniu zabrano się do powrotu. Wtedy nadeszła wiadomość, że Jagiełło z Witołdem i Skirgiełłą obsadzili znacznemi siłami wszystkie brody graniczne. Nie ustraszyło to przecież Krzyżaków. Znana bowiem dezorganizacya moralna całego ludu zapewniała im w każdym razie tajnych pomiędzy Litwinami sprzymierzeńców i ostrzegaczy. Obecnie wyświadczyli im tę przysługę dwaj bracia Surwiłłowie, dawni poufnicy zakonu. Za ich pomocą przeprowadził mistrz W. jedną połowę wojska bez żadnego szwanku przez rzekę Niemen. Druga połowa zdobyła sobie zbrojną ręką przeprawę.

Poniesione przy tem szkody krzyżackie nie mogły w porównanie iść z klęską, zadaną Litwie. Byłato klęska zajadłej zemsty za dostrzeżony w Jagielle zamysł otrząśnienia się z pęt zakonnych. I nie dość było zemście poprzestać na tym ciosie jedynym. Gotowe do drugiego uderzenia narzędzie znaleźli Krzyżacy tuż po obecnej wyprawie w osobie jednego z przyrodnich braci Jagiełłowych, Andrzeja Olgierdowica, byłego xiążęcia połockiego. Wygnany przed siedmią laty z Połocka, wrócił on następnie mimo woli Jagiełły, jak się zdaje, nazad do swego xięstwa, a teraz z obawy nowych nieprzyjacielskich kroków Jagiełły i Skirgiełła uciekł się do ścisłego przymierza z Krzyżakami Inflanckimi. Podobnie jak Witołd przed niedawnym czasem swoją Trocką ojcowiznę, tak Andrzej zapisał teraz zakonowi całe »królestwo

Połockie«, biorąc je odeń nazad jako lenno krzyżackie z zapewnieniem wzajemnej pomocy zakonu przeciwko wszelkim nieprzyjaciołom Andrzejowym.

Uzyskiwali przez to Krzyżacy gotową w każdym razie pomoc Andrzeja przeciw Jagielle. Wisiało tedy ciągłe z tej strony niebezpieczeństwo nad Litwą, mianowicie nad jej teraźniejszą sprawą swadźby krakowskiej. Musiał Jagiełło spieszyć z osiągnięciem korony polskiej, jeśli nie chciał stracić przedtem litewską. Wtem, widząc się już prawie u celu, mając przyzwolenie matki Elżbiety, zjednawszy sobie chęci Jadwigi i narodu, spotkał się W. xiążę litewski nagle z nową przeszkodą, niebezpieczniejszą od samej grozy Krzyżactwa. Stanęło mu w drodze osobiste przybycie Wilhelma do Krakowa i rozbudzona tem miłość Jadwigi.

XIV. WILHELM.

Wznowienie umów rakuzkich w Budzie. Przyrzeczenie pokładzin w Krakowie. Zmiana w usposobieniu Jadwigi. Wyprawa swadziebna po obiedwie córki Ludwika. Początkowa pomyślność Zygmunta w Węgrzech. Nagłe zmuszenie do ucieczki. Przybycie Wilhelma do Krakowa. Charakter Wilhelma „Wytwornego". Obraz wytworności rycerskiej XIV stólecia. Nowocześniejsza ceremonialność i pretensyonalność w stroju, przysmakach stołu, wygodach. Rażąca przytem prostaczość wyobrażeń. Schadzki Wilhelma i Jadwigi u Franciszkanów. Średniowieczna gościnność klasztorów. Nadużycia w tej mierze. Festyny XIV wieku. Muzyka. Pląsy. Towarzystwo. Zalotnictwo. Piększydła. Mody. Rozmowa i zwyczaje kochanków. Przyzwoitość średniowieczna. Naiwność. Niemoralność. Ogólny rzut oka na zgromadzenie balowe. Zamiar dopełnienia przyrzeczonych pokładzin. Zgoda Jadwigi z Ziemowitem. Przeciwne konszakty panów z Władysławem Opolskim. Poselstwo po Jagiełłę. Tajemne wprowadzenie Wilhelma na zamek. Wygnanie go ztamtąd. Ostateczna umowa posłów z Jagiełłą w Wołkowysku. Próba udania się Jadwigi do Wilhelma. Zamknięcie bram. Rozłączenie Jadwigi z Wilhelmem. Zmuszenie Wilhelma do ucieczki z Krakowa. Równy los obudwóch wypraw swadziebnych. Nadciągnięcie Jagiełły.

Starania Jagiełły o rękę spodziewanej małżonki Wilhelmowej nie mogły utaić się w stronach rakuzkich. Mimo dwuletnią zwłokę w ostatecznem urzeczywistnieniu ślubów Haimburskich nie zaniechali xiążęta rakuzcy myśleć o połączeniu Wilhelma z młodocianą królową Polską. Utratę oczekiwanego dawniej berła

węgierskiego wynagradzała znacznie nadzieja posięścia Polski. Mając zawsze jeszcze dobijać się o co dla syna, postanowił ojciec Wilhelmów nie zaniedbywać sprawy. W obec nowego niebezpieczeństwa ze strony xiążęcia litewskiego, »dzikiego barbarzyńcy i poganina«, godziło się użyć ostatnich środków. Stosunki z królową Elżbietą nie stały jeszcze na stopie jawnego nieprzyjacielstwa. Charakter królowej usposabiał ją nawzajem do łudzenia wszystkich przeciwników najzwodniejszemi pozorami przyjaźni. Nic tedy dziwnego, że w kilka tygodni po układach posłów litewskich w Budzie nastąpiło tam złudne odnowienie dawnych układów z domem rakuzkim.

Xiążę Leopold pospieszył w lipcu, tj. bezpośrednio po oddaleniu się dziewosłębów Jagiełłowych, do stolicy węgierskiej. Był tam również xiążę Władysław Opolczyk. Ten ostatni, jako bratanek królewskiej rodziny Węgier przypuszczany zwyczajnie do spółuczestnictwa w wszystkich jej sprawach domowych, należał do spółporęczycielów małżeństwa Wilhelmowego. W szczególności podpisał on jako taki przed pięcią laty umowę, zawartą między rodzicami poślubieńców w Zwoleniu, a przyrzekającą wydać Jadwigę »natychmiast po dojściu do lat dwunastu, xiążęciu Wilhelmowi, ku małżeńskiemu z sobą pożyciu«.

Teutońskie sympatye Opolczyka pobudzały go do wspierania dawnych praw a terazniejszych wymagań xiążąt rakuzkich. Upomniano matkę-królowę względem dotrzymania przyrzeczeń ślubnych, które już od lat dwóch powinne były wejść w wykonanie. Gwałtownie przynaglona Elżbieta nie mogła poradzić

sobie inaczej, jak pozornie zezwalając na wszystko. Postanowiono więc skojarzyć ostatecznie parę Haimburską. Miało to stać się prędko, w przeciągu dwóch, trzech tygodni, w Krakowie. Chodziło w tem głównie o uprzedzenie Jagiełły, którego spółzawodnictwo zmuszało do pospiechu. Xiążę Opolczyk został wyznaczony pełnomocnikiem do urzeczywistnienia pokładzin. Matka-królowa przyobiecała nie czynić żadnych przeszkód. Ku tem większej pewności dano sobie nawzajem pisemne utwierdzenie nowej umowy. Dokument Elżbiety z dnia 27 lipca opiewał:

My Elżbieta i Marya, z łaski Bożej królowe Węgier itd., tudzież kardynał Dymitr, biskup Pięciukościelski Walentyn, Władysław xiążę Opolski i Mikołaj Gara palatyn, przyrzekamy co następuje. Jak niegdyś najjaśniejszy pan Ludwik zawarł za życia swego związek małżeński między Jadwigą córką i siostrą naszą a Wilhelmem xięciem rakuzkim, według dawnych umów pisemnych, które ciągle mają mieć wagę nienaruszoną, tak i my, zgodnie z daną na to przysięgą obowiązujemy się przywieść małżeństwo przerzeczone do skutku, i połączyć parę wspomnioną łożem małżeńskiem, a to najdalej od dnia dzisiejszego do święta wniebowzięcia N. Panny w przyszłym miesięcu sierpniu, bez żadnej zwłoki podstępnej. Nic też przeciwko małżeństwu temu nie przedsięweźmiem, ani damy się skłonić lub zniewolić do czegokolwiek, coby pomienionemu związkowi mogło przeszkodzić. Z tejże przyczyny my obiedwie królowe dajemy tobie xiążę Władysławie Opolski zupełną moc i władzę, iżbyś to zamierzone małżeństwo przywiódł w spełnienie,

i przyrzeczoną córkę i siostrę naszą Jadwigę oddał xiążęciu Wilhelmowi w stadło i uściski małżeńskie, zapewniając im sposobność połączenia się i małżeńskiego z sobą pożycia, bez żadnej pod jakimkolwiek pozorem zwłoki. Dan w Budzie, w piątek po św. Jakubie, r. p. 1385.

We dwa dni poźniej, dnia 29 lipca, przyrzekł nawzajem xiążę Leopold, iż skoro zawarta właśnie umowa względem konsummacyi małżeństwa przyjdzie do skutku, on natychmiast złoży zawarowane dawnemi dokumentami wiano 200,000 florenów. Nadto dołącza się zapewnienie, jako po śmierci xiążęcia Leopolda syn jego Wilhelm będzie miał tożsamo prawo do wszystkich xięstw i posiadłości ojczystych, jakie służy całej reszcie rodzeństwa.

Przybyły tym sposobem przywiązaniu oblubieńców nowe pergaminy, nowe tytuły prawne. Walka panów małopolskich o Jagiełłę i Litwę utknęła u samej mety o nowe niebezpieczeństwo. Za dwa tygodnie miała Polska z Jadwigą przejść w ręce Rakuszana Wilhelma. Litwa bez Polski chyliła się do nóg Krzyżakom. Zakon niemiecki srogą nad oboim krajem brał górę. Szło tylko o jaknajprędsze wyprawienie się Wilhelma do Krakowa.

Wołało go tam więcej niż własny jedynie pociąg. Ośmielała go przychylność i pomoc onej drużyny dworskiej, która popierała osobistą sprawę Jadwigi i Wilhelma, a na której czele widziano p. Gniewosza z Dalewic. Wzywały go przedwszystkiem życzenia samej oblubienicy. Im bliżej zagrażała potrzeba oddania ręki Jagielle, tem głośniej one musiały wy-

dobywać się na jaw. Zresztą niepotrzeba było gorących uczuć serca. Same okoliczności wiązały Jadwigę z Wilhelmem. Szlachetny umysł bogobojnej dziewicy ulegał posłusznie każdokrotnemu odcieniu obowiązku. Drogie córce postanowienie ojca zmarłego i nawyknięcie dziecięctwa skłoniły ją najpierwej ku oblubieńcowi Haimburskiemu. Gdy po zjawieniu się posłów litewskich matka zaleciła swadźbę litewską a biskupowie polscy przedstawili wielkość i świętobliwość oddania ręki Jagielle, Jadwiga zgodziła się z wolą matki i Boga. Teraz doszła ją wiadomość o świeżem w Budzie wznowieniu układów z xięciem rakuzkim.

To według jej niewinnego widzenia rzeczy unieważniało nadzieję, zrobioną swatom litewskim. Pierwotny plan ojcowski odzyskiwał moc obowiązującą. Większy powab związku z miłym młodzianem rycerskim niż z »barbarzyńcą« litewskim wpajał sercu tém głębiej świętość słowa pierwszego. Jadwiga postanowiła spełnić je jaknajprędzej. Nie mamy żadnego powodu mniemać, iż w tak dziecinnym wieku Jadwigi, przy długiem nadto niewidzeniu Wilhelma, zamysł ten był skutkiem namiętności. Wszystkie owszem względy, mianowicie surowe pojęcie obowiązków, cechujące Jadwigę w całem życiu poźniejszem, zniewalają do wniosku, iż usilna chęć połączenia się z dawnym przyjacielem i oblubieńcem płynęła teraz jedynie z natchnienia powinności.

Skoro zaś jakakolwiek chęć ozwie się w sercu królewskiem, nie braknie jej nigdy pomocników i wykonawców. Znalazła takich Jadwiga w owem stron-

nictwie dworskiem, coto pod przewodnictwem Gniewosza z Dalewic czekało tylko rozkazów do działania. Młodociana królowa (tak przynajmniej powszechny opiewał głos) wyprawiła poselstwo po Wilhelma. Czyto za wiedzą czy prawdopodobniej bez wiedzy najwyższych urzędników koronnych udał się Gniewosz z orszakiem panów przydwornych do stolicy rakuzkiej, dla sprowadzenia oblubieńca do Polski. Stało się to w samą porę oznaczonego w Budzie dopełnienia małżeństwa, około połowy sierpnia r. 1385.

W stolicy rakuzkiej ani rodzinie xiążęcej ani ludowi nie znane były szczegółowo sprawy krakowskie. Ztąd poselstwo Gniewosza zdało się zaprosinami całego narodu. Poruczając się jego pieczy, wybrał się młodzieńczy narzeczony z wszystkiemi swemi skarbami, z nader licznym i świetnym dworem, po rękę Jadwigi, po koronę do Polski. O tymże samym czasie podjął podobnąż drogę do Węgier dla zdobycia wzbranianej sobie siostry Jadwigi Maryi młody margrabia Zygmunt. Po niedawnym pobycie w Polsce obchodzi on nas tak blizko — losy Zygmunta i Wilhelma są w tej chwili tak podobne do siebie — że opowiemy tu razem wyprawę weselną obudwóch xiążąt niemieckich po obiedwie córki Ludwika.

Zostawiliśmy Zygmunta niedawno zmuszonym do ustąpienia z Węgier. Tymczasem miał z Neapolu nadciągnąć spodziewany rządzca królestwa Karol a z Francyi nowy narzeczony królowej Maryi, hrabia Walezki Ludwik. Atoli Zygmunt nie stracił jeszcze nadziei. Poszwankowawszy tak smutnie przed dwoma laty w Polsce, trudno mu było dać się równie

sromotnie odsadzić teraz od korony i narzeczonej węgierskiej. Zakrzątnął się tedy starannie za granicą około znalezienia środków pomocy. Pozostało mu jeszcze ojczyste margrabstwo brandenburskie. Starszy brat Wacław, król rzymski i czeski, mógł wielorako wesprzeć go swoim wpływem. Nie obeszło się wreszcie bez niejakich jeszcze stronników dynastyi niemieckiej i teutonizmu w Węgrzech, z którymi ciągłe utrzymywano porozumienie.

Przy takiej zachęcie i protekcyi umyślił Zygmunt posiąść zbrojną ręką małżonkę i koronę. Potrzeba było do tego zgromadzić czemprędzej jakątaką siłę orężną, a to wymagało pieniędzy. Przeco w tymsamym czasie, kiedy posłowie królowej-matki Elżbiety wyprawiali się po raz drugi do Francyi, w celu ostatecznego już sprowadzenia królewica Walezyusza do Węgier, Zygmunt zastawił część swojej marchii brandenburskiej własnym bratankom Jodokowi i Prokopowi Morawskim, opierając się na przyzwoleniu i innych oznakach życzliwości brata Wacława, który wkrótce zakupił odeń resztę margrabstwa. Otrzymane za to pieniądze posłużyły do zgromadzenia dość znacznej liczby wałęsającego się wszędy rycerstwa i żołdactwa.

Miał Zygmunt zebrać w ten sposób około 10.000 koni. Z tąż siłą zbrojną należało niezwłocznie, jeszcze przed zjechaniem oczekiwanego rywala francuzkiego, wtargnąć do Węgier i opanować królowę. Jakoż już w kilka tygodni po zastawieniu marchii, w ostatnich dniach sierpnia, gdy weselne poselstwo węgierskie bawiło właśnie od niedawna w Paryżu, uderzył Zyg-

munt z wojskiem ku Węgrom. I owoż dwoma różnemi drogami ciągną z początkiem września dwaj teutońscy pretendenci do ręki i tronu dwóch sióstr koronnych — Wilhelm pod przewodnictwem polskiej drużyny Gniewoszowej po rękę młodszej siostry nad Wisłę, Zygmunt zaś na czele kilkutysięcznej zgrai żołnierskiej po rękę starszej nad Dunaj. Wspomnimy naprzód o skutku wyprawy Zygmuntowej.

Stara królowa Elżbieta znajdowała się podówczas z młodą królową Maryą w jednym z północno-zachodnich zamków królewskich, »niedalekim od granic niemieckich« czyli morawskich. Ta pomyślna dla Zygmunta okoliczność dozwoliła mu otoczyć obiedwie królowe niespodzianie swemi wojskami. Zażądał margrabia wydania sobie przyrzeczonej małżonki, gwoli dopełnienia małżeństwa. Na odpowiedź odmowną obegnano znienacka zamek królewski, który zrazu zawarł się rotom najezdźczym. Rozpoczęte oblężenie groziło matce i córce szturmami i niewolą, a nagłość napadu i przemagająca siła nieprzyjaciela odejmowała nadzieję spiesznej odsieczy. W takiem położeniu nie pozostawało jak uledz konieczności. Bezskrupulatność matki-królowej przyzwalała tem łatwiej na ustąpienie chwilowe, choćby najboleśniejsze, ile że u niej każda chwila następna mogła zniweczyć dzieło i obietnice poprzedniej. Pomimo żądanej kosummacyi małżeństwa tuszyła sobie Elżbieta pozbyć się wkrótce Zygmunta.

Powtórzyła się więc z niejaką odmianą tażsama scena, jaka przed kilku dopiero tygodniami, pod koniec lipca, odegrana została z xiążęciem rakuzkim

Leopoldem względem Wilhelma. Jak wtedy zapewne także tylko podobnegoż przymusu skutkiem przychyliła się królowa do dokumentnego zaprzysiężenia konsummacyi małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem, a w istocie Jagielle oddawała Jadwigę, tak teraz postanowiono uledz gwałtowi Zygmuntowemu, nie zrzekając się dalszych nadziej swadźby francuzkiej. Zaczem ›wydała królowa córkę margrabi Zygmuntowi, który natychmiast poślubił ją i dopełnił małżeństwa‹. Zbrojna wyprawa weselna powiodła się, ale tylko częściowo. Nie długo bowiem cieszył się Zygmunt swojem małżeństwem. Już w kilka dalszych tygodni przyszło znowuż uciekać z Węgier. Zaciągnione niedawno wojsko margrabskie zapewne niezwłocznie po zwyczaju rozpierzchło się. Królowa Marya ogólnem potwierdzeniem swobód krajowych wzmocniła się na tronie. Za sprawą matki-królowej otoczyły teraz Zygmunta teżsame niebezpieczeństwa, jakie Elżbieta bez wahania zgromadziła w kilka miesięcy poźniej nad głową tegożsamego Karola xięcia Durazzo, którego obecnie wyglądano niecierpliwie z Neapolu. Byłoto niebezpieczeństwo śmierci, skrytobójstwa. ›Przerażony widokiem grożących mu zewsząd sideł, porzucił Zygmunt małżonkę i uciekł w trwodze z królestwa‹. Tak wielka była trwoga, iż nieborak ›piechotą‹ wrócił do Niemiec.

Gdy to działo się w Węgrzech, Wilhelm spieszył do Polski. Smutna katastrofa Luxemburczyka nie odjęła odwagi Rakuszanowi. Byłto zaprawdę czas dziwnej przedsiębiorczości, zuchwałych i niepoczesnych przygód, awanturniczych romansów. A gdy

zawód bohaterów i bohaterek tamtowiekowych rozpoczynał się nader wcześnie, w latach prawie chłopięcych, więc niejednokrotnie młodzieńczy syn domu gonił przygodę w jednej, niestary zaś jeszcze ojciec szukał jej w stronie drugiej.

Coś podobnego zdarzyło się teraz w rodzinie Wilhelmowej Trzydziestusiedmio-letni ojciec, xiążę Leopold, burzliwiec jakich mało, dał się temi czasy usidłać wdziękom jakiejś szwajcarskiej miłośnicy, i ku podziwowi całego dworu zbiegał raz poraz w ustronia dolin szwajcarskich; piętnastoletni syn szedł za głosem miłych zaprosin z Krakowa. Poźniej usłyszym wzmiankę o smutnym końcu romansu ojcowskiego; teraz spojrzyjmy po krakowskiej drodze syna Wilhelma.

Ciągnął tam okązały tabor za młodym xięciem. Towarzyszył dwór liczny; prowadzono wielkie skarby, kosztowności, przybory dworskie; przewodniczył orszak poselstwa polskiego. Gdy panowie krakowscy najgoręcej myśleli o Jagielle, przybyła do Krakowa niespodzianie cała swadziebna wyprawa z Rakuz. Niemile to zdziwiło radę koronną. Pierwszy z urzędników koronnych, stary Dobiesław z Kurożwęk kasztelan krakowski a temsamem stróż czyli raczej w właściwem teraz znaczeniu »pan« zamku krakowskiego, tj. siedziby i osoby królewskiej, nie pozwolił przybyłemu dworowi niemieckiemu stanąć na zamku. Stanął Wilhelm gospodą w mieście, zapewne w jednym z licznych tamże dworców szlacheckich.

Mimo tę początkową przeciwność nie do cała niepomyślnie szły rzeczy. W średnich wiekach wszel-

kie początki były jeszcze trudniejsze niż za dni naszych. Toć niedawno rodzony ojciec Wilhelmowego szwagra Zygmunta, sławny król czeski i cesarz Karol IV, zjechawszy po śmierci ojcowskiej do własnej stolicy Pragi, nie miał gdzie wysiąść. »Zastaliśmy królestwo spustoszone« — pisze on sam w swym pamiętniku — »wszystkie dobra i zamki królewskie pozastawiane, tak że nie było gdzie spocząć, chyba w domach mieszczańskich, gdzie też przebywaliśmy do czasu, jak każdy inny mieszczanin«.

Przestawał więc i Wilhelm na swojej gospodzie miejskiej. Zwłaszcza gdy oprócz życzliwości królowej pokrzepiała go tam przychylność i pomoc »wielu« ze szlachty polskiej, jednomyślnych pod tym względem z Gniewoszem. Otoczony gronem stronników, ufny sercu Jadwigi, mógł Wilhelm mniemać słusznie, że go nie minie korona polska. Jakoż nietylko w Rakuziech panowało to zdanie. Nawet w Polsce odzywały się głosy, iż sami Polacy sprowadzili Wilhelma na królestwo. Zaczem przynajmniej tyle musiano teraz pozwolić powszechnie gościowi rakuzkiemu, iż w oczekiwaniu sposobności do osiągnięcia zamiaru mógł bez przeszkody bawić »długo« w Krakowie, i że mógł widywać się z Jadwigą.

Jak młodociana królowa polska tak i my zapoznajmy się teraz bliżej z Wilhelmem. Opuściliśmy go niegdyś ośmioletniem pacholęciem w Haimburgu. Obecnie ma on z Jadwigą lat około 15. Wczesna wieloletność onych stóleci i osobisty charakter młodego xięcia czyniły go starszym nad wiek. Nadawane mu zwykle przydomki malują go nader statecz-

nym i poważnym. Nazywano go ›Ambitnym‹, ›Ceremonialnym‹, ›Dworskim‹, ›Wytwornym‹. Takimże przedstawia się nam Wilhelm w swoich postępkach, zwłaszcza w wieku poźniejszym. ›Miłośnik spokoju‹ i porządku jak nasz Władysław Opolczyk, nie lubi i nie prowadzi on wojny, chyba raz jedyny przez całe kilkunastoletnie panowanie w Rakuziech, i to tylko przeciwko coraz tłumniejszym bandom zbójeckim na pograniczu. Nawet słowa swarliwe, mowy oszczercze, zwłaszcza przeciw xiężom i kobietom miotane, były mu tak omierzłe, iż nikt nie śmiał obrażać niemi uszu xiążęcych.

Ztąd jeśli w Wilhelmie obudziła się jaka namiętność, zdążała ona do celu drogą środków spokojnych, ceremonialnych. A xiążę ›Ambitny‹ nie był wolen od przystępów pożądliwości. Najbardziej nagabywała go chęć władzy i panowania. Onato, pobudzając Wilhelma do ciągłych nieporozumień z młodszem rodzeństwem, niechcącem ulegać jego zwierzchnictwu, najbardziej osławiła go w dziejach. Tażsama ambicya przewodniczyła mu także w dwukrotnych zabiegach ślubnych. Zgodnie z rodzicielską intencyą jego związków z Jadwigą myślał on dłużej o jej posagowej koronie niż o jej sercu. Nawet po śmierci Jadwigi czynił on zachody około urzeczywistnienia swoich mniemanych praw do Polski. Podobnież w swoim związku powtórnym, z jedną z królewien włoskich, miał on głównie poślubione z nią pretensye do różnych koron na celu. Zagrożony niemi margrabia Zygmunt, poźniejszy król węgierski, żył z tej przyczyny w ciągłej z nim nieprzyjaźni.

Nie był więc Wilhelm tak »wytwornym« w swoich samolubnych zachceniach jak w środkach do osiągnienia onych. Pragnął on widocznie zastosować się postępkami swojemi do moralnych wymagań czasu, owszem urzeczywiścić w sobie wzór ówczesnej moralności rycerskiej, lecz sama gminność epoki nie dozwalała wznieść się charakterowi. Pod tym względem mniemamy widzieć w Wilhelmie ciekawy odblask czasu, i zdaje się nam, że będziemy mogli poznać bliżej Wilhelma, jeśli obeznamy się bliżej z rycerską czasu tego oświatą.

Pierwotny kwiat rycerstwa srodze nadwiądł już w świecie. Tysiączne okoliczności, których obszerniej rozwijać tu nie możemy, odjęły mu wszelką siłę żywotną, aby nią inne pojawy życia ukrzepić. Dostrzegały tego wszystkie jaśniejsze umysły wieku, i traciły przeto serce do dawnego ideału szwaleryi. Opuszczona w ten sposób od głów światlejszych, popadała ona w ręce prostactwa, które nie umiąc obejść się z nią inaczej jak tylko spaczając ją w karykaturę, coraz powszechniejszą przygotowywały jej klęskę. O ile zaś wykształcenie umysłowe przebywało częściej u dworów niż pod strzechą, częściej w rodzinach xiążęcych niż w sferach niższych, o tyle same dwory obojętnieją najsamprzód dla pierwotnej sławy rycerstwa, sami xiążęta dają swoją osobą przykład wcale odmiennego kierunku pretensyj, nowego kroju manier, innego kształtu życia.

Dawne zamiłowanie w duchowieństwie i dziełach pobożności, dawny pociąg do wypraw i przygód heroicznych, dawny urok chwały w uściech poetów, oku-

powanej nieograniczoną dla nich hojnością, ustąpiły u xiążąt skłonności do oszczędnego administratorstwa, spółczuciu dla przemyślnego mieszczaństwa, zmysłowi porządkowania dotychczasowej anarchii stosunków towarzyskich, okrzesywania dotychczasowej rubaszności zwyczajów. Nie dojrzała jeszcze ta zmiana tak stanowczo, iżby zabrakło już zgoła widoku dawniejszej rycerskości; owszem tylko kwiat pokolenia nowego, tylko postępowe (jakby dziś powiedziano) umysły hołdowały nadmienionym tu pochopom nowoczesnym, a ogół xiążęcego i niexiążęcego rycerstwa żył dawnym trybem; lecz coraz większa liczba monarchów, jak tegocześni królowie Filip Piękny francuzki, ojciec naszej Jadwigi Ludwik, cesarz Karol IV Luxemburczyk i mnodzy inni — świadczy o niezaprzeczonem przechylaniu się wyobrażeń w stronę odmienną.

Jak każda zmiana stosunków i obyczajów nie obejdzie się bez żalu za przeszłością, bez głosów niechęci ku nowemu trybowi rzeczy, takteż przygaśnięciu blasku szwaleryi towarzyszy głośny chór skarg i wyrzekań przeciwko smutnemu przeobrażeniu czasów. Duchowieństwo użalało się na brak jałmużn pobożnych, rycerze i spiewacy rycerscy skarżyli się na uschnięcie płynącego im niegdyś zdroju rozrzutności xiążęcej. Nawet xiążęta, lubo od nich wyszedł pierwszy przykład i popęd zmiany, utyskiwali czasem na upadek rycerskiego animuszu u szlachty, kierowanej w tym względzie duchem dworów xiążęcych. Według westchnienia xięży: »płomyczek miłości i pobożności przygasał nowszemi czasy coraz ciemniej na dnie serc ludzkich«. Według skargi królewskiego założy-

ciela orderu »gwiazdy« we Francyi: »poczęło rycerstwo od niejakiego czasu zaniedbywać oręża, honoru i sławy rycerskiej, oddając się gnuśności i troskom mniej przyzwoitym«. Według żałosnej pieśni poetów, mianowicie znanego nam poety rakuzkiego Suchenwirta, opiewacza a może i towarzysza pobytu i przygód Wilhelmowych w Krakowie: »coraz mniej chwały, coraz więcej sromu na świecie! Honor zginął, skromność śmiertelnie chora, zdrada w licznym chodzi orszaku, prawdzie język skaleczał, wierność nogę złamała, stałości serce pęka, sprawiedliwość za drzwi wypchnięta, hojność na obie ręce chromieje, zacni rycerze muszą czekać za progiem, a pochlebcy, zausznicy, nadskakiwacze, mają w każdej chwili przystęp u dworu, zagartują dary xiążęce. Co więcej, nawet pasowani rycerze sprzeniewierzają się cnocie, gonią za zyskiem, trudnią się lichwą, walczą o pierwszeństwo z Żydami, hańbiąc zakon rycerski, bo żaden rycerz prawdziwy nie powinien brać lichwy«.

Osobliwie poeci, owi tłumnie po dworach zagnieżdżeni spiewacy, deklamatorowie, heroldzi rymujący, najbliżej dotknięci zmianą czasów, a temsamem najwymowniejsi poświadczyciele wypadku, nie mogli przeboleć skazy obyczajów rycerskich. Użalając się na nią tem słuszniej, iż szwalerya pierwotna miała wiele wdzięków i zalet, a dobroczynne skutki zwyczajów nowoczesnych nie dały się uczuć jeszcze, napełniali oni stosy odgrzebywanych dziś pergaminów swojemi panegirykami przeszłości, swojemi skargami na moralny upadek czasów obecnych, na blizki koniec wszelkiego dobra na świecie.

Dusze poetyczne uskarzały się a świat i obyczaje szły swoim nowym torem. I gasły tedy niepowrotnie zalety dawne a brała coraz bardziej górę owa wytworność, dworskość, ceremonialność, od których właśnie nasz Wilhelm otrzymał przydomek odznaczający, a z któremi niestety wiązały się także niektóre mniej zaletne skłonności. I były te nowoczesne cnoty i wady dość widocznie już rozwinięte, aby nam dostarczyć wielu szczegółów i rysów do obrazu dokładniejszego. Zbierając je z różnych wzmianek spółczesnych, możemy utworzyć sobie bliższy wizerunek takiego wytwornisia nowoczesnego, jakim one przydomki dają nam prawo wyobrażać sobie Wilhelma.

Xiążęcy wytworniś z czasów Jadwigi otaczał się dworem ubranym całkowicie w barwę pana swojego. Pstrocizna stroju i barw, niegdyś powszechnie panująca, uchodziła za niepoczesną staroświetczyznę, którą u dworów wykwintniejszych zaczęto zmieniać w jednostajność nowoczesnych mundurów, zwanych szanownem wówczas mianem »liberyi«, noszonej chętnie przez najznakomitszych dostojników. Miłośnik spokoju i skromności, wzbraniał xiążę wytworny ulubionych niegdyś pojedynków rycerskich, nawet na placu bitwy z nieprzyjacielem, nazywając je »raczej błazeństwem niż odwagą, niemającem żadnego rozsądnego celu i skutku«. Pod wpływem tegoż rozsądku obojętniał on dla pochwalnej pieśni poetów, trubadurów wędrownych, którzy jedynie temu zawdzięczali niegdyś tak wylaną wszędzie gościnność, iż z obowiązku płacili za nią rymem pochlebnym, nadzwyczajnie pożą-

danym próżności owoczesnej. Widząc jak wielu xiążąt i panów dawnej daty marnotrawiło majątki, popadało w ubóstwo skutkiem zbyt hojnego okupowania rymowych pochlebstw pieśniarzy, upatrzył nasz xiążę równąż w tem nierozsądność, i straciwszy upodobanie w poezyi rycerskiej, smakował w tańszem rzemieśle trefnisiów, błaznów nadwornych, kuglarzy i innych wyprawiaczy widowisk rozśmieszających.

Mianowicie na dworze xiążąt rakuzkich miała ta zmiana smaku objawić się najwidoczniej, a u przyjaciela Wilhelmowego, Luxemburczyka Zygmunta, podobnież nowych zwyczajów naśladowcy, nie miał nikt tak wielkiego znaczenia jak jego błazen nadworny, nadesłany mu aż z Hiszpanii, czczony i poważany przez cały kraj. Nie chciał przecież xiążę »dworski« sprostaczeć swojem zamiłowaniem w trefnisiach, przestawać na lada towarzystwie, pospolitować się w obcowaniu z gawiedzią. Owszem, podczas gdy rycerz staroświecki poufalił się bez skrupułu z swoją służbą, zasiadał nieraz w kuchni z czeladzią przy ognisku i gwarzył z nią dobrodusznie — gdy nawet w rozmowie z cesarzem rzymskim odzywano się do niego z staroświecką prostotą »łaskawy panie!... kochany panie!« i jakby równemu sobie proponowano zakład, iż twierdzenie jego jest mylne — nasz wytworniś xiążęcy przyozdabiał się odsądzonym mu poźniej tytułem »majestatu«, i po zwyczaju zachodnim kazał klękać przed sobą. W obec uczonych szczycił on się rodowodem dalekim, sięgającym czasów i bohaterów trojańskich; udając się w towarzystwo osób niższego rzędu, miał sobie za obowią-

zek dać długo czekać na siebie, a zjawiwszy się wreszcie, występował poprzedzony łoskotem trąb i kotłów.

Za przykładem podobnej pretensyonalności xiążęcej hardział lada pan możniejszy względem nieco mniej zamożnego, i wyzwany przezeń na pojedynek nie stawał, twierdząc iż przeciwnik nie jest mu równy. Jakoż sam xiążę zachęcał do takiej wytworności, zarzucając w mowie potocznej dawne rubaszne *ty!* a przemawiając natomiast do wszystkich niby grzeczniejszem *on* albo *wy!*

Będąc zaś ugrzecznionym dla drugich, mając tak wysokie wyobrażenie o sobie samym, dbał wytworniś ówczesny nawet niexiążącego stanu nader troskliwie o swą osobę. Z tego powodu dogadzał on jej zaledwie spodziewanemi dziś wymysłami stroju, wygód, przysmaków. Pod względem toalety rycerskiej obchodził najwięcej kolor szkarłatny, wzbraniany zazdrośnie każdemu niepowołanemu, mniej zamożnemu. Po szkarłacie cenił nasz strojniś najwyżej pióra pawie i strusie. Ozdoba szyszaków rycerskich, były one w niewymownej podówczas cenie. We Francyi otrzymywali kupcy wędrowni od łotrzyków rycerskich listy bezpieczeństwa dla wszystkich prowadzonych z sobą towarów, z wyjątkiem strusich i pawich piór, jako zanadto ponętnego łupu aby którykolwiek rycerz mógł się go wyrzec. Niemieckie rycerstwo nie znało nawet w niebie nic wspanialszego nad piękne pióropusze pawie lub strusie, a modląc się za duszę świeżo poległego ojca Wilhelmowego, xiążęcia Leopolda, prosi kronikarz: »O! Boże miłosierdzia! Racz przyjąć niewinną krew xiążęcą za jego grzechy, i uwieńcz go

w wieczności złotym szyszakiem o błyszczącym pióropuszu z rajskich i anielskich piór pawich!«

Rycerski ślub na upieczonym pawiu zaprzysiężony, uchodził za ślub najświętszy. Noszono takie pióropusze w sposób najrozmaitszy. U margrabi Zygmunta widzieliśmy w Poznaniu pióropusz o trzech piątrach, coraz szerzej ku górze roztoczonych. Władysław Opolczyk, występując w paradzie, miał na hełmie naprzód materyalny pokrowiec, wiejący dwoma długiemi, wstęgowemi końcami, a powyżej ogromny grzebień z rozpiętej nakształt łuku kitajki, pomalowanej wizerunkami herbów, a otoczonej półkolisto dziewięcią pojedyńczemi piórami. Nasz Wilhelm wjechał do Krakowa zapewne w swoim znanym dotychczas hełmie o również długim z tyłu pokrowcu, uwieńczonym złotą koroną, z której spinał się w górę wysoki wachlarz z piór pawich.

Oprócz wyszczególnionych tu form pióropuszów służyły hełmom najdziwaczniejsze przyozdobienia z płótna, drzewa, lepu itd., sterczące nad szyszakiem w kształcie wysokich rogów, skrzydeł, zwierząt, figurek ludzkich. Skład podobnych strojów hełmowych, znajdujący się w niejednej garderobie rycerskiej, przedstawiał menażeryą najosobliwszych rarożków i dziwolążków, tem piękniejszych dla oka wytwornisiów rycerskich, im bardziej barwistych, połysnych i brzęczących. Pod szyszakiem otulał rycerz skronie »pątlikiem« czyli mycką, zpod której w komnacie bawialnej odsłaniała się starannie utrzymana fryzura głowy i brody. Stanowiła ona nadzwyczajnie ważną część toalety rycerskiej. Nie przestając na pospolitej

ozdobie sztucznie utrefionych kędziorów, nie przestając na jednym kolorze włosów, chciał modniś owoczesny mieć coraz inne suknie i włosy.

Nastała więc moda przyprawiania sobie fałszywych loków i bród, zmienianych według stopnia uroczystości, dziś płowych, jutro brunatnych, kiedyindziej czarnych lub rusych. Reszta stroju rycerskiego, owe pasy srebrzyste, owe pod rynsztunek wdziewane *jaki*, *żupaniki*, *kaftany*, znane pod temiż nazwami w Polsce i za granicą, owe wierzchnie płaszcze, *czamlety*, *wapenroki*, podbite futrem i niepodbite *szuby*, podobnież polskiemu jakoteż zagranicznemu ubiorowi i językowi właściwe, a zwyczajnie krzyczącej barwy, pstrokate, z dwóch różnokolorowych połów złożone, odpowiadały swoją dziwacznością i kosztownością takiemuż przyozdobieniu głowy.

Suknie podrynsztunkowe, bogato perłami i złotem przetykane, podbijano grubo jedwabiem, wełną, kłakami, aby przywdziana na nie zbroja nie gniotła. Szła za tem konieczna obcisłość stroju, pożądana w toalecie rycerskiej nie tylko dla rynsztunku lecz także gwoli pięknej figury. Dla niej niektórzy modnisie ściskali się sznurówkami, które im wszelką możność wolnego ruchu i odetchnięcia odejmowały, i zapewne były przyczyną, iż w czasie walki turniejowej niejeden rycerz przed odniesieniem rany dostawał *mdłości*. Owszem, najpretensyonalniejsi kawalerowie wypychali sobie kłęby bawełną, bielili się, różowali sobie lica i czoło, czernili brwi, zakrzywiali do długonosych ciżmów palce u nóg, a cały strój był tak dalece haftkami i sprzążkami ściągnięty, że gdy je-

den z drugim chciał się mocować, zaczepiony wołał trwożliwie: »Daj pokój! sprzączka mi pęknie!«

Nie tyle to przecież kłopotało rycerza, ile niebezpieczne w takiej cieśni rozprucie się odzieży, czego »dobre wychowanie« ówczesne, udzielane rycerzom w edukacyjnych pieśniach minstrelów, nakazywało starannie wystrzegać się, »gdyż rozpór daleko gorszy niż dziura«. Jakoż pomny często powtarzanych przepisów tego rodzaju, »miał wytworniś zawsze pod ręką co mu było potrzebnem do poprawienia fryzury«, używał rozmaitych żelazek do zapiekania włosów, znał osobne narzędzie do czyszczenia i ogładzania paznogci. Tylko uprzedzenie dzisiejsze mniema, że rycerstwo ówczesne bez ustanku dźwigało zbroję. W rzeczywistości zdarzały się wypadki, iż dwaj rycerze podróżni, zdecydowawszy się do pojedynku, gotowi byli zaniechać sporu, ponieważ nie mieli z sobą całéj zbrojowni rynsztunkowej, a prosta rozprawa orężem na nieubezpieczone żelazem ciało zdawała się odwadze rycerskiej zbyt ryzykowną. Mniemany miłośnik hartu, rycerz średnich stuleci, nie wzdrygał się nawet parasolu.

Przeciwnie! Żaden z dzisiejszych wojowników i kawalerów nie może być większym nieprzyjacielem niewygód, jak ogół rycerstwa w średnich wiekach. Długi wczas, »miękkie łoże«, jedwabne materace, pościel ogrzewana umyślnym ku temu przyrządem, należały do wymagań codziennych. Nawet najwykwintniejszego komfortu wychowaniec nie śmiałby utyskiwać żałośniej na niewygody podróżowania po odludnych drogach krajów ubogich, jak np. średnio-

wieczne rycerstwo francuzkie biadało na wojenny pobyt w ubogiej Szkocyi. »Dotychczas nie wiedzieliśmy« — skarżą się owi bohaterowie turniejów — »co to głodno i niewygodno. Teraz zaś sprawdziła się na nas dawna pogróżka naszych panów ojców i matek: Doznasz ty jeszcze, co to sypiać twardo i obchodzić się bez wygódek!«.

A cóż dopiero powiemy o ówczesnem dogadzaniu ciału jadłem i trunkiem! Słyszeliśmy już o niezmiernej konsumpcyi cukierków i konfitur. Wojsko które nie miało do picia nic innego jak tylko wodę, biadało i w Prusiech i we Francyi na udręczenia nadludzkie. Dowódzcy wozili za sobą delikatne »pasztety«. Lada rycerzowi zachciewało się pieczonych skowronków i jaskółek, które w istocie szły z swoich stref napowietrznych na stoły pańskie. Z pospolitego jadła kurcząt, które w niezmiernej wszędzie spożywano ilości, jedzono skrzydełka tylko i udka. Wołowiną brzydziło się rycerstwo jako strawą zbyt podłą. Najwymyślniejsi łakotnisie kazali potrawy do swego stołu gotować przy płomieniu z świec i pochodni woskowych, lub jak jeden z szlązkich bratanków naszego Ziemowita Mazowieckiego, Ludwik xiążę lignicki, przy ogniu z orzechów włoskich, »które bardzo miłą wonią zaprawiają warzywo«.

Nie brakło więc jak widzimy na dobrych chęciach epikureizmu czasom rycerskim. Co przecież jakby dziś nie dowodziło wcale ognuśnienia rodu ludzkiego i tryumfu materyalizmu, jak wówczas towarzyszyło nader młodzieńczemu stanowi społeczeństwa, tak nie miało nawet podstawy w podobnem udoli-

katnieniu umysłu. Wytworny smak podniebienia nie łączył się bynajmniej z wykształconym smakiem moralnym. Owi »dworscy« miłośnicy ceremonialności i manier nowocześniejszych kochali się jeszcze bardziej w jaskrawej czerwieni stroju, w brzęku dzwonków u sukień, pasów i siodeł, w wrzawie puzan i kotłów, w żartach hanswursztów. Samochwalstwo przechodziło u nich wszelką miarę zarozumienia. »Zanoszę codziennie modły dziękczynne do pana Boga i ś. Andrzeja, że nikomu nie dał więcej rozumu nademnie!« — powtarza się u każdego prawie trubadura prowensalskiego.

Jeśli rycerz okazywał się szczodrym dla duchowieństwa, tedy odzywał on się też za to do nieba słowami francuzkiego kawalera Lahire: »Racz Boże uczynić dziś dla Lahira, co Lahire uczyniłby dla ciebie, gdyby on był Bogiem a ty Lahirem«. Cesarze i królowie przy winie folgowali tak rubasznie temu prostactwu, iż niekiedy spółbiesiadnicy duchowni musieli ich upominać, aby nie obrażali niem pana Boga. Przy grze w kostki pomiędzy pierwszymi monarchami owego czasu wszczynała się nieraz kłótnia, zakończona gniewnem wyrzuceniem banku za okno. Rzadko historya któregokolwiek z królów ówczesnych obejdzie się bez sceny, przedstawiającej go policzkującym kogoś.

Co więcej! Ciżsami rycerze, którzy jako kochankowie chodzili z rozkazu swojej damy po całych dniach z jednem okiem zamkniętem, jako małżonkowie bili swe żony. Płakała na to mianowicie szerokowładna xiężna, małżonka hrabiego flandryjskiego,

pana dzisiejszych krajów belgijskich i holenderskich. W oznakę zaś osobliwszej przyjaźni podczas noclegu rycerza w zamku pani dostojnej, otoczonej nadobnym fraucymerem, zdarzały się w »wytwornej« Europie rycerskiej dowody gościnności, przypominające gościnność i obyczaje nadbrzeżów Nilu.

Potrzebaż jeszcze nadmieniać, że tak usposobiony paladyn, gdy mu małżeńskie przyszły zamysły, nie świecił przykładem bezinteresowności, nie zamykał oka na posag. Należałoby domyślać się tego po wszystkiem, cośmy słyszeli dotąd o onym czasie i jego wytwornisiach. Wszakże wyraźne nadto głosy ówczesne odejmują ostatni cień wątpliwości w tej mierze. Słowo i pojęcie »profit« brzmiało w pieśniach trubadurów, tem najwierniejszem zwierciedle sercowych spraw owej epoki, tak często jak słowo »miłość«. Ustawy francuzkie użalały się publicznie na tę »interesowność prywatną«. W Niemczech zachęcały one przeciwnie do szukania zysków w małżeństwie, uprawniały rycerską cześć dla pieniędzy. Mimo wszelką bowiem skrupulatność w przestrzeganiu różnicy stanów, mimo głośną mianowicie kondemnatę małżeństw między szlachtą a mieszczaństwem, odbierających nawet szlachectwo rycerzowi, który z miłości mieszczańską poślubiał córkę, uśmiechało się prawo niemieckie zupełną bezkarnością w tym razie, jeżeli rycerz żenił się »dla posagu, biorąc przynajmniej 4000 złotych«.

Bogatym wdowom szlachetnego urodzenia, choćby już starym i szpetnym, nie zbywało nigdy na mężach pomiędzy młodymi rycerzami, którzy potem długo

napróżno oczekiwali, ›aby baba umarła‹. Owszem, nawet przed zaślubieniem pozwalała przyzwoitość średniowieczna najwytworniejszym rycerzom brać pieniądze od swoich dam zamożnych, co loika rycerska osobnym nawet w pieśniach trubadurów uświęcała przepisem. Niejedna z ówczesnych schadzek miłosnych przed udaniem się kochanka na wyprawę rycerską ku czci damy kończyła się słowami pożegnania, wyrzeczonemi w podobnym razie przez ulubienicę sławnego rycerza francuzkiego Saintré, znanego także w Litwie pod sztandarem krzyżackim: ›A co do wydatków tej podróży, abyś w przyzwoitym wystąpił stroju, oto masz 6000 talarów. Nie trać ich niepotrzebnie‹.

›Masz tak bogate suknie‹ — mawiały damy do pięknego młodziana rycerskiego — ›chodzisz w szubie atłasowej, w żupaniku jedwabnym, w pończochach haftowanych... Zkądże to? Czyż chciałbyś wmówić w nas, że nie masz wcale damy, albo (coby najgorsza było) że się nie kochasz w niej!‹ Wielu z najsłynniejszych wytwornisiów ówczesnych nie mogłoby dzisiaj w żadnem uczciwem znaleźć się towarzystwie. Nie dziw tedy, że ów znany ruch palców, naśladujący liczenie pieniędzy, którym rycerze niezrozumiałych sobie języków wypraszali się w bitwie od śmierci, miał dla romantycznego rycerstwa średnich wieków jeszcze zrozumialsze niż dziś znaczenie.

Takim tedy bywał zagraniczny modniś lat onych, w których nasz ›Ceremonialny‹, ›Dworski‹, ›Ambitny‹ a niestety i niemniej ›interesowny‹ poźniej Wilhelm zawitał do stolicy krakowskiej. Co w przywiedzio-

nych tu rysach raziłoby oczy dzisiejsze, co i wówczas pojawiało się jedynie za granicą a nie ma bynajmniej zastosowania do skromniejszych obyczajów rycerstwa staropolskiego, to łagodniało, niknęło zupełnie wzrokowi ówczesnemu zarówno nad Renem jak nad Wisłą. Piętnastoletniemu oku przyjaciołki i towarzyszki dziecięctwa mogły podobać się nawet rysy wątpliwsze, a nie omieszkały w tem nadobniejszem świetle przedstawić się znamiona zalecające, mianowicie tak ponętne młodocianemu wiekowi wdzięki »dworskości«, wyniosłości ambitnej.

Reszty pomyślnego wrażenia dopełniała piękna powierzchowność piętnastoletniego xiążęcia, przystojność jego zachowania się. Jednem i drugiem zyskiwał on sobie wszystkie serca spółczesne. W ustach niemieckich słynęła jego wysmukła, kształtna budowa ciała, jego »nadobna fizyonomia«. Głosy polskie chwaliły przedwszystkiem jego »cnotliwe obyczaje«.

Nie uniknęła też młodociana królowa polska uroku ujmującej osobistości swojego przyjaciela. Myśl, że ten miły przyjaciel był z woli ojca zmarłego już dawno jej poślubionym w obliczu Boga małżonkiem, pozwalała młodemu pociągowi serca wzmagać się w jawną, w głośną namiętność. Częstsze widywanie się kochanków podniecilo płomień tej osobliwszej miłości. Radzibyśmy uobecnić sobie chwile ich terazniejszego zbliżenia się do siebie.

Nie wpuszczono Wilhelma, jak wiemy, w progi przybytku Jadwigi, w bramy zamkowe. Nie można było przeszkodzić również samowolnie Jadwidze, aby ona z bram zamkowych nie zbliżyła się do Wilhelma.

A młodociana królowa polska, pełna stanowczości we wszystkich krokach życia, powziąwszy raz myśl o słuszności swoich związków z xięciem rakuzkim, miała sobie za obowiązek jaknajczęstsze widywanie się z nim. Chodziło tylko o to, gdzieby tak słodkiemu obowiązkowi można folgować swobodnie.

Najstosowniejszem miejscem okazał się jeden z poblizkich zamkowi klasztorów miejskich. Powodowano się w tej mierze powszechnem wyobrażeniem wieku. Od czasów swego nastania były wszystkie klasztory przybytkami ludzkości i gościnności. Doznawali jej zarówno ubodzy i bogaci, pielgrzymi i podróżnicy, ludzie szukający przytułku i ludzie szukający wygody. Z początku samoż duchowieństwo zachęcało do korzystania z progów kościelnych; później, gdy gościnność klasztorna stała się powszechnym, srodze nadużywanym a przeto wielce uciążliwym dla gospodarzy zwyczajem, napróżno było skarzyć się na nią. Kto tylko żył, chory i zdrowy, podróżny i miejscowy, mężczyżni, niewiasty, panny, wszystko cisnęło się do klasztoru po wypoczynek lub zabawę, dla spotkania się z znajomymi i usłyszenia nowin.

Poświęcony charakter miejsca barwił natręctwo pozorem pobożności, a liczne święta i obchody klasztorne, znane przysmaki kuchni i spiżarni opackiej, podawały sposobność i zachętę. Wzmagał się tedy coraz bardziej natłok gościnny, któremu gospodarze albo już nie mogli, albo czasem nie chcieli stawić zapory. Panująca bowiem temi laty szyzma kościelna rozprzęgła znacznie karność zakonną, a powszechna

wesołość czasu, wespół z głośnym po świecie przykładem płochego życia samejże stolicy awiniońskiej, jednoczyła gości i gospodarzów obopólną chęcią uciechy. Jakoż osobliwie w czasach naszej powieści ogarnął spokojne mury klasztorne prawdziwy szał zabawy. Dawniej i poźniej rzadsze o tem zdarzają się pogłoski; lecz właśnie w porze pobytu Wilhelmowego w Krakowie, w wschodnich właśnie stronach Europy katolickiej, rozewrzał terazniejszy narów światowości klasztornej do najwyższego stopnia nadużyć.

Dowiadujemy się o nim ze skarg i opisów samychże opatów tamtoczesnych, walczących napróżno przeciw prądowi. »Dawali sobie mężczyzni z kobietami« — opowiada jeden z takich przełożonych zakonnych — »istne schadzki do pląsów i krotofil w klasztorze«. Troskliwy o swoją trzodę opat, widząc roje »strojnych i utrefionych« kobiet cisnące się »tłumnie, procesyonalnie« do fórty, zatrzymywał je w swojem mieszkaniu opackiem przed fórtą, przypijał rad nierad do gości nieproszonych, zabawiał ich różnemi wybiegami, aby tylko zgraja swawolna nie wtargnęła poza klauzurę. Pomimo to znachodziła ona drogę do wnętrz klasztornych, napełniała sobą wszystkie cele, krużganki, refektarze, stroiła pląsy »nieprzyzwoite«, wiodąc młodszą bracię zakonną na pokuszenie i w grzech. Staruszkowie i ludzie pobożniejsi, wyparci z ostatnich zakątków samotności, skarzyli się z bolem serca, iż nie mają gdzie wychylić spokojnie swojej »regularnej« szklaneczki piwa. Przyganiaczom tego zesromocenia progów zakonnych, opatom, którzy stawili opór zepsuciu, łajano w klasztorze i poza kla-

sztorem nazwą »dusz niespokojnych, nowatorów, rozsiewaczy niezgody, kalających swe własne gniazdo«....

W porze tak zwolniałego rygoru wypadło naszym oblubieńcom krakowskim szukać gościnności klasztornej. Stały otworem dwa również niedalekie klasztory w mieście, OO. Franciszkanów po jednej stronie ulicy Grodzkiej, OO. Dominikanów po drugiej. Wybór jednego z nich poruszał sprawę dawnego spółzawodnictwa pomiędzy obudwoma domami zakonnemi. Od lat stukilkudziesięciu równie czynni i zasłużeni, tymżesamym trudom na jednem i temsamem polu oddani, nie mogli oni uniknąć niewinnych z sobą sporów, uwydatniających różne usposobienia obu zgromadzeń. O ile Dominikanie odznaczali się ścisłością, surowością pojęć i wymagań moralnych, o tyle Franciszkanie nadrabiali łagodnością, pobłażliwością, folgowaniem skłonnościom ludzkim.

Stało się też, że tamci, przeciwnicy niepokalanego poczęcia N. Panny, sędziowie inkwizycyi św., mieli głównie rygorystów za sobą; ci zaś, najgorliwsi obrońcy niepokalanego poczęcia, najpożądańsi szafarze sakramentów, owładnęli serca całego ogółu ludzkości tamtoczesnej, zwłaszcza żeńskiej. Nie było spowiedzi nad spowiedź franciszkańską, pogrzebu nad pogrzeb u Franciszkanów, nabożeństwa nad obrazowe, widowiskowe nabożeństwo u Braci mniejszych. Owszem, ubodzy twierdzili, że dopiero od nastania tych mnichów żebrzących rozszerzyła się ubóstwu droga do nieba. Ponieważ bowiem żebrzący Franciszkan przyjmował datek najmniejszy, przeto i ubożuchny człowiek mógł wkupić się nim do nieba, gdy przeciwnie

u innych zakonników, posiadających ziemie i włości, mogli zasługiwać się tylko wielcy panowie.

Lgnęli tedy wszyscy do Braci mniejszych, ośmielonych tem do coraz żywszego zapaśnictwa z resztą zakonów. Właśnie temi czasy powtarzano żartobliwą powiastkę o niedawnym sporze Franciszkanów krakowskich z sąsiednimi Dominikanami. Chodziło o to, kto będzie miał prawo dzwonić wcześniej na mszę poranną. Obadwa klasztory domagały się tego dla siebie. Kaźmierz W., przed którym nareszcie stanęli spółzawodnicy, zawyrokował, iż ten będzie wcześniej odprawiał jutrznię, kto wcześniej wstanie. Jakoby też podobną sprzecznością powodowani, dali Dominikanie w swoim sieradzkim kościele obwołać królem przeciwnika niegdyś Wilhelmowego, Ziemowita, a Franciszkani krakowscy otworzyli fórtę klasztorną schadzkom Wilhelma z Jadwigą.

I ciągną tedy do klasztoru od strony miasta młody xiążę rakuzki, od zamku młoda królowa. Piętnastoletniego oblubieńca otacza orszak niemiecki i grono przyjaznych panów polskich; piętnastoletnią oblubienicę prowadzi wesoły dwór niewieści. Jak każdemu pochodowi xiążąt ówczesnych tak i Wilhelmowi i Jadwidze w drodze do Franciszkanów przygrywają orszaki fletnistów i trębaczy. Towarzyszącej obojgu drużynie paniąt uśmiecha się w klasztorze chwila najmilszej z zabaw ówczesnych, pląsu — kochankom chwila rozmowy, utwierdzenia się w słowie, może porozumienia się względem kroków na przyszłość. Żadnemu zebraniu nie obejść się wówczas bez grona mieszczan możniejszych i pań miejskich.

Wkrótce całe towarzystwo dworskie i miejskie zapełnia kurytarze i refektarz u Franciszkanów. Każda sala zdobiła się na przyjęcie dostojnych gości w różnobarwne kobierce i opony. Lada uroczystość nakazywała gościom występować w nowym, błyszczącym stroju, dodającym świetności widokowi. Wszystkie odwidziny zaczynały się od przywitania chlebem i solą, konfektami i winem. Widzieliśmy powyżej, jak opat z bolem serca witał swoich gości sklenicą wina lub piwa. Do takich też sklenic, do smacznych przekąsek, zabierało się naprzód towarzystwo wytworne, wstąpiwszy do refektarza. Przy czem gdy goście w ten sposób witają się u stołu, gdy przed otwarciem pląsów krążą wstępne puhary, pobrzmiewają pierwsze dźwięki muzyki, gdy ochocza drużyna dworska przysiada się do przysmaków na cynowych lub srebrnych misach, niech nam wolno będzie zauczestniczyć poniekąd w jej zabawie, zastanawiając się nad znacznie odmiennym wówczas trybem bawienia się puharem, tańcem, spiewem, rozmową.

Zaczynając od kubków powitalnych, należy wspomnieć, że równie męzkie jak żeńskie pokolenia ówczesne smakowały o wiele powszechniej w trunkach niż dzisiaj. Przyprawiano przeróżne rodzaje piw, miodów, win krajowych, sprowadzano z zagranicy najprzedniejsze wina francuzkie, reńskie, włoskie, małwazyą. Nadsyłanem przez Krzyżaków dla królowych polskich »wybornem winem« nie brzydziły się usta najpiękniejszej damy koronnej. Nie sprzeciwiając się bynajmniej zwyczajnemu wówczas u kobiet pijaniu wina, byle takowe nie wyrodziło się w zbytek, załą-

czali najprzezorniejsi wykwintnisie jedynie radę, aby je pijać z wodą, »gdyż nie masz większego niebezpieczeństwa dla reputacyi damskiej, jak nieskromne użycie trunku«. Mężczyzni poczytywali podobne fałszowanie daru bożego za występek przeciw naturze, i pijali czyste wino z rana, na śniadanie, na obiad, przy wieczerzy, do łóżka. Nawet przy spiącym rycerzu stał zwykle pełny kufel, z którego on za każdem przebudzeniem popijał.

Do wina pożywano różne przysmaki, jak np. ciastka, pasztety, znane już wówczas »torty«, konfitury, cukierki, figi, melony itd. Złoto, które ówczesnym bogaczom świecić musiało na stroju, na sprzęcie, na pościeli, świeciło im nawet na pieczywach i konfektach, pokrytych grubą pozłotą, rachowaną zosobna w xiędze wydatków. Zwyczajnie jadały z tejsamej misy po dwie osoby, mężczyzna i kobieta. Pomiędzy kachankami było to miłym przywilejem stosunku. Zazdrośnicy miewali szczególniej baczne oko na ludzi, którzy z ich żoną lub narzeczoną z jednego jedli talerza. Wesoły cel zebrania, takiż w powszechności humor całej epoki, dodawał bodźca biesiadzie. Należało do obowiązków rycerza: »wesołym być«, a kobiety ówczesne pozwalały sobie nieskończenie więcej niż dziś śmiałości. Osobne przepisy trubadurów radziły im nie śmiać się nazbyt głośno, nie krzyczeć.

A musiano podnosić głos, gdyż każdej zabawie wtórzyła huczna muzyka. Muzyka zaś owych czasów to nie szmer arf eolskich! Wytężywszy należycie siły orkiestry, można było na wojnie przestraszyć nią nieprzyjacioł. Znano też daleko więcej narzędzi muzy-

cznych›, niżby dzisiejsi mistrzowie przypuszczali. Opisy pamiętniejszych koncertów tamtoczesnych wyliczają po 28 instrumentów, które razem według upewnienia słuchaczy wydawały melodyą, ›jakiej nigdy jeszcze ani widziano ani słyszano‹. W stolicy, słynącej z zamiłowania w muzyce; w obecności dworu, którego królowa i każda xiężna miewały swoich osobnych gędźców, lutnistów, a którego król wyprawiał niekiedy posłów, będących zarazem i fletnistami — nie ustępowała muzyka polska zapewne żadnej orkiestrze zagranicznej.

Przy hucznej zaś ›kapeli‹, przy piętnastoletnim wieku głównej pary zebrania, przy średniowiecznej gotowości do pląsów — refektarz franciszkański sam przez się zamieniał się w ›taneczniçę‹ czyli w salę do tańcu. Toć nie w innym celu zgromadzono się właśnie u Franciszkanów. Nie innym też sposobem, a prawie tylko pląsem umiała wynurzać się ochota tamtoczesna. Jak z obowiązku należało wesołym być, tak jedynie temu dworowi przyznawano sławę ›cnót wszelkich‹, który obfitował w wszelkie przybory balowe, tj. ›świecił okazałością strojów, brzmiał rozgłosem trąb, skrzypców, pieśni, piszczałek‹. Przeco nie zaniedbując tych ›cnót‹ dworskich, tańczono natychmiast po obiedzie, tańczono natychmiast po wieczerzy, nie pojmowano lepszego uraczenia gościa miłego jak czemprędzej biorąc go w taniec. W którąkolwiek stronę tamtoczesnego świata zwrócim uwagą, którąkolwiek kartę ówczesnych pamiętników otworzym, zewsząd dochodzi nas odgłos pląsów.

Tysiące innych rysów obyczajowych zaginęły nie zapisane, a ten szał taneczny wszędzie jednostajnie uderza. Pląsają Włochy na dworze rozkosznej Joanny Neapolitańskiej, wdowy po uduszonym mężu Andrzeju. Pląsa wesoła Francya za przykładem równejże rozkosznicy Izabelli i króla Karola VI, któremu nawet swawola balowa przyniosła recydywę dawnego obłąkania. Pląsa Bruxella w powitanie cesarza Zygmunta, otoczonego w tańcu 145cią parami krążącemi. Pląsa każde miasto niemieckie, jak Magdeburg, gdzie pożar sali balowej przyprawił arcybiskupa miejscowego, przesławnego tancerza, o śmierć w płomieniach — jak Insbruk, gdzie zelżenie zacnej córki mieszczańskiej wywołało wielki rozruch pomiędzy gośćmi i przywiodło w podejrzenie kilku xiążąt dostojnych. Pląsa Buda węgierska na przyjęcie swoich gości turniejowych — Wrocław na przyjęcie xiążęcia rakuzkiego Albrechta — Toruń na przyjęcie ochotników krzyżackich — Lwów na przyjęcie posła królów francuzkiego i angielskiego.

Osobliwież Kraków przypominał sobie nie mało festynów pląsających. Opowiadano sobie dziwy o trzechtygodniowych godach weselnych, wyprawionych tam przez Kazimierza W. wnuczce Pomorskiej. Nie wyszły jeszcze z pamięci osławione krotofile nieboszczki babki Jadwigi. Godziłoż się i Wilhelma ugościć tańcem. A taniec ówczesny to nie dzisiejsze nieme, spokojne wirowanie. Łączył on się powszechnie z pieśnią. Za słowem »taniec« szła w ówczesnym języku nieodzowna końcówka »spiew«. I usznurowany wytworniś i błyszcząca od świecideł tancerka, przyspie-

wywali sobie nawzajem, ›gdy na nich kolej przyszła‹. Czasem łączono głosy w jeden powszechny chór. I starano się o coraz większą sztuczność tych wokalnych popisów. Ludzie pobożni gorszyli się, iż ›spiew łomanemi głosami, przez semitony i diapenty, jakim niegdyś tylko doskonali mistrzowie chwalili Boga w kościele, teraz z ust lada światowców brzmi w godowej sali przy tańcu‹.

Gdy tak głośna szumi zabawa, przypatrzmy się bliżej tancerzom i tancerkom. Pierwsi, opięci, wymuskani, z uwitemi w rurkę kędziory, albo w warkoczu ubranym w wstążki, kręcą się w krótkich jedwabnych *jakach* o szerokich rękawach a długich, nieraz aż po ziemię sięgających wypustach. Spodnia część toalety składa się z wysokich różnobarwnych pończoch, przypinanych wstążkami do wyższego odzienia pod żupanikiem, a zastępujących inną część garderoby dzisiejszej. Poniżej błyszczą ciasne kolorowe buciki o długich, w górę zagiętych nosach. Na szyi świeci złocisty łańcuch, w stanie pas srebrny, u pasa krótki kord, a wszędzie u kołnierzów, bucików, w pasie, brzęczą dzwóneczki. Niezmiernie ściśnięci w swoim wązkim, kusym, wszędzie w długie spiczaste końce wybiegającym stroju, wyglądają oni nieporównanie sztywniej od dam.

W ogólności, skąpy zapas rozumowego wykształcenia u mężczyzn, z ich rycerską czcią dla płci pięknej, z czego kobiety nie omieszkały korzystać, nadawał tym ostatnim nietylko idealną, lecz owszem całe praktyczną, towarzyską przewagę. A nierównie śmielsze niż dziś, nierównie swobodniejsze od swoich

wykrygowanych tancerzy, przenosiły one ich jeszcze o wiele lepszym smakiem. Jeśli zdarza się słyszeć, iż dzisiejszy strój męzki jest daleko mniej malowniczym od dawniejszego, tedy strój damski był wówczas jeszcze gustowniejszy niż męzki. A ponieważ toaleta kobiet dzisiejszych nie wielce oddaliła się od dawniejszej, więc i główny charakter stroju panien i pań, pląsających obecnie u Franciszkanów, zbliża się poniekąd do widoku dzisiejszej elegancyi balowej.

Podobne dzisiejszemu strojowi ubranie głowy; złoty wieniec lub uplot z spływających do koła wstążek na skroni; w tył zarzucona zasłona, bogaty kanak albo perły na szyi; długa atłasowa, złotem i perłami świecąca suknia, często z ogonem, zwykle z kosztownym pasem srebrzystym; złociste trzewiki, podobneż rękawiczki, złotem haftowana chusteczka w ręku a pierścienie na palcach — oto najogólniejsze rysy nadzwyczajnie rozmaitej i zmiennej toalety wytworniś średniowiecznych. W czem moda na niekorzyść różniła się od dzisiejszej, to przypisać szkodliwemu wpływowi czasu. Szpecił on ją zbytnią ciężkością, przesadą, pretensyonalnością. Oprócz grubego atłasu lub złotogłowu, oprócz pereł i klejnotów na sukni, wartujących niekiedy kilka, kilkanaście tysięcy czerwonych złotych, ciężył dostojnej damie cały rynsztunek drogokruszcowych czółek, naszyjników, kólców, manel i rzeźbionego pasu czyli »obręcza«, ważył gruby haft złoty na koszuli, pończosze, obówiu, rękawiczce i chustce.

Mimo tego wszystkiego musiała dama stąpać na pół w powietrzu, w niezmiernie ciasnym trzewiku, tylko pal-

cami i piętą dotykającym ziemi. Jak bowiem od ręki wymagano koniecznie długich palców, tak noga piękna powinna była tak kabłąkowato skurczoną być, »aby się czyżyk pod wypukłą stopą mógł schować«. A biada licom, które nie płonęły szkarłatem! Wiek zamiłowania w czerwieni szat nie miał spółczucia dla bladych jagod. Tylko ludzie z gminu, ubodzy, miewają na ówczesnych obrazkach wzrost karłów i blade, zielonawe, brunatne twarze; pełne zaś policzki świętych i możnych kwitną cerą rumianą. Bogate panie, którym natura odmówiła rumieńców, nie zważały na wszelką srogość przepisów duchownych przeciwko zbytkom strojnictwa, lecz tysiącznemi rodzajami maści, proszków, piększydeł, dręczyły swoje oblicza. Czcicieli wieków średnich, wyobrażających sobie matrony tamtoczesne bez przerwy przy patryarchalnej kądzieli, z rożańcem w ręku, niemało zdziwiłoby zapewne, gdyby nagle stanęły przed nimi całe góry spotrzebowanych wówczas słojów różu, blanszu, perfum, pomady. Nieraz u jednej elegantki stało na toalecie »po 300 słoików, puszek, pudełek, starannie owiązanych«.

Znajdowały się w nich różne maście, proszki do zębów, farby do włosów, którym w różnych porach różne nadawano kolory; były tam preparaty do bielenia się i kraszenia, przyrządzane z białek, szafranu, bobu, mleka od klaczy, spirytusów, żywego srebra itp. Tu miejsce przypomnieć sobie np. ową rozmarynową *larendogrę*, którą babka Jadwigi krzepiła tak długo swoją starość. Nieumiarkowane używanie zbyt silnych kosmetyków wykruszało nader często zęby

pięknościom. A musiano zapewne bardzo rzadko miarkować się, jeśli te wszystkie sekrety gotowalni mogły przejść do wiadomości świeckich i duchownych natrętów, którzy je naszym podali wiekom, a którzy bez wątpienia dostrzegli zaledwie małej cząstki tajemnic toaletowych.

Tyle ich przecież widziano, iż całe poematy bywały spisywane w tym jedynie przedmiocie. Jeden z takich utworów opiewa rozmowę pana Boga z mnichami o różowaniu się kobiet. Pan Bóg pozwala 25letnim pięknościom »malować się« jeszcze przez dalszych lat 20. Od mnichów spodziewa się poeta większych względów dla ułomności ludzkiej, tj. żąda pozwolenia krasideł na lat przynajmniej 30. Lecz mnichy dopuszczają tylko lat 10. Św. Piotr występuje jako pośrednik i uzyskiwa 15. Byłoto jednakże tylko marzeniem zalotnych trubadurów. Rzeczywiste przykazania kościelne, jak o tem nadmieniono, potępiały nader surowo każde nadużycie toaletowe.

Nadaremnie przecież pracowano nad poskromieniem namiętnej próżności niewiast. I napróżno też chcielibyśmy ku obronie naszych pląsających pań krakowskich natrącać, że wiele z przytoczonych tu szczegółów i zbytków elegancyi służyło jedynie zagranicznym strojnisiom. Już w wieku Jadwigi zaczynała panować moda, a pod jej wpływem zniewalającym żaden z narowów stroju i upiększania się nie spowszedniał w jednym kraju bez zakwitnięcia na nowo w drugim. Płynęła ta nadobna niewola zwyczajnie z tejsamej do nas strony co dziś, tj. z za-

granicy, z zachodu, najpowszechniej ze stron »frankskich«.

Krzewiła się moda wprawdzie nieskończenie leniwiej niż za dni naszych, była przeto mniej zmienną, udzielała się mniej licznemu tłumowi, lecz po dworach xiążęcych, po zamkach możnowładczych, po najwykwintniejszych domach mieszczańskich, po zgromadzeniach młodego duchowieństwa, mistrzowało jej berło ledwie nie surowiej niż dziś. Ułamki rachunków dworu królowej Jadwigi, wspominające niejednokrotnie o jakach »frankskich« nowego kroju, o takichże żupanikach, o strzemionach nowego kształtu; miejskie wilkierze przeciwko zbytkom; ustawy synodalne, cenzurujące bezustannie pstrociznę barw, potworną szerokość rękawów, zbyt długie dzióby u trzewików duchownych; wreszcie tysiące innostronnych wzmianek spółczesnych, dają niewątpliwe o tem świadectwo.

Najgorliwsze zaś zwolenniczki mody, płeć biała, ówczesne panie krakowskie, w powszechności wszystkie mieszkanki słowiańskich stron Europy, nietylko umiały godnie spółzawodniczyć z elegantkami zagranicznemi, lecz owszem same dla nich szczęśliwe w dziedzinie stroju czyniły innowacye. Królewna ze krwi Piastów, prawnuczka Kazimierza W. poślubiona królowi angielskiemu, miała w Anglii zamiat niewygodnych haftek i spinek wprowadzić pierwsze szpilki. Kuzynki znanego nam pana Bartosza z Wiszemburga dawały sobie robić suknie w Wrocławiu. Krawcy, a osobliwie krawczychy, zbijały jak dziś majątki szlarkami i haftami. Zdarzało się już i wówczas, że

zakonnicy niejednego ubogiego klasztoru poczytywali się za szczęśliwych, jeśli w dnie świąteczne mieli za co nakruszyć sobie bułki do ciepłej wody, a haftarki francuzkie stało na wykupowanie z niewoli sławnych rycerzy, którzy znowuż w swojej pysze rycerskiej umyślnie jaknajwyższy wyznaczali za siebie okup.

Za toż jak wytwornie wyglądały ustrojone ich ręką damy! zwłaszcza damy obecnego zebrania u Franciszkanów! Równie bowiem biegłe w sztuce strojenia się jak ich rywalki zagraniczne — dzięki prostocie swego plemienia mniej od nich pochopne do przesady a temsamem bardziej nadobne — zawdzięczały one szczodrej matce naturze niezwyczajną urodę. Niejedna z ich spółziomek i spółcześniczek zmusiła nawet duchownych kronikarzy do oddania piśmiennego hołdu swym wdziękom. Doszła nas w ten sposób wiadomość o rzadkiej piękności starszej księżny Mazowsza Ziemowitowej, tudzież kilku księżniczek mazowieckich, a osobliwie najpiękniejszej z nich Offki, późniejszej księżnej cieszyńskiej, ozdoby swojego wieku.

I nie były one piękne tylko dla kronikarzy i potomności. Uległa ich wdziękom cała współczesność męzka. Przypominamy sobie bardzo liczne przykłady niezwyczajnego przywiązania mężów i kochanków. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible]. I [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] po [illegible]. Małżonek owej pięknej księżny Mazowsza, [illegible] naszego Ziemowita, [illegible] [illegible] [illegible]

nej miłości uniósł się do morderczego względem żony szaleństwa. Jednemu z wojewodów krakowskich, odradzającemu nierozważne starcie się z wrogiem, zarzucano na placu bitwy, iż żal pięknej umiłowanej żony czyni go tchórzem. Jeden z Toporczyków Tęczyńskich, nieco poźniejszy kasztelan wojnicki Andrzej, podał się w podejrzenie, iż z miłości dla żony, córki znanego nam podskarbiego Dymitra, przyspieszył bardzo szkodliwy odwrót z kraju nieprzyjacielskiego.

Ale gdzież uroda i przywiązanie nad wdzięki i uczucia Jadwigi! Była ona w istocie pierwszą pięknością onych czasów. Miały ją za taką strony rodzinne i zagranica. We Włoszech, gdzie nawet nie znano jej właściwego imienia, nazywając ją po imieniu ojcowskiem, opowiadali sobie ludzie, jako »wszystkie strony świata pełne są chwały piękności królowej polskiej Ludwiki«. Udawano się nawet z cudzych krajów do Polski, aby tylko obaczyć piękną Jadwigę, »co dwór królewski w Krakowie nabawiało tłumu ciekawych odwiedzaczów.«

Nie potrzeba więc było korony, aby również nadobny Wilhelm przejął się gorącem dla królowej polskiej uczuciem. Kochali się też oboje znaną wszystkim spółczesnym, pamiętną po wszystkie potomne czasy miłością. Pobożni ludzie mieli nawet to przekonanie, iż jedynie dlatego dotknął Bóg tak boleśnie ich serca, »ponieważ swojej ziemskiej miłości dali nazbyt wiele władzy nad sobą«.

Jakże wdzięcznie powzięlibyśmy teraz każdy nowy szczegół do historyi ich znajomości, ich obecnej

zabawy u Franciszkanów! Oto ustały właśnie pląsy. Przyjazne pary oddają się rozmowie. Rozmowa Wilhelma z Jadwigą obcemi toczy się słowy. Niezrozumiałość języka pozwala czasem śmielej wynurzyć się uczuciu. Atoli napróżno szukamy wszędzie sposobu dosłyszeć treści rozmowy, dostrzedz bliższych rysów tej chwili. Tylko poźniejsze cierpienia ich miłości są wiadome dokładniej, a poprzednia jej radość, poprzednie koleje ich stosunku, zaginęły bez śladu.

Przypatrzmyż się natomiast innym kochankom, przypatrzmy się ogólnemu obrazowi miłości onych czasów. A wieki średnie, zwłaszcza zaś terazniejsze ich lata, te lata wesela, pląsów i nieograniczonej ufności w łaskę bożą, jak Magdalena »wiele kochały.« Miłość przestała być tylko uczuciem, przeszła w powszechnie zachowywany obyczaj. Każda panna musiała mieć kochanka, każda mężatka wielbiciela. Nie mieć go, znaczyło podawać się w wzgardę u ludzi. Niezgorszeni tem małżonkowie udzielali żonom wyraźnego w tej mierze pozwolenia. »Póki mój mąż nie będzie mnie prosił o to, i nie każe mi przyjąć cię za amanta, nie znajdziesz u mnie posłuchu« — mawiała najsurowsza moralistka do miłośnego natręta.

Stosownie do powszechnego zamiłowania w obrzędach i ceremoniach towarzyszył i przyjęciu zdeklarowanego kochanka pewien znak uroczysty, czasem przeżegnany pobożnie pierścioneczek, czasem pocałunek i uścisk, niekiedy wzajemny ślub na ewanielii. W średniowiecznym też duchu symbolów, lubiącym każdy stosunek znamionować natychmiast godłem zewnętrznem, otrzymywał kochanek naówczas pewien

upominek z stroju kochanki, jej szarfę, wstążkę, chustkę lub rękawiczkę, do przypięcia sobie na hełmie, i noszenia przed całym światem. Nazywało się to przywdziewać »liberyą« swojej kochanki. Nieobdarzeni wzajemnością rycerze błagali wraz z nieszczęśliwym trubadurem Wilhelmem de St. Didier: »Bogdaj jednej nitki z twej rękawiczki! jednego włoska z twej szuby!«

Szczęśliwy zaś kochanek obdzierał w właściwem znaczeniu tego słowa toaletę swej damy, potrzebując coraz nowej »liberyi«. Gdy bowiem podczas turnieju, staczanego w obec kochanek, panowie rycerze pozrzucali sobie lub porozszarpywali wzajemnie te upominki, obowiązkiem kochanek było, przesłać swoim czcicielom natychmiast nową część stroju w miejsce rozdartej. Co kilkokrotnie w ciągu jednej gonitwy powtarzając się, przywodziło damy nakoniec do zupełnego ogołocenia. Jeden z ówczesnych romansów maluje nam prawdziwie opłakany stan, w jakim cała piękna publiczność znajdowała się niekiedy po turnieju. »Wieńce i wstążki na głowie — były podarte, włosy w nieładzie, suknie bez rękawów, bo wszystko, i szlarki i szarfy i mantyle i rękawy i kapeluszyki« — poszły na plac gonitwy.

Odpłacał to rycerz głośnem po wszystkich stronach wychwalaniem piękności swojej pani, wielce łechtającem jej próżność, a nawet niewstrętnem małżonkowi. Mniej skorym wielbicielom rozkazywały damy wyraźnie iść głosić po świecie ich wdzięki i swoją miłość, owszem jak tego mianowicie jedna z teraźniejszych dam francuzkich koniecznie wyma-

gała, »publikować wszystkie szczegóły jej romansu, wszystkie jej listy, nawet wszystkie doznane od niej pieszczoty«.

Musiał tedy rycerz chcąc niechcąc wyruszać w świat. Żegnała go przy rozstaniu pobożna »benedykcya« kochanki, nowa od niej »liberya,« a czasem i brzęcząca sakwa z pieniędzmi. Najżarliwsi wybierali się w drogę z ślubowanym plastrem na oku albo z przymrużoną na cześć kochanki powieką, lub jak ów wzmiankowany już rycerz polski, bawiący temi czasy na królewskim dworze we Francyi, z łańcuchem złotym na ręce i na nodze. Któreto wszystkie umartwienia trwały zwykle tak długo, aż póki jakiś ku czci damy dokonany czyn bohaterski nie uwolnił od ślubu. Na wszelki wypadek zaczynał rozkochany kawaler swój romans od dłuższej lub krótszej próby, a dopiero posłuszne jej przebycie pozwalało spodziewać się nagrody.

Wtedy, wróciwszy do ulubionej z wyprawy, przeżegnawszy się z zdumienia nad jej niczem nieumniejszoną pięknością, doznawał rycerz z czasem tak poufałych względów przyjaźni, o jakich dzisiejsza przyzwoitość nie pozwala marzyć kochankom. W tej mierze obyczaje rycerstwa nie mogą być sądzone według poezyj spółcześnika powieści naszej, Petrarki. Platonizm poety włoskiego zdaje się być tylko jednem z nadobnych uniesień tego szału romantycznego, który w głowach powszednich, w ogólnym obrazie życia, tak dziwotworne wzbudzał zjawiska.

Nie mogąc zaś malować sobie tego ogółu życia według pojedyńczych umysłów wyższych, do których

w pierwszym rzędzie należy samaż bohaterka naszego opowiadania, a które mimo przeciwnego usposobienia otaczającej je epoki i ludzkości są w każdym wieku piękne i światłe — przychodzi o powszedniej przyzwoitości tamtoczesnego towarzystwa, mianowicie onych przyjaciołek rycerskich, najniepochlebniejsze powziąć wyobrażenie. Od lat dziecięctwa były one dzięki samejże edukacyi obeznane ze wszystkiem, co dziś do poźna nie skala myśli i oka zacnej kobiety.

Przypuszcza nas do tego sekretu xiążka edukacyjna, napisana około r. 1371 przez ojca dla kilku córek. Jak wszystkie dawne pisma tego rodzaju, składa się ona po największej części z powiastek, mających przykładami wpajać moralność, obrzydzać grzech. Jakoż dla zachęcenia wychowanek do cnót panieńskich następują z kolei historye wszystkich grzesznic starego i nowego zakonu, zacząwszy od córek Lota aż do rozpustnic spółczesnych. Przykłady ich występków są tak głęboko z samegoż dna zgorszenia zaczerpnięte, opisy grzechu tak zaraźliwie szczegółowe i dotykalne, iż żadna z zepsutych kobiet dzisiejszych nie zdołałaby bez zarumienienia odczytać tych rad ojcowskich.

Lecz co najgorsza w edukacyi średniowiecznej, to przykłady ówczesnej moralności. Oto np. opowiada ojciec ku zbudowaniu córek: Pewien rycerz, po raz trzeci już wdowiec, pragnął dowiedzieć się o losie swoich małżonek na tamtym świecie. Idzie zatem do jednego świętobliwego pustelnika, który po długich prośbach i modłach objawia mu, że dwie poszły do piekła, a tylko jedna jest w niebie. Jakież tedy

grzechy stały się zgubą tamtych? jaka cnota zbawiła tę? Tamte »różowały się i lubiły stroje wykwintne«. Ta popełniła wprawdzie »dziesięć lub ze dwanaście razy« grzech, którego tu bliżej opisywać nie możem, »i różnym innym małoznaczącym folgowała pokusom«; lecz ponieważ wyspowiadała się na łożu śmierci, przeto skończyło się na kilku leciech czyśćca. »Bo« — zamyka ojciec morałem — »jeśli inne nie zajdą okoliczności (z któremi powiastka obeznawa panienki szczegółowo, a które tu podobnież zamilczeć musim), dostaje się dusza za takie pomniejsze grzechy tylko na siedmioletnią pokutę w ogień czyśćcowy«.

Czemże były źle wychowane kobiety owego czasu, jeśli przedmioty troskliwej edukacyi miały tak dzikiemi pojęciami głowę nabitą, tak szpetnemi obrazami imaginacyę skalaną! Przewrotny zaś umysł, skażona wyobraźnia, wynurzały się na zewnątrz nader rubasznym trybem znalezienia się w towarzystwie. Rozmowa kochanków rycerskich odsłaniała swobodnie, co znarowione serce pożądało wbrew godziwości. Nawet niewinne poruszenia uczucia wyrażały się w dziwaczny dzisiejszemu smakowi sposób.

Nieograniczona cześć dla pieniędzy, jak teraz tak i wówczas zapewniających szacunek ludzki i wzajemność kochanki, redukowała w rozmowie wszelkie przyjemności i smutki życia na pewną kwotę pieniężną, nadawała wywnętrzaniom się sentymentów dziwnie poziomą formułę rachunkową. »Wasze słowa życzliwe« — odzywa się do papieża mowca cesarski — »przejęły cesarza większą radością, niż gdybyście mu byli dali 100.000 grzywien srebrnych!«

›Wolałbym był stracić 100.000 franków, niż zgubić tyle ludzi‹ — lamentuje po przegranej bitwie naczelnik wojska rozgromionego. ›Rozkoszy, jaką sprawia widok bujnego lotu sokołów, nie dałbym za 1.000 małych florenów!‹ — woła namiętny miłośnik łowów. Dziękując za co, mawiał wyższy do niższego: ›Pięć tysięcy dzięków mości rycerzu!‹ — niższy przeciwnie do wyższego: ›Sto tysięcy dzięków, najmiłościwszy królu!‹

A jak usta pospolitowały się lichwiarskiem taxowaniem uczucia, tak pospolitowała się również ręka i noga ruchem prostaczym. ›Scisnąć za rękę‹ — mówi wykwintny trubadur w rymowych przepisach elegancyi — ›jestto grzeczność, którą dama winna jest wszystkim; trącać się nogą pod stołem godzi się tylko kochankom‹. Jakoż ta ›wojna nogami‹ była rzeczywiście jednym z najulubieńszych dowcipów miłości średniowiecznej. Opisując posiedzenie dwojga kochanków przy obiedzie, opowiada pewien wytworny romansopisarz wieku Jagiełły: ›Owoż gdy tak przypijali do siebie, on do niej a ona wzajem do niego; zaczęły oczy coraz ognistsze miotać pociski, coraz silniej ku sobie pociągały się serca, zaczem i nogi, długim zasłonione obrusem, nuż powoli przybliżać się do siebie, nuż stykać się jedna z drugą, nuż wreszcie stąpać jedna po drugiej‹.

Śmielsze damy rzucały się pierwszemu lepszemu rycerzowi na szyję. ›Pani hrabina *de* Montfort‹ — opowiada kronikarz spółczesny — ›wyszła naprzeciwko rycerzom, i ucałowała naprzód dowódzcę, a potem każdego z towarzyszów, raz i drugi i trzeci,

jako dziarska dama i pani‹. Podobnież pan dostojny, wychodząc na spotkanie nadjeżdżających dam, całował w usta panią, córki, panny fraucymeru, ›wszystkie, jednę po drugiej‹. Cały sposób obchodzenia się z kobietami nacechowany był rubasznością bez granic. Na pokojach królewskich, w rozmowie pospolitej szlachty z królową i królem Francyi, panował tak swobodny ton konwersacyi, uchodziły tak prostacze zaloty, pozwalał sobie lada rycerz żartów z królową, od jakich dziś zarumieniłby się każdy przedpokój.

W jednej z najwykwintniejszych powieści owego czasu, malującej niektóre sceny u dworu francuzkiego za dni Jadwigi, przypisanej poważnemu stryjowi królewskiemu, prosi rycerz monarchę o zrobienie pewnej uprzejmości królowej. Król przyrzeka ze śmiechem a krotofilny rycerz zbliża się do niej, mówiąc: ›Podziękuj mi pani bardzo pięknie.‹ — ›Za cóż mam ci podziękować Saintré?‹ — spyta królowa, widząc że król i rycerz się śmieją. — ›Podziękuj mi pani wprzódy a potem powiem.‹ — ›Nie!‹ — odrzekła królowa — ›nie podziękuję, bo zażartowałbyś ze mnie! Muszę pierwej usłyszeć o co chodzi.‹ — A gdy rycerz się wzbraniał, uchwyciła go królowa za rękaw i zawołała: ‹Teraz nie puszczę cię dopóki mi nie powiesz!‹ — ›Xiężno! xiężno! ratuj mnie!‹ — odezwał się rycerz do stojącej opodal damy, swojej kochanki. ›Patrz, królowa chce mię zmocować!‹...

I opowiedział żartowniś nareszcie głośno swój sekret. Co zaś za dowcip wyszedł wtedy z ust wesołego rycerza na pokojach królewskich, ku zadowoleniu dworu całego, jakie przytem inne przymówki

żartobliwe rozweselały konwersacyą, nie powtórzyć żadnej xiążce dzisiejszej.

Z takiej »wytworności« dworów królewskich można powziąć wyobrażenie o zabawach zamków rycerskich. Miał tedy zdeklarowany wielbiciel damy rycerskiej prawo, spodziewać się poufałego przyjęcia po swoim powrocie z wyprawy na cześć kochanki. Jakoż zgadzały się na to powszechnie wyobrażenia honorowe onego wieku, iż »po niejakim czasie żadna uczciwa kobieta nie może wymówić się od wdzięczności dla rycerza swojego.« A ponieważ obyczaj żądał, aby każda miała rycerza, więc powszechna też wdzięczność rozgościła się po zamkach i komnatach rycerskich. »Sława walecznych rycerzy« — tłumaczą sobie swe własne szczęście kochankowie ówcześni — »kołatała tak długo do serc dziewiczych, aż wszystkie nakoniec złagodniały i rozwarły się«.

W tem zaś zwolnieniu serc i zwyczajów — »o jakże mylą się ci« — skarzy się jeden dokładny znawca wieków szwaleryi — »którzy sądzą, iż miłość w czasach rycerskich była podobną do urojeń, jakie sobie o niej tworzą przyganiacze czasów dzisiejszych... Jakkolwiek zepsute mogą być czasy nasze, obyczaje onych wieków heroicznych były nieskończenie szpetniejsze.« Drugi wtórzy tej skardze twierdzeniem, »iż za czasów szwaleryi powszechna rozwiązłość panowała w stosunkach płci obojej... Naruszanie ślubów małżeńskich należało do niezaprzeczonych przywilejów piękności i waleczności.« Trzeci zapewnia owszem po kilkakroć: »iż nigdy jeszcze nie widziano tak wielkiego zepsucia obyczajów jak za czasów rycerstwa,

nigdy rozpusta nie była powszechniejszą..... Ztądto ów dziwny pospiech rodziców w wydawaniu córek czemprędzej za mąż.

A przecież i w onych latach świecą niektóre przykłady dziwnej piękności uczuć. Oneto wydały nieśmiertelną miłość Petrarki. Oneto patrzyły na idealny romans króla angielskiego Edwarda z hrabiną Salisbury, uwieczniony opisem przytaczanej tu często kroniki i ustanowionym przez kochanka orderem, który po dziśdzień jest pierwszą honorową odznaką Anglii. Imto winni jesteśmy wzniosłą duszę Jadwigi.

Bo nie wygasnąć nigdy w piersiach ludzkości, w pojedyńczych duszach wybranych, bożej iskrze piękności. Jakkolwiek czasy swawolą i rubasznieją, one zawsze temsamem światłem świecą. Owszem, im ciemniejsze tło ogólnego widoku, tem jaśniejsze gwiazdy szczególne. I toż właśnie bywa zwyczajnie powodem mylnych sądów o różnych wiekach. Uderzeni światłością tych zjawisk pojedyńczych nie możemy przypuścić powszechnej ciemni ogółu. Tymczasem obrazowi historycznemu zależy właśnie przedwszystkiem na ogóle. Gdyż piękność dusz pojedyńczych, jako nieśmiertelny przywilej natury ludzkiej, jako dzieło boże, zawsze tażsama, niezawisła od wpływu dziejów; a tylko ogół, jako zmienne tworzywo czasów, dopiero długą pracą pokoleń dorabiające się światła i krasy, tylko powolną i często przerywaną pracą okrzesujące się z śnieci, stanowi najwłaściwszy przedmiot dziejopisarstwa.

Najmilszem zaś jego zadaniem: dostrzegać w różnokształtności epok i obyczajów, że ta praca dziejów

nie jest do cała płonną, że nie coraz mniej, lecz coraz więcej światła, wdzięku i czci na świecie. Dlatego tak szerokiemi obrazami rubaszności ówczesnej wypadało otoczyć ledwie nacieniowany zarys nieśmiertelnie pięknej osobistości Jadwigi. Dlatego z tak szerokiego świata przyszło nagromadzić szczegóły obyczajowe w opisie charakteru Wilhelma i terazniejszej uczty u Franciszkanów.

Już ona wnet u końca. Rozrywki franciszkańskie nie wykraczały poza granicę bardzo przyzwoitego umiarkowania. Niebawem wróci cisza w mury klasztorne, a owi staruszkowie zakonni, uskarzający się w obecnym zgiełku na brak zakątka, gdzieby swoją »regularną szklaneczkę« spokojnie wychylić mogli, zasiędą znów w refektarzu. Gdybyśmy zaś przed rozejściem się gości chcieli jeszcze spojrzeć po napełnionej niemi sali klasztornej, dziwnie różnobarwny przedstawiłby się nam widok.

Tażsama swoboda do nieładu zbliżona, która do pożna panowała na dworze polskim, a której ukróceniem zamierzonem margrabia Zygmunt temiż czasy obudził niechęć powszechną, ożywiała wesołe zebranie u Franciszkanów. Dzięki towarzyskości i swobodnej jeszcze etykiecie ówczesnej mieli w niej równy udział ziemianie i mieszczanie, przy wszelkich uroczystościach dworskich jednostajnie obecni. Oprócz krajowców nie brakło nigdy gościnnych przybyszów z zagranicy, gdzie bardzo wielka liczba rycerstwa ówczesnego okazuje się w pamiętnikach niemieckich i francuzkich wielce świadomą okolic i miast polskich. Dalecy od narzucania biesiadzie groźnego

widoku zbroi żelaznej, świecą oni miękkim pstrokatym strojem, odpowiednim toalecie niewieściej. Niektórzy panowie polscy odznaczają się białemi chustkami na szyi, zawiązanemi w szeroki z boku węzeł, nito pamiątką dawnego mnichostwa Kaźmierza Odnowiciela.

Panny poznałeś po »przetowłosem« ubraniu głowy i srebrnych albo złotych wieńcach. Podobnie jak kawalerowie tak i one brzęczały gęstemi dzwoneczkami u stroju. Owszem niektóre matki przyczepiały im z umysłu jaknajwięcej grzechotek u pasa, u rękawów i rąbków sukni, aby nieuciszone niczem brzękadła, ostrzegające o każdym kroku córki, chroniły ją od smutnych skutków niejednej z ówczesnych uczt za granicą.

Mężatki mają na głowie sute, wysokie, zwyczajnie bardzo kosztowne czepce i w tył odchyloną zasłonę. Wszystkie wonieją mocnemi pachnidłami, któremi nawet pościel zaprawiano codziennie. Tuowdzie połyska zwierciadełko, podawane z ręki do ręki. Niektóre z dam przechodzą się po sali, trzymając się za ręce, co pomiędzy równemi zapobiegało wielce niemiłemu przodkowaniu jednej przed drugą. Natenczas przed wzrokiem przechadzających mijają — tu jakiś zagraniczny rycerz »zielony«, oznajmujący barwą swojego stroju, iż zaciągnął się do cechu rycerzy »błędnych« — ówdzie jakiś »kurtezan« czyli niedawno z długiego pobytu przy dworze papiezkim przybyły prałat — gdzieindziej jakiś stary rycerz, siedzący z zakrzyżowanemi nogami, w szanowny dla wszystkich znak, iż odbył pielgrzymkę do ziemi św.

Nareszcie uderzała jeszcze mnogość piesków o świecących obróżkach, które wraz z wielą innych zwierzątek, jak np. koty morskie a nawet jeże, były ulubionem towarzystwem ówczesnych pań i panów, niezapomnianem na żadnym starym obrazie uczty dworskiej. Jadwiga otrzymywała w darze »potulne psięta« z srebrną obwódką na szyi, a Wilhelm wychował sobie lwiątko, które po koniec życia z niezmiernem przywiązaniem lgnęło do pana.

Wtem zaczęło znowuż krążyć wino z cukierkami i konfektami. Zapowiadało to chwilę rozejścia się. Zabrzmiały trąby przed odchodzącą Jadwigą i Wilhelmem, towarzysząc królowej aż na zamek a xięciu aż do mieszkania w mieście. Długo atoli trwało, nim całe towarzystwo opuściło progi klasztorne. Wymagał bowiem obyczaj średniowieczny robić nadzwyczajnie wiele ceremonij przy każdym kroku. Gdzie zachodził pozór niezupełnej równości stanu, tam najmniejszy cień przodkowania stawał się krzywdą; pomiędzy równymi zaś należało do oznak »dobrego tonu«, nie przyjmować od razu żadnej ofiarowanej sobie grzeczności, wzbraniać się »dłużej niż kwadrans« wcześniejszego od towarzyszów przestąpienia progu przy wyjściu, wymawiać się również uporczywie od wzięcia honorowej strony w pochodzie. Niekiedy dopiero kilkokrotny rozkaz królewski kładł koniec zbytnim ceregielom rycerzów i zniewalał ich rozejść się wreszcie do dom.

Po jednem zebraniu u Franciszkanów następowało drugie. Wesołe zabawy klasztorne powtarzały się. Onežto dopiero, o ile sobie wytłumaczyć umiemy

bieg wypadków, natchnęły dawne przywiązanie Jadwigi potęgą rzeczywistej miłości. W dziecinnie żywej duszy, ogrzanej słońcem zmysłowości ówczesnej, a rozdrażnionej przeciwną koleją zdarzeń, rozbudzona raz skłonność dojrzała rychło w namiętność. Zgasł wszelki wzgląd na Jagiełłę a utwierdziła się myśl dopełnienia miłej sercu ugody matczynej z ojcem kochanka.

Lubo oznaczony w Budzie termin pokładzin Jadwigi i Wilhelma w dzień wniebowzięcia N. Panny przeminął bezskutecznie, nie traciły przeto waloru ani warunki powtórzonej wówczas umowy, ani uroczyste śluby Haimburskie, ani dawne życzenia ojca, tak silnie teraz przypominające się oblubienicy i córce. Mimo oporu panów koronnych i wykluczenia Wilhelma z zamku, była jeszcze przy pomocy stronnictwa przychylnego nadzieja, iż postanowione dotrzymanie wiary oblubieńcowi odniesie ostatecznie zwycięztwo. Należało tylko jakimkolwiek sposobem przyjąć Wilhelma na zamku.

Jakoby dla ułatwienia sobie tego zamysłu, dla umniejszenia liczby nieprzyjacioł, pojednała się Jadwiga w tym czasie z dawnym rywalem i przeciwnikiem. Był nim Piast mazowiecki Semko, pragnący niegdyś pozbawić ją albo tronu albo kochanka. Aż dotąd nie przyszło do zakończenia dawnej z nim sprawy. Pozostawały wciąż jeszcze w jego ręku opanowane przed dwoma laty Kujawy i niektóre inne zamki królewskie. Teraz obmyślano ugodę czyniącą zadość obojej stronie. Ziemowit zwracał Jadwidze wszystkie dawne zdobycze, a królowa zobowiązała

się wypłacić mu za to 40.000 kóp groszy pragskich okupu.

Ponieważ zaś nie znalazło się zaraz tyle w skarbie pieniędzy, więc zatrzymał Semko Kujawy w zakładzie na czas tak długi, aż póki nie nastąpi wypłata. Resztę opanowanych zamków i posiadłości koronnych zwróci xiążę natychmiast, i zniweczy nadto ugodę, zawartą niegdyś z uszczerbkiem korony królewskiej z szlachtą ziemi Łęczyckiej. Za co królowa podjęła się wypłacić jeszcze długi, zaciągnione przez Ziemowita u Żydowinów krakowskich. Zarazem ubezpiecza się wzajemnie wolność jeńcom obojej strony, zapewnia się przebaczenie królewskie wszystkim duchownym i świeckim panom, którzy dotąd trzymali z Ziemowitem, z wyjątkiem zdrajcy Małochy, i staje obietnica solenna nieczynienia sobie odtąd żadnej przekory. Zawarty został ten układ w Krakowie, w wigilię św. Łucyi, czyli dnia 12 grudnia r. p. 1385. Na zachowanym dotąd dokumencie pojednania nie podpisał się żaden z dygnitarzy koronnych.

W ten sposób wyjaśnił się nieprzyjazny stosunek między Jadwigą a Ziemowitem. Zawarcie ugody pomiędzy niemi w tej właśnie chwili, kiedy rada koronna sporzyła o Wilhelma z swoją królową, stawia Ziemowita oczewiście po stronie Jadwigi, przeciwko radzie. I nazbyt zrozumiałą zdaje się rzeczą, iż młodzieńczy xiążę Mazowsza pałał niechęcią ku senatorom krakowskim, którzy mimo wszelkich starań i nadziej odcięli go od tronu. Mając zrzec się Jadwigi, pragnął on przynajmniej utrudnić im ofiarowanie jej temu, z kim oni połączyć ją zamierzali. Ztąd pojed-

nanie z Jadwigą przechylało go zarazem na stronę jej kochanka Wilhelma.

Którymto zwrotem okoliczności wracał Ziemowit jedynie do pierwotnej roli xiążąt mazowieckich w swadźbie rakuzkiej, tj. roli przyjaznego Rakuszanom poręczyciela traktatów ślubnych, jaką mianowicie przed mniej niż pięcią laty pełnił w Węgrzech ojciec młodego xięcia, stary xiążę Ziemowit. Jakoż zbliżył się teraz nasz młody Semko w istocie do najgorliwszych przyjacioł Wilhelmowych, bo do Krzyżaków. O ile ci życzyli sobie dojścia ślubów rakuzkich, nie potrzeba tłumaczyć. Rodzina Wilhelma liczyła się do przednich dobrodziejów zakonu. ›Dowodem tego‹ — pisze mistrz W. do Rzymu — ›sztandar rakuzki, wiszący na zamku w Marienburgu‹. Nie byłoż dla nich męża Jadwidze, nie było milszego dla nich króla w Krakowie, nad Rakuszana Wilhelma. Przeciwnie Jagiełło mężem Jadwigi, W. X. Litewski na tronie Piastów, Polska podwojona połączeniem się z Litwą — coż za złowrogi dla W. mistrzów widok!

Zaczem jak poźniej ubiegano się gwałtownie o podtrzymanie sprawy Wilhelma, tak i teraz podawano jej rękę, łączono się ze wszystkimi, którzy temsamem tchnęli życzeniem. Widząc w ich rzędzie Ziemowita, potrzebującego zawsze pieniędzy, pożyczyli mu Krzyżacy do dawnych długów na Wiznę i ziemię Zawkrzyńską nowy przyczynek 1000 kóp szerokich groszy pragskich. Cokolwiek zresztą spowodowało tę pożyczkę, zawsze blizkoczesne pojednanie Jadwigi z Ziemowitem a porozumienie się Ziemowita z zakonem wskazują na zamysł utworzenia szerokiej

ligi, przychylnej wprowadzeniu xięcia rakuzkiego na zamek krakowski, w progi małżeńskie.

Wszakże i przeciwnicy nie spoczywali. Układy panów rad koronnych z Jagiełłą szły dalej. Jednocześnie z przybyciem Wilhelma do Krakowa wrócili wyprawieni do Jagiełły posłowie, wiozące odeń owo dokumentne zeznanie, jako wszystko, co pierwsi wysłańcy litewscy oświadczyli naprzód w Krakowie a potem w Budzie, jest rzeczywiście wolą Jagiełły. Po któremto pisemnem zatwierdzeniu ustnych punktów ugodnych wymagała dyplomacya krakowska wyprawić ostateczne za Bug poselstwo, któreby się ułożyło z Jagiełłą względem sposobu i czasu jego przybycia do Krakowa.

Uzyskali wielmoże krakowscy bardzo ważną pomoc ku temu krokowi ostatecznemu. Jak wiadomo, mianowany został w Budzie, w umowie między ojcem Wilhelma Leopoldem a królową matką Elżbietą, exekutorem pokładzin oblubieńczych w Krakowie Opolski xiążę Władysław. Tymczasem wyznaczony pokładzinom termin minął bez skutku, a exekutor opuścił trudną sprawę, której miał bronić. Owszem nasz »miłośnik spokoju«, nasz zmienny w swoich losach »Naderspan,« niechętny sporowi z najmożniejszą częścią narodu, utwierdzony w tej niechęci obawą, aby teraźniejszem popieraniem Wilhelma nie pobudził narodu do temprędszego odebrania mu kiedyś różnych ziem polskich, nakoniec ujęty zapewne obietnicami i widokami korzyści związków z xięciem litewskim — przeszedł stanowczo na stronę dziewosłębów litewskich, nieprzyjacioł Wilhelma.

Widać to z cale nowego składu postronnych okoliczności. Naprzód wbrew wszelkim pobudkom do obopólnej niegdyś przyjaźni wszczyna się odtąd nieprzyjazny stosunek między xiążęciem a Krzyżakami, którzy niebawem wiążą się przeciw niemu z jego nieprzyjaciołmi. A mimo swego miłośnictwa pokoju miał Opolczyk wszędzie wrogów bez liku. Wiodła go bowiem pokusa w nader częste starania o jakieś zyski wątpliwe, nabytki podejrzane, które w końcu ściągały nań rój adwersarzy. I tak otrzymawszy bezprawnem rozrządzeniem króla Ludwika część Kujaw, ziemię dobrzyńską i inne posiadłości, ujrzał się xiążę teraz ztąd i zowąd zagrożonym w tych niesłusznych dzierżawach. Z jednej bowiem strony panowie małopolscy umawiali się z Jagiełłą względem odzyskania wszystkich uszczerbków korony, co Opolczyka zmuszało szukać przyjaznego porozumienia z panami i xiążęciem litewskim. Z drugiej strony widząc chwiejne usposobienie Naderspana, znachodzą sobie Krzyżacy innego do Opolczykowych ziem pretendenta, mianowicie xiążąt pomorskich Warcisława i Bogusława, którzy jako bratankowie poprzedniego xiążęcia dobrzyńskiego Kaźmierza, urodzonego z siostry Kazimierza W., głoszą się właściwymi dziedzicami ziemi dobrzyńskiej.

W czem popierając obudwóch Pomorczyków, zawiera W. mistrz krzyżacki temiż czasy wyraźny z nimi traktat »przeciwko temu, który nieprawnie mianuje się xięciem dobrzyńskim«. Ponieważ jednak niebezpieczeństwo polsko-litewskie groziło bezpośredniej, przeto zniósł Opolczyk spokojnie groźbę Krzyżaków,

a uznał się przyjacielem Jagiełły. Gdy panowie krakowscy wyprawiali teraz ostatnich posłów swoich do Litwy — znowuż jak przed trzema miesiącami Włodka z Ogrodzieńca, poprzednio cześnika krakowskiego obecnie starostę lubelskiego; Mikołaja kasztelana zawichostskiego i Krystyna starostę kazimierskiego, z przydatkiem podstolego krakowskiego Piotra Szafrańca — tensam ›xiążę pokoju‹, który pod koniec lipca podjął się w Budzie exekutorstwa pokładzin oblubieńców krakowskich, wydał teraz, w połowie grudnia lub wcześniej, listy wierzytelne do traktowania z Jagiełłą. I wyruszyli tedy wysłańcy małopolscy z glejtami i dokumentami panów i Opolczyka ku Litwie po Jagiełłę, a pozostałe w Krakowie strony przeciwne, Jadwiga i jej rada królewska, nowymi wsparci sprzymierzeńcami, spieszyli użyć ostatnich chwil do walki.

Byłato walka cicha ale usilna. Rada koronna czuwała aby Wilhelm niespodzianym sposobem nie stał się panem Jadwigi i zamku krakowskiego. Dworskie grono poufników Jadwigi starało się ułatwić jej wykonanie zamysłu, który miał uwieńczyć nadzieje Wilhelmowe. Panom koronnym, strzegącym skarbu Jagielle, przodkował sędziwy starzec ›pan krakowski‹ Dobiesław, z nowym sojusznikiem z Opola. Poufnikom królowej przewodniczył podstępny Gniewosz z Dalewic, i sprzyjał xiążę Semko, obecny pod tę porę w Krakowie. Stojąca pomiędzy nimi Jadwiga, uniesiona namiętnością, zgadzała się bezwzględnie na wszystkie środki, podsuwane jej zamysłowi usłużnemi radami powierników i moralną niewybrednością epoki.

Postanowiono wprowadzić Wilhelma potajemnie na zamek, do komnat młodocianej królowej. Kilkudniowy tam pobyt, dopełniający owego »pożycia małżeńskiego«, o które niedawno jako o ostatnie uświęcenie ślubów Haimburskich układano się w Budzie, niweczył wszelkie widoki Jagiełłowe. Rzeczywista małżonka Wilhelma nie mogła oddawać ręki komu innemu. Los Jagiełły, los dwóch narodów, wisiał na promieniu szczęśliwej lub nieszczęśliwej gwiazdy, która miała świecić tajnej schadzce miłośnej.

Nigdy zapewne czysto ludzkie uczucia dwojga dziecinnych serc nie współdziałały w poważnej pracy tak niezmiernie rozległych dziejów. I nigdy też wzajemnie dzieje tak wielkiej treści nie zbliżały się bardziej kształtem swoich wypadków do poetycznych zmyśleń fantazyi. Wpatrując się w sceny ówczesnych zdarzeń krakowskich, mniemamy widzieć przed sobą jeden z owych czarodziejskich romansów, w których tak lubowały pokolenia ówczesne. Jakby w wyobraźni poety wznosi się tam zamek królewski na wysokiej skale nad rzeką. W zamku mieszka samotna królewna dziwnej piękności. U stóp góry zamkowej tęskni młodzian xiążęcy, posiadający jej serce. Lecz nad ręką królewny trzyma straż grono surowych starców, przeznaczających ją obcemu pogańskiemu xiążęciu...

Wtem — ciągnie dalej historya — poufnicy Jadwigi wiodą Wilhelma potajemnie na zamek, do pokojów dziewiczych. Pod opieką swojego głównego stronnika Gniewosza z Dalewic dostaje się xiążę szczęśliwie w bramy zamkowe, do pałacu królewskie-

go, do samych komnat ›małżonki‹. Lubo głęboka tajemnica osłania schadzkę, dzieje się przecież wszystko z powagą formalnego obrzędu weselnego. Towarzyszy oblubieńcowi liczna drużyna dworzan i panów wtajemniczonych, potrzebnych na przyszłość świadków wypadku. Nie jednego też lecz kilku następnych po sobie dni, wymagała solennie przestrzegana ceremonialność aktu. Starannie tajony nowożeniec miał przez czas dłuższy ukrywać się w murach zamkowych. Dopiero jutrzejszego wieczora gotowali się goście weselni oddać królowę Wilhelmowi.

Przy niejakich środkach ostrożności sądzono się już blizko kresu, gdy nagle wszczyna się rozruch na zamku. Czuwająca nad królową rada koronna dość wcześnie postrzegła zdradę. Najzuchwalsi z przeciwników Wilhelma rzucili się z trzaskiem ku komnatom królowej, aby przeszkodzić obrzędowi. Przekroczony przez xięcia zakaz wstępu na zamek upoważnił zapamiętalców do targnięcia się na jego własną osobę. Każda chwila ociągania się groziła niebezpieczeństwem, niewolą. Sama Jadwiga upomniała do czemprędszej ucieczki. Piętnastoletni oblubieniec musiał ustąpić. Ocalił go tenżesam sposób, jakim przed kilką laty panie i panny fraucymeru starej królowej Elżbiety podczas rzezi węgierskiej ratowały ściganych na zamek Węgrów. W koszu, na linwach, spuszczono młodzieńca przez okno, za mur zamkowy. Więcej nad tę ›sromotną ucieczkę‹ nie chcieli tym razem gwałtownicy obrzędu zamierzonego. Królowa pozostała na zamku, a Wilhelm wrócił upokorzony do swego gościnnego przybytku w mieście.

Na niczem więc spełzł zamysł sprowadzenia xięcia niemieckiego na Wawel. Pożądane tam »zamieszkanie« nie przyszło wcale do skutku. Ale nie przeszkodziło to ludziom snuć sobie najopaczniejsze powiastki o tem zdarzeniu. Nie łatwo im było przypuścić, iżby się mogło nie stać, co się stać miało. Powtarzano więc za granicą, zwłaszcza gdzie los Wilhelma budził współczucie, w Wiedniu u kronikarzy rakuzkich, w Prusiech u pisarzy krzyżackich, że xiążę przez wiele dni władał samowolnie na zamku. Przypominając sobie ceremonialne pokładziny dzieci w Haimburgu, i słysząc o podobnym zamiarze w Krakowie, wikłali opowiadacze różne miejsca i czasy, krzywdząc rzeczywistość niewinną.

Nie brakło przecież głosów, które już wówczas, i to nawet wcześniej od rozsiewaczy wieści fałszywych dawały świadectwo prawdzie. Pochodzą one od osób najbliższych wypadkowi miejscem i czasem, bo w części tuż pod bokiem Krakowa jeszcze za życia Jadwigi przemawiających. Zresztą jako ludzie poważni i bezstronni, mają ci świadkowie spółcześni niezaprzeczenie pierwsze, acz niedość znane dzisiaj zdanie w tej sprawie.

Owoż jedną z swoich częstych igraszek kazał los wyrokować w ten sposób o fortunie krakowskiej schadzki miłosnej — poważnemu radzcy magistratu wiedeńskiego i jeszcze poważniejszemu opatowi klasztoru Żegańskiego na Szlązku. Obaj donoszą zgodnie, że piętnastoletni oblubieniec przed dojściem obrzędu weselnego musiał uciekać z zamku. I proza świadectw poważnych i zmyśleń romantycznych poe-

zya walczą zarówno o udział w historyi dziecinnych obłubieńców krakowskich.

Polacy ówcześni utrzymywali jednostajnie niezamieszkanie Wilhelma w grodzie królewskim. Z podwojoną przecież bacznością czuwano odtąd nad bramą. Im większej zaś pilności wymagał obowiązek tej straży, tem niecierpliwiej spoglądali panowie w stronę litewską, za wyprawionymi tamże posłami. Stanąwszy już w ziemi pogańskiej, zastali oni Jagiełłę niezdala od granic polskich, w Wołkowysku przy trakcie lackim. W zamku poza miasteczkiem, którego szczątki do niedawna jeszcze istniały, nastąpiło przedłożenie xięciu pogańskiemu ostatecznych zaprosin polskich. Przyznawały one sobie większą jednomyślność życzeń narodu, niż pono było w istocie.

W obec bliskiej intronizacyi Ziemowita w Sieradzu przez tak niezmierną liczbę narodu; w obec pewnej garstki przyjacioł otaczających nawet Wilhelma, trudno było przypuścić, iż w s z y s t k a Polska wzywa Jagiełłę. Atoli zwyciężające stronnictwo zwycięża zawsze w imię całości. W prawdziwie też zwycięzkiej pysze brzmiało oświadczenie pisemne, którem stojący teraz przed Jagiełłą pełnomocnicy polscy, według ich własnych słów — »zapewnili mu, dali, darowali i odkazali« — swoją królowę piętnastoletnią. Po akcie koszyckim jestto najważniejszy dokument naszej powieści. Posłuchajmy go przeto w całości, jak on dnia 12 stycznia r. p. 1386 odczytany został na zamku Wołkowyskim, zadzierzgając unię Korony z Litwą.

»My Włodko starosta lubelski, Piotr Szafraniec podstoli krakowski, Mikołaj kasztelan zawichostski i Krystyn dzierżawca kazimierski, podajemy do wiadomości. Jako w piątek przed oktawą Trzech króli (12 stycznia) roku pańskiego 1386 przybyliśmy do niezwyciężonego xięcia Jagiełły, z łaski bożej najwyższego xiążęcia Litwy, dziedzica Rusi, w poselstwie od szlachty i panów polskich, tak wyższych jakoteż niższych, i od wszystkiej zgoła społeczności królestwa polskiego, z listami wierzytelnemi najjaśniejszego xiążęcia Władysława, temżesamem przejrzeniem bożem dziedzica ziemi opolskiej, tudzież wspomnionych magnatów królestwa przerzeczonego. Mocą którychto listów i w imieniu tychże panów ułożyliśmy warunkowo z pomienionym W. xięciem Jagiełłą, i postanowiliśmy ostatecznie, iż go obieramy i bierzem sobie za pana i za króla królestwa tegoż, to jest Polski, i zapewniamy mu, dajemy, darowujemy, i odkazujem najprzezacniejszą Jadwigę, urodzoną królowę polską, do połączenia z nim ślubami prawowitego małżeństwa. Któremuto postanowieniu naszemu i ugodzie niniejszej przyrzekamy i ślubujemy według poselstwa zleconego nam od wszystkich ziemian korony polskiej, nienaruszalną moc, władzę i zachowanie. Okrom czego umówiliśmy jeszcze, uchwalili i postanowili z tymże najwyższym xięciem Jagiełłą, w imieniu przerzeczonych ziemian, powszechny zjazd w Lublinie, w dzień oczyszczenia N. Panny (2 lutego), blizko nadejść mający. Na którytą zjazd tenże xiążę Jagiełło będzie mógł przybyć spokojnie i bezpiecznie, wraz z swymi braćmi i ziemianami, jakiegokolwiek

stanu. I będzie mu też wolno rozesłać w tym czasie z wszelkiem bezpieczeństwem swoje poselstwa czyli posłów swoich po wszystkich pograniczach królestwa polskiego ku swobodnemu załatwieniu spraw swoich. A my wyżspomnieni szlachta, przyrzekamy pod czcią i dobrą sławą naszą, w imieniu wszystkich ziemian królestwa polskiego, najwyższemu xięciu Jagielle, jakoteż wszystkim jego braciom i ludziom, znajdującym się na zjeździe wyż umówionym, oraz też posłom jego, bądźto przed zjazdem w Lublinie przejeżdżającym przez ziemię polską, bądźto stale przebywającym w niej, wszelkie bezpieczeństwo i wolność wszelką, działać i sprawować co im będzie potrzeba. W świadectwo zaś i jawność tego kazaliśmy listowi niniejszemu przywiesić pieczęcie nasze. Działo się i wydano w Wołkowysku roku i dnia jak powyżej«.

Za dwie przeto niedziele miał głośny w całym ówczesnym świecie xiążę pogan litewskich stanąć jako elekt korony Piastów w granicach małopolskich. Tylko dwa tygodnie wolności pozostawały jeszcze »danej, darowanej i odkazanej« Jadwidze. Biedne dziecko w koronie nie znało tej dzikiej formuły dokumentu, lecz sama otaczająca je rzeczywistość, samo gwałtowne rozłączenie z oblubieńcem, z »małżonkiem«, dość już boleśnie dojmowało, aby wspaniała i dumna córka najsławniejszego z królów ówczesnych nie miała uczuć całej goryczy położenia swojego. Jakoż nie mogąc znieść jej, uderza Jadwiga nito ptak usidłany, jeszcze raz skrzydłami o złotą klatkę swojej doli królewskiej, chce jeszcze raz połączyć się z »małżonkiem«.

Od czasu ucieczki Wilhelma z zamku ustały wszelkie jawne styczności pomiędzy młodą parą. Cała ich miłość zawisła obecnie na tajnych posyłkach między zamkiem a przybytkiem xiążęcia w mieście. Coraz głośniejsze wieści o nadciągającym Jagielle rozdmuchywały skrytą iskrę tego znoszenia się w coraz namiętniejsze zamysły. Wiadomość o przybyciu pogańskiego xiążęcia do Lublina przywiodła ją do wybuchu. Postanowiono bądź co bądź — widzieć się. Ponieważ Wilhelmowi przystęp do zamku był niepodobnym, przeto nie wahała się Jadwiga zstąpić z swego zamku do niego. Miało to głośno oznajmić światu, iż zawarte w dziecięctwie zaślubiny znajdują zupełne potwierdzenie w skłonności lat dojrzalszych. Miała się oznajmić przezto nienaruszona ważność małżeństwa pierwszego, również stanowczo uświęcona tym krokiem, jak owem przeszkodzonem »zamieszkaniem« xięcia w grodzie królewskim.

Oddaliwszy się zaś w tej myśli do oblubieńca, nie godziło się Jadwidze wracać na zamek inaczej, jak tylko wraz z Wilhelmem. Co gdy w obecnym składzie rzeczy nie mogło prawdopodobnie wróżyć sobie ziszczenia, gdy Jadwidze z Wilhelmem nie ścielił się łatwy powrót do zamku, nie pozostawało mniemanym małżonkom nic innego, jak połączywszy się raz, nie rozłączać się więcej, choćby nawet przyszło ujechać razem z Krakowa. Nie inaczej też tłumaczono sobie wówczas zamysł młodocianej królowej. Jadwiga wybierała się do Wilhelma, aby z nim uciec. Wybierała się oczewiście w skrytości, o mniej strzeżonej porze, drogą ustronną. Jak bowiem

łos Jadwigi zależał obecnie od tego kroku, tak można się było obawiać, że i strona przeciwna, panowie dostojnicy koronni, również nim zagrożeni, raczej najsroższej dopuszczą się ostateczności, niż przyzwolą na płoche zniweczenie wieloletnich zamiarów i trudów swoich.

Zaniosło się tedy na ostatnią próbę owej cichej lecz krwawej walki między poważną radą koronną a piętnastoletniem dzieckiem w koronie. Uderzająca przytem stanowczość tegoż dziecka wzbudzała mniejszy wówczas podziw niż dziś. Nadmieniono już kilkokrotnie o wcześniejszem dojrzewaniu serc i namiętności, o nieskończenie większej śmiałości niewiast ówczesnych. Objawiała się ona we wszystkiem, w trybie towarzyskości, w codziennych zwyczajach życia, w nierzadkiej gotowości do pochwycenia oręża. Najwykwintniejsza dama podawała mężczyznie rękę do uściśnięcia, usta do pocałunku powitalnego; każda musiała chcąc niechcąc dosiadywać rumaka, jedynego środka podróżowania, a zapewne nie sama tylko hrabina *de* Montfort, jedna z spółczesnych Jadwidze bohaterek rycerskich, przyodziana w zbroję żelazną, harcująca na koniu, »miała odwagę bohatera, serce lwie, a w ręku miecz zardzewiały, którym dziwnie dokazywała.«

Owszem, najwaleczniejsze z pomiędzy nich »nie przestawały już na zwykłych bachmatach damskich, potrzeba im było wierzchowców nieunoszonych. Lada niewiastka miewała kord u pasa«, a Bretania ówczesna, brzmiąca poszczękiem wojny dwóch dam, przypominała wiek Amazonek. Córka takiego czasu, Ja-

dwiga, nie odrodziła się od pokolenia swojego. Śmiała (jak to obaczym) na czele wojska, w rozmowie z wrogim hersztem Krzyżactwa, przed dostojnikiem nie dość usłużnym, nawet w obec spowiednika swojego, przynosiła ona temwiększą śmiałość do podjęcia ostatniej próby, mającej połączyć ją z oblubieńcem, ocalić od związku z »barbarzyńcą«.

Bez trąb zapewne i bez fletni tym razem opuściła Jadwiga komnaty pałacu królewskiego, zmierzając w małem gronie powiernych ku bramom zamku. Progi pałacowe, strzeżone zwyczajnie przez osobnych odźwiernych, nie stawiły oporu. Takążsamą łatwość wróżyła sobie młodociana królowa w bramie zamkowej. Należało minąć najprzód przestrzeń między pałacem a podwójnym murem całego grodu, a potem przebyć bramę w tym murze. Aby nie obudzać uwagi, obrano drogę fórtą pomniejszą, zwyczajną stroną podobnych ujść potajemnych.

Byłato fórta południowa, przy starożytnej baszcie Lubranka, stanowiącej niegdyś południowo-wschodni narożnik zamku. Wzdłuż jednej ze ścian baszty zniżały się schody kamienne, opatrzone takążsamą poręczą, a wiodące ku fórcie w dole. W nieco spokojniejszych czasach stała ona zwykle otworem. Teraz jednakże czuwała nad fórtą zbrojna toporem straż, i wisiały przy niej ogromne kłodki onego czasu.

Zdziwiona niemi Jadwiga wstąpiła już na schody, i kazała sobie otworzyć. Straż odparła: nie wolno. — »Kto zabronił?« — »Panowie«. — »I mnież zabronią?! Królowej! Podajcie topor!« — Tak dalece nie sięgał zakaz: podano. Piętnastoletnia ręka naj-

piękniejszego onych lat dziecka pochwyciła żywo ciężkie narzędzie, wymierzając je przeciw kłodom. Kilka śmiałych uderzeń, a najkosztowniejszy skarb zamku królewskiego nad Wisłą, skarb całej świetnej przyszłości kraju stracony był koronie.

Zachował go wierny podskarbi koronny. W chwili najwyższego niebezpieczeństwa zbliżył się Dymitr z Goraja, jeden z teraźniejszych popleczników Jagiełły. Stary sługa dziada i ojca królowej, mianowicie od króla Ludwika łaskami i podskarbstwem powtórnem odznaczony, ozwał on się błagalnym głosem do wnuki i córki swoich panów, iżby odstąpiła zamysłu.

Usilną prośbę starca poparły dalsze uwagi, wymowniejsze w takim razie od rzewnych błagań. Przedstawiały one Jadwidze bezskuteczność jej czynu. Zuchwałość ze strony Jadwigi groziła tem większą zuchwałością strony przeciwnej. Przy dojściu spraw publicznych do katastrofy obecnej, przestała już królowa być panią własnej woli. Jak tylu innych królów onego czasu, była Jadwiga więźniem w swym własnym zamku.

Tak srodze zemściło się na rodzinie Andegaweńskiej podobnież gwałtowne wymożenie onego układu koszyckiego. Jedenaście lat temu królewski ojciec Jadwigi dla zapewnienia córce korony polskiej uwięził w tenżesam sposób przeciwnych Wielkopolan w murach koszyckich. Dziś córka Jadwiga nosiła koronę polską, lecz za koszycką niewolę Wielkopolan samiż przyjaciele królewskiej rodziny Andegaweńskiej, możni panowie małopolscy, w znacznej części ciżsami,

którzy podówczas w Koszycach dopomagali gwałtowi króla Ludwika, narzucili stokroć boleśniejszą niewolę jego dziecku, przynieśli je w ofierze szczęściu swojemu.

Po schodach kamiennych obok baszty narożnej, jedynej dziś pamiątki tego wypadku, odprowadził Dymitr królowę nazad ku pałacowi. Nie widziała ona już nigdy więcej Wilhelma. Położenie xiążęcia rakuzkiego stawało się odtąd coraz niebezpieczniejsze. Dopuściwszy się tak krwawej samowolności względem własnej królowej, nie myśleli panowie krakowscy oszczędzać bynajmniej przybysza niemiłego. Szczupła garstka zwolenników xiążęcych nie dawała dostatecznej podpory. Wypadało wracać spiesznie do Rakuz, albo narażać się na ciągły topor nad sobą.

Nie mogąc zdecydować się do odjazdu natychmiestnego, złudził Wilhelm nieprzyjacioł pozorem oddalenia się. Opuścił dotychczasowe mieszkanie w mieście, i przebrany za kupca, ukrył się w jednej z odleglejszych ustroni miasta. Niektórzy utrzymywali, iż xiążę wyjechał wcale z Polski; inni, że wyjechał lecz wrócił i przesiadywa potajemnie bądźto w łobzowskim zameczku pod Czarną wsią, bądźteż w Krakowie, w domu Morsztynów, przy rogu dzisiejszych ulic Sławkowskiej i Szczepańskiej. Z rozkazu panów krakowskich poszukiwano go ściśle w obudwóch pomienionych przytułkach, a w dworcu Morsztynowym miał młodzian xiążęcy jedynie tem ujść odkrycia, iż skoczył w komin i utaił się tam na belce.

Ponieważ zaś to uporczywe przechowywanie się żadnego nadal przynieść nie mogło skutku, a obawa uwięzienia Wilhelma tem boleśniej dręczyła Jadwigę

nieszczęśliwą, więc doszła go od niej samej przestroga, aby uchodził czemprędzej, gdyż każda chwila może go zgubić. Coraz bliższe kroki Jagiełły, ciągnącego już z Sędomierza ku Krakowowi, zamieniały tę smutną radę w konieczność. Podczas gdy Jagiełło jedną bramą odbywał wjazd do stolicy krakowskiej, Wilhelm drugą opuszczał ją na zawsze. W niedzielę 4 marca r. 1386, stanął xiążę z powrotem w Wiedniu. Za rzeczywistą stratę kochanki i tronu posagowego pozostała mu tam jedynie mylna pogłoska, iż był koronowany w Krakowie i panował jakiś czas w Polsce.

Równie więc niepomyślnie zakończyła się swadziebna wyprawa obudwóch oblubieńców niemieckich po obiedwie córki Ludwika. Zygmunt po wojennem zdobyciu sobie starszej siostry, pani południa podtatrzańskiego, musiał wracać ›piechotą‹ do Presburga. Wytworny Wilhelm po ucztach i pląsach z młodszą, panią północy nadtatrzańskiej, wrócił w ubogiem przebraniu do swego xięstwa. Wszystkie sprowadzone przezeń skarby i kosztowności pozostały w lichych ręku człowieka, któremu xiążę poruczył swoje losy. Zakupił Gniewosz z Dalewic poźniej rozliczne za nie włości, które jednakże jako niecny nabytek niedługo utrzymały się w jego rodzinie.

A podobnie jak ta pieniężna spuścizna Rakuszana nie przyniosła nikomu błogosławieństwa, tak i po wszelkich dalszych wspomnieniach Wilhelma w Polsce tylko gorycz wschodziła. Pamięć dawnego oblubieńca stała się dla Jadwigi źródłem wielorakich udręczeń. Chciwa tronu polskiego ambicya ›Ambitnego‹ xiążęcia, nawet dłuższym przeciągiem lat nieuspiona, a

szczęśliwym poźniej obrotem spraw spółtowarzysza Zygmunta, szczęśliwem przezeń odzyskaniem małżonki i korony węgierskiej tem żywiej podniecona, przemyśliwała z cicha o ciężkiem upokorzeniu Polski. Dawne zaś miejsca Wilhelmowego ukrywania się w Krakowie, mianowicie ów Morsztynowski budynek na rogu Sławkowskiej i Szczepańskiej ulicy, przybrały w uściech ludzkich cale obelżywe z czasem znaczenie, równające je przybytkom rozpusty i zepsucia.

Wszelka cześć i wszelka chwała ust ludzkich brzmiała odtąd onemu szczęśliwemu »prostakowi«, którego obecne zbliżanie się ku stolicy uświetniło ją kilkotygodniowym szeregiem wielkich narodowych obrzędów — szeregiem następujących po sobie witań, chrztów, zaślubin i koronacyi nowego króla Polski, Władysława II.

XV. WŁADYSŁAW II.

Potrzeba przyzwolenia Jadwigi na zamężcie z Jagiełłą. Przedstawienia duchowne w tej mierze. Ustawy kanoniczne względem zrękowin dzieci. Wszechstronne nalegania. Poselstwo Zawiszy Oleśnickiego. Weselny pochód Jagiełły. Odprawa Zawiszy. Jagiełło w klasztorze Świętokrzyskim. Zakładnicy litewscy. Wjazd do Krakowa. Chrzest Jagiełły. Z greckiego-li obrządku czy z pogaństwa? Unieważnienie ślubów z Wilhelmem. Niechęć Wilhelma ku Jadwidze. Ślub z Jagiełłą. Dokument swobód. Coraz wyższe usamowładnienie szlachty. Koronacya Władysława II. Gody weselne. Trzy sakramenty. Hojna wdzięczność króla względem panów i xiążąt. Inne zaślubiny xiążęce. Podróż do Wielkopolski. Niesforne tąm przyjęcie. Spór o stacyą w dobrach duchownych. Nabożeństwo wielkonocne. Sądy. Wygnanie i ułaskawienie Bartosza z Wiszemburga. Spokój powszechny. Zabiegi Krzyżaków i Wilhelma przeciw małżeństwu Jagiełłowemu. Wyprawa krzyżacka z Andrzejem Połockim. Szczęśliwy odpór za pomocą Polaków. Przymierze Jagiełły z królową Elżbietą. Sprawa małżeństwa przed trybunałem papiezkim. Upadek nadziej Wilhelma.

Pamiętny w dziejach Krakowa miesiąc nastał z lutym roku 1386. Jakoby porę osobliwszych wypadków poprzedzały go nadzwyczajne zjawiska przyrody. Pod sam koniec stycznia uderzył z północy okropny wiatr, jakiego zdziwione kroniki nie przypominały sobie od wieków. Bijąc za ustępującym nad Dunaj oblubieńcem rakuzkim, zdawał on się przeciwnikom ślubów litewskich istnym zwiastunem pogańskiego

xięcia północnej Litwy. Ztemwszystkiem pomimo przerażającą grozę jego coraz bliższego przybycia, wypadło oswoić się z myślą o nim.

Musiała mianowicie uczynić to biedna królowa. Silono się tymczasem ułatwić jej ten przymus. Obowiązek starań podobnych należał osobliwie do duchowieństwa. Jak panowie świeccy dokonali swej powinności, broniąc Wilhelmowi pobytu w zamku a Jadwidze przystępu do Wilhelma, tak na panach duchownych spoczął teraz trud ukojenia żalów biednej królowej, skłonienia jej do przyjęcia z własnej, nieprzymuszonej woli ofiarowanych ślubów litewskich, bez czego nie było ostatecznie możności związku z Jagiełłą. Jakoż ubolewając poźniej nad jego osadzeniem i małżeństwem w Krakowie, donoszą nam spółcześni przyjaciele Wilhelmowi wyraźnie, że »to wszystko zrobił arcybiskup gnieźnieński z resztą biskupów i prałatów«. Zrobił zaś nie czem innem jak właśnie moralnem uspokojeniem, przejednaniem Jadwigi, stanowiącem obecnie główne zadanie chwili.

Cierpienia Jadwigi były dwojakie. Bolała ją strata kochanka i dojmował jej skrupuł, że oddaniem ręki Jagielle dopuści się występku przeciw dawniejszym ślubom małżeńskim. Religijność wychowania Jadwigi, napawanej od lat dziecięcych dziedziczną w rodzie Andegaweńskim bogobojnością, nie dozwala wątpić w gorycz tego ostatniego cierpienia. Owszem uwzględniając ascetyczne usposobienie poźniejszych lat Jadwigi, i porównywując z niem krótki przeciąg istotnej znajomości z Wilhelmem, dziecinny wiek kochanki, samo nawet jej dalsze znalezienie się w obec

Jagiełły, można przyjąć za pewne, że katusze moralne były niebezpieczniejsze niż uczuciowe.

Przeciw temuż niepokojowi sumienia obróciły się najwymowniejsze przedstawienia prałatów polskich. Zagojenie rany sercowej poruczono młodości i czasowi, a co było środków duchownych i rozumowych, wszystkie skierowano ku przekonaniu umysłu dziecinnego, że niemasz grzechu zapomnieć o Wilhelmie. I niezbyt trudna praca padła w tej mierze duchownym radźcom królowej. Oprócz skłonności serca nie wiązał Jadwigi żaden prawny węzeł z Wilhelmem. Wbrew twierdzeniom zwolenników rakuzkich, wbrew wszelkim głosom przeciwnym, utrzymującym niekiedy do dziśdnia niezupełną prawość ślubów litewskich, dowodziły i dowodzą tego najwyraźniejsze orzeczenia ustaw kościelnych.

Mając ukoić bogobojną obawę dawnej narzeczonej Wilhelma, nie mogli biskupowie polscy nie oświecić niemi jej wątpliwości, nie uśmierzyć Jadwigi przytoczeniem dosłownej treści przepisów kanonicznych. I owo wraz z cierpiącą Jadwigą, otoczoną gronem dostojników kościelnych, wykładających jej powszechnie znane wówczas postanowienia stolicy rzymskiej w podobnie spornych wypadkach, usłyszeć nam także odgłos tych kanonicznych dowodów przeciwko Wilhelmowi.

Wynikłe z przedwczesnych ślubów zatargi zdarzały się tak często, iż osobny rozdział ustaw kościelnych, takzwany drugi *tytuł* IVtej xięgi dekretów papieża Grzegorza IX (1227 — 1241), traktował o »ślubach między małoletnimi«. Otoż powiedziano

tam naprzód, iż zaręczanie dzieci dozwolone jest jedynie w celu spokoju publicznego, dla dobra państw powaśnionych. Pełnoletność małżeńska rozpoczyna się między rokiem 12 a 14. Przed tą porą, mianowicie po roku 7, wolno jest zaręczać dzieci w celu wspomnionym, wolno nawet zaślubiać je takzwanemi »zaślubinami natychmiestnemi, *sponsalia de præsenti,*« lecz i wówczas wszelkie ceremonie i zapewnienia nie mają żadnej wagi, jeśli po dojściu pełnoletności nie nastąpi swobodne przyzwolenie oblubieńców, i rzeczywiste »zamieszkanie« małżeńskie.

Bez tego nawet owe pokładziny siedmioletnich małżonków, choćby z równą solennością jak w Haimburgu między Jadwigą a Wilhelmem spełnione, choćby owszem wielokrotnie przed rokiem 12 ponawiane, są tylko próżną igraszką. Taka małżonka przed rokiem 12, według wyraźnych słów papiezkich, »nie weszła swojemi wczesnemi ślubami w stan małżeński lecz tylko w stan zaręczenia.« Nie mając właściwie prawa nazywać się »małżonką«, miała ona zupełną wolność wejść po roku 12 w rzeczywiste małżeństwo z kimkolwiek zechce.

Jedynym węzłem, który mógł opierać się rozerwaniu ślubów nieletnich, było »zamieszkanie« około lat 14; jedynym warunkiem potrzebnym do zawarcia rzeczywistych ślubów małżeńskich poźniej — przyzwolenie narzeczonej dawniejszej. Pierwszemu, »zamieszkaniu,« niedopełnionemu jeszcze do dnia 29 lipca r. 1385, w którymto dniu ojciec Wilhelmów otrzymał w Budzie przyrzeczenie matki Jadwigi, iż takowe w miesiącu przyszłym do skutku przyjdzie — prze-

szkodziła i w tym miesiącu i nadal aż do ucieczki Wilhelma z Krakowa przemoc panów koronnych. Nad drugiem, nad uzyskaniem przyzwolenia Jadwigi na małżeństwo z Jagiełłą, pracowały właśnie przedstawienia panów duchownych.

Główna tedy zawada przyzwoleniu pożądanemu, obawa grzechu, dawała usunąć się w ten sposób bez trudności. Gasła ona do reszty, gdy myśl pobożna zastanowiła się nad religijną zasługą związku z Jagiełłą, zasługą nawrócenia całej Litwy pogańskiej! Wspaniały widok tego wielkiego dzieła, o które dobijało się napróżno tyle pokoleń, tyle wojen i ofiar, a które teraz jednem słowem Jadwigi spokojnie szło w spełnienie, wielce duszę dziecięcą zaprzyjaźniał ze słowem przyzwolenia. Jeśli kiedykolwiek przychodziło zrzec się uczuć najdroższych, nie świeciła nigdy jaśniejsza za to nagroda.

Pozostawała przecież skłonność młodego serca. Ten niebezpieczny wróg Jagiełły mógł przeszkadzać tembardziej, ile że dworscy przyjaciele Wilhelma nie omieszkiwali zalecać jej ciągle wierność dla Rakuszana, brzydzić oszczerstwami Jagiełłę. Według ich opisu byłto istny potwor duszą i ciałem, szpetny, stary, dziki, zabójca własnego stryja i dobroczyńcy, Kiejstuta. Wspomnienia nadobności Wilhelmowej powiększały dwójnasob odrazę od »barbarzyńcy«. Podwojony miłością wstręt musiał niezwyczajnemi śmierzony być środkami.

Otoczyły też Jadwigę nader gorliwe usiłowania, prośby, namowy. Zjeżdżało umyślnie do stolicy krakowskiej coraz więcej panów i szlachty, aby zanieść

głos za Jagiełłą i krajem. Nawet niedawni adwersarze litewscy, xiążęcy bracia z Mazowsza, Janusz i Semko, porwani powszechnym prądem umysłów, powszechną chciwością spodziewanych a zapewne i przyrzeczonych nagród, poszli za przykładem zmiennego Opolczyka, podali rękę Jagielle. W szczególności młodszy, Ziemowit, przed dwoma laty wojenny nieprzyjaciel korony i znacznej części narodu, pojednawszy się temi czasy z królową, wznowił wierną odtąd zgodę z całym narodem. Tak on, tak jego starszy »mądry« brat Janusz, jakoteż zgromadzeni w Krakowie panowie-szlachta, połączyli swoje nalegania z przedstawieniami biskupów.

Gdy duchowieństwo upominało Jadwigę w imieniu religii, panowie świeccy błagali ją uwzględnić dobro kraju. Wszystkie znane nam korzyści związku z Litwą, spływające swym blaskiem w znacznej mierze na samąż koronę i osobę młodej królowej, odzywały się wymownie w prośbach narodu. Nie zaniechano przypomnieć także sławę światową, jaką apostołka i uskromicielka dzikich Litwinów zasłynęłaby po wszystkich ziemiach zachodu. Co zaś do osobistej dzikości i szpetności Jagiełły, ta jest tylko wymysłem nieprzyjacioł. W. xiążę litewski nie odraża ani kształtem ciała, ani wiekiem, ani obyczajami. Śmierć Kiejstuta nie cięży mu bynajmniej na sumieniu. Można w tym względzie zasięgnąć wiadomości od bliższych świadków, którzy dokładniej uniewinnią Jagiełłę. Toć za jawnego mordercę nie chciałaby matka-królowa Elżbieta wydać swą córkę koronną,

a jak od blizko roku brzmi o tem głośno po wszystkich krajach ościennych, sprzyja ona Jagielle.

Jakoż przypomnienie tych życzeń macierzyńskich niemało zapewne poparło prośby narodu. Sprzeciwienie się matce zatrważało widokiem nieporozumień z własną rodziną, może narażenia jej przez to na tem groźniejsze zkądinąd niebezpieczeństwa. Obecne bowiem położenie starszej królowej węgierskiej Elżbiety i młodszej Maryi do ostatniego chyliło się upadku, wymagającego bardziej niż kiedykolwiek podpory sprzymierzeńców potężnych. Temiż właśnie czasy przybył do Węgier ów z Neapolu przeciwko młodemu margrabi Zygmuntowi wezwany bratanek króla Ludwika, Karol Mały, xiążę Durazzo, lecz przybył nie w chęci obrony obudwóch pań królewskich, a raczej w celu przywłaszczenia sobie samemu ich berła.

Dnia ostatniego grudnia r. 1386, w samej porze pobytu i uczt Wilhelmowych w Krakowie, odbyła się w Budzie koronacya Karola na króla węgierskiego, przestały królować matka i siostra Jadwigi. Nie mogąc jednak przyjąć na zawsze tego losu, szukały obie tylko stosownej chwili do odwetu wrogiemu bratankowi, tylko pomocy przyjaznych a możnych sojuszników. Dotychczasowe porozumienia i blizkie odtąd zaczepne i odporne przymierze Elżbiety z Jagiełłą świadczą, iż życzliwe przyjęcie go przez Jadwigę było już i w porze obecnej pożądanym dla rodziny wypadkiem. A jak życzliwość ta wynagradzała się wdzięcznością zagranicy pokrewnej, tak niewysłuchaniem powszechnych błagań Polski ostrzyła Jadwiga przeciw sobie również powszechną, bolesną, cią-

głą niechęć narodu w domu, niechęć tem sroższą ile że nie wracającą wcale Wilhelma, straconego na zawsze.

Przeciwnie spełnieniem prośb wszechstronnych ocalała sobie młodzieńcza królowa jedyną pozostałą jej miłość — wdzięczną, codzienną, z każdego oka uśmiechającą się miłość narodu. Zasługa religijna, sława u świata, interes familii, przywiązanie kraju, piętnaście lat królowej — ileż wrogów krótkiemu stosunkowi z Wilhelmem!... Gdybyż jeszcze było prawdą, co mówią, że Jagiełło nie tak strasznym i dzikim!... Piętnastoletnia królowa powzięła krok, który do niczego nie zobowiązywał a mógł wielką przynieść pociechę. Przywołała jednego z najpowierniejszych dworzan, Zawiszę z Oleśnicy, i zleciła mu wyjechać naprzeciwko Jagielle. Pod pozorem powitania go od Jadwigi, miał on przypatrzyć się osobie W. xiążęcej i oznajmić co widział. Przedwszystkiem upomniany został poseł surowo, aby nie przyjmował żadnych podarków od Litwina i spieszył z odpowiedzią.

Pomyślne wieści przybywały litewskiemu xięciu z Zawiszą. Jakby dla pozostawienia czasu namysłowi i uspokojeniu Jadwigi, ciągnął on zwolna i leniwo ku swojej przyszłej stolicy. Ciągnął zaś nader dworno, w orszaku wielu xiążąt pokrewnych, wśród taboru nadzwyczaj licznych wozów z skarbami, służbą i najrozmaitszym przyborem dworskim. Jechało z Jagiełłą około dziesięciu xiążąt litewskich, częścią rodzonych braci częścią bratanków, bądź w ruskim ochrzczonych już obrządku, bądź jak sam Jagiełło niechrzczonych

jeszcze pogan. Znajdowali się w tym orszaku wspaniałym naprzód Skirgiełło i Borys chrześcijanie, znani nam już z poprzedniego poselstwa o Jadwigę, rodzeni bracia Jagiełły, jakimi byli także dalsi trzej towarzysze pochodu swadziebnego, niewychrzczeni jeszcze xiążęta Korygiełł, Świdrygiełł i (jak się zdaje) Wigund. Waleczny Witołd Kiejstutowic pomimo dwukrotnego już chrztu, łacińskiego u Krzyżaków w Taplawie i ruskiego cokolwiek pożniej, gotów jeszcze ochrzcić się po raz trzeci w Krakowie, przewodniczył bratankom Jerzemu, Janowi Juriewiczowi xięciu bełzkiemu, Michałowi xiążęciu na Zasławiu i Fiedorowi xięciu łuckiemu, greckim chrześcijanom.

Jak daleko pamięć historyi sięga, nie przypomina się drugi przykład tak tłumnego, tak wspaniałego pochodu weselnego. Nie było też miary podziwowi ludu małopolskiego dla tej ślubnej wyprawy xiążąt litewskich, ciągnącej dziś przyjaźnie przez te same pola i sioła, które przed laty dziesięcią płonęły pożogą napadu litewskiego. Pierwszem miastem polskiem, w którem dwór litewski wypoczął przez dni kilka, był Lublin, miejsce owych dokumentem Wołkowyskim na dzień oczyszczenia N. Panny umówionych między Jagiełłą a szlachtą polską układów. Nie przyszły one do skutku, gdyż największa część panów bawiła pod tę porę w Krakowie, otaczając królowę swemi prośbami. Tylko najgorliwsi zwolennicy litewscy, mianowicie młody wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna i stary podskarbi Dymitr z Goraja, przyspieszyli z powitaniem naprzeciw elektowi swojemu.

Stanąwszy z nimi w Sędomierzu, uradziła Litwa zaprosić W. mistrza Krzyżaków Konrada Czolnera *de* Rotenstejn na ojca chrzestnego przy blizkiej uroczystości w Krakowie. Nie można było wymowniejszego zrobić wyboru. Na pozór powinien był radować Krzyżaków chrzest Jagiełły i Litwy, właściwy cel dawnych usiłowań zakonu; w rzeczywistości jednakże miała ta ofiarowana Krzyżactwu róża bardzo bolesne kolce dla Niemców, gdyż wynikłe ztąd połączenie się Polski z Litwą przeszywało Krzyżaków dreszczem złowrogich przeczuć. Padło to poselstwo zapraszające podskarbiemu z Goraja, biegłemu w sprawach poselskich, z których np. jedna wiodła go przed dwunastą laty do Kazimierza xiążęcia dobrzyńskiego. Gdy pan podskarbi wyprawiał się do Malborga, spotkało Jagiełłę nawzajem również nie zupełnie szczere poselstwo powitalne Jadwigi. Mniej atoli dotknięty niem niż Krzyżacy, przyjął elekt polski wysłańca krakowskiego jaknajłaskawiej, i pozwolił mu owszem udać się z sobą do łaźni. Po czem Zawisza z cale pochlebną dla xięcia odpowiedzią powrócił coprędzej do Krakowa, a dwór litewski ciągnął zwolna dalej swą podróż.

Garnęło się naprzeciw niemu coraz więcej panów z Krakowa. Już bowiem coraz mniejsza trzymała ich tam potrzeba. Opór królowej łagodniał z każdą chwilą. Przyniesiona przez Zawiszę wiadomość usunęła ostatnią (zda się) przeszkodę. Oznajmił poseł Jadwigi, iż W. xiążę litewski jest mężczyzną miernego wzrostu, bardzo kształtnej budowy ciała, powzdłużnej, nadobnej twarzy, wesołego wejrzenia i po-

ważnych, xiążęcych obyczajów. Uspokojona tem wyobraźnia dziecinna dozwoliła przemówić głośniej rozwadze. Poświęcając ostatnie westchnienia kochanki obowiązkowi królowej, ustąpiła Jadwiga wymaganiom religii, pożytkowi rodziny i błaganiom narodu. Czem uszczęśliwieni panowie rzucili się teraz gromadnie w powitanie ulubieńca swojego.

Jagiełło tymczasem spoczywał w bramach świątyni Świętokrzyskiej. Niosąc swoje pogaństwo na ofiarę chrześcijańskiemu Bogu w Krakowie, nie godziło się pomijać w drodze z Sędomierza najstarożytniejszą siedzibę chrześcijaństwa w Polsce. Od najdawniejszych czasów aż potąd była ta leśna skalista góra przedmiotem powszechnej czci chrześcijan i pogan okolicznych, niejako cudownym kawałkiem ziemi świętej na ziemi polskiej. Sama też nazwa góry Łysiec lub Łysa góra, mniej słusznie poźniej z zjawisk miejscowych wywodzona, była tylko prostym odgłosem jerozolimskiej góry Kalwaryi, oznaczającej także nic innego jak tylko Górę Łysą, czyli nasz Łysiec. Zasłynąwszy jako klasztorna stolica chrześcijaństwa polskiego w tych właśnie czasach, kiedy rozbudzać się zaczął w Europie duch pielgrzymek do ziemi świętej, stosowała się ona zapewne i resztą pierwiastkowych urządzeń do miejscowości wzoru swojego, a przechowywany tu szczątek drzewa zbawienia słynął źródłem błogosławieństwa krajowi.

Dawny łupiezca, niedawny oddawca, przyszły wielbiciel gorący tej przesławnej relikwii, zbliżał się Jagiełło teraz z podziwem ku jej leśnemu przybytkowi. Najmożniejsi panowie polscy, pomiędzy któ-

rymi zapewne i brat zmarłego biskupa Zawiszy a syn starego kasztelana krakowskiego Dobiesława, Krzesław z Kurożwęk kasztelan i sędzia ziemi sandeckiej, szczególny dobrodziej świątyni Świętokrzyskiej, obdarzonej odeń dwoma wsiami, Boiskami i Gojszczą, wprowadzili Jagiełłę w progi kościelne. Przyjmujący ich kapłan okazał zdala relikwię. Pobożni klejnotnicy Toporu, Leliwy, Róży, Śreniawy, upadli pokornie na kolana. Pogański syn Olgierda sięgnął ręką po świętość, wołając z ruska: *Szto to?* Kapłan skarcił porywczość poganina, a legenda dodaje, iż w tej chwili ręka uschła Jagielle.

Wróciło jednak zdrowie, gdy W. xiążę na pamiątkę wypadku ofiarował klasztorowi bryłę złota, do zrobienia z niej relikwiarza w kształcie ręki. Wielą też innemi jeszcze darami upamiętniły się te pobożne odwidziny w drodze do tronu, jedna z głównych może pobudek poźniejszej dewocyi Jagiełłowej dla tego miejsca.

Oddalając się od małopolskiej Kalwaryi ku coraz bliższej stolicy, musiano coraz bardziej na światowe względy mieć oko. Przed wszystkiem innem chodziło wielkim układom między Polską a Litwą o zabezpieczenie się od wiarołomstwa. Polacy oddaniem Jadwigi i korony Jagielle dopełniali natychmiast swoich warunków; lecz ktoż mógł ręczyć podejrzliwość ówczesną, iż Jagiełło ze swojej strony dopełni również rzetelnie obowiązków względem korony? nawróci całą Litwę? połączy ją z królestwem? uwolni jeńców polskich, odzyszcze zabrane Polsce ziemie? Jedyną rękojmią, jaką Polacy otrzymać mogli w tej mierze, byli liczni a możni zakładnicy, zaręczający swoją

osobą uiszczenie przyrzeczeń Jagiełłowych. Takimi więc zakładnikami musiał W. xiążę litewski ubezpieczyć Polaków, i takich zakładników przyjęli Polacy teraz w obliczu miasta Krakowa rzeczywiście od Litwy.

Zapisał się w ten sposób koronie polskiej, tj. Jadwidze i wymienionym poszczególnie panom duchownym i świeckim, długi szereg xiążąt litewskich i mazowieckich, mianowicie rodzony brat Jagiełłów Skirgiełło, stryjeczny Witołd, łucki kniaź Fiedor, zasławski Michał, bełzki Jan, nawet obaj mazowieccy xiążęta, stanowczo już za pewną uśmiechającą się im korzyść zjednoczeni z Jagiełłą, Janusz xiążę na Czersku i nasz Ziemowit płocki. Każdy z tych poręczycielów przyrzekał osobnem pismem zostawać tak długo w zakładzie u Polaków, bawić w przeznaczonem sobie ku temu miejscu, nie oddalać się ztamtąd chyba za wyraźnem pozwoleniem, wreszcie stawiać się z powrotem na każde zawołanie — dopóki zobowiązania Jagiełły nie osięgną skutku całkowitego.

Ubezpieczona w ten sposób szlachta otoczyła ciągnącą drużynę litewską wzrastającym z każdą milą orszakiem. Pod murami Krakowa znikła w nim wszelka mnogość xiążąt i bojarów litewskich, a zdało się wcale, iżto sami panowie polscy wprowadzają Jagiełłę do Krakowa. Odbył się ten wiekopomny wjazd porą zimową, dnia 12 lutego, w poniedziałek. Odkąd Kraków Krakowem, nie pamiętano tak wielkiej, tak pełnej następstw uroczystości. Ale jak gdyby wszystko co żyje tak dalece zakrzątnięte było gwarnem wrażeniem chwili, iż mu zabrakło zgoła czasu i spo-

kojności do jej opisu, nie pozostała nam żadna bliższa wzmianka o ceremoniach dnia tego.

Tylko jeden główniejszy rys przebił się przez mgłę wieków i staje nam na widoku. Oto panowie dostojnicy koronni wiodą swego elekta śród wrzawy trąb i odgłosów ludu na zamek, do pokojów królewskich, przed oblicze przejednanej Jadwigi. Młodociana piękność w koronie, otoczona licznem gronem panien i niewiast, przyjmuje pokłon Jagiełły. Obecność xiążąt polskich Władysława Naderspana jakoteż mazowieckich zakładników Jagiełłowych, Janusza i Ziemowita, towarzyszących razem Jadwidze, i takaż obecność xiążęcych towarzyszów Jagiełły, podnosi wspaniałość sceny. Zapisane w kronikach zdumienie W. xiążęcia Litwy nad niezrównanemi wdziękami oblubienicy koronnej, jak miłem było jemuż samemu, tak nie mogło nie przemówić za nim w oczach Jadwigi.

Aby ją temwięcej rozweselić, nastąpiła nazajutrz nowa ceremonia, złożenie oblubieńczych darów litewskich. Xiążęta litewscy Witołd, Swidrygiełł i Borys ofiarowali Jadwidze w imieniu jej przyszłego małżonka drogocenne upominki w złocie, srebrze, drogich kamieniach i tkaninach krajów dalekich. Gdy zaś piętnastoletnia monarchini bawiła wzrok kosztownemi darami litewskiemi, poważni prałaci polscy roztoczyli przed Jagiełłą skarby duchowne, prawdy religii, którą Jagiełło wkrótce miał przyjąć. Ułożono, iż chrzest xiążęcy odbędzie się już we czwartek, dnia 15 lutego. Ten krótki przeciąg czasu powinien był wystarczyć przygotowaniu Olgierdowica do obrzędu, na który

wszystkie ludy ościenne z tak dawnem czekali upragnieniem. Zaczem jak niedawno widzieliśmy Jadwigę otoczoną radnem kołem duchownych, przekonywujących ją o próżności dziecięcych ślubów z Wilhelmem, tak niniejsza chwila wielkich obrzędów narodowych przedstawia nam Jagiełłę w gronie prałatów polskich, dopełniających na nim dzieła katechezy łacińskiej. Ważność tej czynności zniewala poświęcić jej nieco bliższą uwagę.

Dokumentem krewskim z roku zeszłego przyrzekł Jagiełło Polakom, iż wraz z nim ochrzczą się w Krakowie wszyscy inni xiążęta Litwy, którzy jeszcze chrztu nie przyjęli. Byli już tedy niektórzy bracia i bratankowie Jagiełły od dawniejszego czasu chrześcijanami. Znamy takimi mianowicie rodzonych braci Skirgiełłę, Borysa, stryjecznego brata Witołda, bratanków Koryatowiczów Teodora i Alexandra. Z wyjątkiem jedynego Witołda a może i Borysa, pochrześników zakonu niemieckiego, bylito wprawdzie sami chrześcijanie greccy czyli (według ówczesnych wyobrażeń zachodu) »chrześcijanie nieprawdziwi«, potrzebujący chrztu powtórnego, lecz nawet w oczach ówczesnych — już nie poganie.

Oprócz tych »stryjców« chrześcijańskich miał Jagiełło nadto matkę chrześcijankę, napominaną przez Krzyżaków do starań około nawrócenia synów, i rzeczywistą nawrócicielkę »syzmatyckiego« syna Skirgiełły. Mogło więc urość pytanie, ażali i przyszły król Polski nie był już podobnymże chrześcijaninem, a przygotowywaną teraz ceremonią krakowską nie chciał jedynie powtórzyć, czyli »treściwiej mówiąc,

dopełnić chrztu dawnego«. A ponieważ rozstrzygnięcie tej wątpliwości powiększało lub umniejszało uroczystość ceremonii obecnej, uroczystszej jeśli na istnym poganinie podjętej, mniej uroczystej jeśli na dawnym już wyznawcy Chrystusowym powtórzonej, przeto zależy niemało na wiadomości, jakim rzeczywiście charakterem odznaczał się teraźniejszy obrzęd krakowski?

Chrzest Jagiełły jaśniał oczom pokolenia tamtoczesnego wszelkim blaskiem nowości. Żadna kropla wody święconej nie tknęła się jeszcze Jagiełły. Lubo matka wyznawała Boga chrześcijańskiego, wielki ojciec Olgierd pozostał do śmierci poganinem. Młodszych, mniej znakomitych synów pozwalał on matce oswajać z chrześcijaństwem, lecz ulubiony Jagiełło, przeznaczony do tronu, miał w duchu przodków zachować jaknajdłużej wiarę ojczystą, która jeśli wielu wrogów wzbudzała Litwie, tedy oraz wiele wagi nadawała jej w świecie ówczesnym, i mogła kiedyś (zdaniem polityki pogańskiej) stać się wielce korzystnym do sprzedania towarem. Zresztą, jeśli chrzest zmywa grzechy, toć według mniemania wszystkich nowonawracających się pogan, tem pomyślniejszą dla duszy było rzeczą, im poźniej, im bliżej śmierci, dał się kto ochrzcić.

Przeco strzegł się nasz Olgierdowic jaknajpilniej kropidła i chrzcielnicy, i znany był wszystkim jako prawy poganin. Mimo mniemanej niższości chrześcijaństwa greckiego odróżniano je zawsze, jakeśmy dopiero wspomnieli od pogaństwa, i sami Krzyżacy okazywali radość niezmierną, gdy matce Jagiełłowej

Juliannie powiodło się bogdaj chrztem byzantyńskim ochrzcić syna Skirgiełłę. Względem Jagiełły zaś proszą oni matkę dopiero, aby go »podobnież« nawróciła, czynią kroki u niego samego, aby łacińskie przyjął chrześcijaństwo. Nie uległszy do roku 1382 ani naukom macierzyńskim ani usiłowaniom krzyżackim, zobowiązał był się nasz Olgierdowic zakonowi w tym roku na zjeździe Niemeńskiej wyspy Dubissy, ochrzcić się w ciągu lat czterech, lecz nie spieszył bynajmniej z spełnieniem obietnicy.

Takieżsamo pogańskie przyrzeczenie ofiarował on pisemnie polskiemu i węgierskiemu poselstwu w Krewie, a wyraźny w dokumencie dodatek, iż Jagiełło przyjmie chrześcijaństwo polskie wraz z tymi tylko braćmi, »którzy jeszcze chrztu nie przyjęli« — dodatek poczytujący przyjęcie chrześcijaństwa przez ochrzczonych już braci za rzecz zbyteczną — stawia go najjawniej w rzędzie takich, którzy nigdy jeszcze żadnego chrztu nie przyjęli, w rzędzie pogan.

Toż gdy w obecnym r. 1386, a zatem istotnie w ciągu onych lat czterech, nadeszła chwila nawrócenia W. xięcia w Krakowie, nikt z bliższych i dalszych spółcześników nie widział w Jagielle co innego jak tylko prawego poganina. Czyto najstarszy z krajowych opowiadaczy tego wypadku; czy niemiecki spisywacz odleglejszych czasu swego pogłosek, dominikan z Lubeki Korner, czy wreszcie najwiarogodniejszy z świadków, bo tuż pod bokiem Krakowa zamieszkały, zaledwie w lat kilka po zdarzeniu piszący a bezwzględny w swojej prawdomowności i obowiązkiem kościelnym obeznany z różnicą chrztu żegań-

ski opat Ludolf — każdy zwie pochrześnika Polaków stanowczo — poganinem.

Nie inaczej świadczą nawet Krzyżacy i wiedeńscy pisarze, mający z tego względu rozstrzygające tu zdanie. Gdyż jako przyjaciele Wilhelma a nieprzyjaciele litewskich ślubów Jadwigi, pragnęli oni umniejszyć czemkolwiek wielkość osiągnionego temiż ślubami dzieła, upośledzić zasługę nawrócenia Jagiełłowego. Ztąd nie było pożądańszej dla nich pogłoski, choćby cale wątpliwej, nad wieść że Jagiełło już przed ceremonią krakowską był chrześcijaninem, iż przeto obrzęd krakowski mniejszej jest wagi. A przecież jeden, drugi, trzeci i czwarty spółczesny latopisiec rakuzki, a przecież tak spółczesny pisarz dziejów krzyżackich jakoteż sami Krzyżacy, uznawają go jednogłośnie poganinem.

Krzyżacy nie mogą poźniej wstrzymać się od uwagi, iż chrzest Jagiełły jako jedynie dla posięścia korony polskiej podjęty, »nie ma właściwie gruntu i podstawy chrześcijańskiej«, lecz nie śmią bynajmniej przypisywać tej »bezgruntowności« dawnemu byzantyństwu Jagiełły. Sam też wreszcie Jagiełło mówi o sobie, iż »pogańskich« wyrzekł się błędów, a najznakomitsze głosy onego czasu, papież Urban VI, stryjeczny brat Witołd, właśni poddani Jagiełłowi, najprzedniejsze bojary litewskie, pomiędzy którymi kilku Rusinów, niezmiennie z nim i za nim powtarzają: »poganin«. Słowem, żadne zdanie przeciwne, żaden cień powątpiewania w pierwotność chrztu Jagiełły, nie ćmiły wzrokom spółczesnym blasku obecnej ceremonii krakowskiej.

Zaczem stało się zadość losowi. W 27 lat po szyderczym śmiechu synów Gedyminowych z zaprosin cesarskich na niemieckie chrzciny w Wrocławiu, we czwartek dnia 15 lutego, wyprowadził polski orszak duchowny pięciu wnuków Gedyminowych z pałacu królów polskich na zamku krakowskim ku poblizkiej tamże katedrze. Oprócz W. xięcia Litwy przystępowali do chrztu polskiego trzej rodzeni bracia Jagiełły: Wigund, Korygiełł i Świdrygiełł, tudzież stryjeczny Witołd, jużto (jeśli wieści nie mylą) po raz trzeci poddający się temu aktowi uroczystemu. Reszta obecnych w Krakowie xiążąt litewskich, mianowicie owi w zakład Polakom oddani Skirgiełł, Fiedor Łucki, Jan Bełzki, Michał Zasławski i inni, jako już raz w obrządku greckim ochrzczeni, »nie dali duchowieństwu polskiemu nakłonić się do powtórzenia czyli raczej dopełnienia obrzędu«.

Przewodniczyli ceremonii arcybiskup gnieźnieński Bodzanta i biskup krakowski Jan. Każdemu z pochrześników xiążęcych towarzyszyli przybrani rodzice chrzestni. W. xięciu Jagielle odmówił tej przysługi proszony o nią mistrz W. Czolner. Przybyły z Malborga podskarbi koronny Dymitr przyniósł suchą odeń odpowiedź, iż zbytnia odległość drogi nie dozwala mu opuszczać na tak długi czas państw zakonnych. Kto inny więc zastąpił królowi obowiązek ojca chrzestnego.

Matką chrzestną stanęła jedna z pierwszych matron ówczesnej Polski, pani wojewodzina sędomierska Jadwiga, niegdyś małżonka bogacza Oty z Pilczy, matka sławnej następnie jedynaczki Elżbiety. Onato

wraz z swoim kumem, gdy orszak chrzestny zatrzymał się u drzwi świątyni, a obrzędujący kapłani zapytali pochrześnika: ›jak tobie dzieją?‹ — i gdy po wprowadzeniu xiążąt pogańskich w progi kościelne nastąpiły tam dalsze ceremonie i modły i zapytania — odpowiadała i ›przyrzekała‹ za przyszłego króla polskiego.

Jagielle nadano imię Władysław, Wigundowi Alexander, Korygielle Kazimierz, Swidrygielle Bolesław, Witołdowi podobnież Alexander. Wraz z swoim W. xiążęciem mnodzy także panowie litewscy i dworzanie xiążęcy przyjęli ›wiarę łacińską‹, czyli jak u Rusinów z alluzyą do Krzyżaków mawiano: ›wiarę niemiecką‹.

Poźniejsza pobożność nowego ›Władysława‹ przeświadcza nas dostatecznie, iż spełniony teraz akt religijny szczerze przejął mu duszę. Nie mniej ważną była uroczystość obecna również pobożnej chrześcijance Jadwidze. Zwłaszcza gdy dokonanie obrzędu chrzestnego zapowiadało jej wnet inną ceremonię — ślub blizki. Przeznaczono ku temu trzecią dobę po chrzcie, niedzielę 18 lutego. Jeden z poprzednich dni uspokoił Jadwigę ostatecznie względem postępku Jagiełły z stryjem Kiejstutem. Sam Kiejstutów syn Witołd miał upewnić królowę, iż Jagiełło nie winien jest śmierci stryja w więzieniu.

Po czem zostawał jeszcze obrzęd rozwiązania dawnych ślubów z Wilhelmem. Mimo rzeczywistej ich nieważności potrzebny był ku temu osobny obchód kościelny. Uwiadamiają o tem szczegółowe przepisy duchowne, traktujące o zrywaniu ślubów dzie-

cięcych innem małżeństwem w wieku dojrzalszym. Przypuszczały one ośm różnych powodów unieważnienia zaślubin małoletnich. Ostatni z tych wypadków zachodził, »gdy ktoś ślubował wiarę przed dojściem do lat czternastu, a osiągnąwszy ten wiek, żądał rozwiązania ślubów przedwczesnych i zezwolenia na zawarcie małżeństwa rzeczywistego z kim innym«. W takim razie choćby druga strona sprzeciwiała się zerwaniu związku, byle kościoł miejscowy uznał istotność żądania jednej, musiało nastąpić rozwiązanie.

Takiż właśnie wypadek zdarzył się teraz na zamku królewskim w Krakowie. Jadwiga ślubiła w 7 leciech. Bez »zamieszkania« około lat 14 nie miały te śluby żadnej wagi. Panowie krakowscy oparli się przemocą »zamieszkaniu« Wilhelmowemu na zamku. Po wygnaniu Wilhelma skłoniły Jadwigę przytoczone powyżej względy do zezwolenia na małżeństwo z Jagiełłą. Zezwolenie to było samo przez się owym »ósmym« wypadkiem, potrzebującym tylko uznania i potwierdzenia kościoła miejscowego, bez dalekiej dyspensy z Rzymu.

Nastąpiło więc miejscowe uświęcenie kościelne. »Śluby Jadwigi z Wilhelmem, zawarte w latach dziecięcych, zostały obecnie po dojściu do wieku dojrzałości publicznie w katedrze krakowskiej unieważnione i odwołane«.

Po tej ceremonii zbyteczne już były wszelkie dalsze kroki do uprawnienia małżeństwa Jagiełłowego. Niepotrzebna była dyspensa stolicy apostolskiej, i żadnej też ani żądano ani wydano. Wszystko stało się jedynie przyzwoleniem Jadwigi, łaską Jadwigi.

To przyzwolenie odjęło całemu wypadkowi barwę przemocy, uniewinniło naród z zarzutu, iż życzeń swoich dopiął występkiem przeciwko prawu. W świetle tego przyzwolenia cały postępek narodu z byłą oblubienicą Wilhelma przedstawia się owocem smutnej ale bezwinnej konieczności.

A że przyzwolenie to było ze strony Jadwigi istotnie dobrowolnem, chętnie ofiarowanem, możemy najlepiej powziąć z wrażenia, jakie ono sprawiło na Wilhelmie. Gdyby Jadwiga do ostatniej chwili opierała się była związkom z Jagiełłą, gdyby uległa była jedynie przymusowi, nie mógłby on był żadnego do niej mieć żalu. Wilhelm przeciwnie uczuł się boleśnie dotkniętym przez Jadwigę. Jako kochanka zawiniła ona tak dalece kochankowi dawnemu, iż Wilhelm nie wzdrygał się lżyć ją za to w latach następnych.

Przy dobrowolnem zaś zezwoleniu, przy uczuciu uwieńczenia niem życzeń rodziny, widoków religijnych i wielkich zamiarów narodowych, dalekiem od prawdy wyobrażenie, jakoby nadejście wiekopomnej niedzieli ślubnej mieczem boleści przeszyło piętnastoletnią oblubienicę litewską. Błoga narodowi ofiara Jadwigi nie traci bynajmniej na tem, iż była przyniesiona sercem pogodnem. Dzień ślubu Jagiełłowego, dzień pomyślności dla Polski, nie był dniem rozpaczy Jadwidze.

Władysław umiał czuć szczęście chwili, która go wreszcie u stóp ołtarza postawiła z Jadwigą. Obrączka ślubna, którą wtedy dawnego łupiezcę Polski połączyli kapłani z dziedziczką korony Piastów, z pię-

kną córką najdostojniejszego z wszystkich w ówczesnym świecie rodów królewskich, nie zeszła mu z palca po koniec życia. »Pomiędzy wszystkiemi znikomemi skarbami tego świata« — sąto własne wyrazy Władysława — »była mu ona najkosztowniejszym klejnotem«. A jak we wszystkiem tak i długoletnością wieku szczęśliwy, nosił on ją blizko pół wieku.

Tenżesam dzień dał i Polakom materyalną rękojmię spodziewanej za Władysława fortuny. Już w kilka godzin po ślubie, w niedzielę 18 lutego r. 1386, ogłosił »nowy pan i opiekun korony Polskiej«, niebawem ukoronowany król Polski, »w odwdzięczenie całemu narodowi szlacheckiemu doznanej życzliwości«, treściwy list swobody, zamykający w sobie główne prawidła przyszłych rządów królewskich. Mniej znany od swoich poprzedników i następców, wyświeca ten dokument weselny z uderzającą jawnością zamierzony i osiągniony przez szlachtę cel polityczny, cel zupełnej jedynowładzy w narodzie.

Pod tym względem jest ten dokument nie potwierdzeniem, lecz nader ważnem, wielce na korzyść szlachty zmodyfikowanem uzupełnieniem przywileju koszyckiego, a zawiera punkta następujące. Najprzód: wszystkie zaszczyty i godności ziemskie będą nadawane jedynie szlachcie, osiadłej w ziemi gdzie właśnie zdarzy się wakans, i to nadawane jedynie za poradą szlachty sąsiedniej. Powtóre: wszystkie zamki czyli grody koronne, czyto wielkie czy małe, nie mają odtąd puszczane być w zarząd albo dzierzawę cudzoziemcom, lecz szlachcie polskiej, »urodzonej w królestwie«. Temsamem i wszelkie starostwa, tak gro-

dowe jak niegrodowe, może jedynie takaż »urodzona« posiadać szlachta. Po trzecie: obowiązek służby wojennej będzie szlachcie wynagradzany w ten sposób, iż po wyprawie zagranicznej zwróci król szlachcie wszystkie poniesione w niej szkody, jakoteż okup z niewoli; w wojnie zaś w granicach królestwa tylko okup i szkody znaczne, a jeńcy nieprzyjacielscy przypadną w oboim razie królowi. Po czwarte: oprócz służby wojennej należą się królowi od każdego kmiecia szlacheckiego i duchownego 2 grosze z łanu. Po piąte: urzędnicy królewscy zwani »oprawce«, sędziowie spraw kryminalnych, zwłaszcza kradzieży, mają odtąd (jako przyczyna niemałego uszczerbku sądownictwu pańskiemu) ustać na zawsze. Wreszcie, nie będzie król żądał zwrotu pieniędzy, zaliczonych szlachcie na rachunek wyprawy zagranicznej, jeśli takowa nie przyjdzie do skutku w przeciągu roku.

Oto nowe swobody, jakie oprócz zapewnionego już w Krewie połączenia Litwy z Koroną okupiła sobie szlachta ręką swojej młodocianej królowej. Kilkunastomiesięczne rządy Jadwigi, kilkunastomiesięczne stłumienie w sobie onej wielkopolskiej niechęci przeciwko rządom niewieścim, odpłacone już raz przywilejem koszyckim, niosło teraz szlachcie drugie żniwo złotej wolności. Aby sobie temlepiej uwidomić, o ile ten plon powtórny zyskowniejszym był dla szlachty od pierwszego, porównajmy główne punkta obudwóch dokumentów, koszyckiego i krakowskiego.

Po pierwsze. Przed laty jedenastą obowiązał się król w Koszycach nadawać godności ziemskie tylko

›krajowcom‹, wyrzekając się tem jedynie udostajniania świeżych przybyszów cudzoziemskich, bez wiązania się różnicą między szlachcicem a możnym, przemyślnym mieszczaninem jak np. Wierzynek, a tem mniej bez ograniczania wyboru swego radą szlachty sąsiedniej. Teraz w Krakowie mogł król wybierać jedynie z pośród szlachty, za radą szlachty. Powtóre. Według ugody koszyckiej tylko 23 głównych sądowych grodów królestwa winien był król nadawać rodowitym Polakom, całą resztę mniejszych zamków pozwalało mu wyraźne orzeczenie nadawać ›nawet przybyszom lub komukolwiek innemu‹. Teraźniejszym dokumentem krakowskim orzeczono wyraźnie, iż ›wszystkie grody i zamki, w ogólności i poszczególnie, wielkie i małe‹, może król oddawać w dzierżenie ›tylko szlachcie‹. Podobnież i urzędowi starościńskiemu dość było w Koszycach na ›pochodzeniu polskiem‹, w Krakowie zaś stał on się przystępnym ›tylko szlachcie‹. Po trzecie. Przywilej koszycki obowiązywał szlachtę do służby wojennej wewnątrz granic bez żadnego wynagrodzenia, a tylko w wyprawach zagranicznych zwracał król szkody i okup. Przywilejem krakowskim kazała szlachta płacić sobie za szkody służby wojennej tak w domu jak za granicą. Po czwarte. W Koszycach przyjęto milczeniem sądownictwo sędziów królewskich zwanych ›oprawce‹; w Krakowie uwolniono się wyraźnie i od tegoż ostatku sądownictwa królewskiego nad gminem. Nareszcie: w Koszycach trwała jeszcze szlachta w obowiązku naprawiania podupadających zamków królewskich, jednej z głównych podstaw ówczesnej władzy królewskiej; zupełne o tem milczenie

raz w Krakowie wątliło władzę królewską jednym owym uszczerbkiem, spotężało szlachtę jednym nowym warunkiem »złotej wolności«.

Czegoż potrzeba jej było więcej! Zaledwie cośkolwiek uświetniało poźniejszą rzeczpospolitę wnuków, czegoby nie miała już teraz szlachecka rzeczpospolita dziadów. Była wolność od danin. Była blizka samowładza nad ludem. Była wyłączność piastowania urzędów. Było prawo kierowania rządu gromadną poradą szlachty. Była pełnomocność dysponowania koroną, którą w Wołkowysku onym dokumentem elekcyjnym ofiarowano samemu Jagielle, bez wzmianki o jego potomkach i następcach. Były już nawet początki sejmów poselskich, pojawiające się np. na onym małopolskim zjeździe w Wiślicy, gdzie według doniesienia świadków spółczesnych zgromadzili się »posłowie wszystkich ziem polskich«.

Pozostało królowi jeszcze tylko sądownictwo nad szlachtą, dowództwo rycerskich pocztów szlacheckich, prawo wojny i pokoju z mocarstwami zagranicznemi, a osobliwie właścicielstwo znacznych posiadłości koronnych. Już i po te ostatnie zabytki władzy królewskiej tryumfującą sięgając myślą, doszło możnowładztwo małopolskie, zwłaszcza fortunnym obrotem zdarzeń ostatnich, nierównie dalej w swojej starodawnej walce z koroną, niż się tego można było niegdyś spodziewać. Starodawne wyrzeczenie o ulubieńcu Małej Polski Kaźmierzu Sprawiedliwym, iż »skruszył pęta służebnictwa, zdjął jarzmo danniczości, rozwiązał obowiązki, zniósł ciężary, nie tak ulżył jak raczej wcale uchylił brzemię« — o ileż świetniej, o ile zu-

pełniej uiściło się teraz za Ludwika i Władysława Jagiełły! Koronowani odtąd w Małopolsce królowie jakże niepodobni swoją bezwładnością do dawnych gnieźnieńskich Bolesławów, niepodobni nawet do niedawnych Łokietka i Kazimierza, owszem do samego jeszcze Ludwika!

I byliby wielmoże małopolscy, jak to niektórym zdawało się na prawdę, mogli już obejść się wcale bez króla i koronacyi, gdyby nie wiszące nad karkiem niebezpieczeństwo Krzyżaków i teutonizmu, gdyby nie postrach łupiezkiego pogaństwa Litwy, i nie ponętny widok bujnych, bezludnych, nieużytych w ręku litewskim obszarów Wołynia, Podola i Ukrainy! Roztaczający się przed ówczesnem pokoleniem obraz obiecanej ziemi tych zysków i zwycięztw przyszłych zapewniał tak świetną i długotrwałą pomyślność — pomyślność ta narzucała się z tak nieuniknioną prawie koniecznością, iż za wielkość osiągnionych tem zysków godziło się zaiste ukoronować szczęśliwego »prostaka« litewskiego. Ze względu zaś na ową konieczność historyczną godzi się dzisiaj przebaczyć pokoleniu tamtoczesnemu, iż nie zdołało dostrzedz tych zarodów skażenia, jakie miały wylądz się pożniej z zbytku jego fortuny.

Przygotowano więc koronacyą Władysławowi. Odbyła się ona nie pierwej jak we dwa tygodnie po ślubie, w niedzielę 4 marca. W braku starożytnej korony Bolesławów, spoczywającej w Węgrzech, tudzież w niemożności użycia ku temu korony żeńskiej, którą uwieńczono Jadwigę, posłużyła obrzędowi teraźniejszemu korona nowa, świeżo u złotników kra-

kowskich ukuta, w złoto i klejnoty bogata. Tłumy ludu, szlachty, duchowieństwa i xiążąt, radośne okrzyki śród pochodu z pałacu do katedry, wspaniałe uroczystości w kościele, podzielała koronacya Władysławowa z każdą inną ceremonią tego rodzaju.

Co ją poszczególnie wyróżniało od innych, to było uroczyste ze strony Jagiełły »ślubowanie, zaręczenie i dotknięciem się relikwij św. zaprzysiężenie«, iż dopełni wszelkich warunków paktu krewskiego, mianowicie ochrzci niezwłocznie całą pogańską Litwę w obrządek rzymski. Co ją zaś upiękniało nad inne, to była obecność przypatrującej się obrzędowi Jadwigi, starannie zapisana w kronice. W tej właśnie chwili, kiedy arcybiskup Bodzanta w jej oczach wkładał Władysławowi Wtóremu koronę polską na głowę, wjeżdżał Wilhelm z powrotem w bramy wiedeńskie.

Nazajutrz, według starożytnego zwyczaju, nastąpiły obrzędy miejskie, solenny objazd rynku, posiedzenie na tronie przed ratuszem krakowskim, hołd i przysięga mieszczan, a w końcu łaskawe udarowanie miasta przywilejem swobody, wynagradzającym mu przedkilkuletnie niewpuszczenie przeciwnika Jadwigi Semka, a uwalniającym mieszczan na przyszłość od wszelkich podatków pod bezkrólewie, »w którymto czasie mieszczanie krakowscy dość z siebie czynią, gdy bronią stolicy najezdnikom«.

Dopiero trzeciego dnia po koronacyi zaczęły się na zamku krakowskim gody weselne. Zaraz po mszy zasiedli oboje królestwo, polscy i litewscy xiążęta, panowie i panie, prałaci i rycerstwo, dokoła stołów biesiady. Zwyczajem staropolskim nie było tam wy-

muszenia ani sztywnego ceremoniału. Zwyczaj czasu zgromadzał niezmierną ilość gości. Przy niejednym bankiecie królewskim zasiadało po 500 panien. Odpowiednio tłumowi gości dobra była uczta jedynie wtedy, gdy »długo trwała«. W opiętych barwistemi kobiercami komnatach wznosiły się mnogie stoły, nakryte kilkoma obrusami, zdejmowanemi po różnych daniach. Na stołach świeciły to szczerozłote to pozłacane to srebrne misy, czary, puhary, rozmaite naczynia krzysztalowe i jaspisowe, złote i srebrne sztućce, kosztowne doniczki z kwieciem i ziołmi od niebezpieczeństwa trucizny.

U wszystkich stołów krzątały się roje dworzan królewskich, jakich np. u dworu dziada Jadwigi, Kazimierza W. służyło do pół tysiąca. Zagajano ucztę ceremonią powszechnego umywania rąk. Każde nowe danie wnosili stolnicy pod przewodnictwem trębaczy. Następował z kolei nieskończony szereg mis i półmisków. Przy mniej uroczystych ucztach liczono u stołów Jagiełłowych po sześćdziesiąt i kilka dań. Widziano tam wszelkiego rodzaju potrawy, przysmaki i napoje; zwierzyny i kurczęta, ryby i ptaszki, »pirogi«, pasztety, torty, pozłacane konfekty i owoce; wina, miodów i piwa co niemiara.

W przestankach uczty przyspiewywali spiewacy, i odgrywały się różne krotofile stołowe. Wchodziły np. z spiewem dziwnie poprzystrajane maski, pląsała grupa tancerzy i tancerek, wjeżdżali na koniu kuglarze i linoskoczki, występowało niekiedy dwóch walczących z sobą rycerzy. Ale najwłaściwsza weselnym godom zabawa szła dopiero po uczcie. Rozpoczynały

się natenczas owe spiewne tańce i pląsy. Tańcom w komnatach wtórzyły na przemian rycerskie pląsy na koniach, szumne turnieje i gonitwy na dziedzińcu zamkowym. Przez »wiele dni« obchodzono w ten sposób wesele króla Władysława w Krakowie. W jednej z tych chwil godowych »czterej panowie polscy oddali swoją dziewiczą królowę w ręce oblubieńcowi litewskiemu«.

Z ręką Jadwigi, koroną i chrześcijaństwem osiągnął Władysław jedynym w dziejach przykładem trzy sakramenty do razu: chrzest, małżeństwo i pomazanie królewskie — »osiągnął (mówi zdziwiony jego szczęściem kronikarz polski) trzy wielkie dary, jakie żadnemu jeszcze z śmiertelnych nie padły razem«. Chcąc odwdzięczyć losowi tak rzadką hojność, należało być nawzajem niezmiernie obfitym w łaski dla ludzi. I rzeczywiście nie mieli Polacy królów hojniejszych nad Jagiełłę i Jagiełłowych potomków. Ich szczodrobliwość, ich rozrzutność, wpłynęła nawet na stan korony, mianowicie na upadek rozszafowanych dochodów i dóbr koronnych.

Owszem, sam charakter narodu miał z tego względu doznać odmiany. Rozłakomiony nagłą hojnością królów, rozwinął on w sobie niezwykłą dawniej zyskolubność i chciwość. »Szlachta polska« — skarży się spółcześnik ostatnich lat Jagiełły — »aż potąd nieznająca chciwości, dopiero za Władysława Litwina w żądze urosłszy, zaczęła odtąd nieumiarkowanemi wymaganiami rozszarpywać królestwo polskie, aż wreszcie przyszło do tego, iż wydarto królowi wszelkie dostatki, wszelkie publiczne i prywatne do-

chody‹. Owoż dziwiąc się dobrotliwej przyczynie tak smutnych skutków, możnaby się uwieść mniemaniem, jakoby wszelka rozrzutność Jagiellońska była jedynie winną losowi wzajemnością za zbytek szczęścia, jakiem on obsypywał teraźniejszego praojca rodu, dawnego ulubieńca swojego.

Toż zaledwie Władysław osiadł na tronie, jęło płynąć źródło datków i łask. Aż za granicę rozniosła się sława hojności nowego króla. Tejto głównie szczodrocie przypisywano tam powszechnie wybór Jagiełły. ›Dla wziątku dali Polacy Jadwigę poganinowi‹ — mawiano u Krzyżaków. ›Prawo Jagiełły do korony polskiej polega na prawie przekupstwa i pieniędzy‹ — słychać było podówczas w Wiedniu. Sam Jagiełło mógł wymawiać poźniej Polakom: ›Zrobiłem was panami, a wy spory ze mną toczycie!‹ ›A co za dziwnie przeróżne dary‹ — spiewa spółczesny poeta rakuzki o Wilhelmie — ›sypały się pomiędzy panów krakowskich, obdarzanych złotem, srebrem, kosztownemi rzędami, końmi, mnóstwem drogocennych szat i materyj‹. ›Za rabowane niegdyś w Polsce żupany sprawiał król potem razporaz nowe Polakom‹ — chwalili Jagiełłę spółcześni wierszopisowie polscy.

Młodemu wojewodzie krakowskiemu, Leliwicie Spytkowi z Melsztyna, darował Władysław w ten sposób nader bogatą część stroju własnego, niezmiernie kosztowne sandały oryentalne, ozdobione przepysznie złotem, perłami i kamieńmi drogiemi. Podobnież i inni magnaci nie mniej bogate odnieśli myto. Zresztą wydany niedawno przedkoronacyjny dokument swobód

szlacheckich, dla temwiększej prawomocności niebawem (dnia 29 sierpnia w Korczynie) na nowo spisany i potwierdzony, ubogacał, uzamożniał **każdego** pojedyńczego szlachcica.

A gdy wielmoże tak skwapliwie maczali rękę w złotą kąpiel panowania nowego, nie zaspali pogody i xiążęta. Godziło się to w szczególności obecnym teraz w Krakowie Władysławowi Opolczykowi i Semkowi z Mazowsza. Tamtemu miał Władysław odpłacić zaniechanie strony Wilhelma i owo dane posłom wołkowyskim pełnomocnictwo, temu oddanie się w zakład Polakom za Jagiełłę. Jakoż obudwom padła świetna nagroda, bo najbliższe spokrewnienie z domem królewskim. Władysławowi Opolczykowi, mającemu po stracie synów tylko jedną córkę Jadwigę, ofiarował król rodzonego brata Wigunda zięciem. Mazowszanowi Semkowi, dwudziestoletniemu pod ten czas młodzieńcowi, za nieosiągnioną królowę polską Jadwigę, swatał król swoją siostrę rodzoną Alexandrę.

Obaj xiążęta przyjęli dar królewski. W kilkanaście tygodni po koronacyi Władysława zaręczona została córka Opolczyka Jadwiga z królewskim bratem Wigundem-Alexandrem, ochrzczonym teraz w Krakowie, poźniej xięciem kiernowskim. Zapewne około tegożsamego czasu Ziemowit Mazowiecki poślubił siostrę królewską Alexandrę, niezmiernie kochającą poźniej męża swojego.

Wesele króla Władysława z Jadwigą dało hasło szeregowi coraz nowych godów weselnych. Odbyły się niebawem czwarte zaślubiny pokrewne, między Raciborskim xięciem Januszem a synowicą królewską,

córką królewskiego brata Korybuta, Heleną. Piątą pamiętną parą ślubną tych dni stanęli u ołtarza młody wojewoda krakowski Spytko, możny pan na Melsztynie, i jego oblubienica węgierska Elżbieta, córka węgierskiego magnata Wejdafi-Emeryka, teraźniejszego z ramienia Węgrów starosty Rusi Czerwonej.

Gdy więc stronom krakowskim tak radośne święciły się uroczystości, smutno było pomyśleć, iż strony wielkopolskie, one stołeczne ziemie dawnego państwa Piastów, nie tylko nie podzielały wesela Małopolski, lecz owszem chmurzyły się ciągłą zamieszką. Od wojny domowej Grzymalitów z Nałęczami nie było tam spokoju prawdziwego. Terazniejszy obrót rzeczy publicznych, intronizacya Litwina, niewielce radowały stronników Ziemowitowych. We wszystkich sprawach kraju od przybycia Jadwigi, ogół szlachty wielkopolskiej skąpe brał uczestnictwo. Żaden z licznych układów o Jagiełłę nie przedstawia nam udziału Wielkopolan.

Chyba niektórzy najmożniejsi panowie wielkopolscy, zwłaszcza duchowni, towarzyszyli obecnym aktom i biesiadom krakowskim; tłumna »bracia« chodaczkowa tych stron miała dość gwaru i swaru w domu. Dawna walka Grzymały z Nałęczą płonęła jeszcze niejedną iskrą w popiele. Pozajeżdżane przez obie strony dobra kościelne nie wracały dotąd w ręce duchowne. Postępki znanego nam Nałęcza, pana Bartosza z Wiszemburga, tchnęły ciągle wrogim Jadwidze i jej mężowi duchem, wymagającym groźnego poskromienia. W grudniowym traktacie Ziemowita z Jadwigą zostało wyrzeczone, iż sam Zie-

mowit dopomoże królowej do opanowania niektórych miejsc warownych, mianowicie monasteru w Mogilnie, opierających się do tej chwili w imieniu Ziemowita.

Poprzednia zapamiętałość Bartosza w popieraniu sprawy Ziemowitowej, posuwająca się niekiedy, jak np. przy oblężeniu Kalisza do lekceważenia łagodniejszych rozkazów samegoż xięcia, może naprowadzić na myśl, iżto Bartosz nadstawiał rogów w Mogilnie. Sporzyło prócz tego wielu innych jeszcze wichrzycielów wielkopolskich z Koroną, szkodząc tem nietyle samej Koronie i możnym urzędnikom królewskim, ile raczej posądzonym o sprzyjanie dworowi panom i spokojowi całej prowincyi. Zgorszeni ustawiczną od nich trwogą prałaci i panowie niektórzy zanieśli gorącą prośbę do obojga królestwa, aby dla położenia końca zamieszkom pospieszyli osobiście do Wielkopolski. Ku tem łatwiejszemu przytarciu burzycielów radzono otoczyć się poważną siłą zbrojną. Władysław i Jadwiga uczynili zadość wezwaniu. Już w kilkanaście dni po koronacyi nowego króla, w drugiej połowie marca, udali się oboje do Wielkopolski. Dostateczna siła orężna, złożona z krakowskiego i sędomierskiego rycerstwa, ciągnęła z dworem królewskim.

Niechętna żeńskiemu i świeżo wychrzczonemu królowi Wielkopolska ponuro przyjęła swoich gości. Zamiast czci i uciechy powitania spotkała ich u samego wstępu ciężka obraza. Zatrzymał się dwór królewski najpierwej w Gnieźnie. Według starodawnego zwyczaju zażądał król dostarczenia dworowi z poblizkich

wsi kościoła gnieźnieńskiego wszelkich potrzeb czyli takzwanej »stacyi«. Nierada gościom kapituła powołała się sucho na przywilej koszycki, znoszący stacye królewskie. Król usłuchał podszeptu panów świeckich i kazał pozajmować dobytek wsi nieposłusznych. Pograbiono woły i krowy kmieciom duchownym, i przygnano »ciążę« do Gniezna.

Za bydłem nadciągnęły poturbowane zaborem gromady włościan, pełne lamentu i wyrzekań. Tłumy ludu, niewiast, dzieci, obległy dwór królewski, domagając się z płaczem oddania bydła. Nadto proboszcz gnieźnieński Mikołaj Strosberg, człek nieuczciwy a gwałtowny, niedawno z więzienia »za kradzież i przeniewierstwo« wypuszczony, uczuł się natchniętym do wyrządzenia sprawiedliwości krzywdzie kościelnej. Rzucił tedy klątwę na miejsce publicznego bezprawia, Gniezno, i zawiesiwszy tem wszelkie nabożeństwo przed samą wielkanocą, ustąpił z miasta.

Powszechne przerażenie ogarnęło umysły. Przestraszona Jadwiga wymogła na królu Władysławie, iż czemprędzej wydano grabież, czem zniesiona została klątwa. Gdy i to jeszcze nie uśmierzyło pobożnej niespokojności królowej, pocieszano ją uwagą, że naprawiona już krzywda, wrócone bydło ubogim. »Ktoż im powróci łzy! — przejęła szlachetna wnuka Wielkiego »króla kmiotków«. Dwór królewski wyruszył ponuro do Poznania.

Wypadło obchodzić tu wielkanoc. Prawdopodobnie zatrzymano się nawet do wniebowstąpienia pańskiego. Byłyto pierwsze święta chrześcijańskie, jakie odprawiał nowochrzczeniec Jagiełło. Ciekawy

nowych obrzędów, poświęcał on im wszelką uwagę i pobożność, nie mogąc atoli wyłomać się do razu od dawnych nałogów i wyobrażeń pogańskich. Baczny wzrok ludzi, podchwytujący każde mniejzwykłe słowo i poruszenie królewskie, niejedną w tej mierze postrzegał osobliwość. I tak np. do poźnych czasów przechowało się u mieszczan poznańskich wspomnienie szczególniejszego nabożeństwa królewskiego w święto wniebowstąpienia.

Jak wszędzie tak i w Poznaniu, jak każde święto tak i uroczystość pomienioną, obchodziła pobożność ówczesna sposobem głośniejszym, zmysłowszym, widowiskowym. Wizerunek Chrystusa wniebowstępującego podnoszony bywał na sznurze ku sklepieniom kościoła. Szatan w postaci smoka spadał ze szczytu sklepień na ziemię. Zdziwiony tem Jagiełło zapytał naprzód o znaczenie obrazu podnoszonego. ›To Bóg wstępuje w niebo‹ — odpowiedziano. ›Postawcież mu świeczkę‹ — rzekł król. Gdy potem szatan runął o ziemię, król tożsamo wznowił pytanie. ›To diabeł strącony z nieba‹ — była odpowiedź. ›Postawcież mu dwa ogarki‹. A gdy chciano wiedzieć przyczynę, nowochrzczeniec odparł ruskiem przysłowiem: ›Służ Bogu a diabła nie gniewaj‹.

W czasie przydłuższego pobytu w Poznaniu powiodło się załatwić kilka spraw ważnych. Dokonano tego głównie trybem sądowym. Odbywały się w Poznaniu takie sądy królewskie jużto na zamku, już w klasztorze dominikańskim lub na ratuszu, nawet na ulicy albo na placu przed zamkiem. Jednając tam strony sporne, karząc występców, naprawiając

niesprawiedliwe wyroki dawne, zagodził król przedwszystkiem wielką waśń Nałęczów z Grzymalitami.

Według morału królewskiego przy nabożeństwie wniebowstąpienia, postawiono świeczkę obojej stronie. Najczynniejszymi przewódzcami Grzymalitów i Nałęczów znamy kasztelana poznańskiego Domarata i pana Bartosza z Wiszemburga. Gwoli wiernym dworowi Grzymalitom pozostał znienawidzony Domarat przy kasztelaństwie poznańskiem. Niezadowolonych Nałęczów pocieszono dwojako, naprzód nieprzywróceniem Domarata do wielkorządztwa, następnie zaś udostojnieniem Wiszemburczyka.

Kosztowało to jednakże niemało trudu i czasu. Rozliczne przeciwko Bartoszowi żałoby zniewalały do zawezwania go przed trybunał królewski. Hardy Nałęcz nie chciał stanąć przed królem. Musiano tedy wydać wyrok przeciwko niemu, skazujący go na wywołanie z kraju i utratę Odolanowa. Atoli takie wyroki nie bywały nieodwołalne. Owszem nawet po wyroku banicyi upoważniał statut wiślicki najmożniejszych dygnitarzów koronnych, jak np. biskupa lub wojewodę krakowskiego, do udzielenia banitom przytułku i bezpieczeństwa w swoich ziemiach przez dwa miesiące, w którymto czasie mieli winowajcy starać się o odzyskanie łaski królewskiej.

Bartosz Wiszemburczyk czyli Więcborczyk udał się w chwilową gościnę do Wrocławia. Zkąd niebawem odwołany przez króla, odzyskał on nietylko łaskę pańską, lecz otrzymał nawet województwo poznańskie. Nowy urząd zamienił Bartosza w gorliwego stronnika rządów obecnych, a z dawnym poplecznikiem

Ziemowitowym przylgnęła do nich cała reszta Nałęczów. Potomkowie nowego wojewody poznańskiego słynęli odtąd jako cnotliwi miłośnicy korony. Pod koniec XV stólecia przeszło *imię* Wiszemburskie czyli Więcborskie posagiem w dom Zebrzydowskich. Potomkowie ostatniej Wiszemburczanki Zebrzydowskiej, nie mniej butni jak niegdyś ich praszczur po kądzieli, pisali się długo »Zebrzydowscy de Wianczborg albo Więcborg.«

Zgodę Grzymały z Nałęczą uwieńczyła restytucya kościelnych dóbr, pozajeżdżanych przez różnych gwałtowników w czasie wojny domowej, a teraz wróconych duchowieństwu. Powiodło się królowi przywrócić podobnież do porządku resztę rokoszan, którzy jeszcze broili po Wielkopolsce. Za pomocą przywiedzionych z sobą rot małopolskich poburzono im wszystkie warownie, co ubezpieczyło spokój publiczny. »Padł taki postrach na wichrzycieli« — opowiada naoczny świadek owej epoki — »iż nikt nie śmiał p i s n ą ć przeciwko sąsiadowi«. Po szesnastu latach zamieszki, zamieszki nieustającej od śmierci Kazimierza W., pokazało się znowuż iż Polska ma króla w domu.

Ale coraz szersza sfera działania otwierała się obecnie temuż królowi. Podczas gdy Władysław uśmierzał Wielkopolskę, w małopolskim Korczynie zbierał się zjazd, mający całą społeczność narodową zapoznać z nowym królem. Po sejmie należało rozpocząć jaknajprędzej dzieło przyrzeczonego ochrzczenia Litwy. Pożegnali tedy królestwo uspokojoną

Wielką Polskę, i już pod koniec lipca stanęli nazad w Krakowie.

W kilka tygodni poźniej odbył się ów wielki sejm korczyński, na którym Władysław jako ukoronowany już król potwierdził »całej społeczności prałatów, wielmożów, rycerstwa, władyków i szlachty królestwa polskiego« przedkoronacyjną kartę wolności, wydaną przez nieintronizowanego jeszcze »pana i opiekuna korony polskiej«, pod samą wielkoxiążęcą pieczęcią Litwy. Z następującą teraz wyprawą apostolską do tegoż kraju należało zaczekać aż do zimy.

Zniewalała ku temu samaż przyroda, utrudniająca w lecie a osobliwie w jesieni wszelki przystęp do Litwy. Tylko w zimie spadały na nią główne gromy Krzyżactwa. Tylko po umoszczonych lodem moczarach nawiedzały ją roje owych z upragnieniem wyglądanych »gości zimowych«, kupców hanseatyckich. Tylko w tejże porze zimowej mógł były W. X. Litewski zanieść »krzyż lacki« do swej ojczyzny, otworzyć drogę przyrzeczonemu odzyskaniu uszczerbków ruskich, rozsłonić widok na cały wschód.

Tymczasem roztlewała pod tronem Władysławowym skrzętnie podkładana iskra pożogi, która według zamysłów nieprzyjaciół miała ogarnąć go dokoła i pochłonąć. Rozniecali ją ci wrogowie Władysława i Polski, którym sprzymierzenie się Litwy z Koroną uwisło kamieniem młyńskim u szyi, »panowie pruscy«, Krzyżacy. Postępując zwyczajnym trybem swoim, starali się oni raczej cudzem niż własnem wysileniem, starali się j a k n a j t a n i e j zgubić Jagiełłę.

Poruszone tedy zostały wszystkie państwa ościenne przeciw Jagielle. Nie mogąc występować otwarcie przeciw ochrzczeniu jego w Krakowie, przybrano pozór bronienia zgwałconych tam praw Wilhelmowych. Sam Wilhelm podawał obłudnym Niemcom zakonnym maskę do ręki. Zaraz po przybyciu do Wiednia rozesłał młody xiążę rakuzki gońców z listami »do wszystkich królów chrześcijańskich«, mianowicie ochmistrza swojego Konrada Czirnaw, z oznajmieniem wyrządzonej sobie w Krakowie krzywdy, z żądaniem sprawiedliwości przeciw Jagielle. Korzystając z odezwy Wilhelmowej, zrobili z niej Krzyżacy sztandar swojej własnej sprawy z Jagiełłą.

W ślad za posłami rakuzkimi pospieszyły na wszystkie strony, »do papieża, do xiążąt rzeszy niemieckiej, listy i poselstwa krzyżackie«, mające głosić przewinę Jagiełły względem Wilhelma, przedstawiać obłudność i »bezgruntowność« chrztu krakowskiego, malować wielkie ztąd niebezpieczeństwo dla chrześcijaństwa, wreszcie upraszać o pomoc walce, jaką Krzyżacy w imieniu Wilhelma i chrześcijaństwa zamierzyli stoczyć z Jagiełłą. Owszem nim jeszcze Wilhelm rozesłał swoją protestacyą do dworów zagranicznych, gdy Jagiełło dopiero zapraszał Krzyżaków na chrzciny do Krakowa, okazał się mistrz W. tak żywo dotkniętym zniewagą Wilhelmową i obrazą chrześcijaństwa, iż nietylko nie przyjął zaprosin sędomierskich, lecz owszem zakrzątnął się gwałtownie około najechania i zawichrzenia Litwy pod niebytność Jagiełły, w samej porze chrztu xiążęcego.

A szukając i tym razem cudzej przedwszystkiem ręki do dzieła, połączył się zakon z dwoma xiążętami zagranicznymi, dwoma litewskimi nieprzyjaciołmi Jagiełły. Bylito przyrodny brat królewski Andrzej Wingolt, dawniej xiążę połocki, i jeden z obcych nam dotąd xiążąt Rusi Zadnieprskiej, jeden z starożytnych Rurykowiców, Swiatosław Iwanowicz, kniaź na Smoleńsku. Andrzeja znamy już od kilku miesięcy sprzymierzeńcem, owszem zdeklarowanym hołdownikiem Krzyżaków, w szczególności kawalerów inflanckich, za których wsparciem mniemał on teraz nietylko odzyskać utracone xięstwo połockie, lecz owładnąć wcale rządy wielkoxiążęce i opanować większą część Litwy. Swiatosław pragnął także udziału w spodziewanem rozszarpaniu ojczyzny Gedymina, mianowicie niektórych grodów, należących niegdyś jak np. Mścisław do xięstwa smoleńskiego.

Najsilniej jęła się spółdziałania inflancka gałąź Krzyżactwa, najbliższa rękojemczyni losu wasala swego Andrzeja, a prowadząca w pole całą Łotwę sąsiednią. Poczwórnem tedy ramieniem, poczwórnym szturmem, przygotowali się nieprzyjaciele uderzyć w Litwę. Poprzedził wojnę list W. mistrza Czolnera do króla Władysława, nazywający go pogańskiem jeszcze mianem »Jagiełło« jako chrześcijanina nieprawdziwego, o ile że »przy chrzcie swoim nie uwolnił pies zajadły (tak błogosławią mu Niemcy) jeńców krzyżackich, 60 panów zakonnych i wielu innych chrześcijan, jak się godziło nowochrzczeńcowi«. Poczem, gdy Jagiełło właśnie nadstawiał głowę święconej wodzie nad Wisłą, sprzymierzeni wrogowie zapalili mu z daleka

światło do chrztu — »sześćdziesięciomilową« łunę najechanej ze wszech stron Litwy.

Ale jużto szczęście Jagiełły, jużto świeże zjednoczenie się Litwy z Polską, dziwnie opacznym skutkiem upokorzyło w końcu zamysły wrogów. A opaczność ta dotknęła tem boleśniej, że początek wyprawy wcale inne wzbudził nadzieje. Zbyt miękka wprawdzie zima, dająca czuć się zwłaszcza w bardziej południowych stronach pogranicza pruskiego, powstrzymała pruskich Krzyżaków od wspólnego napadu na kraj pogański. Lecz kawalerowie inflanccy, Andrzej z przychylnymi Połoczanami, jego druh Swiatosław z wojskami smoleńskiemi, rozpuścili śmiało zagony. W krótkim czasie opanowali Niemcy twierdzę Łukomlę. Rychło poźniej poddał się Połock. Obadwa miasta przeszły jako lenno krzyżackie w posiadanie Andrzeja.

Mniej szczęśliwie wiodło się Swiatosławowi. Oblęgana przezeń Orsza oparła się wszelkim szturmom. Napróżno Rurykowic niesłychanemi srożał okrucieństwami, mordował i palił ludzi żywcem w świątyniach, dopuszczał się męczarń, »jakich ani Antyoch syryjski« — wzdryga się kronika ruska — »ani Julian Odszczepieniec, nie zadawali chrześcijanom«. Nie mogąc przecież wziąć Orszy, wrócił Swiatosław do swojego Smoleńska, zgromadził znaczniejsze siły, i małoco przed wielkanocą, około połowy kwietnia, w czasie pobytu króla Władysława w Poznaniu, nadciągnął z dwoma synami Hlebem i Juryą, z bratankiem Iwanem Wasilewiczem, z ogromnemi machinami szturmowemi pod Mścisław. Mieszczanie wzbro-

nili otworzyć bramy okrutnikowi, przezco rozpoczęło się oblężenie.

Już dziesięć dni szturmowano do miasta, aż oto dnia jedenastego postrzegli Mścisławianie z wieżyc chorągwie wojsk odsiecznych, prowadzonych od strony Polski przez braci Jagiełłowych pod naczelnictwem Skirgiełły. Gdy Swiatosław niedawno skupiał w domu nowe posiłki, Olgierdowic Skirgiełło, związany zakładnictwem za brata w stolicy polskiej, brał właśnie od panów polskich uwolnienie z zakładu, aby z stryjecznym bratem Witołdem i ochotniczem rycerstwem polskiem udać się »do czasu dla ważnych spraw do Litwy«. Gdy Swiatosław już w drugi tydzień ściskał oblężeniem Mścisławian, stanął Skirgiełło z trzema litewsko-polskiemi pułki w pobliżu miasta. Zwabieni na wieże i blanki Mścisławianie widzieli z radością pod pierwszą chorągwią pułk Skirgiełły Olgierdowica, pod drugą Korybuta Olgierdowica, pod trzecią Szymona-Lyngwena Olgierdowica, a pospołu z nimi roty Witołda.

Srogi Rurykowic musiał przyjąć walkę z odsieczą. W samą niedzielę przewodnią, dnia 29 kwietnia, w szerokiem polu nad rzeczką, w obliczu przypatrujących się zdala mieszczan, stoczono bitwę. Wiekopomne zwycięztwo padło braciom Jagiełły. Wszyscy czterej Rurykowice pierzchnęli z wojskiem. W pogoni większa część wojska i wodzów padła trupem. Samego Swiatosława, szanownego kronikom ruskim jako syna, wnuka i prawnuka WW. XX. kijowskich, jakiś rycerz polski dognał spoczywającego w dąbrowie, i przebódł kopią. Obok niego zginął bratanek Swia-

tosławów, kniaź Iwan Wasilewicz. Synowie Swiatosława, kniazie Hleb i Juryj, popadli ranni w niewolę.

Hleb pozostał jeńcem w ręku Witołda, a Juryę wyleczył biegły w sztuce lekarskiej Skirgiełł i ruszył z nim pod Smoleńsk. Rozrządzając dowolnie ziemią smoleńską, wzięli zwycięzcy Olgierdowice bogaty okup od miasta, a na xięstwie smoleńskiem, hołdownem odtąd Litwie, osadzono Swiatosławicza Juryę, ożenionego z synowicą Olgierdowiców. Poczem obróciły się wojska litewsko-polskie przeciw niespokojnemu Andrzejowi w Połocku. Zdany teraz na swoje własne siły, doznał wichrzyciel małoco pomyślniejszego losu od Swiatosława. Zabito mu syna w bitwie, odebrano mu Połock z Łukomlą, wzięto ogołoconego w niewolę, uprowadzono do Polski i wtrącono tam do więzienia w Chęcinach, gdzie tę »zgagę powszechną« przez całe trzy lata kajdany gniotły. Pierwsza wyprawa wojenna, w której Polacy podali rękę Litwie, najświetniejszym uwieńczyła się skutkiem. Spodziewane z tej strony zachwianie unii z Polską, poparcie sprawy Wilhelma i zakonu, najzupełniej zawiodło.

Nie Krzyżakom-to przecież zrażać się niepowodzeniem. Omyloną nadzieję wschodnią zastąpił wkrótce projekt zachodni. W miejsce jednego Andrzeja podszczuł zakon niebawem dwóch nowych przeciw Polsce Andrzejów, Warcisława i Bogusława xiążąt pomorskich. Jak Andrzejowi Połock, tak xiążętom pomorskim stała się bodźcem przeciw Jagielle ziemia dobrzyńska. Obecnie w posiadaniu Opolczyka, zdrajczego przyjaciela Jagiełły, należała ona poprzednio

do pomorskiego xiążęcia Kazimierza, po którym (według zdania Warcisława i Bogusława) powinni ją byli posiąść nie Opolczyk lecz oni.

Ujęci tedy widokiem ziemi dobrzyńskiej, weszli obaj Pomorczykowie w ścisłe z zakonem przymierze przeciw Jagielle, protektorowi Opolczyka, »pokrzywdzicielowi zacnego xiążęcia Wilhelma, pozbawionego przezeń nietylko prawej małżonki lecz oraz posagowej korony polskiej«. Wyraźnym celem przymierza postawiono naprawę krzywdy Wilhelma, tj. rozerwanie małżeństwa Władysława z Jadwigą a unii Polski z Litwą, środkiem zaś czemprędszą wojnę z »xięciem litewskim, który zwie się królem polskim«.

Któremuto celowi nie żałując teraz nawet pieniędzy, pożyczają Krzyżacy niezamożnym xiążętom pomorskim 10.000 grzywien na uzbrojenie się przeciw Polsce. Podobnież i teraźniejszemu przyjacielowi Jagiełły, mazowieckiemu xięciu Semkowi, zawsze potrzebującemu gotówki, czynią Krzyżacy zadość nową pożyczką, niechcąc znieprzyjaźnić sobie xiążęcia, albo spodziewając się przeciągnąć go znowuż na swoją stronę. Do dawnych summ na Wiznę i Zawkrze bierze on nanowo 1000 grzywien, które nie mogły zwrócone być inaczej jak tylko razem z całkowitą summą długu na ziemiach pomienionych.

Atoli wszystko było napróżno. Ziemowit nie odstąpił Jagiełły, a przymierze Krzyżaków z Pomorczykami uprzedził nowy król polski daleko potężniejszem przymierzem. Już w trzy miesiące po koronacyi, w wilią zielonych świąt, dnia 9 czerwca 1386, niedługo po nagłym w Węgrzech upadku i zgonie wło-

skiego uzurpatora korony Ludwikowej, Karola Durazzo z Neapolu, stanął w Budzie między dawną królową węgierską Elżbietą, na nowo panią Węgier, a Władysławem Jagiełłą ścisły traktat zaczepny i odporny. Zaledwie okazało się, jak skrzętnie Krzyżacy jużto nad Dźwiną i Dnieprem jużto nad Odrą, w Niemczech i w stolicy papiezkiej, poduszczają nieprzyjaciół Jagielle, jak łatwo litewski zięć Elżbiety może ujrzeć się zagrożonym na tronie polskim, okazała się także ciągła, stała, systematyczna jedność sprawy Elżbiety i Polski Jagiełłowej.

Poczytując nieprzyjaciół Jagiełły, tj. zwłaszcza Krzyżaków z całą rzeszą xiążąt niemieckich, za swoich własnych wrogów, przyrzeka mu Elżbieta natychmiestną pomoc przeciwko wszystkim, nawet przeciwko poniewolnemu małżonkowi starszej córki Maryi węgierskiej, Niemcowi Zygmuntowi, i przeciwko samejże Maryi, gdyby ona znalazła się spowodowaną do wojny z Władysławem Jagiełłą. Równoważyły się tedy związki dyplomatyczne. A nie mniej pomyślnie stała sprawa Jagiełły w głównem miejscu starań i zabiegów krzyżackich, w Rzymie, przed trybunałem papiezkim. Wystosowano tam urzędowe zaskarzenie nieprawności małżeństwa Jagiełłowego. Wszczęły się długie i uporczywe rozprawy, w których jak z jednej strony mącili wodę Krzyżacy, tak z drugiej nie brakło także odpornych głosów polskich.

Wypadało przedwszystkiem samemuż Jagielle wyprawić do Rzymu posła, którýby papieża Urbana oświecił o właściwym stanie rzeczy. Jakoż istotnie wysłał król polski w tym celu do stolicy papiezkiej

kanonika Mikołaja Trąbkę czyli Trąbę, poźniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Lecz poseł polski nie dostał się do Rzymu. Uznał on za rzecz potrzebną wstąpić w drodze do Wiednia, na dwór xięcia Wilhelma. W rozmowie z byłym oblubieńcem Jadwigi podjął się Mikołaj przynieść mu z Rzymu takieżsamo rozwiązanie zaręczyn małoletnich, jakiego w Krakowie samoż duchowieństwo polskie udzielić mogło Jadwidze.

Rozgniewało to Rakuszana, przeciwnego wszelkiemu rozwiązaniu, ponieważ takowe rozwiązywało zarazem wszelkie jego pretensye do Polski, podtrzymywane przez sprzymierzeńców, a nieopuszczone nigdy przez samegoż Wilhelma. Ztąd częścią dla ukarania posła za propozycyą niewczesną, częścią dla niedopuszczenia go przed obecność papiezką, kazał dumny xiażę uwięzić Mikołaja. Przyszły arcybiskup gnieźnieński przesiedział cztery lata za kratą rakuzką.

W taki sposób utraciła sprawa Władysławowa głównego w Rzymie obrońcę. Mimo to popierały ją tam różne podrzędne usta i pióra. Krążyło mianowicie jakieś uszczypliwe pismo przeciwko zakonowi, wielce pomocne Jagielle, ułożone (jak mówiono) przez biskupa z Dorpatu. Krzyżowało ono tak dalece zamysły sprzymierzeńców rakuzkich, iż panowie pruscy pociągnęli biskupa do odpowiedzi. Zagadniony prałat zaparł się pisma, i musiał nawet dworowi apostolskiemu przesłać to zaprzeczenie.

Choćby zresztą żadni przeciwnicy nie psuli sprawy Wilhelma w Rzymie, sprzeciwiały mu się tam różne nader ważne okoliczności. Wspomniano już kilkokrotnie o związkach ojca Wilhelmowego Leopolda

z antipapieżem awiniońskim Klemensem. W oczach rzymskiego papieża Urbana, uznawanego przez całą wschodnią Europę, byłoto przewiną nieprzebaczoną. Przeciwnie matka Jadwigi, królowa Elżbieta, tak gorliwa przyjaciołka Jagiełły, zasłużona papieżowi Urbanowi onym bogatym darem tyary, który papieżom tylokrotnie wygodę czynił w potrzebie, liczyła się do najmilszych Rzymowi córek w Chrystusie. Syn jurgieltnika Klemensowego a natręt królowej Elżbiecie mógł w Rzymie najsurowszej obawiać się sprawiedliwości.

Prócz tego padło Wilhelmowi w tym czasie nowe, ciężkie nieszczęście. W cztery miesiące po ucieczce młodego xięcia z Krakowa, dnia 9 lipca 1386, bezpośrednio po wzmiankowanym dawniej romansie z oną miłośnicą szwajcarską, zginął Wilhelmów ojciec Leopold z kwiatem rycerstwa niemieckiego w morderczej bitwie z Szwajcarami pod Sempach. Ta głośna w świecie ówczesnym klęska, przypisywana powszechnie karze niebios za konszakty Leopolda z antipapieżem Klemensem, zatrudniła uwagę Wilhelmową nowemi troskami i sporami. Nastały nieporozumienia z powodu opieki stryjów nad potomstwem Leopoldowem, z przyczyny nowego teraz podziału ziemi rakuzkiej pomiędzy Wilhelma i jego trzech braci młodszych. Nie zaniedbano wprawdzie do szczętu procesu w Rzymie, kołatał tam opiekun Wilhelmów Albrecht wraz z W. mistrzem krzyżackim, lecz cała sprawa mroczyła się coraz niepomyślniejszym dla Wilhelma aspektem.

Zmiarkował to sam narzeczony Haimburski i stracił wcale odwagę dopuszczać rzeczy do niebez-

piecznej ostateczności. Przeto gdy papież Urban powołał Wilhelma osobiście przed swój trybunał, gdy może od samej Jadwigi czekały go tam przeciwne oświadczenia, wolał xiążę — nie stanąć. Łatwiej było odziać się w dumną ceremonialność, przybrać pozor dobrowolnego zrzeczenia się Jadwigi (acz nie korony polskiej), niż narazić się na prawdopodobieństwo wyroku niepomyślnego, może na zaparcie się przez samąż oblubienicę. W t e d y t o żal zaniechanego kochanka zapomniał się aż do obelżywych wyrazów przeciw dawnej kochance, która oddała rękę komu innemu. »Nie przystoi xiążętom rakuzkim ubiegać się o — wiarołomną!« — rzekł xiążę Ceremonialny, i myślał odtąd jedynie o swoich prawach do P o l s k i.

Nieubieganie się zaś o Jadwigę zwichnęło do reszty cały proces rakuzki. Po przydłuższem milczeniu, dnia 31 grudnia r. 1387, przesłał papież Urban VI do głównych swatów małżeństwa Jagiełłowego, mianowicie do xiążąt Janusza i Ziemowita mazowieckich, do kasztelana krakowskiego Dobiesława i jego syna Krzesława kasztelana sędomierskiego, do wojewodów krakowskiego i kaliskiego Spytka i Sędziwoja, tudzież do całej społeczności »baronów« polskich, nadzwyczajnie łagodny list, wzywający do zgłoszenia się w Rzymie po sprawiedliwość, gwoli której potrzeba było tylko pokornej odezwy ze strony Władysława, aby uczynić zadość jego życzeniom.

Gdy ten list przybył nad Wisłę, miał już nowy król polski nader świetną odezwę do przesłania wzajem Rzymowi. Wyprawiając natenczas nowego po-

sła do stolicy papiezkiej, podścielił Jagiełło swoim listem całą nawróconą już Litwę pod stopy apostolskie. Sprawa mniemanych ślubów Haimburskich utonęła w zapomnienie wieczyste. Zdziwiony tem świat zagraniczny nie mógł sobie wytłomaczyć rzeczy inaczej, jak przypuszczając dyspensę stolicy rzymskiej. Osobliwie w stronach rakuzkich zapewniano, że Jagiełło tylko za szczególnem zezwoleniem papieża Urbana pojął Jadwigę.

Tymczasem zupełna prawność małżeństwa Jagiełłowego nie wymagała żadnej dyspensy, i żadna też nie wyszła tym razem z kancellaryi papiezkiej. Przeco zamiast o tej rzeczy niebyłej, mówić nam już o przedmiocie owej świetnej odezwy Władysława, o dokonanem przezeń w ciągu sprawy rzymskiej nawróceniu ojczyzny, o blizkiem temuż odzyskaniu Rusi Czerwonej — o coraz szerszem rozwarciu Polsce stron wschodu.

XVI. CHRZEST LITWY.

Ważność wyprawy apostolskiej. Krajobraz Litwy. Młodzieńczość ziemi i stosunków społecznych. Pasterstwo. Ogrodownictwo. *Numa* litewska. Szczupła ludność. Pogaństwo. Niewola. Rysy oryentalne w życiu towarzyskiem i religijnem. Hierarchia społeczna. Xiążęta. Urzędnicy. Bojar. „Kozactwo“. Żona bojarska. Pijaństwo. Biesiadnictwo pogańskie. Uczty pobożne. Cześć zmarłych. Posępność życia. Ubóstwo. Przybycie Jagiełły. Widok Wilna. Przygotowania apostolskie. Bałwochwalstwo i manicheizm. Edykta apostolskie. Swobody chrześcijańskie. Środki przymusowe. Fundacye. Katechizacya. Chrzest. Dalsze czynności apostolskie. Podróż Jagiełły po kraju. Powrót do Polski. Poselstwo do Rzymu. Listy papiezkie. Następstwa społeczne. Początkowa zamieszka wyobrażeń. Jednoczesna zmiana w Rusi Czerwonej.

Ostatni artykuł dokumentu krewskiego warował Polakom ›połączenie litewskich i ruskich ziem z Koroną‹. Zbliżająca się teraz wyprawa apostolska miała jednocześnie ochrzcić Litwę i dopełnić tego warunku. A byłto warunek niezmiernej rozciągłości. ›Litewskie i Ruskie ziemie‹, od morza Żmudzkiego aż do Czarnego, Litwa właściwa, Wołyń, Podole, Ukraina Kijowska — to cały nowy świat dla Polski Andegaweńskiej!

Wszystkie te ziemie otwierały się obecnie jużto szerzej już ciśniej wpływowi, zwierzchnictwu, bez-

pośredniemu władaniu Polski. Niektóre z krain Ruskich bywały zdawiendawna przez dłuższy lub krótszy czas w związku z Polską. Częste atoli odrywanie onych przez sąsiadów przemocnych, teraźniejsze dzierżenie Wołynia i Podola przez Litwę a Rusi Czerwonej przez Węgrów, nadawały oczekiwanemu w tej chwili odzyskaniu onych za pośrednictwem Jagiełły cenę nowego wcale nabytku. Ponieważ zaś inny warunek ugody krewskiej obowiązywał syna Olgierdowego do przywrócenia Polsce dawnych uszczerbków i strat Korony, więc mogła powstać wątpliwość, ażali niektóre wracające teraz do Polski ziemie ruskie, mianowicie Wołyń z Podolem, wracają do niej na mocy jednego lub drugiego warunku, tj. mają wejść w związek z Polską ściślejszy albo mniejścisły, dozwolić Polakom zupełnej władzy zwierzchników i posiadaczów lub tylko półwładzy sprzymierzeńców.

Na wszelki wypadek gotów był Jagiełło »połączyć« swoją Litwę i Ruś z Koroną, a co dziś jedynie wątłym zdawać się mogło związkiem, temu czas dalszy mógł dostatecznie przydać spoju i dojrzałości. Jakoż tażsama podróż królewska, która ochrzciła Litwę, rozwarła także Polakom »złotą bramę« Wołynia i Podola, i utwierdziła jednoczesne odzyskanie Rusi Czerwonej, dokonane przez drugi dwór podróżny, przez zdążający w tężsamą stronę wschodnią dwór królowej Jadwigi. Opiszemy naprzód chrzest Litwy.

Kiedy światowe pożytki tej obojej wyprawy wschodniej jeszcze świeżo wonialy pokoleniom, przyrównywano ją do wielkich wypraw morskich, odkrywających światu nieznane potąd lądy i skarby. »Otwo-

rzył król portugalski swojemi wędrownemi żaglami indyjskie i afrykańskie strefy południa« — mówi polski spółcześnik lat Kolumbowych — »Jagiellonowie odsłaniają nam coraz dalsze ziemie i ludy, rozpostarte ku biegunowi północy i ku wschodowi słońca«.

Z niezwyczajną też okazałością wybrał się król Władysław w pierwszą drogę tych odkryć Jagiellońskich. Przedwszystkiem wyszło świetne poselstwo do Krzyżaków, złożone z wielu xiążąt pod przewodnictwem Konrada Oleśnickiego, a wzywające mistrza Konrada Czolnera do wiecznej »zgody i unii, za pomocą której mógłby Jagiełło tem snadniej ochrzcić Litwę«. Poczem o pierwszych mrozach październikowych wyruszył nowy król Polski z niezmiernie licznym dworem na wschód.

Omijając Ruś Czerwoną, obrano trakt wołyński na Lublin, Włodzimierz ku Łuckowi. Towarzyszył Jagielle tamtędy nader tłumny orszak duchowieństwa, xiążąt, wojewodów i kasztelanów polskich. Ciągnęli za nim osobnemi tabory arcybiskup gnieźnieński Bodzanta z obfitem gronem kapłanów, pomiędzy którymi liczono najwięcej Franciszkanów, tych zdawiendawna apostołów litewskich. Jechali obaj xiążęta mazowieccy Janusz i Semko, ów poseł do Krzyżaków Konrad xiążę na Oleśnicy, reszta niewyprawionych poprzednio xiążąt litewskich jak prawdopodobnie Korygiełł - Kazimierz X. mścisławski z Alexandrem - Wigundem X. kiernowskim, wojewodowie poznański i sandomierski, nasz dawny znajomy a ułaskawiony już Bartosz z Więcborga i Leliwita Jaśko z Tarnowa, wreszcie kasztelanowie z Sądcza,

z Lublina i z Radomia tj. Krystyn z Kozichgłów, Piotr Kmita i Klemens, z podkomorzym krakowskim Spytkiem z Tarnowa, z cześnikiem i podczaszym krakowskimi Włodkiem z Ogrodzieńca i Tomkiem Węgleszyńskim. Przestrzegał porządku całej wyprawy kasztelan wiślicki Mikołaj Toporczyk z Ossolina, teraźniejszy ›marszałek dworu królewskiego‹.

Ze schyłkiem października stanęły cugi podróżne w Łucku wołyńskim. Urządzenie okolicznych spraw ruskich, podjęte w największej części na korzyść Polaków, zatrzymało tam króla przynajmniej do połowy listopada. Zdarzy się o tych pożytecznych koronie i koronnym synom czynnościach usłyszeć więcej następnie, przy opisie odzyskania Rusi Czerwonej. Teraz prowadzić nam króla z ›lackim krzyżem‹ dalej ku północy, nad Niemen.

Im głębiej zaś w strony Litwy pogańskiej, tem nowszy, tem osobliwszy obraz ziemi i ludu zdziwiał polskich towarzyszy Jagiełły. Wjeżdżano w ostatni zakątek, w ostatnią leśną kryjówkę pogaństwa w Europie, równie odmienną od reszty krajów europejskich, jak wiara i obyczaj mieszkańców od obyczajów reszty narodów europejskich.

Owszem nietylko powierzchnią ziemi i ludem lecz nawet niebem swojem różniła się ówczesna Litwa od Polski. Swieciło z niego nizkie słońce północy, przybierające coraz bardziej niestały i złudny charakter słońca stref biegunowych. Przez dziesięć miesięcy nieustającej zimy usuwało się ono znad ziemi, dając jej zanurzać się w ciemnościach i trętwieć mrozem śmiertelnym. ›Przez dwa miesiące lata‹ — opo-

wiada naocznie z ówczesną Litwą obeznany kapłan dziejopis — pałało słońce ciągle na widokręgu, łącząc prawie bezpośrednio brzask wieczorny z świtem poranku, i dopiekając upałem całodziennym. Mrozy zimowe kaleczyły ludzi nader częstem odmrażaniem członków, zamrażały niebacznych na śmierć, mieniły barwę źwierza leśnego, zwłaszcza zajęcy, całe białych przez zimę, zdziwiały obozujących przy ognisku podróżnych widokiem kotłów, w których jedna połowa wody wrzała ukropem, podczas gdy połowa przeciwna była jeszcze wciąż bryłą lodu.

Za to skwar letni nie dozwalał przez cztery godziny południowe żadnej w polu roboty, odbywanej przeto w największej części zrana i widnemi wówczas nocami. Mimo czego jednakże nie dochodziło zboże w zbyt krótkiem cieple słonecznem do należytej dojrzałości, i musiało następnie dosuszać się przy ogniu. Nadzwyczajnie też rzadko szarzał na widokręgu spłacheć ziemi zoranej, a prawie wszystek kraj jeżył się dzikim borem, płynął falami jezior, rozpościerał się stepem piaszczystym.

A puszcze i jeziora litewskie to nie lasy i błota polskie! W borach litewskich drogocenna ówczesnemu handlowi wiewiorka, przeskakując z drzewa na drzewo, odbywała kilkudziesięcio-milowe podróże, nie dotknąwszy się ziemi. Zaraz za progiem wielkiej odludni Podlasia czerniała ogromna puszcza Białowiezka, słynniejsza teraz niż wówczas, kiedy niemniej rozległe bory mścisławskie, borysowskie, rudnickie od Wilna ku Niemnowi, zacieniały kraj tyląż innemi w różnych stronach puszczami białowiezkiemi. Poprzecinane we-

wnątrz szerokiemi łąkami i jeziorami, zagęszczone wszelkiemi rodzajami krzewów i drzew, pełne błąkających się w ich cieniu gromad żwierza dzikiego, przedstawiały te niezmierzone przestwory leśne jakoby wcale osobne państwa roślin i żwierząt, takieżsame za Jagiełły jak w pierwszych dniach stworzenia. W obec ogromu ich przestrzeni niknął wszystek mieszkający pomiędzy niemi ród ludzki, gasła ludziom wszelka możność pasowania się z przemocą tak pustyńnej natury. Siekiera ludzka i ludzka trąbka myśliwska, jakkolwiek daleko w głąb puszczy zaniesione, brzmiały właściwie tylko po wązkiem jej pobrzeżu, igrały tylko u krawędzi tych oceanów leśnych, w których niezbadane po dziśdzień wnętrza przenikała chyba jedna fantazya ludzka, napełniając je bajecznemi widziadły i dziwami.

Owszem bezmiar tutejszych obszarów leśnych owładał do tyla samąż fantazyę ludzką, iż nie mogąc wyzwolić się zpod przemocnych wrażeń ciągłego ich widoku, musiała ona nawet w swoim świecie wewnętrznym, w dowolnych zmyśleniach swojej twórczości, roić głównie obrazy jakichś zaklętych lasów i stworzeń leśnych. Do niezmiernej mnogości rzeczywistych po całym kraju borów przydawała imaginacya powieści o jakichś czarodziejskich lasach użwarmskich, w których broiły złośliwe nimfy nazwiskiem Łauny, a które dziwotworną olbrzymiość i bezgraniczność swojej natury leśnej łączyły z drugą właściwością krain litewskich, z jeziorzystością ziemi.

Czemże zaś wszelkie widziadła jezior i bagien urojonych, w porównaniu z ich pierwowzorem w rze-

czywistości! »Jeziora litewskie« — słyszymy od zdziwionego ich wielkością cudzoziemca — »to istne morza!« Obfitość rozlicznych dokoła wód dała powód tradycyi, jakoby cała południowa część Litwy była dawniejszemi czasami morzem, morzem Czarnem, sięgającem niegdyś aż po błota Prypeci, a dopiero poźniej przez jakiegoś mocarza spuszczonem w łoże dzisiejsze.

W niektórych porach roku wracały nazad te dawne czasy morskie, i znowuż po całych przestrzeniach kraju rozpościerało się lśniące zwierciadło fal, urosłe z wylewów wiosennych i stopionych w podleciu śniegów. Po opadnięciu powodzi pozostawały rzeki o mętnej, ciemnej barwie wód morskich, płynące z cichą powagą morza. Tożsamo morze przypominał gęsto po Litwie rozsiany step piasczysty, nie dawno oschłe dno fal, codzienny świadek młodzieńczości suszy litewskiej, jednego z najświeższych lądów świata.

Na tak pierwiastkowej ziemi mieszkał lud również młody. Toż i węzeł pomiędzy taką ziemią a takim ludem był podobnież wątły i nie dojrzały. Najdoskonalsza spójnia między człowiekiem a ziemią, praca rolnicza, zaledwie tu oznaki życia dawała. Dziki grunt Litwy stawiał jej zbyt uciążliwą przeszkodę, a naród nie czuł chęci przełomywania trudności. Ztąd nader mała część kraju szła pod uprawę rolniczą, uprawę niezmiernie nieudolną, przestającą na ulubionym pługu drewnianym, owszem przesądnie przeciwną wszelkiemu narzędziu żelaznemu.

Biorąc na uwagę ten brak żelaza, podobnyż brak młynów zastępywanych zwykle żarnami, wreszcie potrzebę dosuszania przy ogniu plonów nieźrzałych, można pojąć ubóstwo całego rolniczego gospodarstwa Litwy pogańskiej, nie wystarczającego bynajmniej do wyżywienia ludności, jakkolwiek rzadkiej. Żyła ona tedy po największej części czem innem, żyła głównie chowem bydła, rybami, zwierzyną, grzybem. Jak młodzieńczą była ziemia litewska, tak też młodzieńczym trybem początkujących narodów, przedpatryarchalnem rzemiosłem myśliwstwa, rybołowstwa, pasterstwa, spędzało dnie żywota zamieszkujące ją plemię.

Na szczęście roiła się niesłychana mnogość zwierza w lasach litewskich; najkosztowniejszą zwierzynę ubijano jedynie gwoli futrom, odrzucając smaczne mięsiwo; rogi żubrze służyły za powszednie naczynie stołowe, a przed każdą wyprawą wojenną odbywała się zwykle wielka wyprawa myśliwska, zaopatrująca przyszłe wojsko niezliczoną ilością beczek zwierzyny solonej i wędzonej. Rybołowstwo, korzystając z niezmiernej rybności niektórych rzek, jak np. Prypeci, karmiło przez cały rok rybami suszonemi. Ale nad wszystko zajmowano się przy obfitej paszy chowem bydła rogatego i koni. Stadniny xiążęce, jedna z głównych gałęzi zamożności xiążęcej, dostarczały samemu Witołdowi po 10.000 wierzchowców. Lada kmieć utrzymywał po 60 sztuk rogacizny, nie licząc w to kóz i owiec.

Wszechstronnie rozwinięte pasterstwo żywiło różnorakim nabiałem, w który wchodziły także sztucznie przyprawiane sery bawole, a nawet mleko ko-

byle. Nie mniej kwitnęło dalej pszczelnictwo, starodawna chwała stron nadniemeńskich. Bujna grzęskich krain roślinność, jakieś szczególnie słodkie zioła, ogromne gaje lipowe około Kowna, wydawały miód przewyborny, sławny lipiec kowieński, nadzwyczajnie obficie po całej Litwie pijany.

Do którychto wszystkich dorywczych gałęzi gospodarstwa przydać jeszcze należy nader ważne w Litwie ogrodnictwo. Im szczuplejszą była uprawa polna, tem staranniej pielęgnowano jarzynę ogrodową. Gdy nieraz i czarnego, żarnowego chleba, jaki sami królowie Jagiellońscy radzi jadali, nie stało Litwie ubogiej, zastępowała go duża rzepa pieczona. Najdostojniejsze z poźniejszych rodzin litewskich przypominały sobie bez sromu, jak ich przodkowie niegdyś w znak przyjaźni obsyłali się rzepą. Po ogrodach też rosła zapewne największa część tego lnu, jaki Litwa uprawiała rokrocznie. Wilgotna natura gruntu i zupełny brak sukna, zbyt sztucznego i kosztownego w oczach Litwy towaru, czyniły len i konopie głównym ziemiopłodem litewskim, głównym przedmiotem pracy i przemyślności domowej.

Kto zaś nawykł do uprawy ogrodu, temu i ogródek i kwiaty stawały się równie łatwą do zaspokojenia jak i przyjemną potrzebą. Z tejto przyczyny uderzało w Litwie dziwne poniekąd u tak prostaczego ludu zamiłowanie kwiatów, objawiające się w troskliwem hodowaniu onych przy domu, w przystrajaniu niemi każdej uroczystości domowej, w częstej o nich pamięci w pieśni. Osobliwie piękna dolina kowieńska, wonięjąca kwieciem szerokich gajów lipowych, usłana

kobiercem białych i barwnych róż, miała być prawdziwym rajem kwiatów, rozumie się — w krótkim przeciągu dwumiesięcznego lata.

Z temże przywiązaniem do kwiecia łączyło się ścisłe obeznanie z resztą roślin, z ziołami, z ich cudowną niekiedy mocą, główna umiejętność licznych lekarek i czarowników litewskich, zwanych przeto najczęściej znawcami ziół, »zieleninami«. Wszelka jednakże obfitość kwiatów wokoło zagrody nie zdołała udoskonalić budowy domu. Najzamożniejsza chata litewska czyli takzwana »numa«, niepodobna wcale do zwykłej zagrody gospodarskiej, była tylko dorywczą budą pasterską, skleconym naprędce szałaszem plemienia koczownego.

Wyobraźmy sobie rodzinę koczującą, rozłożoną w polu przy noclegowem w dużej jamie ognisku, z całym zapasem żywności pod senną głową, z spoczywającym dokoła dobytkiem koni i bydła, i pokryjmy to przypadkowe legowisko jednym wspólnym dachem na czterech ścianach bez okien, a będziem mieli przed sobą numę litewską, mieszczącą zarazem na przestrzeni 10 sążni i mieszkanie ludzkie i stajnię i oborę i śpichrz. I takiż właśnie drewniany namiot wędrowny, taki »kurzeń« obozowy, poczytywano do poźnych czasów za najwłaściwsze Litwie domostwo, bardziej narodowe niż poźniejsze dwory i dworce.

Wygodna bowiem siedziba przywiązuje do miejsca, a Litwa pogańska była każdej chwili gotową zwinąć namioty, i szukać nowej ojczyzny. Toć niedawnemi czasy, w ostatnich latach Kiejstuta, zrywała się cała Litwa do tłumnego wyjścia z swojej ziemi

ucisku, byle gdziekolwiek spokojniejsze znaleźć siedziby. Za lat kilka od terazniejszej wyprawy Jagiełłowej do Litwy okropny głód tak srodze dojmie krajowi, że wszyscy, zamożni i ubodzy, postanowią szukać ulgi w powszechnej wędrówce narodowej. Tenże zamysł powtórzył się jeszcze poźniej, kiedy skutkiem niechęci ludu ku zbyt gorliwym zabiegom apostołów chrześcijańskich, ówczesny W. xiążę litewski, syn Kiejstutów, lękał się ujrzeć naraz całe państwo wypróżnione od mieszkańców, koronę bez poddanych, wychodzących w dalekie strony......

A jak niedojrzała spójnia wiązała ziemię z ludem, tak również nierozwiniętym, pierwiastkowym był pod każdym innym względem stan społeczności tutejszej. Najprzód nie rozrosła się jeszcze Litwa w zwykłą innym krajom rojność mieszkańców. Rozgłos imienia litewskiego był znacznie większym niż liczba głów litewskich. Krom podległych Litwie ziem całkowicie ruskich, stanowili Rusini znaczną jeszcze część zaludnienia samejże Litwy, a stołeczne jej miasto Wilno było tylko w jednej połowie miastem litewskiem, w drugiej zaś cudzoziemczem. Wszelka ilość pogaństwa, jaką król Władysław ochrzcił w całym ciągu panowania swojego, nie przenosiła trzydziestu tysięcy dusz.

Tak dziecięcodrobny naród, umiący przecież czem innem wetować swoją szczupłość, odznaczał się następnie nader niedojrzałym składem społecznym. Cała społeczna budowa Litwy pogańskiej spoczywała na dwóch węgłach, na dwóch pojęciach: pan i sługa, rozkaz i posłuszeństwo. Naszafowawszy się do sytu

wyrazem »Litwa pogańska«, mamy teraz sposobność przypomnić znaczenie tego wyrazu.

Pogaństwo to niewola. Litwa pogańska to rzesza niewolników. Od najwyższego z panów do najniższego z poddanych, od pobliża tronu do najustronniejszych zakątków rodzinnych, krzyżował się nieprzerwany łańcuch niewolnictwa. Pan czyli bojar litewski był niewolnikiem xiążęcym, nie mającym żadnej własności, nie mogącym bez zezwolenia xiążęcego sprzedać kawałek gruntu, pozostawić dzieciom majątek, wydać córkę za mąż, czem wszystkiem rozporządzała wola xiążęca.

Żona była niewolnicą swojego męża, który ją sobie kupował, który nie mając czem zapłacić winę sądową, płacił ją sprzedanemi w niewolę żoną i dziećmi. Dzieci były własnością ojca, samowładnego pana ich życia i wolności, potrzebującego wprawdzie aprobaty xiążęcej do oddania córki w zamężcie, lecz upoważnionego sprzedać ją kiedykolwiek w niewolę, albo starodawnym zwyczajem pogańskim zabić ją w latach dziecinnych. Poddany był niewolnikiem nie tylko swojego lecz owszem każdego pana, obowiązanym patrzeć w milczeniu, jak pierwszy lepszy przejeżdżający bojar przywłaszczał sobie jego dobytek, wszystek sprzęt jego chaty.

Oprócz któregoto warunkowego niewolnictwa roił się jeszcze w każdym domu, w całym kraju, tłum bezwarunkowych, prawdziwych niewolników, przewyższający zapewne liczbę takzwanych »wolnych«. Żyli oni w tym stanie jużto skutkiem niewoli wojennej, jużto za wyrokiem sądowym, już małżeństwem z nie-

wolnicą lub niewolnikiem, albo wreszcie urodzeniem z rodziców niewolniczych, i samowolnem niekiedy oddaniem się na własność. Te różne przyczyny niewoli rozpładzały coraz liczniejszą ćmę »ludzi własnych«, pomnażaną jeszcze nierzadkiem skazywaniem na niewolę za podatek niezapłacony, za długi nie uiszczone, albo też dobrowolnem zaprzedawaniem się z głodu — ćmę stanowiącą artykuł bardzo skrzętnego w tych stronach handlu.

Jak w starożytnem pogaństwie, im większą była liczba niewolników domowych tem wyżej ceniono zamożność gospodarza. Niewolnik dawany bywał posagiem córce; niewolnik otaczał pana zgrają służebników na wojnie, przyzwyczajając go do poźniejszego tłumu ciurów w obozie; niewolnik płonął na stosie z panem umarłym. Duch niewolniczy przenikał całą społeczność, i sprawiał, że nawet niezawiśli od innych ludzie przyjmowali chętnie rolę służalców, zauszników. Onto rzucał wreszcie wszystkich pospołu na kolana przed cieniem władzy najwyższej, przed lada znakiem, przed czapką W. xiążąt litewskich.

A ci xiążęta pogańscy to nie dla chrześcijańskich wyobrażeń przedmiot do osądzenia i czci. Łagodni i hojni za granicą, pomiędzy chrześcijanami, polerowni rycerze w obec rycerstwa europejskiego, bywali oni oryentalnymi despotami w własnej ojczyznie. Posłowie wielkich miast hołdowniczych, jak np. Nowogrodu i Pskowa, nie śmieli się zbliżać do nich inaczej jak padając na twarz i całując ziemię przed stołem, za którym ucztował W. xiążę. Jedynym zresztą sterem ich rządów była groza. Służyły im ku

temu rozliczne środki przymusu i postrachu, mnogie rodzaje więzień, kaźni i tortur, ten najpospolitszy sposób przekonywania w sądownictwie pogańskiem.

Najszlachetniejszemu z W. xiążąt litewskich towarzyszył w przejażdżce po kraju napięty zawsze łuk, z którego rozkaz xiążęcy za lada przewinienie zabijał ludzi. Tenże sam xiążę w przystępie sroższego gniewu kazał zaszywać winowajców w skóry niedźwiedzie i rzucać ich dzikim zwierzom na rozszarpanie. Gdy zaś wyrok xiążęcy skazał kogo za cokolwiek na śmierć, biada miłosiernemu, który się ulitował mniejwinnego grzesznika, który uchronił rzezimieszka od szubienicy. Osobny rozdział ustaw litewskich przeznaczał mu tężsamą karę śmiertelną, której uniknął złodziej.

Wtedy czyto starodawne ustawy czy wola xiążęca wydały wyrok, sam potępieniec musiał wykonać na sobie co losem padło. »Gniewa się kniaź!« — podszepnął ktoś winowajcy ociągającemu się z własnoręcznem zadaniem sobie śmierci, a przestraszony potępieniec czemprędzej zarzucał sobie stryczek na szyję. Duchowni chrześcijańscy, nie obeznani z obyczajem pogańskim, odwracali się ze zgrozą od tych najszlachetniejszych z xiążąt litewskich, zapisując o nich zdanie: »To kat krwiożerczy!«

O ile oryent zdawiendawna przedstawiał najwięcej przykładów niewoli i przywiązanych do niej zwyczajów, o tyle i pogaństwo litewskie jaskrawieje tuowdzie barwą oryentu. Jakoż pominąwszy samą nawet niewolę wschodnią, nie trudno dostrzedz w niem jeszcze innych znamion i rysów oryentalnych. Ude-

rzają one mianowicie w głównych zasadach wiary przedchrześcijańskich Litwinów. Wieleć to - zapewne wieków minęło, odkąd przodkowie Litwy dzisiejszej, osiadając w ziemi pruskiej, łotewskiej i nad Niemnem, w tych trzech różnych siedzibach jednego i tegoż samego plemienia, przynieść mogli z oryentu starożytną cześć słońca, ciał niebieskich i ognia. Świeci ona przecież nader jasno w religijnych wyobrażeniach starej Łotwy, Prusów i Litwy.

Najdawniejsze w tym względzie wiadomości donoszą nam wyraźnie, iż pogaństwo litewskie ubóstwiało słońce, xiężyc i gwiazdy. Nieco poźniej okazało się powszechnie, iż ze wszystkich bóstw światła najwyżej czczonym był Perkun, bóg błyskawicy i grzmotu. Jednocześnie uwidomiły się nazwiska różnych innych bóstw jasności niebieskiej, jak Auszwe, Sotwaros, Okopirmos i Szwajstix, jużto tyluż odrębnym lecz pokrewnym Perkunowi bóstwom właściwe, jużto może jedynie do tyluż różnych postaci tegoż samego Perkuna należące.

Obok tych bóstw światłości przewodniczyły jeszcze całemu rojowi litewskich bogiń i bożków kilka nieco odmiennych istot niebieskich, Potrimpos albo Atrimpos wodne bóstwo urodzajności, Poklus bóstwo zniszczenia i Kurko albo Zieminikas bóg płodów ziemskich. W panującej całemu pogaństwu stolicy bałwochwalstwa starych Prusaków i Litwinów, w dawno już przez Krzyżaków zburzonem Romowe, w cieniu przesławnego tamże dęba świętego, stał ołtarz wielki, na którym wznosił się trójposąg Perkuna, Potrimpa i Poklusa. Otoż bliższe wpatrzenie się w mytologią

litewską naprowadziło na myśl, iż ta trójca litewsko-pruska, złożona z głównego boga światła Perkuna, z bóstwa urodzaju Potrimpos i bóstwa zagłady Poklus, mogła powstać z odblasku staroindyjskiej trójcy Mitry, Ormuzda i Arimana. Na wszelki wypadek nie brak coraz nowych pozorów powinowactwa między oryentalną czcią ognia słonecznego, między oryentem w ogólności a naszą Litwą pogańską.

Jak w oryencie tak podobnież i w Litwie pałały każdemu bóstwu, w każdej świątyni, nawet w zakątku domowym, ulubione ofiary ognia, najskuteczniejszego środka oczyszczania ludzi żywych i zmarłych, palonych przeto na stosie pogrzebowym, i płonął w różnych ustroniach kraju, w osobnych świątyniach wieżycowych, na szczycie wzgórz, wieczysty ogień święty, takzwany Znicz, starannie żywiony przez kapłanów. Jak w oryencie tak podobnież i w Litwie liczono czas na noce, rok na xiężyce, a tydzień zaczynano od piątku. Jak w oryencie tak i u Litwy spoczywała budowa rodziny na wielożeństwie. Wszystkie najdawniejsze wiadomości o Litwie zamieszczają w każdym domu możniejszym oryentalny harem kilku małżonek, z których jedna miewała pospolicie starszeństwo.

Do pożna potomkowie pogańskiej Litwy tęsknili za »chwalebnym obyczajem mnogości żon, któryto czyni, iż każda z małżonek goręcej miłuje męża i że ojczyźnie przyrasta gęściej obrońców«. Gdy zaś mąż jak wspomniano kupował żonę, gdy handel ludźmi w codziennem był używaniu, widziano jeszcze w XV wieku tłumne w tych stronach targi niewolnic, ba-

zary oryentalne, gdzie każdy ochotnik swobodnie wybierał sobie i za pewną kwotę nabywał towar małżeński.

Tak po oryentalnemu zaopatrujący się bojar litewski, z natury małomowny jak ludzie wschodu, albo przemawiający narzeczem zakorzenionem głęboko w glebie oryentu, rozumiał też najlepiej oryentalny język podarków. W Litwie czyto do króla, czy do sędziego, czy do bojara, nie znalazłeś przystępu bez jakiejkolwiek dani, takzwanej »poczty«. Znakomici zaś posłowie zagraniczni na dworze Jagiellonów otrzymywali od króla szkarłatną wschodnim zwyczajem szatę, w której prowadzono ich przed majestat. Za wstąpieniem w podróży pod strzechę uboższej gościnności, jak nad Jordanem umywano ci nogi.

Osobliwie z najbliższymi Litwie wyobrazicielami oryentu, z Ordą tatarską, mieli jej synowie niemało wspólnych rysów. I tąż zapewne krymsko-mongolską drogą dostało się Litwie najwięcej tych znamion oryentalnych. Wraz z niemi wsiąkała litewszczyzna w siebie mnogie inne żywioły obce, a owi praojcowie panującego poźniej nad Niemnem ładu społeczeńskiego, owi mgłą bajeczności odziani lecz niebajeczni w istocie Herulowie zamorscy, z wcale przeciwnej południowi strony przybyli. Wielu też mniemanym rysom oryentu w mytologii i urządzeniach litewskich da się z łatwością nierównie bliższe wykazać powinowactwo, i same owe dziwacznie poprzekręcane nazwy bóstw nadniemeńskich, owe Perkunasy i Mildy starolitewskie, nawet ów w cieniu dęba w Romowe czczony trójposąg, nie prawdopodobniejże

z tymiż samymi Herulami od północnych nadpłynęły wybrzeży, nie snadniejże ze źródła takichsamych na północy nazw i pojęć mytycznych, takichsamych za morzem północnem Fairgunsów, Mild, Romowów, trójposągów itp., zagnieździły się w Litewszczyznie?

Ale od przybycia Herulów z ich mytologią zamorską nie mało już wieków minęło. W tym czasie pierwotne rysy herulskie uległy wpływowi innych najezdczych ludów od wschodu, a pomiędzy temi dalszemi zalewami obczyzny któryż głębiej naruszył i wypaczył zawiązki ówczesnych społeczeństw wschodniej Europy, któryż więcej śladów trwania swego zostawił, nad pożny ale przemocny wylew dziczy mongolskiej za Dżengis-chana! Onto całą szeroką Słowiańszczyznę zadnieprską na tak długie czasy mnogiemi znamionami oryentu napiętnował; onto całą Ruś południową tak stanowczym dla niej na przyszłość obyczajem i duchem kozaczyzny znarowił; on też cisnącej się ku tym południowym granicom Litwie niemało swoich oryentalnych znamion udzielił. Pierwiastkowość społeczeństwa dozwoliła tym nowym rysom mieszać się swobodnie z różnorodną pstrocizną dawniejszych czasów, a przeciąg półtora wieku między najściem barbarzyńców mongolskich a terazniejszą Litwą Jagiełły i Witołda wystarczył do nadania wielu uderzającym w niej cechom oryentalnym pozorów odległej starożytności.

Zwłaszcza więc w sprawach wojennych umoderowało się pogaństwo litewskie przeważnie na krój wschodni, tatarski. Podczas gdy xiążęta pogańscy niekiedy lustrem rycerstwa zachodniego świecili,

w podwładnych im tłumach wojennych widziano przez długie lata ze zgrozą istnych Ordyńców. Wywrócony włosem do góry kożuch, łuk i kołczan z zatrutemi strzałami, mleko kobyle jako zwykły napój w bukłaku, wojenny sposób przeprawiania się przez rzeki za pomocą uchwyconych w ręce ogonów końskich, trąciły nader złudnem podobieństwem do wojowników Dżengischanowych. Chrześcijanie którzy własnemi oczami patrzyli na pogaństwo litewskie, donoszą nam wyraźnie, iż Litwa tamtoczesna żyła »trybem tatarskim«.

Oryentalna też wyobraźnia ożywiała plemię litewskie. Skutkiem jej skłonności do omamiania się wszędzie widokiem dziwów, cudów, zjawisk nadprzyrodzonych, przedstawiał się cały świat otaczający przybytkiem, narzędziem, objawem sił nadziemskich, bóstw niebieskich, godnych podobnież ubóstwienia i czci. Ztąd obok czci świateł niebieskich, w ogólności czci nieba, czczono też całą ziemię, z wszystkiemi rysami jej oblicza, właściwemi naturze tutejszych stron. Były więc święte wzgórza, święte bory i gaje, święte jeziora i rzeki, święte stworzenia. Pomiędzy temi osobliwie węże, jaszczurki i wszelkie płazy, tak dziwnie liczne w kraju wilgotnym, tak bezpośrednio z samemi wnętrzami ziemi zbratane, a tem przydatniejsze do nabożeństwa im mniej przydatne, mniej pospolitowane w życiu powszedniem, miewały w każdym domu, w kącie na sianie pod przypieckiem, cześć, świątynię i codzienną ofiarę z mleka.

Częścią też wyobraźnia oryentalna, która to wszystko ubóstwiała, częścią przyrodzona duchowi niewolniczemu chęć tulenia się pod opiekę jaknajwiększej

liczby panów i opiekunów, roiły w każdym przedmiocie lub zdarzeniu przyrody, w każdym wypadku życia, pewne panujące im bóstwo, zaludniały niebo, ziemię, świat cały, żywot cały, nieprzejrzanym tłumem bożków, bogiń, półbogów, duchów opiekuńczych, złych i dobrych istot nadludzkich. Oprócz wymienionych powyżej najwyższych bóstw litewskich słynęli jeszcze Pergrubis bóstwo wiosny, Milda miłości, Wirszajtos gospodarstwa, Krumine zbóż, Sznejbrato myślistwa, Wajżgantis lnu, Ragutis napojów, Austeja pszczelnictwa, Kirnis sadów, Puskajtis lasów, Lazdona orzechów, Kremara trzód, Ratajnica stadniny, Bentis podróżnych i tak dalej bez miary.

Każda chata stała pod opieką osobnego bóstwa Numejas; każda możniejsza rodzina czciła swoje poszczególne bóstwo rodzinne; każdy krok życia podlegał błogosławieństwu lub gniewowi odrębnego bóstwa czynności rozpoczętej. Rozścielając na zimę mech w chacie samotnej, wywracając pierwszą skibę pługiem drewnianym, wyjmując z pieca pierwszy bochenek chleba, godziło się przynieść ofiarę bóstwom mchu, ziemi rolniczej, placków. A cóż za namiętna ciekawość dowiedzenia się, ażali te ofiary dobrze lub źle przyjęto? jaki wszelkiemu przedsięwzięciu los padnie? co w ogólności przyszłość okaże? Każdy chciał ją przeniknąć. Wojenna drużyna, ciągnąca przeciw nieprzyjacielowi; gospodarz, oczekujący żniwa; chory, złożony długiem cierpieniem; pasterz, któremu złodzieje uprowadzili trzodę; dziewczyna, której się miód śnił — wszystko ubiegało się o poradę wróżebną.

Jakoż znajdzie się zawsze, czego potrzeba ludziom. Tłumowi bóstw litewskich i ciżbie dopytywaczów przyszłości służyła odpowiednia obfitość kapłanów i doradźców. Wszystek świat pogański pełen był wróżbitów i guślarzy. ›W każdym domu pogańskim‹ — mówi świadek bałwochwalstwa między Odrą a Elbą — ›roi się ćma wieszczków, ofierników i czarodziejów, w poważnym stroju mniszym‹. Ostatnia ojczyzna pogaństwa w Europie, Litwa, żywiła ich więcej niż którykolwiek z krajów przedchrześcijańskich. Nie masz liczby kapłaństwu litewskiemu. Pod przewodnictwem jednego arcykapłana Kriwe-Kriwejto, wiodącego atoli nader zubożały już żywot, obrzędowały różne stopnie kapłanów: kriwowie, tj. kapłani i rozjemcy sądowi, wejdaloci kapłani drugiego rzędu, wirszajtos ofiernicy, sygenoci rodzaj mnichów pogańskich, tylussoni i lingussoni, pełniący służbę kapłańską przy pogrzebach, burtinikasy, bardy litewskie itd.

Szczera wiara w wszechmoc bogów ojczystych powszechnie już szwankowała; słyszeliśmy dawniej o kapłanach odstępcach, zaprzedanych nieprzyjaciołom; lecz codziennemu nałogowi ofiar i wróżb dogadzała jeszcze ochoczo zgraja służalców duchownych, znachorów, sejtonów, łabdarrisów. Owej drużynie wojennej kazał wieszczek wypruć wnętrzności z pierwszego jeńca chrześcijańskiego, przyczem mniej lub więcej krwawe onych wysnuwanie się z ciała zapowiadało pomyślny lub niepomyślny skutek wyprawy. Dla oświecenia gospodarza o losie żniwa wzywał ofiernik węża domowego na stół do misy, a wysłuchanie lub niewysłuchanie zaklęcia stanowiło o po-

myślności zbioru. Chcąc zbadać koniec choroby, wywoływał wejdalota w świątyni przy ogniu ofiernym cień chorego, który gdy się okazał licem, znaczyło zdrowie, plecami śmierć. Sladu złodzieja szukał wróżbita w czarze nalanej piwem, w której pieniążek ofierny swojem w tę lub ową stronę spłynieniem wskazywał kierunek ucieczki łotrzykowej. Dziewczynie radził znachor pilnować wieńca, bo miód — psuje niewinność. Przekonawszy się o tem ze swoją szkodą, umiała nieboga sama wróżyć na starość. Dawnej oryentalnej zabobonności kobiet litewskich przypisują powszechnie poźniejszą mnogość palonych w Litwie czarownic.

Możnaby wreszcie mniemać się w puszczy wschodniej, przypatrując się głównym zjawiskom społecznego istnienia Litwy, głównemu trybowi życia jej naczelników pogańskich. Należy poznać ich w pośrodku reszty składowych cząstek społeczności litewskiej. Naród którego skronie ściskała płomienna korona oryentalnej samowładzy xiążęcej, a stopy więzły w szeroko rozpostartej niewoli, nie mógł rozwinąć się, rozczłonkować się w wielką rozmaitość stanów i zawodów społecznych. Po odliczeniu kapłanów i kupców cudzoziemskich zostają cztery główne warstwy narodu: xiążęta, bojarowie, poddani i niewolnicy.

Pierwsza z tych warstw była w istocie osobnym stanem, liczącym niemało głów. Zwyczajne wyrażenie »W. xiążę litewski« nie oznacza bynajmniej bezpośredniego pana i władzcę całej rzeszy litewskiej. Jako bezpośredni pan władał on w swojem stołecznem mieście Wilnie i w połączonej z niem części kraju,

poźniejszem województwie wileńskiem, do czego niekiedy liczyła się także Żmudź. Resztę ziem litewskich i ruskich dzierżyła prawem dziedzictwa gromada potomków Gedyminowych, kilkudziesięciu xiążąt pokrewnych. W braku stosownej ilości spółczesnych śladów pismiennych, ktoż rozróżni dokładnie tę mleczną drogę xiążąt, xiążątek i xiążąteczek, drobniejących z czasem w miernotę zwykłych domów szlacheckich!

Jedynie na wązkiej przestrzeni kilku pergaminów dokumentowych, okrytych podpisami panujących teraz synów i wnuków dawnego szeregu xiążąt z krwi Gedymina jak Olgierd, Kiejstut, Lubart, Koryat, Narymunt, Jawnuta itd., świecą obok W. X. Jagiełły, pana xięstwa wileńskiego i Żmudzi, następujący w różnych stronach xiążęta. W właściwej Litwie Jagiełłów brat Skirgiełło włada Trokami, drugi brat Alexander Wigund xięstwem kiernowskiem. Na Podlasiu Witołd kniaziuje w Brześciu i Grodnie, na Polesiu Wasil w Pińsku, Jerzy w Słucku, Fiedor zaś w Ratnie. W Białej Rusi Jerzy kniaziem Smoleńska, Kazimierz Korygiełł kniaziem Mścisławia. Na Wołyniu panuje Fiedor Lubartowicz w Włodzimierzu i Łucku, Michał Jawnutowic w Zasławiu, Szymon w Stepaniu, Fiedor Daniłowicz w Ostrogu. Na Podolu i Ukrainie: Dymitr Korybut Olgierdowic w Nowogrodzie Siewierskim, drugi Olgierdowic Włodzimierz w Kijowie, Alexander i Teodor Koryatowice w Bracławiu, Smotryczu i Kamieńcu. Na Rusi Czerwonej Jerzy Narymuntowicz w Bełzie.....

Każdy z nich nieograniczony samowładzca w obrębie swego xięstwa, miał uznawać feudalne zwierzch-

nictwo W. xięcia, lecz starał się wedle możności nie ulegać mu wcale, za co W. xiążę usiłował wyrugować go wzajem z xięstwa. Ztąd ustawiczna zmiana tytułów i posiadłości. Dopóki zaś nie przyszło zmienić miejsce, żył każdy z xiążąt w swem xięstwie po największej części z własnych dóbr ziemskich. Niekiedy większa połowa ziemi, jak np. na Żmudzi, należała bezpośrednią własnością xięciu. Tam utrzymował on za pomocą własnych poddanych i niewolników ogromne stada koni, prowadził gospodarstwo rolnicze, chował bydło, pędził na wielką stopę myślistwo i rybołowstwo, handlował owocami swego przemysłu.

Reszta posiadaczy pomniejszych kawałków ziemi, mniej lub więcej zamożni bojarowie, ograniczeni samowolą xiążęcą w swojem prawie własności, w dysponowaniu majątkiem, w rozporządzaniu losem rodziny; obowiązani nadto do bezwarunkowej służby wojennej, do różnorakich danin, nawet do robocizny na rozkaz xięcia, tworzyli właściwie tylko nieco możniejszą klasę poddaństwa xiążęcego. Sam xiążę sprzyjał raczej swoim rzeczywistym, bezpośrednim poddanym niż bojarom. Nie mając bowiem w jego oczach uroku szlachectwa europejskiego, godności nieznanej wcale bojarstwu, niepokoiło go czasem toż bojarstwo fortuną pojedyńczych magnatów, blizkich pokusie nieposłuszeństwa.

Z własnego tedy poddaństwa wolał xiążę wybierać sobie doradźców i powierników. Jeźli któremu z nich uśmiechnęło się szczęście, tedy za łaską pańską, jak ów oblubieniec Jagiełłów Wojdyłło, postępował on z piekarczyka na dworzanina, starostę,

wielkorządzcę, a w końcu żenił się nawet z siostrą xiążęcą. Gdy po którym z przednich bojarów kraju pozostawała córka z wielkim posagiem w dobrach, tedy wydawał ją xiążę najchętniej za prostego koniucha, byle chłop odważny a wierny.

Tażsama klasa ludu dostarczała najwięcej urzędników xiążęcych. Bywali głównymi urzędnikami: namiestnik, tyle mniejwięcej co wojewoda polski; *cywun,* tyle w powszechności co kasztelan albo starosta, i *dziecki*, W. woźny xiążęcy, mający obowiązek dostawiać winowajców przed właściwe siedliska sprawiedliwości, która nad ludem spoczywała w ręku pana, nad bojarami w ręku namiestników i cywunów xiążęcych, a niekiedy zapewne także w zgromadzeniu gminnem pod gołem niebem, nazwanem *kopa*.

Zresztą urzędowali jeszcze w imieniu xięcia liczni poborcy podatkowi, poborcy ceł kupieckich, włodarze gospodarscy itp. A urzędowanie wszystkich odpowiadało grozie pana, któremu służbę pełnili. Pan srożał, urzędnik zdzierał. Już sama drapieżność tych służebników xiążęcych, przedmiot głośnych do pożna skarg, usprawiedliwiałaby poprzednią wzmiankę o oryencie i puszczy. Ale nie w temto drapieztwie urzędniczem główna pobudka do porównania. Uwidomi się ona jeszcze bardziej w obrazie niższych warstw społeczności litewskiej.

Przeciwny jej kraniec, niewolnicy i lud poddany, słuchał rozkazów **p a n a**. Wszelkim trybem ich życia była wola ich pana. W braku szeroko rozwiniętego rolnictwa, któreby więziło poddanych w jednym głównym zawodzie pracy, zależało jedynie od woli pań-

skiej, czy oni służyli mu w lesie albo przy stadzie, w oborze albo na rzece z siecią, przy uprawie ulubionego na Litwie lnu, z wrzecionem przy kądzieli lub też jako zbrojni »smerdowie« z łukiem i dzidą w ręku na wojnie. Toż do kierującej tem wszystkiem woli pańskiej, do pana litewskiego, do pośredniczących między xiążęciem a poddaństwem bojarów Litwy pogańskiej, przejdźmy teraz w opisie jej stanów i urządzeń społecznych. Niewolnik xięcia swoją niemocą dysponowania majątkiem, swoją zawisłością w postanawianiu losu dzieci, swoim obowiązkiem służby wojennej i robocizny, skupiał on przecież w sobie wszystek cień jakiejkolwiek wolności w Litwie. Nawet wolny gdzieindziej »kmieć« liczył się tu w czambuł bojarstwa, które nie znając szlachectwa europejskiego, obejmowało zarazem magnata i prostaka, byle nie poddanego cudzego.

Tyleż swobody i tyle życia w społeczeństwie litewskiem, ile w bojarze. Do czego *on* jest pochopnym, to samemu xięciu wskazywało główną drogę czynności. Jak on żyje, tak cała Litwa żyje. A nie wiemyż, czem żyła Litwa pogańska? Łupieżą — ciągłą, okoliczną, na wszystkie strony grasującą łupieżą Toć nie dla czego innego a jedynie dla ochronienia się od tej plagi, zapragnęła Małopolska przyswoić sobie Jagiełłę, dała mu swoją królowę, wiedzie go teraz z krzyżem do Litwy. Stóletnia wojna z Krzyżactwem żywiła nieustającym podpałem ten ogień wieczny. Trwała ta wojna tak długo, ponieważ walczyła z nieukróconą dziczą łupiezką: dzicz łupiezka nie mogła wzajem złagodnieć, ponieważ wojna krzyżacka

wrzała wciąż burzą nad nią. Zaczem rok w rok łupiezkie zagony w ziemie krzyżackie, mazowieckie i małopolskie, do Halicza, Krymu i Moskwy.

Ile zaś razy słyszymy o tych napadach rozbójniczych, zawsze to nasz bojar wybiera się w główną sprawę swojego życia, i w tłumie swojej konnej czeladzi, kupą z tysiącem innych bojarów, pod wodzą tego lub owego xiążęcia, uderza za granicę po łup, po chleb, po pieniądze za okup, po lepszą odzież, po wszystko. Nie zatrudniony gospodarstwem rolniczem, nie zajęty sprawami publicznemi, próżen zabiegów i roztargnień oświaty towarzyskiej, nie ma bojar co robić w domu: rusza więc w pole łupiezkie. Nastał rok głodny, a bojar nie ma wyżywić czem rodziny: podobnież rusza w pole. Zapowiedział xiążę wojnę z xięciem sąsiednim, a bojara doszedł rozkaz służby wojennej: znowuż więc w pole. Rozniosła się wieść o wielkiej wyprawie wojennej w xięstwie ościennem, a bojar poczuł ochotę zasłynąć po śmierci w pieśni pogrzebnej: jeszczeż w pole na łup!

Chcącemu nie brakło nigdy sposobności do czynu. Każdy rok znaczył się bojarowi pewną wyprawą, pewnem żniwem łupiezkiem. Jednem słowem — jak o tem znawcy starodawnej Litwy nader zrozumiale nam prawią, acz nawykłym do innego widoku rzeczy trudno nam zrozumieć całą rozciągłość tego krótkiego doniesienia — »aż do przyjęcia chrztu, nie umiała Litwa orać, lecz żyła samym rozbojem«. Tylkoż ta powszechność łupiezkiego życia narodu tłumaczy niektóre jego rysy, niezrozumiałe zkądinąd. Nie zadziwi np. niezmierna ilość zbrojnego ludu w każdej wypra-

wie wojennej lub łupiezkiej, niezgodna na pozór z istotną szczupłością całego ludu, a łatwa do pojęcia gdy zważym, iżto wszystek naród, iżto każdy bojar z całym tłumem swojej czeladzi, oczekując oddawna hasła na koń, pospieszał w pochód.

Obudzony ciągłemi najazdami postrach narodów okolicznych umianował Litwę przydomkiem ›*Chorobra Litwa!* Dzika Litwa!‹ Przejście zaś tego zbójeckiego trybu życia z czasem w obyczaj, rozmiłowało w nim naród, otoczyło go blaskiem rycerskości i chwały. Nie znał nic zaszczytniejszego Litwin *chorobry,* jak zasłużyć sobie na pochwalny przy pogrzebie spiew Tylussonów i Lingussonów, sławiący jego bohaterstwo za życia. Wprawdzieć rozporządzenia papiezkie w swojej prostocie ewangelicznej zarzucały tym bardom pogrzebowym, iż ›chwalą nieboszczykom kradzieże i rozboje, niegodziwości, złodziejstwa i tympodobne zbrodnie i grzechy‹, lecz Litwie pogańskiej jeszcze przez mnogie lata pachnęły te starodawne ›niegodziwości‹.

Jakoż nic nie sprawdza dowodniej smutnego stanu bojarstwa przed chrześcijaństwem, jak długie jeszcze trwanie tej drapieżności pierwotnej po przyjętym już chrzcie. Za syna Jagiełłowego otrzymała Litwa pierwszy statut sądowy, wymierzony prawie wyłącznie przeciwko j e d n e m u przewinieniu, karanemu tu zwykle śmiercią. I jakiżto występek wymagał tak głębokiego wykorzenienia z obyczajów niedawnego pogaństwa? Oto właśnie owa bohaterska cnota Tylussonów i Lingussonów, grasująca zarówno pomiędzy ludem jak i bojarstwem. W niektórych wypadkach można było

dwa razy oczyścić się przysięgą; trzecie oskarzenie wiodło nieodzownie na szubienicę. A ponieważ dla wielości przewinień trudno było pamiętać, który z bojarów ile razy ulegał już żałobie, przeto musiano utrzymywać osobne xięgi zbójeckie, takzwane »czarne księgi«, kreskujące każdemu bojarowi liczbę oskarzeń.

Ale cóż pomogła ścisłość sprawiedliwości, kiedy sami sędziowie dopuszczali się grzechu. Sędzia łupieżył w majątku obudwóch prawujących się stron, naznaczał umyślnie jaknajwyższą karę pieniężną, aby temwiększą od niej brać dziesięcinę, a chrobry bojar łotrzykował śmiało do trzeciej kreski. Nazywano to »żyć z kozactwa«, biorąc ten wyraz pospołu z tylą innemi zwyczajami od mistrzów zbójeckości, Tatarów.

Nazwa »kozactwo«, »kozak« oznaczała pierwotnie jedną z pięciu hord Tatarstwa między Czarnomorzem a Wołgą, i to właśnie hordę najniesforniejszą, najgodniejszą pochwalnej pieśni Tylussonów i Lingussonów. Tyle wytkniętych powyżej cech powinowactwa pogaństwa litewskiego z Ordą, coraz bliższe z nią związki, wreszcie dawne osiedlanie się Tatarów pomiędzy Litwą, przywiodły łotrzykujących nowochrzczeńców litewskich do przybrania zwyczajów i miana walecznej ordy »kozackiej«. Kozaczył więc nasz bojar długo jeszcze po chrztu przyjęciu, kozaczył tem zawzięciej za dni pogaństwa, i lubo niemnogi liczbą, rzucał postrach na sąsiednie narody, gdyż rzadki gość w własnym domu ubogim, łupieżył bez ustanku na cudzej grzędzie.

Tymczasem w domu gospodarzyła mu żona. Jeżeli miał ich kilka, wiodła rej jedna, starsza. Gdy

mąż za zarobkiem cwałował po cudzych stronach, ona zastępowała go nad czeladzią, przy jakiemtakiem gospodarstwie, w rodzinie. Gdy mąż wrócił wypocząć w domu, aby niebawem w nową ruszyć wyprawę, nie zdjęła go ochota zakrzątać się gospodarstwem. I w obecności męża ciężyło ono głównie na żonie. Ona doglądała wciąż bydła, żywiła męża pieczoną rzepą swego ogrodu, częstowała go »czarnem mlekiem« albo miodem swojej przyprawy, odziewała go w płótno swego wyrobu i farbierstwa.

Tem początkowa zastępczyni i sługa męża zamieniła się nakoniec w właściwą panią domu. Niewolnica w pełnem znaczeniu słowa, kupowana przez męża od rodziców albo na targu, z przymusu sługi pracująca około domu, doszła żona litewska drogą skrzętnego służebnictwa do większej niż gdziekolwiek indziej wolności i samowładzy. W Polsce obyczaj oświeceńszy, oszczędzając niewieście znaczną część cięższej pracy domowej, nie dając jej w razie potrzeby trudzić się przed trybunały, utrzymywał ją temsamem w zupełnej bezwładności, w ciągłej potrzebie opieki. W Litwie sługa mężowska, własność swojego pana, jak kupiona tak też wzajem sprzedana z dziećmi za niego, jeśli nie miał czem zapłacić karę sądową, używała żona wszelkiej swobody.

Prawie całkiem z męzka ubrana, do najtłumniejszych zborów męzkich przyzwyczajona, nie wzdragała się Litwinka żadnego obowiązku męzkiego, a będąc jedynaczką dziedziczką starościńską, dzierżyła nawet pograniczne zamki warowne. W takim razie, wolna

od wszelkiego hamulca, rozpasywała się można pani litewska niekiedy w zupełną nieobyczajność. Na wzór wielożeństwa męzkiego, pozwalały sobie najzuchwalsze poganki dość często kilku mężów. Wraz z owem kozactwem małżonków przetrwała i samowładność żon litewskich w czasy pochrześcijańskie. Owszem kiedy mężowie oddawna zapomnieli już o kozactwie, małżonki rządziły się wciąż jeszcze po staremu. Jak niegdyś Litwini swojem zbójectwem pogańskiem, tak poźniej Litwinki złym przykładem swoich obyczajów niechrześcijańskich niepokoiły wielce małżonków polskich.

Czemże jednak bawił się bojar pogański, będąc jakiś czas w domu? Ucztował z kuflem w ręku. W tem jednem słowie skupia się cała druga połowa pogańskiego życia bojarstwa. Jedna połowa zbierała łupy, druga trwoniła je w pijaństwie. Tak właśnie rozliczają sumę pogańskiego żywota Litwy dokładniej obeznani z nią spółcześnicy Jagiellończyków. ›Aż do południa‹ — prawi jeden z nich — ›lud litewski jest trzeźwy; dalszą część dnia trawi na biesiadach i przy puharach‹. ›Panowie litewscy‹ — oznajmia drugi — ›biesiadują od południa aż do północy, pchając i lejąc w siebie bez przestanku i miary‹.

Mowa tu o obyczajach nieco już okrzesanych. Za czasów pogaństwa, gdy podjazd łupiezki stanowił główną sprawę bojarstwa, trzeźwym jego porankiem były wyprawy w cudze granice; spoczynek w domu pijanem popołudniem. A mając ›czarne mleko‹ kobyle czyli upajający *kumus* tatarski, mając wyborne miody, mając różne rodzaje piwa, nie znało pijaństwo po-

gańskie niedostatku napojów. Przyprawiał je zaś stary Litwin przysmakiem pewnych wyobrażeń pogańskich, przypominającym niemało tatarszczyznę. Jak plemiennik Dżengischanów spólnie spełnioną czarę poczytywał za najściślejszy węzeł przyjaźni, tak i bojar pogański potrzebując towarzyszów do uraczenia się, a przeto rad gościom jaknajliczniejszym, bratał się z nimi obowiązkowym przypitkiem, za który należało »niezawodną« wywzajemnić się ręką.

Zaczem w ścisłej zgodzie braterskiej zasiadłszy z gośćmi o południu za stołem, przypijał gospodarz do każdego z osobna, zachęcając do picia prośbami, naleganiem a nawet obietnicą podarków. Jakoż odpowiadał każdy jak mógł, a »najwaleczniejsi« otrzymywali rzeczywiście rozmaite podarki. Wyrzucenie z siebie wypitych czar witano jako szczęśliwą możność dolania nowych. I matrony pagańskie z dziewicami uczestniczyły w biesiedzie. Trwała ona aż do północy, zwyczajnej pory ułożenia się gości pod stołem. Nazajutrz tażsama uroczystość. Po tak namiętnem pijaństwie poznają niemieccy dziejopisarze swoich pobratymców w litewsko-pruskiem pogaństwie.

Gdy to pogaństwo połączyło się z Polską, zaleciały Polaków z Litwy pierwsze dymy tej pogańskiej »niegodziwości«. Gdyż jak wszystkie starowieczne narowy tak i opilstwo nie zgasło za pierwszem pokropieniem wodą święconą. Obecnie za Jagiełły upajała się Litwa »kumusem« i miodem; za wnuków Jagiełłowych, kiedy Polacy nie obeznali się jeszcze nawzajem z różnemi pokusami swych pochrześników litewskich, stał się kraj nadniemeński najwcześniejszą

ojczyzną gorzelń, tego już w wieku XVI »powszechnego siół litewskich przemysłu«.

Dostąpiło zaś biesiadnictwo pogańskie tem większej powagi i wziętości, iż przedarłszy się nawet w dziedzinę nabożeństwa, jak rzeka od barwy gruntu po którym płynie, zafarbowało się pewną barwą religijności. Wszystkie obrzędy, wszystkie święta pogańskie, obchodziły się wielkiemi biesiadami. Kto więcej dał jeść i pić, ten bywał pobożniejszym. Dla tegoto postrzegano, że tylko ci którzy posiadali najwięcej środków do wyprawiania uczt, tj. bogacze, okazywali się najbardziej rozmiłowanymi w obrzędach bałwochwalstwa, lud zaś ubogi, niemający co jeść i pić na cześć swoich bogów, nie dbał o nich.

Wszakże i najuboższy miewał chwilę nieco mniej doskwierającego niedostatku. Byłato chwila zbiorów jesiennych, kiedy jakitaki wydatek roli, owoce ogrodu i pasieki, młody przyrost obory, zachęcały do uczty kilkudniowej. Natenczas co tylko żyje, bogactwo i ubóstwo, świętowało, biesiadowało. Wzmiankowana powyżej skłonność do ofiar i obrzędów guślarskich przeplatała ucztę aktami nabożeństwa. Nawet umarłych zapraszano do stołów. Życie i śmierć, zmysłowość ludzka i cześć bogów nadziemskich, wszystko mieszało się w jednym powszechnym szale biesiadnym. Rozniosł on najgłośniej sławę bałwochwalstwa Prusaków i Litwinów. Nie obejść się nam bez bliższego o tem wspomnienia.

Oprócz powszednich ofiar, oprócz niektórych świąt poszczególnych, jak np. święto pasterzy *Sekmine*, święto kozła itp., liczą pogaństwu litewskiemu 6 do 7

głównych, powszechnych świąt. Wszystkie jak powiedziano, łączyły się z biesiadami. Niektóre odprawiano z mniejszą, inne z większą okazałością. Polegając w większej lub mniejszej obfitości jadła i trunków, zależała solenność święta głównie od pory, w którą przypadała ta albo owa uroczystość. W głodny przednowek mieli bogowie tylko od zamożnych chwałę biesiadną, cześć mniej tłumną i głośną; główne święta odbywały się w dostatniejszej jesieni.

Do uroczystości pośledniejszych należał Nowy rok, obchodzony paleniem roku dawnego w postaci starej kłody, a powitaniem nowego w obrazie małej łątki drewnianej. Poźniej, w »gołębim« miesiącu kwietniu następowała uroczystość bóstwa wiosennego Pergrubis, takzwane »spotykanie wiosny«, przyczem po modlitwie wurszajta o urodzaj, po wielu różnym bogom ofiarach, odbywała się w każdej okolicy wielka uczta składkowa, spólna kilku osadom. Około św. Jana, w czasie znanych całemu pogańskiemu światu Sobótek, odprawiało pogaństwo litewskie podobneż »święto Rosy«, paląc ognie po wzgórzach, spiewając i pląsając dokoła stosów. Z końcem września, po szczęśliwie zebranych plonach jesiennych, rozpoczynał się kilkutygodniowy szereg tłumnych uroczystości, poświęconych z kolei bóstwu Ziemiennikowi, cieniom zmarłych, bogowi Perkunowi, wreszcie bóstwu lnu Wajżgantowi.

Ponieważ teraz prawie bez przerwy szły po sobie »wielkie święto« Ziemiennikowe między wrześniem a październikiem, nieco poźniejsze święto zaduszne Chauturej czyli Dziady, dalej listopadowe »długie

święto‹ Perkuna czyli Ilgi, w trzy dni po Ilgach lenne święto Wajżganta, przeto zdawał się cudzoziemcom ten cały przeciąg godowy jedyną uroczystością jesienną, pozbiorową, obchodzoną rozmaitym sposobem a przedwszystkiem różnemi ›pogańskiemi biesiady czyli kwasami‹. Wtedyto rade było ciało swemu ucztolubnemu pogaństwu. Wtedy, według słów narzekania nad zmarłym, dziwiono się gdy ktoś umarł, ›mając jeść tyle i pić tyle‹. Wtedy osobliwie sprawdzała się niepochlebna przypowieść, dochodząca nas z ust najdawniejszych apostołów prusko-litewskiego pogaństwa: ›Prusaków bogiem brzuch!‹

Co powyższa wzmianka o ucztowaniu domowem przedstawiła nam w małej próbce, w szczupłem gronie znajomych, w obrębie czterech ścian, to teraz przez kilka tygodni powtarzało się na wielką stopę, w tłumie całego ludu, pod otwartem sklepieniem niebios, po szerokich przestrzeniach lasów. Nieraz chcąc nie chcąc, zbytkowano z potrzeby. Gdy bowiem pod zimę zabrakło paszy dla bydła, musiał każdy gospodarz rzezać zbyteczną przewyżkę swojej obory, która inaczej mogła wyzdechać z głodu. Tak i pozor nabożeństwa i przygody czasowe dopisywały biesiadom. Zaczem bądźto w ›wielkie‹ bądź w ›długie‹ święto, zbierał się lud sąsiedni w wielkie gromady, niekiedy pod strzechą szop przestronnych, nierzadko także w lasach. Każdy z gości prowadził z sobą pieczywo, napoje, drób, bydlęta domowe. Kadzie piwa i miodu, kupy gęsi, kur, cieląt i jagniąt, stosy chlebów i placków, piętrzyły się dokoła stołów.

W zagajenie uroczystości kładziono przed kapłanem kilka bydląt ofiernych, a ten odprawiał modły nad niemi, i zabijał je laską. Za jego przykładem rzucała się cała rzesza na drób i bydło, i podobnież bez krwi przelewu zabijała je kijmi. Poczem piekły się i gotowały ofiary, lud spiewał tymczasem i stroił pląsy, a w końcu zasiadali wszyscy do uczty, odnawiającej się przez dni kilka. Najsolenniejsze bywały uczty zaduszne, takzwane Chauturej czyli Dziady. Te obchodzono niezmiennie w lasach, na szerokich tamże cmentarzach czyli okopiskach pogańskich. Każda bowiem osada miała w mroku leśnym swój cmentarz, złożony z tylu mogił i nadmogilnych ognisk do palenia ciał zmarłych, ile było rodzin w osadzie.

W ten sposób pomiędzy osadami żyjących rozpościerały się w głębi lasów osobne krainy zmarłych. I owoż w takich borach cmentarnych zgromadzała się w święto Dziadów ludność całej przyległej okolicy. Przybywały znowuż obfite zapasy ofiar, żywności, przyodziewku dla zmarłych. Rozpoczynała się uroczystość wypoczynkiem i wielką ucztą składkową. Po kilku dniach ciągłego biesiadowania przystępowano do spólnej obiaty Perkunowi i do takzwanego »karmienia zmarłych«.

Każda osada udawała się na swój cmentarz, każda rodzina do swej mogiły. Tam w zimne ognisko wlewano krwi ofiernej, na plecionych z łubu siedzeniach stawiano misy z jadłem, zawieszano na gałęziach wkoło mogiły nową odzież dla zmarłych. W nocy źwierz leśny, ptactwo drapieżne, albo też chrześcijańscy rębacze drzew masztowych, wypróżniali

misy, zdejmowali odzienie. Coż za radość nazajutrz, gdy pogaństwo za powrotem znalazło strawę zjedzoną, odzież znikłą z gałęzi. A gdy zmarli nie pogardzili przekąską, godziło się i żyjącym powtórzyć ucztę. Nowe tedy gody, nowe biesiady! Najłagodniejsi, owszem wcale stronni sędziowie swoich przodków pogańskich muszą przyznać, że »dawni Litwini prowadzili rozrzutne życie, trwonili na biesiady ofierne pracę całego roku«.

Osobliwie te zaduszne bankiety pustoszyły fortunę. W ogólności cześć zmarłych stanowiła znaczną część wydatków i zachodów w życiu pogaństwa litewskiego. Zejście każdego człowieka rzucało za sobą cień długich ceremonij żałobnych. Wdowie nakazywał obyczaj przez dni 30 płakać na grobie męża, mężowi przez dni 8 na grobie żony. Prócz tego w trzeci, szósty i dziewiąty dzień po spaleniu lub zagrzebaniu ciała ponawiano obchód pogrzebny, połączony z tłumem gości i ucztą. W dzień czterdziesty odbywała się uroczystość szczególniejszego widoku. Kilkadziesiąt osób godowało przez godzin kilka, zachowując najsurowsze milczenie. Nie godziło się przy tej niemej biesiadzie ani wymówić słowa, ani brzęknąć naczyniem, ani dać szczeknąć psu. Każde bowiem przerwanie ciszy grobowej odstraszało cień nieboszczyka, a dla niegoto głównie miała zastawiona być uczta.

Podobnaż cisza panowała we wszystkich przybytkach bogów litewskich, dokoła wszystkich świątyń. Według najprawdopodobniejszego wykładu, nazwisko głównej stolicy bałwochwalstwa Prusaków i Litwinów, Romowe, nie znaczyło właśnie nic innego,

jak »miejsce ciszy wieczystej«. Każdej nadto uroczystości pogańskiej, z wyjątkiem jednego święta Rosy, towarzyszyły również tajemnicze obrzędy na cześć zmarłych.

To nadawało całemu nabożeństwu, całemu życiu Litwy, pewną barwę posępną. Najweselszej uczcie pogańskiej przypatrywali się zmarli. Śmierć i życie podawały sobie rękę przyjazną. Jak w szarym brzasku wschodu światło miesza się jeszcze z ciemnością, dzień z nocą, jak w ogólności każdy pierwiastkowy stopień wszelkiego życia w naturze zawiera w sobie właściwie dwa różne lecz jeszcze zawikłane z sobą stopnie, które dopiero z czasem dojrzeją i wyosobnią się, tak w pierwiastkowym stanie społeczeńskiego bytu pogaństwa jakoby nie wyróżniło się jeszcze należycie istnienie od nieistnienia, życie od śmierci, społeczeństwo żyjące od społeczeństwa zmarłych. Ztąd co pewnemu wyższemu stopniowi jestestwa i oświaty bywa powodem trwogi wewnętrznej — obecność trupa, pobliże śmierci, to w Litwie bałwochwalczej nie budziło żadnego wstrętu. Starodawne pogaństwo — mówi jeden z bliższych znawców społeczności litewskiej — nie miało żadnej obawy śmierci.

Zaiste, nie obawiało się śmierci, bo życie nie miało dla niego żadnej wartości. Jedyna jego przyjemność, kilkakrotna uciecha obżarstwa po długim głodzie, nad którą nawet zmarłym nie miano nic bardziej błogiego do życzenia w niebiosach, skąpo ostatecznie przymnażała mu ceny. Zwłaszcza gdy jak na niebie litewskiem dwa miesiące słońca letniego okupywały się dziesięcio-miesięczną zimą, tak na ziemi

litewskiej kilka biesiad zbytku przepłacali ludzie nieskończenie dłuższym przeciągiem niedostatku.

Ze względu na ten ostatni była Litwa pogańska prawdziwym krajem ubóstwa. W xiążęcej sferze narodu świeciły pozory bogactwa i przepychu, ogół ludności żył w nędzy. Pustynna natura ziemi, rządy niewoli, prostactwo i marnotrawne usposobienie narodu, utrzymywały go w stanie pierwiastkowej nagości. Wszelkie jego wyobrażenia o bogactwie (świadkiem brzuchate bóstwo bogactw, Pilwite) skupiały się w pojęciu możności najedzenia się i napicia. Toż szydzono długo z dawnego ubóstwa Litwy podaniem, iż początkowi jej zwierzchnicy nie mieli do wzięcia od niej innego haraczu nad łub i łyka, godne owej rzepy pieczonej, którą syłali sobie darem magnaci.

Przy łykach zaś i rzepie nie pytaj o srebro i o złoto. Nawet żelazo liczyło się do kosztowności nieznanych. Nie widział go drewniany pług litewski, nie widziały go koła maży skrzypiącej, nie widziały ani kopyta ani »miękkie« wędzidła końskie, owszem nie znały go czasem nawet ręce łupiezkich wojowników litewskich, uzbrojone niekiedy w same pałki i kije, jakiemi (według niezupełnie bajecznego podania) zawojowano pod te właśnie czasy Zawichost. Takiemu ubóstwu cóż bliższego nad głód? Srożał on dość zwyczajnie pomiędzy ludem litewskim, zniewalał go do zaprzedawania się w wieczną niewolę, zmuszał do uciekania się pod skrzydła drapieżnego sępa Krzyżactwa, bogatego zawsze w zapasy zboża. »Błogo ci bracie!« — śpiewano nad umarłym — »żeś przeniósł się do kraju, gdzie nie będzie panował Niemiec nad

tobą!‹ — a przecież gdy głód przycisnął, zaludniały się pograniczne ziemie krzyżackie licznemi osadami wychodźców z Litwy.

Przy takim nacisku jarzma ziemskiego, przy tak wielu plagach a tak niewielu wdziękach żywota, czegożby Litwin pogański miał obawiać się śmierci? Jakoż nie tylko nie lękano się jej, lecz owszem przyspieszano ją sobie i innym. Według starodawnego zakonu pogaństwa, ktokolwiek w ofiarę bogom chciał się żywcem spalić na stosie, ten miłego niebu dopełniał czynu. W duchu tej obojętności o życie topili nieraz rodzice nowonarodzony płód żeński, tem mniej usposobiony do pasowania się z życiem im bezbronniejszy płcią swoją. Tożsamo spotykało dzieci chorowite, kaleki, zbyteczny ciężar społeczeństwa, niemogącego w stanie zdrowym podołać życiu.

Nieinny los czekał starców zgrzybiałych, matki schorzałe, którym właśni synowie skracali życie, ponieważ ›nędza ludzka przykrą jest bogom‹, a dnie bezwładnej starości tylko przymnażają nędzy powszechnej. Gdy brat lub krewny zapadł w ciężką chorobę, a zapytany o radę kapłan odpowiedział rodzinie, że wróżba przy ognisku ofiernem zapowiada mu długie cierpienie, natenczas doduszano chorego, albo palono go na stosie. Niewolnik poczytywał sobie za los powszedni, spłonąć tam razem ze swoim panem. Winowajca zarzucał sobie bez żalu stryczek śmiertelny. ›Najłagodniejszy‹, ›najdobrotliwszy‹ z narodów ziemi przyswoił sobie obyczaje dziczy zwierzęcej.

Życie ludzkie, jeszcze w późniejszych czasach ›po wszystkich wsiach i wioskach marnotrawione szu-

bienicą« w tych stronach, pozbyło wszelkiej ceny w pogaństwie. Smutek wisiał nad całym krajem pogańskim... Gdyby dawnym czasom pogaństwa, czasom mniemanego patryarchalizmu, świeciła w istocie tak sielankowa niewinność i szczęśliwość, jak o tem niektórzy marzą i prawią, na cożby im chrześcijaństwa....?

A w obecnej chwili nadciągania Jagiełły przedstawiała Litwa widok tem posępniejszy, ile że pora zimowa okryła ją powszechnym całunem zaumarcia. W zamieci śnieżnej, po zamrożonych bagniskach, nie wiodła żadna droga krajem bezludnym. Kierowano się wtedy jedynie gwiazdami, jak na morzu. Nader rzadko spotykałeś w drodze osadę ludzką; zaledwie dokoła xiążęcych tuowdzie stolic tuliły się drewniane budynki miastka lichego.

Głównym widokiem były lasy i lasy, święte i pospolite, pełne źwierza cennego, rysiów, łosiów, żubrów i koni dzikich. Pobliża gajów świętych odznaczały się rojami ułaskawionego ptactwa leśnego, które bezpieczne tam od ręki ludzkiej, znęcone strawą ofiar cmentarnych, śmiele okrążało przechodnia. Gdzieniegdzie kryły się w mroku leśnym pogasłe ogniska cmentarzysk pogańskich, rozpodzielone według ilości rodzin, istne osady zmarłych. Bardzo wiele osad żyjących nosiło cechę religijną, służąc za ulubione siedlisko czci tego albo owego bóstwa. Niezdala od stolicy leżała wieś Gudełki, nazwana tak od nimf rzecznych; w innej okolicy inna, poświęcona Perkunowi; w trzeciej trzecia, własność Poklusa albo Kurka. Niekiedy na wzgórzach rozpościerały się pola święte. Po całym kraju wznosiły się mogiły starożytne. Dopiero

z ›krzyżem lackim‹ miało mu przybyć nowe, weselsze życie.

Lud spoczywał właśnie po uroczystościach jesiennych — ostatnich uroczystościach pogańskich. Przejazd dworu apostolskiego nie wywoływał w nim żadnej niechęci. Owszem, wystawność i okazałość, z jaką każda podobna wyprawa apostolska występowała zwyczajnie w kraju pogańskim, budziły ciekawość i dziecinny podziw w jego mieszkańcach, pociągały ku sobie ludność ubogą. Dlatego jednomyślnie z apostołem Słowian Pomorskich, św. Ottonem, starał się każdy rozkrzewiacz ewangelii przybyć pomiędzy pogan ›bogaty w pieniądz złoty i srebrny, w postawy sukna i złotogłowia, w kosztowności wszelkiego rodzaju, nawet w zapasy zboża, wiezione za nim czasami na wozach pięćdziesięciu‹.

Temuż przypisać należy niezwykłą okazałość, która uświetniała teraźniejszą podróż Jagiełły w ziemię litewską. Jakeśmy widzieli przy wyjeździe, otaczała go wspaniała rzesza biskupów, xiążąt litewskich, mazowieckich i szlązkich — wojewodów i kasztelanów polskich. Mnogie sanie ładowne wiozły za dworem obfitość towarów polskich, mianowicie sukien wełnianych, tego powszedniego wówczas dostatku ziemi polskiej. Symbol odzyskanej chrztem niewinności a przeto zwyczajny niegdyś podarek nowochrzczeńców, bywały białe szaty wełniane wielką pomocą przy każdej próbie nawracania pogaństwa w Europie. Szły one więc i za Jagiełłą w znacznej ilości. Jakoż skłoniwszy ku sobie całą Litwę płócienną, przyczynił się ten podarek sakramentalny niemało do rozstrzygnięcia

losów bałwochwalstwa litewskiego w myśl dawnej przepowiedni krajowej.

Gdyż oprócz wielu innych wpływów przeciwnych, podkopywała jeszcze pogaństwo Litwy wróżba o niechybnym wkrótce upadku Znicza. Przed wielą laty, w czasie budowania głównej świątyni pogańskiej w Wilnie, udał się jej xiążęcy założyciel do najsławniejszej wyroczni na Żmudzi z zapytaniem, jak długo będzie stała świątynia? Wyrocznia odpowiedziała: Jak długo pogaństwa w Litwie. A w domiar otrzymał xiążę od wyroczni dar pewnej liczby cegieł o znakach mistycznych z tem poleceniem, aby co roku wmurowywano po jednej cegle w ścianę świątyni. Przez lat stodwadzieścia i jeden działo się zadość zleceniu. Na obecny rok 1387 pozostała cegła ostatnia, a znakiem jej był krzyż podwójny. Zaczem wypadło jedynie okazać się Jagielle z swoim chrześcijańskim orszakiem w Wilnie, a znikąd nie groził opór dziełu zbawienia.

Początek roku 1387 sprowadził całą wyprawę apostolską do Wilna. Widok stolicy litewskiej odpowiadał poniekąd składowi całego państwa. Jak w państwie litewskiem uderzała przedwszystkiem różnica między polerownym i bogatym dworem xiążęcym a resztą ubogiego i dzikiego narodu, tak i stołeczny gród Litwy — osiadły na południowem wybrzeżu Wilii między tą rzeką a wpadającą tu do niej z prawa rzeczułką Wilną — składał się z dwóch cale różnych połowic. Jedną połową było Wilno małe, ale warowne i zamożnie zabudowane, przez pogan zaludnione, Wilno xiążęce; drugą, miasto rozległe ale lichej budowy, po

największej części przez cudzoziemców zamieszkane, Wilno chrześcijańskie.

Tamto, xiążęce, w samo kolano Wilii i Wilny wsunione, tworzyło jedną wielką warownię, złożoną z dwóch różnych zamków, Wyższego na Turzej górze i Niższego czyli Krzywego u jej podnóża, a obłaną dokoła obudwoma rzekami i połączonym z niemi przekopem. Tu znajdowały się mieszkania xiążęce i gmachy dworskie, wielki posąg Perkuna, wieża z której kapłani pogańscy przemawiali do ludu, wreszcie na takzwanej »świętej łące« Szwintaroga naczelna świątynia pogańska, gdzie płonął wieczysty ogień Znicz, główna świętość narodu. Po tejże zamkowej stronie, wzdłuż Wilii, zieleniał ku zachodowi od zamku święty gaj na Łukiszkach, wznosiła się ku wschodowi na Antokolu inna świątynia pogańska, leżały porozrzucane chaty pogańskie, jeszcze w dwieście lat poźniej podobne tu do dawnej *numy* sielskiej.

W kierunku południowym, w górę od nadrzecznej połowy miasta, na nierównie szerszej przestrzeni, rozlegało się raczej kilka wiosek niż jedno wielkie miasto, kupiły się gromady ubogich, drewnianych domków, bez śladu ulic, przedmieść, lub murów miejskich; kwitnęły pomiędzy niemi przestronne łąki, pola, ogrody. Byłato chrześcijańska połowa Wilna, zaludniona przez cudzoziemców, w szczególności Niemców i Ruś, pomiędzy którymi liczyło się także wielu niechrześcijan, bądźto Tatarów bądź Żydów. Według różnicy wyznania dzieliło się to chrześcijańskie miasto znowuż w dwie odrębne dzielnice, ruską i łacińską czyli niemiecką.

Dzielnica ruska zajmowała wschodnią stronę, wzdłuż Wilny, naprzeciw Antokolu, na trakcie do Połocka i Moskwy, a miała dla swoich mieszkańców cerkiew i jeden monaster ruski. W zachodniej dzielnicy łacińskiej, równoległej Łukiszkom, na drodze ku zachodniej połowie świata, wznosiły się dwie świątynie łacińskie, kościół ś. Mikołaja i klasztor Franciszkański. Z dwóch innych świątyń, z domu zakonu kaznodziejskiego i z kościoła św. krzyża, tuż ku pogańskiemu miastu zbliżonych, i może z tegoż właśnie powodu zburzonych za Olgierda, sterczały jeno zwaliska. Ze względu na niemiecką narodowość większej części tutejszych wyznawców obrządku łacińskiego, zwano cały obrządek rzymski pospolicie wiarą niemiecką.

W pośrodku tych różnoplemiennych zagród i domostw chrześcijańskiego Wilna rozpościerał się wielki dworzec kupiecki, niejako trzeci zamek wileński. Zastępując miastu sukiennice krakowskie, składał się on z mnóstwa kramów handlowych na dość obszernym placu, otoczonym dokoła warownym ostrokołem. Koncentrował się tu wszystek handel litewski, prowadzony prawie wyłącznie przez Niemców z Rzeszy, zwłaszcza z Wrocławia, z Inflant i Prus, a podający tu towary znad Odry i Bałtyku krainom Rusi wschodniej i południowej, jakoteż nawzajem drogocenną kupię stron południa i wschodu okolicom północnym i zachodnim. Stykały się w ten sposób na placu »domu kramnego« w Wilnie wyroby i płody najodleglejszych krajów, utrzymując dość żywy w tej stronie ruch handlowy. Ponieważ xiążęta niepoślednie z niego

ciągnęli zyski, więc należało zachęcać napływ cudzoziemczyzny kupieckiej.

W ogólności, jak w Polsce tak jeszcze bardziej w Litwie bywał cudzoziemiec bardzo pożądanym gościem dla xiążąt. W obec nieudolnej Litwy pogańskiej, w której pobratymcach Łotewskich widziano do poźna »półdzikich ludzi«, każdy przybysz niemiecki a nawet ruski i polski celował przemysłem i zręcznością, odgrywał rolę cywilizatora. Znaczna przeto część spraw publicznych działa się w Litwie Jagiełłowej przez cudzoziemców. Niemieccy zbiegowie z Prus wychowywali Gedyminowiców, Rusini słynęli w wojsku litewskiem jako najbieglejsi mistrzowie artyleryi ówczesnej, rygajski przychodzień Hanko rządził Wilnem, był niejako ministrem przy dworze wielko-xiążęcym.

Potrzeba podobnych pomocników nakazywała xiążętom litewskim zwabiać wszelką cudzoziemczyznę, pozwalać jej własną religię, nawet budować dla niej kościoły chrześcijańskie. Dzięki takiemu zbiegowi okoliczności przyrosła Wilnu pogańskiemu cała druga połowa chreścijańska, i stało się, że gdy obecnie Jagiełło wjechał z swoim orszakiem apostolskim na »dolny zamek«, tylko »jedna połowa Wilna« była do odrodzenia chrztem św.

Przystąpiono tedy do aktu nawrócenia, którym ostatni ponocny kaganek bałwochwalstwa w Europie zgasł w powszechnym blasku jednego wielkiego słońca. Przedwszystkiem obchodzi nas wiadomość, jakim też duchem, szczerą-li wiarą czy tylko pobudką polityki, ożywiony był przy tym akcie główny apostoł Litwy,

Jagiełło? Wszystkie rysy zwyczajów, charakteru i czynów syna Olgierdowego odpowiadają na to wiadomem już poniekąd upewnieniem o jego zupełnej w tym wypadku szczerości.

Jagiełło wierzył głęboko w Boga chrześcijańskiego. Szczątek krzyża Pańskiego w polskim klasztorze na Łysej górze służył mu za przedmiot najkorniejszego po wszystkie dnie uwielbienia. Przed ważniejszemi wypadkami swoich rządów poźniejszych zwykł on był pielgrzymować pieszo na górę, gdzie się przechowywała ta świętość chrześcijańska. W chwili ważenia się losów w szturmie bitwy z nieprzyjacielem widziano go zwyczajnie na kolanach przed krucyfixem chrześcijańskim. W każdej podróży towarzyszył mu ołtarz chrześcijański, owszem wszystek nieraz materyał drewniany do złożenia naprędce całkowitej świątyni. Od duchowieństwa chrześcijańskiego znosił król cierpliwie najboleśniejsze zarzuty.

Podobnież niezliczone inne szczegóły żywota codziennego, częste posty, spowiedzi, wielkotygodniowe obrzędy itp., okazują Jagiełłę całą duszą wierzącym. Jakoż jedynie tą głęboką, niewinną wiarą okupywał on owo szczęście i błogosławieństwo niebios, które mu tak jasno świeciło, wynagradzał on tysiące przywar swoich. Prostak, porywczy, zazdrośny, nie zważający na nic w obudzonym raz gniewie lub podejrzeniu, dawał on jak dziecko łatwowierne powodować się lada podszeptem, lecz oraz jak mąż wielki kładł całą duszę w to, co uznał za dobre i zbawienne. Z całą też gorliwością głębokiej wiary jął się teraz Jagiełło nawrócenia ojczyzny swojej.

Miano użyć ku temu wszelkich środków namowy, zachęty i zniewolenia. Odbył się wielki zjazd naradczy pod koniec postu. Oprócz przybyłych z Jagiełłą prałatów polskich, xiążąt litewskich i polskich, mnogich urzędników koronnych, znajdowali się na nim jeszcze reszta xiążąt litewskich, mianowicie dawniej do Litwy wyprawieni Skirgiełł xiążę na Trokach, Witołd xiążę grodzieński, Korybut nowogrodzki, tudzież zawezwani do Wilna najprzedniejsi bojarowie litewscy. Po długich obradach stanęły bardzo ważne uchwały, których skutkiem terazniejsze apostolstwo Jagiełły wezbrało szeroko poza granicę nawrócenia samychże p o g a n.

Objęto owszem terazniejszą pracą apostolską wszystek dawniejszy zasiew chrześcijaństwa na Litwie w obrządku ruskim czyli raczej w pewnej jego odrośli, odrośli dzikiej, poczytywanej przez chrześcijan zachodnich za nader szpetne kacerstwo, blizkie zupełnemu pogaństwu a temsamem wymagające nowego chrztu. Byłto takzwany manicheizm, herezya oryentalna, przyjmująca dwojaką tj. złą i dobrą naturę bóstwa, a zdawiendawna rozszerzona po wschodnio-południowych stronach Europy. Zagnieździwszy się mianowicie w Bosnii i w ziemiach Rusi wschodniej, wniknęło to kacerstwo z Rusinami wcześnie w Litwę pogańską.

»Tacy sektarze manichejscy« — dowiadujemy się od wielce wiarogodnego świadka onych czasów, biskupa kameraceńskiego Piotra — »przemieszkując od wielu lat pomiędzy pogany litewskimi, nietylko większej niż w własnym kraju doznawali swobody, lecz

nadto w mnogich domach panów litewskich mieli naśladowców swej wiary; zkąd poszło, że mało w Litwie było kościołów szczepu wschodniego, któreby nie były zarażone ich błędami. Owszem lgnąc gęsto do tego chrześcijaństwa, utworzyli bojarowie litewscy jakoby nową sektę, nazwaną manicheizmem litewskim. Następnie ci błędni chrześcijanie przystosowywali swoje chrześcijaństwo coraz bardziej do poganizmu, tak iż trudno powiedzieć, czy pogaństwo litewskie pomieszało się z chrześcijaństwem, czy też chrześcijaństwo spłynęło się z pogaństwem. Ciemnota duchownych, ich oddzielenie się z kościołem swoim od społeczeństwa, upadek władzy zwierzchniej na Rusi, dopieroż prostactwo obyczajów, do tyla zeszpeciły i przyćmiły tę sektę chrześcijaństwa wschodniego, że niektórzy poczytywali jej wyznawców raczej za pogan niż za chrześcijan. Bywali pomiędzy tą Litwą kacerską xięża ruscy« — prawi zawsze tenżesam świadek spółczesny — »których żaden biskup nie święcił na kapłaństwo, ale oni sami jakby prawem dziedzictwa, synowie po ojcach następowali po sobie na tę godność. Zbiegali też nieraz czerńce z Rusi do Litwy, którzy pożeniwszy się z córkami tamtych kapłanów, przyjmowali obrządek manichejski, i pełnili służbę bożą w kościołach. Lud wiejski, mieszkający w pobliżu takich kościołów, odwidzał je czasami; największa zaś część trzymała się starego pogaństwa; inni jednej i drugiej wierze służyli«.

Otoż w obec tak potwornego chrześcijaństwa nie mogło apostolstwo łacińsko-polskie pozostać obojętnem. Postanowili apostołowie krakowscy uważać owo

kacerskie chrześcijaństwo za żadne, i wyznawców jego nowym oczyszczać chrztem. Zachowano jednak ścisłą granicę w używaniu tego chrztu powtórnego. Lubo trudno było nieraz oznaczyć, ażali który z chrześcijan ruskich wyznawał wiarę swoją w czystym obrządku wschodnim albo też w wyznaniu manichejskiem, a temsamem był-li tylko syzmatykiem lub wcale wątpliwym chrześcijaninem, kacerzem, na pół poganem, ograniczono przecież wznawianie chrztu do samych rodowitych Litwinów.

Rusini w państwie litewskiem mieli pozostać przy swojem greckiem albo kacerskiem chrześcijaństwie, a względem Litwy sformułowano w imieniu Jagiełły rozkaz przyjęcia chrześcijaństwa w następujący sposób: »Postanowiliśmy....... wszystkich rodowitych Litwinów płci obojej, wszelkiego stanu, powołania lub stopnia, w państwach naszych litewskich i ruskich zamieszkałych, skłonić i pociągnąć do wiary katolickiej i posłuszeństwa św. rzymskiemu kościołowi.... bez względu na to, do jakiegokolwiek wyznania poprzednioby należeli«.

Zresztą nie obejmowało to postanowienie całkowitej jeszcze Litwy pogańskiej. Dotyczyło ono, jak się Jagiełło w innem miejscu wyraża, jedynie tych Litwinów, którzy zostawali pod bezpośredniem panowaniem Jagiełły i Skirgiełły, w xięstwach wileńskiem i trockiem. Poza obrębem tych dwu głównych roisk pogaństwa osiedleni Litwini, poddani innych xiążąt litewskich, niewątpliwie nader nieliczni, zawisłymi byli swoją wiarą od rozkazu swych panów bezpośrednich. A toć prawie cała Żmudź jeszcze, samo serce pogań-

stwa, podlegała od lat czterech rządom zakonu niemieckiego, który nie troszczył się o jej wiarę. Tę resztę niedochrzczeńców czekało w bliższej lub dalszej przyszłości osobne wezwanie do chrześcijaństwa. Które aby tem łatwiej przyszło kiedyś do skutku, silono się nadać jaknajwiększą zupełność dziełu teraźniejszemu.

Z różnych w tym celu środków pomocnych działały zapewne najpomyślniej środki zachęcające, nagrody za chrzest przyjęty. Były one rzeczywiście nader ponętne. Gdy chrześcijanie pierwszych wieków zwyczajnie męczeństwem przepłacali swoje odrodzenie w Chrystusie, Litwa pogańska, mianowicie bojarstwo litewskie, otrzymywało za nie najcenniejsze swobody, pierwszą podstawę bytu obywatelskiego. Ułożony został w imieniu Jagiełły krótki lecz nadzwyczajnie ważny dokument, zapewniający Litwinom »ochrzczonym albo chcącym się ochrzcić« swobody następujące.

Naprzód, przyznawa im xiążę zupełną własność majątku, upoważniając ich do rozporządzania niem według woli, »jak szlachta korony polskiej«. Powtóre, uzyskują oni spieszną sprawiedliwość sądową, wymierzaną jak w Polsce przez jednego sędzię i jednego »oprawcę« czyli wykonawcę wyroków w każdem kasztelaństwie czyli powiecie. Dalej, mogą oni według upodobania wydawać za mąż swoje córki, synowice i krewne; żona po śmierci męża pozostanie przy majątku mężowskim; w razie powtórnych zaś ślubów spadą majątek na dzieci albo rodzinę. Po czwarte, uwalnia xiążę bojarów od robocizny, z wyjątkiem powołania całej Litwy do budowy zamków xiążęcych.

Po piąte, służba wojenna własnym kosztem i obowiązek ›pogoni‹ nieprzyjaciela mają trwać w dawnej mocy. Po szóste, ktoby odstąpił obrządku łacińskiego, traci te prawa.

Spisano akt niniejszy w sam popielec, dnia 20 lutego r. 1387. Przywiesili doń pieczęci wszyscy xiążęta obecni, litewscy, polscy i szlązcy, tudzież towarzyszący Jagielle urzędnicy koronni, a pomiędzy tymi i nasz Bartosz z Odołanowa czyli Więcborga, nowy wojewoda poznański.

Nie byłato więc karta swobód dla całego narodu, lecz zapewnienie nagród dla chrześcijan. Wzorem udzielonych im praw są wyraźnie nazwane ›swobody polskie‹, aczkolwiek jeszcze nader niezupełnie osiągnione przez świeżą szlachtę litewską. Rozumie się samo przez się, iż te wszystkie wolności płynęły jedynie Litwie możniejszej, bojarstwu litewskiemu. Lud poddańczy, niewolnicy, nic nie uzyskali listem niniejszym. Jedyną ich zachętę do chrześcijaństwa stanowiły przygotowane dla nich białe szaty wełniane. Gdy te się zdarły, miała sama religia łagodzić ich niedolę.

Równie stanowcze były środki przymusu. W dwa dni po onym przywileju popielcowym, dnia 22 lutego, stanął drugi dokument apostolski, obmyślający sposoby przełamania oporu i uchronienia posłusznych od przyszłego sprzeniewierstwa Rzymowi. Na mocy xiążęcego wszechwładztwa nad całym ludem powiedziano w nim głośno, iż ktokolwiek sprzeciwi się rozkazowi przyjęcia nowej wiary, będzie do niej ›zmuszonym‹ — zmuszonym ›karami cielesnemi‹. Tym karom nie kładło

sądownictwo litewskie żadnej granicy. Owszem, zwyczajne w takim razie użycie tortur zbliżało karę cielesną bezpośrednio do kary śmierci. Jakoż zgodnie z tą uchwałą xiążęcą opowiadają kroniki ruskie, że dwóch bojarów litewskich, już dawniej ochrzczonych w owo chrześcijaństwo kacerskie, a nie chcących teraz poddać się chrztu łacińskiemu, skazał Jagiełło na takąż karę, na męki, w których obaj pomarli.

Tem snadniej dały zastosować się środki zaradcze. Ograniczały się one na wzbronienie nowoochrzczonej Litwie małżeństw z kacerską lub syzmatycką Rusią, mogących skazić prawowierność wyznania łacińskiego. Gdyby jednak przeciwko rozkazowi przyszło do skutku małżeństwo między Litwinem a Rusinką albo Rusinem a Litewką, natenczas ruski mąż i małżonka ruska ulegną temużsamemu przymusowi chrztu łacińskiego, pod tymżesamym rygorem »kary cielesnej«. »Jeżeli bowiem« — prawi dokument apostolski — »w pierwotnych czasach, za dopuszczeniem bożem, źli mieli możność przymuszać dobrych ku złemu, tembardziej teraz z wyroków boskich dobrzy mogą i powinni skłaniać i wzywać złych do dobrego«.

Przywiedzione tu własne słowa onego czasu przedstawiają całą obecną missyę łacińską w Litwie jako przywrócenie jedynie stanu dawnego. Wraz z Rusią apostołował tamże zdawiendawna obrządek rzymski. Przemogły atoli usiłowania wschodnie, przytłumiając zasiew łaciński. Teraz obróciła się kolej wypadków, i wraca tryumf i chwała dawnej zasłudze. Do tej zaś zmartwychwstającej zasługi któż pilniejszą nad bracię zakonu św. Franciszka przyłożył rękę!

Onito od wielu pokoleń krzewili wiarę łacińską w Litwie, oni kładli tu życie za nią, oni też nie kto inny godni są miana, jakie im rzeczywiście teraz dawano: »apostołowie Litwy«. Z tego względu całe obecne dzieło nawrócenia Litwy pogańskiej, całe obecne wznowienie krzyża rzymskiego w Litwie, było zarazem tryumfem Franciszkanów.

Z ich też grona otrzymała stolica litewska obecnie pierwszego z swoich pasterzy łacińskich. Kilką dniami przed jednym i drugim dokumentem powyższym solenna karta fundacyjna z dnia 17 lutego uorganizowała kościoł litewski. Założone zostało biskupstwo łacińskie w Wilnie, z siedmią kościołami parafialnemi, w Miednikach, w Mejszagole, Wilkomierzu, Niemenczynie, Krewie, Hajnowie i w Obolczy ku stronom Białej Rusi. Wszystkie wzięły hojne uposażenie w dobrach xiążęcych. Mianowicie biskupstwo i kapituła wileńska, złożona z czterech prałatów i 8 prebend, otrzymały (oprócz dochodów bogatego probostwa Kłodawy w Polsce) zamek xiążęcy Turogno w Litwie, 4 wsie tuż pod Wilnem, dalej Bakszty, Wojdyłłów czyli niegdyś powiat Dubrowno, liczne sioła w powiatach drohickim, brzeskim, dubieńskim, różne daniny pieniężne, wreszcie gmach mieszkalny w zamku wileńskim i całą jedną część miasta Wilna wraz z wszystkiemi domami i mieszkańcami.

Rządy nowego kościoła litewskiego i stolicę biskupią objął Franciszkanin Andrzej Wasilo, tytularny biskup Seretu w ziemi mołdawskiej, niegdyś spowiednik królowej węgierskiej Elżbiety, Polak z domu Jastrzębców. Nowa katedra wileńska miała staroda-

wnym zwyczajem chrześcijańskim stanąć na miejscu głównej świątyni pogańskiej, w obecnym razie na posadzie świątyni Perkunowej z ołtarzem Znicza na zamku.

Zaczem przygotowawszy wszystko, co chciano postawić na zwaliskach przeszłości, przyłożono topor do jej pnia spruchniałego. Zwołano wszelkie pogaństwo okoliczne do Wilna, i przedstawiono mu potrzebę zrzeczenia się dawnych baśni. Zdumiona Litwa wzdrygnęła się na to żądanie, mieniąc je niewdzięcznością i grzechem względem przodków. Niepoślednią też pobudką niechęci była obawa zemsty bogów pogańskich. Należało tedy przekonać publicznie o ich nieudolności. Gwoli temu rzucili się chrześcijanie do obalania świętości bałwochwalczych. Zalany został Znicz święty i pogaszone ognie wieczyste. Padły pod siekierą święte dęby na zamku i w gaju na Łukiszkach. Powybijano święte węże, jaszczurki, zarównie nieświadome przyczyn dawniejszej czci jak terazniejszej zagłady.

Przypatrujące się tej ruinie pogaństwo zawodziło wielkim płaczem żałobnym. Ale tylkoż tyle oporu, tylko jęki i łzy, spotkał przed sobą rozkaz xiążęcy. »Zresztą, nie śmiał nikt ani pisnąć« — mówi bratanek naocznych świadków zdarzenia. A gdy taka wola xiążęca padła, gdy obaczono iż bóstwa pogańskie dają się bezkarnie gasić, ścinać, zabijać, ochłonęła z trwogi zgraja pogańska, i oświadczyło plemię »płoche a lekkomyślne«, iż chce się ochrzcić.

Nastąpiła zatem katechizacya. Sam król pobożny pomagał w tym względzie polskim nauczycielom du-

chownym. Najwięcej dziwiła pogan nauka o jednym Bogu. ›Tak wielu bogów‹ — mniemano — ›okazało się bezwładnymi, a jeden miałby większą mieć władzę.‹ Nie było atoli pory do rozumowań. Wkrótce uznano uczniów dojrzałymi do chrztu, i zaczęto chrzcić ich z osobna. Każdy nowochrzczeniec dostał białą szatę wełnianą. Schludny, bogaty w oczach Litwina strój, uszczęśliwił nędzę pogańską. W oka mgnieniu rozniosła się po kraju wiadomość o darze chrzestnym. Każdy pragnął go mieć, pragnął ochrzcić się.

Zbiegały się zewsząd tłumy pogaństwa. Szczupła w stosunku garstka duchownych polskich nie mogła podołać ochotnikom. Nie godziło się przecież nie korzystać z powszechnego natchnienia. W takiem położeniu chwytali się polscy apostołowie środka, nieznanego dotychczas w chrześcijaństwie. Zbierano pogaństwo w osobne gromady mężkie i żeńskie, i chrzczono je ryczałtem, przez pokropienie wodą święconą. Każda gromada mężka lub żeńska otrzymowała jedno i tożsamo imię świętego albo świętej. Wychodziły w ten sposób zpod kropidła całe tłumy litewskich Stanulów, Janulisów i Piotrulisów, albo Katrin i Jadziuł.

Możniejszych chrzczono ciągle zosobna. I ci biegli w zawody po nową wiarę. Żupany chrzestne podbiły serca bogaczów i ubogich, panów i niewolników. W powszechnem ubieganiu się o nie, ktoż nas upewnić może, iż się nie działo w Litwie, co przy podobnem nawracaniu bałwochwalstwa zdarzało się nieraz gdzieindziej, mianowicie w Galii i Germanii pogańskiej. Niejeden pohaniec dawał tam chrzcić się po kilka razy, byle otrzymać kilka żupanów.

Oto np. syn Karola W., cesarz Ludwik, nawraca dzikich Normanów. Jednego dnia zbiegło się tylu pogan na dwór cesarski, że nie można było nastarczyć nowych sukień. Darzono więc nowochrzczeńców ladajaką odzieżą. To ubodło ich do żywego. Wystąpił jeden z pomiędzy nich, jakiś przedniejszy bojar normandzki, i wskazał z zgorszeniem na przywdziany sobie strój przeszarzały. »Już ze dwadzieścia razy« — rzecze do xięży — »nadstawiałem kark pod chrzcielnicę, a zawsze nowiuteńkie dawaliście mi suknie; dziś patrzcie, co za wór na mnie! Niech w nim pastuch chodzi, nie rycerz! Gdyby nie wstyd, wracać nago do domu, odrzekłbym się i waszej sukni i chrztu waszego!«

Czasem gdy zmienną ludność pogańską ogarnęła chęć nowej wiary, zdarzały się za granicą wypadki, iż poganie od przejezdnych apostołów napierali się chrztu, a ci lękając się podać im sposobność do grzechu onych Normanów, albo z obawy ubliżenia prawom biskupa miejscowego, musieli odmawiać im sakramentu.

Tymsamem więc cichym i łagodnym sposobem, jakim niegdyś przed pięcią laty zgasł ostatni wybuch pogaństwa za Kiejstuta, zajaśniało obecnie światełko nowej prawdy. Po ochrzczeniu swojej pogańskiej »połowy Wilna«, nie naruszając wolności wyznania drugiej, przeważnie ruskiej połowy, wybrał się Jagiełło około marca w podróż po kraju. Towarzyszyło mu w niej duchowieństwo łacińskie, a w każdem miejscu pobytu powtarzały się teżsame sceny apostolstwa co w Wilnie. Pobożny król nietylko kazaniami

do ludu pomagał kapłanom polskim, lecz owszem jako prawdziwy zesłannik boży sam chrztu udzielał, a nawet xiążętom i panom polskim tożsamo czynić kazał.

Wszędzie burzono świątynie bałwochwalcze, stawiono krzyże i kaplice łacińskie, ogłaszano rozporządzenia na rzecz duchowieństwa nowego. Pozostały z małoco poźniejszego czasu dwa edykta Jagiełły podobnej treści, wydane w języku ruskim do cywonów czyli starostów xiążęcych. Przytaczamy je w starożytnym przekładzie polskim. »Władzisław bożej miłości król polski i litewski, ruski i innych ziem pan. Objawiamy tym listem wszystkim cywonom, kto na nie pożrzy albo będzie czcił. Daliśmy xiędzu biskupowi po wszystkiej ziemi litewskiej, gdzie się jemu polubi, postawić cyrkiew. Aby każdy cywon był jego posłuszen, jako mnie samemu. Co on rozkaże, to jemu uczyńcie, a dawajcie jemu cześć. A kolko jego ludzi przydanych pod którym cywonem są, sami nie obydźcie (nie krzywdźcie) a w obidę drugiemu nie dawajcie, a którzy będą jego ludzie w niektórej krzywdzie, to jemu sprawcie. Na toż daliśmy swój list pod naszą pieczęcią na wszystko prawo, cośmy ku świętym kościołom przyłączyli. Wszelki cywon da temu poradzenie, jako w tym liście napisano. Co byśmy to należli udziałano. Aby się nam nigdy o to nie żałowali. A który cywon tego nie uczyni, a będą potem nań skarzyć, będzie karan bez miłości. A to się stało w Lidzie.....«

Trwał ten objazd apostolski kilka miesięcy. Oprócz starań duchownych upamiętniły go także inne postanowienia rządowe. Dnia 22 marca w Mereczu

przyrzekł król mieszczanom wileńskim nadać miastu przywilej prawa magdeburskiego, zostawiając je tymczasem pod starostą xiążęcym. Dnia 28 kwietnia, »na łowach Skonsterskich«, otrzymał Jagiełłów brat Skirgiełło w przydatek dotychczasowych posiadłości Trok itd. mnogie inne ziemie i zamki, mianowicie Swisłocz, Bobrujsk, Rzeczycę, Połtesk i 11 dalszych grodów z całem xięstwem połockiem.

I nie ograniczyła się na tem fortuna xięcia trockiego. Wierny pomocnik bratu w wszystkich dotychczasowych sprawach z Kiejstutem i Krzyżakami, w zabiegach o Jadwigę, w walkach z nieprzyjaciołmi, zasługiwał Skirgiełło jeszcze większą nagrodę. Jakoż padła mu ona w tej porze. Mając przebywać zwykle w Koronie, nie mógł Jagiełło pozostawić Litwę bez pewnego zwierzchnictwa najwyższego. Starodawny zwyczaj wymagał takowemu zwierzchnictwu nazwy »wielkoxiążęcej«. Owoż Wielkim xięciem litewskim, zwierzchnikiem nad resztą xiążąt litewskich, pełnomocnym zastępcą swoim, mianował teraz król Władysław Skirgiełłę, zachowując sobie tytuł xiążę »Najwyższy«. Skutkiem tego złożyli naprzód niektórzy panowie litewscy hołd uległości Skirgielle, a dnia 18 czerwca w Lidzie dopełnił on tegożsamego obowiązku względem Jagiełły i Korony, tych »Najwyższych« zwierzchników Litwy.

Ze Skirgiełłą też jako z W. xięciem litewskim, i z królem Władysławem Jagiełłą, zawiera w pierwszych dniach lipca, na polu Kurceńskiem, mistrz kawalerów inflanckich, niedawny nieprzyjaciel i sprzymierzeniec nieprzyjacioł Jagiełły, zawieszenie broni

na rok. Miał Jagiełło zwidzić jeszcze Połock i Witebsk, i uśmierzyć tlejące tam od dawnych lat niechęci. Pewniejsze atoli ślady przedstawiają go powracającym nagle do Polski. Pod koniec lipca r. 1387 znajdował się król w Krakowie, i pełnił tam akty zwierzchnictwa najwyższego. Znacznie więc wcześniej niż zwykle przypuszczają, zapewne już z końcem czerwca, stanął dwór podróżny z powrotem w Wilnie.

Pozostały tam jeszcze niektóre ważne sprawy do załatwienia. Nie obeszło się przedwszystkiem bez dalszych starań o wkorzenienie wiary łacińskiej. Wzniosły się dwa nowe kościoły rzymskie, jeden św. Marcina w zamku wileńskim, drugi św. Jana w mieście. Tak nowej katedrze litewskiej jakoteż reszcie kościołów nadesłała królowa Jadwiga obfity zapas kielichów, obrazów, mszałów, ornatów i tympodobnych przyborów. O tymże czasie odbyły się uroczystości weselne młodego xięcia Mazowsza Ziemowita i siostry Jagiełłowej Alexandry. Nareszcie ozwał się w tej porze godny pamięci głos, który w latach następnych nader huczne sprawić miał echo. Było tym głosem słówko »Pomorza dziedzic i pan«, wtrącone pomiędzy inne tytuły króla Władysława Jagiełły, a przypominające sprawę z Krzyżakami o ten klejnot posiadłości zakonnych. Nie widome jeszcze w intytulacyach królewskich z czasów przed obecną wyprawą apostolską, pojawia się ono znienacka w tej podróży duchownej, jużto z końcem roku zeszłego w Łucku, jużto osobliwie w chrzestnych dokumentach wileńskich. Polacy ujrzeli w niem pożądane świadectwo, iż król Władysław zamyśla w istocie dopełnić zaprzysiężo-

nego odzyskania dawnych uszczerbków korony. Dla Krzyżaków zaś w samym ognistym komecie który temi czasy siał postrach z nieba na ludy, nie pałała tak straszna przepowiednia jak w tem słówku złowrogiem.

Zarazem z tą niepomyślną dla teutonizmu wróżbą rozbiegła się po całym dalekim świecie wiadomość o chrzcie pogaństwa litewskiego. Bądźto już teraz, bądź dopiero po wspomnianym niegdyś liście papieża Urbana VI do xiążąt i panów polskich w przedmiocie małżeństwa Jagiełłowego z Jadwigą, wyprawione zostało poselstwo królewskie do Watykanu, niosące należną sprawę z apostolskich czynności w Litwie. Złożył ją u stóp papieża Urbana poznański biskup Dobrogost Nałęcz z Nowego Dworu, szczęśliwszy tym razem w swojej podróży rzymskiej niźli przed laty kilku, kiedy jadącego po arcybiskupstwo do stolicy papiezkiej zatrzymano w Treviso na żądanie króla Ludwika. Po podobnem uwięzieniu Mikołaja Trąby w ziemi rakuzkiej, byłto pierwszy poseł Jagiełły, który stanął przed obliczem papiezkiem.

Przywiezione przezeń wieści litewskie przejęły niezmierną radością serce Ojca św. Oprócz nawrócenia ostatniej społeczności pogańskiej w Europie, janiała w nich nadzieja coraz dalszego wpływu Rzymu na wschodzie, coraz bliższej unii chrześcijaństwa wschodniego z Rzymem. Czysta przez się sprawa małżeństwa Jagiełłowego zajaśniała teraz w zupełnej niewinności. W niedługim przeciągu od dnia 31 grudnia 1387, tj. od daty onego listu Urbanowego do panów polskich, po marzec i kwiecień r. 1388 za-

tarły się ostatnie ślady zaskarzeń krzyżackich przeciwko prawności ślubów krakowskich. Dnia 11 marca i 17 kwietnia tego 1388 roku wyszły dwa nowe pisma papiezkie, zawiązujące najprzyjaźniejszą zgodę między dworem rzymskim a królem polskim.

Przyniósł je »najprzewielebniejszy kardynał Bonawentura, z przezacnego rodu Peraga, Paduańczyk« — słynny ztąd za granicą, mianowicie w kronikach swojego rodzinnego miasta we Włoszech, jako główny (zdaniem Paduańczyków) spółuczestnik Jagiełłów w dziele nawrócenia pogan litewskich. Pierwsze z tych pism papiezkich zatwierdziło fundacyą biskupstwa wileńskiego, mianując biskupa Dobrogosta exekutorem bulli konfirmacyjnej. Drugie zwiastowało łaskę i błogosławieństwo Ojca św. »najukochańszemu synowi Władysławowi«, któremu papież jedynie dlatego niewcześniej nadesłał to powitanie, ponieważ ze strony króla nie stanęło wcześniej uroczyste poselstwo w Rzymie.

Zresztą płynie list papiezki najpochlebniejszemi wyrazami przyjaźni. Nie umiejąc pisać i czytać, nie rozumiejąc nadto języka łacińskiego, z jakąż przyjemnością przysłuchywał się pobożny syn Olgierdow odczytywaniu i przekładowi słodkich pochwał Ojca św.: »Pomiędzy wszystkimi królami ziemi pierwsze tobie miejsce w uczuciach przychylności św. kościoła rzymskiego, matki naszej! Witaj najukochańszy synu, sługo wierny, który za uczynki twoje osiągnąłeś godną nagrodę, gdyż koronę majestatu ziemskiego i zapewne niebieską kiedyś koronę. Ciesz się synu, że mając zginąć z całym narodem, jak skarb ukryty zostałeś

znaleziony! Ciesz się w głębi twej duszy, iż tak wielka sława krąży po świecie o dziele twojem, i że tak ukochany i miły spoczywasz w blasku chwały na łonie matki — kościoła!«

Gdy Ojciec św. cieszy się w ten sposób zasługą Jagiełłową, gdy Jagiełło niebawem opuścił wcale Wilno i Litwę, aby wrócić spiesznie do Polski, rzućmy okiem na Litwę po odjeździe królewskim. Wszystko, ziemię, język, życie społeczne, wiarę, zmienił w niej kilkumiesięczny pobyt Jagiełły z Polakami. Ziemia, zacieniona dotychczas mrokiem tysięcznych gajów świętych, teraz wyrąbanych i wytrzebionych, zaczęła wyjaśniać się coraz przestronniejszemi polanami, przeistaczającemi się w żyzne role. Po tych polach, na zrębie gajów świętych, z ust licznego duchowieństwa polskiego, brzmiał coraz głośniej i szerzej język polski, blizki zwycięzca zagnieżdżonej tu od dawniejszego czasu ruszczyzny.

Przemawiający teraz z polska bojar litewski, dumny z otrzymanych świeżo przywilejów katolickich, mniemał zbliżać się tem coraz bardziej do swego odtąd wzoru, do wolnej szlachty polskiej. Pozostawałać wprawdzie niezmierna jeszcze różnica między szlachectwem polskiem, odstrychniętem swoją szlachetnością od gminu, dysponującem wolnie swoją koroną, swobodnem od wszelkiej powinności danniczej, a bojarstwem litewskiem, zmieszanem i ciągle mieszającem się z czernią, uległem swoim xiążętom jako panom dziedzicznym, związanem ciągle powinnością danin i służebności. Łatwe atoli uzyskanie wolności rozporządzania majątkiem, zawierania związków rodzinnych,

tudzież swobody od robocizny, ośmielały do również dumnych nadziej na przyszłość.

Najmniej łatwo dojrzewała zmiana duchowa, odrodzenie się w wierze. Od poganina do chrześcijanina prawdziwego wiodła daleko dłuższa droga niż od bojara do szlachcica polskiego. Doznała Litwa w tej mierze losu wszystkich nowonawróconych narodów. Wszędzie młodzieńcze chrześcijaństwo musiało walczyć z staremi zabobony. Najpowszechniej rodziła się ztąd dziwotworna mieszanina obudwóch sprzecznych żywiołów. Tylko celniejsze umysły lgnęły całkowicie do nowej wiary, lub stały surowo przy dawnym obyczaju; ogół służył najchętniej obudwóm Bogom. Niedowierzając zarówno jednemu i drugiemu, lękając się obudwóch, poczytywały tłumy za rzecz najbezpieczniejszą kierować się rozumem onego króla nowoochrzczonych Węgrów, który mawiał o sobie, iż jest dość bogatym, aby nieść ofiary bożkom pogańskim i Bogu chrześcijańskiemu — lub też iść za przykładem owych Słowian Arkońskich, którzy wróciwszy do bałwochwalstwa, postawili św. Wita na pogańskim ołtarzu swoim i uderzali mu czołem.

Toć i owe dwie świeczki, któremi Jagiełło w Poznaniu uczcić chciał zarazem Boga i czarta, a które do pożna jako obyczaj bałwochwalczy wyrzucano chrześcijaństwu wschodniemu, nie zkąd inąd początek wzięły. Jakoż w ogólności sam król Jagiełło, lubo tak pobożny i szczery w swojej wierze, dawał przykład poniewolnej zamieszki pojęć. Z najgorliwszą

praktyką nabożeństwa katolickiego łączyły się w nim (jakieśmy to słyszeli) jakieś gusła niechrześcijańskie, jakieś okręcanie się trzykroć w koło przed każdem wyjściem, jakieś rzucanie słomy i spluwanie za sobą, jakieś mięcie w palcach i opłukiwanie świeżo zgolonych włosów itp.

O ileż szpetniejszych narowów dopuszczał się w tej mierze pozostawiony sobie samemu gmin! Osobliwie niewiasty wracały chętnie do tych pogańskich zabobonów, żywiły żal za przeszłością. Właściwi nauczyciele zaniechanej wiary, kapłani pogańscy, musieli po największej części przyjąć chrześcijaństwo. O ostatnim arcykapłanie Lizdejku, wygnanym z owej świątyni Perkunowej w dolnym zamku wileńskim, opowiadano sobie, iż schronił się do Kiernowa, i tam w dzikiej, leśnej odludni pędził żywot kryjomy.

W takiem podupadnięciu ducha bałwochwalczego same tylko kobiety litewskie śmiały żałować dawnych bogów, niecić ostatnią iskrę przywiązania do wiary ojców. »Kto nam teraz ześle deszcz« — narzekały niepocieszone — »kto nam ześle pogodę, gdy w nowej wierze niema osobnych bóstw, któreby się troszczyły o to wyłącznie«. Ulubione zdanie pogaństwa: »więcej może wielu bogów niżli bóg jeden!« znachodziło żałosny wszędzie odgłos. Krążyły zcicha wieści, iż popioły zalanych ogniów świętych ciągle jeszcze są ciepłe.

Dalej jednakże nie ważyły posunąć się smutki po dawnej wierze. Groza niewoli i omdlałość same-

goż bałwochwalstwa przytłumiały wszelką chętkę oporu. Skończyło się na owym żamęcie wyobrażeń, na dziwacznej zamieszcze obrzędów nabożeństwa. Gdy kapłani chrześcijańscy ochrzcili raz dzieci nowonawróconego pogaństwa, rodzice zanurzali je znowuż w święte niegdyś rzeki pogańskie, jakoby w drugi, pogański chrzest. Po spowiedzi chrześcijańskiej sprawiano bałwochwalczą biesiadę z ofiarami starodawnego pogaństwa, »dla zatopienia grzechów«. Cmentarze chrześcijańskie stały pustką, a zmarłych swoich grzebała każda rodzina najchętniej w mroku leśnym, śród mogił przodków. Matkę boską chrześcijańską powinowacono z rodzicielką Perkuna, Perkunią albo Perkunatele, tworząc sobie jakieś nabożeństwo do »N. Panny Perkunateli«.

Im trudniej zaś nowa wiara krzewiła się i rozwijała w umysłach, tem troskliwiej należało ją pielęgnować. Władysław Jagiełło poświęcał jej przez cały czas panowania swojego niezmordowaną pieczołowitość. Jak w opisanym tu akcie ochrzczenia kraju, tak i w ciągu dalszego apostolstwa nad Litwą, dopomagał on bądźto opieką i hojnością, bądź osobistym trudem, wszelkim usiłowaniom duchownych. Ile razy zdarzyło mu się bawić w Wilnie, tylekroć żaden obrzęd kościelny, żadna processya łacińska, nie obeszły się bez obecności królewskiej. »Widzieliśmy na własne oczy« — piszą do Rzymu komisarze papiezcy, zadając fałsz doniesieniom Krzyżaków o zupełnem prawie nieistnieniu chrześcijaństwa rzymskiego w Litwie — »jak po ulicach stolicy Wilna przeciągała processya

duchowieństwa łacińskiego, za którem z przykładną pokorą i pobożnością postępował król Władysław, a za nim liczny orszak ludu prawowiernego«.

Ledwie też obecnie w roku 1387mym jakieś ważne sprawy rządowe powołały króla do stolicy polskiej nad Wisłę, już w kilkanaście tygodni poźniej wraca on znowuż w te strony wschodnie, mianowicie najsamprzód na Ruś Czerwoną, gdzie temi czasy równie ważna jak na Litwie odbywała się zmiana. Towarzysząc Jagielle w tej nowej litewsko-ruskiej wycieczce, obeznajmy się teraz z wypadkami na Rusi.

XVII. RUŚ CZERWONA.

Zamieszki w Węgrzech. Wzniesienie się i upadek Karola Małego. Zamach Horwatów. Uwięzienie matki i siostry Jadwigi. Osłabienie rządów węgierskich na Rusi. Węgierski starosta Emeryk. Wyprawa Jadwigi na Ruś. Widok kraju. Dawne bogactwo a teraźniejsze pustynie po Tatarach. Szlaki tatarskie. Potrzeba związku z państwem możniejszem. Błoga pamięć Kazimierza W. Władysław Opolczyk. Przybycie Polaków. Lwów za czasów Jadwigi. Rozmaitość narodów i języków. Niemcy i Ormianie. Konfirmacya swobód Kązimierzowskich. Spokojne wcielenie kraju do Polski. Przybycie króla. Rozwarcie się widoku ku Multanom, Podolu, Wołyniowi. Żyzność a pustyńność tych ziem. Uroczystość hołdu wołoskiego we Lwowie. Nowe urządzenia polskie. Nadania ziem panom polskim. Napływ mieszkańca z Polski. Udzielenie Bełza Ziemowitowi Mazowieckiemu. Dymitr z Goraja uzamożniony darami w ziemi Chełmskiej. Spytko z Melsztyna udzielnym panem na Rusi i Podolu. Wzrost możnowładztwa polskiego w ziemiach ruskich. Wcielenie Wołynia. Zwierzchnictwo nad Mołdawią i Wołoszczyzną. Równy udział krajowców ruskich w łaskach królewskich. Powszechna pomyślność związku Rusi z Koroną.

Jedyny w swoim rodzaju widok przedstawia ówczesna historya Polski! Szczęśliwe osiągnięcie zamierzonej unii Korony z Litwą wydawało teraz jeden złoty owoc po drugim. Trudno zapewne spotkać się z jakimkolwiek ustępem dziejów, w którymby pewien wielki plan narodowy uwieńczony został tak nieprzerwaną koleją długich, pomyślnych następstw. Ambitna

szlachta małopolska postanawia przyswoić sobie Jagiełłę z Litwą, aby rozszerzyć tem chrześcijaństwo, ułatwić sobie odzyskanie dawnych uszczerbków korony, uwielmożyć swe domy nabytkami w pustkowiach Rusi litewskiej. Opatrzność dozwala ziścić się zamiarowi małopolskiemu, i oto cały szereg następnych lat, całe stólecie następne, snuje tylko pasmo wynikających ztąd pomyślności. Pogańska Litwa przyjmuje chrześcijaństwo; dawne straty królestwa, ziemie ruskie, Kujawy i Dobrzyń Opolczyka, Pomorze, wracają do Korony; panowie polscy ścielą sobie na obszarach rusko-litewskich fortunne gniazda swoich wielkich rodów poźniejszych; przemocny niegdyś Zakon pada do stóp Polski i Litwy; królewscy Jagiellonowie rozpościerają purpurę swojego panowania po szerokich dokoła Polski krajach..... Zaprawdę, wiedzieli dobrze panowie małopolscy, dlaczego zawarli bramę zamkową przed Jadwigą, gdy się połączyć chciała z Wilhelmem.

W rok po tem uwięzieniu na zamku miała Jadwiga w cale innem świetle zajaśnieć narodowi. Bo też byłto rok wielkich zmian, srogich doświadczeń. Przydał on tylko szesnastą wiosnę życiu Jadwigi, lecz ta jedna wiosna zamieściła w sobie próby i cierpienia przemnogich lat. Pod ich mroźnym powiewem opadły kwiaty młodości, uleciała wesołość i chęć zabaw światowych, rozwinął się pociąg do skruchy i ascetyzmu, otoczyła młodocianą Jadwigę powaga mądrej, bogobojnej niewiasty.

Owe umartwienia miłosne, przymus zrzeczenia się Wilhelma, niewola oddania ręki Jagielle, były dopiero

połową ciosów, które w tym roku zraniły serce Jadwigi. Jeszcze sroższą, bo trwalszą i niczem niewynagrodzoną boleścią dotknęły ją nieszczęścia familijne. Jej matka i siostra spadły nagle z wysokości tronu pod topor kata. Jeszcze w pierwszej połowie czerwca r. 1386 zawarła matka Elżbieta z Jagiełłą przymierze przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom, a już w kilka tygodni poźniej, z końcem miesiąca lipca, były obie królowe węgierskie, Elżbieta i Marya, zdala od stolicy swojej w więzieniu, z którego tylko jedna z nich uniosła wreszcie życie. Upadek matki Jadwigi tem bardziej uderza uwagę ludzką, iż oprócz widowiska gwałtownej zmiany fortuny objawia się w nim jeszcze palec karzącego zrządzenia Opatrzności.

Mieliśmy sposobność uwydatnić dwuznaczność charakteru Elżbiety. Podżegała królowę ciągła chęć kierowania wypadków po swojemu, zespolona z zupełną bezskrupulatnością w wyborze środków. W razie potrzeby nie było żadnego fałszu, nie było żadnego gwałtu, któregoby powszechna niemoralność i lekkomyślność czasu nie pozwoliła użyć do celu. Główną treścią czynności Elżbiety po śmierci króla Ludwika stało się przeistoczenie jego wyboru zięciów.

Jak na Ludwika tak i na jego małżonkę działało w tej mierze rozszczepienie Węgier w dwa wielkie stronnictwa narodowe. Król Ludwik, znany nam ze swojej przychylności dla Niemców, zgodny w tem z sympatyą całych Węgier północnych, przeznaczył obudwom córkom mężów niemieckich. Królowa Elżbieta, Bośniaczka, natchniona przeciwnem usposobieniem południowej, słowiańskiej połowy państwa, gor-

szyła się Niemcami, kłoniąc się raczej ku Włochom, Francyi, ku jakiemukolwiek innemu narodowi. Ztąd dla Jadwigi przyjęła matka z radością oświadczyny Jagiełły, dla Maryi zaś zostało przeciwko Zygmuntowi wyprawione jedno poselstwo do Francyi po królewica Ludwika, drugie do Włoch po jego spółplemiennika, xięcia Karola Małego z Neapolu, aby tymczasem trzymał wagę margrabi Zygmuntowi, potężnemu pomocą brata, rzymskiego króla Wacława.

Wtem zgłaszają się obaj zięciowie niemieccy ze swojem dawnem prawem. Wilhelmów ojciec Leopold w kilka tygodni po zalotach Jagiełły, pod koniec lipca 1385, przypomina Elżbiecie w Budzie dziecinne śluby Haimburskie. W kilka dalszych tygodni, w wrześniu lub październiku, wpada zbrojno do Węgier Zygmunt, zdobywa w onym zamku granicznym obie królowe, i dopełnia małżeństwa z Maryą. Wszelako ani rakuzkie ani Zygmuntowe zabiegi nie kłopocą łatwej w środkach Elżbiety. Xięciu rakuzkiemu Leopoldowi wydaje ona wśród ciągłej pertraktacyi z Jagiełłą zapewnienie pokładzin syna w Krakowie, zakończonych smutnym powrotem Wilhelmowym do Wiednia. Zygmunt uwalnia się wprawdzie swoim gwałtem od rywala francuzkiego, lecz w oczach matki Elżbiety nie jest on przeto milszym i rzeczywistszym małżonkiem córki, a rychłe w istocie nadciągnięcie Karola Małego z Neapolu zmusza go do ucieczki z Węgier »piechotą«.

Poślubia więc Jadwigę W. xiążę litewski; względem Maryi zaś zostaje rzecz w zawieszeniu. Co do Wilhelma, niechęć Polaków ku niemu, uzyskana

wkrótce przychylność papieża dla Jagiełły, wreszcie klęska i śmierć ojca Wilhelmowego pod Sempach, uwolniły starszą królowę od wszelkich zgoła przykrych następstw jej dwuznacznego postąpienia z domem rakuzkim. Nie tak łatwo uszło zamierzone usunięcie Zygmunta. Po jego spiesznym odwrocie stanął i rozgospodarzył się w Węgrzech Karol Mały, Durazzo. Widok powszechnego nieładu w państwie, życzenia południowo-słowiańskiego stronnictwa pod przewodem kroackiego rodu Horwatów, własna ambicya Karola, wreszcie blizkie pokrewieństwo z domem króla Ludwika a nawet z starodawną dynastyą węgierską Arpadów, skłoniły go do przywdziania sobie samemu korony św. Szczepana.

W ostatni dzień roku 1385go ogłosił się Karol królem węgierskim. Mniemany obrońca Elżbiety stał się szkodliwszym od głównego nieprzyjaciela. Ale i na to nie zabrakło środków Elżbiecie. Jak przed półroczem ojcu Wilhelma w Budzie, tak teraz królowi Karolowi uśmiechała się z ust królowej pozorna uległość i przychylność. Żyli oboje z sobą w tej przyjaźni przez cały styczeń. Byłto ów styczeń miłości Wilhelmowej w Krakowie. Karol Mały i obiedwie detronizowane królowe węgierskie mieszkali razem w zamku królewskim w Budzie.

Na początku lutego przybył tam w odwidziny do królowej Mikołaj Gara, dawny palatyn, doradźca i ulubieniec Elżbiety. W czasie jego pobytu, dnia 7 lutego, pięcią dniami przed wjechaniem Jagiełły do Krakowa, przesłała Elżbieta prośbę Karolowi Małemu,

aby ją raczył odwidzić, gdyż ma ważne dla niego wiadomości. Karol udał się do pokojów królowej i zabawił tam w rozmowie aż do wieczora. O zmroku daje królowa znak, na który z przyległej komnaty występują Mikołaj Gara i Błażej Forgacz, cześnik dworu królowej. Ten ostatni, niezmiernie silny i śmiały chłop, rzuca się na Karola Małego, i razi go sztyletem. Król dobywa oręża i broniąc się odważnie, rani nawzajem napastnika. »Tnij dobrze Forgacz! Dostaniesz Gymes i Gacz!« — miała zachęcać go królowa.

Jakoż w istocie nie stało wkrótce sił Karołowi. Zaledwie tyle wywalczył, iż okryty ranami mógł zawlec się do swoich komnat. Przestraszona straż włoska, zamiast stawać w obronie pana, pierzchnęła z zamku. Sprzysiężeni przyjaciele królowej pospieszyli do mieszkania Karola, wywlekli go ztamtąd do więzienia w Wyszogrodzie, i okrzyknęli znowuż rządy Maryi i matki. W kilkanaście dni poźniej, między zaślubieniem a koronacyą Jagiełły w Krakowie, umarł Karol w więzieniu, bądźto z ran Forgaczowych, bądź z zadanej nadto trucizny. Ponieważ oddawna ciężyła na nim klątwa papiezka, przeto leżały zwłoki jego przez lat kilka niepogrzebione.

Potrafiła tedy królowa Elżbieta uwolnić się od Zygmunta i od Karola. Lecz zbyt daleko posunięta bezskrupulatność w sposobie pozbycia się bratanka neapolitańskiego sama wyostrzyła na się miecz kary. Z wyjątkiem osobistej przyjaźni Mikołaja Gary ujrzała teraz królowa Elżbieta wszystkie stronnictwa węgierskie przeciw sobie. I południe i północ najeżyły ku niej swe groty. Z północy, wolen od przeciwnika

Karola, zagrażał znowuż niestrudzony w swojem natręctwie Zygmunt, wsparty pomocą brata Wacława i pewnej części Węgier, a nawet stojący już obozem pod Jawornem. Na południu stronnicy zabitego Karola, przemożni Horwatowie, rozjuszeni przeciw Elżbiecie, z której własnego zlecenia sprowadzili Neapolitańczyka do Węgier, mieli sobie za obowiązek, pomścić na niej śmierć elekta swojego.

Nad to wszystko zaślepiała królowę Elżbietę i jej doradzcę Garę jakaś szczególniejsza lekkomyślność, rozzuchwalona bezkarnością grzechów dotychczasowych. Chcąc uniknąć spodziewanej z północy napaści Zygmuntowej, postanowiła matka Jadwigi uchylić się w południowo-słowiańskie ziemie królestwa, i to bez najmniejszych środków ostrożności przeciwko rozjątrzonemu tam stronnictwu Karolowemu. Jak gdyby żadna iskierka niechęci nie tlała dla niej w południowych stronach węgierskich, wyruszyła królowa pod koniec lipca 1386, z nader szczupłym orszakiem dworskim pod przewodnictwem samegoż Mikołaja Gary, w odwidziny do jego zamku Gorian, leżącego właśnie w obrębie najzjadliwszych wrogów, Horwatów. Gdy Jadwiga z Jagiełłą w pięć miesięcy po ślubie wypoczywała w Krakowie z świeżej podróży wielkopolskiej, jej matka i siostra w towarzystwie Gary, Forgacza i kilkunastu dworzan, dojeżdżały do zamku Gorian.

Tam w polu pod kroackiem miasteczkiem Diakowar napadł je zbrojny oddział Kroatów, zaczajony przez Janusza Horwata, bana Kroacyi. W jednej chwili część orszaku królewskiego poległa pod cio-

sami zasadzki, reszta oddała się w niewolę albo pierzchła w popłochu. Pozostało tylko niewielu najwierniejszych dworaków, pomiędzy którymi Forgacz i Gara z dwoma synami. Pozostali jedynie na to, aby zginąć w oczach królowej. Forgacz utknął z koniem, i popadł w ręce Kroatów, którzy natychmiast ścięli go przed powozem. Gara zaś zskoczył z konia, i stanąwszy na stopniach powozu królewskiego, bronił go siłą olbrzyma od napastników. Napróżno kilkanaście łuków wzięło go zdala na cel. Dopiero jakiś nikczemnik, podlazłszy pomiędzy koła powozu, chwycił go z tyłu za nogę, i obalił na ziemię. Leżącemu odcięto głowę i wrzucono ją z strumieniem krwi do powozu.

Po tem przyszła kolej na obiedwie królowe. Wywleczone z kolasy musiały obie udać się przed oblicze bana Horwata, mściciela Karolowego. Przeczuwając swój los, rzuciła mu się do nóg Elżbieta, prosząc jedynie o życie Maryi. »Dwoje było nas winnych!« — błagała nieszczęśliwa, zalewając się łzami — »ja i Gara. On już nie żyje! Oto i moja głowa! Ale zlituj się nad niewinną!« — Ban kazał obie królowe uwięzić naprzód w swym zamku Krupa a następnie w nadadryatyckim Nowym Grodzie, chcąc je uwieźć z czasem w niewolę do Neapolu.

Było bowiem zamiarem stronnictwa kroackiego, wynagrodzić śmierć Karolową wyniesieniem na tron węgierski jego syna Władysława. Atoli bawiąca ciągle w Neapolu wdowa Karola nie miała chęci stracić podobnież syna małoletniego, jak utraciła męża. Nie

przybywał tedy do Węgier elekt słowiański, przezco rozchwiał się pierwotny zamysł rokoszan południowych.

Tymczasem z przeciwnej strony wcisnął się dawny natręt północny, margrabia Zygmunt. Wolny od Karola, uwolniony od uwięzionej Elżbiety, poparty powagą brata Wacława i jakątaką pomocą swoich stronników, znalazł on się niespodzianie panem okoliczności. Jakoż wyganiany tylokrotnie z Polski i Węgier, zdołał Zygmunt teraz, lubo tylko z tytułem »pana i opiekuna Węgier«, zakorzenić się w swojem królestwie posagowem. Pierwszem jego w obecnej chwili zadaniem miało być oczywiście uwolnienie królowych. Nie posiadając jednakże ani zdolności ani środków ku temu, nie sprostał Zygmunt obowiązkowi, a znana mu niechęć Elżbiety jakoteż podobno i małżonki Maryi, nie bodła go zbyt niecierpliwem życzeniem, ujrzeć starą królowę znowuż wolną i czynną.

Nierównie bardziej żal mu było »ogromnych skarbów i sum«, które pod Diakowar dostały się z powozu królewskiego w ręce najeźdźców, a o których wszystkie dotyczące dokumenty Zygmuntowe wspominają nader żałośnie. Przemyśliwał tedy nowy »opiekun« Węgier skuteczniej o przywiedzeniu do skutku swej koronacyi, niż o uwolnieniu teści i żony. Gdy zaś nikt biednym niewolnicom nie umiał albo nie chciał przynieść pomocy, przeciągały się ich cierpienia w coraz dłuższe tygodnie i miesiące. Minęła już cała jesień, nadeszła zima z roku 1386 na 1387, a obiedwie królowe nie odzyskały jeszcze wolności. Zygmuntowi brakowało już tylko kilku tygodni do

koronacyi, a matka i siostra Jadwigi były bliższe śmierci niż uwolnienia. Owszem, ktoż mógł upewnić, czy one jeszcze żyją? czy nie zginęły w więzieniu? albo którą z nich (jak się to poźniej okazać miało w istocie) spotkał ten los?

Takie wieści nadbiegały z Węgier do Polski, gdy Jagiełło wybierał się w swoją apostolską podróż do Litwy. Nie potrzeba tłumaczyć, ile z nich goryczy sączyło się w serce Jadwigi. Początek tego roku pozbawił ją oblubieńca; koniec roku pozbawił ją matki i siostry. Ale chciały już zdaje się nieba, aby każda boleść Jadwigi płynęła miodem dla kraju, który ją sobie obrał królową. Nieszczęścia jej rodziny, zamieszki w Węgrzech, ułatwiały Polsce odzyskanie drogocennego odłamku jej korony, odzyskanie Rusi halickiej.

Bezsilność rozkołatanego państwa Arpadów podawała broń w rękę, a narzucanie się Węgrom Zygmunta, równie niemiłego większej połowie narodu i Elżbiecie jak i mającej sąsiadować z nim Polsce, upiększało w tej chwili zabor każdej ziemi węgierskiej raczej pozorem wyrwania jej z rąk przywłaszczyciela niż krzywdzącej Węgrów grabieży. Nakoniec jeśli już losy właściwej pani Węgier, królowej Maryi, miały podane być w wątpliwość, toć nie kto inny lecz siostra Maryi, córka króla Ludwika, polska królowa Jadwiga, była rzeczywistą dziedziczką Węgier. Toż skoro się kiedyś ukaże, że Marya żyć przestała, nie omieszka jej siostra przybrać tytuł »dziedziczki królestwa węgierskiego«, szanowany przez samychże hołdowników węgierskich.

Do Rusi Czerwonej miała Jadwiga teraz prawo jako królowa polska, jako spadkobierczyni ojca Ludwika, jako nieprzyjaciołka nieprzyjaciela jej rodziny, Zygmunta, wreszcie jako małżonka W. xięcia Litwy, dobijającego się także o panowanie nad Rusią. Dodajmyż uroczystą przysięgę odzyskania wszelkich w ogólności uszczerbków korony polskiej, złożoną w Krewie i w Krakowie przez Władysława Jagiełłę; przypomnijmy nadto warunek przywrócenia Polsce Rusi Czerwonej, połączony z wyborem Jadwigi na owym zjeździe elekcyjnym w Sieradzu. Dziwić się tylko można, iż tyle różnych praw i podniet nie podało Rusi Czerwonej już dawniej, mianowicie między latami 1384 a 1386 w ręce Ludwikowej córki Jadwigi, w posiadanie korony polskiej. Teraz wszystkie prawa, wszystkie obowiązki, wszystkie okoliczności czasowe, zlały się razem w tak szczęsną konstellacyą, iż przyszło jedynie sięgnąć ręką po Ruś, aby zerwać ten złoty owoc.

Krom tego nastręczała się jeszcze zachęta ze strony Rusi. Od lat ośmiu, jak król Ludwik zagarnął Ruś halicką, dzierżyli ster jej rządów jeneralni starostowie czyli wielcy wojewodowie węgierscy. Pod nimi w pojedyńczych zamkach władali podrzędni starości czyli pomniejsi wojewodowie, którato ostatnia nazwa nie dorównywała na Rusi nazwie i godności wojewodzińskiej w Polsce, oznaczając tylko pośledniejszego starostę czyli burgrabię polskiego. Tacyto pomniejsi starostowie z Horodła, Krzemieńca, Oleska itd. sprzedali po śmierci Ludwika poruczone swej pieczy zamki litewskiemu xiążęciu Lubartowi. Co do

generalnych starostów Rusi, tymi znamy naprzód Jana Kapolię, a następnie, aż do obecnej chwili, Emeryka Bubeka, niegdyś po Opolczyku W. hrabię czyli palatyna Węgier.

Ten ostatni sprzyjał stanowczo Jadwidze i Polakom. Gorliwy stronnik rodziny andegaweńskiej, wtajemniczany przez królowę Elżbietę w najskrytsze plany dworskie, jak np. w ów morderczy spisek przeciwko Karolowi Małemu, był Emeryk temsamem wraz z Elżbietą przeciwnikiem Zygmunta, a w obecnej ruinie obudwóch pań węgierskich, przeniósł wszelką sympatyę swoją na ich siostrę i córkę, królową polską Jadwigę. Ztąd przy coraz większej przewadze Zygmunta w Węgrzech, usunięcie teraz Rusi Czerwonej jego rękom a poddanie onej Jadwidze zdawało się raczej zasługą niżli przewiną względem rodziny andegaweńskiej.

A ta publiczna zasługa rymowała tak zgodnie z widokami prywaty! Córka Emerykowa Elżbieta była poślubioną wojewodzie krakowskiemu Spytkowi, bratu sędomierskiego wojewody Jaśka z Tarnowa. Niechże królowa polska Jadwiga, obejmując Ruś Czerwoną z ręku Emerykowych, nada wielkorządztwo w niej rodowi zięcia Spytka, a ustąpienie Emeryka z wspaniałego generalstwa ruskiego będzie tylko ustąpieniem własnej rodzinie, własnej córce. Było zaś takie przekazanie wielkorządztwa Rusi Czerwonej tem prawdopodobniejszem, ile że Leliwici z Melsztyna i Tarnowa, krewniacy ostatniego wielkorządzcy ruskiego z czasów polskich, Ottona z Pilczy, jeszcze od lat Kazimierzowych właściciele różnych

dóbr w Rusi, mieli się słusznie za najbliższych dostojeństwu generalnemu. Zdarzał się więc jeszcze ze strony samychże Węgrów na Rusi pewien interes prywatny, który przychylił Polsce gałąź z owym złotym owocem.

I nie brakło też ręki królewskiej która sięgnęłaby po niego. Tażsama dłoń, która przed rokiem uchwyciła za topor, aby sobie rozbić drogę do męża mniemanego, wydała teraz rozkaz do wyprawy zbrojnej na Ruś. Bądźto dla tego iż nie chciano brać Rusi Czerwonej w posiadłość pod przewodnictwem Jagiełły, tj. jakoby imieniem i prawem Litwy, lecz pod naczelnictwem Jadwigi tj. przez Polskę i dla Polski; bądźteż może z powodu nagłych doniesień z Węgier, nakazujących spieszyć z zajęciem Rusi przed powrotem Jagiełły z Litwy, podjęto niniejszą wyprawę ruską bez pomocy i obecności króla. Nastąpiło to w tychsamych tygodniach młodego roku 1387, kiedy król Władysław w Wilnie chrzcił Litwę.

Zebrał się równie świetny zastęp rycerstwa i panów dworskich, jak niedawno w drogę apostolską do Litwy. Co tylko ambitniejszych dostojników słynęło w Małopolsce, wszystko wyruszyło na Ruś Czerwoną. Otoczyli Jadwigę w ten sposób obaj Poraici czyli Różyce: stary kasztelan krakowski Dobiesław z synem Krzesławem z Kurożwęk kasztelanem sędomierskim; obaj Leliwici: Spytko z Melsztyna wojewoda krakowski z bratem Jaśkiem Tarnowskim wojewodą sędomierskim; Toporczykowie: Sędziwoj z Szubina wojewoda kaliski i Drogosz z Chrobrza sędzia krakowski; wreszcie przeszłoroczny obrońca Wilhelmów Gniewosz

z Dalewic i Krystyn z Ostrowa, marszałek dworu królowej.

Najczynniej krzątał się w tej porze wojewoda sędomierski Jaśko z Tarnowa. Już przed kilku tygodniami udał on się był z królem i jego drużyną apostolską w strony Rusi wołyńskiej, i około Wszystkich SS. świadkował tam w mieście Łucku. Gdy Władysław Jagiełło podążył dalej ku Litwie, on wrócił nazad do Małopolski, aby teraz towarzyszyć Jadwidze. Jeszcze w pierwszych tygodniach Grudnia r. 1386 bawiła królowa w Krakowie; owszem jeszcze w pierwszych dniach lutego w roku następnym nie wiedziano w okolicach Krakowa, czy Jadwiga podejmie wyprawę ruską, a już w cztery tygodnie poźniej wydawała ona rozkazy w stolicy ruskiej.

Tak spieszny skutek przedsięwzięcia świadczy o niezwykłej raźności, z jaką je wykonano. Gdyby nawet z większym przyszło było walczyć oporem, byłaby rączość taka podołała zadaniu. Młodociana dowódczyni wyprawy nie zdawała się bynajmniej wodzem nieodpowiednim. Znamy już z wydarzeń przeszłorocznych stanowczość jej charakteru, śmiałość jej ręki dziecinnej, nie wzdragającej się nawet topora w razie potrzeby. Obyczaje onego wieku, któremu wkrótce zajaśnieć miała bohaterska dziewica z Orleanu, nie przytłumiały lecz podniecały owszem iskrę wojenności niewieściej. Mogła temiż właśnie czasy waleczna hrabina *de* Montfort bronić Anglikom zbrojną ręką swojej Bretanii; mogła małżonka angielskiego króla Edwarda III przewodzić rycerstwu angielskiemu we Francyi, a xiężna brabancka wojować osobiście

z xięciem geldryjskim, czemużby i młodej królowej polskiej nie godziło się podnieść sztandaru prawa swego do Rusi.

Nie potrzeba też ubarwiać całej wyprawy kolorytem zmyślenia, aby ją ujrzeć otoczoną wszelkiemi pozory rycerskości. Tensam czas który z pewnych względów poznaliśmy daleko skłonniejszym do miękkości i wygód niż pospolitem jest zdaniem, musiał w innych wypadkach, z braku przemysłu i dostarczanych nim środków wygodności dzisiejszej, hartować swoje plemię, a sam niedostatek gościńców należytych sadzał najpobożniejszą niewiastę w każdej podróży na koń. W spisie wydatków na potrzeby Jadwigi, przechowanym przypadkowie do naszych dni, zdarzają się nierzadkie wzmianki o axamitnych, taśmowych i tympodobnych ozdobach siodeł i rzędów końskich królowej. Tamże widzimy ją nieraz w kilkumilowych podróżach konnych.

Jeśli więc zawierzucha pory zimowej, w którą właśnie podjęto wyprawę ruską, nie kazała szukać schronienia w jednej z ówczesnych ›kolebek‹ albo ›pałub‹ na saniach, tedy przewodniczyła Jadwiga rycerstwu polskiemu i panom dworskim na koniu, w bogatym stroju zimowym, w podbitym sobolami kapeluszu, w sobolowych rękawiczkach, w pośród konnego grona dostojników koronnych, obfitego w nader różnobarwne postacie i charaktery. Uderzał pomiędzy niemi osobliwie ów sędziwy ›pan krakowski‹ Dobiesław, ów młodzieńczy wojewoda krakowski Spytko, któremu w podobnych podróżach przymawiano, iż tęskni za młodą żoną, ów powiernik Wilhelmów

Gniewosz, zamyślony jakby najkorzystniej użyć pozostałych przy nim skarbów rakuzkich, owi sędomierscy dygnitarze Jaśko i Krzesław, poglądający na dalekie krainy ruskie jako na widownię swojego niebawem wielkorządztwa, ów wesoły marszałek dworu Krystyn z Ostrowa, pełen żartobliwych a rozumnych przypowieści, nakoniec ów mądry wojewoda kaliski Sędziwoj z Szubina, któremu prawdopodobnie niniejsza wyprawa zimowa przyczyniła się do gośćca w latach poźniejszych.

Wiedząc ile pomyślności spływa na nich z Jadwigą, wyprzedzali się wszyscy w okazywaniu jej dziwnego posłuszeństwa, w pełnieniu każdego jej rozkazu, czyniąc ją rzeczywiście panią i wodzem całej wyprawy. A gdy dostojnicy koronni słuchali Jadwigi »jakby męża jakiego«, gdy Węgrzy w Rusi Czerwonej gotowi byli ustąpić dobrowolnie córce swego »wielkiego« króla Ludwika, sam kraj ruski nie smucił się także z przybycia królowej polskiej. Nieszczęśliwemu krajowi, nawykłemu do kolejnych napadów Litwy, Tatarów i Wołoszy, przyjście Jadwigi było przyjściem zbawienia.

Polscy towarzysze Jadwigi pojmowali to lepiej od nas. Bylito bowiem dawni znajomi Rusi Czerwonej. Toć nie więcej nad 15 do 16tu lat temu, jak Ruś Czerwona wyszła z związku z koroną polską. Przedtem dwakroć tak długi przeciąg czasu, przeciąg mądrych rządów Kazimierza W., obeznał Ruś z Polską, Polaków z Rusią. A obraz krain ruskich tem trwalej każdemu malował się w pamięci, im bardziej one różniły się od wszystkich ziem, jakie dotąd widziała

powieść nasza. Ani wodnista Wielkopolska, ani leśny kraj Mazowsza i Małopolski, ani zimna, mroczna, uboga Litwa, nie miały podobieństwa do Rusi. Tu od źródeł Dniestru i Bohu rozpościerały się nieprzejrzane okiem obszary urodzaju, płynęła ziemia (po dawnej przypowieści) mlekiem i miodem, a jedna wisząca nad nią chmura zamieniała ją w stan pustyni.

Tą chmurą — pobliże Ordy. Nie domyślając się, czem było pogaństwo litewskie przed Jagiełłą, nie domyślamy się również, czem dla krain ruskich było Tatarstwo XIII i XIV stólecia. Nie dość nawet powiedzieć, iż kraj po niem leżał pustynią. Należałoby jeszcze opisać, czem niegdyś był ten kraj, nim go spustoszyło Tatarstwo. Mielibyśmy wiele ciekawych wieści do przypomnienia w tym względzie.

Nim niedola tatarska spadła na ziemie ruskie, należały one do najbogatszych stron Europy. Kiedy zachodnie jej państwa brodziły jeszcze w zamęcie, barbarzyństwie i ubóstwie, międzyrzecze Dniestru i Dniepru jaśniało wszelkiem bogactwem i przepychem, jakie tylko znał świat tamtoczesny. Szczęśliwą temu przyczyną było sąsiedztwo Grecyi i oryentu czarnomorskiego. Gdy okcydentalna połowa starożytnego świata, powszechnego niegdyś państwa rzymskiego, upadła pod nawałem dziczy germańskiej, wszelka oświata, wszelki dostatek i przemysł starożytności, skupiły się w cesarstwie greckiem; gdy nie znano jeszcze drogi morskiej do Indyów wschodnich, wszelka komunikacya ze wschodem odbywała się u brzegów morza Czarnego. Z oryentu nadciągały tam karawany perskie, indyjskie, chińskie; z zachodu przybywało

kupiectwo greckie, weneckie, genueńskie — powstawały porty i osady handlowe, słynęły ogromne targowiska, gromadzące wszystkie narody świata.

Od tegoto napływu »gości« tj. gości **kupieckich**, równie tłumnego nad Euxynem za czasów wyprawy Argonautów jak i wypraw krzyżowych, urosła nazwa *Euxinos*, Morze Gościnne. Mianowicie północne jego wybrzeża, owo międzyrzecze Borystenu i Tyry, zaświeciło promieńmi tego ruchu. Zakorzeniły się w tamtych stronach po dzień dzisiejszy mnogie wspomnienia starożytności klasycznej. Świadectwem i zabytkiem tego nieśmiertelne opisy podróży Herodotowych, podania o miejscach tułactwa Owidowego, nazwy różnych »wałów Trajana«, osobliwie zaś ślady starodawnych osad greckich, posuwające się niewątpliwie aż po nasze Pokucie, aż po tameczną Kolonię czyli Koloneję. Widoczniejsze niegdyś gruzy pomników starożytnych między Dnieprem a Bohem dały powód szczególniejszemu niegdyś mniemaniu, iż owa Troja klasyczna, przedmiot tak uporczywego dobijania się Greków, leżała właściwie na Ukrainie.

Ale mniejsza o Troję. Przywiedzione tu okoliczności historyczne dozwoliły innym miastom tych stron wzmódz się w nierównie większą od trojańskiej zamożność. Cóż za wspaniałem przed Tatarami miastem był ów Kijów o złotych bramach, o czterechset kościołach, ośmiu placach targowych a niezliczonem mnóstwie mieszkańców, którego skarbami Bolesław Chrobry »ozłocił« całą Polskę, a które swojemi rozkoszami uwięziło i rozpasało Śmiałego. Ileż złota, srebra, klejnotów złożył w darze Halicz Leszkowi Białemu krakow-

skiemu! W zawody z Kijowem i Haliczem szły mnogie inne miasta, po których pożniej albo tylko próżne pozostały imiona, albo wcale bezimienne zwaliska.

Nawet w czasach pożniejszych, pod ubogiemi »strzechami« podupadłego i zburzonego Kijowa, świeciły kosztowności, jakie gdzieindziej chyba w pańskich spotykałeś pałacach; »jedwabie były tam częstsze niżli len w Wilnie, a pieprz niżli sól w Polsce«. Przed podbiciem Carogrodu przez Turków, przed napadami Tatarów, należały te strony ruskie (jak powiedziano) do najbogatszych okolic Europy.

Otoż w tak zamożnych niegdyś ziemiach ścieliła się teraz »pustynia po Tatarach«. Bezludność tej pustyni rosła w miarę zbliżania się ku stałym koczowiskom Ordy za Donem, umniejszała się w miarę bliższego położenia krain ku zachodowi. Zupełna w południowej Ukrainie, mniejsza w średniem Podolu, ustępowała ona w Rusi halickiej niejakim początkom zaludnienia. Zawsze jednakże byłto kraj w porównaniu z zachodem pusty, a jak wina tego ciężyła na Tatarstwie, tak też głównem w oczach Europy zachodniej odznaczeniem krain czerwonoruskich było sąsiedztwo z pogaństwem, z »sarraceństwem« mongolskiem. »Lwów« — mawiano jeszcze w początkach XVI stólecia — »miasto przesławne, w pobliżu Tatar«.

Jakoż zaledwie minąwszy San, postrzegałeś smutne ślady tego pobliża. Rzadkie wsie, szczupła ludność, gęste pustkowia, uderzały oko w głębi kraju i dokoła stolicy. Jasyr tatarski, handel ludźmi, wykradanie chłopców i dziewcząt, aby je sprzedać Tatarom, stawało się z każdą nową milą ku wschodowi

rzeczą coraz bardziej znaną, boleśniej doświadczaną. Mianowicie o kradzież dzieci obwiniano długo pobratymców tatarskich, osiadłych w stolicy ruskiej. Każdy z dawniejszych dokumentów dla Rusi i o Rusi przypomina jej podobneż niebezpieczeństwa i klęski od sąsiednej Litwy pogańskiej. Od czasu do czasu ponawiały się wielkie zagony tatarskie, tem boleśniejsze dla ziemi halickiej, ile że uderzały w nią częściej i tłumniej niż w którąkolwiek z innych ziem ruskich.

Rozlewali się bowiem Tatarzy w swoich wycieczkach łupiezkich zwyczajnie trzema drogami czyli szlakami, które wybiegając spólnie od Czarnomorza, płynęły następnie przez trzy różne krainy, jeden Ukrainą i Wołyniem, drugi środkiem Podola, trzeci pograniczem wołoskiem, a w końcu zatrzymywały się i jednoczyły znowuż w Rusi halickiej. Ztąd gdy każdą z owych trzech krain poszczególnych pruła tylko jedna cząstkowa bruzda całej nawały, w Ruś Czerwoną, mianowicie w jej serce stołeczne Lwów, biły pospołu wszystkie trzy prądy, godził z północy, od Sokala i Żółkwi, szlak ukraińsko-wołyński czyli czarny; ze wschodu, od Trębowli i Złoczowa, podolski czyli kuczmański; z południa, od Buczacza i Halicza, wołoski. Zmierzając trzema różnemi stronami w jeden cel wspólny, niosąc mu zewsząd trwogę śmierci i spustoszenia, groziły te trzy szlaki tatarskie stołecznemu miastu Rusi Czerwonej jakby trzy w ustawicznym locie wypreżone ku niemu strzały pogańskie.

Służąc zaś za zwyczajną metę najściom tatarskim, dzieliła stolica lwowska całą Ruś Czerwoną na dwie wręcz odmienne pod tym względem połowy, połowę

wschodnią, wystawioną na te łupiezkie pożogi pogan, i zachodnią, ku Przemyślowi, wolniejszą od nich. Co tylko ludności i uprawy polnej było na Rusi, wszystko zgarnęło się w stronę zachodnią, bezpieczniejszą. Z tej strony wyglądał kraj zamożniej, ciągnął się ludny gościniec handlowy, świeciły miasta bogatsze, Przemyśl, Jarosław.

Przeciwnie strona wschodnia, była prawie całkiem zapuszczona odłogiem. Tam jeżyły się tylko gdzieniegdzie zamki warowne, przytułek garstki okolicznych mieszkańców w czasie burzy tatarskiej. Tam w podobnychże celach schronienia zaczynała się kraina dalekich lochów, pieczar i chodników podziemnych, właściwe piętno okolic pobliższych Ordzie. Przeznaczone na schowki zboża, bydła, ludności, ciągnęły się te lochy, te jaskinie, te chody podziemne, na ćwierćmilową nieraz odległość, pod każdym prawie zamkiem, w sąsiedztwie każdej wsi.

Na ich powierzchni, deptanej od roku do roku kopytami koni tatarskich, nie złociły się nigdzie szerokie niwy. Główny pożytek z ziemi przynosiły tem przestronniejsze pastwiska. Słynęły osobliwie pasze złoczowskie i pomorzańskie. Na Pokuciu pasły się stada wołów, które od niezmiernie dawnych już lat pędzano na jarmarki wrocławskie. Nad Dniestrem, w okolicach Buczacza, bujały stada koni, głośne poźniej pod nazwą stad buczackich. Zresztą po nieprzejrzanych pustkowiach krzewiła się owa roślina farbierska, i gnieździł się w niej ów rojny niegdyś owad czerwcowy, prawdopodobne źródło nazwy Rusi Czerwonej, smutna własność ziemi pustyńnej.

Dalszem następstwem nieszczęśliwego położenia Rusi Czerwonej, tego położenia które nawet najprzemyślniejszych xiążąt owej epoki, jak np. byłego xięcia Rusi Władysława Opolczyka, zniewalało do zrzekania się niewdzięcznej władzy nad nią, okazuje się trudność utrzymania kraju w całości. Jak prawie wszystkie wieki poprzednie, tak i chwila obecna widziała »chwiejne państwo Rusi Czerwonej« rozdarte pomiędzy kilku władzców. Największa część kraju, bo cała strona zachodnia z miastem Przemyślem, tudzież stołeczne miasto Lwów i wschodnia okolica Halicza, zostawały pod panowaniem węgierskiem. Resztą połowy wschodniej dzielili się z Węgrami xiążęta litewscy i Wołochowie. Ziemię bełzką z zamkami Lubaczowem i Buskiem trzymał z poręki króla Ludwika stryjeczny brat Jagiełłów Jerzy Narymuntowicz. O Pokucie z Śniatynem i Kołomyją dobijali się hospodarowie wołoscy. Prócz tego posiadał jeszcze na Rusi rozliczne dobra były xiążę ruski Opolczyk.

Takie rozdrobienie ziemi trapiło Ruś Czerwoną tysiącem niedogodności. Im mniejszy był okręg każdego panującego, tem chciwiej wyczerpywał on wszystkie jego dochody. Im więcej drobnych xiążąt władało ziemią, tem częściej nękała ją plaga wojen xiążęcych. Z mnogością xięstw osobnych łączyła się szkodliwa mnogość praw, granic, ceł, różnorakich przegrod kommunikacyi i handlu.

Bolała więc Ruś Czerwona na swoje rozszarpanie. A niedola ta gnębiła właśnie kraj, któremu niebo udzieliło hojnie wszelkich darów przyrody. Miał on wszystko, czego potrzeba ludziom. Toćto widok żyznej

gleby halickiej miał królowi Ludwikowi nasunąć myśl wcielenia jej do Węgier. Nim zaś opustoszała ziemia odpowiednie nieść mogła plony, nie umiano nadziwić się rybności wód tutejszych. »Na Rusi gdzie woda tam i ryby« — opiewała stara przypowieść. »Zbyteczne tam zarybianie; sama rosa niebieska napełnia stawy«. — Również wysoce ważono sobie niepoślednią obfitość pszczół, czerwcu, lnu i konopi. Wzdłuż całego pogórza, od Sambora po Kołomyję, tryskały źródła solne, po których wyrób cała Litwa pogańska zjeżdżała się do Bełza, głównego dla niej składu soli halickiej. Brakowało tylko opieki i starania rządów silniejszych, a pustkowia czerwonoruskie mogły zamienić się w kraj pomyślności.

Pod tym względem panowanie Kazimierza W. pozostawiło na Rusi nader przyjazną pamięć. Początkowe niesnaski i uprzedzenia ustąpiły wkrótce najlepszemu porozumieniu. Tensam starosta przemyski Detko, który w pierwszej chwili zajęcia Rusi przez Kazimierza naprowadził nań Ordę tatarską, aby za jej pomocą otrząść zwierzchnictwo polskie, pojednał się niebawem z królem polskim, i jako wielkorządzca Kazimierza W. dopomagał sam jego rządom. »Podszczenia szatańskie« — pisze on do Torunian w lat kilka po zagarnięciu Rusi przez Kazimierza — »wzniecały niezgodę pomiędzy nami a jegomością królem Polskim; lecz za natchnieniem ducha bożego odprzysięgliśmy się kusiciela dusz ludzkich, i wróciła znowuż zgoda i jedność«.

W tej zgodzie z ludem rodzimym pracował król Kazimierz bez przerwy nad podniesieniem kraju. Nie

podobny w tem do Ludwika, który z wyjątkiem roku poddania Rusi Węgrom nie zagościł nigdy w tych stronach, bawił król Kazimierz raz po raz w ziemi halickiej. Nie było też zawodu, w którymby nie pozostały dotychczas ślady opatrznej ręki Kazimierzowej. Stołeczne miasto Lwów zawdzięcza mu najznakomitszą część swej ludności, sprowadzoną przezeń natychmiast po wcieleniu Halicza do korony. Od niego podobnież otrzymał Lwów główną podstawę swobody i zamożności, zapewnioną mu przywilejem prawa i samorządztwa magdeburskiego, wyposażeniem miasta okręgiem ziemskim. Ku obronie miasta i kraju wznosiły się staraniem i kosztem Kazimierza liczne grody warowne, mianowicie dwa zamki lwowskie, zamki w Przemyślu, Sanoku, Lubaczowie, Trębowli, Haliczu, Tustaniu, Włodzimierzu.

Rolnictwo krajowe rozkwitało za Kazimierza dość bujnie, aby zatrudnić coraz większą liczbę powstających powszędy młynów, nie zapomnianych w żadnym prawie dokumencie Kazimierzowskim dla Rusi. Ku zachęceniu przemysłu około warzelni solnych, udzielał król najpracowitszym w tej gałęzi krajowcom, jak np. niejakiemu Waśkowi Teptuchowi z Tyśmienicy, prawdziwie królewskich nagród w ziemiach i źródłach solnych. Kupiectwu zagranicznemu, zwłaszcza kupcom toruńskim, którym ów początkowy rokosz Detków w spółce z Tatarstwem odjął chęć handlowania z Rusią Czerwoną, a których Detko następnie po zgodzie z Kazimierzem najuprzejmiej zapraszał znowuż do Lwowa, otwierały się dawno zapomniane drogi handlowe. Najznakomitsze przywileje

kupieckie, jak np. owo »źródło pomyślności miejskiej«, skład towarów we Lwowie, przypisane poźniej łasce następców Kazimierzowych, miała stolica ruska już za »szczęśliwej pamięci króla Kazimierza«.

A te wszystkie urządzenia stosowały się nie do pewnych z góry powziętych uprzedzeń, lecz do rzeczywistych, miejscowych potrzeb i życzeń kraju. Dla coraz liczniej nadpływających tu katolików łacińskich starał się Kazimierz o biskupstwo rzymskie we Lwowie, co jednakże ani mieszkańców ani obrządku krajowego nie wprawiało w niepokój. Gdyż tasama swoboda co obrządkowi rzymskiemu, służyła wszystkim innym wyznaniom. Owszem, za Kazimierzowych-to właśnie czasów wzmógł się obrządek ruski w nieznaną mu potąd chwałę. Jeśli udowodnić się nie da, co poźniej bezskutecznie twierdzono, jakoby Kazimierz W. założyć miał łacińskie arcybiskupstwo w Haliczu, tedy w tempewniejszem okazuje się świetle, że dawna grecka episkopia w Haliczu została za staraniem Kazimierzowem podniesiona do godności arcybiskupstwa czyli metropolii krajowej.

Za jego też czasów i rządów stanęła jedna z najokazalszych poźniej świątyń ruskich we Lwowie, cerkiew św. Jura na górze. A tensam budowniczy, któremu ona winna początek, wymurował także kościół ormiański, dla świeżo tu przez Kazimierza założonej episkopii ormiańskiej. Wszystkich mieszkańców jakiejkolwiek narodowości i wiary zachowały rządy Kazimierzowskie »nienaruszenie przy ich obyczaju i prawie«, pozwalając im rządzić i sądzić się według ustaw, jakie sobie sami obiorą. Wszyscy błogosławili

panowaniu mądrego króla, i jak to rychło czynem sprawdzić się miało, pragnęli pozostać nazawsze w związku z Koroną.

Jakoż błoga pamięć tych rządów stała za najsilniejszy oręż obecnej wyprawie Jadwigi w imię Polski. Zwłaszcza że niepolscy następcy Kazimierza na Rusi zmienili tam wiele na gorsze. Władysław Opolczyk był może dobrym administratorem, lecz ograniczony na samą Ruś Czerwoną, znalazł się w zwyczajnem położeniu gospodarza nazbyt zniszczonej posiadłości, bez środków podźwignięcia ruiny. Dlatego zamiast nakładów musiał on owszem sam coraz bardziej powiększać ciężary kraju, a w końcu widząc wszystko daremnem, nie czując żadnego przywiązania do kraju, zrzekł się państwa uciążliwego.

Nowe po nim rządy węgierskie upamiętniły się jedynie fundacyami na rzecz kościoła łacińskiego. Założone zostało arcybiskupstwo Halickie, z trojgiem biskupstw, z których atoli tylko arcybiskupstwo miało obecnie stałego już pasterza, niespokojnego Bernarda, podczas gdy stolice biskupie w Chełmie i Włodzimierzu podlegały jeszcze Litwie pogańskiej, a biskupstwo przemyskie dopiero temiż czasy urastało w dotacyę.

Zresztą dbali rządzcy węgierscy jeszcze mniej od Opolczyka o Ruś. Jednych musiał sam Ludwik usunąć od źle sprawowanych urzędów; drudzy sprzedali swoje starostwa Litwie; każden dorzucał do ciężarów Opolczykowych. Który z teraźniejszych xiążąt krajowych pragnął przeciwko Jadwidze i Polakom zaskarbić sobie wierność mieszkańców, ten głaskał

ich przyrzeczeniem, iż nie będzie ustanawiał nad nimi żadnego starosty węgierskiego. W takim składzie rzeczy nie znała Ruś serdeczniejszego życzenia, jak powrócić do stanu za Kazimierza. A ponieważ przybycie Jadwigi wróżyło spełnienie tej nadziei, przeto z otwartemi ramiony wyglądała jej ziemia ruska.

Obok tylu przyjaznych okoliczności sprzeciwiała się Polakom tylko jedna nic nieznacząca przeszkoda. Wychodziła ona od byłego xiążęcia Rusi, Opolczyka, posiadającego jeszcze znaczne tam »wsie i miasta«. Tuż przed wyruszeniem Polaków ku Sanowi wydał Opolczyk w Częstochowie listowne upomnienie do swoich ruskich »ludzi i miast«, aby trwały w wierności zwierzchnictwu węgierskiemu. »A jeśliby pani Jadwiga (prawi »Ruski«) chciała ich do swego posłuszeństwa namawiać, tedy mają oni ozywać się do którego z tych panów, jako do króla czeskiego, do margrabi myszeńskiego, do xiążęcia hajdelberskiego, do xięcia Ludwika albo xięcia Konrada (szlązkich), i co im każą czynić, to mają czynić, jako za wolą naszą; a my im mamy wrócić nakład, co na drogę dlatego nałożą«.

Odsyłka do tak dalekich »panów«, nie mogła szkodzić wielce Polakom. W ogólności cała odezwa Opolczyka była raczej pozornym niż rzeczywistym oporem. Przemyślny dyplomata z Opola chciał się na każdy wypadek ubezpieczyć. Posiadając wsie i miasta na Rusi, mając podobnież oddawna posiadłości w ziemi węgierskiej, uznawał się »Ruski« z jednych i drugich wasalem korony węgierskiej, mianowicie przemagającego tam obecnie Zygmunta, którego względy Opol-

czyk zawsze wysoce sobie ważył. Skore zaś przychylenie się do zajęcia Rusi Czerwonej przez Jadwigę naraziłoby go było na nieprzyjaźń, może na zemstę Zygmunta. Dlatego postanowił »miłośnik spokoju« uczynić krok jakikolwiek, któryby uniewinnił go w Węgrzech poniekąd.

Z drugiej wszelako strony obchodziła go także łaska Jagiełły i Jadwigi. Toć niedaremno sprzeniewierzył on się dla nich Rakuszanowi Wilhelmowi, popierał ostateczne zaprosiny Jagiełły na tron Polski, poswatał się z nim przez zamęzcie swojej córki z Jagiełłowym bratem Wigundem. Właśnie temiż czasy, przed i po niniejszej wyprawie ruskiej, toczyły się ciągłe w tym przedmiocie układy i zapisy. Gdyby nie one, gdyby nie dobre porozumienie z Jagiełłą, mógłby Opolczyk poszwankować w swoich polskich xięstwach kujawskiem i dobrzyńskiem, których jako uszczerbków korony tak gorliwie domagała się szlachta. Należało tedy owemu pozorowi oporu nadać jaknajmniejszą w rzeczy skuteczność. Goły manifest w bardzo miękkich wyrazach zdał się najdogodniejszym wybiegiem. Nie zatamował on na chwilę pochodu Jadwigi i Polaków.

Po uścielonej fortuną drodze pomknęła się wyprawa polska jednym pędem pod samo serce kraju. Załogi węgierskie i szlązkie albo dobrowolnie oręż składały albo pierwszemu ustępowały natarciu; krajowcy radzi byli Jadwidze; królowa polska witała Ruś swobodami. Stało się to zwłaszcza u wstępu na ziemię ruską, w Jarosławiu, gdzie wnuka Kazimierza W. ogłosiła przywilej, »potwierdzający i pomnażający swobody ziemi przemyskiej«.

Poczem już w trzy tygodnie od daty onego manifestu Opolczyka stanął dwór polski w pobliżu Lwowa. Przypadło to właśnie w porę najważniejszej tam uroczystości obywatelskiej, tj. osadzenia głównych urzędów miejskich. Dnia 22 lutego, w obecności starosty, duchowieństwa i całej gminy, po solennem nabożeństwie i zamknięciu bram miejskich, śród zwołanego dzwonem zgromadzenia wszystkiej ludności, wybierani bywali od czasów przedjagiełłowych coroczni burmistrzowie czyli najwyżsi rządzcy miasta i wójt czyli sędzia najwyższy.

Tegorocznych obrad miejskich nie zniepokoiło nadciąganie wyprawy polskiej. Małoco przed pierwszą o niej pogłoską radzili rajcowie lwowscy bezpiecznie nad poskromieniem szulerstwa w mieście. Obecnie słysząc o blizkiej królowej polskiej, nie czekali mieszkańcy stolicy i bojarowie sąsiedni, aż goście krakowscy podstąpią pod samo miasto. Gdy Jadwiga bawiła jeszcze w Gródku, o trzy mile od Lwowa, powitano ją prośbą o list bezpieczeństwa dla deputacyi bojarów i mieszczan lwowskich, mającej ułożyć się z Polakami względem otworzenia im miasta.

Młoda królowa polska przyzwoliła chętnie na życzenie mieszczan i ziemian ruskich. Dnia 1 marca w piątek otrzymali bojarowie i mieszczanie rzeczywiście dwa glejty w Gródku, jeden w imieniu królowej, drugi ze strony towarzyszących jej panów koronnych. Obadwa zapewniały ziemianom i rajcom lwowskim łaskę Jadwigi i zupełne bezpieczeństwo osób i mienia. W skutek tego już w jednym z dni naj-

bliższych, przed wtorkiem, otwarły się bramy miasta, i wjechała królowa polska z Polakami do Lwowa.

W tymże samym czasie król Jagiełło chrzcił stolicę swojej Litwy pogańskiej. Daty owego glejtu Jadwigi z Gródka i dokumentu apostolskiego Jagiełły w Wilnie, tylko sześcią różnią się dniami. Na te zajścia wileńskie i lwowskie z jakiemże zadowoleniem spoglądała trzecia, główna stolica, królewski Kraków! Jeszcze przed rokiem stał on samotny, ograniczony na swoją własną jednostkę. Teraz dzięki onym samowolnym postępkom panów krakowskich z Wilhelmem i Jadwigą, przybyły mu dwie nowe, mniejsze stolice, połączone z nim węzłem najbliższej zawisłości. Teraz po onych głośnych wypadkach w zamku krakowskim, rozległa się cisza spoczynku ponad Krakowem, a wypadki przeniosły się do tych stolic podrzędnych, do Wilna i do Lwowa. A mógł ich widok tem większy dla Krakowa mieć powab, im bardziej i Lwów i Wilno odstrychały się od niego widokiem swoim.

Zaiste, cożza odmienna postać tych trojga miast ówczesnych! Znamy już stolicę nadwiślańską, rozrastającą się temiż czasy coraz zamożniej i budowniej. Tam u stóp zamku królewskiego na górze wznosiły się właściwie trzy miasta obok siebie, trzy osobne rozrośle pnia jednego, Kraków, Kleparz, Kazimierz. Nad Wilią, u podnóża warowni xiążęcej na górze międzyrzecznej, rozpościerało się szerokie koczowisko kilku ubogich przysiołków. Stolica Rusi Czerwonej była cała jedną ścisłą, murowaną warownią, jedną różnojęzyczną twierdzą kupiecką. Położenie na rozstajnym trakcie między Bałtykiem a Czarno-

morzem, między Krakowem a Wołoszczyzną i Krymem, wabiło i przywiązywało niezliczonych gości handlowych, a poblizkość Tatarów zmuszała do obronności.

Dorabiając się tedy swojej poźniejszej chwały ›przedmurza chrześcijaństwa‹ — opięło się miasto wcześniej od innych murem i fosą, obwarowało się dwoma zamkami, jednym na górze ponad miastem, drugim u spodu w obrębie murów; pozostawiło sobie tylko dwie bramy, halicką ku wschodowi i ›tatarską‹ czyli ›pogańską‹ od zachodu. Jak Lwów w tym ciasnym obwodzie murowym osiedlił się pierwotnie w swej kotlinie pod górą, tak dopóki Tatarów i pogaństwa w pobliżu, dopóty też nie roztyły mu się nigdy boki omurowane. Przestrzeń poza murami pozostawiała szerokie pole poźniejszemu przyrostowi stolicy, lecz wewnątrz murów tażsama zdawiendawna co dzisiaj ludność, też ulice, ten rynek czworoboczny, nawet teżsame poniekąd domy, najczęściej warowne, murowane.

Cały prawie półmilowy okręg zamiejski leżał pustkowiem; dokoła murów, z wyjątkiem kilku kościołów, jak np. kościółka N. Panny, wzniesionego przez Niemców Kazimierzowych tuż za bramą tatarską, tuliły się tylko gromadki ubogich chat, bez żalu opuszczanych i niszczonych w razie napadu nieprzyjaciół; wszystko co żyło, garnęło się do środka, pomiędzy mury. Ztąd przy zwykłej podówczas tłumności zaludnienia miejskiego panował tam ścisk niezmierny, wiodący do walki o każdą stopę gruntu. Najdawniejszą też z znanych nam uchwał miejskich

okazuje się rozstrzygnięcie sporu sąsiadów, wadzących się o fabrykę spólnego pomiędzy sobą muru.

Wszak nie tylko zza miasta, owszem zza granic całego kraju, cisnął się liczny mieszkaniec, liczny »gość« w bramy miejskie. Czyto z Niemiec albo z ziemi tatarskiej, czyto z krain ormiańskich albo z żydowskiej po wszystkim świecie rozsypki, zewsząd napływała do Lwowa ludność kupiecka i rzemieślnicza. Jeden z najcenniejszych przywilejów miejskich, starodawny składu handlowego przywilej, zniewalał każdego przejeżdżającego kupca zabawić dni kilkanaście we Lwowie i wystawiać towary swoje na sprzedaż. Dla niełatwego zrozumienia się różnojęzycznych przybyszów musiało miasto zaprowadzić osobny urząd tłumaczów. Dla poskromienia nieumiarkowanych pretensyj cudzoziemców, roszczących sobie prawo do równych z obywatelstwem miejscowem swobód, nakazywały ustawy miejskie, aby kto chce używać prawa miejskiego, nabył stałą posiadłość w mieście.

Obywatele i nie obywatele, wszyscy w najrozmaitszy kupczyli sposób. W środku rynku, nakształt sukiennic zagranicznych, wznosił się wielki bazar kupiecki, złożony z różnorakich sklepów i kramów, »bogatych« i »ubogich«, ruchomych i nieruchomych, skarbców sprzedaży hurtowej i schowków drobiazgowej. Tam zbywały się osobliwie owe towary wschodnie, tak potrzebne i cenne w życiu ówczesnem, główne źródło zamożności tutejszej, jedwabie i adamaszki, kobierce i złotogłowy, korzenie i kadzidła, zresztą bawełna, ryby morskie, bydło wołoskie, za

które nawzajem podawano oryentowi z zachodu sukna, płótna, bursztyn, żelaziwa i bronie.

Od dnia do dnia wrzał w tem handlowem, murowem sercu stolicy ruskiej tak ogłuszający gwar i tartas, że ludzie spokojni, posiadacze darowanych im w rynku kamienic okazałych, mieniali je chętnie za inne mniej wspaniałe gdzieindziej, byle uniknąć »wrzawy kupieckiej«. A w tym zgiełku targowym, w ogólności wpośród całej ludności miejskiej, w wszystkich zakątach miasta, cóż za rozmaitość narodów, języków, strojów, zwyczajów!

Jedną połać miasta zajmowali Niemcy, drugą Rusini, trzecią Tatarzy, inną Ormianie, ostatnią Żydzi, Szkoci, Serbowie itp. Kilka głównych narodów, jak mianowicie Niemcy, Ormianie, Żydzi, mieli osobne prawa, zwierzchności, język, miejsca obrzędów religijnych. Gdybyś był spytał, kto właściwie jest panem miasta, byłby się każdy naród przyznał do tego. Najbliżsi gospodarze domu, krajowcy ruscy, zgoła niknęli w tej mieszaninie. Czytamy przecież o »prawach i zwyczajach ruskich« we Lwowie, a dzwon ruski u św. Jura nad miastem, sławny swoim ogromem i wiekiem, trzymał prym w chórze różnorakiego nabożeństwa stolicy ruskiej.

Niezbędni w tych wschodnich stronach Tatarzy żyli tu z kupiectwa i rzemiosł. Jako kupcy pośredniczyli oni w handlu największą częścią owych towarów oryentalnych, które od nich miały nawet zwykłą nazwę »towar tatarski«; uboższi rzemieślnicy parali się najpospoliciej garbarstwem, wyprawą i barwierstwem

skór rozmaitych. Jedni i drudzy mieli swoje mieszkania w zachodniej stronie miasta, w pobliżu bramy krakowskiej, zwanej od nich »tatarską« albo »pogańską«, tamci w obrębie muru, ci w ubogich chatach za murem, na gruncie xiążęcego zamku niższego. Najdawniejsze przywileje xiążęce liczą Tatarów do pięciu głównych narodów miasta, nie wzbraniając im osobnej świątyni muzułmańskiej, która miała stać przy łacińskim kościele Dominikanów.

Nie mniej przychylnymi bywali xiążęta lwowskiej osadzie Żydów, zagnieżdżonej w przeciwnym rogu miasta. Kiedy w tych właśnie czasach urządzano gminę żydowską w Łucku, zapewniał jej przywilej Witołdów tożsame prawa, »jakie mają Żydzi w Lemburgu«. Niegłośni w ówczesnym handlu zwykłemi towarami, trudnili się oni pospolicie najzyskowniejszym handlem pieniędzmi, lichwą, poborem ceł i podatków, tj. zwyczajnie dzierżawą jednych i drugich.

Nierównie wyżej od wymienionych narodów stali w mieszczaństwie tutejszem Niemcy. Niemiec średnich stuleci to wędrowiec i kupiec z urodzenia. »Jeśli prawda, że gdzie handel tam i bogactwa« — mówi zażyły w średniowiecznych Niemczech dyplomata zagraniczny — »tedy nie byłoby narodu bogatszego od Niemców, którzy prawie bezwyjątkowo zyskom i kupiectwu oddani, gonią zapamiętale po całym świecie szerokim, i nie wracają do dom chyba bogacze«. Ta żyłka włóczęgi kramarskiej rozprószała Niemców oddawna po całym wschodzie słowiańskim. Już w XIII wieku widać ślady niemieckiego osadnictwa w miastach ziem ruskich, w Włodzimierzu, w Łucku, we Lwowie.

W każdem z miast takich wniesiona przez Niemców ustawa magdeburska czyniła ich zazwyczaj panami miasta nakoniec. Gdy bowiem Słowianin w ogólności do wiejskiego lgnął życia; gdy przeto »prawa i zwyczaje czyto polskie czy ruskie odpowiadały głównie stosunkom życia wiejskiego, Niemiec kochał i zamieszkiwał miasto, rad urządzał się w mieście, ułożył sobie osobne prawo miejskie, najwłaściwsze stosunkom życia miejskiego. W któremkolwiek tedy mieście słowiańskiem, jak np. w naszej stolicy ruskiej, zetknęły się zwyczaje i prawa słowiańskie z niemieckiemi, wszędzie większa stosowność magdeburgii w pożyciu miejskiem przemagała nad całą resztą mniej-stosownych praw i zwyczajów miejscowych.

W obecnej porze Lwowa nie rozstrzygnęło się jeszcze to zwycięztwo Teutonu. Obecnie ustawa magdeburska walczyła tu jeszcze z prawem i zwyczajem ruskim, ormiańskim, saraceńskim. Widoczna atoli stronniczość xiążąt dla organizacyi na wzór niemiecki, jako rzeczywiście najodpowiedniejszej potrzebom i pomyślności miast, cechująca mianowicie Kazimierza W., narzucała niejako mieszkańcom jedno powszechne prawo teutońskie. Musiano wprawdzie niejednokrotnie powtarzać nadanie magdeburgii; musiał wprawdzie Kazimierz dopuścić jeszcze w głównem jej nadaniu Lwowianom z r. 1356, iżby Ormianie, Ruś i Tatarzy, tj. zapewne większa połowa miasta, mogli »wzgardzić prawem teutońskiem« i sądzić się według swoich własnych praw i zwyczajów; musiały wreszcie z tego powodu akta miejskie używać jeszcze długo nietak języka niemieckiego jak raczej wspólnej wszystkim

łaciny; lecz zawsze urzędowe pierwszeństwo służyło Niemcom, za urzędową przewagą szła także coraz wyraźniejsza przewaga w życiu powszedniem, a kiedy dokumenty ówczesne pomiędzy ludnością miasta wymieniają zwykle z osobna »Ormian, Ruś i Tatarów«, o Niemcach nie masz tam żadnej osobnej wzmianki, ponieważ Niemcy, niemieckie prawa i urządzenia, to w języku i rozumieniu urzędowem — całe miasto ówczesne, cały *Lemburg*.

Jakoż nie zapomnieli Teutonowie korzystać z tego przywileju urzędowości, i zasilali się ciągłym przypływem pobratymców, budowali sobie kościoły swoje jak np. ów N. Panny za bramą saraceńską, stowarzyszyli się przy nim natychmiast w ścisłą konfraternię pobożną, ubiegali się u xiążąt ościennych na Wołyniu i Wołoszczyznie o swobody handlowe, wiedli skrzętny handel w te strony, wprawiali w ruch liczne młyny dokoła Lwowa, szczepili winograd multański w okolicy, pracowali wszechstronnie nad dobrem własnem i miasta. Ale jeśli im przyszło zajaśnieć bogactwem i wytwornością życia towarzyskiego, ugościć przejeżdżających przez miasto cudzoziemców dostojnych, natenczas rubaszni Niemcy musieli ustąpić innemu z narodów miejskich.

Byli nim przychodnie z ucywilizowańszych krain oryentu, Ormianie lwowscy. Ci stanowili niezaprzeczenie najbogatszą, najpolerowniejszą klasę ludności. Przed zalaniem wybrzeży czarnomorskich przez Tatarów i Turków ciągnęła się między Krymem a Lwowem, jak tu powtórzyć wypada, złota droga handlowa, której główna kolej była w dzierżeniu Ormian. Uczeńsi

i zamożniejsi od przekupniów tatarskich, wyżsi od Niemców znajomością i bezpośredniemi konnexyami z oryentem, nie dali oni na tym gościńcu wzdłuż Dniestru nikomu kroku przed sobą. Cały też szlak dniestrzański zakwitał bujnie osadami brunatnego ludu Armenii. W Krymie miał on wraz z kupiectwem greckiem, genueńskiem, weneckiem, wiele stacyj handlowych, którędy płoszeni z Azyi przez Mongołów synowie praojczyzny ormiańskiej kierowali swoje wychodźtwo ku północy.

Po Krymie otwierała się Ormianom nad Dniestrem najznakomitsza przystań w Kamieńcu, gdzie ich ubezpieczały dawne przywileje xiążąt podolskich, dające im w szczególności pierwszeństwo przed Żydami, którym ormiański Kamieniec prawie zupełnie był zamknięty. Dalej nad Dniestrem, między Kamieńcem a Lwowem, usadowiła się znaczna ludność ormiańska na Pokuciu, zajęta głównie pasterstwem i zwykłym w tych stronach handlem bydła. We Lwowie zagarnęli Ormianie niebawem rej w społeczności. W wszystkich dokumentach najdawniejszych, w których obok Niemców wymieniane bywają poszczególne narody miasta, Ormianom pospolicie najpierwsze przysłusza miejsce.

Gdy żaden z tych poszczególnych narodów nie wykazał dotąd osobnych dla siebie nadań, Ormianie posiadali wyłączne prawa i przywileje, uzyskane od Kazimierza W., Ludwika, królowej Elżbiety i ich następców. Nim jeszcze którykolwiek z narodów miejskich dostąpił takiej zamożności i liczby, iżby mógł się poszczycić własnem biskupstwem, Ormianie mieli

już od czasów Kazimierzowskich swoją episkopi ęwe Lwowie, »najpierwszą z wszystkich biskupich stolic tutejszych«. Na bazarze śród rynku, jeśli z wszystkich 38 lub 40 sklepów »bogatych« »Katolicy« posiadali tylko 8, Rusini zaś 6, do Ormian należało ich po zwyczaju 22, a o dwa dalsze wiedli oni spór z »Katolikami«.

Podobnież z wszystkich 24 kramów »ubogich« miewali »Katolicy« i Rusini razem tylko po 5, Ormianie zaś po 19. W handlu czarnomorskim ilekroć wozy kupców lwowskich ciągnęły przez komory celne w Czerniowcach albo Suczawie, zawsze bryki ormiańskie jużto dla większej kosztowności już większego ładunku swoich towarów, płaciły o dwa grosze więcej myta od innych. Napiętrzone wszelką zwyczajną kupią tych stron, zaopatrując rozwożonemi przez siebie suknami całe Podole, wiozły te bryki jeszcze pewien mniej zwykły towar, bursztyn bałtycki, o który między Ormiaństwem lwowskiem a Krzyżakami pruskimi ciągłe trwały rachunki.

Czem wszystkiem ubogaceni i upolerowani, umieli oni świetniej i manierowniej niż reszta mieszczan lwowskich wystąpić w oczach świata, a kiedy sam król Polski odprawił swoich gości zagranicznych do Lwowa, aby sobie tam wypoczęli po trudach i niewczasach podróży w ruskich pustkowiach około Sądowej Wiszni, Ormianie-to nie kto inny przyjmują ich okazale w imieniu miasta. Jeszcze po kilkunastu latach przypominał sobie taki podróżnik cudzoziemczy, taki ambasador francuzki, jak wspaniało ugościli go

Ormianie w mieście »Lemburgu«, i jak mu »sprawili pląsy i traktament z damami«.

Teraz całemu miastu przyszło ugościć królowę Jadwigę z Polakami. Obowiązek ten był z równą uciechą przyjmowany przez gości polskich, jak pełniony przez mieszczan. Za pożądane bowiem odzyskanie Rusi Czerwonej odzyskał Lwów obecnie dawne swobody Kazimierzowe. Wszystkie nowe cła i podatki, jakiemi następcy Kazimierza W., mianowicie Opolczyk i starostowie węgierscy, obarczyli stolicę i ziemię ruską, zostały uchylone. Wszelkie uszczerbki granic miejskich, dokonane w tymżesamym czasie przez osadzanie xiążęcych ludzi, budowanie xiążęcych karczem, zaprowadzanie xiążęcych targów na gruncie miejskim, zobowiązała się królowa do dawnego przywrócić stanu. Wszystkie dawne prawa i przywileje Kazimierzowskie i Ludwikowe, zwłaszcza starodawny przywilej składu handlowego, z zakazem wymyślania nowych gościńców kupieckich dla ominięcia Lwowa, otrzymały nową moc i powagę.

Nikt w mieście ani za miastem nie miał najmniejszej doznać napaści. Każden z poszczególnych narodów miasta został upewniony zosobna w swobodach dotychczasowych. Dla większej zaś wierzytelności tego wszystkiego wydała Jadwiga zaraz po przybyciu do Lwowa kartę przywilejową, spisaną różnemi dniami, w kilku różnych exemplarzach, dla kilku różnych narodów miejskich. Jedna, ułożona najwcześniej, tj. »w blizki dzień po niedzieli *Reminiscere*« czyli w poniedziałek 4 marca, służyła poźniej w każdej

potrzebie urzędowej Ormianom lwowskim. Druga, datowana dniem poźniej, we wtorek 5 marca, zabłąkała się z czasem przypadkowo w strony odległe. Trzecią, wydaną tegożsamego tygodnia w piątek, 8 marca, przechowują podziśdzień pliki najrzadszych dokumentów magistratu lwowskiego.

Zresztą odbyło się wcielenie Rusi Czerwonej do królestwa wcale spokojnie. Nie pozostała pamięć żadnego przy tem gwałtu. Były wielkorządzca węgierski Emeryk, oddawszy ziemię ruską córce swego nieboszczyka króla Ludwika, ustąpił nazad do Węgier, i jeszcze w tymsamym roku piastował tam wysokie dostojeństwo. Tylko węgierski grododzierzca Halicza, niejaki Benedykt, nie chciał Polakom otworzyć zamku swojego. Musiano użyć przeciwko niemu środków wojennych. Tem przeciągnęło się ostateczne zajęcie Rusi Czerwonej aż do lata.

Wtedy podczas ciągłej jeszcze bytności królowej Jadwigi w stolicy ruskiej, lub niebawem po jej odjeździe do Krakowa, znaleźli się w stronach Rusi Czerwonej inni w niemałej liczbie goście xiążęcy, a nawet sam król Władysław. Stanąwszy (jakieśmy dawniej wspomnieli) niespodzianym w lipcu powrotem w swoim stołecznym zamku w Krakowie, wybrał się Jagiełło niebawem znowuż w strony rusko-litewskie, i w połowie października a prawdopodobniej już z końcem września bawił w różnych miasteczkach ziemi lwowskiej. Nieco wcześniej nadciągnęli tamże ku Haliczowi, z wołyńskich zapewne stron, różni xiążęta bracia litewscy, mianowicie Witołd, Jerzy

Bełzki, Fiedor Ratneński, Wasil Piński, Fiedor Włodzimierski, Szymon Stepański i Jerzy Słucki.

Ci zajęli się przedwszystkiem załatwieniem sprawy między koroną polską a opornym starostą w Haliczu Benedyktem. Opasawszy zbrojną siłą jego stare grodzisko, zmuszono go do poddania się pod warunkiem, iżby król Jagiełło przyjął go w swoją łaskę. Xiążęta dali mu to zapewnienie, a Benedykt otworzył zamek ludziom królewskim. Prawdopodobnie poręka tychsamych xiążąt za przyszłą wierność starosty Benedykta, i kilka wsi w ziemi lwowskiej, bełzkiej i żydaczewskiej, darowanych mu wkrótce przez króla, uspiły całą sprawę halicką.

Działo się to w przeciągu od września do października. W połowie tej pory nastąpił solenny we Lwowie akt, okazujący w najjaśniejszem świetle dalsze następstwa opanowania Rusi Czerwonej. Miało ono bowiem tem właśnie cenę największą, iż nie ograniczając się na samą Ruś, ciągnęło za sobą coraz dalsze nabytki. Zpod gór opanowanego Halicza ku nizinom Czarnego Morza otwierał się widok rozległych krain, zawisłych niejako od posiadania Halicza. Byłyto krainy włodzimierskie czyli wołyńskie, Podole, ziemia multańska czyli wołoska. Pierwszą z nich, Wołyń, kojarzyły zdawiendawna najścislejsze związki z Haliczem. Na Podole garnął się już Kazimierz W. z Rusi Cerwonej. O Multany musiał on walczyć natychmiast, walczyć krwawo, skoro tylko Ruś Czerwona ustaliła się w jegu ręku.

Wszystkie trzy ziemie ciążyły swemi losami ku tym wyżynom czerwonoruskim, zkąd płynęły ich rzeki,

lecz żadna tak wyłącznie jak Podole. Obiedwie oboczne krainy, Wołyń i Mułtany, opierały się drugą stroną swych granic o inne możne państwa, Litwę i Węgry, z których działał na nie również skuteczny pociąg; szerokie między niemi Podole otwierało się całkowicie wpływowi samej Rusi Czerwonej. Ztąd jeśli tamte szły tylko w pewnych swoich pobliższych strefach tąższamą koleją dziejów co Ruś Czerwona, Podole całe ulegało każdokrotnemu obrotowi jej losów, dzieliło jej dolę i niedolę.

Wiedzieli o tem towarzysze wypraw ruskich Kazimierza W. i Jadwigi, panowie małopolscy, i cenili sobie ziemię Halicką zarówno dla niej samej jakoteż dla zespolonego z nią tym sposobem Podola. Owszem w całym widoku przedczarnomorskich ziem, otwierającym się teraz ze szczytu wyżyn halickich, Podole właśnie było tym krajem błogosławieństwa, tą ziemią obiecaną, która najponętniej świeciła ich zwróconym ku wschodowi oczom i planom. Spojrzyjmy na nie bliżej a znajdziemy to zrozumiałem.

W porównaniu z resztą litewskich i polskich ziem zdawało się Podole czyli ›Ruś Dolna‹ istną krainą słońca. Słońce też uznano wkrótce najstosowniejszym jej herbem. W świetle zaś tego klejnotu celowało Podole nad wszystkiemi sąsiedniemi krajami bujnością i krasą swojej przyrody. Opowiadano sobie dziwy o przepychu roślinności podolskiej, o bujających tam chmurach pszczół, o płodności gleby tamecznej. W trawnym stepie Podola nie widziałeś rogów wołowi. Zatknięty w ziemię pręt, zapomniany na roli pług, pokrywały się w trzech albo w czterech dniach

wysokim porostem trawy. Gdziekolwiek stąpiłeś nogą, wszędy tryskały zdroje miodu pod stopą. Nie mogąc pomieścić się w starych pniach wydrążonych, roiły się pszczoły w ziemi, w wybrzeżach rzek, w lada zakącie. O wygodniejsze ku rojeniu siedliska staczały się zacięte walki pomiędzy rojami przeciwnemi, wytępiała się wzajem zbytnia obfitość owadu.

Również obficie, 50krotnie, 100krotnie, wschodziło ziarno z ziemi. Zasiew 50 korcy pszenicy przynosił niekiedy 1500 kóp zbioru. Bez pognoju zdarzały się dwa żniwa z jednego zasiewu, pierwsze z zasiewu umyślnego, drugie z przypadkowego rozsypania się ziarna przy pierwszym zbiorze. W okolicach niżej ku południowi leżących, wzdłuż wybrzeżów Dniestrzańskich, krzewił się dziko winograd, dojrzewały bez uprawy szlachetne owoce ogrodowe, złocą się potąd chaty wieśniacze oplotem samorodnych brzoskwiń, morelów itd. Po wschodniej stronie kwitnęła »Ruś dolna« również ubłogosławionem pograniczem, poźniejszą Ukrainą. Tam Dniepr według przypowieści »płynął miodem i mlekim«, tj. w stronach bardziej północnych przerzynał krainę lasów i pszczół, niżej ku południowi krainę tłustych pastwisk i trzód.

I owóż tak piękna ziemia leżała z winy Tatarów stepem odludnym. O ile żyzniejszem od poblizkiej Rusi Czerwonej, o tyle było Podole oraz nieskończenie puściejszem od niej. Z dawnych czasów pamiętano tam znakomite miasta, Bakotę, Ładyżyn, Uszycę, Kamieniec itd. Wtedy słynął w tych wschodnich stronach Kijów, służyła licznym karawanom kupieckim za cel i ognisko handlowe Targowica, nazwana tak

od właściwego przeznaczenia swojego. Cośmy wspomnieli powyżej o korzyściach handlu nad czarnem morzem, to ściąga się głównie do Rusi Dolnej i jej »ukrainy«.

Lecz od czasów tatarskich nic z tego nie ocalało. Miasta spłonęły, ludność rozprószyła się albo poszła w niewolę, ziemia dzikiem polem zarosła. »Wszędzie« — mówi podróżujący wówczas temi strony duchowny ruski — »wszędzie gołe, nieobejrzane pustynie. Nigdzie ani wsi ani ludzi. Dziki tylko zwierz patrzy z brzegu na samotnych podróżnych, jako na osobliwsze w tej krainie zjawisko«. »Od Moskwy aż do granic litewskich« — wtórzy mu jeszcze nieco poźniej drugi zagraniczny podróżnik — »zdają się wszystkie okolice jedynym stepem smutnym, na którym widać tylko zwaliska sioł i gdzieniegdzie chaty ubogie«.

Taka pustynność czyniła Podole łatwym łupem dla każdego zaborcy. Dzięki temu rozpostarło się w niem ostatniemi laty bez trudności panowanie litewskie. Stryjeczni bracia Jagiełły, litewscy xiążęta Koryatowicze, zajęli osamotnione grody podolskie Kamieniec, Bracław, Smotrycz i inne; wybierali od nędznych resztek ludności takzwaną »dań tatarską«; byli prawdziwymi xiążętami pustyni, równie łatwo opanowanej jak i traconej. Wniczem to atoli nie zmieniło losów Podola. Zdobywcy jego mieli głównem zadaniem nie zdobycie, lecz zaludnienie, lecz »osadnictwo na surowym korzeniu«. A ponieważ od ubogiej i szczupłej Litwy nie wróżyła żadna w tej mierze pomyślność, przeto wciąż jeszcze stało Podole otworem każdemu nowemu zaborowi, każdemu potężniejszemu przedsięwzięciu osadnictwa.

Zwłaszcza osadnictwu z ramienia władzców sąsiednej a tylorako z Podolem spokrewnionej Rusi Czerwonej otwierała się pomyślna przyszłość w pustkowiach niższego Dniestru. Terazniejsze wcielenie Halicza do korony krakowskiej ściągało takim naturalnym sposobem na Podole Polaków. Ci mieli w każdym razie więcej od Litwy środków zaludnienia i ochronienia kraju przed Tatarami, a przeto jak piękność ziemi podolskiej nęciła ich myśl ku wybrzeżom Bohu i Dnieprn, tak też i te pobrzeża rade witały terazniejszych panów Rusi Czerwonej. Nigdy zabor nie był tak wielkiem dobrodziejstwem dla ziem zabranych.

Wraz z Podolem, acz wcale innym sposobem, kłoniły się pod zwierzchnictwo Jagiełły także owe kraje oboczne, Wołyń z ziemią mołdawską. I te kraje obadwa, również słynne z żyzności gleby i bogactwa zwierzyny, doznawały plagi tatarskiej, nadwerężającej ciągle ich byt. Przez Wołyń udeptywali sobie Tatarzy najzyskowniejszą drogę swych napadów, szlak czarny; ziemia mołdawska użalała się ciężko na swoją opustoszałość z powodu Tatar. Wszelako oparcie się Wołynia o Litwę a ziemi mołdawskiej o Węgry pozwalało obudwom krajom dojrzeć w jakietakie ciała społeczne. Na Wołyniu panowali zwyczajnie ciż sami xiążęta co i w Rusi Czerwonej; ziemia mołdawska miała swoich osobnych xiążąt, takzwanych »wojewodów mołdawskich«. Niepomyślne położenie obudwóch krajów o tyle szkodziło ich bytowi samodzielnemu, iż owe państwa możniejsze, w których one znachodziły niejakie plecy w obec Tatarów, przyznawały

sobie za to zwierzchność nad niemi. Na Wołyniu już od czasów Kazimierzowskich wzmagała się władza xiążąt litewskich, nad Mołdawią ciężyła zdawna przewaga Węgier.

W obecnej chwili przyszło na Wołyniu do tego, iż wszystkiemu krajowi panowali różni bracia Jagiełły, pomiędzy którymi celują głównie Fiedor Lubartowicz xiążę łucki i włodzimierski, z Jerzym xięciem na Bełzie i Fiedorem xięciem ostrogskim. W ziemi mołdawskiej po dawnym nieprzyjacielu i pogromcy Polaków za Kazimierza W. Piotrze, po hołdowniku węgierskim Lacku, po zaburzeniach domowych, w których jeden z stryjecznych Jagielle Koryatowiczów wstąpił na xięstwo mołdawskie i zginął tamże, zawładnął nakoniec wojewoda Piotr, mogący w obecnem zawichrzeniu Węgier wybierać dowolnie między zwierzchnictwem węgierskiem albo polskiem. Niechby jednakże w ziemi Czerwonoruskiej ustaliła się pewna gruntowniejsza potęga, a nie tylko Wołyń lecz i Mułtany, tożsamością położenia po tejsamej stronie Karpat zespolone z Rusią Czerwoną, pośrednią między niemi okolicą Pokucia czyli jak wówczas mawiano »Mniejszej Wołoszczyzny« raczej związane z Rusią niż rozgrodzone, gotowe były przenieść Polskę nad swoje Węgry i Litwę.

Terazniejsze objęcie Halicza przez Polaków wywarło nieodzowny pociąg na oba kraje przyległe. I Wołyń i Mołdawia weszły odtąd jużto jako cale podwładna prowincya już jako xięstwo hołdowne w długoletni związek z koroną polską. Mianowicie wstąpienie Mołdawii w ten stosunek odbyło się w sposób

uderzający i głośny. Zdarzył się z tego powodu ów akt solenny, o którym poprzednio nadmieniono, pierwszy głośniejszy hołd xiążąt czyli hospodarów mołdawskich. Wraz z towarzyszącemi mu oznakami wpływu Polski na Wołyń a wkrótce i na Podole, wraz z blizkiem po Mołdawii poddaniem się Polsce dalszych xięstw Wołoszczyzny i Bessarabii, stała się ta uroczystość historyczna niejako uwieńczeniem całej wyprawy ruskiej. A pamiętny obraz tej sceny jaśniał tak odmiennemi od poźniejszych czasów barwami!

Byłoto przed samym św. Michałem. Zebrała się we Lwowie niezwyczajna liczba gości dostojnych. Obecność podróżującego pod te czasy po Rusi króla Jagiełły zdaje się niewątpliwą w tak ważnej chwili. Niema żadnych poszlak przeciwko zdaniu, że i królowa Jadwiga bawiła jeszcze w stolicy ruskiej. Towarzyszący Jagielle kniazie litewscy, mianowicie owi którzy przed kilku tygodniami pod Haliczem ubłagali króla węgierskiemu staroście z Halicza Benedyktowi, Witołd, Jerzy Bełzki, Fiedor Włodzimirski, xiążęta ratneński, piński, słucki, stepański — prawdopodobnie także nie ominęli widowiska złożenia hołdu pokrewnemu monarsze Polski.

Nadciągnął w tym celu hospodar mołdawski Piotr, otoczony czestnym pocztem bojarów. Dokoła xiążąt świeckich zgromadziło się grono najwyższych kapłanów różnej ojczyzny i wiary. Łaciński arcybiskup z Halicza, swarliwy Bernard, mieszkał zwyczajnie w swoim domu we Lwowie. Znajdował się tu obecnie i grecki metropolita z Kijowa Kipryan, uczony Serb, twórca pobożnych słowiańskich xiąg. Był on

właściwie metropolitą całej Rossyi, lecz wygnany z Moskwy przez W. xięcia moskiewskiego Dymitra, osiadł Kipryan w litewsko-polskim Kijowie, a teraz zjechał do Lwowa, aby w imieniu Jagiełłowem odebrać przysięgę od wojewody Piotra, wyznawcy chrześcijańśtwa greckiego.

Zjawił się tu pod tę porę i biskup lubuski Jan, pan owej staropolskiej dyecezyi na Szląsku, która niegdyś wywierała zwierzchnictwo nad łacińską ludnością całej Rusi Czerwonej. Niedawne ustanowienie osobnego arcybiskupstwa w Haliczu z trzema biskupstwy miejscowemi obaliło wprawdzie władzę pastorału szlązkiego, lecz biskupi lubuscy nie mogli patrzeć na to bez protestacyi. Dlatego posiadając jeszcze dobra na Rusi, zagościł lubuski biskup Jan *de* Ketlitz do Lwowa, i w chęci dopełnienia jakiejkolwiek czynności w dawnej prowincyi swego biskupstwa, założył temiż właśnie dniami konfraternię N. Panny we Lwowie.

Nawet dam xiążęcych nie brakło obecnemu zgromadzeniu lwowskiemu. Gdyż jak wiele z dotychczasowych spraw polityki Jagiełłowej, tak i niniejsze przyjęcie wojewody Piotra pod opiekę korony polskiej łączyło się z osobistem poswataniem się króla polskiego z wojewodą. Za przykładem zaślubin Jagiełłowej siostry Alexandry z Ziemowitem Mazowieckim, Jagiełłowego brata Andrzeja z Opolczykową córką Jadwigą, poślubił Piotr Mołdawski jedną z sióstr lub synowic królewskich. Acz nie znamy z pewnością panny młodej, dość — już w cztery miesiące po teraźniejszym zjeździe nazywa król wojewodę swoim »zięciem i przyjacielem«.

Zapewne jako taki przystąpił Piotr we Lwowie do aktu uległości, który w wystawionym nań dokumencie nazwano »poddaniem się i hołdem wierności królowi Władysławowi i królowej Jadwidze i ich następcom, tudzież całej koronie polskiej.« Nie masz tu nic o W. xięstwie litewskiem. Odbyła się zaś ceremonia hołdu w formie przysięgi, złożonej w wilię podniesienia św. Stanisława, dnia 26 września, »sposobem oryentalnym«. Metropolita Kipryan trzymał przy niej »drzewo żywota«, a wojewoda ucałował je w jego ręku.

Dla temwiększej pewności zaprzysięgli tożsamo zarazem najprzedniejsi »rajcy« xiążęcy i bojarowie mołdawscy. Po zaślubinach i hołdzie pożyczył nowy »zięć i przyjaciel« królewski swojemu teściowi i przyjacielowi Jagielle 3000 rubli w czystem srebrze weneckiem, które z obojej strony zaczęto liczyć w Łucku a dokończono w Soczawie, mając wrócić i odebrać je za 3 lata. Gdyby w tym czasie nie nastąpił zwrot długu, zobowiązał się Jagiełło wypuścić Piotrowi zamek halicki z przynależącemi włościami.

Halicz pozostał przy Jagielle, a ledwie o św. Michale nastała pora myśliwska, opuścił król stolicę Rusi Czerwonej, i podjął krótką wycieczkę ku Karpatom. Dnia 14 października przyjmowała go szlachta okolic naddniestrzańskich w »mało-wołoskim« Żydaczowie. W cztery dni poźniej był Jagiełło z powrotem w pobliżu Lwowa, w królewskiem miasteczku Gródku.

Mając już zapewne pożegnać króla, stanęli tam przed nim wysłańcy różnych gmin czyli narodów

lwowskich, mianowicie ogólnej rady miejskiej i Ormian, z prośbą o potwierdzenie niektórych przywilejów. Rada miejska przedłożyła w tym celu dwa dokumenty, z których jeden zawierał dawną Kazimierzowską, przez Władysława Opolczyka tylko odnowioną darowiznę 100 łanów frankońskich miastu, drugi — uzyskane od Jadwigi przed 7 miesiącami swobody i prawa miejskie. Otrzymali wówczas i Ormianie takiżsam przywilej od królowej, ale do poźniejszej pory odraczając zatwierdzenie onego, zażądali teraz jedynie ponowienia przywilejów króla Ludwika i królowej Elżbiety, zapewniających im wszelkie swobody »wewnątrz i zewnątrz murów«. Król Władysław Jagiełło nie odmówił spełnienia próśb. Dnia 18 października, w sam dzień św. Łukasza, stało się zadość radzie; nazajutrz, 19 października Ormianom.

Dopiero po tak wspólnem przez Jadwigę i Jagiełłę owładnięciu Rusi Czerwonej, po wszechstronnem uznaniu ich obojga za panów kraju, widzimy je oboje z pewnością w dwóch różnych od Lwowa stronach. Jadwiga bawiła w początkach grudnia znowuż w Krakowie, Jagiełło zaś odjechał ku północnym ziemiom, do Litwy. Zatrzymawszy się około św. Katarzyny w stołecznem Wilnie, obrócił znowuż w krainy ruskie, i z początkiem roku 1388go zbliżył się ku Łuckowi.

Rządy królewskie w Rusi Czerwonej poruczono według dawnego za Kazimierza zwyczaju i nowych przy objęciu Halicza nadziej wojewodzie sędomierskiemu, panu Jaśkowi z Tarnowa, »zięciowi« byłego wielkorządzcy węgierskiego Emeryka Bubeka. Byłto

pierwszy kłos tego żniwa, jakiem szlachcie małopolskiej miało wynagrodzić się przywrócenie Rusi Czerwonej. Jużto w halickiej już w dalszych dziedzinach ruskich zaczęli panowie krakowscy uzyskiwać odtąd z urzędami i bez urzędów bogate dary w ziemiach, podwajające ich dotychczasową wielmożność. Dary takie, padając w różnych stronach i czasach pojedyńczemi lecz rzęsistemi kroplami, nie pozostawiły po sobie wielkiego gwaru w kronikach. Temci większe znaczenie miały one w rzeczywistości, i jak panowie małopolscy marzyli o nich zdawna, tak i nam teraz u celu tych świetnych marzeń nie zapomnieć o ich ziszczeniu.

Ponieważ jednak pamięć zdarzeń podobnych spływa do potomności jedynie na przypadkowo ocalonych pergaminach nadawczych, tylko w małej cząstce odkrytych i poznanych, przeto i nasze dzisiejsze o nich wspomnienie musi pozostać daleko w tyle poza ówczesnem znaczeniem rzeczywistości, poprzestać na przykładach niektórych. I tak, mówiąc naprzód o samej Rusi halickiej, znachodzimy tam pod onym »generalnym starostą całej Rusi« Jaśkiem z Tarnowa, kilku innych urzędników Polaków, piastujących godność starostów podrzędnych albo zastępczych, a piastujących ją wcale nie darmo. Jednym z najpierwszych pomiędzy tymi mniejszymi starostami znamy pana Gniewosza z Dalewic, niegdyś stronnika Wilhelmowego. W siedm lat po gościnie Rakuszana w Krakowie spotykamy się z p. Gniewoszem Dalewickim na Rusi, w Wiśni przemyskiej, która może i jemu winna jest poniekąd swoją nazwę »Sądowej«.

Dawny bowiem powiernik romantycznych dziejów miłości w zamku krakowskim siadywał tam obecnie na sądy pomiędzy Rusinami, i wydawał przechowane dotąd wyroki, rozpoczynające od oznajmienia wszystkim »dobrym«: *a se my pan Hniwosz starosta ruskoi zemli obwiszczajem* itd. itd.

Jego przełożonemu, p. wojewodzie sędomierskiemu »z Tarnowa«, przyniosła Ruś Czerwona jedną z największych fortun onego wieku. Posiadł tam Jaśko od tego czasu rozległe dobra ziemskie, wziął dziedzictwem Przeworsk z okręgiem, pisze się »panem na Jarosławiu«, liczącym niegdyś kilkadziesiąt wsi w swoim kluczu, rozrządza nareszcie Glinianami. Zamieniając wieś Gliniańską w miasteczko, budując łacińskie kościoły i kaplice w Przeworsku, Studzianie i Rozborzy, ubolewając jedynie nad brakiem »prawdziwych« tj. łacińskich chrześcijan w dobrach czerwonoruskich, przyznaje sam »generalny starosta« Jaśko w swych dokumentach, iż do syta dał mu Pan Bóg dóbr ziemskich, po największej części na Rusi.

Nie ustępował mu w tej mierze młodszy brat Spytko, wojewoda krakowski. Temu przypadł w ziemi ruskiej cały obwód samborski. Nie było tam wprawdzie zbytku ludności, lecz skrzętne zabiegi nowego »pana i dziedzica ziemi samborskiej« miały zaradzić niedostatkowi. Zaczem niezdala od starego Sambora, na gruncie wsi Pohonicz, wznosi się niebawem udarowane ponętnemi swobodami miasteczko Nowy Sambor, w którego rządy wójcińskie już r. 1390 wkupuje się człek doświadczony, były wójt z Łańcuta Henryk, biegły w sztuce zgromadzania mieszkańców. Aby do

wsi poblizkich »temwiększą zwabić ludność«, mienia pan Spytko swój monaster Sozań i rzeczkę tegoż imienia za przyległe miastu sioło Jaryłowice, w teutońską niebawem przeistoczone osadę.

Nadto otacza się pan wojewoda z Melsztyna gęstymi przybyszami z ziemi wołoskiej, miewa wołoskich zarządzców czyli zruska »wojewodów« u swego dworu, i bawiąc często w swojem »państwie samborskiem« z piękną i gorąco ukochaną małżonką, z »najukochańszym bratem« Jaśkiem generalnym starostą, z sąsiadami jak np. p. Herburt z poblizkiego Fulsztyna, wygląda jeszcze świetniejszych losów w tych stronach wschodnich.

Trzeci z panów krakowskich, kasztelan lubelski Piotr Szczekocki inaczej Kmita, znany nam z różnych spraw publicznych przed przybyciem Jadwigi, mianowicie z poselstw po nią do Węgier, otrzymał temi czasy Dubiecko z przyległościami. Owego Jaśka Tęczyńskiego potomstwo, który na pamiętnym zjeździe sieradzkim jedynie wymową swoją ocalił Polsce Jadwigę, po największej części na Rusi rozrosło się i zasłynęło. Toporczykowi Zaklice czyli Tarle ze Szczekarzewic dostała się tam znamienita posiadłość, dawne miasteczko Stryj, z pozwoleniem nowej lokacyi. Zamek Olesko z całym powiatem przeszedł nieco poźniej w ręce panów »na Siennie«, poczytujących się w Olesku za władzców osobnego poniekąd xięstwa.

Obok którychto nadań xiążęcych nie mierziły panów krakowskich nawet pomniejsze na Rusi dary, a p. Jan Manżyk Dąbrowa, pierwszy z rzeczywistych poźniej wojewodów polskich w Haliczu, przyjął nawet

niezbyt zapewne hojne dochody wójtowstwa w Tyśmienicy.

Wszakże nie tylko panów otrzymywały ziemie ruskie zza Wisły. Nadpływał im ztamtąd mnogi też lud poddańczy, bezpośredni uprawiacz ziemi. Najliczniejsze tego rodzaju tłumy przybywały Rusi z Mazowsza, a stronami ruskiemi, w których Mazurowie rozgnieździli się najprzestronniej, było dotychczasowe xięstwo bełzkie.

Bełz w nieco odmienny sposób uległ teraz wpływowi Polski. Stanowiąc zdawiendawna cząstkę Rusi Czerwonej, służyło xięstwo bełzkie również dawno za przedmiot sporu sąsiadom, Litwie, Krakowianom, Mazowszu. Przy dawniejszem zajęciu ziemi halickiej zaspokoił niem Kazimierz W. usuniętych z Rusi xiążąt Mazowsza, którzy niebawem stracili je do Litwy. Od ostatnich lat Kazimierza W. aż do obecnych czasów Władysława Jagiełły posiadali Bełz z Chełmem jako hołdownicy korony polskiej xiążęta litewscy Jerzy i Jan, syn i wnuk Narymunta Giedyminowica.

Obecnie przy ostatecznem wcieleniu Rusi przez Jadwigę i Jagiełłę, nastąpiło zadośćuczynienie wszystkim pretensyom, a to przez nadanie Bełza młodemu xięciu Mazowsza, Ziemowitowi. Wynagrodziwszy mu ręką siostry Alexandry zniweczone nadzieje tronu polskiego, umyślił Jagiełło naprzód wydzielić mu w posagu ziemię radomską. Lecz opor panów polskich nie dopuścił oderwania jej od korony. Usunął tedy król litewskich xiążąt z Bełza, i nadał go swemu »zięciowi« mazowieckiemu, posagiem xiężniczki ze

krwi litewskiej, zachowując sobie jako król Polski i dziedzic Rusi najwyższe nad nim zwierzchnictwo.

Tym sposobem według zasady Jagiełłowej »stanęła świeczka« każdemu uroszczeniu. Terazniejsze nadanie Ziemowitowi Bełza z Lubaczowem, Buskiem, Grabowcem, Horodłem, Szewołoszem i Łopatynem, zostało w poźniejszych latach nowemi utwierdzone paktami. Wraz z xiążęciem mazowieckim rozsypał się po całej ziemi belzkiej tłum ubogiego szlachectwa mazowieckiego. Cała Ruś bełzka zmazurzała. W którykolwiek pergamin ruski z onego czasu zaglądniesz, prawie w każdy z nich, pomiędzy podpisanych u spodu świadków, wcisnął się jakiś »Mazur«.

Z xięstwem bełzkiem szła zwyczajnie pospołu ziemia chełmska. Podczas obecnego uporządkowania Rusi Czerwonej połączyła się ona całkowicie z królestwem polskiem. Nie poszczęściło się przy tem żadnemu z rodów małopolskich tak świetnie jak rodowi pana podskarbiego koronnego Dymitra. Zamknięcie drogi Jadwidze do mniemanego małżonka z Rakuz zasługiwało teraz na równie wspaniały dank Jagiełły, jak usługi wszystkiej reszty owych panów z Tarnowa, Melsztyna, Kurożwęk itd. Dawna zaś zamożność pana na Goraju i Ładzie nie pozwalała szczęśliwemu rywalowi Wilhelmowemu zbyć go czemkolwiek.

Jakoż odniósł Dymitr teraz z łaski Jagiełły hojną nagrodę ziemską, która dłużej niż jakikolwiek z podobnych darów ówczesnych dziwiła uwagę ludzką. Dawniejszy datek Ludwików, lubelski zamek Goraj, leżący tuż u granic ziemi chełmskiej, sąsiadował z pobliskiem w niej miasteczkiem Szczebrzeszynem.

Już były xiążę »Ruski« Opolczyk miał Dymitrowi nadać Szczebrzeszyn. Częste atoli zmiany panujących w tej stronie skaziły jak się zdaje donacyą Opolczykową. Dopiero Władysław Jagiełło ustalił ją teraz w domu Gorajskich.

Kilkunastą tygodniami po wspomnianym niedawno pobycie króla na Rusi, otrzymał p. podskarbi a nieco poźniej (niezwykłej fortunności przykładem) oraz i marszałek koronny, potwierdzenie własności Szczebrzeszyna, z przysporzeniem wcale nowego lustru darowi. Rzadkim w dziejach polskich przykładem poruczył król zamieszkałą w sąsiedztwie szlachtę zwierzchnictwu nowego pana na Szczebrzeszynie. W roku następnym przyczyniła łaska królewska do dawniejszych darowizn trzecie w pobliżu miastko Turobin. Oprócz Turobina, Szczebrzeszyna, Goraja, należało p. podskarbiemu jeszcze niedalekie miasteczko Kraśnik.

Te cztery miasteczka, do tego »przeszło półtora sta przyległych wsi«, z zwierzchnictwem nad wszystką na tej przestrzeni osiadłą szlachtą, tworzyły razem jakoby xięstwo udzielne, uderzające jedynym u nas przykładem feudalnego urządzenia stosunków. Pan Szczebrzeszyński wyprowadzał szlachtę okoliczną pod swoją chorągwią na wyprawę wojenną, sądził ją w swoim grodzie stołecznym, nadawał jej puste obszary w posiadanie hołdowne, zatwierdzał swoją zwierzchnością jej układy majątkowe itp.

Dzięki powszechnej wziętości obudwóch panów z Goraja, p. Dymitra i jego brata Iwonii albo Iwana, nie sprzeciwiała się szlachta miejscowa senioratowi

szczebrzeszyńskiemu. Ziemia chełmska była ich gniazdem rodzinnem, i miała nie mało posług do zawdzięczenia ich przodkom. Toć jeszcze za króla Kazimierza W. ojciec Dymitrów i Iwanów, sędzia niegdyś chełmski Iwonia, zasłużył się całej krainie niebezpiecznem poselstwem do ziem tatarskich. Nietylko więc żadnego oporu nie budziło dzisiejsze uwielmożenie jego rodziny, ale doszły owszem głosy przeciwnie, iż po ustąpieniu Opolczyka z Rusi Czerwonej samaż szlachta okoliczna wstawiała się u króla, aby utwierdził pana Dymitra w wątpliwej donacyi Szczebrzeszyna.

W spokoju tedy i w zgodzie kwitnęło »państwo szczebrzeszyńskie«, uczestnicząc w tej ogólnej dokoła pomyślności, którą baczny niegdyś stróż furty w zamku krakowskim wespół z resztą panów koronnych dopomógł sprowadzić na cały kraj. »Wielką obronę wszyscy i sprawiedliwość od pana swego Dymitra z Goraju mieli, ucisku żadnego ani oni ani okoliczni inni sąsiedzi, przylegli państwom onym, nie znali...... Pan Dymitr, rozdawszy wiele swych gruntów, na których wiele się rycerstwa zacnego osadziło, zwał się sprawiedliwie także *de* Boży dar, bo udzielał hojnie daru bożego« — a za jego córkami ginęła z miłości najwaleczniejsza młodzież dni onych.

Jak bowiem p. podskarbi koronny dopomagał ojczyźnie urość w fortunę głównie za pomocą młodocianej królewny, za pomocą kądzieli, tak i jemu tylko kądzielą pobłogosławiły niebiosa. Wszystkie »państwa« Dymitrowe spadały na trzy córki, zpomiędzy których zwłaszcza średnia Anna, poślubiona synowi onego

wymownego Jaśka z Tęczyna, Andrzejowi Tęczyńskiemu, także kasztelanowi z Wojnicza, dziwną w swoim oblubieńcu wzbudzała miłość.

Tenże brak miecza w rodzie nie dał utrzymać się długo feudalnemu senioratowi szczebrzeszyńskiemu. Upadł on przez niewiastę, która Szczebrzeszyn przeniosła w dom Tarnowskich. Podziśdzień jednakże lubią miłośnicy starożytności zastanawiać się nad tym ciekawym śladem feudalizmu ówczesnej Polski. Dla spółcześników nie był on bynajmniej tak uderzającą osobliwością jak dla nas. Owszem wielkie w ziemiach ruskich nadania, o których właśnie mówimy, same przez się wiodły do tego. Nie mogąc bowiem podołać inaczej zagospodarowaniu nadanych obszarów pustych, musieli magnaci obdarzeni wydzielać je dalej pomniejszemi posiadłościami szlachcie uboższej, która mimo wszelki wstręt od przyjmowania na siebie obowiązków uległości względem panów możniejszych, była przecież zniewolona wchodzić tym sposobem w stosunek lenny, i pozostawała w nim rzeczywiście przez czas niejaki.

Następne lata narzuciły wprawdzie odmienną postać rzeczom, lecz za pana Dymitra feudalność szczebrzeszyńska zdawała się wcale rodzimą plantą ziem ruskich. Stwierdza się to osobliwie w jednym z tych dalszych krajów ruskich, które po obecnem zajęciu Rusi Czerwonej otwierają się jużto wpływowi już bezpośredniemu właścicielstwu Polaków, tj. w najbezpośredniej z Haliczem związanej ziemi podolskiej.

Podole ówczesne nie znało małych fortun. Tam podówczas co dar to pół królestwa; co pan to xiążę

na wielu grodach. Coż w pustyni po nadaniu łanowem, po zagrodzie szlacheckiej! Z wyjątkiem kilku donacyj pomniejszych, ograniczających się na pojedyńcze wsie, a czynionych tylko w pobliższej i bezpieczniejszej części Podola między Smotryczem a Kamieńcem, tuż za murami miejskiemi, nie znamy szczegółowych darowizn na Podolu. Ogółem kraju, tj. zamkami Kamieńcem, Smotryczem, Skałą, Bakotą, Bracławiem itd., opasanemi dokoła nieszerokiem pobrzeżem nieco ludniejszej i uprawniejszej ziemi, władali po Tatarach z kolei trzej wspomnieni już xiążęta Koryatowicze, synowcowie Władysława Jagiełły, Jerzy, Konstantyn a w końcu Fiedor.

Jeszcze dalszą, jeszcze puściejszą Ruś podolską czyli Ukrainę z Kijowem, trzymał rodzony brat Jagiełłów Włodzimierz. Obaj ostatni xiążęta, Fiedor podolski i Włodzimierz kijowski, złożyli w porze zajęcia Rusi Czerwonej hołd wierności królowi i królestwu polskiemu. W kilka lat poźniej, około 1393, wybuchnęły zatargi wojenne pomiędzy Fiedorem podolskim i Witołdem litewskim. Powiodło się Witołdowi pojmać zwyciężonego Fiedora i opanować Podole. Król Jagiełło rozkazał mu uznać się niezwłocznie hołdownikiem korony, lecz mimo posłuszeństwa Witołda nie chciał pozostawić go w posiadaniu całej ziemi zajętej. Wolał podzielić Podole w dwie połowy, a część zachodnią, około Kamieńca Podolskiego, ludniejszą i łatwiejszą do utrzymania, przeznaczył komuś bliższemu Rusi Czerwonej i Polsce.

Natenczas pokłonił się królowi o Podole ulubiony wojewoda krakowski Spytko, pan ziemi samborskiej,

brat generalnego starosty Rusi halickiej. Król Władysław nie umiał nigdy odmówić niczego ulubieńcom, a młodemu wojewodzie krakowskiemu przyznawano u dworu królewskiego największy udział w zasłudze wyniesienia Jagiełły na tron polski. Otrzymał tedy pan Spytko ziemię podolską.

Działy się darowizny podobne różnym kształtem. Zwyczajnie urościł sobie ten lub ów pan możniejszy pretensyę pewnej summy pieniężnej, należącej mu się od króla bądźto za szkody wojenne które król według paktów winien był wynagradzać, bądźto za koszta różnych poselstw w kraju lub za granicę, bądź za jakąkolwiek inną wysługę. Król uznawał sprawiedliwość żądania, lecz nie mając pieniędzy, zabezpieczał czyli »zapisywał« summę żądaną na pewnym zamku i majątku królewskim, który odtąd przechodził w posiadanie żądającego, z warunkiem zwrócenia skarbowi posiadłości zastawnej, skoro należytość wypłaconą zostanie. Wypłata nie przychodziła zwykle do skutku, a dobra królewskie zamieniały się z przeciągiem czasu w dziedzictwo. Niekiedy do summy uroszczonej dopłacił żądający pewną kwotę pieniężną, i uzyskiwał nieproporcyonalnie szerokie włości. W każdym razie bywały takie zastawy raczej łaski królewskiej niż rzeczywistej należytości owocem.

Podobnym też sposobem, w skutek zaliczonego królowi grosza, miał i pan Spytko posiąść teraz Podole. Słychać, jakoby Witołd przeznaczoną Spytkowi część ziemi podolskiej sprzedał poprzednio stryjecznemu bratu Jagielle za 20.000 kup groszy polskich, »w których ona następnie zastawioną została woje-

wodzie‹. Przeważniejsze atoli głosy twierdzą, iż król Władysław Jagiełło nadał Spytkowi Podole ›wieczystym acz lennym darem‹, obowiązującym go oczywiście do uległości hołdownej i zwykłych usług królowi i królestwu polskiemu. Doznawała wprawdzie darowizna ta niemałego oporu ze strony samej królowej Jadwigi, tudzież panów rad koronnych i reszty szlachty, patrzącej krzywem okiem na gwałtowny wzrost niektórych możnowładzców, lecz życzliwość królewska potrafiła utrzymać ulubieńca przy darowiznie.

Młody wojewoda krakowski pozostał lennym panem Podola. Do niedawnego daru ziemi samborskiej przybyły teraz zamki i ziemie Kamieniec, Smotrycz, Skała, Czerwonogród i Bakota. W porównaniu z temi ›państwami‹ w Rusi Czerwonej i na Podolu czemże wydała się teraz dawna ojcowizna Spytkowa w ziemi krakowskiej, mały Melsztyn, zapomniane Charzewo, tylko chudopacholskim niegdyś oczom świetne i okazałe! Wybór Jadwigi, trudy około połączenia jej z Litwinem a usunięcia Wilhelma, jak o tem tylekrotnie wzmiankę zrobić przychodzi, złotemi odpłacały się plony. Wielmożność obecnych panów na Tarnowie, Przeworsku i Jarosławiu, na Goraju i Szczebrzeszynie, na Melsztynie, Samborze, Kamieńcu itd., rosła dziwnie szybko w rozmiary, o jakich nie marzyli skromni ojcowie.

I nie koniec jeszcze fortunie pana Spytka. Prawie jednocześnie z darem Podola nadał mu król łaskawy kilka opanowanych na Szląsku zamków, mianowicie ›Lubieniec, Strzelce i inne‹. Tamże na Szląsku posiadał on i zastawiał xiążętom szląskim dalsze zamki,

Oleśnicę i Gorzno. Przydane województwu krakowskiemu wielkorządztwo ziemi krakowskiej i starostwo wieluńskie, osadzane namiestnikami z grona dworzan melsztyńskich, przydawały coraz więcej znaczenia i dostatków. Pan tylu grodów i ziem dorównywał wielkością najsłynniejszym xiążętom zagranicy.

Jakoż nie czem innem a wielkim xiążęciem feudalnym okazywał się teraz nasz wojewoda krakowski w całem swojem pożyciu dworskiem, w swoich związkach i widokach rodzinnych. Na urzędach jego dworu służyli mnogich włości panowie. Imiona wielu dostojników koronnych poszły w niepamięć, a melsztyńskiego dworu marszałek Bernat, melsztyński »wojewoda« Ścibor z Oglądowa, melsztyński cześnik Mikołaj, notaryusz Prokop, dworzanie Szczepiecki, Frycz, Oderski, przetrwali do naszych czasów. Pełnych skarbców melsztyńskich doglądało aż dwóch urzędników, podskarbi Przecław i skarbnik Paweł Kościan z Sędziszowa, możny ziemianin.

A ileż matron i dziewic czuwało nad młodą i piękną panią z Melsztyna, ową ukochaną starościanką ruską Elżbietą! Ile wzroków służebnych strzegło trojga dzieciąt melsztyńskich, zwłaszcza dziecięcej panny z Melsztyna, Jadwigi, dziedziczki tylu skarbów! Zaledwie z pieluch wyrosła, zapewnia ją sobie ugodą ślubną panujący xiążę z krwi Piastów, Opolski Bernard na Falkobergu czyli Niemodlinie, synowiec Opolczyka. Nie było czci i szczęścia, którychby nie zaznał wojewoda krakowski. Ludzie dali mu miłość, ziemia dostatki, a niebo wyzuło się z gwiazd swoich, aby mu pozwolić naprzód xiężyca z gwiazdą Leliwów

jako herbu rodziny, pożniej zaś słońca jako herbu jego ziemi podolskiej.

Lecz ta wszystka fortuna graniczyła o miedzę z Ordą. »Państwa« Spytkowe leżały właśnie na Kuczmańskim i Wołoskim szlaku Tatarstwa. Dlatego myślał pan Spytko przedwszystkiem o murowaniu olbrzymich grodów na Rusi, o krzyżowych wyprawach przeciw pogaństwu. W tym zbiegu błogich i wrogich losów okazało się, iż ze wszystkich skarbów melsztyńskich najwspanialszym była wzniosła dusza ich pana. Ujrzemy to nazbyt wcześnie dla Spytka.

Wtedy Podole innego dostało władzcę. Jak dalsze wschodnie strony podolskie, mianowicie zamki Bracław, Winnica i Sokolec, należały wciąż do jednego z braci królewskich, mianowicie do stryjecznego Jagielle xięcia Witołda, tak i wykupioną natenczas od owdowiałej pani Spytkowej zachodnią część Podola objął drugi z braci Jagiełły, rodzony brat Świdrygiełł. Po niedługim czasie połączyły się obie połowy w ręku mądrego i walecznego Witołda. Zawsze jednak Władysław Jagiełło jako król Polski najwyższą nad nim zachował zwierzchność, i zawsze Polacy naczelne dzierżyli tam urzędy.

Bądźto z ramienia królewskiego bądź pod Witołdem, władali na Podolu z kolei i jednocześnie — ów Piotr Szafraniec podstoli krakowski, który zasłużył się Jagielle poselstwami do Litwy przed jego koronacyą; ów Piotr Włodkowicz z Charbinowic, syn Szafrańcowego spółtowarzysza tych poselstw Włodka; ów Rafał z Tarnowa, członek najwyżej w łaskach królewskich położonego rodu, starostujący w Bra-

cławiu; ów potomek również poważanej rodziny panów z Tęczyna, podstoli krakowski Andrzej; wreszcie Piotr Karnaczian, dawniej kasztelan dobrzyński, pan Granowski i inni. Osobliwie syn przedkoronacyjnego ambasadora do Litwy Włodka, pan Piotr •Włodkowicz, posiadacz dóbr ziemskich w pobliżu Lwowa, naprzód ›wojewoda‹ potem generalny starosta Rusi Czerwonej, zagnieździł się z całym domem na Rusi.

Każdemu z nich odpłacała się służba w tych stronach wschodnich niezwyczajnie dobrem mieniem światowem. Z czemwszystkiem nie godzi się przecież mniemać, jakoby miłe Polakom urzędy ruskie były chlebem łaskawym, nagrodą bez ofiary i ciągłej pracy. Słuszna przypomnić sobie, co o zaludnieniu Podola przez Polaków mówi jeden z najczcigodniejszych prałatów Jagiellońskich. ›Oprócz gleby tucznej‹ — dowiadujemy się od niego — ›nęcą jeszcze Polaków na Podole ciągłe — harce z Tatarstwem‹. Ztąd nie było fortuny ruskiej, któraby nie oblała się krwią. A jeśli nasz wielki Spytko, jak o tem usłyszymy, dał wkrótce życie za nią, tedy niejeden z szczęśliwszych od niego magnatów polskich w Haliczu i na Podolu chodził do śmierci z takiemi tatarskiemi pręgami na całem ciele, jakie ›swojem własnem okiem śmiertelnem‹ podziwiał główny kronikarz tamtych czasów na jednym z potomków owego na Rusi zagnieżdżonego Piotra Włodkowicza herbu Sulima.

Po strasznej klęsce rycerstwa na Podolu utaił się ranny Sulimczyk pomiędzy poległymi, udając trupa. Tatarzyn zabrał się do zwlekania z niego odzieży, lecz nie mogąc dać rady butom i szarawarom, zaczął

pruć je handżarem na żywem ciele. Nakrajawszy w dłuż i w poprzek krwawych na skórze szwów, wziął się pohaniec do ściągania sygnetu z palca. Gdy i to nie wiodło się dość łatwo, odciął palec. Włodkowicz nie zdradził się żadnem drgnięciem, i uszedłszy wreszcie z życiem z pobojowiska, długo jeszcze »panował« potem na Rusi.

Nieco przed poddaniem Podola Polsce w osobie Spytka z Melsztyna wzięła Korona podobnież przewagę na Wołyniu. Stało się to nawet z narażeniem króla Jagiełły na wielce niebezpieczne niechęci. O ile bowiem ludniejszą i budowniejszą od Podola była ziemia wołyńska, o tyle więcej pretendentów zmierzało do jej posięścia. Sięgał po nią osobliwie stryjeczny Jagiełłów Witołd, upewniony w tem słowami samegoż króla, który według poźniejszych skarg Witołdowych przyrzekł odstąpić mu najpiękniejszą schedę Wołynia. Był tem jak wiadomo zamek i powiat Łucki, który aż do czasu opanowania Rusi Czerwonej przez Jadwigę zostawał wraz z Włodzimierzem pod rozkazami Fiedora Lubartowicza.

W porze terazniejszego owładnięcia Halicza przystąpił król do nowego urządzenia Wołynia. Naprzód nadwątloną została władza Lubartowicza przez ustalenie xięcia Fiedora Daniłłowicza na grodzie i powiecie ostrogskim, ku czemu przyrosły niebawem nowe obszerne posiadłości Koszer, Zasław, Chłapotyn, nadane i przyjęte z wyraźnym warunkiem hołdu koronie polskiej. Następnie musiał Lubartowicz opuścić wcale Łuck i poprzestać na samym Włodzimierzu. W Łucku zaś osiadł z ramienia królewskiego

nie Witołd ale jeden z przednich panów krakowskich, brat nieboszczyka biskupa Zawiszy, syn starego kasztelana krakowskiego Dobiesława z Kurożwęk, Krzesław kasztelan sędomierski.

Znamienite około sprawy Jagiełłowej zasługi brata i ojca wróżyły mu odpowiednią temi czasy nagrodę, a obecność Krzesława w gronie panów koronnych, towarzyszących Jadwidze w drodze na Ruś, okazuje go przeznaczonym do udziału w obecnych darach ruskich. Jakoż ziściły się słuszne nadzieje. Brat głównego sprawcy paktu w Koszycach odzierżył jako starosta czyli wielkorządzca polski główną dzielnicę Wołynia, tj. zamek i powiat Łucki.

Starostwo wołyńskie stawiło Kurożwęckich na równi z resztą uwielmożonych teraz rodzin z Tarnowa, Melsztyna, Goraja itd., lecz pan Krzesław nie gonił za wielkością światową. Wszystko co o nim wiemy, uposażenie parafii w rodzinnej wsi Chodowie, jałmużna dwóch wsi klasztorowi Śto Krzyskiemu, owo niesłychanie zbytkowne nabożeństwo pogrzebne po śmierci brata biskupa, świadczy o duchu pomnym głównie wieczności. Nie wiele też doczesnego gwaru sprawiły starościńskie rządy pana Krzesława. Po niewiadomym dokładnie przeciągu lat ustąpił on zcicha również niegłośnemu następcy. Poźniej zmieniały się jeszcze niejednokrotnie rządy Wołynia, lecz mimo wszelkich kolei, o których poźniej zdarzy się bliższa wzmianka, nie umniejszyła się ostatecznie coraz jawniejsza przewaga Korony w ziemiach wołyńskich.

Oprócz Podola i Wołynia przyniosła Ruś Czerwona królestwu jeszcze długoletnie hołdownictwo

Mołdawii. Za przykładem »zięcia« Jagiełłowego Piotra i jego przysięgi wierności we Lwowie, szedł prawie każdy z następnych wojewodów mułtańskich. W roku 1393 złożył podobnież przysięgę hołdowną Roman, w latach 1395, 1396 i 1400 Stefan, w latach 1402, 1404, 1413 Alexander. Owszem nawet dalszej Wołoszy hospodarowie wstępowali radzi w związek zawisłości lub przymierza z Koroną. Lata 1396, 1403, 1411 zapewniły Polsce uległość władzców niższej Mołdawii czyli takzwanej krainy *Bożych rabów*, sług Bożych, zwyczajnego przydomku jej wojewodów, dziś Bessarabii.

Temiżsamemi czasy ofiarował Polsce sojusz i pomoc w razie potrzeby hospodar Wołoszczyzny naddunajskiej Mircio, przyswojony królestwu wielorakiemi traktaty, zaprzysięganemi osobiście przez tegoż xięcia r. 1389 w Radomiu, 1390 w Lublinie, 1391 we Lwowie. Pomniejsze miasta polskie nawykały do uroczystości publicznych, jakichby się nie powstydziły stolice; hospodarowie wołoscy rozmijali się po drogach polskich, jeżdżając zgęsta do Radomia, Lwowa, Lublina, a synowie i wnukowie rycerstwa, które przed 50 laty ginęło za Kazimierza W. na Bukowinie, syn naszego posła do Krewa po Jagiełłę Włodkowicz, nasz miłosny poufnik Wilhelma i starosta ruski Gniewosz z Dalewic, rokowali bezpiecznie w głębi Wołoszczyzny z osławionymi z drapiestwa bojary wołoskimi, odbierali od nich hołdy w Soczawie.

I nie byłyto czcze widowiska próżności, ceremonie bez rzeczywistych korzyści. Hołdy i sojusze wołoskie obracały się Polsce w bardzo jawny pożytek.

Przez nie strony Śniatyna i Pokucia, ta »mniejsza niegdyś Wołosza«, sięgająca dawniej aż poza miasto Żydaczów, a ciągłemi wtedy najazdami Wołochów gnębiona i odrywana od Rusi, ustaliły się w związku z resztą ziemi halickiej. Gwoli przyjaźni królów udzielali xiążęta wołoscy miastom polskim, w szczególności kupiectwu lwowskiemu, cennych swobód handlowych.

Dopieroż teraz rozpostarł się najszerzej handel rusko-wołoski, pociągający ku sobie nawet kupców odleglejszego Krakowa, nie obojętnych bynajmniej względem naddniestrzańskiej drogi w strony wołoskie, ku słynnym tamże stanowiskom handlowym jak Romanów targ, Jaski targ itp. Również nieobojętną pomocą służyły Polsce zbrojne posiłki wołoskie, towarzyszące Jagielle w niejednej wyprawie wojennej. Tak rozliczne korzyści uległości i przyjaźni xiążąt wołoskich, tak rozliczne kraje Wołoszy, Podola i Wołynia, do których z Rusi Czerwonej otworzyła się droga wpływowi i zwierzchnictwu polskiemu, uczyniły opowiedziane tu owładnięcie tego kraju jednym z najpiękniejszych rezultatów całej historycznej katastrofy ostatnich lat.

Owszem rozkołysana raz fala szczęścia coraz szersze toczyła kręgi. Szczęśliwie obrana droga rozpościerania wpływu swojego ku wschodowi prowadziła Polskę do coraz dalszych sojuszów. W roku zajęcia Rusi Czerwonej i hołdu mołdawskiego we Lwowie uzyskał Jagiełło przymierze sławnego władzcy Moskwy, pogromcy Ordy nad Donem, W. X. Dymitra Dońskiego.

Podczas gdy właśnie nowy hołdownik mołdawski bratał się z Polakami, przybył do Multan siedmnastoletni młodzieniec, zbiegły z niewoli tatarskiej. Byłto syn W. X. moskiewskiego Dymitra Wasil, zabrany niegdyś w jasyr przez Ordę. Pierwsza niepomyślna próba ucieczki prostą drogą ku Moskwie zniewoliła go uciekać powtórnie stroną przeciwną, ku ziemiom podolskim i multańskim. Z Mołdawii udał on się wraz z wojewodą Piotrem na Ruś, do jednego z stołecznych miast Jagiełłowych. Ofiarowana mu tam gościna przeciągnęła się tak długo, że tymczasem sam ojciec, W. X. moskiewski, usłyszał o pobycie syna na dworze polskim. Wyprawił tedy posłów ku Haliczowi, któżby zawarli przymierze z królem Władysławem Jagiełłą, i przyprowadzili xiążęcia do ojczyzny.

Król polski przyjął sojusz W. X. Dymitra, i odesłał mu syna pod strażą szlachetnej drużyny polskiej, która towarzyszyła Wasilowi aż do stolicy moskiewskiej. Pierwsza to pono wędrówka polska w te strony. Bez zajęcia Rusi Czerwonej byłaby Polska prawdopodobnie ani tem przymierzem moskiewskiem ani resztą opisanych tu związków nie mogła rozszerzyć imienia swego po wschodzie. Łzy Jadwigi nad losem matki w ręku rozjuszonych powstańców, nad losem który tak dalece ułatwił opanowanie Rusi Czerwonej, znowuż błogosławieństwo przyniosły Polsce.

Jakoż byłyto łzy jedyne, które zrosiły zajęcie Rusi przez Polskę. Patrzące na ten wypądek pokolenia ani podniosły jakikolwiek ztąd głos niechęci, ani miały powód ku temu. Wszelkie bowiem łaski fortuny, wszelkie dobrodziejstwa nowego stanu spo-

łeczeńskiego, płynęły w równej mierze nowym panom Rusi, Polakom, jak i rodzinnemu jej plemieniu, Rusinom. Jeśli opowiedzieliśmy szczegółowo nadania ziem i zaszczytów, uzyskane głównie przez panów polskich, tedy stało się to dlatego, iż powieść historyczna zajmuje się przedwszystkiem nowemi zjawiskami swojego czasu, widokiem zmian czasowych, a nadania dóbr i urzędów ruskich Rusinom są same przez się zrozumiałą rzeczą na Rusi.

Nie brakło też podobnych darów w epoce, o której mowa obecnie. Mielibyśmy owszem niemało do przytoczenia w tej mierze. Czyto u steru głównych urzędów krajowych, czy na ›państwie‹ rozległych posiadłości, wszędzie obok Polaków siedzą z woli królewskiej krajowcy ruscy. Nazwiska ówczesnych panów ruskich z Monasterzysk, z Bybla, z Buczacza, nie mają dziś czestnej pamięci na swojej ziemi, lecz za czasów Jadwigi świeciło im tożsamo słońce pomyślności co onym panom z Tarnowa i Melsztyna.

Monasterscy ówcześni to przodkowie sławnej do poźniejszych lat rodziny Jazłowieckich. Panowie Bybelscy, posiadacze nader szerokich włości, chlubili się fortuną i dostojnością xiążęcą. Rusin Hryćko głośnego rodu Kierdejowiczów rządził Podolem; Lien czyli Lienko Djak, z łaski Jagiełłowej pan na dobrach holińskich, starostował w powiecie żydaczowskim; a licznie rozrodzeni Buczaccy: Michał, Bartosz, Fiedor, Mużyło, bądźto jako starostowie powiatu kołomyjskiego, bądź jako posłowie królewscy na Wołoszczyznę wielorako w publiczne sprawy onych czasów wmieszani, zapełnili sobą gęstą kartę w kronikach.

Osobliwie zaś ruscy panowie Teptuchowicze, wraz z tamtymi dziś zapomiani, jak szeroką wówczas przestrzeń ziemi posiedli, tak jedynie polskim zawdzięczali ją czasom. Ojciec »Waśko Teptuch z Tyśmienicy« otrzymał od króla Kazimierza solne źródła w Nowicy i Utropie za Kołomyją; synowi »Waśkowi Teptuchowiczowi«, obdarzonemu od Władysława Opolczyka Strzeliskami, Mikityńcami i Gwoździcem, potwierdza Władysław Jagiełło te dawniejsze nabytki i przydaje mu nadto prawdziwie królewskim darem Podborze, Suchodół, Staroduby, Kłuczów, Kamionę, Brzeżany itd. itd., razem około 30 wsi w powiatach halickim, śniatyńskim i kołomyjskim....

A nadając ziemie, nie odbierano krajowcom tego co droższe jest od ziemi, obyczaju i wiary przodków. Obrządek miejscowy zachował dawną przewagę. Ustanowiona przez Kazimierza W. metropolia grecka w Haliczu trwała przynajmniej po koniec tego wieku. Władykowie przemyscy utwierdzali się przy pomocy królewskiej w dawnych prawach i posiadłościach. Coraz większa liczba katolików łacińskich nadawała kościołowi i duchowieństwu rzymskiemu z każdym dniem więcej praw i widoków na Rusi, obecny atoli stan młodej winnicy rzymskiej, stan nader wątły i skromny, nie wzbudzał zazdrości i niepokoju w krajowcach.

Z założonych przez króla Ludwika katedr biskupich w Przemyślu, Włodzimierzu, Chełmie pod arcybiskupstwem w Haliczu, żadna jeszcze w latach zajęcia Rusi Czerwonej przéz Polaków nie miała swej kapituły. Najzamożniejsze z tych biskupstw, przemyskie, tulące się przy dawnym parafialnym kościółku

św. Piotra, podczas gdy ruski biskup wciąż jeszcze obrzędował w głównym kościele katedralnym na zamku, otrzymało ją dopiero w r. 1390. Arcybiskupowie łacińscy jeszcze w trzy lata poźniej uskarzali się na brak podobnegoż kollegium; wszystkie stolice łacińskie, z wyjątkiem przemyskiej, były pod względem dochodów »mało co warte«, a katedra chełmska czekała nowej z gruntu fundacyi.

Łacińscy nieprzyjaciele Jagiełły, Krzyżacy, podnosili głośną przeciwko niemu skargę, iż »za panowania jego chrześcijaństwo (łacińskie) nader małe postępy czyni na Rusi. W każdej bowiem dyecezyi są dwaj różni biskupi, chrześcijański i ruski, tamten ubogi, ten bogaty i możny, a jeśli jedno nowonarodzone dziecko chrześcijańskim ochrzczone bywa chrztem, tedy przeszło sto otrzymuje chrzest ruski«. Nadzwyczajnie też gęste swary w łonie duchowieństwa łacińskiego na Rusi, mianowicie jednoczesne w tej porze niesnaski między dawnymi pasterzami Rusi Czerwonej w Lubuszu a całą archidyecezyą rzymską w Haliczu, między arcybiskupem halickim a biskupem przemyskim o granice dyecezalne, między arcybiskupem a Dominikanami we Lwowie, między proboszczem lwowskim a obudwoma zgromadzeniami Dominikanów i Franciszkanów, między tymże proboszczem a radą miejską, ubliżające powadze kapłanów rzymskich, nie podnosiły także ich władzy.

Ztąd mimo usilnych życzeń duchowieństwa nowego, mimo ofiary dziesięciny snopowej, a przyzwolenia iżby »dla tem skorszego napływu ludności katolickiej dziesięcinę opłacano w pieniądzach« — mało

jeszcze było włości duchownych i kościołów łacińskich nawet w najbliższych Małopolsce stronach przemyskich, a sam król Jagiełło, »patrząc (jeszcze w r. 1408) na wielkie ubóstwo (najbogatszej) katedry i kapituły przemyskiej, z przyczyny opustoszenia jej wsi dziedzicznych«, zamiast powiększyć dotacyę, umniejsza liczbę kanoników.

Pod takiemi warunkami rozpoczęte rządy koronne nie miały cechy ciemięztwa. Nie pozbawiając Rusi niepodległości, odjętej szczupłemu krajowi samą cieśnią położenia pomiędzy przemożniejszymi sąsiady, tyle one rządzącym co rządzonym przynosiły korzyści. Nawet wwłaszczanie się Polaków w szerokie posiadłości na Rusi przedstawiało się podówczas w innem świetle niż dziś.

Wówczas wiedziano, że każdy obszar ziemi, przechodzący w posiadanie nowego a zwłaszcza możnego właściciela, otrzymywał temsamem uprawę, opiekę sądową i obronę wojenną. Pod tym względem nie uwolnienia się od Polaków, lecz jak najtłumniejszego napływu jakichkolwiek »zaborców«, jakichkolwiek osadników i obrońców, pragnęła Ruś ówczesna. Odległość czasu zmienia pojęcia ludzkie; o ile atoli taka potrzeba zaludnienia dawała czuć się powszechnie krainom ruskim, najlepiej uwydatnia się tem, iż obok rozległych nadań ziemskich krajowcom, obok nowych posiadłości Polaków, stawało tam jeszcze miejsca dla tłumu innych osadników najrozmaitszej narodowości i wiary.

Tażsama różnobarwność języków, strojów i obyczajów, jakąśmy widzieli w obrębie stolicy ruskiej,

pstrzyła także ogół wiejskich mieszkańców Rusi XIV stólecia. Oprócz Rusinów i Mazurów widziałeś tam Niemców, Ormian, Węgrów, Wołochów, Serbów, Kroatów. Chcemyż poznać ich tuowdzie osobiście? Oto np. Ormianin Mardrus sprzedaje mieszczaninowi lwowskiemu wieś Małochę. Oto niedawny przybysz niemiecki Herburt, ledwie założył Felsztyn, już posiada Dobromil, już jakiś drugi Herburtowic trzyma Kniahinicze za Lwowem, trzeci Bełcz, czwarty Felsztyn w ziemi podolskiej.

W r. 1385 obdarza królowa Marya Węgrzyna Kis-Pallugyę trzema wsiami w Przemyskiem Jesmanicami, Pleszewicami, Popowicami, a już w r. 1410 »szlachetny Fredro z Pleszowic« ma sobie nadane od Jagiełły dwie dalsze »wsie królewskie«, Fredrowce i Szurzę w okolicy Kamieńca Podolskiego. Z niezliczenie wielu w tutejszej stronie Wołochów, jeden np. nabywa wieś Kuncendorf czyli Poraz w Sanockiem, drugi biskupowi przemyskiemu Maciejowi sprzedaje Blizne. W Jarmolińcach osiada z łaski Jagiełłowej Kroata Chodko, a jedna z najznakomitszych rodzin wołyńskich wiedzie początek od protoplasta Serba.

Nie sprawiła tedy Polska cieśni na Rusi, nie zubożyła jej uzyskanemi przez panów krakowskich posiadłościami. Ustalony wtomiast przez Polaków ład i porządek społeczny był najlepszym ze wszystkich, jakie niewystarczająca sobie sama ziemia halicka otrzymać mogła od któregokolwiek z możniejszych państw ościennych, od sąsiedniej np. Litwy, Ordy lub osławionych podówczas Węgrów. Czuła to wdzię-

cznie Ruś, i daleka od chęci pozbycia się Polaków, obawiała się owszem, aby Polacy nie chcieli jej opuścić.

Upewnia nas o tem samo pokolenie ruskie onego czasu. Niebawem po zajęciu ziem ruskich przez Polaków rozeszła się wieść po kraju, jakoby kto inny miał tam zawładnąć. I cóż Ruś na to? Oto stolica ruska wyprawia do Polski orędowników z prośbą do tronu, aby Polacy pozostali na Rusi.

›Bo ziemie ruskie‹ — odzywa się do nas drugi głos z owych lat, głos naczelnika staroruskiej hierarchii kraju — ›kwitnęły wówczas dostatkiem i obfitością wszech darów bożych, i kwitnęły sławą po świecie, jak i podziśdzień‹. Mówi to około r. 1406 ów przy hołdzie mołdawskim obecny we Lwowie metropolita Kipryan, obejmując swojemi słowy kilkudziesięcioletni przeciąg od czasów młodości Kazimierza W. aż do podeszłych lat Jagiełłowych, tj. właśnie epokę ustalenia się rządów polskich w ziemi halickiej.

Polacy pozostali na Rusi. Owym posłom czerwonoruskim, upraszającym o dalsze rządy polskie, dał król Władysław w Lublinie nazajutrz po św. Michale r. 1388 zapewnienie pisemne, iż nie odstąpi nikomu Rusi Czerwonej, lecz pozostawi ją ›sobie, małżonce swojej i dzieciom z niej spłodzonym, razem z królestwem polskiem‹. Do dziś dnia spoczywa ten dokument w aktach magistratu lwowskiego.

Mając zaś przychylność krajowców, przejednali sobie Polacy w końcu i tych, którzy najwięcej utracili na połączeniu się Rusi z Polską, tj. Węgrów.

Gdy Jagiełło urządzał sprawy halickie, siedziała znowu na tronie węgierskim uwolniona z rąk powstańców królowa Marya, z swoim ukoronowanym już małżonkiem królem Zygmuntem. Zajęcie Rusi przez Polaków zniewalało Zygmunta do protestacyi. Nawet między obudwoma siostrami Maryą i Jadwigą miało przyjść z tego powodu do nieporozumień.

Wkrótce atoli nastąpiła zgoda wszechstronna. Jeszcze w r. 1388 zawarty został rozejm między Zygmuntem a Jagiełłą, odraczający ostateczne załatwienie sprawy ruskiej do dalszych czasów. Przyczynił się do tego (jak słychać) najwięcej ów poseł papieski, który pod tę porę nadniósł Jagielle błogosławieństwo za nawrócenie Litwy, »i pogodził z sobą obiedwie siostry-królowe, córki króla Ludwika«.

Był przecież jeden człowiek, któremu początki rządów polskich na Rusi dały powód do gwałtownej niechęci i nieprzyjacielskich kroków przeciw Jagielle i Koronie. Jestto syn szlachetnego Kiejstuta, Witołd. Ze względu na ważność podjętych przezeń z tego powodu kroków i wynikłej z nich nakoniec zmiany całego stanu rzeczy w Litwie i niektórych przyległych ziemiach ruskich, należy rozpatrzeć się bliżej w teraźniejszych losach Witołda.

ŹRÓDŁA I OBJAŚNIENIA.

Str. 2.

W. 7 **głos.** Stenzel *Script. rer. siles.* I. 155. W. 30 **kupił.** Dokument sprzedaży z r. 1387 w *Archiv. jur. ep. Cracov.* Rękp. Ossol. 74.

Str. 3.

W. 18 **teraz**. Aż do r. 1386 podpisywał się podkomorzym krakowskim — *succamer. Crac.* (Grabowski i Przeździ Źródła do dz. Pol. I. 146) Spytko *de* Tarnow. Długosz, znający Gniewosza poźniej podkomorzym, zwie go tak z przyzwyczajenia i w tych czasach, gdy on jeszcze nim nie był.
W. 21 **czyli.** Archidiak. Gnieźń. p. 105 *subcamerarius seu marschalcus.*

Str. 4.

W. 4 **doradzających.** Długosz Hist. X. 99.

Str. 5.

W. 25 **zaprosili.** Dokum. unii z r. 1401 wydany przez Witołda, w rękp. bibl. Ossol. CLXXXIV *f.* 360 *eo tempore quo principes, praelati, barones ac nobiles et regnicolae R. Poloniae sereniss. princ. D. Vladislaum fratrem nostr. cariss. ad regnum praedictum invitantes in regem ipsorum assumpserunt.*

Str. 6.

W. 1 **nosząc.** Raynald *ad a.* 1373. XVI. W. 4 **węzeł.** Latopisiec Litwy, wyd. Daniłłowicza str. 40. „I naczasza Liachowe słati s Krakowa ko Kn. W. Jahajłu . . .“

Str. 8.

W. 4 **rozjechały.** Szczegółowy opis tego zjazdu według źródeł spółczesnych w Voigta Hist. Prus V. 415 i Narbutta Hist. Lit. V. 325.

Str. 9.

W. 20 **podejrzenia.** Wigand str. 304 twierdzi wyraźnie, iż Witołd jedynie dla omamienia Krzyżaków prosił o chrzest. W. 23 **ochrzczono.** Lindenblatt p. 60. Wigand p. 304. Więcej spółczesnych świadectw w Voigta Hist. Pr. V. 422.

Str. 10.

W. 6 **własność.** Dokument w Narbutta Hist. Litw. V. Dodatek IV. Voigt Hist. Pr. V. 424.

Str. 11.

W. 9 **dokumentem.** Znajduje się ten dokument w Naruszewicza Hist. 1786. VII. 270. Voigt. Hist. Prus. V. 433.

Str. 12.

W. 2 **sylał**. *Do begonste Jagal dicke czu senden czu uns syne bojarn und syne briefe* — mówi Witołd. Voigt Hist. Prus V. 436.
W. 11 **czerwcu**. Ucieczka Witołda nastąpiła przed 12 lipca; zgoda poprzednia musiała stanąć już w czerwcu. Voigt Hist. Prus V. 437.

Str. 13.

W. 14 **opanowała**. Voigt Hist. Prus V. 437. Narbutt Hist. Litw. V. 353.

Str. 14.

W. 4 **biegłym**. Według słów W. mistrza. Narbutt Hist. Lit. V. Dodat. str. 20. W. 6 **trwały**. List krzyżacki w Narbutta Hist. Litw. V. Dodat. str. 20 *duos menses*.

Str. 15.

W. 5 **kronikarzy**. Latopisiec Lit. wyd. Daniłow. str. 40. W. 28 **krainy**. Por. Polska Starożytn. I. 362. Takim sposobem należy sprostować podanie Voigta V. 442 w przypisku. W. 30 **wojnę**. *In subsidium et relevamen guerrarum* . . . Voigt Hist. Prus V. 443.

Str. 16.

W. 18 **zawieszenia**. O tej tranzakcyi, nieznanej nawet Voigtowi, obacz dokumentową wiadomość w Naruszewiczu 1786 VII. 276. W. 24 **zjazdu**. O wzmiankowanym tu zjeździe, nieznanym ani Voigtowi ani Naruszewiczowi, podaje wiadomość rękp. Ossol. *Series Archivorum Regni* (nr. Inwent. CXXXV. f. 37) pod r. 1385 *Feria III post Trinitatis in insula Dubysze*. W. 30 **sprzedawał**. Voigt Hist. Prus V. 418.

Str. 17.

W. 14 **otrzymuje**. Cromeri *Index Archiv*. rękp. Ossol. pod r. 1385. W przypisku Narbutta (Dzieje V. 352) rok 1384, cytowany z tegoż Indexu, jest pomyłką.

Str. 18.

W. 21 **życzeń**. *A meżi wsich synow liubili kniaź Olhird kniazia W. Jahajła* . . . Latopis. Lit. Daniłłow. 29. W. 28 **psem**. List krzyżacki Narbutt V. Dodat. II. W. 30 **zwyczajów**. Długosz Hist XI. 658. 660.

Str. 20.

W. 13 **szaty**. Wydatki na to w rachunk. dworu Jadw. i Jagieł. Bibl. Warsz. 1854. II. 236. 244 itd. W. 24 **wąsem**. Pieczęci Jagiełły w Stronczyńsk. Wzory pism dawn. nr. 3, i gdzie indziej.

Str. 21.

W. 9 **misy**. Gilbert de Lannoy. Lelew, Rozb. str. 402. W. 24 **żałować**. Sarnicki Annales przy Długoszu II. 1161.

Str. 22.

W. 23 **urazę**. Voigt *Gesch. Pr.* VII. 3.

Str. 23.

W. 12 **Gdzieindziej**. Wzmianka o tem w Szkic. histor. str. 65.
W. 18 **braci**. Długosz X. 134. W. 19 **drugiego**. Tamże X. 142.
W. 20 **synów**. Narbutt V. 487. W. 22 **Henryka**. Długosz Hist. X. 133. Lindenbl. 87.

Str. 24.

W. 2 **zmarłych**. Długosz *Catalog epp. Cracov.* rękp. Ossol. *f.* 62.
W. 14 **owocach**. Papież Benedykt XI otruł się w tym wieku podanemi sobie figami.

Str. 25.

W. 13 **ust**. Z wyjątkiem osobno tu świadectwami stwierdzanych wzmianek, nie masz ani jednego rysu w niniejszym obrazie charakteru Jagiełły, któregobyśmy prawie dosłownie nie wyjęli z Długosza (Hist. XI. 657—660). Podobnież nie masz ani jednego niepochlebnego rysu w Długoszu, którybyśmy pominęli milczeniem. W. 22 **dzidą**. Naruszewicz w przypisku do tłumaczenia Tacyta. 1804. IV. 30 szablą, zamiast *sulicą* czyli dzidą. W. 23 **grubym**. *Vox ejus quasi vox tubae grossioris*. Spółczesny Anonim w Miclera Zbiorze pisarz. pol. III. 108. W. 24. **powstrzymywano**. Długosz X. 152.

Str. 26.

W. 27 **klęczkach**. Długosz *Vitae episcop.* rękp. Ossol. *f.* 166.

Str. 27.

W. 10 **pociechy**. Długosz XI. 659 *nunquam passus est inconsolatos abire.* W. 29 **ludzkości**. *Animo misericors.* Spółczesny Anonim w Miclera Zbiorze III. 108.

Str. 28.

W. 1 **wyższe**. *Cordis simplicis et magnifici tamen.* Dług. XI. 659.
W. 9 **waleczniejszymi**. *Virtutis cujusque spectator egregius...* XI. 657.

Str. 29.

W. 9 **wziątku**. Długosz X. 562 *ille* (Jagiełło) *circumcisum cor ad dona habebat.* W. 23 **żądam**. Według spółczesnej powieści krzyżackiej w Kotzebue *Gesch. Preuss.* III. 185 Gołęb. Pan. Jag. I. 568. W. 28 **kochał**. Długosz XI. 657 *nullam tamen vera et sincera pertractabat affectione conjugali.* Nie ściąga się to oczywiście do trzeciej żony, Elżbiety Pileckiej, dla której Jagiełło, jak wiadomo, chciał zrzec się tronu polskiego.

Str. 31.

W. 26 **postać**. Powtarzamy, iż wszystkie rysy niniejsze są wyjęte z Długosza. Nie chcieliśmy przy każdej wzmiance odsyłać się z osobna do strony textu, ponieważ wszystkie wzmianki znajdują się w nim razem na kilku bezpośrednio po sobie następujących stronach 657—660. Zresztą należy zrobić uwagę, iż tylko najwyższa bezładność i bałamutność w Długoszowym spisie tych licznych a różnorodnych rysów charakteru Jagiełłowego rzuciła światło takiejże bałamutności i dziwaczności na sam charakter. Żaden zaś z czynów w życiu i rządach Jagiełły nie staje w sprzeczności z naszem tu uporządkowaniem rozrzuconych szczegółów Długoszowych.

Str. 32.

W. 28 **chudopacholstwem**. Długosz Hist. XI. 659 *mediocritatem pristinam ....*

Str. 33.

W. 15 **list**. Narbutt V. Dodat. II.

Str. 34.

W. 2 **nazywa**. Dokument poselstwa Jagiełłowego, *in Krew* 14 sierpnia 1385, przywiedziony w ustępach przez Naruszewicza (1786) XII. 275.

W. 6 **opowiadają**. Narbutt Hist. Litw. V. 368. W. 13 **Hanka**. Dokument poselstwa zwie go wyraźnie Hanko, Długosz (X. 96) *Hanulo*. W. 24 **bogate**. Archidiak. 154 *non modica*.

Str. 35.

W. 1 **zwiady**. Długosz Hist. X. 96 *quos exploratum mittebat*. W. 11 **połowie**. Dnia 18 stycznia. Stanowczem źródłem tej wiadomości jest spółczesny zapisek w Kalendarzu krakowskim (Łętowski Katal. bisk. tom. IV. dodat. str. 50) wsunięty poźniej w kronikę Archidiak. Gnieźń. str. 154. Opiewa on: *A. D. 1385 Sgergelo, Olgemunt et Boriszo duces Lithuaniae cum multo comitatu Cracoviam intrantes Hedvigi.... munera non modica obtulerunt et a nobilibus regni Poloniae ipsam H. Jagielloni.... in uxorem postularunt.... Sed nobiles ad Ungariam pro consensu et voluntate D. Elisabethae matris ejus legatos et nuncios proprios cum nunciis Lithuanorum remiserunt*. Umieszczenie tego zapisku w Kalendarzu pod dniem XV *Cal. Febr. f. Prisce Virginis* podaje datę przybycia posłów.

Str. 36.

W. 19 **przemówił**. Długosz X. 96. Naruszewicz (1786. VII. 275) niesłusznie, zdaniem naszem, posądza tu Długosza o pomyłkę. Dokument legacyi kładzie wprawdzie tę mowę w usta Borysa, w Węgrzech, przed królową matką Elżbietą, lecz to bynajmniej nie przeszkadza, iżby według powieści Długoszowej nie miał jej użyć wprzódy Skirgiełło, w Krakowie, przed Jadwigą. Dokładne powtórzenie tej mowy przez Długosza przekonywa najmocniej, iż ów dokument legacyi znajdował się w jego ręku, jako główne źródło powieści, a dalsze słowa Długosza: *legationem Cracoviae habitam resumunt Budae apud reginam Elisabeth*, przywracają zupełną zgodność między textem dokumentu a opowiadaniem Długosza. Jakoż sama istota rzeczy wymaga naprzód mowy takiej w Krakowie. Dokument zaś odwołuje się głównie do mowy w Węgrzech, ponieważ w skutek odesłania posłów przez Jadwigę do matki, dopiero decyzya tejże matki a temsamem i decydująca ją mowa litewska w Węgrzech, rozstrzygnęły sprawę poselstwa, stały się główną rzeczą. Pozorna niezgodność między Długoszem a dokumentem co do bytności Skirgiełły w Węgrzech, nic tu jeszcze nie stanowi.

Str. 37.

W. 26 **przyrzeka**. Cała mowa według własnego dokumentu Jagiełły. Wiszniewski Pomn. lit. i hist. IV. 92.

Str. 38.

W. 28 **Mikołaj z Ossolina kasztelan zawichostski**, jest arcy ciekawym przykładem niestałości familijnych i herbowych nazwisk w średnich stóleciach. Kroniki i dokumenty nazywają go wnet Mikołajem z Ossolina wnet Mikołajem Bogorya; wnet kasztelanem wiślickim wnet zawichostskim. Dopiero bliższa uwaga i szczęśliwe dostrzeżenie pewnych wzmianek charakterystycznych zdołają schwycić tożsamość tych dwóch różnych na pozór osób. Mieliśmy już coś podobnego w przykładzie owych niby różnych Bartoszów z Odolanowa i z Wiszemburga, tamtego łupieżcą, tego „miłośnikiem pokoju i sprawiedliwości“ przedstawianego. Do reszty dowodów tożsamości obudwóch (ob. tom II. str. 107. 362) dodamy tu jeszcze jeden, nie mniej stanowczy. Długosz w swojej Historyi X. 129 pod r. 1390 opowiada: *Barthossius deinde de Odolanow et Venceslaus de Huguicz oppidum Olszna intercipiunt*. Takzwana zaś *Alte Preussische Chronik* (w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 275) donosi: *In den selbigen zyten* (około

r. 1391) *ein Rytter vsz Polen Her Bartusch genant von Wesenburg mit anderen wepeneren erlieff eins morgens Olsen die statt in der Schlesie.* Jak więc żadnej nie podlega już wątpliwości, że Bartosza zwano raz Wiszemburczykiem drugi Odolanowskim, tak i Mikołaj z Ossolina miewał niekiedy nazwisko Bogoryi. Długosz zdaje się rozróżniać Ossolińskiego od Bogoryi. Pod r. 1377 (X. 36), pomiędzy przewódzcami siedmiu chorągwi Toporczyków w wyprawie króla Ludwika przeciwko Litwie, wymienia on „Mikołaja z Ossolina, kasztelana Wiślickiego." Tenżesam kasztelan Wiślicki z Ossolina towarzyszy u niego (X. 109) Władysławowi Jagielle w r. 1387 do Litwy. Posłem zaś w sprawie zaślubin Jadwigi nazywa Długosz (X. 97) Mikołaja Bogorye, kasztelana Zawichostskiego. Tymczasem dokumenty od r. 1378 do 1388 przekonywują o jednoznaczności obudwóch. Przedwszystkiem należy wiedzieć, iż kasztelania zawichostska a wiślicka nie były dwoma różnemi kasztelaniami lecz jedną i tążsamą. Przeświadcza o tem dokument z dnia 11 lipca r. 1386, przytoczony w Łuk. Gołębiowsk. Panow. Jagiell. I. 50, a (według rękopismowego Spisu dokumentów archiwu sekretnego w Warszawie) wydany w obecności „Mikołaja kasztelana Zawichostskiego czyli Wiślickiego." Taż równoznaczność obudwóch wspomnionych tu godności okaże się także następnie. W dokumencie z r. 1378, przytoczonym w Skrobiszewskiego *Vitae archiepiscop.* p. G 2 *f. v.* czytamy: Nicolao *de* Boguria, *Castellano Zawichostensi.* W dokumentach Krewskim i Wołkowyskim (Wiszniewsk. Pomn. hist. i liter. IV. 92) z lat 1385 i 1386 występuje „Mikołaj kasztelan Zawichostski" bez żadnego wcale dodatku, ani Bogorya ani też „z Ossolina." Na dokumencie wileńskim z dnia 20 lutego r. 1387 (Działyński Zbiór praw str. 2) podpisał się *Nicolaus Castellanus Visliciensis Marschalcus curiae nostrae;* w dwa dni poźniej, przyświadczając dokumentowi wileńskiemu z dnia 22 lutego 1387 (Wapowski Dzieje korony Pol. w przekł. Malinowsk. I. 75) tenżesam kasztelan Wiślicki i marszałek Mikołaj nazywa się wyraźnie „Mikołajem z Ossolina", a w dokumencie z r. 1388 (Rękp. Ossol. *Series archivorum Regni* p. 406, nr. rękp. CXXXV), wydanym *Sandomiriae feria* II *ante festum S. Magdalenae,* tenżesam marszałek Ossoliński (potomek Jaśka Owcy, pierwszego założyciela Ossolina, także marszałka koronnego) mianuje się znowuż *Nicolaus de Bogoria Marschalcus Regni Poloniae.* Takim sposobem Ossolin i Bogorya, Zawichost i Wiślica, *marschalcus curiae nostrae* i *marschalcus regni Poloniae,* widocznie zastępują się wzajem, w jeden z niezmiernie wielu dowodów niestałości i zwodności nazw tamtoczesnych, które zresztą tysiącem innych jeszcze przykładów uwydatnić możemy. I tak np. nietylko osoby podrzędne i mniej znane, nietylko u pisarzów nieco poźniejszych, niedokładnie zainformowanych lecz najsłynniejsi monarchowie onego czasu, u pisarzów spółczesnych i dobrze obeznanych z wypadkami, miewają w średnich wiekach nader często różne imiona. Król rzymski Ruprecht, panujący w Niemczech po Wacławie Luxemburczyku, nazywa się u spółczesnego Lindenblatta, pisarza niemieckiego (str. 59), ciągle Klemensem; ojciec Wacławów Jan, poległy we Francyi nadzwyczaj głośną śmiercią w bitwie pod Crecy, jest u spółczesnego kronikarza francuzkiego Froissarta (I. 152), znającego doskonale bohaterów i stosunki owego czasu, królem Karolem; synowie tegoż Jana, Wacław i Zygmunt, królowie i cesarze rzymscy, widywani nieraz we Francyi, mienią się u tegoż Froissarta (III. 269. IV. 217) Karolem i Henrykiem; małżonkę Zygmuntową a siostrę naszej Jadwigi Maryą przemienia Froissart (II. 284) w Małgorzatę; Jadwiga słynie u spółczesnego Włocha Andrea de Gataris (*Chron. Patav.* w Murator. *Script.* XVII. 502), opowiadającego szeroko jej historyę, pod imieniem Ludwiki; kochanek Jadwigi

Wilhelm znany jest spółczesnemu latopiscowi polskiemu (Micler *Scriptor. rer. polon.* II. 107. 108) jako xiążę Austryacki Joanes; siostrzeniec Jagiełłów a syn Ziemowita Mazowieckiego bywał powszechnie nazywany „Siemiszko czyli Alexander“ (Przeździecki Życie domowe Jad. i Jag. str. 91. 95. 101), a o naszym wojewodzie krakowskim Spytku mieliśmy już sposobność nadmienić, że raz pisano go Melsztyńskim, drugi Tarnowskim, trzeci Charzewskim itd. Zdarzają się nawet przykłady rodzonych braci tegożsamego imienia chrzestnego, jak synowie mieszczanina z Poznania Strosberga (Łukaszewicz Obraz m. Poznania I. 222) obaj Mikołajowie, jeden *major*, drugi *minor*. Coż za potrzeba ostrożności w tego rodzaju poszukiwaniach średniowiecznych!

Str. 39.

W. 22 **osiągnął**. Katona *hist. crit.* XI. 812. 157.

Str. 40.

W. 14 **kochała**. Hagen w Peza *Script. rer. austr.* I. 1147 *die chunigin chunig Ludweigs wittib lieb hett den grossen Grafen in verbotener lieb.*

W. 28 **starało**. Długosz Hist. X. 99. Wyczytawszy tę wiadomość w Długoszu, dziwi się węgierski dziejopis Katona, najdokładniejszy dotychczas historyk Węgier, zkąd Długosz mógł ją zachwycić, gdy źródła węgierskie nic o tem nie wspominają. Jakoż zastanowiwszy się nad wszystkiemi okolicznościami, odrzuca Katona tę „bajkę“ Długoszową, dodając: *Rem tam grandem et insolitam, historicis aliis incognitam, credat qui volet!* Tymczasem spółczesny kronikarz Froissart (*Hist. et Cronicque II. 284 seq.*) opisuje w dwóch szerokich rozdziałach cały proceder tej ambasady swadziebnej. Przekonywa o niej nadto druga kronika spółczesna, niegdyś w rękopiśmie w bibliotece król. w Paryżu (ob. Velly *Histoire de France* XI. 380. 387). W ten sposób ciekawa Długosza wiadomość do historyi węgierskiej, nieznana wcale źródłom węgierskim, odrzucona przez Węgra najuczeńszego, odnosi zupełne zwycięztwo. To może stanąć jednym z tysiąca dowodów, jak dokładne i nowe wiadomości miewa zwyczajnie Długosz, gdzie ręka przepisywaczy lub niepoprawność wydania nie zfałszowały mu textu. Za Długoszem też i owym Francuzem Froissartem, idziemy tu w opisie ambasady wspomnionej, nieznanej nawet głównemu historykowi Zygmunta, Aschbachowi, autorowi znakomitego dzieła *Geschichte Kaiser Sigmunds,* Bonn 1838 w 4 tomach, które jednakże w swoich pierwszych rozdziałach, opisujących dzieje pobytu Zygmunta w Polsce i jego zaślubin z Maryą, nader niedokładnem się okazuje.

Str. 41.

W. 24 **utorowała**. Długosz (Hist. X. 99), Hagen (Pez I. 1147), Lindenblatt (str. 61), Herman Corner (Eccard II. 1144) i wszyscy spółcześni, którzy tylko mówią o Karolu Durazzo, zgadzają się na to, że zawezwanie jego do Węgier nastąpiło z woli królowej Elżbiety. Poźniejszy obrot wypadków, zamordowanie Karola z rozkazu tejżesamej Elżbiety, nakazywały rzucić na Karola pozor nieproszonego najeźdźcy, gwałtownika. Ztądto jedyny pisarz spółczesny, Laurentius de Monacis (Katona XI. 122), autor elegicznego poematu na cześć królowej Elżbiety, napisanego na prośbę córki Maryi, przyznając iż cały świat pomawia Elżbietę o przywołanie Karola, stara się oczyścić ją kilku słowy od tak bolesnego zarzutu. Nie widząc dostatecznych powodów do ufania tej niedokładnej wymówce z ust dworaka, poszliśmy tu za głosem powszechnym onego czasu, mającym jeszcze za sobą naturalny skład rzeczy.

Str. 42.

W. 6 **pokładzin**. Froissart II. 285 *qui avoit espousé au nom du comte la dame et couché sur un lict delez elle tout courtoisement.* W. 10 **obydwa**. Karol Durazzo odpływa z Włoch do Węgier (Katona XI. 135) dnia 4 września 1385, Ludwik Orleański wybiera się tamże (Froissart II. 292) w tymsamym miesiącu wrześniu. Musiały więc rozpocząć się obustronne układy przynajmniej trzema miesięcy pierwej, na wiosnę r. 1385. W. 14 **wyruszyło**. Froissart II. 292, prawiąc obszernie o tem poselstwie, mówi że naczelnikiem jego był jakiś *evesque de Vassereule* (zapewne Vasarheli). Przybycie posłów do Francyi nastąpiło znacznie przed *le douzieme iour de septembre 1385.* W. 17 **wrześniu**. Katona XI. 135. Froissart II. 292.

Str. 43.

W. 5 **sylało**. Dogiel *Cod. dipl.* I. 59. W. 11 **zniewolił**. Hagen u Peza I. 1147 *und von rate wegen des grossen Grafen*..... Ebendorfer tamże tożsamo. W. 25 **ugoda**. Katona *Hist. crit.* XI. 68.

Str. 44.

W. 16 **Mnogie**. Długosz X. 97.

Str. 45.

W. 28 **dobro**. Tamże.

Str. 47.

W. 4 **niewielu**. Długosz X. 98 *paucos quosdam.*

Str. 48.

W. 15 **pobożna**. Długosz tamże. W. 19 **arcybiskup**. *Dasz that der boszhaftige gesinnte Erzbischoff zu Gnysen* — słowa spółczesnej Kroniki pruskiej w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 272.

Str. 49.

W. 17 **długie**. Długosz *Historia* X. 98 *plurium dierum.* W. 24 **wziątku**. *Um gabe willen.* Wyjątek z Kroniki pruskiej w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 272. *Wend sie* (Polacy) *obirgiftit worden mit gobe.* Lindenbl. str. 59. *Propter avaritiam Polonorum.* Herman Corner w Eccarda *Scriptor. m. aevi* II. 1140.

Str. 50.

W. 27 **uznano**. Długosz X. 98. *Is enim... hebetis ipse et simplicis ingenii vir, ad tractandas venationes..... Ouae quidem res et respectus moverunt Polonos, quod hunc potius quam Vithawdum animo magnanimum, opere gloriosum, Alexandro Macedoni persimilem, in regem sibi deposcerent.*

Str. 52.

W. 20 **dokument**. Wiszniewski Pomniki hist. i literat. IX. 92. W. 30 **Wiadome**. Podana atoli przez Voigta (Hist. Pr. V. 473) a powtórzona przez Narbutta (Hist Litw. V. 374) wiadomość, jakoby powodem do wyprawy krzyżackiej w wrześniu r. 1385 miały być nowiny o układzie Polaków z Jagiełłą w Wołkowysku, o wygnaniu Wilhelma z Krakowa itp., jest jawnie mylną. Układ w Wołkowysku i wygnanie Wilhelma nastąpiły dopiero w r. 1386, tamten 18 stycznia, to *die dominica Esto mihi,* 4 marca; o czem poźniej.

Str. 53.

W. 7 **przypisują**. Voigt Hist. Pr. V. 718.

Str. 54.

W. 16 **szkody**. Cały opis wyprawy według Voigta Hist. Prus V. 474.

Str. 57.

W. 25 **pożyciu**. Herrgott *Monum. dom. Austr.* str. 9.

Str. 58.

W. 10 **Dokument**. Dosłownie co do treści. Oryginał w Markwarda Herrgotta *Monum. dom Austr.* III. Pinacoth. p. 12.

Str. 59.

W. 7 **przyrzekł**. Dokument ten znajduje się w Praya *Annal. R. Hung.* II. 174. Katona *Hist. crit.* XI. 94. Naruszewicz Hist. 1786. VII. 279.

Str. 61.

W. 4 **wyprawiła**. Długosz Hist. X. 101 *per quam a nonnullis credebatur accersitus.* W. 5 **prawdopodobniej**. Tamże. Wilhelm przybywa *inopinatus.* W. 9 **porę**. *Appendix ad Chron. Hageni* w Peza Scriptor. I. 1162 *zu derselben Zeit* (między 1 września a 11 listopada) *ward H. Wilhelm gekrönet zu Krakaw.* Poselstwo po niego musiało więc odbyć się około wniebowzięcia. W. 16 **dworem**. Długosz Hist. X. 101

Str. 62.

W. 22 **posłużyły**. Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* I. 166. Gercken *Cod. dipl. Brandenb.* Dokumenty z r. 1385 z dni 13 i 21 lipca. W ostatnim mówi Zygmunt *durch Hilfe willen die uns....* brat Wacław.... *irczaiget und noch irczaigen sol in unsern sachen gen dem Kunigreich czu Hungern.*

Str. 64

W. 9 **poślubił**. Froissart II. 293. W. 16 **potwierdzeniem**. Katona *Hist. crit.* XI. W. 24 **uciekł**. *Carmen de Carolo Parvo w Katony Hist. crit.* XI. W. 25 **piechotą**. Cały ten wypadek zbrojnej wyprawy Zygmunta, wymuszenia małżeństwa i ucieczki nakoniec, jakkolwiek ważny w dziejach węgierskich, uszedł dziwnym sposobem uwagi wszystkich dotychczasowych dziejopisów węgierskich a nawet autora czterotomowe historyi Zygmunta, Aschbacha. Po raz pierwszy z kronik na widok tu wystawiony, ma on bliższe usprawiedliwienie w objaśnieniu poniższem.

Str. 64.

W. 25 **O swadźbie zbrojnej Zygmunta Luxemburczyka**. Podane w texcie przedstawienie tego wypadku polega na zgodności kilku odrębnych od siebie świadectw. Przedłożymy je tu w porządku chronologicznym. Naprzód dowiadujemy się z Historyi Długoszowej (X. 99.), że Zygmunt w pierwszej połowie roku 1385 został zmuszony do ustąpienia z Węgier. Jakoż rzeczywiście według dokumentów z dnia 13 i 21 lipca roku 1385 (Gercken *Cod. dipl. Brandenb.* III. 134 i Pelzel *Lebensgesch. Kön. Vencels.* I. 166.) znajduje się Zygmunt podówczas za granicą i zbroi się do napadu na Węgry. Najważniejsze dalej świadectwo, kronika Froissarta (II. 292, 293), zawiera rzecz o dokonanym już napadzie. Opowiada kronikarz, iż królewic francuzki zaniechał podróż ślubną do Węgier, ponieważ tymczasem doszła wiadomość o zamachu Zygmunta na królowe w jednej z pogranicznych twierdz państwa, opisanym w ten sposób, jakieśmy

uczynili to w texcie. Dowiedziano się o tem w Paryżu w kilka tygodni po dniu 12 września. Zgodnie z powieścią Froissarta wyraża się spółczesny Herman Corner (Eccardi *Scriptor. medii aevi* II. 1140), iż Zygmunt wszedł w posiadanie Węgier *cum multa sanguinis humani effusione et gravibus expensis*, ile że (jak to przytoczone powyżej dokumenty opiewają) własną marchię Brandenburską zastawić musiał w tym celu. Jeszcze odpowiedniej, acz nader zwięźle, gdyż w mowie do samejże królowej Maryi, niechętnej szerokiemu opisowi tego wypadku, prawi spółczesny Laurentius de Monacis (Katona *Hist. crit.* XI. 120): *Interea caesareus natus* (Zygmunt) *conjuge dotata sanguine Hungarico potitur.* Potem ujrzał się Zygmunt otoczonym zewsząd sidłami, i czemprędzej uciekł nazad do Niemiec. Tenżesam Laurentius de Monacis (Katona *Hist. crit.* XI. 125): *Insidias speculatus ab omni parte Sigismundus deserta conjuge fugit.* Tożsamo drugi spółcześnik, wiedeński poeta Suchenwirt, autor opisu nieszczęsnych przygód roku 1385 i 1386 (*Werke.* Wien 1827 str. 66 poemat O pięciu xiażętach): *Sigmund wolt man ermordet han. Der rat der was geprawen.* Atoli Zygmunt ocala się ucieczką, „tuż przed przybyciem Karola Durazzo“, które jak wiadomo nastąpiło pod koniec r. 1385. Nareszcie znachodzą te wszystkie świadectwa jaknajdokładniejsze, bo nawet chronologicznemi datami poparte zatwierdzenie w słowach trzeciego spółcześnika, kontynuatora kroniki Hagenowej (Pez *Script. rer. austr.* I. 1162), piszącego pod rokiem 1385: *Item Margraf Sigmund zog gen Ungern mit Gewalt* (Froissart wylicza 10.000 koni) *und nötth die Königin das sye ime must die tochter geben do vor sand Giligen tag* (przed św. Idzim, który przypada w dzień 1 września) *und auf sant Mertens tag* (św. Marcina, 11 listopada) *floh der Sigmunt aus den landen* zu fuessen (piechotą) *und kam gen Presburg.* Tak jednogłośna zgoda najróżnorodniejszych świadectw nie dopuszcza najmniejszej wątpliwości w prawdę podniesionego przez nas wypadku. Panował Zygmunt po nim przez długie lata w odzyskanych następnie Węgrzech. Wszyscy żyjący za jego rządów lub pod jego władzą pisarze albo wcale milczeli o gwałtownym sposobie poślubienia królowej Maryi, albo jak *Laurentius de Monacis, Herman Corner* i *Twrocz*, półsłówkami rzecz zbyli. Tylko odległy a ciekawy wszechstronnych nowin Froissart, i bezimienny rocznikarz wiedeński, jeden obszerniej, drugi krótko, zachowali pamięć wypadku. Niedostrzeżenie tych obudwóch świadectw ubocznych zakryło go całemu dawniejszemu dziejopisarstwu Węgier. Dziwić się wszakże należy, iż nowsi pisarze jak Mailath w swojej Historyi Węgierskiej, a zwłaszcza Aschbach w czterotomowych Dziejach Zygmunta, nie wpadli na trop tak ciekawej dla nich wiadomości. Katona na str. 124 tomu XI tem niesłuszniej szydzi z Długoszowej wiadomości o swadziebnem poselstwie królowej Elżbiety do Francyi po Ludwika, poźniej Orleańskiego (*rem tam grandem credat qui volet!*), ile że on sam poprzednio na str. 74 przytacza słowa *Laurencyusza de Monacis*, odnoszące się właśnie do tych swatów francuzkich. Mówiąc o różnych stronnictwach w Węgrzech, prawi poeta Laurenty: „*Pro Sigismundo hi vulgant pugnare. Hungariam negat hic parere Bohemo,* Francigenamque *vocat; se spondet utrique puella*, tj. pewna część Węgier obstaje za Zygmuntem, inna część odmawia mu posłuszeństwa i wzywa do kraju Francuza. Młoda królowa musi jednemu i drugiemu wiarę ślubować.“ — Długosza wiadomość (Hist. X. 100) o spokojnym powrocie Zygmunta do Węgier po pierwszem wygnaniu w początkach r. 1385 jest właściwie wiadomością o wypadku poźniejszym, tj o powrocie z tegoż drugiego wygnania, do jakiego pod koniec r. 1385, po świeżo dokonanym zamachu zbrojnym, zmusiła go obawa sideł śmiertelnych. Jak kronikarze węgierscy tak i Długosz nie zna historyi wojennego powrotu Zygmunta w wrze-

śniu, a temsamem i blizkiej potem ucieczki drugiej „piechotą"; przeco mając opowiedzieć poźniej spokojny powrót Zygmunta z tegoż drugiego wygnania, połączył go Długosz mylnie z ucieczką pierwszą. Naruszewicz (Hist. 1786 VII. 278) nie mając jeszcze przed sobą dokumentowej pracy Katony, przedstawił cały szereg wypadków w porządku wcale anachronicznym.

Str. 65.

W. 10 **zbiegał**. Ebendorfer *Chron*. Pez II. 816.

Str. 66.

W. 10 **mieszczanin**. Freher *Script. rer. boh.* p. 94 *sicut alter civis*. W. 13 **wielu**. Długosz Hist. X. 101 *plerique barones*. W. 17 **korona**. *Thomae Ebendorfer Chron*. Pez *Script*. II. 819. *Wilhelmus deductus est juxta Polonorum morem ad Cracoviam ut ad regnum Poloniae coronaretur*. Tożsamo *Chron. Hageni*. Pez I. 1148. Obaj spółcześni pisarze wiedeńscy nadmieniają iż Wilhelm „wraz z Jadwigą" sprowadzony był do Krakowa. Jadwiga według mnogich niezaprzeczonych świadectw bawiła już od r. 1384 w Krakowie i ztamtąd zaprosiła Wilhelma. Zdaje się więc, iż ci pisarze wiedeńscy połączyli jej przeszłoroczną podróż do Polski z tegoroczną wyprawą Wilhelmową. W. 19 **Polacy**. Długosz w fragmencie z *Liber beneficiorum u Nakielskiego w Miech*. 264. *Guilhelmum, qui in regem Poloniae assumptus fuerat*. Tożsamo spółczesny *Anonim* w Miclera *Script. rer. polon* 108. *nobiles de Polonia Ducem Austriae in Poloniam acciverunt volentes eum regem constituere*. W. 23 **długo**. Długosz Hist. X. 101 *longo tempore*. W. 28 **lat**. Z tem zgodnie kładą wszyscy genealogości austryaccy, mianowicie autorowie dzieła *Monum. dom. Austr.* urodzenie Wilhelma w roku 1370. Naruszewicz (1786. VII. 283) mylnie dwudziestoletni.

Str. 67.

W. 1 **Nazywano**. Hergott *Monum*. III. 112. Ror *Annal. Austr*. Paprocki Ogród król. f. CXXIII. „Dworski". W. 8 **bandom**. Paltram *Chron*. Pez I. 729. W. 11 **omierzłe**. Hagen *Chron*. Pez I. 1150. W. 25 **zachody**. Voigt Hist. Pr. VI 171. W. 31 **nieprzyjaźni**. Ebendorf. *Chron*. Pez II. 827.

Str. 69.

W. 30 **przygasał**. *Modernis in temporibus frigescente charitatis igniculo* — w dokumencie z r. 1243. Nakielski *Miech*. 167. W. 31 **skargi**. W dokumencie założenia orderu gwiazdy. Guizot *Histoire de la civilisation en France. Leç*. 39.

Str. 70.

W. 4 **pieśni**. Suchenwirt *Werke* str. 69. Gervinus *Gesch. der poet. Nationallit*. I. 187. W. 19 **niepowinien**. Z tego właśnie zakazu widać iż paladynowie XIV stólecia nie wzdrygali się lichwy.

Str. 71.

W. 16 **barwę**. Kaiserer *Fortsetz*. Spallarts *Gesch. des Kostüms* str. 451. Froissart *Cron*. W. 21 **liberyi**. Eberhard Windek Żyw. ces. Zygmunta w Mencken *Script. rer. germ*. 1228 *liberige*. W. 25 **błazeństwem**. Froissart IV. 16. 21. 64. II. 258.

Str. 72.

W. 4 **pieśniarzy**. Ducange *Glossar. lat.* pod wyrazem *Ministelli*. W. 10 **najwidoczniej**. Gervinus *Gesch. derpoet. Nationallit. d. Deutsch*. I. 10. 332. W. 20 **kuchni**. Froissart *Cron*. I. 383. Jeden z magnatów

francuzkich Jehan Chandos *estoit en une grand cuisine au foyer et iangloit a ses gens et ses gens a luy.* W. 25 **zakład**. Eberhard Windek p. 1122. 1183 *Lieber herre..... Do sprochent die beheimpschen herrn* (do Zygmunta): *Gnediger herre... wollet ir wetten umb ein zelterpferd....* W. 27 **majestatu**. Przybierają ten tytuł xiążęta, jak np. Brunświccy (Schmidt *Gesch. der Deutsch.* VI) Mazowieccy (Ziemowit, w dokum. z r. 1408. Paprocki Herby Ryc. 127). W. 28 **klękać** Twrocz *Chron.* Schwandtner I. 202 *depressa genuum curvatione.* W. 30 **trojańskich**. Król Wacław Pelzel *Lebensgesch* p. 613.

Str. 73.

W. 1 **czekać**. Tamże o Zygmuncie p. 398. W. 2 **łoskotem**. Eberhard Windek p. 1228 *vorbusawnen.* W. 6 **równy**. Tamże p. 1180 *im nit gut genug were.* W. 10 **„on.“** Tamże 1116. 1274. W. 17 **wzbraniany**. St. Palaye *Mem. sur l'anc. cheval.* I. 289. 338. 343. W. 24 **piór**. Michelet *Hist. de France.* Froissart *Cron.* I. 214.

Str. 74.

W. 1 **pióropuszu**. *Schön geziert mit den böschen der himelischen und engelischen pfansfedern.* Hagen *Chr.* Pez I. 1155. W. 3 **pawiu**. St. Palaye I. 183. W. 8 **Opolczyk**. Na pieczęci w Stronczyńsk. Wzor. pism dawn. Nr. 9. W. 14 **znanym**. Pieczęć w *Monum. Dom. Austr.* I. Tabl. XIX W. 24 **menażeryą**. Obacz np. odpowiednią rycinę w Spallarta *Vers. üb. d. Kostüm. fortges. v.* Kaiserer p. 64.

Str. 75.

W. 5 **zmienianych**. Porówn. *Histoire des modes francaises* Amsterdam 1773. p. 173 — dziełko prawdziwie umiejętnie skreślone, acz nie zupełne, gdyż w całej swojej tomowej objętości przedstawia tylko historyę różnorakiej mody noszenia włosów, tak dalece wymyślnej wówczas i zmiennej, iż nawet tak szeroka objętość nie starczy dokładnemu obrazowi wszystkich jej kolei i odcieni. W. 9 **jaki**. Te wszystkie trzy nazwy u Długosza Hist. XI. 258. Za granicą *jacke,* czasem także na zbroję przywdziewana. Ducange *Gloss. lat.* pod tym wyrazem. Zupon tyle co *wamms, vocabulum veneto tedescum.* Wolfskron *Bilder der Hedwigsleg.* p. 114. W. 11 **szuby**. Wszystkie te wyrazy u Długosza. Hist. XI. 609. 299. 331 *schubas pelliceas,* szuby futrzane. Jakoż w istocie powszechnie znany i używany niegdyś wyraz niemiecki *schawbe* znaczył w ogóle suknię, zwłaszcza *długą.* W. 14 **różnokolorowych**. Wocel *Grundz. d. b. Alterthumsk.* p. 223. W. 18 **podbijano**. Wolfskron *Bilder* p. 114. Froissart III. 97. Ducange *voce Jacke.* W. 20 **obcisłość**. *Hist. litter. des Troubadours* III. 217. W. 23 **sznurówkami**. Wocel *Grundzüge der böm. Alterthumsk.* 224. Suchenwirt *Werke* p. XXIX. W. 27 **mdłości**. Suchenwirt *Werke* p. XLI.

Str. 76.

W. 2 **pęknie**. Wszystko dosłownie z Suchenwirta XXIX. 120. 102. W. 7 **rozpór**. *Hist. litt. des Troubadours* III. 217. W. 10 **fryzury**. St. Palaye *Mém. sur. l'anc cheval.* II. 90. W. 13 **paznogci**. Froissart *Cron.* III. 32. W. 18 **zbrojowni**. Tamże II. 115 *n'en avons nulles* (*armeures*) *avecques nous et se ie me vouloye armer ie n'ay de quoy.* W. 22 **parasolu**. Spallart tabl. XLIII. nr. 280. W. 26 **miękkie**. Froissart *Cron.* II. 282. W. 26 **materace**. Tamże I. 339. W. 27 **ogrzewana**. Tamże II. 275.

Str. 77.

W. 3 **skarzą**. Tamże II. 282. W. 12 **Prusiech**. Voigt Hist. Marienb. 414. W. 12 **Francyi**. Froissart I. 18 *fors que de la riuiere.* W. 13 **pasztety**. Tamże III. 268 *pastes de saumons, de truches....* W. 14 **skowronków**. Tamże II. 128. St. Palaye *Mem.* III. 410. W. 17 **spożywano**. Bardzo częste wydatki tego rodzaju w Rachunkach dworu król. Jad. w Bibl. Warsz. 1853. 1854. W. 18 **tylko**. Froissart III. 29 *les aelles et le cuisses tant seulement.* W. 19 **brzydziło**. Aen. Sylv. Opera 1551 p. 968 *abhorrent carnes bovinas.* W. 21 **świec**. St. Palaye *Mémoires* II. 77. W. 24 **orzechów**. Sommersb. *Script. rer. siles.* I. 446. 661.

Str. 78.

W. 5 **dzwonków**. Heffner *Trachten des christ. Mittelalt.* 9. 23. *Schellen eine Hauptzierde... Histoire litter. des Troubadours* III. 74. W. 11 **powtarza**. Tamże II. 21. 260. III. 227. W. 15 **Lahire**. St. Palaye *Mémoires* II. 14. W. 20 **upominać**. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. *fol.* 117. O cesarzu Zygmuncie. W. 23 **wyrzuceniem**. Freher *Script. rer. boh.* Autobiografia ces. Karola IV. p. 104. W. 25 **policzkującym**. Król rzymski Wacław. Pelzel *Lebensgesch.* 154. Jagiełło. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. *f.* 165. W. 29 **zamkniętem**. St. Palaye *Mém.* III. 5. W. 31 **małżonka**. Achery *Spicileg.* II. 626. Raumer *Gesch. d. Hohenst.* VI. 751.

Str. 79.

W. 6 **Nilu**. St. Palaye *Mém.* II. 69. Raumer Hohenstauf. VI. 752. W. 14 **profit**. *Hist. litt. des Troub.* I. 382. *pour l'honneur et le profit.* II. 259. III. 319. W. 18 **interesowność**. Dokum. ustanow. orderu gwiazdy. Guizot *Hist. de la civilis. en France. Leç.* 39 *interet privet.* W. 27 **posagu**. *Umb seiner Nahrung willen.* R. Spallart *Versuch üb. d. Kost. fortges. v.* Kaiserer p. 89. 90.

Str. 80.

W. 1 **oczekiwali**. Szeroko o tem Suchenwirts *Werke* str. 101. W. 6 **przepisem**. *Histoire litt. des Troub.* II. 205. W. 8 **wyrzeczonemi**. W sławnym romansie francuzkim z onych czasów *Histoire du Petit Jehan de Saintré* wydanym na nowo w Paryżu r. 1830 str. CLXXXV. *Et au regard de vostre despence et de vous habiller honorablement veez cy en ce saichet six mille escuz, et les despendez honorablement.* W. 15 **mawiały**. Tamże str. LXXIII. W. 24 **liczenie**. Froissart *Cron.* w opisie niewoli rycerstwa francuzkiego po bitwie nikopolskiej.

Str. 81.

W. 17 **fizyonomia**. *Chr.* Hagen. Pez *Script.* I. 1152. W. 18 **obyczaje**. Długosz Hist. X. 101.

Str. 82.

W. 1 **stanowczości**. Przykłady tego obaczym poźniej. W. 15 **zachęcało**. Stat. arcyb. Pełki w Bibl. Warsz. 1851 I. 107 *ut hospitalitatem exercere valeant...* W. 18 **skarzyć**. Np. Pelzel *Lebensg. Vencesl.* p. 148. *cottidie divitum hospitalitatibus importunis vexantur.* W. 25 **obchody**. Szczygielski *Tinecia* p. 227. W. 26 **przysmaki**. Szeroko o tem św. Bernard *Lib. de praec. et disp.* Schroeckh *Kirchengeschichte* XXVII. 261.

Str. 83.

W. 2 **stolicy**. Petrarka w Listach. *Illa te Babylon traxit...* Freher *Script. rer. boh.* W. 14 **opowiada**. *Catalogus Abbatum Saganens.* w Stenzla *Script. rer. siles.* W. 16—29 **opat—piwa**. Dosłownie według obszerniejszych opisów w powyższej Kronice opatów żegańskich I. 198. II. 244. I. 200 *inter ignitas mulierum facies cerevisiam fortem bibebant.* W. 31 **łajano**. Tamże I. 202.

Str. 84.

W. 16 **nadrabiali**. *Calidissimi mortalium.* Kallimach w biografii Grzegorza z Sanoka w Wiszniewsk. Pomn. IV. 73. W. 18 **przeciwnicy**. W Krakowie Raynald *ad a* 1361 nr. 3 p. 412. W. 21 **obrońcy**. Schroeckh *Kirchengeschichte* XXVII. 362. W. 26 **widowiskowe**. Kallimach tamże p. 74.

Str. 85.

W. 11 **zawyrokował**. Według Długosza *Lib. benef.* Łętowski Katal. bisk. krak. I. 181. W. 19 **piętnastoletniego**. Do dawniejszych dowodów wieku Wilhelmowego można dodać jeszcze datę zaślubin jego rodziców. Jestto rok 1366. *Monum. dom. Austr. t.* III. *p.* II. 105. Zaczem nie mógłby on w r. 1385 mieć więcej nad lat 18, a według własnego dokum. z r. 1386 nie miał jeszcze 16. W. 22 **dwór**. W Regestr. wydatk. dworu Jadwigi (Bibl. Warsz. 1853. 1854. II 303. 304) wzmianki o licznym dworze królowej. W. 31 **miejskich**. Tamże 1854. II. 300 *cum civitatensibus.*

Str. 86.

W. 4 **opony**. Porówn np. Froissart *Cron.* I. 43. 98. II. 77. III. 134. IV. 259. W. 5 **nowym**. Regestr wydatków skarb. Bibl. Warsz. 1853. 1854. Coraz nowe suknie przy każdym zjeździe. W. 26 **wina**. *Vitae episc. Vratisl.* Sommersb. *Script. rer siles.* II. 193. W 27 **nadsyłanem**. Np. Voigt *Gesch. Preuss.* VI. 221. W. 30 **zwyczajnemu**. O pijaństwie kobiet Gerson *Opera* III. III. 904. Schroeckh. *Kircheng.* XXXIII. 508.

Str. 87.

W. 1 **radę**. Instrukcya trubadura Amanieu des Escas. *Hist. litt.* III. 203. W. 6 **pijali**. St. Palaye *Mém. de l'anc. cheval.* I. 46. W. 9 **popijał**. Freher *Script. rer. boh.* p. 95. Cesarz Karol IV o sobie. W. 10 **przysmaki**. O tem wszystkiem w Regestrze wydatków dworu Jadwigi. W. 15 **pozłotą**. Tamże. W. 20 **talerza**. Hallam *Europe in the middle ages Ch.* IX. 2. W. 23 **wesołym**. Froissart *Cron.* II. 146. Pierwszą cnotą rycerza sławnego było: *il fut lye* (wesół). Tożsamo minnezenger niemiecki Ulrych von Lichtenstein w wierszu *Mannesfreude.* W. 26 **krzyczeć**. *Hist. litter.* II. 302. W. 30 **przestraszyć**. Froissart III. 59. *en sonnant grand foisons de trompettes pour ebahir leurs ennemis.*

Str. 88.

W. 4 **melodyą**. *Poésies du Roy de Navarre* I. 247. W. 8 **lutnistów**. Regestr wydatk. dworu Jadwigi. 1853 III. 13. W. 9 **flecistami**. Tamże. 1852. III. 556 *fistulator* do Witołda. W. 15 **taneczuicę**. W słowniku z pierwszej połowy XVI wieku przy *Farrago Act. jur. Magdeb.* pod wyrazem *orchestra.* W. 20 **przyznawano**. *Hist.*

litt. des Troub. I. 299. W. 25 **obie'zie.** Kurz *Oester. u. K. Albr.* II. I. 178 *facto prandio saltare.* W. 25 **wieczerzy.** Froissart *Cron.* IV. 141 *apres souper on dança.* W. 27 **czemprędzej.** Gilbert de Lannoy (Lelew. Rozbior. 404), poseł królów francuzkiego i angielskiego, przejeżd ając przez Lwów, chwali sobie Ormian tamecznych, iż zaledwie przybył do miasta, sprawili mu zaraz tańce z damami, *me firent dancer avec les dames.*

Str. 89.

W. 8 **Bruxella.** Mencken *Script. rer. germ.* I. 1083. W. 10 **Magdeburg.** Eckard *Script. med. aevi* II. 1140. Stenzel *Script. siles.* I. 219. W. 13 **Insbruk.** Eberhard Windek w Mencken *Script.* I. 1093. W. 16 **Buda.** Katona XII. 112. W. 18 **Toruń.** Suchenwirts *Werke.* 9. W. 19 **Lwów.** Gilbert de Lannoy. Lel. Rozb. 404. W. 30 **śpiew.** *Dances et grans karolles*, niezmiennie u Froissarta np. I. 265. IV. 15.

Str. 90.

W. 1 **kolej.** Tamże I. 265 *le jeune seigneur de Coucy s'efforçoit de bien dancer et de bien chanter quand son tour venoit.* O innym rycerzu niemieckim opowiada poeta: *Er singt den meiden allen vor tze tantze.* Raumer Hohenstauf. VI. 664. W. 8 **tańcu.** *Chron. Aulae Reg.* Freher *Script. rer. boh.* p. 71 *iam in choreis ubique resonat.* W. 10 **opięci.** Heffner *Trachten des christ. Mittelalt.* p. 23. Nie należy konwencyonalnego kostiumu zwyczajnych przedstawień scenicznych, wziętego z poźniejszych modelów hiszpańskich, zastosowywać do wieku XIV. W. 23 **kusym.** Michelet *Hist. de. France Paris* 1845. III. 342 *ils avoient un air bizare, quelque chose du diable ou du scorpion.*

Str. 91.

W. 18 **toalety.** Heffner *Trachten des Mittelalt.* p. 24 i dotyczące opisy, prawa zbytkowe i pomniki obrazowe w dziełąch jak Voigt *Gesch. Preus.* Klose *Dok. Gesch. v. Breslau.* Aschbach *Gesch. Kais. Sigmunds. Michelet Hist de France.* Froissart *Cron.* itd. W. 23 **wartujących.** Na suknię królowej Eżbiety pożyczyli rajcowie Krakowscy 2000 florenów, na stopę z r. 1800 tyle co 48000 złp. Łabęcki Górnictwo w Polsce II. 168. W. 27 **haft.** Saintré p. 169. Eberhard Windek w Aschbacha *Gesch. Kais. Sigm.* I. 456.

Str. 92.

W. 2 **palców.** Suchenwirts *Werke.* XXXIII. 83. W. 4 **czyżyk.** Tamże XXXII. 82. W. 8 **obrazkach.** Np. Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende.* W. 21 **puszek.** *Hist. litt. des Troub.* III. 167. W. 25 **preparaty.** Tamże I. 345. III. 155. 167. Raumer *Gesch. der Hohenst.* VI. 725. W. 31 **kosmetyków.** *Hist. des Troub.* III. 155.

Str. 93.

W. 4 **natrętów.** Po największej części trubadurów, jak Ginguené, mnich z Montaudon i inni. W. 9 **rozmowę.** Ginguené I. 314. Raumer *Hohenst.* VI. 725.

Str. 94.

W. 15 **dzioby.** Np. Wiszniewski Hist. liter. III. 480. W. 17 **wzmianek.** Np. *Chron. Aulae R.* w Frehera *Script. r. boh.* p. 71, około r.

1329. Dalimil *Kron. czeska* około r. 1376. *Histoire des modes françaises.* W. 27 **szpilki**. Wocel *Grundz. der böm. Alterthumsk.* p. 228. W. 29 **Wrocławiu**. Klose *Dok. Gesch. v. Bresl.* str. 403.
W. 30 **majątki**. Stenzel *Script. r. siles.* II. 47 *rerum copiam conquisivit* haftarka. Froissart *Cron.* IV. 285 mówi o haftarkach swojego czasu: *et les honnorent les hommes pour la cause que ie vous ay dit cy deuant et qu'elles ont cheuance et finance a moult grand planté...*

Str. 95.

W. 3 **nakruszyć**. Voigt Hist. Prus VI. 762. W. 7 **okup**. St. Palaye *Mémoires* I. 176. W. 19 **Ziemowitowej**. Długosz Hist. X. 50. W. 21 **Offki**. Tamże XI. 497. 495. W. 28 **żalu**. Tamże XI. 1147.

Str. 96.

W. 2 **szaleństwa**. Tamże X. 50. W. 3 **zarzucano**. Tamże X. 157. W. 7 **podejrzenie**. Tamże XI. 283. W. 13 **rodzinne**. Tamże X. 96. 104. 160 *neque enim pro ea tempestate in universo orbe parem æstimata est in pulchritudine habuisse.* W. 14 **Włoszech**. Spółczesnego Andrea de Gataris *Chronicon Patavinum* w Muratori *Script. rer italic.* XVII. p. 502. *Avete da sapere come per tutte le parti del mondo era nota la chiara e splendida bellezza della regina Lodovica.* W. 21 **odwiedzaczów**. Wyjątek z rękopism. *Chron. des deutsch. Ordens* w Dudika Forschungen *in Schweden* p. 272 *Gar ein schön wyb von gestalt und an zucht was die Hedwig. Also dasz von iren willen des kuniges hoff vil besuchens hatte.* W. 29 **nazbyt**. Tamże *und hatten sich in fleischlicher liebe zusammen so lib, dasz der hertzog vil darumb gestrofft ward dasz er in der jugend sein wyb so sere liebete.*

Str. 97.

W. 22 **miawiała**. *Hist. litter. des Troub.* III. 120. W. 28 **ewanielii**. Tamże II. 320.

Str. 98.

W. 4 **liberya**. Tamże III. 279. Eberh. Windek p. 1228. *Livrée d'amour, liberige.* W. 6 **Bogdaj**. Tamże III. 129. W. 19 **maluje**. St. Palaye *Mémoires* I. 162 z romansu Perceforest *car tout avoient donné aux chevaliers et guimples et chaperons, manteaux et camises, manches et habits.*

Str. 99.

W. 1 **publikować**. *Mémoires de l'acad. des Inscript.* 4to *tome* XX. 413. W. 5 **benedykcya**. St. Palaye I. 157. W. 7 **sakwa**. *Histoire du Petit Jehan de Saintré, ch.* XLVIII. W. 8 **plastrem**. Froissart. *Cron.* I. 37. W. 9 **powieką**. St. Palaye III. 5. W. 11 **łańcuchem**. *Histoire du Petit Jehan, chap.* XLVII. W. 19 **przeżegnawszy**. *Hist. litt. des Troub.* III. 29.

Str. 100.

W. 10 **xiążka**. *Enseignemens du Chevalier Geoffroi de la Tour-Landri à ses filles.* Ob. *Notices et Extraits des Manuscrits de la Bibliothéque Nationale à Paris.* V. 158—166.

Str. 101.

W. 3 **popełniła**. Tamże p. 163 *folayé dix ou douze fois.* W. 12 **pokutę**. Tamże 163. W. 20 **pożądało**. *Hist. des Troub.* I. 174

elle souhaite... W. 24 **szacunek**. „Szanowano ich bo mieli wiele pieniędzy“ — mówi Froissart IV. 285. W. 25 **wzajemność**. *L'amour est maintenant esclave de la richesse* skarży się trubadur. *Hist litter.* III. 319. W. 31 **grzywien**. Fleury *Hist eccles.* Avign. 1777. XIII. 388.

Str. 102.

W. 1 **franków**. Froissart *Cron.* II. 34. W. 5 **florenów**. St. Palaye *Mémoires* III. 193. W. 6 **mawiał**. Froissart. I. 7. W. 7 **przeciwnie**. Tamże I. 25. W. 15 **trącać**. *Hist. litt.* I. 107. 108.
W. 16 **wojna**. *Histoire du Petit Jehan de Saintré.* Paris 1830 p. 338 *et en ce disant la guerre des piés de l'ung à l'aultre estoit sans cesse.*
W. 19 **opowiada**. Tamże p. 303. W. 30 **ucałowała**. Froissart *Cron.* I. 99 *et vint baiser ses compagnons les vns apres les autres, deux fois ou trois, comme vaillante dame.* Tożsamo drugi raz I. 103.

Str. 103.

W. 3 **wszystkie**. Tamże III. 175. W. 14 **prosi**. *Histoire du Petit Jehan de Saintré* p. 276.

Str. 104.

W. 10 **wymówić**. *Hist. litt.* III. 288 *sans mauvaise fois se dispenser de faire plaisir à son chevalier.* W. 16 **kołatała**. St. Palaye *Mém.* I. 157. W. 20 **znawca**. Millot *Hist. litt. des Troub.* I. p. XXXVII. LX.
W. 25 **Drugi**. Hallam *Europe in the middle ages, chap.* IX. 2.
W. 29 **Trzeci**. St. Palaye *Mémoires sur l'ancienne chevalerie* II. 19. 65. 68. 69.

Str. 105.

W. 7 **romans**. Froissart *Cron.* I. 93 *chap.* LXXVIII. *Comment le roy d'Angleterre fut enamouré de la comtesse de Salebery.*

Str. 106.

W. 11 **umiarkowania**. Długosz *Hist.* X. 102. W. 19 **swoboda**. Ostrorog *Monum.* w Pam. Warsz. 1818. XII. 360. W. 26 **obecni**. Za granicą np. na balu monarszym w Insbruku. Eberh. Windek w Menckena *Script. r. germ.* I. 1093. W Polsce np. u dworu Jadwigi. Regestr wydatk. w Bibl. Warsz. 1854. II. 300. W. 30 **świadomą**. W pismach niemieckiego poety Suchenwirta (Werke. Wien 1827) składających się po większej części z rymowanych żywotów panów i rycerzy spółczesnych, znajdziesz prawie w każdym żywocie wzmiankę o pobycie w Krakowie, w Bełzie, w Toruniu itp. Tożsamo napotykamy w ówczesnym poecie francuzkim *Guillaume* de Machaut, ob. *Mémoires de l'acad. des Inscript.* 4to XX. 411. 421.

Str. 107.

W. 5 **pamiątką**. Wolfskron *Bilder der Hedwigsley.* p. 91 i obrazki 2—11. Porówn. Długosz *Hist.* III. 211. W. 11 **grzechotek**. Klose *Von Bresl. dok. Gesch.* II. II. p. 100. Heffner *Trachten des Mittelalt.* Zwłaszcza w Litwie używano często tego środka ostrożności. Narbutt Dzieje I. 335. 245. 346. W. 14 **uczt**. *Hist. de St. Denis* w St. Palaye *Mém. sur l'anc. chevalerie* II. 68 o balu królewskim w r. 1389 *et c'est tout dire qu'il y eut des marys qui patirent de la mauvaise conduite de leurs femmes et qu'il y eut aussi des filles qui...* W. 19 **pościel**. Raumer *Gesch. der Hohenst.* VI. 744. W. 20 **zwierciadełko**. *Hist. litt. des Troub.* III. 200. W. 21 **trzymając**. St. Palaye *Mém.* II. 186.
W. 25 **zielony**. Tamże II. 8. W. 27 **kurtezan**. Klose *Von Bresl.*

dok. Gesch. II. II. 151. W. 30 **zakrzyżowanemi**. St. Palaye *Mém.* I. 321.

Str. 108.

W. 3 **koty**. Voigt *Gesch. Preuss.* VI. 101. W. 3 **jeże**. Stenzel *Script. rer. siles.* II. 46. W. 5 **obrazie**. Porównać np. rzeźbę na grobowcu Szydłowieckich w Opatowie. Bibl. Warsz. 1853. W. 7 **psięta**. Voigt *Gesch. Preuss.* VI. 380. W. 8 **Iwiątko**. Ebendorf. *Chron.* w Peza *Script. rer. austr.* II. 827. W. 11 **Zapowiadało**. Froissart *Cron.* III. 304. IV. 101. W. 13 **towarzysząc**. Eberh. Windek w Menckena *Script. rer. germ.* 1228 *vorbusaunen.* W. 24 **wymawiać**. St. Palaye *Mém.* II. 215. W. 27 **zniewalał**. *Hist. et Cron. du Petit Jehan de Saintré* p. 165 *le roy de rechief leur envoya dire que ces grans honneurs cessassent et que chascun print son chemin.*

Str. 110.

W. 17 **układ**. Dokument Ziemowita w Rzyszczewskiego kodexie dyplomat. pol. tom II. część II. str. 765.

Str. 111.

W. 7 **pełnił**. W dokumencie z r. 1380. Herrgott *Monum. dom. Austr.* III. 10. W. 14 **pisze**. Voigt Hist. Prus V. W. 25 **pożyczyli**. Tamże V. 485 w piątek przed Szymonem i Judą czyli dniem 28 października.

Str. 113.

W. 28 **traktat**. Barthold *Geschichte v. Pommern* III. 503. Voigt *Gesch. Preuss.* V. 483. Dokument związku dopiero 20 lipca 1386, lecz powód do objawionej nim niechęci ku Opolczykowi, jego przechylenie się na stronę Jagiełły, zachodzi oczewiście wcześniej, właśnie w porę pobytu Wilhelmowego w Krakowie.

Str. 114.

W. 11 **wcześniej**. Posłowie stają w Litwie w początkach stycznia 1386. W. 11 **wierzytelne**. W dokumencie poselstwa *cum litteris credentialibus sereniss. princ. Ladislai.*

Str. 116.

W. 4 **drużyna**. Długosz *Hist.* X. 102 *sub magna frequentia militum suorum et procerum.* W. 10 **jutrzejszego**. Paltram *Consulis Viennensis Chron.* w Peza *Script. rer. Austr.* I. 1729 *sicut debuit dormire in proxima nocte.* Obacz osobne objaśnienie poniżej. W. 21 **upomniała**. Paltram tamże *regina admonuit ipsum et sic furtive evasit.* W. 26 **koszu**. Ebendorfer *Chr. Austr.* Pez *Script.* II. 820 *Hedwiga ducem Wilhelmum nocte de cubili (ut fertur) in sporta per funes submisit, et sic mortis dispendium Austriam veniens evasit.* W. 28 **sromotną**. Długosz X. 102 *cum decore et injuria exclusus est.*

Str. 116.

W. 10 **O zamieszkaniu Wilhelma na zamku krakowskim**. Przeciw podanej przez nas za dawnem dziejopisarstwem powieści o niedopełnionem nigdy małżeństwie między Jadwigą a Wilhelmem, stoi przeciwne zdanie dwóch poważnych pisarzów nowszych, J. Moraczewskiego w Dziejach Rzeczypospolitej Polskiej tom I, wydanie drugie r. 1851, str. 283. i x. L. Łętowskiego w Katalogu Biskupów i Kanoników Krakowskich 1852 tom I, str. 332 — którzy obaj na mocy pewnego ustępu

Długosza twierdzą, iż Wilhelm na zamku Krakowskim przez dni 15 żył po małżeńsku z Jadwigą. Twierdzą oni temsamem, iż w jakiemkolwiek chrześcijańskiem państwie średnich stuleci, a zwłaszcza w katolickiej Polsce XIV wieku zdarzyć się mogło, aby liczny senat z arcybiskupa, biskupów i pobożnych panów złożony, patrzył przez dni 15 na małżeńskie pożycie swojej cnotliwej młodocianej królowej z xiążęciem zagranicznym, a w kilka tygodni poźniej zmusił tęż 15dniową małżonkę cudzą do oddania się w drugie małżeństwo innemu xiażęciu zagranicznemu. Podobne zaś twierdzenie rzuca tak niepochlebny cień na Jadwigę i cały naród ówczesny, iż chyba tylko najoczywistsze dowody jego niewątpliwości ośmielić mogły pomienionych pisarzów do wystąpienia z niem w książce poważnej. Aby więc uniknąć posądzenia, iż jedynie dlatego przyjęto w opowiadaniu naszem łagodniejszy sposób przedstawienia wypadków, ponieważ niemając odwagi podnieść się z owymi dwoma pisarzami do szczerego wyznania prawdy, przenieśliśmy pochlebniejsze zmyślenie nad szpetną rzeczywistość — przychodzi podjąć tu szczegółowe roztrząśnienie twierdzeń J. Moraczewskiego i x. L. Łętowskiego. Pisze tedy p. Moraczewski w wskazanem miejscu: „Jadwiga w klasztorze Franciszkanów odbywała z Wilhelmem schadzki bardzo głośne i nawet z ucztami i tańcami. Nie wiadomo czy wtedy dopiero czy poźniej ślub brali, lecz to niewąpliwe że po ślubie byli; donosi wyraźnie spółczesny pisarz krzyżacki, który dalej prowadził kronikę Duisburga; nasz Długosz dosyć się jasno wyraża i nakoniec mówi o tem Aeneas Sylvius prawie spółczesny a z wypadkami politycznemi i kościelnemi doskonale obznajomiony, bo nietylko historyk i sekretarz cesarski, ale potem i papież, znany pod imieniem Piusa II. Słowa Długosza wyraźne: *Ferunt et Hedwigim reginam ne suo jungeretur connubio diutius obluctatam et vix tandem prece optimatum ad consentiendum inductam fuisse. Probe enim noverat matrimonium secundum contrahendum priori obstante, legitimum fieri non posse. Facinus quoque adulterii exhorrens, alteris nuptiis contaminare pudicitiam amarius morte putabat. Neque enim a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum praefato Wilhelmo duce Austriae post contracta de praesenti sponsalia 15 diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat. Timor quoque divinus et vis conscientiae mentem suam, quasi quodam exagitante terrebant. Ex eo insuper facinore a proceribus Poloniae pro ea tempestate in contemptum christianae religionis patratae, qui catholico principe Wilhelmo Austriae duce a legitima uxore ignominiose excluso foeminam renitentem Jagelloni barbaro non abhorrendo adulterii facinus jungi procurarunt, creditur est omnipotens ultionum Dominus flagellis Polonos per inordinatum regimen et reges Lithuanis quam Polonis propensius faventes plurimum afflixisse.* Ten obszerny opis Długosza, każdy znający język łaciński musi brać za przyznanie, iż małżeństwo było zupełne. Papież Pius II czyli Eneasz Sylwiusz, który wprawdzie nie żył za czasów Jadwigi, ale miał już lat 29 w dzień śmierci Jagiełły, powiada wyraźnie: *Non placuit Polonis rex teutonicus; Vladislaum ex Lithuania vocavere ejectoque Guilelmo conjugem ejus et regnum novo regi tradidere.* Aeneas Sylvius *de Polonia.* W innem miejscu tenże sam autor, a mianowicie w liście do Zbigniewa Oleśnickiego mówi: *Vestra R. P. liberalitati veniam dabit, si quid est quod offendat, quia in bonum loquor. Nolo altius exordiri, sed rei principium Guilelmus dux Austriae dedit. Huic filia regis Ludovici qui Ungariam Poloniamque possidebat in matrimonium conjuncta fuit, regnumque Poloniae in regnum datum. Nec diu post Poloni nulla injuria lacessiti, nisi quod imperium Teutonicorum ferre nolebant, Guilelmum regno expulerunt ac non solum regnum sed nuptam quoque sibi abstulerunt. Nec contenti hoc,*

abominandum aggressi facinus, memoriaque nostra inauditum scelus adorsi, reginam quae alteri nupserat, novo regi conjunxere, quamvis illa prioris matrimonii memor, nunquam volens novo nupto conjacuerit. Aen. Sylv. *lib.* I *epist.* CI. Rozwody nie były podówczas w zwyczaju, ani też w brew woli obudwu małżonków podobna było rozwodu wydawać, aleć musiała zajść jaka dyspensa rzymska, bo trudno przypuścić, aby arcybiskup śmiał mężatce drugi ślub dawać!“ — X. biskup Łętowski na str. 332 upewnia: „Była ona (Jadwiga) żoną Wilhelmową niezaprzeczenie. Pomijając świadectwo spółczesnego dopisywacza kroniki Duisburga, mamy w Długoszu wyraźnie: (następuje tensam ustęp z Długosza co poprzednio w Moraczewskim, od słów *ferunt et Hedvigim reginam* aż do *quasi quodam exagitante terrebant*, po czem sam X. Łętowski dalej:) Nie dziwota zatem, jeźli długo nie żyła. Którzy przywodzą z dyplomatem w ręku, iż zaślubiona w 4tym czy 6tym roku wieku swego z Wilhelmem xiążęciem Austryackim, nie była żoną jego, i powołują się z tem zdaniem swojem na rozsądek i rozeznanie usłyszane od osób pierwszych duchownych w Rzymie, na to im odpowiedź: iż poważne było świadectwo takie; ale dlatego Jadwiga była żoną Wilhelmową, skoro małżeństwu zawartemu w dziecinnym wieku przed obliczem kościoła dochowała wiary, przyszedłszy do pełnego wieku. Gdyby małżeństwo było wątpliwe, to nie poważyłaby się była Jadwiga z Wyszem Piotrem powiernikiem i doradzcą swoim u boku, mieszkać dni 15 z Wilhelmem na zamku.“ — Szanowny autor Katalogu, mocny powtórzoną za Moraczewskim tradycyą Długoszową (ferunt *Hedvigim*), którą ocenimy poniżej, poczytywa ją za pewnik tak niewątpliwy, że nietylko żadnego udowodnienia nie potrzebuje, lecz owszem sama za wyborną podstawę dalszym wnioskom służyć już może. W ciągu któregoto rozumowania dalszego uczy nas x. L. Łętowski: „A gdyby małżeństwo było nieważne, to nie słałby był Jagiełło Mikołaja Trąbę do Rzymu, tak jak to czytamy. Małżeństwo unieważniono i na tem przestańmy. Skryptu na to nie było i to bardzo dobrze. Długosz co wszystko pisał i rzetelnie pisał, wiedział tak dobrze jak my o ślubie Jadwigi z Wilhelmem w dziecinnym wieku, ale dla niego nie była to nowina żadna. Dla niego Jadwiga była żoną Wilhelmową a potem Władysławową. Pewno nieraz rozmawiali o tem z Oleśnickim kardynałem, a kardynał podnosił ramiona, co i my róbmy. Bywają momenta w historyi co je czas poświęci, a do źródła nie chodź, abyś nie czerpnął brudnej wody.“ — Otóż mniemamy przeciwnie, że w kwestyach historycznych nie masz nad źródła. Dlatego zamiast podnosić „ramiona“, wolimy pójść do świadectw bezpośrednich, w znacznej liczbie od dawna drukiem ogłoszonych i dostępnych badaczom, lubo obojętnym o nie przeciwnikom naszym całkiem nieznanych. Jakoż nie jedyny kontynuator Duisburga z Eneaszem Sylwiuszem i Długoszem, lecz siedmiu spółczesnych i blizkoczesnych pisarzy, i siedm dokumentów, wyświecają prawdę małżeństwa Wilhelmowego. Temi dokumentami i świadkami (doliczając do nich Eneasza Sylwiusza i owego kontynuatora Duisburgowego z Długoszem) są według porządku chronologicznego: 1) dokumenty zaślubin Haimburskich z lat 1374 w Hergotta *Mon. dom. Austr.* III. 9, 1375 tamże III. 9, 1378 w Katony *Hist. crit.* X. 643, 1380 w Hergotta *Monum. dom. Austr.* III. 9, 1381 tamże III. 11, 1385 tamże III. 12 i w Katony *Hist. crit.* X. 94 — 2) opat klasztoru Żegańskiego na Szlązku, Ludolf, układający swoją kronikę jeszcze za życia Jadwigi, najpoźniej w 10 lub 12 lat po wypadku, człowiek nader sumienny i prawdomowny, w Stenzla *Script. rer. siles.* I. 218 — 3) Hagano, kronikarz znający osobiście Wilhelma, w Peza *Script. rer. austr.* I. 1147. 1148 — 4) Ebendorfer, zażyły z jego poufnikami dworskimi, tamże II. 819. 820 — 5) spółczesny burmistrz wiedeński Paltram tamże I. 728 — 6) Lindenblatt

czyli Joannes *von* Pusilie, spółczesny autor kroniki krzyżacko-pruskiej, wydanej przez Voigta r. 1823 str. 58 — dopiero 7) owa główna powaga p. Moraczewskiego i x. Łętowskiego, „kontynuator Duisburga“, w *Petri de Dusburg Cron. Pruss. edid.* Chr. Hartknoch, Jenae 1679 str. 429, nie dość pewnej daty, poczytywany zwyczajnie za pisarza z pierwszej połowy stólecia XVgo a będący oraz autorem onego „starożytnego fragmentu historycznego“, który dosłownie wyjęty z jego kontynuacyi, przywiedziony został jako osobliwsza nowość w Kotzebuego Historyi Prusk. II. 423 i w Narbutta Dziejach narodu Litewskiego V. 371. 8) Nieco poźniejszy autor Kroniki zakonu niemieckiego czyli takzwanej „Starej kroniki pruskiej“, w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 273 — 274 i w Voigta Hist. Prus. V. 479. 9) Eneasz Sylwiusz, zmarły w r. 1464, *Opera omnia* Basil. 1551 str. 416 i 591 — wreszcie 10) nasz Długosz, zmarły r. 1480 w *Histor.* X. 102. 105 i w wyjątku z *Liber. benef.* w Nakielsk. *Miech.* str. 264. Nadmienia prócz tego o Wilhelmie i Jadwidze kilku innych pisarzy spółczesnych za granicą i w kraju, jak np. autor Kroniki Salzburskiej, jak kontynuator Hagena w Peza Zbiorze dziejop. rakuzk., jak poeta Suchenwirt w Wiedniu i Archidiak. gnieźń. w Polsce, bez żadnych jednakże bliższych szczegółów o tem, co nas głównie obchodzi, tj. o małżeństwie Wilhelma, a w szczególności o owych 15 dniach zamieszkania. Dlatego przestajemy na wyliczonych tu świadectwach spółczesnych i blizkoczesnych, i ocenimy je tu wszystkie z kolei. 1) W dokumencie z r. 1380 mówi ojciec Jadwigi o zaślubinach dzieci w r. 1378: *Reverendissimus in Christo pater et dominus dominus Demetrius tunc archiepiscopus Strigoniensis nunc vero S. Romanae ecclesiae cardinalis eos* (Jadwigę i Wilhelma) *Haimburgae in ecclesia parochiali cum debita solempnitate, indutus pontificalibus, ad invicem copulavit, ipsique ea nocte fuerunt in uno lecto positi et conjuncti.* Jestto kardynalna podstawa wszystkich poźniejszych wieści o małżeństwie Wilhelma z Jadwigą. Zawarta w tych słowach wiadomość *a*) o uroczystych zaręczynach czyli „zaślubieniu“ w kościele i *b*) o również solennych pokładzinach oblubieńców, pokładzinach dzieci 7letnich, posłużyła za temat rozlicznym odtąd pogłoskom, rozsiewanym przez pisarzy odległych miejscem i czasem, umyślnie lub nieumyślnie mieszającym miejsca i czasy. Tenżesam dokument, poczytując te pokładziny za nic nieznaczącą formalność, przyrzeka Jadwigę, *cum ad 12 aetatis suae annum pervenerit praedicto duci Wilhelmo iterum apponere, ut simul habitent et conjugaliter invicem vivant, secundum justitiam et consuetudinem sacri conjugii* — a z dokumentu w Budzie d. 27 lipca 1385 wydanego dowiadujemy się, że aż do tegoż roku i dnia nie nastąpiła jeszcze przyrzeczona wówczas konsummacya małżeństwa, lecz ma nastąpić dopiero za 2 tygodnie, około wniebowzięcia N. Panny, za pośrednictwem Władysława Opolczyka, w Krakowie, co (jak poniżej nie z zakwestyonowanego Długosza lecz z dwóch obcych, spółczesnych a przeto najwiarogodniejszych w tym razie pisarzów obaczymy) z powodu niechęci panów krakowskich ku Wilhelmowi n i g d y do skutku nie przyszło. 2) Ponieważ p. Moraczewski i x. Łętowski po Długoszu głównie na kontynuatorze Duisburga fundują swoje twierdzenia, przeto niechaj tu po dokumentach ma pierwsze miejsce ten kronikarz krzyżacki. Jestto (jak wzmiankowano) pisarz (czyli właściwie tylko dopisywacz krótkich notatek) bez pewnej daty, wcale nieznanej osobistości, ztąd nie wzbudza on niczem zaufania, a całe jego opowiadanie zamyka się w słowach następujących: *A. D.* 1385 *Poloni dominum Wilhelmum ducem Austriae dominae Hedwigi reginae Poloniae matrimonialiter imo carnaliter copulatum de regno et uxore repulerunt.* Reszta nie należy już ściśle do rzeczy: *et dictam dominam contra omnem suam vo-*

luntatem Jagelloni regi Lithuanorum pagano in uxorem tradiderunt, eam ad hoc vi impellentes, quod ipsa sicuti coacta, fecit dolorosa. Coż tedy wypływa z tej wiadomostki, czegobyśmy nie wiedzieli już z przytoczonych powyżej dokumentów? Była Jadwiga z Wilhelmem *matrimonialiter copulata*, bo brała uroczyście ślub w kościele Haimburskim; była *carnaliter copulata* bo została układziona z Wilhelmem *ea nocte in uno lecto.* O jakiejciś poźniejszej konsummacyi małżeństwa gdzieindziej nie masz tu wcale mowy. Zaczem mimo wszelką wagę, jaką obaj nasi przeciwnicy przywiązują do tych wyrazów, nie zawierają one nic więcej nad pogłoskę o Haimburskiej kopulacyi ślubem i łożem, a dość gruby usterk co do roku zdarzenia, 1385 zamiast 1386, świadczy o małej wiarogodności całego zapisku. 3) Lindenblatt czyli Joanes *von* Pusilie. *Die andir tochter Hedewig genannt hatte her* (Ludwik) *vortruwit* (poślubił) *herczoge wilhelm von osterrich, unde als herczog wilhelm alreit* (już) *hatte beslofen hedevig, unde sie sich lip hattin mit enandir, des worin die polan vol irer bosheit unde vortrebin herczogin wilhelm us deme lande.* W braku wszelkich bliższych szczegółow, przekonywujących, że Lindenblatt mierzy tem do czego innego jak do ceremonii Haimburskiej, tak pamiętnej swoją symboliczną uroczystością, a jużci zawsze głośnej na ustach zwolenników rakuzkich, nie możemy brać tych słów za co innego, jak znowuż za tensam odgłos wiadomości dokumentowej: *ipsique ea nocte fuerunt in uno lecto positi et conjuncti*, u Lindenblatta *beslofen.* 4) Autor Kroniki zakonu niemieckiego w Dudiku i Voigcie. *Ludwig gab zwo dochter zu der ehe, dye eine margrafen Sygmund... die ander Wilhelm..... dasz Sygmund zu Ungern und Wilhelm zu polen solten pliben. Gar erberlich worden Wilhelm und Hedwig zusampne zu Cracaw uff dem hause* (na zamku) *gelegt und hatten sich so lieb... Doruber die verstockten Polen erwelten einen wilden Heiden....* Jeszcze tażsama pogłoska o pokładzinach Haimburskich *(in uno lecto positi et conjuncti, zusampne gelegt)* z tym jedynie przydatkiem, iż o ile sam autor tej kroniki, piszący około r. 1460, poźniejszy jest od Lindenblatta, o tyle też jego opowiadanie staje się coraz bałamutniejszem, prawiąc już o nieznanem Ludwikowi wyposażeniu Wilhelma koroną polską i stosownie do tego odnosząc ceremonię Haimburską do stolicy polskiej, *zu Cracaw.* 5) Eneasz Sylwiusz. *Cum rex* (Ludwik) *obiisset, filiam Gulielmus in matrimonium accepit illique regno* (Polsce) *praefectus est. Non placuit Polonis rex teutonicus, ejectoque Gulielmo conjugem ejus et regnum novo regi tradidere.... cum qua matrimonium* (Jagiełły z Jadwigą) *haud legitimum fuit.* Tożsamo w liście do Oleśnickiego. Polacy Wilhelmowi *regnum et nuptam abstulerunt et inauditum scelus adorsi, reginam quae alteri nupserat, novo regi conjunxere.* Nie ma tu zgoła mowy o głównej okoliczności, o zamieszkaniu lub niezamieszkaniu Wilhelma na zamku krakowskim, które samo jedno, stojąc lub nie stojąc w drodze dobrowolnym poźniej ślubom Jadwigi z xięciem litewskim, czyniło poprzednie zrękowiny z Wilhelmem ważnemi lub nieważnemi. Ogólnikowe zaś wyrokowanie o „nieprawnem pono (*haud legitimum*)“ małżeństwie Jagiełłowem należało nie do Eneasza Sylwiusza, sędzi niewłaściwego, bo naprzód żarliwego stronnika xiążąt Rakuzkich a nieprzyjaciela Polaków, powtóre zbyt mało obeznanego z wypadkiem, zdarzonym przed jego pamięcią i przyjściem na świat, lecz do sędziego właściwego, do spółczesnego papieża Urbana, który rzeczywiście sądził małżeństwo Jagiełłowe, i uznał je cale prawnem. Nie rozumiemy tedy, co może skłaniać do poczytywania poźnej, ogólnikowej, bardziej krasomowczej niż historycznej wzmianki dyplomaty Sylwiusza za nader ważne świadectwo o wypadkach krakowskich. 6) Hagano. *In der zeit* (1382 - 1386) *herzog Wilhelm ward mit seiner brawt in das kunig-*

reich gen Krakaw gefuhrt und da ward zwischen In die chanschafft (małżeństwo) *volfuret, und er bei ir oft ein nacht hat gelegen. Nu schündet der veind alles menschleichs heils die alte kunigin von Ungern, und von rate wegen des grossen grafen* (palatyna Gary) *sant sie zu einen haiden in die Littaw und verhiez im ihre Tochter..... Darnach santen die alte chunigin, dieselb kunig Ludweigs wittib und etleich landherrn ze Ungern nach kunig Karolum Pazis zu Pullen* (Neapol).... 7) Ebendorfer. *Dux autem Wilhelmus una cum sponsa Hedwiga deductus est juxta Polonorum morem ad Cracoviam, ut ad regnum Poloniae coronaretur, ubi, ut saepe profiteri solitus erat, matrimonium inter eam et ducem est legitime consumatum. Sed relicta domini Ludovici, praefate Hedwigis mater, diabolico permota spiritu, consilio praefati palatini, missis nuntiis ad ducem Lithuaniae Jagiell nomine, paganum, offerre non erubuit filiam suam sibi prostituere et eidem affidare uxorem. Qui veniens Cracoviam, vi abstulit Hedwigem et humiliatam duxit uxorem, assentiente sibi Bonifacio papa pro eo, quia dux Wilhelmus citatus ad dicendum contra istius invasoris proposita non comparuit, asserens indecens esse duci Austriae contendere pro meretrice. Fertur quod praefatus Jagiel Cracoviae baptizari se permisit propter regnum Poloniae, quodque probationes suas fundaverit in jure maximorum xeniorum et pecuniae, ob quod praefata Hedwiga ducem Wilhelmum nocte de cubili ut fertur in sporta per funes submisit, et sic paucis concomitantibus mortis dispendium Austriam veniens evasit.... Interea mater Mariae reginae disposuit dominum Carolum Pacis........*
Oto dwa najprzeciwniejsze naszemu przedstawieniu rzeczy świadectwa. Nie kontynuator Duisburga, ani Eneasz Sylwiusz, lecz ci spółcześnicy Wilhelma, obeznani z otaczającemi go osobami, mogliby zachwiać nas w przekonaniu o niedojściu małżeństwa rakuzkiego, gdybyśmy zapomnieli kardynalne prawidło krytyki historycznej, nakazujące nie przestawać na samej literze textu kronikarskiego, lecz oraz badać, ażali kronikarz okazuje się dość bezstronnym, aby chciał prawdę powiedzieć, i czy w obocznych okolicznościach zgadza się z wiadomą zkądinąd prawdą. W tej mierze, osobliwie pod względem bezstronności żądanej, obaj przytoczeni kronikarze wiele do życzenia pozostawiają. Właśnie ich związki z dworem Wilhelma podają obudwóch w temwiększe podejrzenie. Odprawa xięcia z Krakowa bez żony i korony poczytywaną była za nader sromą zniewagę, o której stronnik rakuzki Eneasz Sylwiusz (jakieśmy dopiero słyszeli) jeszcze w lat kilkadziesiąt z najwyższem wspominał oburzeniem. Wszyscy też ówcześni pisarze niemieccy wzywają za to Boga do zemsty nad Polakami. „O daj to panie miłosierdzia w niebiesiech!“ — woła ówczesny poeta wiedeński Suchenwirt (*Werke*, str. 67) — „aby wszyscy owi Judasze, którzy winni są wygnania xięcia z Krakowa, wyginęli do szczętu! odnieśli w piekle karę za swoją zbrodnię!“ Takie usposobienie nie pozwalało być bezstronnym. Im bliżej ktoś związanym był z dworem Wilhelma, tem goręcej należało mu bronić jego sprawy krakowskiej, wynachodzić dowody dla niej. Otoż przybyła do Wiednia z towarzyszami Wilhelmowymi głośna z Polski wiadomość, iż Wilhelm (jak to z Długosza wiemy) został w Krakowie przez swoich stronników dla zamieszkania z Jadwigą uroczyście wprowadzony na zamek, zkąd atoli stronnictwo przeciwne wyrugowało go przed dopięciem zamiaru. Możnaż tedy przypuszczać, możnaż wymagać, aby tak żarliwi spółziomkowie Wilhelma, namiętni popieracze jego uroszczeń, z surową przyznali sumiennością, iż „zamieszkanie“ nie osiągnęło skutku, że Wilhelm przeto nie był rzeczywistym małżonkiem królowej polskiej? Nierównie prędzej można w takim razie spodziewać się od nich twierdzenia, iż młody xiążę *bei ir offt ain nacht hat gelegen* i że to sam *profiteri solitus*

erat. Przy czem każdemu chodziło oczywiście raczej o honor swojego xięcia, niejako o własny honor, niż o ścisłą prawdę historyczną, która zresztą w obudwóch przytoczonych tu ustępach kronikarskich ciężko chromieje. Mylą się bowiem obadwaj spółcześnicy donosząc, iż Wilhelm przybył do Polski „wraz z Jadwigą“, która według mnogich dowodów od kilkunastu miesięcy bawiła już w Krakowie — iż przyzwolenie królowej Elżbiety na małżeństwo córki z Jagiełłą, tudzież przywołanie przez nią do Węgier Karola Neapolitańskiego, nastąpiło dopiero po koronacyi Jagiełły, gdy jedno i drugie według powszechnie znanych okoliczności stało się przed zjechaniem Wilhelma do Krakowa — osobliwie zaś, iż sędzią małżeństwu Jagiełłowemu był papież Bonifacy IX, gdy według samychże listów papiezkich sprawa ta podlegała rozeznaniu jego poprzednika Urbana. Jeszcze bardziej umniejszy się waga obudwóch kronikarzy, skoro zważymy, iż drugi z nich, Ebendorfer, z wyjątkiem niektórych drobnych szczegółów, jest właściwie tylko dopełniaczem pierwszego, Hagena, przeco dwa wątpliwe świadectwa spływają ostatecznie w jedyną podejrzaną pogłoskę. Zamieni się zaś ciężące na nich podejrzenie nieprawdy w zupełną nakoniec niewątpliwość przewiny, gdy usłyszymy dwa następujące teraz świadectwa nowe. Po wykazaniu rzeczywistej beztreściwości owych podań krzyżackich i podobnegoż braku wiarogodności Hagena-Ebendorfera, sąto dwa główne w obecnej sprawie wyroki, dwie główne podwaliny zdania naszego. 8) Paltram. *Barones et potentiores* (*Poloniae*) *sicut* (*Wilhelmus*) *debuit dormire cum regina in proxima nocte, voluerunt ipsum jugulare et regina admonuit ipsum et sic furtive evasit et amplius non redibat et domini de Polonia rediderunt ipsam cuidam pagano......* 9) Chron. abbat. Saganens. Ludolfa. *Dicunt autem Hedwigim hujus secundi* (Jagiełły) *et non primi jam esse uxorem legitimam, quia cum eam tulerant de cubili ducis Austriae, tam juvenis et impubes extitit, quod licet inter eos fuissent sponsalia contracta, tamen propter defectum aetatis matrimonium nullum fuit, praesertim quia ut ipsi dicunt, eam dux Australium nunquam carnaliter cognovit. Ille autem asserens eam uxorem suam et forsan a se cognitam, nondum quamvis aliam voluit ducere, nec ducet forsitan ea vivente.....* Nie można wiarogodniejszych wymagać świadków. Obaj są spółcześnicy Jadwigi, obaj żyją w pobliżu Krakowa i w styczności z głównemi osobami wypadku, obaj wreszcie są Niemcy a temsamem niepodejrzeni o stronniczość dla Polaków. Owszem, rajca wiedeński Paltram ma wszelki powód srożyć się z swoim xięciem przeciwko małżeństwu Jagiełłowemu, lecz jako mieszczanin śmie otwarciej wynurzyć prawdę. Zaś opat Ludolf, człek światły i cnotliwy (porównaj co o nim mówi Stenzel w swoich *Script. rer. siles.* I str. XVII), tak skrupulatny w wysłowieniu się, dba widocznie o jaknajściślejszą dokładność swojej powieści. Zgadzają się też zeznania obudwóch jaknajzupełniej z udowodnioną zkądinąd rzeczywistością. W czasie zaślubin Wilhelmowych, *cum eam tulerant de cubili* (z dokumentu r. 1380 wiemy, iż się to działo w Haimburgu), była Jadwiga dzieckiem, przeco cała ceremonia była nieważną, *matrimonium nullum fuit.* Pożniej miał dopiero Wilhelm nazajutrz, *proxima nocte*, „zamieszkać“ z oblubienicą, gdy panowie polscy zmusili go do ucieczki. Dlatego nigdy nie przyszło do konsummacyi małżeństwa, *nunquam eam cognovit*, a z tejsamej przyczyny poślubił Jagiełło młodą królowę małżeństwem prawem, *hujus secundi uxorem ligitimam.* I przeciw takimto dwom świadectwom, ze względu na najbliższą spółczesność, miejscowość i wiarogodność, niezaprzeczenie pierwsze po dokumentach biorącym miejsce, stawią przeciwnicy nasi ogólnikową wzmiankę nieznanego kontynuatora Duisburga. Ale pozostaje nareszcie — 10) Długosz. Ten na dwóch różnych kartkach swojej Kroniki za-

wiera dwie różne wiadomości, wcale sprzeczne z sobą na pozor. P. Moraczewski i X. Łętowski przestają tylko na jednej, nie chcąc zgoła wiedzieć o drugiej, i wielce tem szkodzą prawdzie. Nam tu poznać obiedwie. Na str. 102 czytamy: *Fama insuper et plurimorum assertione proditum est, adeo Jagellonis Lithuanorum ducis connubium perosam pertaesamque fore, ut Poloniae baronibus necquiquam dissuadentibus et prohibentibus, barbari exclusura conjugium*, sponsalia per verba de praesenti, *cum Vilhelmo Austriae duce* in facie ecclesiae, Ludovico patre jubente, dudum contracta, *sub frequentia militum suorum et procerum, sub id tempus, quo Jagellonem ducem Lithvaniae vulgatum erat procedere*, consummare statuisset. *Verum dum ad Cracoviensem arcem thalami secreta cum Hedwigi regina suscepturus cubilia perductus esset, cura et mandato baronum Poloniae, quibus copulatio ipsa summopere displicebat, tam ex arce quam ex thalamo cum dedecore et injuria exclusus expulsusque est et ab omni carnali commercio reginae praedictae sequestratus. Hedvigis autem regina.... in civitatem ad illum facere parabat descensum....* Na stronie zaś 105 powiedziano: *Ferunt et Hedvigim reginam* itd. obacz powyżej w przytoczeniu z Moraczewskiego. Są w tej drugiej wiadomości naprzód trzy retoryczne okresy, nie zawierające wzmianki o żadnym rzeczywistym wypadku. Główny dalej ustęp opiewa: *Neque enim a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum praefato Vilhelmo duce Austriae* post contracta de praesenti sponsalia, *15 diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat.* Poczem znowuż ustęp moralno-krasomowczy: *Timor quoque divinus et vis conscientiae mentem suam quasi quodam exagitante terrebant* itd. jak w powyższem przytoczeniu z Moraczewskiego. Porównajmyż teraz te pozorne sprzeczności. Według pierwszej wzmianki na str. 102 postanowiła Jadwiga dopiero (*ut statuisset*) w myśl matczynego przyrzeczenia i dokumentu z r. 1385 *consummare matrimonium* z Wilhelmem, i miał dopiero Wilhelm zamieszkać po małżeńsku na zamku, dokąd z wielką pompą (*sub frequentia militum suorum et procerum*) wprowadzony został przez stronników rakuzkich, gdy przeciwne stronnictwo panów (*cura baronum quibus copulatio displicebat*) z krzywdą go i zniewagą wygnało z zamku, i od wszelkiej styczności z królową odstrychnęło. Druga zaś wiadomość donosi, iż Jadwiga „mieszkała“ z Wilhelmem rzeczywiście przez dni 15. Lecz chciejmy się tylko zastanowić cokolwiek nad miejscem i epoką, jakie sam Długosz temu „zamieszkaniu“ naznacza. Jest zaś daleko łatwiejszy sposób oznaczenia tej epoki i miejscowości niżby się zdało. W obudwóch sprzecznych na pozór wiadomościach Długosza zawiera się wzmianka o jednym i tymżesamym wypadku, nawet temiżsamemi słowy oddana, tj. o zaślubinach Jadwigi z xięciem rakuzkim w latach dziecinnych. Na str. 102 nadmienia Długosz o nich słowami: „chcąc uniknąć związku z Jagiełłą, postanowiła Jadwiga przywieść w spełnienie śluby z xiążęciem austryackim zawarte, *barbari exclusura conjugium, sponsalia per verba de praesenti cum Vilhelmo.... contracta.... consummare statuisset.*“ Na str. zaś 105 powiedziano: „Wiedziała Jadwiga, iż nie tajno było dla wielu ludzi, jako z Wilhelmem po zawarciu zaślubin przez dni 15 żyła w małżeństwie, *neque a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum Vilhelmo post contracta de praesenti sponsalia, 15 diebus in thoro... manserat.*“ Mają tedy obie wiadomości Długosza za wspólny punkt wyjścia owe śluby z Wilhelmem, str. 102 *sponsalia per verba de praesenti contracta*, str. 105 *contracta de praesenti sponsalia*, tj. obie osnute są na wypadku zarówno nam jak i Długoszowi dokładnie co do miejscą i czasu znanym. My z dokumentów i kronik spółczesnych wiemy, iż zaślubiny Jadwigi z Wilhelmem odbyły

się w Haimburgu r. 1378, kiedy Jadwiga i Wilhelm byli dziećmi siedmioletniemi. W Długoszowej kronice dwukrotna wzmianka o tych zaślubinach stoi raz (na stronie 105) bez żadnego oznaczenia miejsca i czasu; drugi raz (na str. 102) ma oznaczenie wyraźne, iż zaślubiny odbyły się przed dawnym czasem, *dudum contracta*, przed ołtarzem kościelnym, *in facie ecclesiae*, jeszcze za życia ojca Ludwika, *Ludovico patre jubente*, a zatem przed rokiem jego śmierci 1382, tj. w znanym nam roku 1378, i nie w Polsce ani w Krakowie, gdzie Jadwiga za życia ojca Ludwiką nie bawiła, lecz w miejscu jej ówczesnego pobytu, przed ołtarzem kościoła parochialnego w Haimburgu, *Haimburgae in ecclesia parochiali*, jak zgodnie ze słowami Długosza wyraża się dokument z r. 1378. Jakoż porównywując obie wiadomości Długoszowe widzimy, iż o Krakowie tylko w tym ustępie jest mowa, który opowiada wypędzenie Wilhelma z zamku, tj. opowiada wypadek z r. 1386, a nie masz najmniejszej alluzyi do Krakowa w powołanym przez pp. M. i Ł. ustępie drugim, w którym o samych zaślubinach jest mowa. Najważniejsza zaś naszemu sporowi okoliczność, tj. owo 15 dniowe „zamieszkanie“ małżeńskie odbyło się właśnie bezpośrednio po tych dwukrotnie przez Długosza wskazanych zaślubinach, *quod post contracta de praesenti sponsalia 15 diebus in thoro manserat* — a zatem według samejże wiedzy Długosza nie w Krakowie, nie 1386 lecz za życia Ludwika, w ówczesnem miejscu pobytu oblubieńców, w Austryi, w Haimburgu. — Wszelką różnicą między wzmiankowanemi tu przez Długosza pokładzinami dziecinnej pary „na rozkaz ojca“ a znaną nam wiadomością dokumentową o pokładzinach dzieci w Haimburgu jest tylko Długoszowe podanie o 15 dniowem trwaniu tych pokładzin dziecinnych, *15 diebus in thoro, carnali copula etiam subsecuta, manserat*, zamiast ogólnych wyrazów dokumentu haimburskiego o przebyciu tej ceremonii bez oznaczenia czasu jej trwania. Ale jak dalece sam Długosz w tych 15 dniowych pokładzinach nic innego nad próżną ceremonię nie widział, dowodem jego własne słowa na str. 102. w których wyraźnie powiedziano, iż Jadwiga tę „z rozkazu ojca“ przebytą ceremonię zaślubin i pokładzin dopiero w Krakowie „do skutku przywieść postanowiła, *consummare statuisset.*“ A jak w obec Długosza tak i w oczach kościoła nie miały te pokładziny dziecinne nawet z Długoszowym przydatkiem *carnali copula etiam subsecuta* najmniejszego znaczenia; w umyślnie bowiem do podobnych wypadków zastosowanym ustępie ówczesnego prawa kanonicznego (*Corp. juris Canon. Decret. Gregor. Lib.* IV. *tit.* II. *cap.* X.) czytamy: „*Contractus ante pubertatem, etiam cum nisu carnalis copulae, non facit matrimonium.*“ Jednem słowem owe czyto przez dni 15 czy krócej trwające pokładziny siedmioletnich narzeczonych haimburskich nie miały żadnej wagi w obec jakichkolwiek praw bożych albo ludzkich, lecz mogły znaczyć wiele w obec dziewiczej wstydliwości Jadwigi, i jedynie nad tą świątobliwą wstydliwością w całym swoim ustępie na str. 105 ubolewając, przypomniał sobie Długosz niefortunną powiastkę o ceremonii dziecinnej, i ku tak opacznemu przez pp. M. i Ł. wyrozumieniu zapisał ją w swojej kronice. — Wszystko razem wziąwszy, zgadza się jaknajdokładniej kronika Długoszowa w obudwóch sprzecznych na pozór ustępach swoich z najlepszemi źródłami współczesnemi. Ustęp na str. 105 o zamieszkaniu 15 dniowem jest tylko podaniową reminiscencyą zapisanego w haimburskim dokumencie obrzędu; ustępem głównym o wygnaniu Wilhelma z zamku przed zamierzonem dopełnieniem owej próżnej ceremonii haimburskiej powtarza Długosz jedynie zeznania dwóch najwiarogodniejszych świadków wypadku, tj. Paltrama i opata klasztoru żegańskiego. Zwłaszcza w zestawieniu z wyznaniem Paltramowem czytając ten główny ustęp

Długoszów, i porównywując słowa Paltrama *sicut debuit dormire nocte proxima* — *evasit* z wyrazami Długoszowemi: *secreta thalami cubilia suscepturum ejecerunt*, ani podobna wątpić, iż Długosz bez żadnego uwiedzenia się błędem, owszem znając i chcąc powiedzieć prawdę, tylko nieco przyciemno i dwuznacznie wyrażając się, mierzy tym drugim ustępem, tak fałszywie przez pp. M. i Ł. zrozumianym, nie do niepomyślnej próby zamieszkania w Krakowie, lecz do ceremonii „po zaślubinach" gdzieindziej, bez wzmianki o Krakowie, tj. do ceremonii w Haimburgu. Wszakże i bez tego podwójnego zestawienia ma niniejszy ustęp Długoszów niemało takich znamion, któreby go powinny były ochronić od mylnych kommentarzów, jakim on uległ niestety. Naprzód niepodobna przypuszczać, iżby Długosz bez jakiegoś nieporozumienia opowiadał na str. 102 wygnanie Wilhelma z zamku przed „zamieszkaniem" a już na trzeciej stronie poniżej wmawiał w czytelnika 15dniową w istocie konsummacyą w temżesamem miejscu i czasie. Powtóre, niewymieniając w rzeczy Krakowa, odnosi Długosz tę mniemaną kopulacyą do czasów ojca Ludwika, a więc nie do roku 1386, i nie do stolicy polskiej. Po trzecie, mówi Długosz o niej jako o wypadku mniej znanym, o którym „wiedziało wielu ludzi (*neque a plurimorum notitia sciebat ignoratum*)", lecz wielu też nie wiedziało, czegoby nie można bynajmniej rozumieć o próbowanem zamieszkaniu Wilhelmowem na zamku w Krakowie, podjętem świeżo przed zjechaniem Jagiełły, w obecności całego dworu (*sub frequentia militum et procerum*), w oczach całego Krakowa. Krasomowcze nareszcie wynurzenia, zamieszczone na początku i pod koniec tegoż ustępu, nie wahające się twierdzić, iż całą dynastyę Jagiellońską z jej „zdrożnemi" rządami zesłał Bóg Polsce jedynie w „zemstę" za zniewolenie Jadwigi do złomania „pierwszych" ślubów (Haimburskich), za wyrządzoną tem religii chrześcijańskiej zniewagę, za przymus „cudzołoztwa z barbarzyńcą Jagiełłą" itd., są tylko wypływem znanej niechęci Długosza ku całemu rodowi Jagiellońskiemu, do którego on w swojem namiętnem sercu wielorakie miał żale, nie dowodami historycznemi. Żaden też z dawniejszych historyków naszych, idących krok w krok za Długoszem, ani Miechowita, ani Kromer, ani Bielski, nie dał się uwieść temi jego wyrzekaniami, nie wyczytał w owej piętnastodniowej wzmiance rzeczywistego dopełnienia małżeństwa w Krakowie, a Kromer zgadza się nawet wyraźnie z naszym jej tu wykładem, mówiąc że mniemaną 15 dniową konsummacyę Długosza przebyła Jadwiga w wieku dziecięcym, *parvula cum parvulo* tj. roku 1378 w Haimburgu. Dopiero w czasach najnowszych zamknięto oczy na widok prawdy, i zamiast trwać statecznie przy dawnej opinii historycznej, albo gruntowną krytyką zbadać wszystkie źródła wypadku, rzucono się w półkrytykę dorywczych, zuchwałych twierdzeń, obrażających jedną z najpiękniejszych postaci naszej przeszłości. Dopiero ta półkrytyka, mając do wyboru między dwoma ustępami Długosza, z których jeden wyraźny i dokładniejszy, w korzystnem świetle przedstawia naród — drugi ciemny i mniej dokładny, ubliża charakterowi narodowemu, upodobała sobie w ustępie mniej zrozumiałym, i najobelżywsze dla naszej przeszłości wyprowadziła z niego twierdzenie. Ale nie obawiajmy się o naszą przeszłość pod piórem tak półkrytycznych badaczów. Dają oni przy lada sposobności nazbyt jawne świadectwa swojej powierzchownej, dorywczej pracy, aby zwłaszcza w zagadnieniach wątpliwych zaufać można ich zdaniu. Jakże spodziewać się po nich rozwikłania pozornej sprzeczności obudwóch ustępów Długoszowych, kiedy jeden i drugi w najpowszedniejszych szczegółach życia Jadwigi najdziwaczniejsze popełniają omyłki. J. Moraczewski w obec tylu dokumentów i poszukiwań nie wie np. kiedy umarła Jadwiga, kładąc dzień 17 czerwca 1399 zamiast dnia 17 lipca t. r. — nie

wie, kiedy zajęła Ruś Czerwoną, kładąc rok 1390 zamiast 1387, nawet jak się nazywał jej oblubieniec rakuzki, nazywając go Leopoldem. X. L. Łętowski nie opowiada całkowitych dziejów Jadwigi, lecz uwziąwszy się zawyrokować jedynie o wątpliwem zdarzeniu zamieszkania Wilhelmowego na zamku, przydał kilka szczegółów o Jadwidze, z których ledwie nie każdy jest myłką. I tak np. kładzie znowu mylnie datę śmierci Jadwigi, i dopuszcza się z tego powodu najpocieszniejszej bałamutności. Widząc w Długoszu pod rokiem 1399, po wzmiance o zgonie Jadwigi, przytoczoną w całej objętości dawniejszą bullę papieża Bonifacego IX do samejże Jadwigi, uroił sobie nasz szanowny przeciwnik, iż to list Bonifacego IX do Władysława Jagiełły z powodu śmierci Jadwigi, a ponieważ data rzeczywistej bulli z r. 1392 nie zgadza mu się z datą, jaką powinienby mieć urojony list z r. 1399, więc skarga z tąd na Długosza, w którym „napotyka się nieraz na takie uchybienia; ale to odpisywaczów wina“ — kończy autor Katalogu po dłuższem poszukiwaniu chronologicznem. Zaiste odpisywaczów, a czasem i samychże pisarzów, którzy jak w razie obecnym tak i w onym ustępie o 15 dniowych pokładzinach Wilhelma starają się wmówić w Długosza, o czem on wcale nie myślał. A uparłszy się w powziętem raz mniemaniu, nie dadzą się tacy pisarze żadną miarą odwieść od niego. Przed laty kilku wystąpił x. Ł. po raz drugi z dowodami rzeczywistości „zamieszkania“ Jadwigi z zięciem rakuzkim, z okazaniem mylności twierdzenia przeciwnego. Wystąpił owszem dwukrotnie, raz w rozprawce pod tytułem „Rzecz o poślubiny xiążęcia Wilhelma z Jadwigą królową“, umieszczonej w krak. „Czasie“ z dni 26 i 27 stycznia 1856 r. — drugi raz w przedruku tejżesamej rozprawki, dołączonym do książki pod tytułem: „Jadwiga żona Jagiełły. Tragedya w III. aktach. Kraków, 1856“ — str. 147—159. Mimo najlepszych chęci nie umiałem w tej „Rzeczy o poślubiny“ wyczytać nic takiego, coby w czemkolwiek zmieniło przekonanie moje o niefortunnym losie Wilhelma w murach zamkowych i również niefortunnej krytyce jego uporczywego obrońcy a przeciwnika mojego. — Niebezpieczniejszym od takich przeciwników stał mi się przychylny wyrok zgodnego z mojem zdaniem krytyka i sędziego, p. Juliana Bartoszewicza, w zacytowanym już raz artykule o wszystkich pracach moich, pierwotnie w warszawskim Tygodniku Illustrowanym z r. 1860, powtórnie w tegoż p. J. Bartoszewicza „Historyi Literatury Polskiej“ Warszawa 1861, str. 603—612. Nadmieniwszy tam o podjętem przezemnie wyświeceniu stosunku między Jadwigą a Wilhelmem, pociesza mię szanowny krytyk następującemi słowy uznania: „krytyka Szajnochy wyszła z boju zwycięzka, ale straszne i zaciekłe staczała walki. Ludzie, co lubią ideały w historji, dla których nauka dziejowa jest nauką systematu, kursem pedagogicznym, poezją, gniewali się na Szajnochę, że Jadwigę odzierał z nieprawdziwego uroku, w jaki ją wieki całe ubrały. Gniewali się za to na niego szczególnej Pol i x. Łętowski. Pytali się przeciwnicy, co zyska na tem naród, że ideał zniknie? Lepiej go zatrzymać i łudzić się ciągle. Ale historja jest nauką prawdy przedewszystkiem i pragnie dojść prawdy; dla historyka tedy prawda, choćby i najbrzydsza, lepsza jak najśliczniejszy ideał. A wreszcie co straciła Jadwiga na uroczej piękności swojej w dziejach, w czem zbladło jej poświęcenie się dla narodu, w czem jej zasługi zbladły, że historyk wykrył prawność jej stosunku małżeńskiego do Wilhelma? Jadwiga była i jest zawsze ideałem, a jednak lepiej znamy teraz jak dawniej życie tego narodowego ideału.“ — Z którychto słów jakież inne zdanie powziąć mogą czytelnicy dzieła p. Bartoszewicza, jak tylko iż w pracy mojej Jadwiga do pewnego stopnia odartą została z ideału, iż mianowicie w sporze z x. Łętowskim siliłem się zedrzeć z obrazu Jadwigi

broniony przez x. Łętowskiego wdzięk idealny, że nakoniec wykazałem „prawność małżeńskiego stosunku Jadwigi do Wilhelma.“ Ale gdzież to wszystko wyczytał p. Bartoszewicz w mojem dziele lub w sporze między mną a x. L. Łętowskim? Toć ja owszem w całej pracy mojej wykazać usiłuję, iż stosunek między Jadwigą a Wilhelmem kończył się na ceremonii pokładzin przy zaręczynach haimburskich w siedmiu leciech, że przeto o „prawności stosunku małżeńskiego“ nigdy mowy nie było i teraz być nie może, jak o tem najwyraźniej w wydaniu pierwszem tom II. str. 320, w wydaniu zaś niniejszem tom III. str. 130. Co zaś do sporu między mną a szanownym autorem „Katalogu“, toć któryż z nas odziera Jadwigę z ideału, czy ja dowodząc, iż Jadwiga stanęła do ołtarza z Jagiełłą jako nigdy poprzednio niczyjemi nie tknięta uściskami — czy x. Łętowski upierając się przy twierdzeniu, iż Jadwiga w zapusty r. 1386 przez dni 15 po małżeńsku żyła z Wilhelmem, a w kilka tygodni poźniej, bo jeszcze tychżesamych zapust r. 1386, dała się skłonić do małżeństwa drugiego, również jawnego jak poprzednie? Zaczem ani ideału Jadwigi nie naruszając w czemkolwiek, ani „prawności małżeńskiego stosunku“ narzeczonych haimburskich nie wykazując, owszem w jednym i drugim razie nie dla pochlebienia Jadwidze i narodowi lecz z przekonia o takiej a nie innej prawdzie wypadków, broniąc najusilniej nieskazitelności ideału Jadwigi i prawności Jagiełłowych z nią ślubów — jakże mogłem uledz tak opacznemu przedstawieniu rzeczy w p. Bartoszewicza Historyi literatury. To już nie sprzeczność z samym sobą, jakąśmy p. Bartoszewiczowi w I tomie na str. 352 niniejszego wydania wykazali, lecz sprzeczność z łatwemi każdej chwili do sprawdzenia faktami, u której granic kończy się wszelka rozprawa naukowa.

Str. 117.

W. 8 **Wiedniu.** Hagen i Ebendorfer w Peza *Script. rer. austr.* I. 1148. II. 820. W. 9 **krzyżackich.** Lindenblatt w Voigta Hist. Prus V. 479. W. 13 **wiklali.** Dokument z r. 1380 o ceremonii w Haimburgu: *fuerunt in uno lecto positi et conjuncti. Alte Preuss. Chronic* (w Dudika *Forschungen in Schweden* p. 272). o wypadku w Krakowie: *gar erberlich wurden zusampne uff dem Hause gelegt.*

Str. 118.

W. 22 **oświadczenie.** Rękopis zakładu imienia Ossolińskich l. CCXXXIV. *fol.* str. 379. W pierwszem dzieła niniejszego wydaniu po raz pierwszy drukiem z rękopisu wydany, wyszedł ten dokument odtąd w trzecim tomie dzieła *Codex diplomaticus Poloniae... studio et opera* L. Rzyszczewski etc., i znajduje się tam na str. 337. Z tej przyczyny opuszczamy text łaciński w teraźniejszem wydaniu drugiem.

Str. 119.

W. 19 **urodzoną.** *Reginam Poloniae naturalem.* Znaczy tyle co dziedziczną, wiążąc się zwyczajnie jako bliższe orzeczenie z wyrazem *haeres.* Np. w dokumencie Jagiełły z dnia 14 sierpnia 1385 *Russieque dominus et haeres naturalis.*

Str. 120.

W. 1 **rozesłać.** *Interim et nuncios suos per universos confines* (ziemie ościenne) *mittere, sua negotia libere ordinandos.* Podane przez Naruszewicza (1786 VII. 289) tłumaczenie tego ustępu rozmija się znacznie z oryginałem. W. 27 **najsławniejszego.** *Alte Preuss. Chr.* w Dudika

Forsch. in Schw. p. 272 *in denselbigen gezyten was Kunig Ludwig uber alle Kunige gepriset an eren an richtum und an manheit.*

Str. 121.

W. 29 **wybierała**. Długosz *Hist.* X. 102 *ad illum parabat descensum.* W. 30 **uciec**. Spółczesny Ebendorfer w Peza *Script. rer. austr.* II. 820 *sub arta tenebatur* (Jadwiga) *custodia, ne fugam inire posset, quam et vicibus repetitis affectavit.*

Str. 122.

W. 23 **lwie**. Froissart *Cron.* I. 96. 97. 89 *auoit courage d'homme et coeur de lion et auoit un glaive enrouillé et tranchant dont fierement elle se combattoit.* W. 29 **kord**. Michelet *Hist. de France* Paris 1845. III. 342. W. 30 **dam**. Froissart *Chron.* I. 170 *la tindrent tousiours les deux dames guerres l'vne contre l'autre.*

Str. 123.

W. 12 **odźwiernych**. Grabowski Ambr. Skarbniczka p. 172. W. 17 **zwyczajną**. Tędy uszedł także Henryk Walezy r. 1574. Mączyński Pamiątka z Krakowa III. 38. W. 22 **poręczą**. Wszystkie szczegóły miejscowości według podań w Mączyńskiego Pam. z Krakowa III. 4. 38. W. 26 **kłódki**. Miechowita w Pistor. Corp. II. 184 *seracula.* Bielski Kronika świata 1552. *f.* 227 *p. v. kłotki.* W. 29 **Panowie**. Długosz X. 102 *baronum cura et mandato clausas...* W. 31 **podano**. Tamże *petita dataque securi.*

Str. 124.

W. 8 **poplecznikόw**. Widać to z tego, iż Dymitr był wkrótce jednym z niewielu panów, którzy pierwsi pospieszyli na powitanie Jagiełły do Sędomierza. W. 20 **tylu**. Np. w Czechach Wacław r. 1394, w Węgrzech Zygmunt r. 1401.

Str. 125.

W. 21 **wrócił**. Tegoż zdania jest Długosz *Hist.* X. 104; lecz spółczesne źródła rakuzkie, oczywiście lepiej od Długosza zainformowane w tej mierze, znające datę powrotu Wilhelmowego do Wiednia, nie wiedzą nic o powtórnym wyjeździe i powrocie. Owszem, jeden z kronikarzy wiedeńskich (Paltram u Peza I. 729) dodaje wyraźnie, iż przybywszy raz z Polski, nie powracał tam więcej, *furtive evasit* (z Krakowa) *et amplius non redibat.* W. 23 **rogu**. Łętowski Katalog bisk. krak. I. 336.

Str. 126.

W. 1 **przestroga**. Paltrami *Chron.* Pez *Scirpt. rer. austr.* I. 729.
W. 7 **niedzielę**. *Appendix ad Chron. Hagen.* Pez *Script.* I. 1162.
W. 10 **koronowany**. Tamże I. 1162. *Chron. monast. Mellic.* Pez I. 249.

Str. 127.

W. 8 **obelżywe**. Pamiętniki o król. Barbarze, wyd. przez Balińskiego II. 153 w liście Mikołaja Radziwiłła Czarnego „po karczmach i zamtuzach i Morsztynowych dworcach."

Str. 128.

W. 24 **kroniki**. *Chron. Sles.* Stenzel *Script.* I. 37.

Str. 129,

W. 17 **arcybiskup**. *Chron. des deutsch. Ordens* w Dudika *Forschungen in Schweden* str. 273 *dasz that der boszhaftige gesinte Ertzbischoff zu Gnysen... Die Byschoff und prelaten zu Polen.*

Str. 131.

W. 3 **pełnoletność**. *Corp. jur. canon.* Decret. Gregor. *Lib.* IV *tit.* II. *cap.* III. *puberem qui* XIV *annos implevit.... et generare potest.* W. 16 **próżną**. *Corp. juris canon.* Decret. Gregor. *Lib.* IV. *tit.* II. *cap.* X. *Contractus ante pubertatem, etiam cum nisu carnalis copulae, non facit matrimonium.* W. 19 **zaręczenia**. Tamże *cap.* XIV. *Si quis per verba de praesenti contrahit cum impubere, intelligitur non matrimonium sed sponsalia contraxisse... inter eos non conjugium sed sponsalia contracta fuerunt, quamvis ab ipso viro eadem fuerit subarrhata.* W. 22 **zechce**. Tamże *cap.* VI. *Si impubes desponsata et traducta petit licentiam pubes facta alteri nubendi, non auditur, si vir jurat se eam cognovisse* — jeśli zaś oblubieniec nie może ofiarować tej przysięgi, wolno iść za mąż.

Str. 132.

W. 30 **zjeżdżało**. Długosz *Hist.* X. 103.

Str. 136.

W. 2 **Borys**. O Borysie i Skirgielle spółczesny Kalendarz krakowski w Łętowskiego Katal. bisk. krak. IV. 42. W. 6 **Swidrigiełł**. Długosz X. 104. W. 6 **Wigund**. Kalend. krak. 43. W. 7 **Witold**. Długosz X. 104. W. 9 **ruskiego**. Lindenblatt *Jahrb.* str. 204 *ruschin.* W. 11 **Jerzemu**. Kalendarz krak. 42. W. 11 **Janowi**. Według dokumentów z tegoż czasu, wzmiankowanych w Gołębiowskiego Panow. Wład. Jag. I. str. 5. W. 12 **Michałowi**. Tamże str. 6 W. 12 **Fiedorowi**. Tamże.

Str. 137.

W. 14 **Kazimierza**. Dokum. z r. 1373. Łętowsk. Katal. bisk. krak. I. 286. W. 31. **poważnych**. Długosz *Hist.* X. 103.

Str. 138.

W. 20 **Łysiec**. Mówiąc w swojej geografii Polski o Łysogórze, nie nazywa jej Długosz inaczej jak tylko *mons Calvaria,* rozumiejąc pod tem zgodne z łaciną nazwisko polskie.

Str. 139.

W. 4 **dobrodziej**. X. Rufina Historya o drzewie krzyża św. str. C3.
W. 17 **odwidziny**. Powieść o założeniu klaszt. na Ł. Górze. Pamiętn. Sędom. II. 506. Warszewicki *De monte S. crucis hist.* p. 106. X. W. Rufina Hist. C 3. Jabłońsk. Drzewo żywota str. 77.

Str. 140.

W. 8 **szereg**. Dokumenty zakładnicze tych wszystkich xiążąt przywiedzione co do treści i daty w Łukasza Gołębiowskiego Panowaniu Władysława Jagiełły I. 5. 6. 483. W. 24 **zdało**. Długosz X. 103.
W. 26 **Odbył**. Obacz objaśnienie poniższe.

Str. 140.

W. 26 **Dzień chrztu, zaślubin i koronacyi Jagiełły**. Nie masz prawie dwóch historyków polskich, u którychby dnie trzech wymienionych tu uroczystości były oznaczone w tenżesam sposób. 1) U Archidiakona Gnieźn. Chrzest: nazajutrz po św. Walentynie, we czwartek XIIII lutego; ślub: w niedzielę dnia 17; koronacya bez pewnej daty. W takzwanym Kalendarzu krakowskim, właściwem źródle zapisków przy Archidiakonie,

drukowanym w IV tomie Łętowsk. Katal. bisk. krak., chrzest: we czwartek 13 lutego czyli nazajutrz po św. Walentynie; ślub: w niedzielę XVII (przez szkaradną pomyłkę „stycznia *Januarii*"); koronacya: w niedzielę *Esto mihi.* 2) U Długosza. Chrzest: we czwartek 14 lutego czyli w dzień św. Walentyna; ślub: tegożsamego dnia co chrzest; koronacya: w niedzielę *quinquagesima,* 17 lutego. 3) W Naruszewiczu. Chrzest: we czwartek 14 lutego; ślub: trzeciego dnia po chrzcie; koronacya: niewiadomo właściwie kiedy, lecz prawdopodobnie 4 marca. 4) W Moraczewskiego Dziejach Rpltej Pol. Chrzest: 14go lutego; ślub: tegożsamego dnia; koronacya: czwartego dnia po ślubie. 5) W T. Narbutta Hist. Litwy. Chrzest: 14 lutego; ślub: we trzy dni poźniej; koronacya: za Naruszewiczem. 6) W M. Malinowskiego przypisku do kroniki Wapowskiego (I. 63). Chrzest: 15 lutego, ślub i koronacya według Naruszewicza. — Przestajemy na tych sześciu przykładach, lubo moglibyśmy powiększyć znacznie ich liczbę. Zkądże tak dziwna niejednostajność? Oto z braku krytycznych wydań kronik, mianowicie Archidiakona Gnieźń. czyli Kalendarza krakowsk. i Długosza. W jednym i drugim zostały daty dotyczące niegodziwie pokaleczone z winy przepisywaczów i drukarzów. Przekonamy się o tem, doszedłszy tu z nami dat prawdziwych. A możemy dojść ich tem łatwiej, iż mimo niekrytyczności wydań, dwaj z wyszczególnionych tu historyków poźniejszych oznaczyli już niezbicie dnie d w ó c h uroczystości, tj. Naruszewicz dzień koronacyi, Malinowski zaś dzień chrztu. Roztrząśnijmy tedy podania o dniu każdej z tych trzech uroczystości. **I. Chrzest.** Archidiakon pisze: *in crastino S. Valentini die Jovis* XIIII *mensis Februarii.* Kalendarz krak. *in crastino S. Valentini die Jovis* XIII *Februarii.* Długosz *Die Jovis* XIV *Februarii alias festo S. Valentini.* Mamy tu trzy różne sposoby oznaczenia dnia tego: *a*) według ś w i ę t e g o, który w ten dzień przypadał *b*) według n a z w y jednego z 7 dni w tygodniu i *c*) według porządkowej liczby dnia w rzędzie 28 dni lutego. Owoż należy naprzód pamiętać, iż dniem św. Walentyna jest i był (niektóre święta przypadały według star. kalend. w dnie inne) dzień 14 lutego. Następnie słuszna wziąć na uwagę, iż według znanych powszechnie obliczeń kalendarzowych dzień 14 lutego w r. 1386 był środą. Z czego wynika, iż Długoszowa data: we czwartek 14 lutego czyli w dzień ś. Walentyna, jest mylną i musi być odrzuconą. W pozostałem oznaczeniu Archidiakona i Kalendarza powtarza się jednostajnie *a*) *die Jovis b*) *in crastino S. Valentini*, a chwieje się niepewnie *XIIII Feb.* i *XIII Feb.* Ponieważ tedy według przywiedzionych wyżej pewników, *in crastino S. Valentini*, nazajutrz po św. Walentynie, było w r. 1386 rzeczywiście c z w a r t k i e m *dies Jovis*, więc nie można postąpić sobie inaczej, jak tylko dla dwóch zgodnych z sobą i zgodnych z prawdą oznaczeń, odrzucić trzecie, chwiejne w sobie a nie zgadzające się z resztą okoliczności, tj. przyjąć, że chrzest odbył się istotnie *a*) we czwartek, *b*) nazajutrz po św. Walentynie, wszakże ani XIII ani XIV lecz jak to okazał Malinowski 15go lutego. Jakoż rzeczywiście jeden z r ę k o p i s m ó w Archidiakona, tak zwany Wilanowski, ma prawdziwą cyfrę XV, i trafiając tak wszystkiemi trzema sposoby oznaczenia jednomyślnie w datę istotną, utwierdza ją ostatecznie. **II. Slub.** Archidiakon: *die solis* XVII *mensis antedicti.* Kalendarz: *die solis* XVII (źle *Januarii*). Długosz: tegożsamego dnia co chrzest. To ostatnie podanie, niczem zresztą nie poparte a wraz z swoim autorem Długoszem znacznie poźniejsze od spółczesnego Archidiakona, ustępuje bezspornie dacie Archidiakonowej, która po sprawdzeniu poprzedniego dnia chrztu sama z siebie wypływa. Skoro bowiem chrzest odbył się we czwartek dnia 15 a ślub nastąpił *die solis* w niedzielę, nie podlega najmniejszej wątpliwości, iż dniem tej ostatniej uro-

czystości była niedziela 18 (nie 17 jak zwykle piszą) lutego. **III. Koronacya.** Archidiakon nie wspomina wcale o tym wypadku. Kalendarz: *in die dominica Esto mihi.* Długosz: *rursus die quarto solis* XVII *Februarii in dominica Quinquagesima.* Kilkoraka sprzeczność niniejszej daty Długoszowej znowuż wszelką wiarę w jej obecną formę niweczy. Dzień 17 bowiem lutego ani był dniem „czwartym“ po ślubie (czwarty po 14 lub 15 byłby 18ty lub 19ty), ani niedzielą (był jak wiemy sobotą) ani poszczególną niedzielą *Quinquagesima*, która dopiero w połowie marca przypada. Pozostaje tedy krótkie lecz dostateczne oznaczenie Kalendarza: niedziela *Esto mihi* — tj. w roku 1386 dzień 4 marca. Którato data utwierdzi się zupełnie w uznaniu naszem, gdy ją porównamy z powyższem podaniem Długoszem. Gdyż wymieniona w niem niedziela *Quinquagesima* jest właśnie niczem innem jak niedzielą *Esto mihi* czyli (w r. 1386) dniem 4 marca; a ten 4 marca był rzeczywiście jak u Długosza *dies solis.* Co zważywszy, należy zgodzić się bezwarunkowo z Naruszewiczem, który odnosząc koronacyę trafnie do tegoż 4 marca, czyni uwagę, iż Długoszowe *rursus die 4 solis*, musiało właściwie brzmieć *rursus die 4 martii*, *die solis*, a dalsze *videlicet XVII Februarii*, jak to często zdarza się po rękopismach, wypłynęło z pióra niedorzecznych przepisywaczów i kommentatorów. Jakoż dopiero ta nieco poźniejsza koronacya w pierwszych dniach marca zgadza się z dokumentami. Znamy bowiem dwa dokumenty, wydane po owej mniemanej dacie koronacyjnej 17 lutego a przed rzeczywistą datą 4 marca, tj. jeden (Bandtkie *Jus. Pol.* p. 189) z dnia 18 lutego, czyli *dominica septuagesima*, drugi (Gołębiowski Panow. Wład. Jag. I. 5) we czwartek po św. Macieju czyli 1 marca, w których Jagiełło, nie będąc jeszcze ozdobionym koroną, nie pisze się wcale królem, lecz używa zwyczajnego tytułu elektów (porówn. np. tytuł Zygmunta Luxemburczyka w Poznaniu r. 1382, Grecken *Cod. dipl. Brand.* IV 411) *dominus et tutor Regni Poloniae.* Przeco: koronacya w niedzielę 4 marca, ślub w niedzielę 18 lutego, chrzest we czwartek 15 tegoż miesiąca, a przybycie, według jednostajnego we wszystkich doniesieniach przyjęcia, 12 lutego, któryto jednakże dzień, względnie do poźniejszych dni czwartku i niedzieli, 15 i 18, nie był (jak zwyczajnie przyjmują) wtorkiem, lecz poniedziałkiem. Narbuttowe źródło *Memoria adventus* (V. 284), cofające wjazd Jagiełły o kilka dni wstecz, do dnia św. Scholastyki czyli 10go lutego, jest zbyt wątpliwego pochodzenia, aby mu przyznać wiarę przed spółczesnemi zapiskami Archidiakona i Kalendarza.

Str. 141.

W. 11 **zdumienie.** Długosz *Hist.* X. 104.

Str. 142.

W. 21 **nieprawdziwi.** Dokument z r. 1394, mówiąc o przyszłych wyznawcach kościoła łacińskiego w przeciwieństwie do syzmatyków „*dum Christiani veri inibi* habitabunt“ — a przeto zawsze „Chrześcijanie“, choć nieprawdziwi. Poźniejszy zwyczaj gminny opuścił pojęcie przymiotnika „prawdziwy“ lub „nieprawdziwy“, i tak syzmatycy jak łacinnicy mieli tylko siebie samych za „Chrześcijan“ w ogólności. Wtedyto u łacinników pisano (Stadnicki Syn. Ged. II. 161) *singuli kmetones tam Ruteni quam Christiani* — a kroniki ruskie wyrażały się wzajem (*Połnoje Sobranie* V. 242). *Dwa Litwina krestisza sia w chrestijanskuju wieru; onże* (Jagiełło) *chotie ich krestiti w swojuże wieru łatinskuju.* W. 23 **niepoganie.** *Tractatus de Sacramentis* Crac. 1512 w rozdziele o sakramencie chrztu rozróżnia wyraźnie syzmatyków (Rusinów) od Żydów i pogan: *cum baptizatur Judeus, rutenus vel paganus adultus.* Podobnież np. Krzyżacy w li-

ście do kardynałów (Narbutt V. Dod. V. str. 19) *paganorum nec non scismaticorum innumerosa multitudine.* W. 25 **napominaną.** List z r. 1382 (1381). Narbutt. Dz. Lit. V. Dod. II. W. 27 **syzmatyckiego.** Tamże Dod. V. str. 18 *cum fratre suo scismatico Skirgal.* W. 31 **treściwiej.** Długosz *Hist.* X. 104 *ut significatiori verbo utar: ad supplendum baptisma.*

Str. 143.

W. 31 **okazywali.** We wzmiankowanym powyżej liście w Narbutta Dz. Lit. V. Dod. II, niemasz najmniejszej przyczyny do wniosku, iż Skirgiełł wtedy zwodził Krzyżaków ochotą przyjęcia chrztu łacińskiego. Cieszą się Krzyżacy w swym liście jedynie tem, iż Skirgiełło do jakiegokolwiek chrześcijaństwa nakłonił się *vestris informacionibus maternis.* Któreto „nauki macierzyńskie" (Długosz *Hist.* X. 61 *ritum graecum illis instillans* matka) jużci nie łacińskiego obrządku, wcale obcego matce, „nauczały" Skirgiełłę. Ztąd też i poźniej jest Skirgiełło dla nich zawsze tylko „*scismaticus* (tj. grecki) *frater* Jagiełły".

Str. 144.

W. 3 **podobnież.** W liście tymsamym *ceterosque vestros filios.* W. 18 **nigdy.** Wymyślne przypuszczenie, iż pod tymi nigdy „nieochrzczonymi" rozumią się greccy chrześcijanie nie-ma miejsca, gdyż ci, lubo zdolni przyjęcia chrztu powtóre, byli zawsze raz już „ochrzczeni". W. 24 **najstarszy.** Długosz *Hist.* X. 104 *gentili errore abjecto,* XI. 217 *in gentilitatis errore constitutus.* XI. 650 *ex prisco gentilitatis more.* W. 27 **Korner.** *Chron. Herm. Corneri* w Eccarda *Script. m. aevi* II. 1180. *Jagail.... paganus.*

Str. 145.

W. 1 **Ludolf.** Stenzel *Script. r. siles.* I. 218. Polacy Jadwigę *cuidam gentili sed tunc a primo baptizato Wladislao copularunt ipsumque neophitum......* pisze opat Ludolf jeszcze za życia Wilhelma i Jadwigi tj. między 1386 a 1399. W. 13 **jeden.** Pez *Script. r. austr.* I. 729 *Chr.* Paltrama rajcy wiedeńsk. *cuidam pagano.* W. 13 **drugi.** Pez I. 1147 *Chr.* Hagana *zu einem Haiden.... Derselbe Hayden.* W. 13 **trzeci.** Pez II. 280 *Chr.* Ebendorfera żyjącego w stosunkach przyjaznych z dworzanami Wilhelmowymi *ad Jagell paganum.* W. 13 **czwarty.** Pez II. 628. *Senat. Martini abb. Scotorum Viennae,* wychowanego w Krakowie i obeznanego z sprawami polskiemi *Vladislaus ex paganismo conversus.* W. 14 **pisarz.** *Alte Preuss. Chron.* w Voigta Hist. Pr. V. 479 i w Dudika *Forschungen in Schweden* p. 273 *einen wilden Heiden.*
W. 18 **uwagi.** Tamże V. 497. *Alte Preuss. Chr.* W. 23 **pogańskich.** Dok. z r. 1387. Malinowski w przypisku do Wapowskiego Dziej. kor. Pol. I. 66 *errores paganicos relinquentes.* W. 24 **papież.** Tamże I. 67. Bulla z roku 1388 *abjecta idolorum servitute.* W. 25 **Witold.** Dokum. stwierdzenia unii przez Witołda w roku 1401, w rękp. Ossol. *ipsum* (Jagiełłę) *de gentilitatis tenebris educentes per regeneracionem baptismatis.* W. 26 **bojary.** Drugi dokument z r. 1401 w Dzisłyńsk. Zbiór praw lit. p. 4 *de gentilitatis erroribus.* W. 30 **blasku.** O pozorach zdań przeciwnych w czasach poźniejszych obacz objaśnienie poniższe.

Str. 145.

W. 30 **O chrzcie Władysława Jagiełły.** Przytoczone w texcie dowody zupełnego p o g a ń s t w a Jagiełłowego mniemamy dostatecznemi dla wszystkich nieuprzedzonych. Mając jedynie z takimi do czynienia, moglibyśmy oszczędzić sobie dopisku niniejszego. Zwłaszcza że już uczone

pióro M. Malinowskiego, w nocie do przekładu Dziejów kor. Pol. przez Bern. Wapowskiego (tom I str. 62 — 68), po dokładnem roztrząśnieniu przedmiotu okazało bezzasadność twierdzenia, podniesionego mianowicie w T. Narbutta Dziejach narodu litewskiego, jakoby Jagiełło przed chrztem w Krakowie był już wyznawcą chrześcijaństwa w obrządku wschodnim. Nie omieszkaliśmy korzystać w texcie z wszystkich świadectw i uwag, podanych w rozprawce p. Malinowskiego. Domieściliśmy nadto szereg spółczesnych świadectw krzyżackich, rakuzkich, szlązkich — jednogłośnych w zdaniu o pogaństwie Jagiełły. Nie możemy nie zatrzymać się jeszcze nad stanowczem w tej mierze zeznaniem świadków najniewątpliwszych, urzędników krzyżackich, uczynionem kilkanaście miesięcy przed chrztem w Krakowie. Wyraża się mistrz W. Konrad Czolner dwukrotnie, naprzód w liście do papieża, następnie do kardynałów (Narbutt D. N. Lit. V. Dod. V. str. 18. 19) jak następuje: *Saepedictorum Litwanorum* infidelium *rex nomine Jagel una cum fratre suo* scismatico *Skirgal et aliorum* infidelium et scismaticorum *maxima multitudine..... Litwanorum rex nomine Jagel adjunctis sibi regibus* XI *similis perfidie, ac paganorum* nec non scismaticorum *innumera multitudine....* Rozróżnione tu jest dobitnie pogąństwo od „syzmatyctwa". „Syzmatykiem" jest Skirgiełł; Jagiełłę mają Krzyżacy przeciwnie za coś innego, za poganina, dostarczając nadto dowodu, że wyrazy *infidelis* (*Litwanorum infidelium*) i *paganus* (*paganorum nec non scismaticorum*), we wszystkich ówczesnych wiadomościach jednostajnie zastosowywane do Jagiełły, oznaczały wówczas nie chrześcijan obrządku wschodniego lecz rzeczywistych pogan, gdyż w pierwszym razie (*Litwanorum infidelium*) wyraz *infidelis*, charakteryzujący Litwę w ogóle, nie może mieć innego znaczenia jak tylko „pogański", ile że Litwa w ogóle nie była przecież „grecko-chrześcijańską" lecz „pogańską" — w drugim zaś razie (*paganorum nec non scismaticorum*), wyraz *paganus* jest właśnie przeciwstawionym pojęciu „syzmatycki". Przetoż zniewoleni widzieć w Jagielle takiegoż „syzmatyckiemu Skirgiełłowi" przeciwstawionego poganina, nie potrzebujemy dalej brać przymiotnika Skirgiełłowego *scismaticus* (jak to czyni nawet p. Malinowski, str. 65) za orzeczenie przenośne, w znaczeniu „wiarołomstwa, niedotrzymania jakiejkolwiek obietnicy", któregoto znaczenia wyraz ten w razie obecnym nie ma, znacząc właśnie nic innego jak tylko obrządek wschodni. Jakoż cały powód do brania wyrazu *scismaticus* w tem znaczeniu przenośnem jest zgoła złudny. P. Malinowski mniema Skirgiełłę „odszczepieńcem", wiarołomcą, ponieważ według mniemanej skazówki listu krzyżackiego do W. xiężny Julianny (Narbutt Dzieje N. Lit. V. Dod. II. str. 7. 8) miał Skirgiełło zobowiązać się Krzyżakom do przyjęcia chrztu łacińskiego a potem nie przyjął go. Tymczasem list wzmiankowany nie zawiera żadnej obietnicy takowej. Winszują tam Krzyżacy W. xiężnie Juliannie, Rusince, grecko-syzmatyckiej chrześcijance, iż skutkiem jej „nauk macierzyńskich *vestris ex informationibus maternis*" powołał Najwyższy Skirgiełłę w ogólności „do światła, *ad lucem*", do chrześcijaństwa, bez wyszczególnienia obrządku, a w końcu proszą, aby „składając Bogu dzięki za szczęśliwy początek dzieła, uczyniony nawróceniem Skirgiełły, także resztę synów swoich wiodła do tegożsamego końca, *de bono vestri filii Skirgal inchoato negocio Deo infinitas agendo gracias, ceterosque vestros filios ad simile inducatis*". Owoż nie mogąc żadną miarą przypuścić, iżby „syzmatyczka" Julianna miała „swojemi macierzyńskiemi naukami" łacińskię Skirgielle wpajać chrześcijaństwo (Długosz mówi wyraźnie *graecum ritum illis instillans*, a Skirgiełło pozostał w rzeczy przez całe życie chrześcijaninem w obrządku wschodnim), musimy koniecznie uznać, iż Krzyżacy

cieszą się z nawrócenia Skirgiełły przez matkę na sam obrządek grecki, i stosownie do tego nazywają go poźniej, w naturalnem znaczeniu, *scismaticus*. Przywiedzione tu słowa *de bono vestri filii Skirgal inchoato negocio* nie odnoszą się do mniemanej Skirgiełła obietnicy przyjęcia chrztu rzymskiego, lecz do następnej wzmianki o „reszcie synów“, których oby Julianna równie szczęśliwie potrafiła nawrócić, jak się jej powiodło uczynić „dobry początek“ z synem Skirgiełłą. Zkąd też wynika dalej, że ta reszta synów, a pomiędzy nimi także Jagiełło, nie byli jeszcze ani w „syzmatyckie“ ochrzczeni chrześcijaństwo, byli, jak właśnie wszystkie wiadomości o Jagielle niezmiennie okazują to w końcu, rzeczywistymi poganami. — Jednakże ani te nowe szczegóły, ani dawne dowody p. Malinowskiego, nie starczą uprzedzonym, do jakich niestety policzyć przychodzi naprzód zacnego autora Dziejów Litwy, p. Teodora Narbutta. Ten dla kilku bałamutnych napomknień poźniejszego latopisarstwa ruskiego, dla kilku źle zrozumianych słów Długoszowych zapomina nieskończenie ważniejsze świadectwa mnogich źródeł spółczesnych, a w uczuciu niedostateczności powołanych przez siebie wzmianek latopisarzów ruskich, podsuwa im samowolnie wyrazy, których oni wcale nie znają. Dla temgruntowniejszego uzasadnienia zdania naszego, musimy wytknąć te zwodne napomknienia poźniejsze. Otoż jedna z kronik ruskich, ułożona dość poźno, bo już w końcu XV lub na początku XVI stólecia, nazywająca zwyczajem ruskim obrządek łaciński „wiarą niemiecką“ pisze: *Tohoże goda* 6894 (1386) *W. kniaź Jahajło jecha żenitisia w Uhorskuju zemliu k' korolu, i tamo żeni sia i kresti sia w niemeckuju wieru i priszed izo Uhorskoi zemli*.... Kłamliwa ta wiadomość, każąca Jagielle żenić się w Węgrzech, u ojca Jadwigi, zmarłego kilką laty przed chrztem Jagiełły, stała się na Rusi stereotypową powieścią o Jagielle, powtarzającą się dosłownie w Daniłłowicza Kronice Ruskiej na str. 204, w Czwartej *Nowogrodzkiej Lietopisi* (*Połnoje Sobranie* IV) na str. 94, w Pierwszej *Sofijskiej Lietopisi* (*Połn. Sobr.* V) na str. 242, itd. Gdyby ona zawierała nawet wyraźną wzmiankę o greckiem chrześcijaństwie Jagiełły, poźność jej pochodzenia i niedokładność reszty jej wzmianek, nie pozwalałyby ufać jej wielce. Atoli przy tych wszystkich warunkach przeciw sobie nie mówi ona zgoła o wierze wschodniej, gdyż wyraz *krestiłsia w niemeckuju wieru* mógł być użytym zarówno o Jagielle byzantyńcu jakoteż o poganinie. Napróżno przekracza tu p. Narbutt wszelkie granice godziwości autorskiej, i przytaczając w swojem dziele (tom V. str. 385) owe słowa kroniki ruskiej „*Kresti sia w niemeckuju wieru*“ — wtrąca bez żadnego ostrzeżenia dwa własne słowa „*z ruskoi*“, mające nadać większej dokładności świadectwu, ale nie znajdujące się zgoła w kronice. Nie mniej samowolnie postępuje sobie p. Narbutt w tłomaczeniu wyrazów Długoszowych. Długosz (Hist. X. 61), wyliczając synów Olgierda i Julianny Rusinki nazywa ich *adolescentes spectabiles quos genitrix eorum ad mores formabat graecos, ritum graecum illis instillans*. W drugiem miejscu (XI. 660), opisując zabobonne zwyczaje Jagiełły, mówi Długosz: *a matre Graecorum ritus ea agere edoctus*. Możnaż upatrzyć w tem dowód chrześcijaństwa Jagiełły w odrządku ruskim? Pragnęła tego zapewne matka Julianna, wpajała synom zapewne (*instillavit*) obrządek ruski; niektórym, jak np. Skirgielle, wpoiła go rzeczywiście, lecz zkądże wniosek, iżby owe instillacye matczyne (aż do r. 1382, jak to z owego listu Krzyżaków do Julianny wiadomo, z pewnością bezskuteczne u reszty synów, pomiędzy którymi i Jagiełło) miały między latami 1382 a 1385 zamienić się w chrzest kapłański, kiedy Jagiełło w tymże r. 1385, w Krewie, nazywa się „nieochrzczonym“? Zkąd domysł, iżby owe od matki przyjęte zabobony, jak np.

owo kręcenie się trzykroć w około, rzucanie słomy poza siebie itp., nie mające żadnego związku z nauką chrześcijańską w jakimkolwiek obrządku, miały znaczyć obrządek ruski? Przeciwko czemu przypomina się nam owszem z Długosza, iż Jagiełło zarazem ulegał zabobonom, które właściwe były jedynie pogaństwu litewskiemu, jak np. ów zwyczaj udawania się o pewnej porze w las, co Jagiełło według wyraźnych słów Długosza (XI. 650) *ex prisco gentilitatis more traxerat* — jak np. trwoga w czasie grzmotów, przypominająca mu Perkuna litewskiego a wzruszająca wiarę w Chrystusa, *dubietas fidei christianae ei veniebat in mentem velut* neophyto, *cum subito fulmine percussus est.* — Dalej przy opisie chrztu Jagiełły w Krakowie używa Długosz wyrazów: *Reliqui fratres Jagiellonis, cum dudum ante Graecorum ritu baptisma sortiti fuerint, ad iterandum baptisma non poterant induci* — co w pierwszej chwili mogłoby komuś nasunąć myśl, iż jeśli nie owi ochrzczeni już bracia Jagiełły, tedy przynajmniej sam Jagiełło „mógł być skłonionym do powtórzenia chrztu". Atoli byłoby to jedynie przywidzeniem, któremu sam frazes Długoszów wskazuje rozumienie właściwsze, myśl istotną, wymieniając dokładnie powód, dla którego inni bracia nie mogli być skłonieni, ile że już *dudum ante Graecorum ritu baptisma sortiti fuerunt.* Nie chcieli oni ochrzcić się powtórnie, ponieważ byli ochrzczeni już chrztem ruskim; zkąd konieczność loiczna przyjąć dalszą w Długoszu myśl, iż Jagiełło „dał się skłonić do chrztu (w ogólności), ponieważ jeszcze nie był równo z braćmi ochrzczony" — myśl, wyrażoną gdzie indziej przez samegoż Długosza nader często, stanowczo i zrozumiale, gdy raz po raz mówi o Władysławie Jagielle (X. 104) *gentili errore abjecto*, (XI. 650) *consuetudine semper in vita servata*, *quam ex prisco gentilitatis more traxerat,* (XI. 404) *velut neophyta,* (XI. 217) *adhuc in gentilitatis errore constituto* itp. itp. I otoż tak mgliste przywidzenia mają niekiedy udowodnić wschodnie chrześcijaństwo Jagiełły. Zaprzeczone zbiegiem wszystkich w texcie i przypisku niniejszym przywiedzionych okoliczności i świadectw autentycznych, nie ma ono za sobą ani jednego dowodu, ani jednego wyraźnego świadectwa spółczesnego. Jestto przeto w oczach nieuprzedzonych sprawa tak słaba, iż nie wahamy się wskazać sami przeciwnikom naszym jedyną nieznaną wzmiankę wyraźną, acz nieco poźną, na którą mogliby oprzeć lepiej swoje domysły, lubo i ona w końcu nie ocali ich złudy. Znachodzi się ta wzmianka w pismie pod tytułem *Historia pulchra et stupenda miraculis referta imaginis Mariae quomodo et unde in Clarum montem Czanstochovviae et Olsztyn advenerit*, w Krakowie r. 1523. Czytamy tam na karcie B *p. v. Post mortem Ludovici regis grande Deus donum et miraculum genti Polonae contulit. Ladislaus enim dux ille egregius Lithuanorum, vocatus ad regnum ea lege, si misso schysmate christianus purus efficeretur, quod cum protinus non invitus acceptasset, sic Deo volente innumera multitudo hominum paucis diebus ad Romanam ecclesiam fuit conversa.* Ztemwszystkiem, mimo swoją wyraźność, nie może ta wiadomość w obec tylu niewątpliwych świadectw spółczesnych uchodzić za coś innego, jak tylko za jednę z owych pomyłek, jakiemi wiek XVI przez swoich nieumiejętniejszych pisarzy fałszował zdarzenia stólecia XIV. Gdzie pisarzom takim nie przyszły w pomoc źródła spółczesne, z którychby oni po prostu przepisywali swoją historyą, tam od ruskich i polskich spisywaczy doniesień ustnych, podań miejscowych i familijnych, można spodziewać się najjaskrawszych uchybień prawdzie. Nie mając miejsca do wyszczególniania tu więcej grzechów podobnych, przypomnim tylko kronikom ruskim ową przytoczoną powyżej wzmiankę o weselu Jagiełły w Węgrzech, na dworze ojca Jadwigi, po ucieczce jej kochanka Frydryka

Brandenburskiego!! Polskim zaś legendzistom XVI stulecia dość będzie wytknąć wzmiankowane poprzednio podania Warszewickiego o klasztorze świętokrzyskim. W samej rodzinie Jagiellońskiej, u rodzonych wnuków Jagiełły, zaćmiła się do tego stopnia pamięć o niedawnych dziejach tegoż dziada sławnego, że gdy w pierwszych latach wieku XVI papiezki legat Ferreriusz, zajmujący się sprawą kanonizacyi wnuka Jagiełłowego, królewica Kaźmierza, zasięgał w Krakowie u dworu króla Zygmunta, rodzonego brata Kaźmierza, wiadomości do jego biografii, wydrukowanej w Toruniu r. 1521 (*Vita B. Kazimiri Confessoris*), powiedziano legatowi u dworu, iż Witołd był rodzonym bratem Jagielle, iż babką królewica Kaźmierza była trzecia żona Jagiełły itp. Słysząc że jacyś xiążęta litewscy wyrzekli się schizmy dla obrządku rzymskiego, czemużby nie można było przypuścić tego wtedy o królu polskim Jagielle! W takim stanie dziejopisarstwa czasów poźniejszych należy jedynie u źródeł spółczesnych dochodzić prawdy, a te jednogłośnie przedstawiają poganinem Jagiełłę. — W rok po pierwszem wydaniu niniejszej części opowiadania naszego wyszły w Wilnie „Pomniejsze pisma historyczne" Teodora Narbutta, w których znowuż rozprawka o greckiem chrześcijaństwie Jagiełły przed chrztem w Krakowie. Oprócz rozumowań dawniejszej daty, nie potrzebujących tu powtórnej odpowiedzi, przytacza p. Narbutt na poparcie swojego zdania dwa mniemane dowody nowe, które atoli w istocie dowodzą raczej łatwowierności sędziwego autora niż greckiej niegdyś wiary króla Jagiełły. Jednym dowodem jest bardzo niedokładna wiadomość z czwartej ręki o mało znaczącej rzeźbie kościelnej w nikomu nieznanej dziś wsi pod Sądczem nazwiskiem Staryż, przeco nietylko data i przedmiot rzeźby ale owszem całe istnienie tego zabytku w zupełnej zostają wątpliwości. Za drugi dowód służy również wątpliwy zapisek o przetopionym przed dwoma wiekami dzwonie cerkiewnym, na którym znajdować się miał napis starosłowiański, w razie należytego odczytania wyrażający, iż jakiś Jakób Andrzejewicz z matką swoją Julianną Alexandrówną kazali ulać ten dzwon, w czem czcigodny autor upatruje grecko-chrześcijańskie imie Jagiełły *Jakób*. Bliższe ocenienie tych obudwóch dowodów znajdzie czytelnik w rozprawce J. Łepkowskiego, opartej na pilnych poszukiwaniach a umieszczonej w dzienniku krakowskim „Czas" z dnia 6. stycznia r. 1858 pod napisem „Twierdzenie T. Narbutta w sprawie chrztu Władysława Jagiełły." Tu zamknąć nam kilku słowami w obronie przeciwnika naszego i naszej własnej. Z bardzo światłego pióra, bo w uczonych i zajmujących „Listach z nad brzegów Krożenty" w Gazecie warszawskiej z r. 1859 spotkał nas zarzut, iż nazbyt łatwowiernie polegamy na badaniach p. Narbutta, odwołując się tak często do jego dzieła. Dopisek niniejszy i mnogie ustępy jużto obecnej jużto innych prac naszych najlepszym są dowodem, jak daleko sięga ta łatwowierność. Nie przytaczamy też dzieła p. Narbutta zwykle inaczej jak tylko wespół z jego głównym przewodnikiem i źródłem, dziejopisem Krzyżaków Voigtem, chcąc tem okazać, iż obeznani z podanemi przez p. Voigta wiadomościami, staraliśmy się także obeznać z tem, co w tym samym przedmiocie ma do powiedzenia najnowszy i najrozciąglejszy z uprawiaczy dziejów litewskich. Jedynie tam gdzie p. Narbutt jako rodowity Litwin i wieloletni badacz przeszłości swego narodu podaje nieznane zkądinąd szczegóły o jego życiu i obyczajach, wypadło przestać na zdaniu samegoż p. Narbutta, nie zapominając o wymaganiach krytyki, ale nie mogąc też zaniedbać sposobności nauczenia się czegoś od Litwina o Litwie. Wieloletnia zresztą praca p. Narbutta, jak każda zasługa tego rodzaju, nie pozostała bez pewnego pożytku dla następców, i godna jest uwzględnienia z ich strony. W najgorszym dla nas wypadku może ten

zarzut przekonać, iż jak w ogólności nie powodowaliśmy się uprzedzeniem przeciw zdaniom p. Narbutta, tak i w obecnej różnicy naszych twierdzeń o chrzcie Jagiełły kierowała nami jedynie chęć doszukania się prawdy.

Str. 146.

W. 9 **Wigand**. Archidiak. Gnieźń. *Sommersb.* II. 154. Kalendarz krak. Łęt. katal. bisk. IV. 59. W. 10 **Witold**. Lindenblatt *Jahrbücher* 60. Dług. *Hist.* X. 104. W. 15 **niedali**. Tamże. W. 30 **Jadwiga**. Długosz *Hist.* XI. 380.

Str. 147.

W. 3 **dzieją**. *Agenda latino et vulgari sermone.* Crac. 1514. W. 11 **dworzanie**. Narbutt Dzieje N. Lit. V. 385. W. 14 **niemiecką**. *Połn. Sobr.* IV. 94 *i kresti Litwu w niemeckuju wieru.* W. 15 **Władysława**. Tak należy właściwie nazywać odtąd Jagiełłę. Używanie dawnego imienia zdało się Jagielle i panom polskim obrazą. Skarzy się z tego powodu na Krzyżaków arcybiskup Mikołaj, zarzucając W. mistrzowi przed komissyą papiezką, iż dawał mu imię pogańskie Jagiełło, gdy przecie był już ochrzczonym, *appellans eum nomine infidelitatis cum jam baptizatus fuerat.* Narusz. Hist. 1786. VII. 292. Ztemwszystkiem dla odróżnienia od innych Władysławów, pozostało dawne miano Jagiełło. W. 22 **niedzielę**. Obacz powyżej osobne objaśnienie o dniu ochrzczenia, zaślubin i koronacyi Jagiełły. W. 25 **upewnić**. Narbutt Dz. N. L. V. 384.

Str. 148.

W. 6 **przedwczesnych**. *Tractatus de sacramentis.* Crac. 1519. O sakramencie małżeństwa. *Octavus, quando quis impubes...* W. 26 **odwołane**. Archidiak. Gnieźń. *Sommersb.* II. 154. Kalendarz krakowski w Łętowsk. Katal. IV. Dod. 59. *Hedvigis.... tunc existens in annis maturitatis, publice in* ecclesia praedicta *illa sponsalia si quae fuerunt irritavit et revocavit..*

Str. 149.

W. 16 **lżyć**. Ebendorfer zażyły z dworzanami Wilhelmowymi w swojej *Chron.* (Pez *Script.* II. 820) *Wilhelmus..... asserens indecens esse Duci Austriae contendere pro meretr...*

Str. 150.

W. 1 **najdostojniejsze**. Kalend. krak. Łęt. Katal. IV. dod. str. 84 *cui tunc similis in orbe terrarum secundum propaginem homo de stirpe regia non est visus.* W. 4 **wyrazy**. Długosz *Hist.* XI. 651. W. 23 **punkta**. Cały dokument w transsumpcie z roku 1388 w Bandtkiego *Jus Pol.* pag. 189. W. 24 **zaszczyty**. *Honores* tj. właściwie dożywotnie dobra ziemskie. Porówn. Ducange *Gloss.* pod wyr. *honores, i. e. feuda, beneficia, magnae vel parvae possessiones quas vulgo vocant honores.* Porówn. np. ustęp dokumentu z r. 1403 w Katony *Hist. crit.* XI. 571. „Gdyby się okazało" — mówi król — „że przerzeczony Mikołaj posiada Podolia *non in honorem sed in perpetuum....*" Co najwyraźniej przekonywuje, że te *honores* były w istocie tylko dożywociami, czyli starostwami poźniejszych czasów.

Str. 152.

W. 1 **krajowcom**. *Nisi talibus qui sint regnicolae.* W. 9 **rodowitym**. *terrigenis.*

Str. 153.

W. 16 **posłowie**. Archid. Gnieźń. 138. R. 1382 6 grudnia, *per nuntios universarum terrarum R. Poloniae.* W. 31 **uchylił**. Boguf. *Sommersb.* II. 46.

Str. 154.

W. 7 **niektórym**. *Chron. Siles.* Stenzel I. 155. *Et plures sicut fertur non tendunt* (r. 1385) *ad hoc ut regem habeant sed ut bonis regni uti valeant.* W. 26 **Odbyła**. Obacz powyżej osobne objaśnienie o dniu ochrzczenia, zaślubin i koronacyi Jagiełły. W. 31 **mowa**. Długosz X. 105.

Str. 155.

W. 8 **zaprzysiężenie**. Według dokumentu z r. 1387 w Wapowsk. Dzieje, przekł. Mal. I. 75. W. 16 **wjeżdżał**. *App. ad Chr. Hag.* Pez I. 1162. *Am sontag Esto mihi....* W. 19 **hołd**. Co Narbut (Dzieje V. 387) przy tej sposobności mówi o „reprezentacyi panów litewskich w Wołkowysku" powołując się na Czackiego (O praw. I. 278) jest oczewistym wymysłem. Czacki w miejscu powołanem wzmiankuje jedynie o przybyłych tam do Jagiełły posłach krakowskich, nie mając w myśli żadnej „reprezentacyi narodu litewskiego". Przeco wyprowadzony ztąd wniosek, iż w tem mieście „naród litewski po raz pierwszy dał słowo zgodzenia się na unię z narodem polskim" — wniosek, mogący z łatwością jak tyle błędów przyjąć się i upowszechnić — nie ma żadnej zgoła podstawy. W. 21 **przywilejem**. Mecherzyński O magistratach str. 80. W. 27 **trzeciego**. Długosz X. 106. W. 28 **mszy**. Według zwyczaju. Froissart I. 375. W. 31 **wymuszenia**. Skargi na to Ostroroga w jego *Monument.* Pamiętn. Warsz. 1818. XII. 360.

Str. 156.

W. 3 **panien**. Froiss. IV. 5. W. 5 **długo**. *Hist. litt. des Troub.* III. 65. W. 9 **misy**. St. Palaye *Mém.* II. 259. W. 10 **jaspisowe**. Archidiak. Gnieźń. w opisie kosztown. dworu Kaźm. W. Sommersb. II. 100. 106. W. 10 **sztućce**. Katona *Hist. crit.* VIII. 621. Büsching *Wöchentl. Nachr.* I. 201. W. 11 **złotmi**. *Linguae draconis.* W regestr. dworu Jadw. Bibl. Warsz. 1854. W. 15 **służyło**. Archidiak. Gniezn. Sommersb. II. 104 *familiares regis.* W. 16 **umywania**. Froissart I. 253. I. 375. IV. 5. W. 17 **trębaczy**. Kontaryni o obiadach Kaźm. Jagiell. Sienkiewicz Skarbiec I. 14. W. 20 **dań**. Gilbert de Lannoy w Lelew. Rozb. str. 402. W. 21 **potrawy**. Wszystkie te szczegóły według Regestr. wydatk. dworu Jadw. i Jag. w Bibl. Warsz. 1853 i 1854. W. 25 **śpiewacy**. Kontaryni w Skarbc. I. 8. W. 30 **rycerzy**. Tak zwane *entremest,* powszechna w średnich wiekach rozrywka obiadowa. Porówn. Ducange pod słow. *Intromissum.* St. Palaye *Mém.* I. 245. Froissart IV. 5. 8.

Str. 157.

W. 4 **wiele**. Długosz X. 106. W. 6 **czterej**. Kron. Detmara p. 334 w Voigta Hist. Pr. V. 479. W. 13 **kronikarz**. Długosz *Hist.* X. 106. W. 26 **skarzy**. Tamże.

Str. 158.

W. 12 **Krzyżaków**. *Chron. d. deutsch. Ordens* w Dudika *Forsch. in Schweden* p. 273. W. 14 **Wiedniu**. Ebendorf. *Chron.* w Peza *Script.* II. 820. W. 15 **wymawiać**. Narbutt Dzieje VII. Dodat. W. 18

poeta. Suchenwirt *Werke* p. 67. W. 23 **wierszopisowie**. Nagrobek w Długoszu XI. 655. W. 26 **darował**. Długosz *Hist.* 107. W. 30 **inni**. Tamże. W. 31 **dokument**. Bandtkie *Jus. Pol.* 189.

Str. 159.

W. 21 **zaręczona**. Gołębiowsk. Panow. Wład. Jag. I. 50. Data dokumentu zaręczyn 11 lipca 1386 w Niepołomicach. W. 26 **kochającą**. Porówn. Długosz XI. 496. W. 30 **czwarte**. Długosz XI. 409.

Str. 160.

W. 4 **oblubienica**. Obacz tomu II. str. 199.

Str. 161.

W. 22 **marca**. Długosz *Hist.* 107 *circa quadragesimae medium.* W. 24 **ciągnęła**. Tamże.

Str. 162.

W. 13 **więzienia**. Archid. Gnieźń. 134 *satis diu trucidatus.* Długosz X. 53 mówi *perpetuis carceribus.*

Str. 163.

W. 12 **widowiskowym**. Częste uchwały synodalne *De spectaculis in ecclesia non faciendis*, powtórzone jeszcze na soborze konstancyeńskim. W. 23 **odparł**. Sarnicki *Annales* przy Długoszu *p.* 1161, według tradycyi mieszczan poznańskich. Zdarzyło się to prawdopodobniej w r. 1386, gdy nabożeństwo chrześcijańskie było jeszcze nowością Władysławowi, niż w r. 1402, kiedy on od kilkunastu już lat obeznany był z wszystkimi obrzędami kościelnymi. Porówn. Maciejowsk. Polska pod wzgląd. obycz. IV. 146. W. 27 **Odbywały**. Łukaszewicz Obraz m. Poznania II. 435.

Str. 164.

W. 17 **wyrok**. Długosz *Hist.* X. 108. W. 20 **upoważniał**. *Voll. Leg.* I. 48. Bandtkie *Jus. Pol.* 112. W. 27 **Wrocławia**. Klose *Dok. Gesch. v. Breslau.* II. 402. W r. 1387, będąc już w łaskach u króla, nadmienia Bartosz *dass einst sein Erbherr* (król teraźniejszy Władysław) *seine Ungnade auf ihn geworfen*, co go zmusiło schronić się do Wrocławia. W. 29 **województwo**. Czytamy go wojewodą poznańskim od r. 1387 do 1398. Mianowicie r. 1387 w Niesieck. Herb. (wyd. lip.) X. 144. Zbiór praw litewsk. Pozn. 1841. Wapowsk. Dzieje kor. Pol. tłum. Malin. I. 77. R. 1398 Raczyński *Cod. M. Pol.* p. 137.

Str. 165.

W. 5 **Zebrzydowskich**. Niesiecki (wyd. lip.) X. 144. W. 8 **pisali**. Starowolski *Monum. Sarm.* str. 50. 78. W. 20 **pisnąć**. W Miclera Zbiorze dziejop. *Anonimi Rerum a 1330 ad 1426 gest. hist.* p. 108 *ne unus quidem contra proximum suum ausus fuerat leviter vel mutire.*

Str. 166.

W. 1 **lipca**. Długoszowa wzmianka (X. 108) o spędzeniu w Wielkopolsce całego lata i jesieni jest mylną. Według dokumentu z dnia 26 lipca 1386 (Łętowsk. Katal. b. krak. I. 304) bawił Jagiełło w tymże dniu już w Krakowie. Między 26 lipca a 29 września (datą dokum. Korczyńsk. w Bandtk. *Jus. Pol.* 189) odbył się sejm w Korczynie. W. 5 **społeczności**. Bandtkie *Jus. Pol.* 189. W. 17 **zimowych**. *Hospites hyemales.* Sartorius *Gesch. d. Hans. B.* I. 393.

Str. 167.

W. 9 **Czirnaw**. *Chron. des d. Ord.* w Dudika *Forsch. in Schweden* p. 273. Voigt Hist. Pr. V. 473. W. 16 **krzyżackie**. *Chron. d. d. Ord.* Voigt V. 497. W. 19 **niebezpieczeństwo**. *Eyn gros val der christenheit.* Tamże.

Str. 168.

W. 24 **nazywający**. Skarga o to Polaków w r. 1422. Naruszewicz Hist. 1786 VII. 292. W. 26 **pies**. *Chron. des d. Ordens.* Dudik *Forsch. in Schwed.* p. 273. Voigt Hist. Pr. V. 502.

Str. 169.

W. 1 **milową**. *Ultra quam 60 milliaria.* Skarga Jagiełły. Narbutt Dz. N. Lit. V. 391. W. 16 **lenno**. Długosz X. 107. Voigt Hist. Pr. V. 480 według kroniki Lindenblatta, Detmara i L. Davida. W. 23 **ruska**. Latop. Lit. Daniłłowicza str. 41. Kron. lit. Bychowca str. 30.

Str. 170.

W. 10 **uwolnienie**. Dokument z dnia 13go marca w Łuk. Gołębiowsk. Panow. Wład. Jag. I. 483.

Str. 171.

W. 8 **Jurye**. Daniłłow. Latop. Lit. i kron. Ruska str. 42. 203. Kronika Lit. Bychow. 30. W. 12 **doznał**. Lietop. Nowogr. IV. *Połn. Sobr.* IV. 94. W. 16 **zgagę**. Długosz *Hist.* X. 107 *velut pestem communem.*

Str. 172.

W. 6 **pokrzywdzicielowi**. Barthold *Gesch. v. Pommern.* III. 503. Voigt Hist. Pr. V. 483. W. 13 **zwie**. Tamże. W. 15 **pożyczają**. Voigt V. 484. W. 22 **bierze**. Tamże V. 485.

Str. 173.

W. 14 **przyrzeka**. Dokum. przym. w Dogiela *Cod. dipl.* I. 40. Nie masz tam wprawdzie wymienionego Zygmunta, lecz cały ustęp dotyczący mierzy aż nazbyt jasno przeciwko niemu. W. 23 **urzędowe**. *Mit briefen.* Preuss. Chr. w Voigta Hist. Pr. V. 397. List papieża w Narbutta Dz. N. Lit. V. Dod. VI. *super certis articulis.* W. 31 **wysłał**. O tem zapomnianem poselstwie dochodzą nas dwie zgodne wiadomości. Długosz w swoim *Catal. archiepp. Gnesn.* (Rękp. Ossol. f. 77) mówi: *Nicolaus dictus Trambka.... sibi* (Jagielle) *imprimis charus quod captivitatem quadriennem in Austria, causam matrimonialem contra Vilhelmum Austriae ducem Romam procendendo defensurus pertulerat.* Którąto wzmiankę uzupełnia spółczesny autor *Catal. abbat. Saganens.* (Stenzel *Script. r. siles.* I. 218) donosząc: *Ad hunc ducem* (Wilhelmum) *quidam veniens et dispensationem apostolicam quam sine suo mandato impetravit ostendens.... incarceratus accepit laboris sui premium, donec per supplicationem multorum fuit redditus libertati.*

Str. 174.

W. 27 **zaprzeczenie**. List biskupa z dnia 26 lipca 1387. Voigt. Hist. Pr. V. 498. Zważywszy, iż przed tym listem tj. przed 26 lipca 1387 musieli Krzyżacy naprzód otrzymać z Rzymu wiadomość o kursującem tam pismie, i udać się następnie do biskupa, przekonywamy się, iż sprawa Wład. Jag. już w r. 1386 agitowała się w Rzymie.

Str. 175.

W. 6 **darem**. Katona *Hist. crit.* X. 656. W. 20 **karze**. Raynald *Annal. eccles.* XVII. 125 *ad a.* 1386. W. 27 **Albrecht**. List papieża w Narbutta Dzie. N. Lit. V. Dod. VI. str. 22.

Str. 176.

W. 4 **niestanąć**. Ebendorfer (Pez Script. *rer. austr.* II. 820) zasięgający informacyi u samegoż dworu Wilhelma mówi: *Dux W. citatus ad dicendum contra istius invasoris* (Jagiełły) *proposita, non comparuit.* W. 13 **rzekł**. Tamże II. 820.

Str. 177.

W. 8 **zezwoleniem**. *Chron. Salisb.* w Peza *Script. rer. Austr.* I. 429.

W. 11 **żadna**. Uprzejmości p. Alexandra hr. Przeździeckiego winien jestem wiadomość, iż według urzędowego świadectwa prefekta archiwu watykańskiego, nie znajduje się w aktach papieża Urbana żaden ślad dyspensy dla Jadwigi, gdy przecież takaż dyspensa z powodu powtórnych zaślubin Jagiełły z powinowatą zmarłej Jadwigi, Anną Cylejką, podziśdzień zachowała się w archiwum. Upewnia p. prefekt w wzmiankowanem świadectwie, wydanem XIV *Calend. Maii* 1846 dla p. hr. Przeździeckiego, *„quod licet omni studio ac diligentia a prima ad extremam usque paginam Rom. Pont. Urbani VI apostolicarum Regesta quae adversantur in Tabulariis secretioribus Vaticanis, pervolverem, nullam in eis de indulto seu dispensatione matrimoniali Edvigi Poloniae Reginae priusquam Jagielloni seu Uladislao nupsisset, concessa, mentionem fieri inveni"*.

Str. 180.

W. 3 **spółcześnik**. Miechowita *De Sarm.* Pist. I. 122. W. 8 **poselstwo**. Voigt Hist. Pruss V. 495. Narbutt V. 400. W. 16 **Podróż apostolska Władysława Jagiełły do Litwy** w zimie z r. 1386 na 1387. Zachodzi wielka wątpliwość względem właściwych dat tej podróży. Podania kronik, mianowicie Długosza, są niedostateczne w tej mierze. Potrzeba koniecznie dokumentów. Oto kilkanaście, które textowi naszemu służyły za drogoskaz. 1) Dnia 29 września 1386, (*in die decollationis Joannis Baptistae*, Bandtkie *Jus Pol.* 189) jeszcze w K o r c z y n i e, potwierdza Jagiełło kartę swobód, nadanych szlachcie przy koronacyi. 2) Dnia 11 l i s t o p a d a (*die dominica infra octavam Omnium Sanctorum*, Grabowski i Przezdziecki Źródła do dziejów polskich I. 145) w Ł u c k u, nadaje kniaziowi Fiedorowi Daniłłowiczowi Ostrog z przyległościami. Pod tymżesamym rokiem wciągnięty jest ten dokument w Kromera Index archiwu krakowskiego w Rkp. Bibl. Ossol. Niepotrzebnie więc każe Malinowski w przypisku do Wapowsk. Dziejów kor. Pol. (I. 83) poprawić datę dokumentu na rok 1387. Pobyt Jagiełły o tej porze w Łucku potwierdzają dwa dalsze dokumenty, które wprawdzie nie przez niego samego są wydane, lecz najprawdopodobniej spowodowane zostały obecnością króla w tych stronach. W szczególności 3) Dnia 27 października 1386 (w wilią św. Szymona i Judy, Gołębiowski Panowanie króla Wład. Jag. I. 4) w Łucku Wasil x. Piński składa hołd Władysławowi Jagielle i koronie Polskiej. 4) Dnia 28 października (w dzień św. Seweryna biskupa, Gołębiowski tamże I. 3) w Ł u c k u Dymitr Korybut x. Nowogrodzko - Siewierski składa hołd Jagielle i Koronie. Przytaczając datę tegoż dokumentu „w dzień św. Seweryna biskupa", dodał Gołębiowski mylnie „8 stycznia", gdyż ten dzień styczniowy jest poświęcony innemu św. Sewerynowi; uroczystość zaś św. Seweryna biskupa przypada na dzień 28 października. Odtąd czyli raczej od owego powyżej przytoczonego a o dni kilkanaście poźniejszego dokumentu

z dnia 11 listopada nie znamy bliższej skazówki nad dokument: 5) Dnia 17 lutego 1387 (*die dominico proximo ante carnisprivium* w Balińskiego Hist. m. Wilna I. 119 tudzież w przypisku Malinowsk. do Wapowsk. I. 77 i w dziele Zbiór dyplomatów rządowych i aktów prywatnych od 1387 do 1710 r. wyd. przez komis. archeol. wileńsk. Wilno. 1858.) w Wilnie, uposażenie biskupstwa Wileńskiego. 6) Dnia 20 lutego (*ipso die Cinerum*, w Działyńsk. Zbiór praw W. X. Litew. str. 1) w Wilne nadanie swobód nowo ochrzczonej Litwie. 7) Dnia 22 lutego (w piątek po dniu popielcowym, Malinowski tamże I. 74 — 77) w Wilnie, przywilej na korzyść obrządku i duchowieństwa łacińskiego. 8) Dnia 22 marca (Dubiński Zbiór przywilejów m. Wilnu nadanych, i w wielu innych miejscach) w Mereczu, przyrzeczenie prawa Magdeburskiego przez króla Władysława Jagiełłę mieszczaństwu wileńskiemu. 9) Dnia 28 kwietnia (w niedzielę po św. Marku ewangieliście, Gołębiowski Panow. Wł. Jag. I. 15) na łowach Skonsterskich, potwierdzenie Skirgielle xięstwa Trockiego przez króla. 10) Dnia 1 czerwca (Sabbato in vigilia S. Trinitatis, Zbiór dyplomatów rządowych i aktów prywatnych od 1387 do 1710 r., wydany przez komissją archeologiczną wileńską, w Wilnie 1858 str. 3.) w Wilnie nadanie nowo wzniesionemu kościołowi oboleckiemu ziemi i jeziora Szwecze przez Władysława Jagiełłę. Dwa dalsze dokumenty są znowuż przez kogo innego, lecz jak się zewszechmiar zdaje, w obecności króla wydane. 11) Dnia 18 czerwca (*feria* III *post festum S. Viti*, Gołębiowski tamże I. 16) w Lidzie Skirgiełło zapewnia królowi i królestwu Polskiemu wierność wieczystą. 12) Dnia 9 lipca (*feria* III *post octavam S. Petri et Pauli*, Gołębiowsk. tamże I. 16, z mylnym atoli dodatkiem „czyli dnia 3 lipca") na polu Kurczem, mistrz kawalerów inflanckich zawiera roczne zawieszenie broni z „Skirgiełłą x. Litewskim i Władysławem Jagiełłą królem Polskim." Za dni kilkanaście znachodzimy króla nagle nad Wisłą, gdzie — 13) Dnia 26 lipca (*in crastino B. Jacobi*, w rękp. Bibl. Ossol. *Jura et privil. episc. Crac. f.* tudzież w Łętowsk. Katal. bisk. krak. I. 304) w Krakowie zatwierdza król kupno wsi Suchej u Jangrotu. Za kilka zaś dalszych tygodni jest król znowuż na Rusi, i zapewne już — 14) Dnia 26 września (*in vigilia translat. B. Stanislai*, Gołęb. Panow. Wład Jag. I. 500) odbiera we Lwowie hołd wojewody Mołdawskiego Piotra. Odtąd przez kilka tygodni nie staje śladów podróży króla w Rusi Czerwonej. 15) Dnia 14 października (*feria* II *ante diem S. Galli*, Gołębiowski I. 502) w Żydaczowie, potwierdza Jagiełło Węgrzynowi Benedyktowi, byłemu wojewodzie Halicza, spokojne posiadanie różnych dóbr w powiatach żydaczowskim i bełzkim. 16) Dnia 18 października (w dzień św. Łukasza, Zubrzycki Kronika miasta Lwowa str. 57) w Gródku pod Lwowem, król Jagiełło potwierdza mieszczanom Lwowskim różne dawniejsze przywileje. Nakoniec 17) Dnia 24 listopada (in vigilia *S. Katharinae*, Atheneum z r. 1850 tom I. str. 1 — 7) znowuż w Wilnie dalsze uposażenie kościoła w Obolcu.

Str. 181.

W. 1 **opowiada**. Długosz Hist. X. 114.

Str. 182.

W. 7 **białych**. Gilbert de Lannoy *Voy.* w Lelew. Rozb. 374. W. 11 **lodu**. Tamże. W. 28 **bory**. Baliński i Lipiński Pol. Star. III. 775.

Str. 183.

W. 25 **użwarmskich**. Jucewicz Wspomn. Żm. str. 10.

Str. 184.

W. 2 **cudzoziemca**. Gwagnin Pistor. *Corpus* I. 46. W. 7 **spuszczonemi**. Rzączyński *Hist. nat.* p. 164. Kraszewski Wspomn. Woł. Pol. i Lit. I. 121. W. 14 **barwie**. Np. Długosz I. 17 *Bug fluore fluens atro*. W. 18 **najświeższych**. Jakkolwiek nie ostateczni sędziowie w tym względzie, mówią o tem Narbutt Dzieje N. Lit., Kraszewski Litwa I. 23. W. 27 **mała**. Długosz *Hist.* IX. 988 *neque enim terra illa tunc serebatur*. Porówn. Kraszewski Wspomn. Woł. I. 71 o dzisiejszem Polesiu. W. 30 **przeciwną**. Gwagnin Pist. I. 45. Łasicki *De Diis Samag.* 45.

Str. 185.

W. 15 **futrom**. Michalon. Litw. p. 33. W. 16 **naczynie**. Erasm. Stella. Pistor. *Corp.* I. 12. W. 19 **zwierzyny**. Długosz X. 208 *multas feras sale infusas pro futuro bello asservandas*. W. 21 **Prypeci**. Michalo. 34. W. 22 **suszonemi**. Wapowski w przekł. Mal. I. 81. W. 26 **wierzchowców**. Gilbert de Lannoy w Lelew. Rozb. str. 154. W. 27 **rogacizny**. Łasicki *de Samag.* str. 44. W. 31 **bawole**. Tamże.

Str. 186.

W. 2 **chwała**. Erasm. Stella w Pist. *Corp.* I. 12. W. 3 **zioła**. Vadian. w Pist. *Corp.* I. 159. W. 4 **lipowe**. Narbutt Dzieje I. 62. W. 12 **jadali**. Miechowita *Cron.* w Pistor. *Corp.* II. 223. W. 13 **rzepa**. Łasicki 44. W. 16 **obsyłali**. List Mikołaja Radziwiłła w Balińsk. Pamiętn. o król. Barb. II. 150. W. 22 **przedmiotem**. Łasicki 44 50. Narbutt Dzieje I. 107. Jaroszewicz Obr. Litwy I. 72. W. 30 **pamięci**. Narbutt Dzieje Lit. I. 59.

Str. 187.

W. 2 **rajem**. Tamże I. 62. W. 8 **zieleninami**. Statut Kaźm. Jagiell. przez Ign. Daniłłow. str. 21. W. 21 **numę**. Szczegółowy opis numy litewskiej w Łasick. *De Samag.* 45 i Kraszewsk. *Lit.* str. 228. W. 23 **namiot**. Michalo p. 24 *in tabernaculis ad focos, more militari, adhuc in Samagitia durante...* W. 31 **wyjścia**. Długosz *Hist.* X. 44.

Str. 188.

W. 5 **wędrówce**. Tamże X. 133. 134. W. 9 **lękał**. Aen. Sylv. *De Eur. Opp.* p 418. W. 19 **Rusini**. Długosz *Hist.* X. 114 *gentis quoque Ruthenicae convictus ac commixtio*. W. 22 **cudzoziemczem**. Kronika litew. Bychow. str. 28 mówi wyraźnie o ochrzczeniu przez Jagiełłę tylko jednej „połowy“ Wilna; druga, cudzoziemcza tj. ruska, niemiecka itd. była już chrześcijańską. *Poln. Sobr.* IV. 91. V. 242. W. 24 **dusz**. Pochwała pogrzebowa Jagiełły w Raynalda *Ann. ecl. ad* a. 1434. nr. 26. Przeciwko temu porówn. przesadne podanie Narbutta. Dzieje I. 390.

Str. 189.

W. 8 **niewolnikiem**. Okazuje się ta niewola bojarstwa litewskiego mianowicie ze zniesienia jej ograniczeń przywilejem z r. 1387 w Działyń. Zbiór przywil. p. 1. W. 14 **kupował**. Voigt *Gesch. Pr.* I. 553. 554. W Niemczech do poźna zamiast „ożenić się“ mówiono „kupić żonę“. Porówn. Spallart *Gesch. d. Kost. fortges. v. Kaiserer* str. 449. *Die eine Tochter kaufte Herman, die andere kaufte ein Herr von...* W. 15 **żoną**. Daniłłowicz Statut Kaźm. Jagiell. str. 5. W. 20 **zabić**. We-

dług bulli papieża Honoriusza III i przywileju z r. 1249 w Dogiela *Cod. dipl.* IV. 19. Voigt Hist. Pr. I. 519. 556. W. 24 **przywłaszczał.** Herberstein *De Lith. Pistor. Corp.* I. 154. W. 30 **skutkiem.** Długosz *Hist.* X. 115. 116.

Str. 190.

W. 3 **przyczyny.** Porówn. Daniłłowicz Statut Kaźm. Jag. str. 48 Czacki O praw. II. 217. W. 4 **własnych.** *Ein eigener*, jak mówi Witołd w akcie krzyżackim. Voigt Hist. Pr. V. 533. W. 8 **głodu.** Czacki Dzieła II. 215. Miechow. Pist. I. 148. W. 9 **handlu.** Miechowita *De Sarm.* Pistor. *Corp.* I. 148 *consuetudo venditionis hominum.* W. 11 **niewolników.** Wszystkie dalsze szczegóły według Długosza *Hist.* X. 115. W. 15 **ciurów.** Wapowski Dzieje K. Pol. przekł. Mal. I. 82. W. 18 **przyjmowali.** Gwagnin w Pist. *Corp.* I. 48. W. 18 **zauszników.** Długosz X. 117 *in assentationem proclivi.* W. 21 **czapką.** Gilbert de Lannoy *Voy.* w Lelew. Rozbior. str. 418. W. 29 **padając.** Tamże str. 406. W. 31 **groza.** Długosz *Hist.* X. 117 *timore.*

Str. 191.

W. 2 **tortur.** Daniłłow. Stat. Kaźm. Jag. 19. 21. 63. 68. 69. Voigt *Gesch. Pr.* V. 533. W. 6 **łuk.** O Witołdzie Eneasz Sylwiusz *Opera. De Lith.* p. 417. W. 7 **zaszywać.** Tamże. W. 14 **karę.** Daniłł. Stat. 17. 48. W. 18 **Gniewa.** Herberstein *De Lithuan.* w Pistor. *Corpus* I. 154. *Festina! Dominus irascitur.* Podobnież u Długosza XI. 227 z dwóch potępieńców litewskich, jeden, skorszy, przymawia pod szubienicą drugiemu, *ut celerius imperata antequam ira ducis* (Witołda) *altius excandesceret, exequeretur.* W. 24 **kat.** Aen. Sylv. *Opera* p. 417. *Carnifex sanguinarius.*

Str. 192.

W. 12 **słońce.** Dusburg Chr. w Voigta Hist. Pr. I. V. 575. W. 14 **Perkun.** Długosz X. 109. XI. 343. Łasicki *De Samag.* 47. Voigt. Hist. Pr. I. 583. Narbutt Dzieje I. 7 itd. itd. W. 16 **Auszwe.** Hanusch *Wiss. d. sl. Myth.* str. 224. W. 17 **Sotwaros.** Narbutt Dzieje I. 17 według rękp. bisk. Kamerac. z XV w. W. 17 **Szwajstix.** Voigt Hist. Pr. I. 592. Narbutt Dzieje I. 5. 17. W. 25 **Zieminikas.** Voigt I 583 i dal. Narbutt I. 27. 30. W. 31 **Pokłusa.** Voigt I. 585. Narbutt I. 222.

Str. 193.

W. 1 **myśl.** Hanusch *Wiss. des slav. Myth.* str. 226. W. 16. **Znicz.** Długosz *Hist.* X. 109. XI. 343. Zresztą o czci ognia Narbutt Dzieje I. 173 itd. W. 19 **piątku.** Voigt I. 562. Narbutt I. 19. 297. Jaroszewicz. Obr. Litwy I. 80. W. 21 **wiadomości.** Dokument z r. 1249. Dogiel. *Cod. dipl.* IV. 19. Voigt. Hist. Pr. I. 517. Długosz XI. 343. Miechowita *Chr.* Pistor. II. 194. W. 26 **chwalebnym.** Michalo *De mor. Tart.* p. 27 *sequuti laudabilem priscorum hominum consuetudinem plures simul uxores habent... quanto plures tanto sui amantiores...* W. 31 **targi.** Gilbert de Lannoy *Voy.* p. 372 o Nowogrodzie.

Str. 194.

W. 5 **małomowny.** Długosz X. 117. W. 7 **oryentu.** O powinowactwie języka litewskiego z sanskritem Bohlen w Voigta Hist. Pr. I. 461. W. 8. **króla.** Długosz XI. 659. W. 9 **sędziego.** Łasicki *De Samag.* 46. Gwagnin. w Pistor. *Corp.* I. 46. W. 9 **bojara.** Herber-

stein *De Lith.* Pistor. I. 154. W. 13 **szatę**. Kontarini w Sienkiew. Skarb. I. 5. 13. W. 15 **umywano**. Narbutt I. 345.

Str. 196.

W. 2. **Wywrócony**. Voigt Hist. Pr. I. 549 *transversae.* W. 3 **zatrutemi**. Jaroszewicz Obraz Litwy I. 84. W. 4 **kobyle**. Tamże. W. 6 **ogonów**. Narbutt Dzieje V. 348. W. 10 **tatarskim**. *Tartareo more Lithuanorum.* Voigt Hist. Pr. I. 588. W. 18 **czczono**. Te i następne szczegóły mytologii litewskiej według źródeł najwiarogodniejszych w Voigta Hist. Prus I, w Długosza *Hist.* X. 409 i dal., w Eneasza Sylw. Dziełach p. 417 itd., Łasickiego Pismie o Bóstw. Lit., Narbutta Hist. N. Lit. I. itd.

Str. 197.

W. 1. **panów**. Głównym zarzutem pogan przeciwko chrześcijaństwu było (Łasicki *De Samag.* 46), iż bądźcobądź, wiele bogów więcej mogą niż jeden.

Str. 198.

W. 6 **świadek**. Adam Bremeński. Narbutt Dzieje I. 262. W. 27 **snuwanie**. Wigand p. 284 w Voigta Hist. Pr. V. 29. W. 30 **węża**. Łasicki *De Samag.* p. 55.

Str. 199.

W. 3 **cień**. Aeneas Sylv. *Opp.* p. 418, W. 5 **pieniążek**. Narbutt Dzieje I. 331. W. 8 **miód**. Tamże. W. 11 **przypisują**. Czacki O praw. wyd. pierwsze II. 95. i dalej. Narbutt Dzieje I. 269.

Str. 200.

W. 10 **dokumentowych**. Są to dokumenty z r. 1386 i 1387 w Działyńs. Zbiór praw lit. str. 2 Gołębiowsk. Panowan. Wł. Jag. I. 3 — 5, 12, 501, tudzież cytaty w Stadnickiego Synow. Gedym. I. 32. 62.

Str. 201.

W. 17 **obowiązani**. Okazuje się to z dokumentu r. 1387 (Działyński Zbiór praw p. 1), znoszącego te obowiązki.

Str. 202.

W. 4 **koniucha**. Michalo *De mor. Tart.* p. 28 *Non inuria igitur progenitores S. Majestatis Vestrae* (Zygmunta Augusta) *eas* (bogate jedynaczki litewskie) *nuptui tradebant suo non illarum arbitrio... Itaque agazonibus etiam, qui se bene in re bellica gesserunt, dabantur hic heroidae uxores.* W. 9 **starosta**. Łasicki *De Samag.* p. 46 *praefectos.* Daniłłowicz Stat. Kaźm. Jag. str. 57. Wszystko co tu przytoczono o *cywunie*, zgadza się ściśle z polskim starostą, *capitaneus*, będącym także niekiedy a) grodowym, a wtedy oraz i sędzią, b) tenutariuszem czyli dzierzawcą niegrodowym, a niegdyś c) prostym jedynie officialistą szlacheckim, podstarościm, *villicus.* W. 10 **dziecki**. Michalo *De mor. Tart.* p. 21. Daniłłow. Stat. K. Jag. str. 57. W. 15 **kopa**. Danniłłow. tamże 56. 55, Jaroszewicz Obr. Lit. I. 159. 123. Kopa prawdopodobnie tożsamo co pruskie *judicia viarum, strossin gerichte.* Porówn. Voigt Hist. VI. 622. W. 22 **skarg**. Pełno takich skarg w dziełku Michalona *De mor. Tart.*

Str. 203.

W. 3 **kądzieli**. Dusburg w Voigta Hist. Pr. I. 544. Łasicki *De Samag.* 45. W. 4 **smerdowie**. Wigand *Alejerd cum suis bayoribus et smyrdens.* Narbutt Dzieje V. 113.

Str. 204.

W. 24 **znawcy**. Stryjkowski.

Str. 205.

W. 8 **Dzika**. Michalo *De mor. Tart.* p. 16 *Chorobra Litwa i. e. ferox Lithuania.* W. 16 **chwalą**. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 19 *laudantes mortuos de suis furtis et spoliis, immunditiis et rapinis, ac aliis vitiis et peccatis.* Voigt Hist. Pr. I. 566. W. 25 **statut**. Statut Kazimierza Jagiellończyka, znaleziony i wydany przez J. Daniłłowicza w Wilnie 1826. W. 30 **grasująca**. Tamże str. 11. 51.

Str. 206.

W. 5 **xięgi**. Czacki Dzieła II. 233. Daniłłowicz Statut K. Jag. 47. W. 11 **dziesięcinę**. Michalo *De mor. Tart.* str. 19. W. 13 **kozactwa**. Stryjkowski Goniec cnoty. W. 15 **oznaczała**. Miechowita *De Sarm.* w Pistor. *Corp.* I. 128. Czacki Dzieła III. 325. W. 21 **osiedlanie**. Voigt Hist. Pr.

Str. 207.

W. 6 **żonie**. Długosz *Hist.* X. 117. W. 7 **bydła**. Łasicki *De Samag.* 45. W. 9 **odziewała**. Tamże 51. W. 23 **sprzedaua**. Statut Kaźm. Jagiel. str. 5. W. 27 **ubrana**. Michalo p. 27 *vestitu fere virili.* W. 28 **przyzwyczajona**. Tamże 27. W. 31 **zamki**. Tamże 28 *tenentur ab eis arces finitimae.*

Str. 208.

W. 4 **kilku**. Aen. Sylv. *Opera* p. 417. Michalo p. 27 *honor sit piis auribus...* W. 20 **prawi**. Wapowski Dzieje kor. Pol. przekł. Mal. I. 82. W. 22 **drugi**. Miechowita *De Sarm.* Pistor. I. 147. W. 31 **piwa**. Tamże I. 147.

Str. 209.

W. 5 **węzeł**. Porówn. opis przyjęcia Daniela Halickiego przez Batego w kronice Hipatyjewskiej. „Ty już nasz; pijże nasz napój, czarne mleko.“ *Połnoje Sobran.* II. 184. W. 11 **przypijał**. Opis biesiady pogańskiej w Voigta Hist. Prus I. 547. W. 13 **obietnicą**. Wapowski w przekł. Mal. I. 82. W. 15 **podarki**. Łasicki p. 44. Wapowski I. 82. W. 17 **dolania**. Miechow. w Pistor. *Corp.* I. 147. W. 17 **matrony**. Według opisu źródeł spółczesnych mianowicie Dusburga w Voigta Hist. Pr. I. 547. Długosz *Hist.* X. 117 *in ebrietatem ipsae pronae.* Łasicki p. 51 *nam et foeminae bibaces sunt.* W. 19 **stołem**. Miech. I. 147. W. 21 **pobratymców**. Voigt Hist. Pr. I. 560 *wie der alte Germane.* W. 28 **kumusem**. O powszechnem używaniu tego napoju ob. Voigt I. 560.

Str. 210.

W. 1 **powszechnego**. Michalo p. 16 *Nullum in oppidis Litvanicis opificium adeo frequens, quam coquendae ex siligine cerevisiae et aquae ardentis.* W. 11 **bogacze**. Długosz *Hist.* X. 117.

Str. 211.

W. 13 **łątki**. Narbutt Dzieje I. 319. W. 18 **składkowa**. Voigt Hist. Pr. I. 615. Stryjkowski, Łasicki, Narbutt I. 301. W. 21 **Rosy**. Narbutt I. 305.

Str. 212.

W. 3 **jedyną**. *Semel in anno collectis frugibus* — dokum. z r. 1249. Voigt I. 590. Długosz *Hist.* XI. 343. W. 6 **kwasami**. Z uchwał biskupa sambijskiego, Voigt VI. 753 *etliche heidenische kwasse als metle, krysse, snyke, domete sie vele czeit vorthun und vorczeren domete was sie haben.* W. 8 **narzekania**. Łasicki *De Samag.* p. 57. W. 12 **brzuch**. *Prussorum deus venter est!* Vita s. Adalb. Canis. p. 353. Voigt I. 560. W. 21 **rzezać**. Łasicki *De Samag.* p. 45. W. 24 **święto**. Dokładne rozszczególnienie tych świąt u Stryjkowskiego, Łasickiego, Narbutta itd. opiera się na wiadomościach poźniejszéj daty. Dlatego przestajemy tu na rysach ogólniejszych.

Str. 213.

W. 23 **karmienia**. *Mortuos cibari.* Długosz *Hist.* XI. 343. Cały opis Dziadów wzięty jest z przytoczonego tu ustępu Kroniki Długoszowej, będącego jednem z najautentyczniejszych świadectw do mytologii litewskiej, bo dawniejszem i wiarogodniejszem od wielu innych, acz prawie powszechnie zaniedbanem. W ogólności nowsi badacze dziejów litewskich uwzięli się lekceważyć Długosza — z własną szkodą — gdyż na jednej jego stronnicy mieści się więcej prawdy realnej o pogaństwie litewskiem niż w całych tomach dzisiejszej filozoficzno-poetycznej literatury o Litwie.

Str. 214.

W. 8 **trwonili**. Narbutt Dzieje I. 315. Porówn. cytat powyższy: *domete sie vorczeren was sie haben.* W. 18 **ponawiano**. Voigt *Gesch. Pr.* I. 570. Narbutt Dzieje I. 350. 377. W. 22 **Niegodziło**. Łasicki *De Samag.* 57. Narbutt Dzieje I. 377.

Str. 215.

W. 3 **obrzędy**. Narbutt Dzieje I. 381. W. 21 **mówi**. Voigt *Gesch. Pr.* I. 564. 571.

Str. 216.

W. 14 **lub**. Długosz *Hist.* X. 115. W. 18 **pług**. Łasicki *De Samag.* 45. W. 20 **miękkie**. Herberst. *De Lith.* Pistor. I. 152. W. 24 **Zawichost**. Stryjkowski Kron. 1582 str. 470. W. 26 **zwyczajnie**. Np. Długosz X. 133. XI. 190. W. 27 **zaprzedawania**. Czacki Dz. II. 215. W. 30 **śpiewano**. Łasicki *De Samag.* 51.

Str. 217.

W. 2 **osadami**. Voigt *Gesch. Pr.* V. 354. W. 10 **spalić**. Tamże I. 519. W. 15 **kaleki**. Tamże. W. 18 **skracali**. Tamże I. 250. W. 24 **doduszano**. Aen. Sylv. *Op.* p. 418. Voigt Hist. Pr. I. 564. W. 28 **Najłagodniejszy**. *Jornandes pacatum hominum genus.* Adam Brem. *mitissimum genus hominum.* W. 31 **wsiach**. Michalo p. 26 *per omnes vicos, villas, sententia vulgo fertur in homines.*

Str. 218.

W. 12 **gwiazdami**. Aen. Sylv. *Op.* 417. W. 21 **okrążało**. Długosz XI. 343. W. 27 **Gudelki**. Narbutt Dzieje I. 84. W. 29 **Poklusa**. Podobnie jak w Prusiech. Voigt I. 582—590. W. 30 **pola**. Łasicki p. 48. W. 31 **mogiły**. Narbutt I. 361.

Str. 219.

W. 9 **pociągały**. Np. Anon. *Vita St. Ottonis* p. 659. Barthold *Gesch. v.*

Pommern I. 36. W. 13 **bogaty**. Tamże p. 691. I. 75. W. 27 **pomocą**. Np. przy nawracaniu Sasów przez Karola W., Normanów przez cesarza Ludwika. Monach. S. Galli Pertz *Script. rer. germ.* II. 762.

Str. 220.

W. 2 **przepowiedni**. Narbutt Dzieje I. W. 20 **Widok**. Opis Wilna głównie według M. Balińskiego Historya m. Wilna I. 111—117.

Str. 221.

W. 17 **dwieście**. Narbutt Dzieje V. 458. W. 28 **Tatarów**. Według wzmianki o ludności Trok, w Gilb. de Lannoy *Voyage*. Lelew. Rozb. 382.

Str. 222.

W. 30 **handlowy**. O handlu w Wilnie za czasów pogaństwa i w XV wieku Voigt *Gesch. Preuss.* V. 556. VII. 311. Ferrerius *Vita B. Casimiri*. Thor. 1521 f. A. 4.

Str. 223.

W. 7 **półdzikich**. Aen. Sylv. u Pistor. I. 4. W. 13 **mistrzowie**. Voigt Hist. Pr. W. 24 **połowa**. *Połn. Sobranie*. IV. 91. V. 242.

Str. 224.

W. 21 **wierzącym**. Długosz *Hist.* XI. 658. 659.

Str. 225.

W. 7 **wyprawieni**. Wszyscy ci xiążęta podpisani są na akcie w Wilnie z dnia 20 lut. 1387. Działyński Zbiór praw p. 2. W. 10 **długich**. Długosz X. 109 *pluribus diebus*. W. 29 **Piotra**. Petri Eppi Camaracensis Card. *De Manicheis Agapianis in Russia et Lithuania eorumque doctrinae ethnicismo affinitate* A. 1418. Rękopism, przytoczony w przekładzie w Narbutta Dziejach Nar. Lit. I. 19. 386—394.

Str. 227.

W. 8 **kacerzem**. Potwierdzając powyższą powieść biskupa kameraceńskiego, rozróżniają Krzyżacy w mowie o chrześcijanach wschodnich zwyczajnie „syzmatyków i kacerzy", rozumiejąc pod pierwszymi wyznawców obrządku wschodniego, pod drugimi zaś prawdopodobnie wymienionych tu kacerzy manichejskich. Np. Voigt VI. 244 *weil er die Russen, Schismatiker und Ketzer hegt*. W. 11 **pozostać**. Wykazał to już Narbutt w Dziejach Nar. Lit. V. 407. 408. W. 14 **rozkaz**. Z dokumentu apostolskiego pod d. 22 lutego 1387. Wapowsk. Dzieje przyrzekł. M. Malinowsk. I. 75. W. 24 **wyraża**. Dokum. z dnia 20 lutego 1387 Działyńsk. Zbiór praw str. 1.

Str. 229.

W. 9 **Bartosz**. Dokument w Działyńsk. Zbiór praw itd. str. 1. 2.
W. 14 **polskie**. *Ad instar libertatum Poloniae*. Rozprawa Daniłow. w Wizerunkach Wileńsk. 1837. XIII. 83.

Str. 230.

W. 4 **kroniki**. *Połnoje Sobran.* IV. 91. V. 242. W. 18 **dokument**. W przekładzie polskim w Wapowsk. Dzieje Kor. Pol. tł. Malinowsk. I. 75.

Str. 231.

W. 4 **apostołowie**. Dokum. z r. 1414 *patribus cl. ord. S. Francisci apostolis Lithuaniae*. Narbutt Dzieje V. Dodat. str. 4. W. 11 **karta**.

Baliński Hist. m. Wil. I. 119. Wapowski Dzieje, w przekł. Malinowsk. I. 77. Narbutt V. 407 mylnie. W. 13 **kościołami**. Długosz *Hist.* X. 112. Daniłłow. Ign. w Kuryerze Petersburg. rok 1839 str. 364 o kościele Oboleckim. W. 17 **biskupstwo**. Długosz *Hist.* X. 112. W. 25 **część**. Baliński Hist. Wil. I. 118.

Str. 232.

W. 24 **pisnąć**. Długosz *Hist.* X. 109. W. 28 **płoche**. Voigt Hist. Pr. VI. 354 *leichtfertigen sinnes, heute jo morgen nein.*

Str. 233.

W. 2 **mniemano**. Łasicki *De Samag.* p. 46 W. 15 **nieznanego**. Fleury *Hist. ecclesiast.* pod r. 1387. W. 21 **tłumy**. Stryjkowski Kronika, wyd. Malinowsk. I. 79. W. 23 **chrzczono**. Cały opis według Długosza X. 109. 110.

Str. 234.

W. 8 **dwadzieścia**. *Monachus S. Galli* w Pertza *Script. rer. germ.* II. 762. *Jam vicies hic lotus sum....* W 20 **odmawiać**. Andreas Żyw. św. Ottona w Bartholda *Gesch. v. Pommern* I. 77. W. 26 **nienaruszając**. Latopisce ruskie mówiąc o owem umęczeniu dwóch Litwinów (*Poln. Sobr.* IV. 91. V. 242) nie znają żadnych gwałtów względem ruskiej połowy miasta.

Str. 235.

W. 2 **udzielał**. Długosz X. 117 *et sacra unda per se ipsum et duces baronesque et sacerdotes polonos baptizans.* W. 7 **edykta**. Jak się zdaje z r. 1389. Z xiąg kapituły wileńskiej w Wizerunkach nauk. Wileńsk. 1840. XIV. 130.

Str. 236.

W. 1 **przyrzekł**. Dokument w Dubińsk. Zbiór praw. m. Wilnowi nadanych. Zwyczajnie poczytuje się ten dokument za samoż nadanie prawa magdeburskiego, czem on jednakże nie jest, będąc jedynie przyrzeczeniem podobnego nadania. W. 4 **otrzymał**. Gołębiowski Dzieje Wład. Jag. I. 15. W. 21 **Najwyższy**. *Supremus Dux Lithuaniae,* jak w wszystkich odtąd dokumentach Jagiełły. W. 23 **hołd**. Gołębiowski Panow. Wład. Jag. I. W. 24 **dopełnił**. Tamże I. 16. W. 31. **zawieszenie**. Tamże I. 16.

Str. 237.

W. 2 **uśmierzyć**. Długosz *Hist.* X. 118. W. 5 **Krakowie**. Łętowski Katal. bisk. krak. I. 304. W. 25 **Niewidome**. Np. na głównym dokum. z dnia 29. września 1386 w Korczynie. Bandtkie *Jus. Pol.* 189. W. 28 **Łucku**. Dokum. w Grab. Źródła I. 141.

Str. 238.

W. 2 **komecie**. Suchenwirt *Werke* p. 67.

Str. 239.

W. 10 **spółuczestnik**. *Istoria Padovana* w Murator. *Script. rer. ital.* XVII. 503. W. 13 **exekutorem**. Wapowski Dzieje w przekładzie M. Malinowsk. I. 67. W. 21 **Nieumiejąc**. Sam. Jagiełło w liście do Krzyżaków Voigt VII. 4 powiada: *er könne weder schreiben noch lesen und müsse hören was man ihm vorlese.* W. 24 **pochwał**. Całe breve z dnia 17 kwietnia 1388 w Długoszu X. 110. 111. przypadkowo pod

r. 1387 Katona XI. 272 i Malinow. w przypisku do Wapowsk. I. 62 biorą ten rok przypadkowy za prawdziwy. Narbutt V. 415 dobrze r. 1388.

Str. 240.

W. 14 **role**. Długosz XI. 344 *sacrae sylvae in uberem culturam redactae*. W. 16 **polski**. Miechow. *De Samartia*. Pist. I. 146.

Str. 241.

W. 25 **wyrzucano**. Okolski Kontyn. Dyaryusza. Maciejowski Polska pod wzgl. obycz. IV.

Str. 242.

W. 2 **gusła**. Długosz *Hist.* XI. 658. 660. Miechowita w Pistor. II. 199. W. 14 **opowiadano**. M. Baliński Polska staroż. III. 203. W. 20 **narzekały**. Aen. Sylv. *Opera* p. 418. W. 23 **zdanie**. Łasicki 46. W. 25 **wieści**. Długosz XI. 344.

Str. 243.

W. 5 **zanurzali**. Voigt Hist. Pr. VI. 753 *wider taufen*. W. 9 **zatopienia**. Tamże V. 753. W. 10 **grzebała**. Tamże V. 754. W. 15 **Perkunatelli**. Narbutt Dzieje I. 49.

Str. 251.

W. 4 **Jawornem**. Katona XI. 160 XI *Maii in campo prope Jaurinum*, dokument Zygmunta, przyznający królowi Wacławowi pełnomocnictwo do rozsądzenia sporu pomiędzy nim, Zygmuntem, a Elżbietą i Maryą. Głównemi punktami spornemi, względem których Zygmunt żąda zaspokojenia, zaprzeczonego mu przez Elżbietę i Maryą są: 1) przywrócenie mu małżonki Maryi, 2) opatrzenie go „odpowiedniem stanowi utrzymaniem", 3) zatwierdzenie mu dawnych posiadłości między Dunajem a Wagą, 4) zupełna amnestya wszelkim jego stronnikom itd. — Mimo tak oczywistego dowodu ciągłej między Zygmuntem a obydwiema królowemi nieprzyjaźni i wojny, mniemają wszyscy historycy węgierscy, iż Zygmunt w najlepszej zgodzie żyje z Elżbietą, spieszy jej co chwila ku pomocy itp., co nie dając pogodzić się z innemi okolicznościami, wikła ich w ustawiczne sprzeczności z sobą. Głównym tego powodem jest albo niewiadomość albo (jak u Katony) odrzucenie onej Długoszowej powieści o poselstwie Elżbiety po małżonka dla Maryi do Francyi, wyświeconem powyżej na str. 63 i w objaśnieniu do tejże strony. Pelzel *Lebensgesch. K. Vencesl.* I. 173 — 176, gdzie przytoczony jest wyrok polubowny króla Wacława z dnia 12go maja 1386. W. 29 **napadł**. Wszystkie szczegóły według źródeł zgromadzonych w Hist. Katony XI. 62 — 198.

Str. 253.

W. 10 **„opiekuna"**. Byłto powszechny tytuł nieukoronowanych jeszcze królów ówczesnych, używany np. przez tegożsamego Zygmunta w Wielkopolsce, przez Jagiełłę w Krakowie. W. 22 **dokumenty**. W Katony *Hist.* XI. 175. 195.

Str. 254.

W. 31 **hołdowników**. Dogiel *Cod. dipl.* I. 623 *et quia Regn. Hungariae ad D. Hedwigem R. Pol. et haeredem dicti Regni Hungariæ unicam et superstitem et consequenter ad D. Wladislaum R. Poloniae jure hereditario esse comperimus devolutum, prout hoc ipsum in litteris Ludovici Regis et regnicolarum Hungariae et Poloniae super eo confectis intelleximus fuisse et esse conditionatum.*

Str. 255.

W. 28 **O wojewodach na Rusi w wieku XIV.** Starosłowiańska nazwa i godność wojewody miewała w różnych okolicach Słowiańszczyzny wcale różne znaczenie. Ograniczymy się tu jedynie na krajach dokoła Rusi Czerwonej. I tak naprzód w Multanach byłato nazwa samegoż xięcia panującego. Np. Katona Hist. crit. XI. 293 dokum. z r. 1393 *Stephko wajuoda terrae Moldavanae*, Gołębiowski Panow. Jagieł. I. 501 *Vlad vaivoda Bessarabiæ*, Dogiel *Cod.* I. 597 *Mircius voivoda Transsylvanie*, Petrus *Voivoda Muldanensis* itd. itd. we wszystkich dokumentach ówczesnych. W Węgrzech wojewoda czyli palatyn był najwyższym dostojnikiem krajowym, nazywanym niekiedy Wielkim hrabią, *magnus Comes*, *Grossgraff*, pod któremito wszystkiemi tytułami słynął np. Władysław Opolczyk „wojewoda węgierski". Oprócz tego nadawano tam tytuł wojewody jeszcze niektórym najwyższym rządcom wielkich prowincyj, jak np. Siedmiogrodu, a w czasie panowania Węgrów na Rusi i wielkorządcom całej Rusi Czerwonej, jak np. Katona XI. 219 *Ladislaus Vaivoda Transsilvaniae*, XI. 208 *Joannes Regni Russiae vaivoda* itd. itd. Lubo tedy mniejszą dostojność niż w Multanach i Bessarabii, mieli przecież wojewodowie węgierscy nader wielką jeszcze wagę i władzę, przysługującą zaledwie dwom, trzem arcydygnitarzom korony. Spadłszy jednak z xiążęcości mułtańskiej na stopień dostojnika węgierskiego, spadała nazwa i godność wojewodzińska gdzieindziej jeszcze niżej, a wojewoda p o l s k i, jeden z kilkunastu, poźniej jeden z kilkudziesięciu urzędników koronnych, niemógł bynajmniej mierzyć się z palatynem lub *vaivodą* węgierskim. Otoż jeszcze o wiele niżej, bo zgoła do poziomu pośledniejszych starostów, niekiedy nawet prywatnych officyalistów, podupadł wojewoda u Rusi XIV stólecia. Zrobił to postrzeżenie już pan D. Zubrzycki w swojej Kronice m. Lwowa str. 38, 48, lecz nie dość stanowcze podał dowody. Przeco nie od rzeczy będzie uchylić ostateczną w tym przedmiocie wątpliwość. Owoż trzymając się jedynie dokumentów, widzimy w nich 1) wojewodów, występujących zwyczajnie pomiędzy pośledniejszymi urzędnikami, a w dokumentach łacińskich nie pod łacińskim terminem *palatinus* lecz pod krajową nazwą *vaivoda*, np. Zubrzycki Kron. m. Lwowa 47 dokum. z r. 1379 *universis nobilibus*, *militibus*, *clientibus*, *wojewodis*, *tribunis* itd. Naruszewicz Hist. VII. 123 dokum. z r. 1380 *omnibus capitaneis, woiewodis, baronibus, terrigenis, nobilibus, militibus, clientibus, woiewodis, burgrabiis, officialibus per terram Russiae constitutis.* 2) Znamy następnie dokumenty, w których ciż wojewodowie ruscy występują jako urzędnicy prywatni, w najlepszym razie tyle co rządcy, włodarze, dzierżawcy itp. Np. dokument z r. 1392 (Bibl. Warsz. 1844 III. 690), wydany w Samborze przez Spytka z Melsztyna wojewodę krakowskiego, *coram nobili Stiborio de Oglandow* w o j e w o d a n o s t r o, *nobili Dzurdz wajewoda Walachorum* (tj. w obec rządcy gminy Wołoskiej, osiadłej w ziemiach Spytkowych) itp. 3) Owszem, zdarzają się pergaminy, które wątpliwą godność tych wojewodów podrzędnych objąśniają skromnym dodatkiem t e n u t a r y u s z, np. Nakielski *Miechov.* str. 426 dokum. z r. 1428 *quia* w o j e w o d a e t e n u t a r i i *magisque Herman qui villam nostram Novosedlce obligatam per nos* (Spytka z Tarnowa) *habet, nec non et ceteri clientes nostri* (porówn. powyższy dok. z r. 1379 *militibus*, *clientibus*, *woiewodis*)... Wreszcie 4) jeden i tensam urzędnik bywa w dokumentąch w języku ruskim nazywany *woiewoda*, w dokumentach zaś łacińskich tylko *burgrabius*. Np. dokum. ruski z r. 1400 (w Dodatku tygod. do Gaz. Lwow. 1854 str. 132) *Macyna woiewoda lwowskij*, a w dokum. łacińskim z r. 1398 (w Przyjac. chrześć. prawdy. Przemyśl 1833 zeszyt IV. str. 95) *Mancina burgrabius Lembergensis.* — Byli

więc wojewodowie ruscy dawniejszych czasów według krajowego rozumienia właśnie tyle co dawniejsi *capitanei* polscy, tj. niekiedy starości grodowi czyli „grododzierzcy", niekiedy tylko „tenutaryusze", a czasami nawet (jak np. ów w pierwszej części opowiadania niniejszego wspomniony *capitaneus sive vladarius* biskupa krak.) officyaliści prywatni czyli włodarze. W dokumentach łacińskich otrzymują tacy grododzierzcy ruscy nader rzadko nazwę łacińską *palatinus*. Przypomina się to jedynie w przykładzie niejakiego Gumprechta *palatinus Premisliensis* z r. 1372 (Zubrzycki Kron. Lwowa str. 492), będącego zapewne także tylko podobnym „wojewodą przemyskim". Doliczając tu znanych nam „wojewodów halickich" Benedykta z r. 1387 (w Gołębiowsk. Pan. Jag. I. 501) i Stryjca z r. 1409 (w Dod. do Gaz. Lw. r. 1857 str. 162 *pan stryjec wojewoda hałyckij*) — dalej „wojewodę lwowskiego" Zawiszę z r. 1410 (w Dod. do Gaz. Lw. r. 1858 str. 236) — wreszcie „wojewodę śniatyńskiego" Mikołaja Ispycznika z r. 1398 (w Dod. do Gaz. Lw. r. 1857 str. 102) — znalibyśmy pod koniec wieku XIV i w początkach XV na Rusi Czerwonej wojewodów królewskich z dokumentów: we Lwowie, w Haliczu, w Przemyślu i Sniatynie.— P. Zubrzycki (Kron. str. 81) mieści jeszcze takich „urzędników ziemskich w Gródku, Glinianach, Szczercu itd."

Str. 256.

W. 2 **Kapolię**. Katona XI. 20 dokum. r. 1383 *Joanni* (de Kapulya) *vaivodae Russiae*. Tamże XI. 208 dok. r. 1387 tensam *quondam vaivoda*. Podobnie jak już i r. 1386. Pray *Dissert*. 131 *olim vaivoda*. O Emeryku Bubeku niżej. W. 8 **spisek**. Katona *Hist. crit*. XI. 143. W. 20 **poślubioną**. Ob. tom II. str. 199 — 201.

Str. 257.

W. 24 **Otoczyli**. Zubrzycki Kron. Lwowa str. 57 „przez owych 8 magnatów."

Str. 258.

W. 7 **świadkował**. Grab. Źródła str. 145. W. 11 **Krakowie**. Rękp. Ossol. *f*. CXXXV *Series Archivorum Regni* p. 322 R. 1386 *feria II post fest. Immac. Conceptionis B. V. Mariae* (9 grudnia) *Cracoviae Hedvigis Regina Pol. approbat venditionem villarum Sedlec et Klimuntow*...

W. 12 **niewiedziano**. Dokument Opolcz. z dnia 6 lut. w Częstochowie... „jeśliżeby pani Jadwiga ciągnęła z wojskiem do Rusi..." Zubrzycki Kron. 54. *Supplementum ad Histor. Russiae Monum. Petrop*. 1848 str. 130

W. 28 **hrabina**. Froissart *Cron*. I. 109. W. 29 **małżonka**. Tamże I. 160. W. 31 **xiężna**. Lindenbl. *Jahrbücher* 115.

Str. 259.

W. 25 **sobolowych**. Np. Aschbach *Gesch. K. Sigm*. I. 456. W. 31 **tęskni**. Długosz Hist. X. 157.

Str. 260.

W. 5 **wesoły**. Tamże XI. 437 *uno faceto Crist. de Ostr*. W. 9 **gośćca**. Rzyszcz. *Cod. dipl*. II. 365. W. 12 **wyprzedzali**. Długosz X. 126.

Str. 262.

W. 17 **Koloneję**. Z czasem, przez ruską zamianę *n* w *m*, np. *miedźwiedź* zamiast *niedźwiedź*, powstała Kołomyja. W okolicach bukowińskich osada *Greckoje*, Hreckoje, por. dokum. w Dodat. Tygodn. do Gaz. Lwow. 1854 nr. 39. W. 20 **Troja**. Michalo *De mor. Tart. p*. 35. W. 25

Kijów. Thietmar Pertz *Script.* III. 871. W. 28 **ozłocił.** Gallus *Chron.* W. 31 **Halicz.** Kadłub. wyd. lip. str. 815.

Str. 263.

W. 3 **zwaliska.** Michalo p. 35. W. 7 **jedwabie.** Tamże p. 36. W. 24 **mawiano.** *Vita et gesta B. Joannis capistr.* p 44. W. 27 **Rzadkie.** Zubrzycki Kron. Lw. str. 74. W. 28 **pustkowia.** *Parfont es desserts de Poulane* mówi Gilbert de Lannoy (Lelew. Rozbiory str. 402) o okolicach Sądowej Wiśni.

Str. 264.

W. 2 **obwiniano.** Zubrzycki Kron. 66. W. 4 **przypomina.** Np. dokument z r. 1356 i 1372 w Zubrz. Kron. Lw. str. 488. 491.

Str. 265.

W. 16 **lochy.** Siarczyński Wład. o Jarosł. str. 53. Rzączyński *Histor. natur.* p. 66 *subterraneis.* W. 22 **pasze.** *Pascua Złoczov.* Sarnicki *Descript. Pol.* wyd. lip str. 1916. W. 25 **wrocławskie.** Zubrzycki Kron. Lw. str. 92. W. 27 **buczackich.** Sarnicki *Descr. Pol.* p. 1889.

Str. 266.

W. 8 **chwiejne.** *Mobile regnum Russiae.* Archidiak. gnieźn. W. 10 **Przemyślem.** Co do Przemyśla ob. poniżej objaśnienie o zamkach ruskich sprzedanych Litwie przez Węgrów. W. 16 **Narymuntowicz.** Dokum. z r. 1386 i 1387 w Gołęb. Panow. Jag. I. 6. 501 *Georg. dux Belzens.* Długosz *Hist.* X. 36. Archidiak. gnieźn. 119. W. 17 **dobijali.** Gołęb. Pan. Jag. I. 75. *Sniat. Colon. et* Pokucie *non reposcunt.* W. 18 **posiadał.** Zubrz. Kron. Lw. str. 54. 1387 „nasi miasta i ludzie". *Supplem. ad Hist. Russ. monum.* str. 130.

Str. 266.

W. 10 **O Przemyślu w ręku litewskim.** Archidiakon gnieźnieński, świadek spółczesny i wielce wiarogodny (Sommersb. II. 138), pisze pod r. 1382. *Post mortem Ludovici castra fortissima in Russia, per Casimirum felicis memorie regis Poloniae non sine magnis laboribus et expensis ac effusione sanguinis acquisita et ditioni suae subjecta,* (capitanei) *prodicionaliter perdiderunt videlicet* Krzemieniec, Olesko, Przemyśl, Horodło, Łopatyn, Śniatyn *et alias pecuniis receptis Lubardo Lithuano duci de Łucko praesentabant.* Odtąd stało się rzeczą pewną, że Przemyśl od r. 1382 do wyprawy Jadwigi w r. 1387 zostawał w ręku litewskim. Tymczasem są niewątpliwe dowody, iż Przemyśl między r. 1382 a 1387 należał nie do Litwy lecz do korony węgierskiej. Toć w r. 1384, według dokumentu w Syn. Gedym. II. 250—253, zakłada królowa węgierska Marya biskupstwo łacińskie w Przemyślu i obdarza je kilką posiadłościami, z których *una ad castrum nostrum Premisliense hactenus* należała. W r. 1385 wydaje w tymże węgierskim Przemyślu węgierski wielkorządzca Rusi dokument, umieszczony w Przyjac. chrześc. prawdy z r. 1833, zeszyt IV str. 84. Pomijając przeto samo nieprawdopodobieństwo tak dalekiego ku zachodowi posunięcia się dzierżaw litewskich, nie można w obec tych dokumentów osadzać Litwę w Przemyślu. Ale zkądże Archidiakonowa wiadomość o tem? Nie odnosząc jej do Przemyśla nad Sanem, mniemaliśmy zrazu, iż Archidiakon rozumie tu miasteczko Przemyślany, leżące niezdala od Oleska, również zagarniętego wtedy przez Węgrów, i w tej myśli powtórzono w tomie I na str. 327 wzmiankę Archidakona. Atoli co w tym ustępie mniemamy textem kronikarza wielkopolskiego, jest właściwie tylko myłką

przepisywaczów. Powiada Archidiakon, iż starostowie węgierscy sprzedali Litwie zamki, „które błogiej pamięci Kaźmierz król polski nie bez wielkich trudów i kosztów i krwi przelewu nabył i państwu poddał swojemu"; poczem idzie wyliczenie zamków w następującym porządku „Krzemieniec, Olesko, Przemyśl, Horodło, Łopatyn, Śniatyn i inne." Pójdźmyż do dokumentów, które mówią o nabytkach Kazimierza W. w stronach Wołynia. Oto właśnie na 4 lata przed jego śmiercią, r. 1366, staje dokument ugody z Litwą (Naruszewicz Hist. wyd. 1785 V. 328), mocą której W. X. litewski odstępuje Kazimierzowi *Dux autem magnus renuntiavit* (regi) Krzemieniec, Peremil, Olesk, Bełz, Grabowiec, Chełm, Szczebrzeszyn et Łopatyn." Nie podlega tedy wątpliwości, iż trzy pierwsze grody wołyńskie: *Krzemieniec, Peremil, Olesk,* uzyskane przez Kazimierza r. 1366 i trzy pierwsze grody tej ziemi: *Krzemieniec, Olesko, Przemyśl,* sprzedane w r. 1382 litewskiemu xiążęciu Lubartowi, sąto zamki teżsame. Ów zaś *Peremil* z r. 1366 jestto (jak już w Syn. Gedym. I. dod. str. XXI czytamy) Boreml nad Styrem (nie Horyniem). Nie Przemyśl więc nad Sanem lecz tenże w pobliżu Krzemieńca i Łopatyna leżący Boreml, *Peremil,* znajdował się zapewne pierwotnie w rękopismach Archidiakona i sprzedany został Litwie przez Węgrów. Owszem przywrócenie tu nazwy *Peremil* prowadzi (jak się zdaje) do sprostowania drugiej, równie rażącej mylki w tym ustępie Archidiakona czyli raczej w jego wydaniu przez Sommersberga. Spotykamy tam pomiędzy sprzedanemi Litwie zamkami Śniatyn. Miasteczko to na Pokuciu, obce sporom między Litwą a Polską, przedmiot sporów między Polską a wojewodami wołoskimi (por. Gołęb. Panow. Jag. I. 75) leży nazbyt odlegle od reszty owych grodów wołyńskich, aby nie popaść w podejrzenie, iż wcisnęło się między nie takążsamą mylką jak Przemyśl. Otóż w jednym z dokumentów Boremelskich (Polska staroż. Balińsk. i Lipińsk. tom III. Dopełn. str. 1406), wydanym po rusku przez króla Kazimierza Jagiellończyka r. 1451, doczytujemy się: *Dali jeśmo kniaziu Michajłu taja imena szto on perwej deržał w Łuckom powete na imia w Buremli i w Nowosełkach a Korsow a i* Stratyn *pod Peremylskim powetom.* Wymieniony tu stary Stratyn, sąsiedni całej reszcie zajętych przez Litwę zamków, nie jestże stosowniejszym w tym ustępie waryantem niż ów nieprawdopodobny Śniatyn nad Prutem? Lubo radzibyśmy byli nowym jeszcze dowodom, nie wahamy się przecież zamiast Przemyśl i Śniatyn przyjąć Boreml i Stratyn.— Długosz (*Hist.* X. 69) powtarzając wiadomość Archidiakona, nie dowierza widocznie Przemyślowi lub Peremilowi i opuszcza wcale ten zamek. Natomiast zaś jużto sam Długosz jużto jego przepisywacze przekręcają tu Krzemieniec w Kamieniec, którato mylka udzieliła się wszystkim powtarzaczom Długosza, jak np. dziejopisom węgierskim, zwłaszcza Katonie (Hist. crit. XI. 19). — Narbutt (Dzieje V. 312), którego wiadomość niniejsza najbliżej obchodzićby powinna, posuwa się najdalej w bałamutności, gdyż sprzedaje Lubartowi „Olesko, Kamieniec, Horodło, Łopaczyn, Śniatyn i Rohatyn."

Str. 267.

W. 2 **myśl**. Długosz X. 37. W. 5 **przypowieść**. Miechov. *De Sarm.* Pistor. I. 141. W. 8 **obfitość**. Tamże. Rzączyński *Hist. natur.* 1721. p. 257. 68. W. 12 **składu**. Dokum. r. 1377 *Voll. Leg.* II. 707. W. 23 **Poduszczenia**. Voigt. *Cod. dipl. Pruss.* III. 83 *diabolica suggestione.*

Str. 268.

W. 3 **bawił**. Mamy dokumenty Kazimierza we Lwowie z lat 1350 (Bibl. Warsz. 1850 II. 409), 1352 (Zubrz. 35), 1367 (Łabęcki Górn. II. 100)

itd. itd. W. 7 **sprowadzoną**. Zimorow. Kron. m. Lw. Lwów niemiecki. W. 10 **przywilejem**. Zubrzycki Kron. 488. 36. 39. Podniesione przez p. Zubrzyckiego przeciwko temu przywilejowi zarzuty są tak pozorne i niekrytyczne, sam przywilej ma tyle cech wiarogodnych, iż niepodobna wątpić o jego autentyczności. W. 12 **wznosiły**. Jeszcze na łożu śmiertelnem przekazuje król znaczną summę na budowę zamku krzemienieckiego. *Archidiac. Gniezn.* 103. W. 14 **zamki**. Archid. Gnieź. 98. W. 19 **młynów**. Zubrz. Kron. 51. W. 24 **nagród**. Łabecki Górn. w Polsce II. 100. W. 29 **zapraszał**. Voigt *Cod. dipl. Pruss.* III. 83. W. 31 **drogi**. Tamże r. 1349. III. 82.

Str. 269.

W. 4 **Kazimierza**. Zubrzycki Kron. Lw. str. 52 dokum. Ludwika z r. 1379 (Stadnicki Syn. Ged. II. 80) *omnibus juribus et libertatibus videlicet depositione mercantiarum ac omnibus aliis quibus tempore felicis memoriae D. Casimiri freti sunt et potiti...* W. 9 **starał**. Bulla z r. 1363 w K. Stadnick. Syn. Ged. II. 236. W. 15 **nieda**. Porówn. Synów. Gedym. II. 241. W. 21 **metropolii**. Obacz tom I. str. 189 i 371. W. 24 **cerkiew**. Zubrzycki Kron. Lw. str. 39. W 25. **wymurował**. Tamże 39. Engel *Gesch.* v. Halicz 4to *p.* 601. Naruszew. 1785. V. 331. W. 29 **nienaruszenie**. *Volumus eos* (Ormian, Rusinów, Tatarów i Żydów) *circa ritum eorum in ipsorum jure illibatos conservare* — słowa Kazimierza W. w dokum. z r. 1356. Zubrycki str. 489.

Str. 270.

W. 23 **urastało**. Dokum. uposażenia biskup. przemysk. z r. 1384 w szacownem pismie peryodycznem Przyjaciel chrześcijańskiej prawdy. Przemyśl 1833 zeszyt I. str. 100—108. W. 27 **usunąć**. Tworcz *Chr.* w Katon. *Hist. crit.* X. 647.

Str. 271.

W. 1 **przyrzeczeniem**. Jak w dokum. Władysł. Opolczyka. Zubrzycki Kron. Lw. str. 54. *Supplem. ad Hist. Russ. Monum.* str. 130. W. 12 **upomnienie**. Zubrzycki Kron. 54. *Supplem. ad H. R. Mon.* 130. W. 28 **posiadłości**. *Pro terra Capolchan et aliis terris in R. Hungariae.* Dogiel *Cod. dipl.* I. 77.

Str. 272.

W. 14 **zapisy**. Dokum. z r. 1386. Spis dok. archiwu sekr. w Warsz. Z r. 1390 w Stronczyńsk. Wzory pism. Dok. XL. W. 30 **przywilej**. Oryginał na pergaminie w archiwum XX. Lubomirskich w Dubnie.

Str. 273.

W. 9 **wybierani**. Zubrz. Kron. 15. W. 14 **radzili**. X. Sadok Barącz Pamiętn. dziej. Pol. str. 2. W. 17 **bojarowie**. Taki tytuł nadawała sobie szlachta ruska. Np. w dokum. z r. 1351 w *Akta otnosiaszcz. k'istor Zapadn. Ross.* Petersb. 1846. I. 20 *a se bojare....* W. 20 **list**. Dokum. w Zubrz. Kron. 56, w *Supplem. ad Hist. Russ. Mon.* 131, i w Stadnick. Synach Gedym. I. 126 *terrigenis et consulibus.*

Str. 275.

W. 6 **murem**. Mówi o nim dokument swobód dla Ormian z r. 1380. Rękp. Prawa i artyk. Orm. lwow. W. 10 **pogańską**. Zubrz. Kron. 11. 96. W. 16 **tażsama**. Tamże 70. W. 23 **Niemców**. Bartł. Zimorów. Kron. Lwowa.

Str. 276.

W. 1 **roztrzygnięcie**. Barącz Pamiętnik str. 1. W. 10 **przywilej**. Miało go miasto już za Kazimierza W, *veluti fuit temporibus ab antiquis* mówi Jadwiga r. 1387. *Supplem. ad. Hist. Russ. Mon.* 132. W. 14 **tłumaczów**. Zubrzycki 102. W. 19 **nabył**. Zubrzycki 73.

Str. 277.

W. 1 **podawano**. Tamże 76. W. 8 **wrzawy**. Dokum. zamiany arcyb. Jak. 1393 w Dodat. tygodn. do Gaz. Lwow. 1854 str. 88. W. 22 **sławny**. Sobieszczański Wiad. o szt. piękn. I. 172. W. 29 **tatarski**. *Akty otnos. k' istor Zapadn. Rossyi* I. 30. W. 30 **garbarstwem**. Zubrz. Kron. 9.

Str. 278.

W. 8 **stać**. Tamże 11. W. 14 **teżsame**. Baliński Hist. Wilna I. 226 W. 23 **dyplomata**. Aen. Sylv. *De mor. Germ.* Schmidt *Gesch. der Teutsch.* VII. 147. W. 30 **ślady**. Zubrz. Kron. 8. 9.

Str. 279.

W. 27 **wzgardzić**. „Wzgardzić prawem teutońskiem" — odmiennie a lepiej od textu dokumentu w Zubrz. Kron. m. Lwowa str. 489 *si autem reputaverint* (zamiast *repudiaverint*) ma urzędowy przekł. w rękp. Prawa i artyk. Ormian lw.

Str. 281.

W. 13 **ubezpieczały**. Przezdziecki Wołyń, Podole i Ukr. I. 147 wedł. dokum. W. 16 **zamknięty**. Tamże I. 163. W. 26 **przywileje**. Prawa i artykuły Ormian lwowskich. Odpis urzędowy z XVII wieku, legalizowany w r. 1724. Rępk. *fol.* str. 158 — 164. Dok. Ludwika z r. 1380, Elżbiety 1379 itd.

Str. 282.

W. 2 **najpierwszą**. Chodykiewicz *Dissert. histor. crit.* str. Y 2 *Antiquitate temporis primus est* (*episcopatus*) *nationis Armenicae.* W. 9 **miewali**. Barącz Pamiętnik str. 8. W. 14 **płacily**. *Akty Zapadn. Ross.* I. 31. W. 17 **Podole**. Przezdziecki Woł. Pod. i Ukr. I. 147. W. 20 **rachunki**. Voigt *Gesch. Preuss.* V. 254. 327.

Str. 283.

W. 2 **pląsy**. Gilbert de Lannoy *Voy.* wyd. p. Lelew. *chap.* 83.

Str. 284.

W. 1 **Ormianom**. Cały ten Ormianom wydany dokument, jednobrzmiący z dokumentami dalszemi, tylko wcześniejszą datą różny, znajduje się w przekładzie pomiędzy dokumentami zbioru urzędowego pod tytułem Prawa i artykuły Ormian lwowskich. Rękp. *fol.* str. 242. 243. W. 1 **Druga**. Jestto dokument, wydrukowany w Cod. dipl. Rzyszczewskiego i Muczkowskiego I. 152. Dziwnym trafem, bądźto pisarza bądź odczytania pomyłką, zamiast 1387 ma on datę, niemogącą być w żaden sposób jego rokiem rzeczywistym. Należy on krom wszelkiej wątpliwości do obecnych dni i wypadków r. 1387. W. 3 **Trzecią**. Wydruk. *Supplement. ad Mon. Russ. histor.* str. 132 i w dziele Kaźm. hr. Stadnicki. Synowie Gedym. II. 127. Zubrz. Kron. 56 *feria sexta*, mylnie „w sobotę" zamiast w piątek. W. 13 **dostojeństwo**. Katona *Hist. crit.* XI. 210 *judex curiae.* W. 30 **bracia**. Tak, *duces fratres*, piszą się oni w dokumencie przytoczonym przez Gołębiowsk. w Dziej. Panow. Jagiell. I. 501.

Str. 285.

W. 8 **zapewnienie**. Dokument z Głębiowsk. Panow. Jagiell. I. 501 w Synach Gedym. II. 128. Występujący tam xiąże Rohatyński, *Theodor Rohatinensis*, jest pomyłką zamiast xiąże Ratneński, z okolic między Polesiem a ziemią chełmską. Porówn. Gołęb. I. 12, gdzie tenżesam Fiedor nosi tytuł właściwy. W. 9 **poręka**. Na podobieństwo poręki danej Jagielle w tymsamym czasie przez innych kniaziów w Łucku za Olechnę Dmitrowicza. Gołębiowsk. I. 77. W. 12 **darowanych**. Synowie Gedym. II. 128. Benedykt wcale różny od Emeryka Bubeka. W. 14 **września**. Dokument owej poręki ma datę *in crast. S. Laurentii*, a ponieważ w tej porze roku przypada dwóch Św. tego imienia, więc „nazajutrz" po 10 sierpnia albo 5 września. Ówczesny Kalendarz Krak. (Łętow. Katal. IV. Dodat.) kładzie św. Laurentego pod dn. 10 sierpnia. Dokument darowizny owych wsi Benedyktowi wydany 14 października. W. 26 **garnął**. Długosz *Hist.* X. 150. Kromer. wyd. koloń. str. 252. Narbutt Dzieje N. lit. V. 158.

Str. 286.

W. 22 **Dolna**. *Russia inferior*, *Russia bassa* np. w podróży Kontariniego. Sienkiewicz Skarb. I. 5 *Basse Russie* w Podróży Gilberta de Lannoy *chap.* 84. W. 27 **dziwy**. Wszystkie szczegóły następne według Miechow. *De Sarm. europ.* w Pistor. I. 140. 141, Gwagnin *De* Sarm. tamże I. 35, Rzączyński *Histor. natural.* i Przeździeckiego Podole, Woł. i Ukr. II. 87. 92. 96.

Str. 287.

W. 22 **przerzynał**. Michalo p. 35. W. 28 **miasta**. O tych Przeźdź. Podole Woł., Ukr. II. 82. 84.

Str. 288.

W. 1 **przeznaczenia**. Michalo p. 35. W. 7 **duchowny**. Karamzyn, Warsz. 1825. V. 104. W. 13 **podróżnik**. Tamże V. 227. W. 22 **tatarską**. Przeźdź. Pod. Woł. Ukr. I. 119. 120. W. 24 **traconej**. Porówn. K. Stadnick. Syn. Gedym. Koryatowicze.

Str. 289.

W. 16 **kraje**. O Wołyniu Rzączyński *Hist. nat.* 67. Kraszewski Wspomn. Woł. Pol. Lit. I. 39. W. 21 **użalała**. Tworcz w Katon. X. 486.

Str. 290.

W. 10 **pogromcy**. Długosz *Hist.* IX. 1122. 1123. W. 11 **Lacku**. Engel *Gesch. der Walach.* według Dobner *Monum.* II. 385. W. 22 **Mniejszej**. List krzyżacki z r. 1415 w Lindenblatt *Jahrbüch.* str. 332 *die cleyne Walachia.*

Str. 291.

W. 31 **Serb**. Karamzyn. Warsz. 1825. V. 46.

Str. 292.

W. 17 **założył**. Skrobiszewski *Vitae archiep. Hal.* Wohlbrück. *Gesch. des Bisth. Leubus* II. 13. W. 30 **zięciem**. *Akty k istoryi Zapadn. Ross.* I. 22. Nie zdaje się, aby terazniejsza oblubienica Piotra była tążsamą Ryngałłą, której pożniejszy wojewoda Alexander zapisuje pewne dobra

(Dogiel *Cod. dipl.* I. 600), którą jednakże niebawem po r. 1388 pojmuje za małżonkę kto inny.

Str. 293.

W. 12 **zaprzysięgli.** Dogiel *Cod. dipl.* I. 597. W. 20 **zobowiązał.** Dokumenty w *Akty Zapadn. Ross.* I. 22. 23. W Łucku 17 stycznia i w Soczawie 10 lutego r. 1388. Gołębiowsk. Panow. Jagiell. I. W. 26 **Żydaczowie.** Według dokum. w K. Stadnickiego Synow. Ged. II. 128.

Str. 294.

W. 9 **poźniejszej.** W. r. 1424. Prawa i artykuły Orm. lw. Rękp. str. 241—243. W. 15 **stało.** Zubrzycki Kron. Lwowa str. 57. W. 16 **Ormianom.** Prawa i artyk. Orm. str. 158—161. W. 22 **Krakowie.** Dokum. z dnia 3 grudnia w Wiszniewsk. Pomniki hist. i lit. IV. 91. W. 23 **Katarzyny.** Fundacya kościoła oboleckiego przez króla w Wilnie *sabbato in vigilia S. Catharinae A. D.* 1387. Kraszewskiego Athenaeum r. 1850. I. 1—7. W. 26 **Łuckowi.** Dok. 27 stycznia *Akty Zapadn. Ross.* I. 23. W. 30 **zięciowi.** „Zięć" miał podówczas rozciąglejsze znaczenie niż obecnie. Skutkiem tego mógł np. Jagiełło nazywać Piotra Mułtańskiego swoim „zięciem i przyjacielem", lubo ten nie miał za sobą córki lecz chyba tylko siostrę Jagiełły.

Str. 295.

W. 22 **starostą.** *Capitaneus totius Russiae* w różnych dokumentach Jaśka z Tarnowa. W. 27 **Gniewosza.** Nie był on jak p. Zubrz. w Kr. Lw. str. 63 utrzymuje następcą Jaśka z Tarnowa, ani też nie wraca tenże Jaśko, jak na str. 64 czytamy, znowuż do dawnego urzędu, lecz jest ciągle „generalnym starostą Rusi."

Str. 296.

W. 4 **wyroki.** Dodat. Tygodn. do Gaz. Lw. 1854. str. 92. W. 11 **pisze.** W mnogich dokumentach Miechovii Nakielsk. W. 12 **kilkadziesiąt.** Siarczyński Wiad. o Jarosł. str. 12. W. 14 **miasteczko.** Bal. Pol. Staroż. II. 608. W. 19 **dokumentach.** Po większej części w Nakielskiego *Miechovia* 333—517. W. 25 **pana.** Dokum. w Bibl. Warsz. 1844. III. 291. 690. W. 29 **wkupuje.** Tamże.

Str. 297.

W. 5 **otacza.** Wszystkie następujące szczegóły według dokum. tamże. W. 18 **Dubiecko.** Pol. Staroż. II. 678. W. 21 **rozrosło.** Paprocki Herb. 61. W. 24 **Stryj.** Tamże II. 628. W. 27 **xięstwa.** Długosz *Hist.* XI. 612. Sarnicki *Descr. Pol.* przy Długoszu str. 1913 *sedes ducalis.*

Str. 298.

W. 1 **wójtowstwa.** Pol. Staroż. II. 631. W. 18 **posiadali.** O tem Stadnicki Synow. Gedym. I. Narymunt. W. 29 **nadał.** Długosz *Hist.* X. 119.

Str. 299.

W. 8 **paktami.** Gołębiowski Panow. Jag. I. 52. 53. 498. W. 8 **rozsypał.** Długosz *Hist.* XI. 496. W. 13 **Mazur.** Np. Dodat. Gaz. Lw. 1854. str. 92. Tamże str. 132. Przyj. Chrz. Prawdy 1833 IV. 95 *Paszko Mazuwszanyn, Jaszko Mazuwszanyn, Nicolaus Mazovita* itd.

Str. 300.

W. 9 **marszałek.** Rzyszcz. *Cod. dipl. Pol.* II. 784. R. 1390. *Demetrius thesaurarius et marschalcus R. Pol.* W. 9 **potwierdzenie.** Bal. Pol. Staroż. II. 809. W. 15 **Turobin.** Pol. Staroż. II. 813. W. 18 **Kraśnik.** Długosz XI. 283. W. 19 **półtora.** Paprocki Ogród królewski w przedmowie.

Str. 301.

W. 6 **poselstwem.** Tamże. W. 17 **Wielką.** Tamże.

Str. 302.

W. 3 **miłość.** Długosz XI. 283. W. 8 **zastanawiać.** Np. Adr Krzyżanowski Dawna Polska str. 113. Dopełn. 132.

Str. 303.

W. 11 **Koryatowicze.** Bliżej o nich Synowie Gedymina tom I. W. 16 **Obaj.** Teodor — Kromer Inwent. rękp. i Historya wyd. kol. 252. Włodzimirz - r. 1388. Gołęb. Pan. Jag. I. 4. W. 23 **hołdownikiem.** Dokum. hołdu r. 1394 w Kromera *Invent.* Porówn. *De reb. gest.* Col. 252.

Str. 304.

W. 29 **sprzedał.** Daniłłowicz *Lietop. Lit.* str. 52.

Str. 305.

W. 3 **darem.** Długosz Hist. X. 150. W. 29 **zamków.** Tamże X. 152. W. 31 **zastawiał.** Sommersberg *Script. rer. siles.* I. 731.

Str. 306.

W. 2 **wielkorządztwo.** W dokum. 1390. Bibl. Warsz. 1844. III. W. 3 **dworzan.** Wojcicki Bibl. staroż. pisarz. wyd. 1854. II. 323 dokum. 1401 „Friczko dziedzic z Morawena" star. wiel. z poręki pani Spytkowej; w Długosza Hist. X. 158 r. 1399 Fricz pomiędzy dworzanami Spytka. W. 16 **przetrwali.** Długosz tamże. W. 25 **zapewnia.** Długosz X. 152.

Str. 307.

W. 6 **murowaniu.** Warszewicki *Vitae parall.* 1604. p. 133. W. 22 **zwierzchność.** Porównaj dokumenty nadawcze Jagiełły w ziemiach podolskich z lat 1403, 1406, 1410 w Grab. i Przeźdź. Źródła do dziej. pol. I. 153—162. W. 31 **Bracławiu.** Zubrzycki Kron. Lw. str. 78.

Str. 308.

W. 3 **dobrzyński.** Długosz *Hist.* X. 182. W. 4 **Granowski.** Daniłłow. *Lietop. Lit.* str. 53. W. 7 **starosta.** Zubrzycki Kron. Lw. 79. 81. 87. W. 15 **prałatów.** Kromer *Polon.* Pistor. *Corp.* I. 86. W. 25 **podziwiał.** Długosz *Hist.* XII. 707. Wydanie lipskie ma *Wodkomiz;* w rękopismach wyraźnie *Wlodkowicz.*

Str. 309.

W. 16 **skarg.** Voigt *Gesch. Preuss.* V. 533. W. 24 **ustalenie.** Dokum. z r. 1386 w Grab. i Przeźdź. Źródł. I. 145. W. 27 **posiadłości.** Kromera Inwent.

Str. 310.

W. 13 **powiat.** Długosz *Hist.* X. 118. W. 18 **parafii.** Nakielski *Miech.* 319. W. 19 **wsi.** X. Rufin Hist o drzewie krz. św. str. C3.

Str. 311.

W. 4 **złożył.** Dogiel *Cod. dipl.* I. 599. 600. Gołęb. Panow. Wład. Jag. I. 75. 245. W. 12 **Bessarabii.** Dogiel I. 623. Gołębiowski I. 87. 198. Że nazwa *Bessarabia* ma wytknięty tutaj początek, przekonywa o tem stopniowe przekształcanie się początkowego przydomku jej panujących *Bożyj rab* w *Bazorab*, *Bassarab*, często *Bassarad*, dające dostrzegać się w pismach i dokumentach łacińskich, przywiedzionych lub wzmiankowanych w Fesslera *Gesch. Ungarns* III. 604. Katona *hist. crit.* IX. 308 itd. Ztąd też jeszcze Kronika ruska z XV stulecia (Daniłłowicz str. 63) pisze *zemla Bosarabskaja.* W. 16 **zaprzysięganemi.** Dogiel *Cod.* I. 599. Gołęb. I. 75. 500. 501. W. 24 **Włodkowicz.** Gołębiowski Panow. Jag. I. 197. W. 25 **Gniewosz.** Dogiel *Cod.* I. 598. Przez złe odczytanie zrobił się tu z niego *Gervasius de Dalowicze.* W. 27 **osławionymi.** Katona X. 375. Miechowita *Chr.* u Pistor. II. 197.

Str. 312.

W. 3 **Żydaczów.** Gwagnin *Descr. Sarm.* Pistor I. 34. W. 4 **ustalilły.** Gołęb. I. 75 *non reposcent.* W. 5 **udzielali.** Jedno z takich nadań z r. 1407 *Akty k'istorii Zapadn. Ross.* I. 30. Zubrz. Kron. 75. W. 12 **stanowiskom.** Długosz *Hist.* I. 18. W. 14 **towarzyszące.** Voigt *Gesch. Pr.* VII. 73. Długosz *Hist.* XI. 461.

Str. 313.

W. 19 **Pierwsza.** Karamzyn Hist. pań. Ross. Warsz. 1825. V. 88 nota 113 według Kron. Rostow.

Str. 314.

W. 20 **przodkowie.** Sarnicki *Descr. Pol.* przy Dług. *p.* 1909. W. 21 **Bybelscy.** Skrobiszewski *Vitae archiep. Leop.* w przedm. *Chodko Bybelski* podpisany w latach 1385, 1395 na dokum. w Dodat. do Gaz. Lw. 1854 str. 92, i w Przyj. Chr. praw. 1833. IV. 84. W. 24 **Podolem.** Gołęb. Pan. Jag. 89. Długosz XI. 563. W. 26 **holińskich.** Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 260. W. 26 **starostował.** Dokum. z r. 1413 w Stadn. Syn. Gedym. II. 258. W. 28 **starostowie.** Zubrz. Kron. 105. W. 29 **posłowie.** Gołęb. Panow. Jag. I. 87.

Str. 315.

W. 5 **otrzymał.** Dokumentem z r. 1367. Łabęcki Górnictwo w Pol. II. 100. W. 12 **razem.** Rzyszcz. *Cod.* I. 243. W. 18. **trwała.** *Akty k'istor. Zapadn. Ross.* I. 27. R. 1398 Łucki episcop Iwan stara się o metropolię halicką. W. 19 **utwierdzali.** Tamże I. nr. 31. W. 30 **Najzamożniejsze.** O zamożności biskupstwa przemyskiego Wohlbrück *Gesch. des Bisth. Leubus* II. 86. Przytoczony tam wyjątek *ex Libro beneficiorum* biskupstwa lubuskiego z r. 1400 zawiera bardzo ważne świadectwo do historyi kościoła łać. na Rusi. *Item, scias quod tota Russia pertinuit ad episcopum Lubucensem tam dyocesana quam jurisdictionis legibus. Et in eadem Russia et per consequens de dioecesi Lubucensi sunt per D. Gregorium papam XI creati primo archiepiscopatus Alliciensis. Item episcopatus Ladimiriensis. Item episcopatus Chelmensis. Item episcopatus Premislaviensis. Et scias quod haec creatio fuit facta per D. Gregorium ad instantiam ducis Russiae et Opoliensis et fuit facta tempore D. Venceslai tunc episcopi Lubucensis* (1377 — 1385) *nunc autem Vratislaviensis. Item scias quod episcopatus Premislaviensis est bonus et valet bene quibus annis CCCC sexagenis ut mihimet retulit idem episcopus Premislaviensis; alii autem parum valent.*